

Z KSIĘGOZBIORU

OSWALDA
BALZERA

DAR
ZAKŁADU NARODOWEGO
IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WE LWOWIE

PRACE NAUKOWE
WYDAWNICTWO TOW. DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ
DZIAŁ I. — TOM VIII.

KRÓLESTWO POLSKIE

1295—1370

NAPISZAŁ

OSWALD BALZER

TOM III.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ
Z ZASIĘKU MINISTERSTWA WYŻ. REL. I OŚW. PUBL.
1920.

Skład główny wydawnictw Towarzystwa utrzymują: we Lwowie Gubrynowicz,
w Krakowie Gebethner i Sp.

WYDAWNICTWA

TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Ceny w Markach polskich.

Prace naukowe, Dział I, historyczno-filologiczny.

I. Abraham Władysław. Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi. Tom I. str. XVI i 418.	28
II i III. Dąbkowski Przemysław. Prawo prywatne polskie. Tom I. str. XXII i 602, tom II. str. X i 731.	100
IV. Balzer Oswald. Skarbiec i archiwum koronne w dobie przedjagiellońskiej, str. 626.	42
V. Janusz Bohdan. Zabytki przedhistoryczne Galicji wschodniej, str. 310.	25
VI.—VIII. Balzer Oswald. Królestwo Polskie 1295—1370, tom I str. 448, tom II str. 536, tom III str. 364.	180

Prace naukowe, Dział II, matematyczno-przyrodniczy.

I. Weybérz Zygmunt. Podstawy krystalografii, z 124 rys. w tekście i 4 tabl., str. XIV i 160.	18
II. Zuber Rudolf. Flisz i nafta, z 162 ilustracjami w tekście i 3 tablicami, str. XVI i 350.	45

Archiwum naukowe, Dział I, historyczno-filologiczny.

Tom I. Dąbkowski Przemysław. O utwierdzeniu umów pod groźmą łajania w prawie polskim średniowiecznym, str. 75 (5 m.). — Buzek Józef. Studya z zakresu administracji wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe, str. 479 (30 m.).	35
--	----

Tom II. Dembiński Bronisław. Stanisław August i ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencji, str. 259 (15 m.). — Witwicki Władysław. Analiza psychologiczna objawów woli, z 4 fig. w tekście i 1 tabl., str. 127 (8 m.). — Hahn Wiktor. Juliusza Słowackiego. Samuel Zborowski, str. 71 (5 m.). — Dąbkowski Przemysław. Załoga w prawie polskim średniowiecznym, str. 49 (3 m.).	31
---	----

Tom III. Dąbkowski Przemysław. Rękojemstwo w prawie polskim średniowiecznym, str. 255 (14 m.). — Dąbkowski Przemysław. Litkup, studyum z prawa polskiego, str. 68 (5 m.). — Hahn Wiktor. Literatura dramatyczna w Polsce XVI wieku, str. 133 (8 m.). — Nanke Czesław. Szlachta wołyńska wobec Konstytucji Trzeciego Maja, str. 93 (5 m.).	32
---	----

Tom IV. Szumowski Władysław. Galicja pod względem medycznym za Jędrzeja Krupińskiego, pierwszego protomedyka 1772—1783. Z portretem Krupińskiego, str. 368 (18 m.). — Janowski Benon. O odległościach jako czynniku rozwoju kultury, z 4 fig. w tekście i 5 tabl., str. 43 (5 m.). — Modelski Teofil Emil. »Król Gebalim« w liście Chasdaja, studyum historyczne z X w., str. 122 (6 m.).	29
---	----

Tom V. Tomkowicz Stanisław. Przyczynki do historii kultury	
--	--

PRACE NAUKOWE

WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ

DZIAŁ I. — TOM VIII.

OSWALD BALZER KRÓLESTWO POLSKIE

1295—1370.

III.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ
Z ZASIĘKU MINISTERSTWA WYZ. REL. I OŚW. PUBL.
1920.

KRÓLESTWO POLSKIE

1295—1370

NAPISAŁ

OSWALD BALZER

TOM III.



WE LWOWIE

WYDAŁ DZIAŁ NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ
Z ZASIEKU MINISTERSTWA WYŻSZEJ SZKOŁY I OŚW. PUBL.
1920.

28937.3

II



X-64399
28937 II

3 vol

7.3



61

Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

SPIS RZECZY.

	Str.
XI. Sprawa następstwa tronu jako probierz charakteru państwowości polskiej 1306—1370	1
XII. Corona regni Poloniae 1320—1370	143
XIII. Ludwik węgierski rzekomym twórcą jednolitego królestwa polskiego 1370—1382	267
XIV. Uwagi końcowe	314

NA TERAŹNIEJSZE ODRODZENIE
PAŃSTWA POLSKIEGO

SPISANA TA PAMIĄTKA
ODNOWIENIA DAWNEGO KRÓLESTWA
POLSKIEGO.

XI.

Sprawa następstwa tronu jako probierz charakteru państwowości polskiej 1306—1370.

Najważniejszy argument, jaki strona przeciwna na poparcie tezy o złożonym charakterze państwowości polskiej za obu ostatnich Piastów wytoczyła, to sprawa następstwa tronu, jak się ona ukształtować miała w Polsce, poczynając mniej więcej już od połowy XIII stulecia, i jak się ona potem rzekomo utrzymała za Łokietka i Kazimierza. Mamy na myśli obszernie na ten temat wywody Kętrzyńskiego¹; że zaś autor spostrzeżenia swoje nawiązuje do wyników, jakie co do sprawy niniejszej osnuliśmy w dawniejszej pracy, przedmiotowi temu z osobna poświęconej², że wyniki te obiera za punkt wyjścia w ustaleniu dostrzeżonych przez siebie późniejszych zmian ewolucyjnych, przeto dla należytego ogarnięcia rzeczy musimy je tu przypomnieć w najogólniejszym zarysie.

Nasz pogląd, ustalony dla całej doby Piastowskiej, wychodzi z głównego założenia, że w czasie tym, czy to w okresach zjednoczenia Polski, czy też dzielnicowego jej rozbitcia, prawo następstwa opierało się ściśle na zasadzie dziedziczności, i to oczywiście w tym sposobie, że od-

¹ Kętrzyński St., Zapis 1 n.

² Balzer, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XI. 289 n.

nośny władca w całym obszarze, jaki mu przypadł po poprzedniku, następował na podstawie jednolitego aktu dziedziczenia. Mimo bezwzględne uznanie zasady dziedzicznej, rozmaicie przecież kształtowały się stosunki w poszczególnych wypadkach sukcesji, a to z tego powodu, że sam porządek następstwa ustalony był tylko co do pewnego ograniczonego koła krewnych; co do innych kół nie urobił się taki porządek, skutkiem czego dochodzić tu musiały do znaczenia pewne momenty postronne, które w każdym wypadku z osobna o następstwie tego czy owego członka dynastii rozstrzygały. Bezwzględne, czyli konieczne prawo dziedziczenia mieli tylko potomkowie męscy poprzednika, i to nie jeden tylko pośród nich, ale wszyscy, w chwili jego zgonu żyjący, tak że nie mogli być przezeń usunięci od następstwa; wchodziła tu zatem w zastosowanie zasada następstwa łącznego, prowadząca do podziałów dzielnicowych, ilekroć po poprzedniku pozostało więcej synów¹. Zgoła inaczej kształtowały się stosunki, jeśli poprzednik potomstwa męskiego nie pozostawił, a dziedzictwo przejść miało na jego bocznych krewnych. Tutaj właśnie niedostawało ustalonego porządku dziedziczenia. Nie miał w tym wypadku koniecznego prawa następstwa ani najstarszy pośród bocznych (seniorat), ani ten, który z poprzednikiem spokrewniony był w stopniu najbliższym (majorat). Nieraz wprawdzie, i to najczęściej, dziedziczył czy to najstarszy, czy najbliższy. Ale mogło też złożyć się inaczej: dziedzictwo dostawało się także młodszemu czy dalszemu, n. p. młodszemu bratu poprzednika, z pominięciem starszych; w jakąkolwiek zaś skutkiem tego

¹ Mówimy tu o dziedziczeniu zwyczajnem (zwykłej władzy książęcej), nie zaś o dziedziczeniu zwierzchniej władzy książęcej w czasie istnienia i rzeczywistego stosowania pryncypatu (do początków XIII w.); władza zwierzchnia dostawała się zawsze jednemu tylko z książąt, por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 291. Sprawa dziedziczenia władzy zwierzchniej nie przedstawia znaczenia dla dalszych naszych wywodów.

weszło grupę, nie wszyscy już, do tej grupy należący (n. p. nie wszyscy bracia) musieli je otrzymać. Owszem, najpospoliej zachodziło tu następstwo jednostkowe, t. j. dziedziczył tylko jeden z bocznych, z usunięciem innych równorzędnych; do podziału dzielnicowego w wypadkach takich zazwyczaj nie dochodziło. Pytanie, kto z pośród całej grupy krewnych bocznych uzyskać ma władzę, musiało tedy za każdym razem być rozstrzygnięte z osobna. Rozstrzygał zaś przede wszystkim sam poprzednik przez dowolne wyznaczenie następcy z pośród całej grupy krewnych bocznych; nieraz działało się to w kształcie adopcyi, zatem przez usynowienie któregoś z pośród nich, które wybrańcowi nadawało formalny tytuł dziedziczenia po poprzedniku. Na ogół stwierdzić tedy można, że krewnym bocznym, każdemu bez wyjątku, choćby najdalszym, przysługiwało wprawdzie hypotetyczne prawo dziedziczenia, gdyż każdy mógł być powołany do następstwa; ale dopiero wyznaczenie, dokonane przez poprzednika, zmieniało je u jednego z nich w prawo rzeczywiste, konieczne. O ile poprzednik nie wyznaczył następcy, mogli występujący z roszczeniami boczni załatwić sprawę przez wzajemną między sobą umowę, nieraz po przeprowadzonej poprzednio między sobą walce orężnej. W wypadku tym umowa, skutkiem braku wyznaczenia, zmieniała hypoteczne prawo w uprawnienie rzeczywiste¹.

Poczynając od drugiej połowy XIII stulecia następuje, w niektórych przynajmniej liniach i dzielnicach Piastowskich, przede wszystkim na Śląsku, a wnet potem w Wielkopolsce, za wzorem oddziaływującym z Zachodu, pewne rozszerzenie dziedzicznych uprawnień, oparte na częściowem uwzględnieniu prawa następstwa kobiet, i to niezależnie od tego, czy w zestosunkowaniu z poprzednikiem stanowią one jego potomstwo (córkę), czy też należą do grupy krewnych bocznych. Nie tak wprawdzie, żeby kobiety same uzyskały właściwe

¹ Por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 294 n. 333 n.

prawo następstwa; ale tak, że mogą się one stać pośredniczkami w przeniesieniu prawa dziedziczenia bądź to na swoich małżonków, bądź też na swoje potomstwo męskie; zawsze jednak z tem zastrzeżeniem, że w danym wypadku nie istnieją dziedzice konieczni, t. j. potomkowie męscy poprzednika. To prawo kobiet dochodzi zatem do znaczenia tylko pod tym samym warunkiem, pod którym dopuszczalne jest dziedziczenie krewnych bocznych płci męskiej, a to nawet w tym wypadku, gdyby po poprzedniku pozostała jedynie córka czy córki, które w przeciwieństwie do synów stoją pod tym względem zupełnie na równi z kobietami, spokrewnionymi w linii bocznej. Przyczem określone tu prawo kobiet nie wychodzi w żadnym wypadku poza ramy prawa hypotetycznego, takiego samego, jakie przysługiwało krewnym bocznym płci męskiej. To znaczy: kobieta może stać się pośredniczką w przeniesieniu prawa dziedziczenia na związanych ze sobą mężczyzn, ale nie ma żadnej konieczności prawnej, żeby się nią stała; następstwo może tu przejść bądź to na inną kobietę, a raczej jej małżonka lub potomka, bądź też na innego krewnego Piasta z linii bocznej. O tem, kto z całego koła osób, mających owo hypotetyczne prawo dziedziczenia, ma nastąpić, rozstrzyga w zasadzie, znowuż jak poprzednio, wyznaczenie poprzednika. Może on tedy, nie mając synów, przekazać następstwo według uznania: bądź to krewnemu bocznemu płci męskiej, z pominięciem osób, związanych przez kobiety, choćby zresztą nawet przez własną córkę; ale też na odwrót może je przekazać małżonkowi lub synowi córki, siostry i t. p., usuwając od sukcesyi Piastów bocznych. Na ogół, nowa zasada dziedziczenia przez kobiety, jakkolwiek nie zdołała doprowadzić do wytworzenia jakiegokolwiek prawa koniecznego, zdobywszy sobie raz uznanie, mimo luźność związku, nie ustępowała w niczem prawu krewnych bocznych płci męskiej. W praktyce zaś prowadziła do ważnych konsekwencyj, ile że przez pośrednictwo kobiety, o ile nie poślubił jej ktoś z Piastów innej linii, jak tego przykładem jest małżeństwo

Łokietka z Jadwigą kaliską, doprowadzić mogła do przeniesienia władzy na przedstawiciela obcej dynastyi¹.

Wykazane dotąd elementy Piastowskiego prawa dziedziczenia tkwią, zasadniczo rzecz biorąc, w starym ustroju rodowym panującej dynastyi, z pewnem tylko dodatkowem rozszerzeniem jego zakresu i treści przez uznanie dziedzicznego prawa kobiet. Ale z biegiem czasu zaczął tu wsiąkać z zewnątrz element odmiennego pochodzenia i charakteru, ustrojowi rodowemu obcy, przedstawiający znamiona publiczno-prawne: zasada elekcyjności. Podłożem, na którem doszło do jej urobienia, stały się walki o wielkoksiążęcy stolec krakowski, przypadające na drugą połowę XII i początek XIII stulecia. Wśród ciągle powrotnych sporów o pryncypat, jakie w czasie tym co chwila powstawały między książętami, społeczeństwo miejscowe staje po stronie tego czy owego z współzawodników, i usuwając samowolnie poprzednika, oddaje rządy nowo upatrzonemu wybrańcowi; czasem, mimo nawet, że nie było otwartego współzawodnictwa, sprzykrzywszy sobie dotychczasowego władcę, usuwa go i powołuje innego Piasta na stolec wielkoksiążęcy. Elekcye owe trafnie określić można jako rewolucyjne, ile że zwracały się przeciw książętom, którzy nabyli panowanie na zasadzie uznanych poprzednio tytułów; za istotny składnik ówczesnego prawa dziedziczenia nie można ich jeszcze uznać. W dalszym rzeczy rozwoju elekcye rewolucyjne przedostają się na inny, szerszy teren. Posiew, rzucony w czasie walk o zwierzchniczą władzę krakowską, nie zaginał z chwilą, w której pryncypat sam, od pierwszej ćwierci wieku XIII, znalazł się w stanie spoczywania; także przeciw władcy, sprawującemu w jakiegokolwiek innej dzielnicy polskiej zwykłe funkcyę książęce, zerwie się od czasu do czasu, na całej przestrzeni XIII, częściowo także w XIV wieku, rewolucya, która, o ile ją uwieńczy wynik pomyślny, pozbawi go tronu, i przez elekcye nowego na nim osadzi księcia, pra-

¹ Por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 352 n.

wda że zawsze jeszcze z tego samego rodu Piastów. Że i te elekcyje nie dadzą się pojąć jako rzeczywisty element ówczesnego prawa dziedziczenia, wypływa z uwag przed chwilą przytoczonych.

Na wszelki wypadek, owe elekcyje rewolucyjne torują drogę do wprowadzenia elementu wybieralności, w pewnym przynajmniej kształcie i ograniczonym zakresie, jako zasady prawnej w ówczesny system następstwa tronu. Społeczeństwo, poczuwszy swe siły, wystarczające nieraz do obalenia niepożądanego władcy i powołania innego następcy, w związku z rosnącym wpływem na inne sprawy publiczne¹, dąży do tego, ażeby zapewnić sobie udział przy obsadzeniu tronu także w warunkach normalnych, zatem wtedy, kiedy chodzi o następstwo skutkiem opróżnienia tronu przez śmierć poprzednika. W wypadku tym dochodzi do skutku elekcyja, którą w przeciwstawieniu do tamtych nazwać można nierewolucyjną a co do której, w oderwaniu, nie zachodziłaby już żadna przeszkoda istotna, żeby ją uznać za nowy element prawny ówczesnego systemu następstwa tronu. Takie elekcyje dadzą się od czasu do czasu wykazać już w ciągu w. XIII. Na ogół są one jednak stosunkowo nieliczne, zatem stale powrotną praktyką nieustalone, tak że już z tego względu nasunąć się może wątpliwość, czy można je uznać za przejaw urobionej już zasady prawnej, czy też dopiero za faktyczne jej kształtowania się zaczątki. Niezależnie od tego podkreślić jeszcze trzeba, że nowy ten element bardzo tylko nieśmiało, a w każdym razie częściowo tylko wkracza w dziedzinę ówczesnego prawa następstwa, licząc się w najszerszej mierze z zasadami, tkwąciami w starym ustroju rodowym dynastyi. Ilekroć poprzednik pozostawi potomstwo męskie, zatem dziedziców koniecznych, elekcyja nie dochodzi nigdy do skutku; akt następstwa dokonywuje się sam przez się, wyłącznie na zasadzie prawa dziedzicznego. Tylko kiedy chodzi o następstwo kre-

⁴ Por. I. 105 n.

wnych bocznych, czy przez pośrednictwo kobiet, zatem o osoby, posiadające hypotetyczne tylko prawo dziedziczenia, co do których dopiero jakiś czynnik dodatkowy zindywidualizować ma tytuł następstwa, zdarzy się taka elekcya, i to nie zawsze. Nie zdarzy się w tym sposobie, żeby wbrew istniejącemu wyznaczeniu przez poprzednika powołała na tron innego księcia¹. Pospolicie dochodzi do skutku tylko wtedy, jeżeli poprzednik dla jakichkolwiek powodów następcy nie wyznaczył; w tym zaś razie zastępuje właściwie samo brakujące wyznaczenie. Pozatem, wyjątkowo zresztą, i nierychlej jak dopiero pod koniec XIII i w ciągu XIV w., zdarza się zresztą także w takich wypadkach, kiedy poprzednik następcę wyznaczył, zwłaszcza kiedy go powołał z jakiejś dawno już wyodrębnionej innej linii Piastowskiej, albo, przy dziedziczeniu za pośrednictwem kobiet, z dynastji obcej; wtedy jednak elekcya skierowuje się na tę właśnie osobę, która wyznaczona została przez poprzednika. Podobnież zjawiają się odosobnione wypadki, gdzie umowa, zawarta między kilku książętami, co do których następstwa poprzednik nie wydał zarządzenia, uznana zostanie przez wyższe warstwy społeczne, jakoby przez akt elekcji; i tutaj jednak akt

¹ Podkreślamy, że mowa tu o stosunkach normalnych, t. j. o obśadzeniu tronu w czasie, kiedy on skutkiem śmierci poprzednika jest opróżniony. Inna rzecz, kiedy przeciw następcy, który na podstawie wyznaczenia przez poprzednika objął rządy, wybuchnie rokosz, który go strąci z tronu i przez elekcję doprowadzi do powołania innego następcy. Elekcya taka zwraca się oczywiście pośrednio przeciw dawniejszemu wyznaczeniu, należy już jednak do grupy elekcji rewolucyjnych. W czasie prawidłowego wakansu stolca książęcego elekcya, skierowująca się przeciw wyznaczeniu przez poprzednika, zjawia się conajwyżej tylko jako akcja częściowa pewnej grupy społeczeństwa, a i w tym kształcie zgoła tylko wyjątkowo i jako zabieg bez praktycznych następstw, n. p. r. 1288 po zgonie Leszka Czarnego, kiedy wbrew wyznaczonemu przezeń Henrykowi IV wrocławskiemu część rycerstwa oświadczyła się za Konradem II czerskim, a inna część za Bolesławem II płockim; utrzymał się przecież przeciwko nim Henryk IV.

ten pokrywa się z treścią umowy samej. Nie można zaprzeczyć, że we wszystkich tych wypadkach ujawnia się na zewnątrz pewien współudział żywiołu społecznego w stanowieniu o losach książęcego stolca, i że zarazem w ten sposób w czysto rodowy ustroj pierwotnego prawa dziedziczenia wsiąkają elementy publicznego prawa. Ale rola tych elementów jest tu tylko przydatkową, niejako posiłkową; głównym czynnikiem rozstrzygającym pozostają dawne momenty ustroju rodowego: wyznaczenie przez poprzednika czy umowa samych książąt, do których dostosowuje się elekcyja sama.

Na ogół tedy elekcyja, nawet tam, gdzie w oderwaniu dałaby się już pojąć jako element prawny ówczesnego systemu następstwa tronu, występuje bądź to tylko jako surrogat pewnych elementów ustroju rodowego (zamiast brakującego wyznaczenia), bądź też jako czynnik, w stosunku do nich przydatkowy (obok wyznaczenia lub układu); do znaczenia samoistnego czynnika twórczego w zakresie prawa jeszcze się nie wznosi. Nawet zresztą w tych razach, kiedy dojdzie do skutku, a w dalszym rzeczy toku stosunki ułożą się normalnie, czynnik elekcyjny wychodzi zupełnie z rachuby, a o sprawie następstwa rozstrzygają znowuż wyłącznie momenty ustroju rodowego. Jeżeli w tym czy owym wypadku po zgonie księcia, który nie zostawił syna ani nie wyznaczył następcy, dokonano elekcyi nowego władcy, ów zaś władca pozostawi potomstwo męskie, następuje ono po nim — bez elekcyi; a nawet, jeśli zabraknie mu potomstwa, wyznaczony przez zmarłego księcia krewny boczny odzierżyć może tron bez osobnego wyboru. Każdoczesny akt następstwa po poprzedniku nie jest zatem bynajmniej uzależniony od elekcyi; nie staje się ona wymogiem koniecznym, nie przetwarza się w zastosowywaną stale przy każdej zmianie tronu zasadę prawną. Wobec tego o elekcyjności tronu we właściwem tego słowa znaczeniu nie może być

jeszcze mowy; idea dziedziczności, jako odpowiednik staro-
go ustroju rodowego, utrzymuje się w pełni przez cały okres
Piastowski¹.

Taki oto jest główny zrąb poglądów, jakie poprzednio
wyłożyliśmy odnośnie do tej sprawy. Do tej naszej konstruk-
cji Kętrzyński zgłasza pełny akces, o ile chodzi o czasy mniej
więcej aż do połowy XIII w. Odtąd, zdaniem jego, ustalone
poprzednio zasady dziedziczenia utrzymują się tylko w nie-
których liniach, względnie dzielnicach Piastowskich, mianowi-
cie na Śląsku, Kujawach (w znaczeniu obszerniejszem) i na
Mazowszu; natomiast w dwu pozostałych dzielnicach, Mało-
polsce i Wielkopolsce, około połowy XIII stulecia,
upada stary system dziedzicznego prawa dyna-
styj, a w jego miejsce wstępuje rzecz nowa, zasada elek-
cyjności tronu w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Do wyniku tego dochodzi autor na podstawie następu-
jących zestawień².

Najpierw, co do Małopolski: R. 1279 umiera Bole-
sław Wstydlivy, nie wyznaczwszy żadnego następcy z grona
krewnych bocznych; odziera po nim tron Leszko Czarny, na
zasadzie elekcyi. I znowuż po zgonie bezdzietnego Leszka,
który również prawa dezygnacyi nie wykonał, dochodzi do
skutku 1288 elekcyja, zrazu rozstrzelona, w następstwie któ-
rej tron krakowski dostaje się ostatecznie Henrykowi IV wro-
cławskiemu. Henryk zapisuje wprawdzie Kraków Przemysłowi
II, ale mimo to po jego zgonie 1290, następuje elekcyja, i to
taka, która testament jego obala; rycerstwo małopolskie od-
daje rządy w Krakowie Wacławowi II. I wreszcie 1306, po
zgonie Wacława III, Łokietek, choć przedtem zajął już Mało-
polskę, nie poprzestaje na tym tytule nabycia; odbywa się
jeszcze dodatkowo osobna jego elekcyja przez Małopolan, która

¹ O znaczeniu i charakterze elekcyi por. Balzer, O nast. tronu
w Pol. 335 n., zwłaszcza 337. 339. 340. 341. 348. 350. 351. 356. 357.

² Por. Kętrzyński St., Zapis 12—18.

ostatecznie utwierdza tu Łokietkowe prawo panowania. Podobnie w Wielkopolsce, już r. 1243, powołani zostają na tron przez elekcyę synowie Odonica, Przemysł I i Bolesław Pobożny. Syn i następca pierwszego z nich, Przemysł II przekazuje testamentem Wielkopolskę Henrykowi III głogowskiemu, ale po jego zgonie 1296, rycerstwo miejscowe, obalając to zarządzenie, powołuje na tron przez elekcyę Włodzisława Łokietka. Łokietek zaraz w początkach wielkopolskich rządów zawiera 1296 krzywiński układ z Henrykiem głogowskim, w którym, prócz pewnych ustępstw terytoryalnych, skutecznych od razu, zobowiązuje się jego synowi Henrykowi odstąpić część, a w razie bezpotomnej śmierci całą Wielkopolskę; ale społeczeństwo miejscowe, kładąc nacisk na przysługujące sobie prawo elekcyi, nie uznaje owej dezygnacyi. I znowuż 1300 r., po wygnaniu Łokietka, dochodzi do skutku nowa w Wielkopolsce elekcyja, tym razem przenosząca rządy na Wacława II. Kiedy wreszcie 1306 Łokietek odzyskał Pomorze, a 1314 Wielkopolskę, nie słyhać wprowadzić o elekcyi, ale dla tego tylko, że tytułem nabycia była tu dawniejsza jego elekcyja z 1296 r.

Z tych danych wysnuwa autor ważne spostrzeżenia ogólne. Zastanawia go przedewszystkiem okoliczność, że w drugiej połowie XIII w. zdarza się kilka wypadków, gdzie książęta bezdzietni, nie mając dziedziców koniecznych, wbrew zwyczajowi dawniejszemu nie wyznaczają sobie następców z grona krewnych bocznych. Nie wyznaczają następców Wstydliwy, ani Leszko Czarny, mimo długotrwałe małżeństwa niepłodne, i mimo pewność, że potomstwa już się nie doczekają. Ta wstrzemięźliwość byłaby trudną do wytłómaczenia, gdyby tamtejszym Piastom wtedy jeszcze służyło prawo dezygnacyi; staje się ona zrozumiałą, jeśli przyjmiemy, że w czasie tym ustaliła się już zasada elekcyjności, wykluczająca oczywiście możliwość dowolnego rozrządzania tronem przez poprzednika. O ile zaś znowuż zdarzy się, że bezpotomny poprzednik, znawiając stary zwyczaj, ustanowi sobie następcę, tyle razy zarządzenie to zniesione zostaje przez elekcyę: tak testament

Henryka IV na rzecz Przemysła, przez wybór Wacława II 1290, testament Przemysła na rzecz Głogowczyka, przez wybór Łokietka 1296 i wreszcie krzywiński układ samego Łokietka z tegoż roku na rzecz młodszego Głogowczyka, któremu panowie wielkopolscy odmówili zatwierdzenia. Zwraca wreszcie autor uwagę na to, że nawet ci książęta, którzy orężem zajęli pewną dzielnicę, lub stracili poprzedniego władcę, torując sobie drogę do tronu, uciekają się do elekcji, jako jedynego środka, który ma im zapewnić prawne posiadanie nabytych ziem; tak Łokietek w Małopolsce, kiedy po obaleniu rządów czeskich osobnym aktem elekcji z 1306 został tu uznany za prawowitego władcę.

Na ogół, zdaniem autora, w drugiej połowie XIII i początkach XIV w., w obu dzielnicach, małopolskiej i wielkopolskiej, elekcye powtarzają się do tyła regularnie i prawidłowo, że kłaść ich na karb samowoli i rewolucyjnych podrywów nie można; rewolucya przestaje tu być rewolucyą, a staje się prawidłem. Conajwyżej tylko, w wyjątkowych wypadkach, elekcya nie da się poświadczyć wyraźnemi wiadomościami źródłowemi, n. p. przy objęciu rządów wielkopolskich przez Henryka głogowskiego 1306 r.; albo też nie odbywa się na pewno w tych razach, kiedy po poprzedniku pozostanie syn, jak Przemysł II po Przemysle I (1257), lub Wacław III po Wacławie II (1305). Jednakże i w tym ostatnim wypadku koncepcya wybieralności tronu nie doznaje w czemkolwiek uszczerbku, ile że synowie dostają tu tytuł prawny po ojcach, ci zaś nabyli go przez elekcję. Tem ustaleniem się zasady elekcyjnej tłumaczy też autor zjawisko, że tron dostać się mógł nawet dynastom obcym, do Piastowskiego rodu nienależącym, i przytacza tu jako dowody: najpierw, zaofiarowanie książęcej władzy przez małopolskich panów Kindze po zgonie Wstydlivego 1279, przyjętą 1282 przez Wielkopolan umowę wzajemnego dziedziczenia między Przemysłem II a Mszczujem pomorskim, która otwierała widoki nabycia Wielkopolski przez tego ostatniego władcę; wreszcie zaś obie elekcye Wacława II, mało-

polską z 1290 i gnieźnieńską z 1300, które ugruntowały tu rządy czeskiego Przemysłowca.

Przez taki proces myślowy dochodzi autor do wniosku, że w obu głównych dzielnicach polskich, w każdej oczywiście z osobna, jeszcze w dobie dzielnicowego rozdziału, od połowy XIII stulecia, ustaliła się zasada elekcyjności tronu w pełnem tego słowa znaczeniu, usuwając dawniejsze dziedziczne prawo Piastów; i że ta zasada przetrwała tu już bez zmiany aż do czasu, kiedy w początkach XIV w. dokonał się proces zjednoczenia znacznej części ziem polskich. Elekcyje tego czasu przetwarzają się zdaniem jego w stałą instytucję prawną, która nie już tylko zastępczo działa, zamiast książąt, w razie niewykonania przez nich prawa dezygnacyi następcy; owszem, wyklucza ona to prawo, jako rzecz obecnie niedopuszczalną. Że z objawu rewolucyjnego, jakim była w końcu XII i początkach XIII w., przerodziła się ona w instytucję prawną, tłumaczy autor jako zjawisko zgoła zrozumiałe. Byłoby rzeczą dziwną, gdyby społeczeństwo nie odczuło i nie zrozumiało, że panujący książę jest właściwie jego tworem, że więc i dalsi jego następcy z woli tegoż społeczeństwa prawo swoje do wykonywania władzy wywodzić powinni. Ustaleniu się zasady elekcyjnej sprzyjała zwłaszcza okoliczność, że w czasie tym przeważna część wybranych książąt zarówno w jednej, jak i drugiej dzielnicy, nie doczekała się potomstwa męskiego, a kiedy nawet wyjątkowo założona została linia, nigdy nie utrzymała się ona dłużej nad dwa pokolenia. Poczucie dynastyczności nie mogło tu wywalczyć sobie prawa obywatelstwa, w społeczeństwie zaś samem nie mogło wygasnąć poczucie prawa elekcyjnego. Książęta próbowali wprowadzić czasem wznówić starą tradycję, ustanawiając sobie następców, ale wszelkie ich próby w tym kierunku rozbijają się o ustaloną już nową zasadę elekcyjną. Z walki z urządzeniami dawniejszemi zasada ta wychodzi ostatecznie zwycięsko.

Wszystkie te wywody służą autorowi za przygotowanie

i tło do charakterystyki państwowości polskiej, jak się ona kształtowała miała od początków XIV stulecia, t. j. od 1306/14, kiedy Łokietkowi udało się zjednoczyć w swem ręku znaczną część dzielnic starej Polski¹. Zjednoczenie to dokonało się na zasadzie rozmaitych tytułów. Różne ziemie kujawskie nabył on, czy częściowo po nim także Kazimierz W., bądź to po ojcu lub braciach, czy innych krewnych bocznych tej samej linii, jako dziedzictwo, patrimonium, należne im tytułem spadkowego prawa; w Kujawach bowiem utrzymało się jeszcze w tym czasie stare, niczem nieprzetworzone dziedziczne prawo Piastów. Ale Wielkopolska, łącznie z Pomorzem, dostała się Łokietkowi na zasadzie elekcji, jeszcze 1296 dokonanej; i tak samo Małopolska, znowuż na podstawie osobnego aktu elekcji z 1306; dodać do tego Ruś, nabytą przez Kazimierza W. 1340 przez umowę z bojarami ruskimi, mieszczącą w sobie również elementy wybieralności. Wobec tej różnorodności tytułów nabycia nie było rzeczą możliwą przeprowadzić wewnętrznego zjednoczenia wszystkich tych dzielnic; trzeba było i nadal opierać się na podstawach prawnych, które co do każdej z nich stały się zasadą i tytułem nabycia. Całość ziem polskich, złączonych przez obu ostatnich królów-Piastów, nie dała się tedy przetworzyć w jednolite państwo; odliczając Ruś, rozpadała się ona na trzy państwa odrębne, i to takie, w których utrzymane zostały odrębne, a po części też odmienne systemy następstwa tronu, w miarę jak się one tu skutkiem dawniejszego rozwoju przedtem już były ustaliły: Wielkopolskę, z tytułem królestwa i tronem elekcyjnym, Małopolskę czyli księstwo krakowsko-sandomierskie, również z tronem elekcyjnym, wreszcie dziedziczne

¹ Por. co do dalszych streszczonych tu poglądów Kętrzyński St., Zapis, pass., a zwłaszcza 11. 18. 19. 20. 36. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 69. 70. 71.

od początku w panującej linii patrimonium kujawskie, »silnie« od tamtych dwu organizmów wyodrębnione — wszystkie trzy państwa złączone ze sobą luźną tylko unią osobistą.

Na tle takiej koncepcyi tłumaczy autor szereg najbliższych potem zjawisk dziejowych i ustrojowych. Że przy zmianie tronu 1333 r. nie dokonano osobnej elekcji Kazimierza W. na króla wielkopolskiego i osobnej na księcia krakowsko-sandomierskiego, objaśnia tym samym argumentem, jaki zastosował do Przemysła II i Wacława III odnośnie do następstwa ich po równoimiennych ojcach: tytuły prawne do wykonywania władzy w obu tych państwach uzyskał on po ojcu Łokietku, który sam posiadał je na zasadzie dwu osobnych elekcji, wielkopolskiej i małopolskiej; Kujawy zaś przeszły nań prawem dziedzictwa. Za to przy ustaleniu sukcesyi Andegawenów odrębność organizacyjna wszystkich trzech składników, a zarazem różnorodność tytułów władztwa w każdym z nich miały się ujawnić w całej pełni. Podkreślając niedość dokładne wiadomości kronikarskie o przebiegu odnośnych rokowań i brak dokumentów traktatowych z wcześniejszego ich stadyum, stwierdza autor na podstawie różnych wskazówek ubocznych, że jeśli nawet inicjatywa do przekazania następstwa na rzecz Andegawenów wyszła od Kazimierza W., to jednak żywioł społeczny nie odgrywał tu biernej tylko roli, owszem zaważył stanowczo w tej sprawie przez wykonanie prawa elekcji. Osobną elekcję, w ślad za Długoszem, przyjmuje tu autor już pod r. 1339; na drugą z rzędu elekcję pod r. 1355 wskazują warunki, postawione Ludwikowi w czasie układów budzińskich oraz złożony zaraz potem hołd wierności temuż królowi, który również uznać można za surrogat elekcji. Ale w elekcjach tych, zdaniem autora, nie biorą udziału wszystkie podległe Kazimierzowi dzielnice; nie należą do tego aktu Kujawy, jeno Wielkopolska i Małopolska, a i one nie obierają wspólnie, jeno każda z osobna. Elekcya z 1339 miała być tylko małopolską; i znowuż przywilej budziński z 1355 miał być przez Ludwika

wystawiony w dwu osobnych egzemplarzach, jednym dla Małopolski, a drugim dla Wielkopolski, jako odpowiednik dwu odrębnych aktów elekcyjnych, przez każdą z tych dzielnic dokonanych. Toż nawet później, już po objęciu rządów w Polsce po zgonie Kazimierza W., kiedy nasunęła się sprawa zapewnienia następstwa jednej z córek Ludwika, król zabiega osobno o zgodę Wielkopolski i dąży do usunięcia rozbieżności kierunków, jakie się wtedy ujawniły między przedstawicielami tej dzielnicy a Małopolską.

Z takiego ujęcia rzeczy wysnuwa autor dalsze konsekwencje: że układy o sukcesję Andegawenów, prowadzone za życia Kazimierza W., oraz łączące się z nimi elekcyje dotyczyły tylko sprawy następstwa w Wielkopolsce i Małopolsce, nie przesądzały zaś w niczem o przyszłych losach dzielnicy kujawskiej. Tylko w tamtych dwu dzielnicach miał Ludwik nastąpić po Kazimierz, nie zaś w Kujawach, skoro tutaj, wobec nieustalonej zasady elekcyjności, do wyboru dojść nie mogło, dziedzicznego zaś prawa następstwa, jako nie pochodzący po mieczu z linii kujawskiej, nie posiadał. Tem też tłumaczy autor genezę znanego zapisu Kazimierza W. na rzecz Kaźka szczecińskiego. Przekazał Kazimierz wnukowi swemu z córki — prócz Wałcza i Złotowa — ziemię sieradzką, łączyczką i dobrzyńską, a według niektórych rękopiśmiennych tekstów kronikarskich nadto i Kujawy właściwe, na ogół więc całą czy przeważną część dzielnicy kujawskiej, właściwe swoje patrimonium. Miał wszelkie prawo do takiego postąpienia, skoro co do dzielnicy tej utrzymało się jeszcze stare Piastowskie prawo dziedziczenia wraz z przysługującym każdoczesnemu bezdzietnemu władcy prawem wyznaczania dowolnie upatrzonych następców. Widocznie dzielnica kujawska wyłączona była z traktatów, zawartych uprzednio z Andegawenami; gdyby i ona była im już poprzednio przekazana, nie byłby mógł Kazimierz wbrew zaprzysiężonym umowom rozporządzać nią na rzecz Kaźka. Tak pojmując rzecz, stwierdzić może autor, że w istocie wśród ukła-

dów z Andegawenami i w chwili dojścia do skutku zapisu dla Kaźka, zatem przez cały jeszcze ciąg panowania ostatniego koronowanego Piasta, dzielnica kujawska uchodziła za odrębny organizm państwowy, wyosobniony ustrojowo od dwu innych, również między sobą wyodrębnionych organizmów, wielkopolskiego i małopolskiego. Przez zapis dla Kaźka i elekcyę Ludwika w tamtych dwu dzielnicach, trwająca za Łokietka i Kazimierza unia osobista trzech państwerek polskich miała być częściowo rozwiązana.

Taki oto znowuż jest pogląd Kętrzyńskiego na sprawę niniejszą. Gdyby uznać, że przesłanki, na których się opiera, są zasadne, nie możnaby odmówić racyi wnioskowi, jakie z nich wysnute zostały. Zjednoczone pod rządem ostatnich Piastów dzielnice, odrębnymi tytułami nie tylko nabyte, ale i w dalszym ciągu dzierżone, jako odrębne całości osobnym podlegające dyspozycyom, należałoby uznać naprawdę za wyodrębnione państwka, luźną tylko unią osobistą ze sobą spójone. Ale cóż sądzić o przesłankach samych, na których opierają się owe wnioski?

Idąc śladem wywodów autora, sięgnijmy najpierw do precedensów sprawy, do wytworzonej rzekomo od czasów około połowy XIII w. zasady elekcyjnej w obu dzielnicach, małopolskiej i wielkopolskiej. Co do Małopolski natknijemy od razu na poważny szkopuł. Twierdzenie, jakoby panujący tamże w drugiej połowie XIII w. książęta, pozbawieni potomstwa męskiego, nie stosowali już dawniejszego zwyczaju wyznaczania sobie następców z pośród krewnych bocznych, rzekomo z powodu ustalenia się zasady elekcyjnej — utrzymać się nie da. Właśnie co do obu wyraźnie przez autora powołanych przykładów, t. j. co do rzekomego zaniechania dezygnacyi przez Wstydliwego i przez Leszka Czarnego, twierdzenie to wymaga sprostowania. Nie ma wprawdzie w źródłach współczesnych wyraźnej wiadomości, żeby władcy ci następców wyznaczili; ale jeżeli gdzie, to w tym właśnie wypadku okazało się, jak niebezpieczną jest rzeczą z samego

braku takichże wiadomości wyraźnych wysnuwać wnioski konieczny o niezaistnieniu pewnego zdarzenia. Ten wniosek, o ile przynajmniej chodzi o wyznaczenie następcy przez Leszka Czarnego, trzeba uznać jako tem mniej usprawiedliwiony, że wypowiedziana była już dawno przedtem i niektórymi argumentami poparta hipoteza naukowa, iż Leszko przekazał tron krakowski Henrykowi IV wrocławskiemu¹. Nam samym argumenty owe w swoim czasie nie wydały się wystarczającymi, żeby rzecz uznać za bezwzględnie udowodnioną²; sama jej możliwość nie dała się jednak i wtedy wykluczyć. Toż, chociażby tylko uwzględnić stan sprawy, jak się ona przedstawiała w świetle badań dawniejszych, apodyktyczny wniosek autora o zaniechaniu dezygnacji przez Leszka trzeba będzie uznać jako zbyt śmiały i ostatecznie — niezasadny: już bowiem i wtedy istniała stwierdzona naukowo możliwość takiej dezygnacji. Obecnie, rozważywszy związek niniejszego zagadnienia z całym splotem wydarzeń współczesnych, a zarazem uwzględniając pewne, niezużytkowane dawniej wskazówki pośrednie, możemy stwierdzić, odwołując się do wywodów poprzednich, że w istocie Leszko ustanowił swoim następcą Henryka IV³.

Sprawę wyznaczenia następcy przez Bolesława Wstydliwego rozjaśniła ostatnio cenna praca Haleckiego. Wykazuje tu autor na całym szeregu przykładów najściślejszy związek osobisty i polityczny między Wstydliwym a Leszkiem Czarnym, trwający conajmniej przez całe ostatnie dwudziestolecie rządów Wstydliwego: już 1259/60 Leszko staje po jego stronie w walce przeciw własnemu ojcu, 1260 Bela IV węgierski wymienia go wyraźnie jako sprzymierzeńca Wstydliwego, 1271

¹ Semkowicz, Walka o monarch., Kwart. Hist. V. 729. 732. 748.

² Balzer, O nast. tronu w Pol. 348 przyp. 2. [Por. też tutaj I. 262 przyp. 1.

³ Por. I. 261 n. Na tem samem stanowisku stoi obecnie także Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 22.

posiłkuje go on w wyprawie podjętej na Wrocław. Na ogół Leszko, we wszystkich dających się stwierdzić wypadkach, idzie ręką w rękę z Wstydlwym. Ten długoletni, bardzo ścisły stosunek obu książąt, w związku z faktem, iż Leszko rzeczywiście po zgonie Bolesława zasiadł na stolcu krakowskim, prowadzi już sam z siebie do zasadnego domysłu, że został przez niego upatrzony i wyznaczony na następcę. Domniemanie to znajduje godne uwagi poparcie w wyraźnym przekazie Długosza, który stwierdza, iż Wstydlwy, mimo opór panów małopolskich, przekazał Leszkowi następstwo po sobie, i to, jak się kronikarz wyraża, specjali littera; a jest przydany do tego jeszcze szczegół, że Wstydlwy miał Leszka adoptować za syna — zwykła w tym czasie formalność, za pomocą której książęta wyznaczali sobie następców z pośród krewnych bocznych. Choć wiadomości Długosza nie dadzą się sprawdzić żadnem źródłem współczesnem, Halecki uważa je za wiarogodne, nie tylko dla tego, że odpowiadają w całości ułożeniu się wzajemnego między obu władcami stosunku i najbliższym po zgonie Wstydlwego wypadkom, ale zwłaszcza także ze względu na wzmiankę o osobnym zapisie piśmiennym, która wskazuje na to, że Długosz mógł mieć pod ręką sam akt zapisu. Że źródła współczesne, mówiąc o następstwie Leszka po Wstydlwym, wspominają tylko o elekcji, nie wadzi to powyższym spostrzeżeniom; są to bowiem tylko krótkie, lakoniczne wiadomości, co do których nie można przesądzać, że kwestyę tytułów następstwa przedstawić chciały wyczerpująco; tak samo, jak w niektórych innych podobnych wypadkach nieraz źródło o samej tylko wspomni elekcji, choć skądinąd da się wykazać, że nastąpiła przedtem dezygnacya. Dezygnacyę Leszka, według słusznego wywodu Haleckiego, tem pewniej przyjąć tu należy, że stwarza ona jedyne tło, na którem da się wyrozumieć podniesiony r. 1273 przeciw Wstydlwemu bunt rycerstwa małopolskiego, niezadowolonego z tej kandydatury, oraz dokonane wtedy powołanie Włodzisława opolskiego na stolec krakowski. Bunt udało się Wstydlwemu

stłumić; kiedy zaś w kilka lat później osierocił księstwo, okoliczności złożyły się do tyła pomyślnie, że Leszko, zgodnie z wyznaczeniem poprzednika, uznany został za władcę¹.

Tak tedy zaraz dwie pierwsze zmiany tronu w Małopolsce, wciągnięte przez Kętrzyńskiego w zakres jego argumentacji dowodowej, stają w zgoła innem, aniżeli podał, oświeceniu. Nie ma mowy o zaniechaniu starego zwyczaju wyznaczania następców przez bezdzietnych poprzedników; owszem, w obu wypadkach prawo to zostaje wykonane. Jak głęboko zaś poczucie jego zasadności tkwi w przekonaniu ówczesnych władców, dowodzi okoliczność, że w jego obronie nie żałują oni wysiłku tłumienia otwartych rokoszów. I nie przez samą tylko elekcję dochodzi w obu tych wypadkach do objęcia tronu przez następców. Elekcya, zarówno 1279 jak i 1288,

¹ Halecki, Powoł. ks. Wład. Opol. na tron krak., Kwart. Hist. XXVII. 213 n, zwłaszcza 229. 231. 233. 235. 240. 241. 242. Na str. 257. 258 autor słusznie wytyka Kętrzyńskiemu niezasadność twierdzenia, jakoby Wstydlivy nie pomyślał o zabezpieczeniu sobie następstwa; ale w określeniu pobudek buntu z 1273 nie zdołał się wyzwolić z pod wpływu jego teorii. Przyjmuje zgodnie z Kętrzyńskim, że dezygnacya ta była naruszeniem wolnego prawa elekcji, jakoby już wtedy służącego rycerstwu (które, co prawda, nazywa prawem »istotnem czy urojonem«) i że właśnie to naruszenie wywołało rokosz. Ten wniosek zgoła nie jest konieczny. Przyczyną buntu mogły być jakiekolwiek względy, wyłaniające się z ówczesnej konstelacji stosunków, na ogół jakiekolwiek momenty politycznej, czy nawet osobistej natury, niekoniecznie zaś względ prawnie zasadniczy, t. j. naruszenie obowiązującej już wtedy rzekomo zasady elekcyjności. Tezę Haleckiego, że Leszko Czarny wyznaczony był przez Wstydliwego jego następcą w Krakowie, przyjmuje ostatnio także Dąbrowski, Z czas. Łokiet., Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XXXIV. 279. 280, a faktem wyznaczenia i wypływającą stąd równoległością jego polityki z polityką Wstydliwego tłumaczy też dodatkowo niektóre zdarzenia, nieoświetlone jeszcze dokładniej u Haleckiego, przede wszystkim zaś okoliczność, dla czego Leszko, obok Wstydliwego, r. 1271 pozostał nadal w obozie węgierskim, jak niemniej, dla czego w latach 1277/8, kiedy Wstydlivy stanął po stronie Ottokara II czeskiego, znalazł się w tymże samym obozie i Leszko.

odbywa się rzeczywiście, ale tylko obok wyznaczenia, jako faktu wcześniejszego, i to oba razy w tym sposobie, że wynik jej pokrywa się z treścią wyznaczenia samego.

W szczególnie zmyślną, zgoła nieoczekiwaną formułę ujął autor trzecią z rzędu zmianę tronu w Małopolsce, po zgonie Henryka IV r. 1290. Twierdzi on, że nastąpił po nim Wacław II. Takie postawienie kwestyi da się oczywiście spożytkować jako walne poparcie tezy elekcyjnej. Bo Henryk Wacława następcą swoim w Krakowie nie wyznaczył; z jego przekazu nie mógł on tu zatem odziedziczyć rządów. Że zaś w źródłach czeskich są wiadomości o wyborze Wacława przez Małopolań, więc snadno na tem osnuć można wniosek, że akt elekcji stał się w tym wypadku jedynym tytułem nabycia tronu. I to w taki nawet sposób, że obalił uprzednią dezygnacyę, wykonaną przez Henryka IV, który, jak wiadomo, zapisał Kraków Przemysłowi II. Następstwa Przemysła po Henryku, jako osobnego członku w łańcuchu tych zdarzeń, autor nie uwzględnia. O sprawie tej ma tyle tylko do powiedzenia, że Przemysł, »choć bawił jakiś czas w Krakowie i starał się ująć sobie Pawła z Przemankowa i potężne mieszczaństwo, musiał ustąpić Wacławowi«¹. Oczywiście, »bawił« Przemysł w Krakowie w r. 1290; chyba jednak nie jako przygodny wędrowiec, ani nawet nie jako ubiegający się o stolec książęcy kandydat, jeno wprost jako książę panujący. W Krakowie samym zrazu, już od drugiej połowy lipca tegoż roku, a potem od października aż do początków 1291 z Wielkopolski, dokąd się udał, wykonywuje on pełną władzę rządową odnośnie do Małopolski, czy przynajmniej w ziemi krakowskiej, gdyż w Sandomierskim czynił mu wstręty Łokietek; załatwia w tym czasie co do tej ziemi wszelakiego rodzaju czynności władcze, wystawia przywileje, posługuje się miejscowymi urzędnikami, tytułuje się urzędowo księciem krakow-

¹ Kętrzyński St., Zapis 16.

skim, używa nowej pieczęci z krakowskim godłem¹. Jest tedy rzeczywistym następcą Henryka IV w Małopolsce; i nie zmieni w tem nic zasadniczo zgola obojętna tu okoliczność, że jako następca jego rządził tu stosunkowo krótko, niecałe trzy kwartały. Współczesny rocznik, ściślejszy w tem od tegoczesnej historyografii, zapisuje zgola zasadnie: 1290 Henricus dux Wratislaviae obiit et Przemyslius successit². Nie Wacław tedy, jeno Przemysław jest tu następcą Henryka; dopiero po Przemysławie następuje Wacław. Jednolity rzekomu fakt następstwa, jak go skonstruował autor w przystosowaniu do swojej teorii, rozbić należy na dwa odrębne akty sukcesyjne, r. 1290 i 1291 co do dwu rozmaitych władców zdarzone. A wtedy i teoria sama w zgola odmiennem stanie oświeceniu.

Okaże się bowiem najpierw: że r. 1290 nie tylko Henryk, w znanym testamencie, wykonał utarte starym zwyczajem prawo wyznaczenia następcy³, ale zarazem, że to jego wyznaczenie, niewzruszone przez nikogo, odniosło pełny skutek: tron krakowski dostał się wyznaczonemu przezeń Przemysławowi. Z osobna przytem podkreślić należy, że w źródłach współczesnych nie ma jakiegokolwiek wiadomości, żeby dokonano osobnej elekcji Przemysława; żadna też wskazówka pośrednia na domysł taki nie naprowadza. O ile nie zejdziemy na drogę zgola dowolnych kombinacji, trzeba będzie stwierdzić, że tym razem samo wyznaczenie, bez elekcji, wystarczyło jako tytuł prawny następstwa.

O ile znowuż chodzi o sukcesję Wacława po Przemysławie 1291 r., wystarczy przypomnieć główne wyniki, ustalone co do tej sprawy na poprzednich miejscach⁴. Historyografia cze-

¹ Por. bliższe szczegóły I. 319 n.

² Roczn. Miech., Mon. Pol. II. 883.

³ Szczegóły o testamencie i polityczne uko jego zarządzeń por. I. 261 n.

⁴ Por. I. 279 n., zwłaszcza 282.

ska urzędowa — i to ona sama tylko — mówi o wyborze Wacława przez Małopolan¹. Okazało się, że wiarogodność tego przekazu, zaprawionego tendencyjnym dążeniem do wynalezienia jakichś zasadnych tytułów Wacławowego panowania w Małopolsce, jest najniższą. Na dowolną inwencyę wskazuje tu cały szereg momentów: więc i to, że znalazł się niezgodny z prawdą, dla uzasadnienia tamtej koncepcyi wygodnie zużytkować się dający szczegół, jakoby na Leszku Czarnym wygasł ród panujący (*ultimo duce*); i to, że dawno przedtem, zanim w ogóle jakakolwiek elekcya dojść mogła do skutku, bo jeszcze za życia Henryka IV, 1289, Wacław przygotowywał już akcyę zbrojną celem owładnięcia Krakowa; i to, że gorączkowo zabiegał o różne inne tytuły do tej ziemi, chociażby urojone czy egzotyczne, jak zapis Gryfiny lub zatwierdzenie Rudolfa I: co wszystko byłoby zbędnem, gdyby był doszedł do skutku akt elekcyi, zwłaszcza takiej, która dałaby się pojąć jako jedyny czynnik, o prawie do tronu rozstrzygający; wreszcie i to, że nawet po owej rzekomej elekcyi Wacław nie tylko o osobny akt ustępstwa ze strony Przemysła zabiega, ale ponadto jeszcze wyprawy zbrojne do Małopolski wysyła. Żeby utrzymać przekaz o elekcyi jako rzeczywiście zdarzonym wypadku, trzeba będzie chyba uciec się do zgoła dowolnej kombinacyi autora, »że rycerstwo (małopolskie) oparło się testamentowi (Henryka IV) i rozporządzając przewagą, powołało Wacława, czem Przemysła zmusiło do wycofania się«². Tego rodzaju domysł o wrogiem usposobieniu rycerstwa wobec Przemysła nie tylko nie znajdzie jakiegokolwiek poparcia w współcze-

¹ *Mortuo Lescone duce Cracovie maiores natu eiusdem ducatus... convenerunt et ... ipsum (Venceslaum) pro domino elegerunt*, Kron. Zbrasł. Font. rer. Bohem. IV. 44; *igitur domino Lescone ultimo duce Cracovie defuncto, maiores natu ibidem (Cracovie) convenerunt et ... in ducem et dominum concorditer elegerunt*, Ibid. IV. 60. Za tem źródłem, w podobnych zwrotach, Kron. Franc. Pras. i Benesza z Weitm., Ibid. IV. 357. 460.

² Kętrzyński St., Zapis 16 przyp. 1.

nych źródłach czy wypadkach, ale co większa, nie liczy się z wynikami nowszej nauki, która ustaliła, że za panowania Przemysła w Małopolsce nie dadzą się stwierdzić ślady niezadowolenia tamtejszego społeczeństwa ze swego władcy, a owszem, są dowody wzajemnej życzliwości i zaufania¹. Gdyby wreszcie, wbrew wszystkiemu, jakiś rokosz rycerstwa przeciw Przemysłowi, a w związku z nim elekcję Wacława przyjmą, mielibyśmy tu do czynienia z elekcją rewolucyjną, skierowaną przeciw prawowitemu, na zasadzie nabytych już tytułów rządzącemu władcy. Taka elekcya, z samej istoty rzeczy, nie da się wprowadzić w dziedzinę prawa, i sam też autor, jak się zdaje, nie ma pod tym względem zasadniczych wątpliwości²; na ujętym w ten sposób wypadku elekcji nie możnaby tedy osnuwać wniosków o istnieniu w tym czasie prawnej zasady elekcyjności tronu.

Na ogół tedy przekaz nadwornego historyografa czeskiego o elekcji Wacława w Małopolsce staje w świetle nieprawdopodobieństwa, jeżeli nawet wprost nie jest — wierutnie błędnym. Wszystkie bez wyjątku źródła polskie, najlepiej chyba o tej sprawie poinformowane, oparte na współczesnych, wiarogodnych zapiskach, po części niezależne między sobą, jako jedyny tytuł nabycia rządów małopolskich przez tego władcę podają ustępstwo Przemysła³; na tem samem stanowisku stoi też inne, poważne źródło czeskie, Żywot Karola IV⁴. I tego trzeba się trzymać, jako szczegółu, odpowiadającego rzeczywistości. Polityczne tło wypadków, które zmusiły Przemysła do tej poniewolnej cesyi, objaśniliśmy powyżej⁵. Zasadniczo zaś, z prawnego punktu widzenia oceniając zdarzenie

¹ Semkowicz, Walka o monarch., Kwart. Hist. V. 752; por. też tutaj I. 279 n.

² Tak przynajmniej zdawałoby się wynikać z uwag Kętrzyńskiego St., Zapis 13.

³ Mon. Pol. II. 852. 879; III. 208; por. też tutaj I. 281 n.

⁴ Font rer. Boh. III. 351.

⁵ Por. I. 279 n.

niniejsze, nadmienić tu trzeba będzie, co następuje: Wypadek niniejszy, porównany z kilku bezpośrednio poprzednimi, co dopiero omówionymi wypadkami sukcesyi, przedstawia pewną różnicę czy odchylenie. Chodziło tym razem o następstwo na tron książęcy, opróżniony nie przez zgon poprzednika, jeno za jego życia jeszcze. Że jednak Przemysł — formalnie przynajmniej — ustępował dobrowolnie, i skutkiem tego książęcy stolec krakowski naprawdę stawał się wolnym, więc nie ma przeszkody, żeby, zgodnie zresztą z autorem, wypadek ten zestawić w wspólnym szeregu z innymi, rozpatrzonymi poprzednio. W każdym jednak razie stwierdzić trzeba będzie — tutaj już wbrew autorowi — że tytułem prawnym następstwa stało się tu wyznaczenie przez poprzednika.

Gdyby już koniecznie upierać się przy twierdzeniu, że elekcya Wacława doszła do skutku, możnaby ją przyjąć co najwyżej jako zdarzenie, towarzyszące samemu ustępowi Przemysła, i — ze względu na przytoczone poprzednio momenty — czasowo późniejsze¹. Tylko w tym sposobie dałaby się uratować wiarygodność przekazu czeskiego, przy koniecznem oczywiście sprostowaniu całego tła i chronologii wypadków. Za najprawdopodobniejszą wskazówkę czasową, kiedy ta dodatkowa elekcya nastąpić mogła, dałyby się tu użyć dwa dokumenty Wacława, wystawione w Litomysłu 1 września 1291, jeden wielki przywilej ziemski dla wszystkich stanów małopolskich, i drugi ważny przywilej uposażenia biskupstwa krakowskiego bogatymi dochodami z żup małopolskich². Na tle zdarzeń, jakie tu rozpatrujemy, zgodnie ze zwyczajem, stosowanym w innych podobnych wypadkach, możnaby owe przywileje uznać za odpowiednik, za wzajemne niejako świad-

¹ Możliwość tę przyjmowaliśmy już także w dawniejszej naszej pracy, temu przedmiotowi poświęconej, por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 354. 355.

² Kod. dypl. kat. krak. I, nr. 94. 95.

czenie Wacława z powodu dokonanej elekcji. Elekcję samą należałoby w takim razie odnieść do jakiejś chwili, przypadającej na krótki czas przed wystawieniem tych przywilejów. Ponieważ rządy krakowskie z rąk Przemysła przeszły na Wacława już między 23 marca a 10 kwietnia 1291¹, przeto wypływałoby stąd, że elekcya odbyła się w jakie pół roku, a co najmniej w kilka dopiero miesięcy po ustępstwie Przemysła. W stosunku do wyznaczenia jest ona zatem zdaniem następczem; rozumie się, ciągle z tem zastrzeżeniem, iż zasadnym jest sam domysł o jej odbyciu. Możliwa jest bowiem jeszcze, mimo wydanie owych przywilejów, alternatywa druga: że elekcya zgoła nie doszła do skutku. Przywileje litomyskie dadzą się pojąć także jako samorzutne zarządzenia Wacława, wydane po rozpoznaniu życzeń miejscowego społeczeństwa, dla umocnienia własnego stanowiska w kraju, celem pozyskania ludności miejscowej i odwrócenia jej sympatii od rodzimych Piastów. W takim razie jedynym formalnym tytułem prawnym Wacława do panowania w Małopolsce pozostanie dokonane przez Przemysła wyznaczenie.

Stojąc na stanowisku autora o odrębnych systemach następstwa w poszczególnych dzielnicach i osobnych tytułach panowania w każdej z nich, należałoby do rzędu zmian tronu, dotyczących z osobna także Małopolski, zaliczyć najbliższą potem sukcesję Wacława III po Wacławie II z 1305, dokonaną, co prawda, w zgoła już niepomysłnych dla Przemysłowców warunkach, bo w czasie, kiedy Łokietek łamał tu już panowanie czeskie. Po raz pierwszy od r. 1279 zdarzył się tu wypadek, że syn następował po ojcu; a następował, jakby tę rzecz określić można, ipso iure. Wyznaczenie przez ojca było rzeczą bezprzedmiotową; nie ma też oczywiście także jakiejkolwiek wiadomości o elekcji, ani też

¹ Por. I. 280 przyp. 3, gdzie zarazem sprostowana granica czasowa ustępstwa, jak ją poprzednio w nauce przyjmowano.

najmniejszego prawdopodobieństwa po temu, żeby się ona rzeczywiście odbyła. Że nie doszła do skutku, przyjmuje zresztą sam autor¹.

Krakowską »elekcję« Łokietka z 1306, uwzględnioną przez Kętrzyńskiego w grupie elekcji małopolskich², wyłączamy na razie z niniejszego przeglądu, gdyż nie odnosi się ona do samej Małopolski; bliższe rozpatrzenie jej znaczenia i charakteru nastąpi na dalszem dopiero miejscu. Tamże okaże się zresztą, że gdyby ją nawet uznać za akt, dotyczący Małopolski samej, nie stanowiłaby ona dowodu, iż w czasie tym obowiązywała zasada elekcyjności w tej dzielnicy³.

Ujmując w ogólny obraz wyniki poprzednich rozpatrywań, możemy tedy stwierdzić, co następuje: Na czas od 1279—1305 przypada w Małopolsce pięć zmian panowania. Jedna (Wacław III 1305) prowadzi do następstwa syna po ojcu, bez wyznaczenia, ale także i bez elekcji. We wszystkich czterech pozostałych wypadkach przerywa się każdorazem, ze względu na brak potomstwa męskiego, panująca linia; do następstwa dochodzą osoby postronne. We wszystkich tych czterech wypadkach poprzednik wyznacza sobie następcę. Raz wyznaczenie to wystarcza w pełni do uzyskania rządów przez następcę (Przemysław II 1290); o elekcji nie ma żadnej wiadomości. Być może, iż taki sam przebieg rzeczy powtórzył się także drugi raz, gdzie fakt elekcji jest niepewny (Wacław II 1291). Jeśli zaś była tu elekcja, to w każdym razie jest to zdarzenie późniejsze, w stosunku do poprzedniego wyznaczenia następcy, i takie, którego wynik pokrywa się z treścią samego wyznaczenia. Ten sam charakter noszą także dwie pozostałe elekcje (Leszko Czarny 1279,

¹ Kętrzyński St., Zapis 17.

² Ibid. 16. 59.

³ Por. niżej w tymże rozdziale.

Henryk IV 1288); i tutaj wybór pada na książąt, którym poprzednicy przekazali następstwo. Na pięć zmian tronu są zatem pewne elekcyje dwie, a możliwa jeszcze trzecia; ale wszystkie zgodne są z wyznaczeniem uprzednim, nie ma żadnej, któraby wyznaczenie takie obaliła irządy na inną osobę przeniosła; przyczem w każdym z tych wypadków chodzi o następstwo osoby, która należy do zgoła innej, zdawna wyodrębnionej linii, aniżeli poprzednik. Nie ma wreszcie ani jednej takiej elekcyi, któraby poczytać można za samodzielny zgoła tytuł nabycia rządów, bez uprzedniego wyznaczenia następcy przez poprzednika.

Zwracamy się do wywodów autora, którymi uzasadnia pogląd swój o wytworzeniu się, od połowy XIII w., zasady elekcyjnej w Wielkopolsce. Jest rzeczą niedosć zrozumiałą, dla czego za pierwszy przejaw ustalenia się tu owej zasady poczytuje elekcyę z 1243. Obalono wtedy, przez rokosz, wielkopolskie rządy Bolesława II, z linii wrocławskiej, która w trzech po kolei generacyach, licząc od Henryka Brodatego, ugruntowała tu była już poprzednio swoje panowanie; a w miejsce jego powołano synów Odonica, Przemysła I i Bolesława (kaliskiego). Jest to typowa elekcyja rewolucyjna, zwrócona przeciw prawowitemu formalnie władcy, rządzącemu na zasadzie nabytych już i przez dłuższy czas uznawanych tytułów, nie nadająca się z istoty rzeczy do zużytkowania jako kryterium przy ustaleniu obowiązujących zasad prawnych. Tego rodzaju elekcyj rewolucyjnych, już nawet po zamknięciu walki o pryncypat, było w Polsce, a mianowicie także w Wielkopolsce, niemało. Żeby pominąć takie, które do zamierzonego wyniku nie doprowadziły, a których autor w zestawieniu swoim nie uwzględnia, choć z zajętego przezeń stanowiska nadawałyby się do tego, n. p. wielkopolską elekcyę zegnanego niedawno przedtem Bolesława II śląskiego, dokonaną wśród rokoszu, jaki 1248 wybuchł przeciw przywołanemu niedawno



Przemysłowi I¹, zwrócimy uwagę na inną, znowuż wielkopolską, która naprawdę do zmiany tronu doprowadziła, t. j. na elekcyę z 1233; jej ofiarą padło ustalone przedtem panowanie Odonica, a Wielkopolska dostała się w ręce Piastów wrocławskich². Typowe właściwości i charakter tej elekcyi rewolucyjnej zgółła te same, co i w r. 1243; trudno tedy objaśnić, dla czego jedna pominięta, a druga podkreślona, zwłaszcza, że chodzi tu o bardzo krótki odstęp czasu (1233—1243); przy czem niewiadomo, na zasadzie jakich kryteriów autor uznał wcześniejszą z tych elekcyj (1233) jeszcze tylko za rewolucyjną, nienadającą się do uwzględnienia w swoim zestawieniu, a późniejszą (1243), za przejaw ustalonej już w dziedzinie prawa zasady elekcyjnej? W braku jakichkolwiek objaśnień, a zarazem ze względu na wybitnie rewolucyjny charakter samej także elekcyi z 1243, skreślić ją trzeba będzie z rzędu dowodów, świadczących rzekomo o ustalonej już wtedy w Wielkopolsce wybieralności tronu.

Poprawkę tę usprawiedlimy tem snadniej, że przez długi czas potem, niemal przez pół stulecia dalszego, aż do końcowych lat w. XIII, nie znajdziemy w dzielnicy tej śladu dokonania elekcyi w normalnym toku rzeczy, mimo zdarzone w tym czasie dwie zmiany tronu. Jedna — to następstwo Przemysła II w ziemi poznańskiej po zgonie ojca 1257 r. Dokonało się ono znowuż automatycznie, nawet bez wyznaczenia przez poprzednika, które było tu zbędnem, i niewątpliwie także — bez elekcyi, którą tu zresztą wyklucza sam nawet autor³. Druga z rzędu zmiana tronu w tym czasie, którą autor niewiadomo dla czego w zestawieniu swoim pominął, to następstwo tegoż samego Przemysła w ziemi kaliskiej po zgonie Bolesława Po-

¹ Szczegóły por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 342. Przykłady podobnych elekcyj rewolucyjnych, które nie zdołały obalić poprzedniego władcy, w Małopolsce: elekcyja Włodzisława opolskiego przeciw Wstydlwemu z 1273, Konrada II czerskiego przeciw Leszkowi Czarnemu z 1285 i in.

² Por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 341.

³ Kętrzyński St., Zapis 17.

bożnego 1279. O elekcyi, któraby doszła do skutku przy tej sposobności, nie ma jakiegokolwiek śladu w źródłach, ani też chociażby pośredniej wskazówki. Na pewno natomiast, uwzględniając nie tylko bliskość pokrewieństwa, ale zarazem długoletni ścisły stosunek między stryjem a synowcem, przyjąć można, że nie kto inny, jak właśnie Przemysł, upatrzony był zdawna przez Bolesława na następcę w ziemi kaliskiej, że więc fakt sukcesyi dostosował się tu do wyznaczenia przez poprzednika, jako jedynego w tym wypadku momentu, który o następstwie rozstrzygnął.

Pod pewnym względem zaliczyć tu można jeszcze trzeci wypadek następstwa, zdarzony za czasów Przemysła; dotyczy on ziemi, która wprawdzie nie była wielkopolską, ani z Wielkopolską nie zostawała przedtem w związku ustrojowym, ale odtąd na pewien czas połączyła się z nią najściślej. Mamy na myśli następstwo Przemysła w Pomorzu gdańskiem r. 1294, oparte na uprzedniej jego umowie z Mszczujem II z 1282, który nie mając własnego potomstwa męskiego, usynowił go i przekazał mu tutaj rządy na wypadek śmierci. Akt ten dokonany został za zgodą panów i rycerstwa pomorskiego, którzy na tę »donatio inter vivos«, jak ona kilkakrotnie jest nazywana, przystali¹. Była tedy elekcyą; ale było też uprzednie wyznaczenie przez poprzednika, przyczem elekcyą dostosowała się do wyznaczenia. Akt z 1282 przedstawia zresztą z innego względu znaczenie bezpośrednie odnośnie do Wielkopolski. Nie sam bowiem tylko Mszczuj wyznaczył wtedy Przemysła następcą swoim na Pomorzu; ale na odwrót także Przemysł na wypadek wcześniejszego zgonu przekazał następstwo wielkopolskie Mszczujowi. Przez oparcie sprawy na pomyśle dziedziczenia wzajemnego, układ ten stać się mógł

¹ Kod. dypl. Wielk. III nr. 2033 i uzupełniające szczegóły do tego aktu w zeznaniach świadków procesowych z 1339, Lites I. 232. 238. 393. Zestawienie cytatów z tychże źródeł por. Balzer, O następonu w Pol. 353. 354.

zatem rozstrzygającym dla przyszłych losów Wielkopolski samej. Jest zaś wiadomość źródłowa, nie budząca żadnej wątpliwości, że układ ten, jak przez rycerstwo pomorskie z jednej strony, tak z drugiej znowuż także przez rycerstwo wielkopolskie został potwierdzony: *quod postea fuit iuramento militum et nobilium utriusque terre firmatum, et ipsi suum assensum adhibuerunt et consensum expresse*¹. Była zatem także elekcyja w Wielkopolsce, pierwsza nierewolucyjna elekcyja, jaką tu stwierdzić można, ale znowuż taka, która dopiero po wyznaczeniu przez poprzednika, jako dodatkowy do niego akt doszła do skutku, i taka, która co do treści pokrywała się w całości z wyznaczeniem samem.

Po zgonie Przemysła 1296 Wielkopolska z Pomorzem dostała się Łokietkowi, przyczem cały szereg wiadomości źródłowych stwierdza, że odbyła się wspólna elekcyja Łokietka, dokonana przez rycerstwo wielkopolsko-pomorskie². Ale jest także dokumentowy przekaz, iż Przemysł zapisał był ziemie swoje Henrykowi III głogowskiemu³. Z zestawienia obu szczegółów wypływałoby, że elekcyja obaliła tu wyznaczenie, dokonane przez poprzednika, i stała się samoistnym aktem twórczym rządów Łokietkowych. Na tem stanowisku stała też nauka nasza do czasów bardzo niedawnych; nie inaczej też sprawa niniejsza została objaśniona w naszej pracy dawniejszej o następstwie tronu w Polsce, gdzie skutkiem tego niniejszy wybór Łokietka zaliczony został do rzędu elekcyj rewolucyjnych⁴. Jest rzeczą zrozumiałą, jeżeli także Kętrzyński wypadek niniejszy z osobnym podkreśla naciskiem jako świadectwo urobionej już w tym czasie zasady elekcyjnej w Wielkopolsce⁵; przemawiałaby tu za tym poglądem przynajmniej

¹ Lites I. 238. 393.

² Por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 343 i tutaj I. 223 n.

³ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 745.

⁴ Balzer, O nast. tronu w Pol. 343.

⁵ Kętrzyński St., Zapis 14. 15. 36.

okoliczność, że wyznaczenie przez poprzednika może być obalone przez elekcję, i że ona sama stać się może tytułem prawnym panowania. Dziś wszystkie te poglądy, niewyłączając naszego własnego dawniejszego, trzeba będzie usunąć. Okazało się, że zapis Przemysła na rzecz Głogowczyka doszedł wprawdzie do skutku, ale w toku układów, zawartych jeszcze przez koalicję pierwszą 1287/8; że natomiast w kilka lat później, 1293, przy zawiązaniu koalicji drugiej, Przemysł, cofając tamto zarządzenie, następstwo po sobie przekazał — Łokietkowi¹. Zapis na rzecz Głogowczyka został tedy obalony naprawdę, ale nie przez elekcję z 1296, jeno przez późniejszy, drugi z rzędu zapis samego Przemysła na rzecz Łokietka, jak się te rzeczy, około tego samego czasu, zdarzały także gdzieindziej, n. p. kiedy Henryk IV, zapisawszy zrazu Wrocław Wacławowi II, zarządzenie to później cofnął i testamentem z 1290 ojcowizną swoją przekazał Głogowczykowi². Elekcya z 1296, skierowana na osobę Łokietka, przystosowała się tedy do obowiązującego ostatnio postanowienia Przemysła; z dezygnacją poprzednika nie staje ona tedy w sprzeczności, owszem, co do treści pokrywa się z nią zupełnie, przyczem, w stosunku do niej, jest zdarzeniem dodatkowem, następstwem.

Jeszcze z grupy wypadków tego samego, 1296 r., w którym dokonała się elekcya Łokietka, wydobywa autor nowy, dalszy dowód na poparcie omawianego poglądu swojego. Powołuje się na znany układ krzywiński³, mocą którego Łokietek, dopiero co odzierżywszy panowanie w Wielkopolsce, wobec podniesionych ze strony Henryka głogowskiego roszczeń do tej dzielnicy, nie tylko ustąpił mu pewnych jej skrawków, ale ponadto synowi jego zobowiązał się wydzielić po dojściu do lat

¹ Por. I. 265 n. 299.

² Por. I. 255. 256. 260.

³ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 745.

sprawnych całą ziemię poznańską, a na wypadek bezpotomnej śmierci przekazać mu resztę Wielkopolski. Mamy tu zatem znowu do czynienia z wyznaczeniem następcy przez poprzędnika. Dochowany oryginał układu opatrzony jest pieczęcią Łokietka; żeby przy nim wisały inne pieczęci, nie ma wiadomości. Tymczasem dokument sam w ustępie końcowym zapowiada przywieszenie pieczęci nie tylko samego księcia, ale zarazem biskupa poznańskiego, a nadto baronum nostrorum infrascriptorum, których, w dalszym ciągu, prócz biskupa, wymieniono piętnastu; wszyscy zaś, to w przeważnej części przedniejsi dostojnicy wielkopolscy. Otóż z braku zapowiedzianych pieczęci wnioskuje autor, że biskup i panowie nie potwierdzili tego aktu, »nie uznali zatem prawa Łokietka do dysponowania tronem wielkopolskim«. W czym tkwić ma dowód, że tron wielkopolski był już wtedy elekcyjnym¹.

Wniosek ten nie da się utrzymać, i to dla kilku powodów. Zwrócimy przedewszystkiem uwagę na to, że wypadki, gdzie zapowiedziane w dokumencie pieczęci nie zostały doń przywieszone, i skutkiem tego na utrzymanych po dziś dzień oryginałach zgoła się nie dochowały, ani też nawet śladem nacięć o dawniejszem swoim istnieniu znać nie dają, nie należą bynajmniej do zdarzeń wyjątkowych; wystarczy przejrzeć chociażby przygodnie jakąś część materiału dyplomatycznego, żeby spostrzeżenie to licznymi obłożyć dowodami². Nie mamy

¹ Kętrzyński St., Zapis 15.

² Dokument Odonica z 1210, Kod. dypl. Wielk. I. nr. 66 zapowiada przywieszenie pieczęci własnej oraz principum, coram quibus hec facta sunt, w szeregu zaś świadków wymienia siedmiu biskupów, trzech innych książąt i kilkunastu jeszcze dostojników świeckich i duchownych. Kto tu rozumiany przez principes, nie można określić na pewno; jeśli to trzej książęta z pośród świadków, to między zapowiedzią a rzeczywistością istnieje sprzeczność, gdyż dokument nie posiada żadnej pieczęci książęcej. Jeżeli zaś principes oznacza wielmożów, to odpowiadają tej zapowiedzi jedynie tylko pieczęci siedmiu biskupów; pieczęci innych dostojników nie ma. Najważniejsza rzecz, że brakuje tu zapowie-

zamiaru rozpatrywać zagadnienia, o ile akt, wykazujący tego rodzaju braki, uznać można formalnie jako ważny; o co tu przede wszystkim chodzi, to podkreślona przez autora kwestya pobudek czy przyczyn, dla których zapowiedziane przywieszenie pieczęci nie nastąpiło. Zdaniem jego stało się to dla tego,

dzianej pieczęci — samego wystawcy. Dokument prywatny z 1238, Kod. dypl. Małop. I. nr. 22 zapowiada cztery pieczęci, ks. Henryka, biskupa Wisława, palatyna Pakosława i kasztelana Klemensa. Przy zachowanym oryginale wiszą trzy pieczęci, czwarta, niegdyś istniejąca, oderwana; te, które są, należą: jedna do ks. Henryka, dwie do Pakosława; pieczęć oderwana pochodzić mogła tylko od jednego z pozostałych dwu dostojników: drugi, mimo zapowiedzi, nie przywiesił tu zatem pieczęci. Dokument Konrada mazowieckiego z 1242, Ibid. II. nr. 420, zapowiada, prócz własnej, nadto trzy inne pieczęci, a opatrzony jest samą tylko pieczęcią wystawcy. Dokument Wstydlwego z 1260, Ibid. II. nr. 459, również prócz własnej, zapowiada dwie inne pieczęci, ale jest na nim ślad tylko jednej oderwanej. Podobnie Świątosława, ksieni skałska, w dokumencie z 1271, Ibid. I. nr. 81, zapowiada pieczęć własną i księżnej Kingi, a zachowany oryginał opatrzony jest tylko pieczęcią konwentu. W dwu oryginałach dyplomu Przemysła II z 1280, Kod. dypl. Wielk. II. nr. 619, prócz samego wystawcy także świadkowie, przynajmniej niektórzy (quorundam baronum) wymienieni jako współpieczętujący, ale nie ma na nich śladów innej, prócz książęcej pieczęci, por. Krzyżanowski, Dypl. i kanc. Przem. II, Pam. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filol. VIII. 143. W dokumencie Ziemowita III mazowieckiego z 1350, Kod. dypl. Mazow. dod. nr. 6, zapowiedziane, prócz własnej, dwie inne pieczęci, brata Kazimierza i króla Kazimierza W, ale jest tylko jedna i ślad po drugiej, trzeciej brakuje. Nawet takiej doniosłości akt państwowy, jak przywilej jedlnieński z 1430, Cod. epist. II. nr. 178, rozstrzygający podobne jak traktat krzywiński, tylko że o wiele donioslejsze zagadnienie, bo przyszłe losy tronu polskiego (zapewnienie wyboru jednego z synów Jagiełły), wykazuje sprzeczność między zapowiedzią a rzeczywistą sygnaturą; brakuje tu, a nawet śladu żadnego nie ma zapowiedzianych pieczęci kilku najprzedniejszych dostojników polskich, wojewodów sieradzkiego i brzeskiego, kasztelana kamieńskiego i sędziego sandomierskiego. Czyżby i co do nich przyjąć należało, że nie uznali tu prawa rozrządzania tronem polskim? Dodajemy, że znaczną część przytoczonych tu przykładów zestawili na prośbę naszą prof. Wł. Semkowicz, za co szczerze wyrażamy mu podziękowanie.

że panowie wielkopolscy nie uznawali prawa dezygnacyi książęcej ze względu na to, że ustaliła się już wtedy rzekomo nowa zasada elekcyjności tronu. A przecież da się przypuścić cały jeszcze szereg innych przyczyn, które przy zasadniczem, pełnem uznaniu prawa dezygnacyi, przeszkodzić czy wstrzymać mogły panów wielkopolskich od przywieszenia pieczęci. Więc: czy to okoliczność, że w chwili spisywania aktu nie mieli pieczęci przy sobie¹, co nawet w wypadku tym łatwo przyszłoby wytłómaczyć, jeśli zważymy, że układ krzywiński dochodził do skutku wśród szczęku oręża; przyczem dodatkowe, późniejsze przywieszenie pieczęci mogło być zaniechane dla jakichś przyczyn odmiennych. A poza tem mogły tu dojść do znaczenia jakiekolwiek inne względy polityczne, może nawet pierwszorzędnie ważne, n. p. niechęć przeciw wyznaczonemu następcy, czy opór przeciw możliwemu w ramach tego traktatu podziałowi Wielkopolski pomiędzy dwu osobnych władców; czy wreszcie inne jeszcze powody, najprawdopodobniejsze, na które zaraz niżej zwrócimy uwagę. Usuwając z góry wszystkie te czy jakiekolwiek inne możliwości, i przyjmując wyłącznie, a zgoła samowolnie, że przyczyną niepotwierdzenia aktu było stanowisko zasadnicze, jakoby książę nie miał prawa wyznaczać sobie następcy, autor przytacza tu jako dowód to, co dopiero ma być udowodnionem. Takiemu wstawieniu tezy dowodowej w miejsce dowodu samego brak dostatecznej siły przokonywującej.

W świetle wywodów, jakie poprzednio o genezie i politycznem tle traktatu krzywińskiego przedstawiliśmy², przyczynę odmówionego przez panów wielkopolskich jego zatwierdzenia, jeśli ono naprawdę było celowe i świadome, odnieść

¹ Por. wypadek z r. 1409: Zakon żąda wystawienia pewnego dokumentu ze strony Polski z pieczęciami starostów, *et si capitanei ... tunc sigilla eorum non deferrent nec habere possent, tunc debeant ea appendere postea*, Cod. Vitol. app. str. 989 nr. 4.

² Por. I. 350 n., zwłaszcza 353.

należy do zgoła innych pobudek. Traktat ten wymuszony był koniecznością wojenną, sukcesem orężnym Głogowczyka nad Łokietkiem, wobec którego on i jego rycerstwo wielkopolskie skłonić się musieli do ustępstw. Zarówno jemu jak i społeczeństwu miejscowemu przynosił traktat same tylko uszczerbki: stratę części Wielkopolski, narzucenie niepożądanego wtedy kandydata na następcę, możliwy podział ziemi na dwie części. Jak dalece im dolegał, dowodzi okoliczność, że może już w czerwcu 1296, w trzy zaledwie miesiące po jego zawarciu, a w każdym razie zaraz w roku następnym, 1297, Łokietek i Wielkopolska są w nowej walce z Głogowczykiem. Może właśnie dla tego przy samem wystawieniu aktu, spryt Łokietka, nieopuszczający go w podobnych opresyach, potrafił zapobiec przywieszeniu zapowiadzianych pieczęci, żeby się później znalazła podstawa do zaczepienia formalnej ważności układu; w dalszym zaś rzeczy toku chyba nikomu już w Wielkopolsce, a najmniej Łokietkowi nie kwapiło się z dodatkowem wypełnieniem zapowiedzi. Jeżeli kto był przeciwnikiem dezygnacyi krzywińskiej, to chyba przedewszystkiem sam Łokietek; i jeśli nieprzywieszenie pieczęci ma być świadectwem jej obalenia, to chyba najzasadniej za sprawcę poczytać tu trzeba będzie — jego samego, dezygnatora krzywińskiego. Do twierdzenia, że ją obalili panowie wielkopolscy, w rzekomej obronie zasady elekcyjności tronu, nie ma podstawy najmniejszej, ani też, w świetle rzeczywistych zdarzeń, żadnego prawdopodobieństwa po temu.

Rzeczowo — szczegóły, przekazane w krzywińskim akcie, do oświecenia zajmującej nas tu sprawy dadzą się użyć co najwyżej w tym sposobie, iż stwierdzą czynny udział wielmożów wielkopolskich przy zawarciu tego układu; co znaczy, że na postanowienia tamże zamieszczone, zatem także na przekazane przez Łokietka młodszemu Głogowczykowi następstwo, zgodzili się oni formalnie. Można tę zgodę pojąć jako elekcyę. Nie od rzeczy jednak będzie podkreślić, że akt wychodzi pod imieniem księcia; wszystkie też jego zarządzenia

podane tu są jako dyspozycje Łokietka, pośród nich mianowicie także ustanowienie Głogowczyka następcą: *Henricum et ceteros filios* (na wypadek wcześniejszego zgonu samego Henryka)... *ad obtinendum totam terram Polonie subrogamus et constituimus legitimos successores et heredes*. O udziale wielmożów znajdują się tylko wzmianki, stwierdzające przyłączenie się ich do tych zarządzeń¹. Wyraźnie elekcyja krzywińska pojęta tu jako przydatkowy tylko akt w stosunku do wyznaczenia samego, i taki, którego treść pokrywa się w całości z wyznaczeniem.

Rok 1300 przyniósł nową z kolei zmianę tronu w Wielkopolsce; po zegnaniu Łokietka odzierżył go Wacław II. Stylizowane bardzo ogólnikowo, zwłaszcza chronologicznie nie dość ściśle określone wiadomości źródeł polskich o tych wypadkach, oraz wyraźny, szczegółowy przekaz dworskiej historyografii czeskiej o wysłanem przez Wielkopolan jeszcze na wiosnę tegoż roku uroczystem poselstwie do Wacława, zapraszającym go na tron, przy równoczesnem zaofiarowaniu mu ręki jedy-naczki Przemysławowej, Ryksy Elżbiety², stały się powodem, że w całej dotychczasowej nauce elekcyja ta wysuwana była na czoło, jako główne zdarzenie dziejowe, które ugruntowało tu rządy czeskie³. Jest rzeczą zrozumiałą, że pogląd ten podziela także Kętrzyński; tak zaś pojęta rzecz służy mu za walny dowód ustalonej już w tym czasie zasady elekcyjnej w Wielkopolsce⁴. Stanowiłaby tu bowiem elekcyja nie tylko główny, ale zarazem pierwszy twórczy i wyłączny tytuł jego panowania. O ile jednak nawet stanąć na tem stanowisku, należałoby przecież, przy takiej kombinacyi zdarzeń, podkreślić, że była to elekcyja rewolucyjna, połączona z uprzedniem

¹ Por. o tem jeszcze III. 60.

² Kron. Zbrasl., Font. rer. Bohem. IV. 81.

³ Tak jeszcze i nasza praca, O nast. tronu w Pol. 355.

⁴ Kętrzyński St., Zapis 13. 21.

zegnaniem Łokietka¹, zatem taka, której nie możnaby poczytać za przejaw czy stwierdzenie zasad, obowiązujących w dziedzinie prawa. Ważniejsza rzecz inna, że w świetle wywodów, przeprowadzonych na poprzednim miejscu, cały ów pogląd na przebieg wypadków ówczesnych trzeba poddać gruntownemu sprostowaniu; a wtedy i sprawa elekcji, o ile na ogół mogłaby tu być o niej mowa, stanie w zgoła innem oświeceniu. Okazało się, że nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa, żeby Wielkopolanie jeszcze na wiosnę 1300 dobrowolnie ofiarowali tron Wacławowi, skoro ich wybranicem po zegnaniu Łokietka był Henryk głogowski; że natomiast Wacław jeszcze w czasie panowania Łokietka, 1299, zatem na pewno przed jakąkolwiek elekcją, podejmował zabiegi u Stolicy apostolskiej, żeby zdobyć sobie tytuły do owładnięcia Polską, a następnie, w ciągu r. 1300, mimo dokonany już rzekomy wybór wiosenny, zgoła nie spieszy się z wyruszeniem do tego kraju; że przez kilka jeszcze długich miesięcy gorączkowo o nowe zabiega tytuły, przez starania u niemieckiego króla o nadanie sobie ziem polskich, przez zaręczyny z Ryksą, na której losy Wielkopolska zgoła w tym czasie wpływać nie mogła; i że wreszcie dopiero po zaopatrzeniu się we wszystkie owe tytuły wyrusza do Polski, ale — na czele wielkiej siły zbrojnej. Wszystko zaświadcza, że akcja o nabycie nowych ziem polskich prowadzona była przez Wacława samorzutnie na własną rękę, i że dopiero, kiedy przygotowane zostały i tytuły prawne i siła zbrojna, nastąpił krok stanowczy, sama wyprawa do Polski celem jej zagarnięcia. Wiadomość o uprzedniej elekcji wielkopolskiej staje w tem oświeceniu jako prosty wymysł historyografii czeskiej, osnuty w przejrzystym celu uświetnienia powodzeń króla i usprawiedliwienia jego praw do panowania².

¹ Na co, w związku z dawniejszym poglądem, zwróciliśmy uwagę w naszej pracy, O nast. tronu w Pol. 355.

² Por. I. 395 n.

Ścisłe rzecz biorąc, momentem, który ustalił rządy Wa-
cława w Wielkopolsce, jest zatem zajęcie zbrojne, z któ-
rego następstwami Wielkopolska poniewolnie pogodzić się mu-
siała: zdarzenie, leżące właściwie poza koncepcją
jakiegokolwiek prawnej zasady następstwa, dzie-
dzicznej czy elekcyjnej. Conajwyżej dałaby się tu przyjąć mo-
żliwość dokonania formalnego aktu elekcyi już po zajęciu
Wielkopolski, oczywiście pod przymusem konieczności. Ale
i to przypuszczenie nie jest konieczne; można bowiem przy-
puścić z równem prawdopodobieństwem, że takiego osobnego,
formalnego aktu elekcyi nie odbyto już potem, że więc i w dal-
szym ciągu rządy czeskie opierały się tu przede wszystkim
na fakcie zaboru, jak tę rzecz, w świetle zwłaszcza teoryi
autora, rozumieć trzeba na pewno odnośnie do ziem kujaw-
skich: bo tutaj Wacław nie posiadał żadnych praw dziedzic-
znych, żadnych też ze strony Łokietka nie uzyskał ustępstw,
a prawną możliwość elekcyi na Kujawach wyklucza sam au-
tor. Można wreszcie, usuwając pomysł dodatkowej elekcyi
wielkopolskiej, dopatrzeć się jej surrogatu w samym akcie gnie-
źnieńskiej koronacyi Wacława, w której tkwiło nie tylko przy-
znanie mu królewskiego dostojęstwa, ale pośrednio także
uznanie jego panowania. Ale wtedy nie będzie już można mó-
wić o elekcyi wielkopolskiej, bo koronacya, jak oka-
zało się poprzednio, przeniosła na Wacława dostojęstwo kró-
lewskie odnośnie do całej Polski¹. Można ją zatem po-
jąć tylko jako surrogat czy wykładnik elekcyi polskiej,
co w następstwie prowadziłoby znowuż do gruntownego wy-
wrócenia zasadniczej tezy autora o odrębnej państwowości
trzech dzielnic polskich i odrębnych w każdej z nich kształ-
tach i tytułach następstwa tronu.

Szukając koniecznie, poza faktem zajęcia zbrojnego, ja-
kichś tytułów prawnych panowania Wacława, możemy, ze
stanowiska zasad, obowiązujących w Polsce, zatem po usunię-

¹ Por. II. 82 n.

ciu samowolczego nadania Albrechtowego z 1300, wskazać tu jedynie na małżeństwo jego z Ryksą Przemysłówną, zapoczątkowane zrzekowinami jeszcze w czasie przed zajęciem spuszcizny Łokietkowej. Jest to w ścisłym tego słowa znaczeniu tytuł prawa rodzinnego, mieszczący się dokładnie — i wyłącznie — w ramach prawa dziedzicznego. Zabraknie tylko wyznaczenia przez poprzednika, któreby hipotetyczne prawo tej Piastówny przetworzyło w konkretne prawo następstwa, czy raczej w prawo przeniesienia sukcesji na swego małżonka. Wyznaczenie to, w danych warunkach niemożliwe, zastąpił w tym wypadku fakt, jak zaznaczyliśmy, poza dziedziną prawa leżący, zbrojne zajęcie kraju przez Wacława. Z punktu widzenia prawnego wystarcza tu zatem jeden tylko moment: spowinowacenie z Piastami przez kobietę. I jeśli przyjąć, że żadna już potem, po zajęciu Wielkopolski, nie doszła do skutku elekcja, będzie to moment jedyny. O ile zaś możliwość elekcji przypuścimy, wystąpi ona w każdym razie nie tylko jako zdarzenie chronologicznie późniejsze, ale zarazem jako czynnik dodatkowy, o istniejący już tytuł rodzinnego prawa oparty, a zarazem taki, który według ustalonego już przedtem zwyczaju spełniał funkcję zastępczą w stosunku do brakującego wyznaczenia.

Żeby nie porzucać na razie wytycznych linii poglądu autora o odrębnym ustroju państwowym poszczególnych dzielnic polskich, zapiszemy z kolei najbliższą potem zmianę tronu w Wielkopolsce pod r. 1305. Po zgonie Wacława II następuje tu jego syn Wacław III. Że bez elekcji, stwierdza, w zupełnej zgodności z rzeczywistym stanem rzeczy, sam także autor¹.

Zaraz w następnym, 1306 r. dochodzi do nowej zmiany tronu. Po upadku, a raczej wśród kruszenia rządów czeskich, zjawiają się zrazu jako władcy w Wielkopolsce: Henryk III

¹ Kętrzyński St., Zapis 17.

głogowski i Łokietek, pierwszy w poznańskiej, drugi w kaliskiej ziemi¹. Autor, zgodnie zresztą z poglądami, jakie dotąd panowały w historyografii naszej, przyjmuje, że Henryk głogowski nastąpił w całej Wielkopolsce, przyczem zaznacza, że nie da się określić ściśle, czy doszła wtedy do skutku elekcya, czy też siłą sobie tę dzielnicę przywłaszczył². Ograniczając rzecz do ziemi poznańskiej, jedynej, jaką zrazu zajął Głogowczyk, stwierdzić trzeba, że mimo niewątpliwie przychylnie stanowisko, jakie społeczeństwo tamtejsze zajmować musiało wobec dawno upatrzonego wybrańca³, o jakimś osobnym akcie elekcji, któregoby dokonano w tym czasie, nie tylko nie ma w źródłach wyraźnej wiadomości, ale chociażby wskazówek pośrednich. Nie mając żadnej podstawy do liczenia się z elekcją, snadniej tedy przychylić się musimy do alternatywy drugiej, jaką przyjmuje autor, t. j. iż panowanie Henryka zapoczątkowane tu zostało przez zabór zbrojny, za czem zresztą przemawia okoliczność, że zaczęło się tu jeszcze za życia Wacława III, i musiało być połączone z wyparciem jego załóg i organów urzędniczych. Takim samym najprawdopodobniej sposobem rozszerzało się też w najbliższym czasie potem na zajętą zrazu przez Łokietka ziemię kaliską, której znaczna część znalazła się wnet w posiadaniu Głogowczyka⁴; o elekcji jego w tej ziemi znowuż nie ma żadnych wiadomości, a i ze względu na stopniowe tylko posuwanie się jego w Kaliskiem, jest ona, jako jednolity akt całego obszaru, najmniej prawdopodobną. Jeżeli, poza zajęciem zbrojnym, chodzi o wskazanie tytułu prawnego nabycia Wielkopolski, to można tu odnieść się do zapisu Przemysła, przy zawarciu koalicji pierwszej na rzecz Henryka uczynionego. Zapis ten odwołał wprawdzie sam Przemysł, wyznaczając później Łokietka swoim

¹ Por. II. 131. przyp. 1.

² Kętrzyński St., Zapis 17.

³ Por. I. 396 n.

⁴ Por. II. 137 przyp. 1.

następcą, ale odwołał go jednostronnie, zatem tak, że Henryk mógł to zarządzenie uważać za nieistniejące. Toż jeszcze w krzywińskim traktacie zapis ten, łącznie z blizkim węzłem krewieństwa jego z linią książąt wielkopolskich przez kobiety, powołany jest wyraźnie jako tytuł jego praw do Wielkopolski¹. Znowuż więc, o ile poza czysto faktycznym momentem zaboru wkroczymy w dziedzinę prawa, spotkamy się z tytułami związku rodzinnego i elementami, tkwiącymi wyłącznie w idei dziedziczności tronu. Co najwyżej możnaby tu jeszcze zwrócić uwagę na kościański układ z 1298, zapewniający Głogowczykowi następstwo w Wielkopolsce, i dopatrzeć się w tem znowuż przejawu zasady elekcyjnej; gdyby nie okoliczność, że elekcyja ta — jeśli ją tak nazwać można — była rewolucyjną, a co ważniejsza, kadłubową, gdyż dokonana została tylko przez episkopat miejscowy, bez udziału czynników świeckich². Gdyby zresztą nawet uwzględnić ją wbrew wszystkiemu, w każdym razie stwierdzić trzeba będzie, że była tylko czynnikiem w rozstrzygnięciu tej sprawy drugorzędnym i dodatkowym, gdyż sama dostosowała się do tamtych, wcześniej ujawnionych, w dziedzinie prawa rodzinnego tkwiących tytułów następstwa.

I znowuż krótkotrwały nabytek kaliskiej ziemi przez Łokietka w 1305/6, jak się okazało, jest przede wszystkim następstwem zaboru wojennego w walce z załogami Przemysłowców czeskich³. W takiż sam sposób dokonał się też wnet potem, jeszcze 1306, nabytek Pomorza, które Łokietek odebrał margrabiom brandenburskim⁴. Zaznaczyliśmy, że w obu wypadkach nie można wątpić o chętnem przyjęciu, a zapewne też i czynnem poparciu miejscowego społeczeństwa⁵. Ale tylko

¹ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 745. Por. też niżej w tymże rozdziale.

² Por. I. 371 n.

³ Por. II. 131 przyp. 1.

⁴ Por. II. 145 n.

⁵ Por. II. 144. 146.

co do Pomorza zapisuje jedno ze źródeł współczesnych, że dokonano przy tej sposobności osobnej, ponownej (po roku 1296) elekcji Łokietka¹; co do kaliskiej ziemi wiadomości takiej nie posiadamy, i nie można tej sprawy przesądzać z góry na korzyść tezy elekcyjnej. Przyczem wreszcie pamiętać należy, że zasadniczą podstawą Łokietkowych praw do obu tych ziem był zapis Przemysła z 1293 i małżeństwo z Jadwigą kaliską, te same tytuły, na zasadzie których już raz przedtem odzyskiwał panowanie w tych ziemiach, zatem znowu tytuły prawa rodzinnego. One, i zabór wojenny ugruntowały tu ponownie jego panowanie, w kaliskiej ziemi może wyłącznie, w pomorskiej w łączności z elekcją, która jednak do tamtych tytułów przyłącza się tu tylko jako czynnik dodatkowy, i treściowo, co do wyniku, pokrywający się z nimi w zupełności.

Kiedy Henrykowi III, przez pomyślny zbieg okoliczności, do zajętej już poprzednio ziemi poznańskiej udało się przyłączyć przeważną część działu kaliskiego, nasunęła się do rozstrzygnięcia, w chwili jego zgonu 1309, sprawa następstwa odnośnie do całej niemal Wielkopolski. Wiadomo, że odziedziczyli po nim ten spadek jego synowie, przez kilka lat, aż do podziału z 1312, wspólnie tu wykonywujący rządy. Żeby po zgonie Henryka III doszła do skutku jakakolwiek elekcja, nie ma wiadomości, i nie można wątpić, że jej nie było. Zapewne zresztą i sam autor, który niniejszy wypadek zmiany tronu w zestawieniu swem zupełnie pominął, uzna to spostrzeżenie jako trafne, zawsze bowiem przy następstwie synów po ojcach wyklucza elekcję.

O ostatniej zmianie tronu, jaka tu jeszcze wchodzić może

¹ Tunc (1306) Pomorani, expulsis Bohemis (raczej po usunięciu rządów brandenburskich) vocaverunt concorditer ducem Wladislaum predictum. Kron. Oliw., Mon. Pol. VI. 318. Por. też tutaj II. 146 przyp. 2. Stosownie do tego sprostować twierdzenie Kętrzyńskiego St., Zapis 15, jakoby co do odzyskania Pomorza nie dochowała się wiadomość o elekcji.

w rachubę, t. j. o nabyciu całej, dotąd Głogowczykom podległej Wielkopolski przez Łokietka skutkiem wypadków z 1313/4, nie posiadamy wystarczających wiadomości współczesnych, na zasadzie których dałyby się oświecić dokładniej zajmujące nas tu szczegóły formalne. Subtelne, na pośrednich przeważnie wskazówkach oparte dociekania najnowsze wykazały tyle, że już conajmniej od 1312 tlił w Wielkopolsce potężniejszy z biegiem czasu coraz bardziej rokosz tamtejszej ludności przeciw głogowskiemu rządowi, nie tylko moralnie, ale zarazem siłą zbrojną przez Łokietka popierany, który ostatecznie doprowadził do katastrofy i zmiany panowania¹. Nie dadzą się dokładnie odmierzyć nasilenie i wyniki, jakie w wywołaniu tej zmiany tronu przypisać należy obu tym czynnikom; w ślad za czem też nie można określić ściśle, czy mamy tu do czynienia z rewolucją, przedewszystkiem, która w następstwie doprowadziła do formalnego powołania Łokietka, czy też ze zbrojnym zajęciem kraju przez Łokietka samego. O elekcji nie ma jakichkolwiek wiadomości; nie przyjmuje jej w tym wypadku sam także autor². W oderwaniu — dałaby się mimo to przypuścić jej możliwość. Tylko że w razie połączenia jej z samym tylko rokoszem, należałoby ją określić jako elekcję rewolucyjną, i wobec tego z zakresu niniejszych dociekań wyłączyć. Jeśli zaś przyjąć, że dokonała się po zajęciu zbrojnym przez Łokietka, trzeba jej będzie znowuż wyznaczyć miejsce drugorzędne, niejako dodatkowe wobec samego zajęcia. O ile zaś będzie chodziło o ściśle prawny tytuł nabycia, nasunie się tu z konieczności do uwzględnienia zapisu Przemysła z 1293, przez uprzednie panowanie Wacławów i Głogowczyków w Wielkopolsce naruszony, teraz do pełnego znaczenia przywrócony: znowuż zatem tytuł, tkwiący

¹ Potkański, Walka o Poznań, Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XIII. 289 n. i Tenże, Zajęcie Wielkop., tamże S. II, XXII. 161; por. też tutaj II. 151 n.

² Kętrzyński St., Zapis 15.

w ustroju prawa rodowego. Żeby tytuł ów, razem z autorem, odnieść do samej tylko dawniejszej wielkopolskiej elekcji Łokietka z 1296¹, nie uchodzi już chociażby z tego względu, że i wtedy elekcya ta była tylko aktem przydatkowym w stosunku do samego wyznaczenia Przemysła².

Odliczając elekcję rewolucyjną z 1243, niezasadnie przez autora w zakres niniejszych rozpatrywań wciągniętą, omówiliśmy tedy, odnośnie do Wielkopolski, czy poszczególnych jej ziem, poznańskiej i kaliskiej, a po części osobno także i co do Pomorza, na całej przestrzeni czasu od połowy XIII do początków XIV stulecia (1257—1314) dwanaście zmian tronu, z tego jedenaście rzeczywistych, a prócz tego, idąc tu śladem argumentacji autora, jedną, przewidzianą (Krzywín 1296). W trzech wypadkach chodziło o następstwo synów po ojcach (Przemysł II, Poznań 1257, Wacław III 1305, synowie Henryka III, 1309); nigdzie tu, zgodnie zresztą z spostrzeżeniem samego autora, nie ma elekcji. Wszystkie inne zmiany tronu (dziewięć) dotyczą następstwa krewnych bocznych, lub osób spowinowaconych przez kobiety. Z tego w siedmiu wypadkach da się wykazać na pewno uprzednie wyznaczenie przez poprzednika, zwykle raz tylko (Przemysł II, Pomorze 1294, Krzywín 1296, Henryk III, Poznań 1306), czasem kilkakrotnie, skutkiem czasowej przerwy panowania, rozstrzygające o następstwie (Łokietek, Wielkopolska i Pomorze 1296, Kalisz 1306, Pomorze 1306, Wielkopolska 1314). Ponadto bardzo prawdopodobnym jest jeszcze wypadek ósmy wyznaczenia uprzedniego (Przemysł II, Kalisz 1279). Z tych ośmiu wypadków siedm odnosi się do dezygnacji rzeczywiście obowiązujących, jedna do unieważnionej, ale takiej, która cofnięta została przez poprzednika jednostronnie, mimo układ uprzedni, skutkiem czego następcą nie liczył się z jej uchyleniem (Henryk III, 1306). Poza wyznaczeniami zjawia się tu

¹ Kętrzyński St., Zapis 15.

² Por. III. 30. 31.

jeszcze dość często zajęcie zbrojne jako faktyczna podstawa nabycia rządów; w czterech wypadkach jest taki zabór niewątpliwie stwierdzony (Wacław II 1300, Henryk III, Poznań 1306, Łokietek, Kalisz i Pomorze 1306), w piątym możliwy (Łokietek 1314). Ale z jedynym wyjątkiem nawet te stosunki faktyczne, stworzone przez zabór, pokrywają się z treścią uprzednich wyznaczeń, t. z. zabór dochodzi do skutku w tym właśnie celu, żeby zapewnić wykonanie dezygnacji, która natrafiła na czasową przeszkodę. Ową zaś przeszkodą, która zawiesiła na pewien czas jej skuteczność, nie jest nigdy elekcyja sama, oddająca tron innemu władcy, jeno bądź to uprzedni zabór przeciwnika (Wacław II 1300 przeciw Łokietkowi, stąd Łokietek 1306 przez zajęcie zbrojne odbiera Przemysłowcom Kalisz i ustąpione przez nich Brandenburgii Pomorze), bądź zabór połączony z urzeczywistnieniem cofniętej przez poprzednika dezygnacji (Henryk III 1306 przeciw Łokietkowi, stąd Łokietek 1314, jeśli tu naprawdę doszło do zaboru zbrojnego, odbiera Wielkopolskę jego synowi). W jednym tylko wypadku da się stwierdzić zabór wojenny, któremu nie odpowiada żadne wyznaczenie przez poprzednika (Wacław II 1300); tutaj jednak dochodzą do skutku uprzednie zrękowiny, a wnet potem związek małżeński, jako tytuł rodzinnego prawa, legalizujący rządy nowego władcy.

Co do elekcyj usunąć tu należy najpierw, ze względów czysto formalnych, jedną, kościańską z 1298, odnośnie do Henryka III, jako kadłubową i rewolucyjną; gdyby ją zresztą uwzględnić, należałoby stwierdzić, że wynik jej pokrywał się z treścią pierwszego wyznaczenia Przemysłowego. Pozatem na dziewięć rozpatrywanych wypadków zjawia się ona na pewno cztery razy, a nadto może jeszcze przyjąć ją należy przy dwu innych zmianach tronu. Jeśli nawet uwzględnić wszystkie, stwierdzić trzeba będzie, co następuje: Najpierw żadna z tych elekcyj nie jest samodzielnym, wyłącznym tytułem nabycia tronu, i żadna nie obala wyzna-

czenia poprzednika. Łączą się one zawsze z innymi tytułami, a to w trzech wypadkach pewnych z samą tylko dezygnacją (Przemysł II, Pomorze 1294, Łokietek 1296, Krzywín 1296), w dwu wypadkach, jednym pewnym (Łokietek, Pomorze 1306) i jednym wątpliwym (Łokietek 1314) z dezygnacją i uprzednim zajęciem zbrojnym, w jednym wreszcie wypadku wątpliwym z zaborem wojennym i zrękowinami z Piastówną (Wacław II 1300). We wszystkich tedy owych wypadkach elekcyja zespala się z pewnymi tytułami prawa rodzinnego, pięć razy z dezygnacją, raz z osobną z stosunkiem małżeństwa. I to tak, że w zestawianiu z powstaniem tych tytułów jest zawsze zdarzeniem chronologicznie późniejszym lub conajwyżej równoczesnem (Krzywín 1296), jak niemniej, że wynik jej pokrywa się zawsze z treścią odnośnych tytułów.

Uwzględniając rozpatrzone tu wyniki co do wielkopolskich zmian tronu, i zestawiając je z szczegółami, ustalonymi poprzednio co do Małopolski, przechodzimy do wysnucia ogólnych wniosków o charakterze prawnym tamtoczesnych elekcyj, oraz o stosunku tej sprawy do rozwiniętej przez autora tezy o wytworzeniu się zasady elekcyjnej w obu tych dzielnicach.

Na czoło wysuwa się tu zagadnienie, dotyczące stwierdzonego w kilku wypadkach następstwa synów po ojcach. Że dokonywało się ono bez elekcyi, zaznacza wyraźnie i kilkakrotnie sam autor. Próba uzgodnienia tego zjawiska z tezą elekcyjną, jak ją podał autor, zasługuje na uwagę osobną. Synowie »tytuł prawny odziedziczyli po ojcach, ojcowie zaś mieli go od elektorów« — oto objaśnienie, jakim tę rzecz opatruje¹. Zdaje się, iż autor nie zmierzył następstw owego twierdzenia. Z miejsca rzuca się tu w oczy *contradictio in adiecto*; gdyż dziedziczenie tytułów panowania sprzeciwia się

¹ Kętrzyński St., Zapis 17.

wręcz zasadzie elekcyjnej, a jest najistotniejszym wykładnikiem samej zasady dziedziczności tronu. Jeżeli Przemysław II czy Wacław III po wybranych swoich ojcach nastąpić mogli przez odziedziczenie tytułów prawnych, ojcom przez elektorów udzielonych, to zapytać należy, jak w ramach tego poglądu miały się ułożyć stosunki prawne, gdyby linie tych władców w dalszym rzeczy toku były się odrodziły w dłuższym jakimś szeregu pokoleń następnych, w synach, wnukach, prawnukach i t. p.? Niepodobna chyba byłoby owym dalszym pokoleniom odmówić dziedziczenia tytułów prawnych, skoro nie odmawia się go pierwszej po elekcie generacji. Jeżeli tytuł, udzielony przez elektorów ojcu, przechodzi na syna, musiałby niewątpliwie przejść na wszystkich dalszych zstępnych w jakimkolwiek odleglejszem pokoleniu. Przyjmując trwałą na czas dłuższy, na całe szeregi pokoleń rozkładającą się odrodczość, moglibyśmy w ramach takiej koncepcji dojść do osobliwego wyniku: że oto przez długi czas, chociażby przez wieki całe, następuje jeden władca po drugim, przez dziedziczenie tytułu pierwszego przodka, bez elekcji; a jednak, w świetle założeń autora, należałoby przyjąć, że tron jest elekcyjny. Niełatwo w takim razie znaleźlibyśmy państwo, o którym można by powiedzieć, że miało tron dziedziczny; gdyż odliczając wyjątki (najazd, uzurpacja), wszystkie dynastie dziedziczne powstawały pospolicie w tym sposobie, iż pierwszy ich założyciel, w plemienu swem czy narodzie, wybierany był na władcę. O Arpadach, Przemysłowcach czeskich, o Piastach stwierdza tradycja wyraźnie i — cokolwiek sądzić będziemy o samych osobach i ich imionach — chyba najprawdopodobniej zasadnie, że kiedyś, w początkach, posiadli oni tron na zasadzie wyboru pierwszego protoplasty. Jeżeli ten pierwotny tytuł elekcyjny przechodził na dalsze ich potomstwo jako odpowiednik istniejącej zasady elekcyjności, to żadnej z tych dynastji nie uznamy za dziedziczną. Co do Polski, początków elekcyjności nie trzeba będzie w tym wypadku szukać gdzieś dopiero około połowy XIII w.; istniała ona chyba od prawieku.

W świetle takiego poglądu Stefan W. czy Brzetysław I, Mieszko I czy Chrobry, byli wszyscy władcami elekcyjnymi, obaj ostatni o takim samym co do istotnej treści tytule do tronu, jak n. p. Jan III czy Stanisław August.

Zgoła inaczej, aniżeli tę rzecz pojmują autor, układają się stosunki tam, gdzie naprawdę ustali się zasada elekcyjna. Kiedy w Polsce, skutkiem układów z 1425—1433, zdobyła ona sobie ostatecznie uznanie, trzeba było osobnego wyboru Warneńczyka, mimo że wybranym był także jego ojciec Jagiełło; nie mu tu nie pomogły tytuły, dawniej na ojca przeniesione przez elektorów. Toż samo powtarza się przy każdej następnej zmianie tronu, przez cały dalszy ciąg doby jagiellońskiej. Trzej po kolei synowie Kazimierza muszą być, każdy z osobna, wybierani na królów, żeby zasiąść na tronie ojcowskim, mimo że wybranym był także ojciec, i to niewykluczając pierwszego z nich, Olbrachta, który nastąpił bezpośrednio po ojcu. Do wyboru Zygmunta Augusta dochodzi jeszcze za życia ojca, mimo że wybranym był także Zygmunt I. Nie inaczej przedstawia się rzecz także po wygaśnięciu Jagiellonów, ilekroć jeszcze zdarzyło się, że syn następował po ojcu; tak przy następstwie Władysława IV czy Augusta III. Żeby usunąć pokusę tłumaczenia tak ukształtowanej zasady elekcyjnej jakimś szczególnymi właściwościami Polski ówczesnej, czy późniejszym dopiero rozwojem stosunków, zwróćmy uwagę w inne strony, i na czasy współczesne omawianym tu sprawom, a nawet rychlejsze. Tron królów niemieckich, jak wiadomo, był także elekcyjny, co nie przeszkadzało, że wielokrotnie pewne rodziny utrzymywały się na nim przez czas dłuższy. Ilekroć jednak doszło do ustalenia panowania w takiej rodzinie, tyle razy nie tylko — w wyjątkowych zresztą — wypadkach następstwa bocznych, ale także przy następstwie potomków w linii prostej, trzeba było osobnego wyboru, mimo dokonany dawniej wybór poprzednika. W każdym z trzech potężnych rodów królewskich, saskim (919—1024), salickim (1024—1125) i Staufów (1138—1254), zdarzyło się, że — po

odliczeniu bocznych — panowanie utrzymało się w czterech z rzędu, bezpośrednio od siebie pochodzących pokoleniach, od pradziada do prawnuka; a przecież każdy syn po wybranym poprzednio ojcu swoim musiał być wybierany osobno. Nie mówić już o późniejszych Habsburgach, częściowo już pod koniec XIII, a ostatecznie od XV w., co do których taki sam proceder na długiej przestrzeni kilku po kolei stuleci aż do rozwiązania państwa niemieckiego powtarza się o wiele jeszcze częściej. Nie inaczej ułożyły się te stosunki także w sąsiednich Polsce Węgrzech i Czechach, kiedy od czasów około połowy XV w. ustaliła się tu zasada elekcyjności: Ludwik II musiał w każdym z tych państw być osobno wybrany na króla, żeby nastąpić po wybranym poprzednio ojcu Włodzisławie Jagiełłończyku.

Koncepcja rzeczy, jak ją tu sformułował autor, jest tedy oczywiście zmyłona; wynikała ona z pomieszania pojęć i instytucyj prawnych, które ściśle należy wyróżnić od siebie. Elekcyja, która tytuły panowania przenosi nie tylko na samego elekta, ale także na dalsze jego potomstwo, jest oczywiście możliwa. Ale nie jest to odpowiednik zasady elekcyjnej; przeciwnie, da się ona pojąć tylko na tle zasady dziedziczności. Pospolicie zmierza ona do zapelnienia luki, jaka nastąpiła skutkiem wygaśnięcia dawniejszego rodu panującego; jej celem jest stworzenie nowej dynastyi dziedzicznej. Na ogół chodzi tu o utrzymanie tego samego prawidła dziedziczności, jakie już poprzednio ustaliło się jako norma obowiązująca; tylko konieczność wyszukania nowych władców, w braku przedstawicieli dynastyi dawniejszej, oddaje tu jednorazowo w ręce społeczeństwa prawo rozrządzenia tronem, nie po to jednak, żeby ono miało prawo rozrządzać nim w przyszłości na stałe. Jest to konieczna w danym wypadku elekcyja dynastyi, nie zaś przejaw zasady elekcyjnej we właściwym tego słowa znaczeniu. Taki charakter, po wygaśnięciu Arpadów, miała elekcyja Karola andegaweńskiego na Węgrzech, która ugruntowała tu dziedziczne rządy tej rodziny aż do

jej wygaśnięcia. Toż samo znaczenie, po dwu nieudanych próbach przejściowych, przedstawia elekcyja Jana luksemburskiego w Czechach, po wygaśnięciu Przemysłowców; i ona przeniosła na Luksemburgów, aż do ich wygaśnięcia w pierwszej połowie XV w., dziedziczne prawo do tronu, stwierdzone nawet wyraźnie ustawą Karola IV z 1348. Nie mówić o tem, że nawet i te jednorazowe elekcyje dynastij nawiązywały pospolicie, w czemkolwiek się dało, do starej zasady dziedziczności: wiadomo, że Andegaweni i Luksemburgowie spokrewnieni lub spowinowaceni byli po kądzieli z starymi rodami panującymi Węgier i Czech. Tym węzłem nowa dynastya dziedziczna wiązała się z poprzednią, stawiała się jak gdyby dalszym jej ciągiem; elekcyja pierwszego jej przedstawiciela dokonywała tu przedewszystkiem formalnego ich sprzęgnięcia.

W dobie, którą się tu zajmujemy, od połowy XIII do początków XIV stulecia, w Polsce za taką elekcyę dynastji możnaby uznać conajwyżej wybór Wacława II — jeśli wybór taki odbył się rzeczywiście — i uzasadnić tem bezelekcyjne po nim następstwo Wacława III; ale i w tym wypadku trzeba będzie, w myśl poprzednich wywodów, stwierdzić — tkwiącą w niej odnośnie do przyszłości zasadę dziedziczności. Do czego zresztą dodać jeszcze trzeba, że nawet i ta przypuszczona tu elekcyja Wacława II, wraz z wypływającym stąd prawem dziedzicznego następstwa syna, nie pokryłaby się w całości z omówionemi co dopiero elekcyami dynastji andegawieńskiej czy luksemburskiej. W Polsce bowiem nie brakło wtedy jeszcze starej dynastji Piastów, a tytuł prawny Wacława, odliczając sam zabór wojenny, da się też, uwzględniając jego małżeństwo z Ryksą, uzgodnić z zasadami, przyjętymi przez ówczesne Piastowskie prawo dziedziczenia. Tem wydatniej stare zasady tegoż prawa występują w dwu innych wypadkach, jakie nas w tej chwili zajmują. Bo żeby objaśnić bezelekcyjne następstwo Przemysła II po równomiennym ojcu (1257), nie ma potrzeby poczytać za wybór nowej dynastji elekcyi samego Przemysła I z 1243,

choćbyśmy ją tu nawet, mimo jej rewolucyjny charakter, wciągnęli w rachubę; znajdzie się dlań, jako potomka wielkopolskiego Odonica, wystarczający po zegnaniu Piastów wrocławskich tytuł panowania w ramach starego, pierwotnego systemu następstwa tronu w Polsce. Cóż wreszcie począć z bezelekcyjnym następstwem młodszych Głogowczyków po Henryku III (1309)? Jak tu zastosować tezę autora o przejściu tytułu prawnego na synów po wybranym ojcu, skoro autor wyraźnie, stwierdza, że co do ojca samego nie ma dowodu dokonanej elekcji? Żeby te zjawiska wytłómaczyć, trzeba zarówno w tym, jak i w poprzednich wypadkach następstwa synów po ojcach, sięgnąć do zasad starego prawa dziedzicznego Piastów. Na elekcyjność nie ma tu miejsca. W istocie elekcyjności tronu tkw bowiem, że tytuł prawny każdorazowego władcy do wykonywania rządów opiera się na osobnym akcie wyboru, odnośnie do jego osoby dokonanym, niezależnie od możliwych elekcji, jakie padły na jego przodków czy innych poprzedników.

W tem pomieszaniu rzeczy, niepokrywających się ze sobą, tkwi zasadniczy niedostatek argumentacji przeciwnej. Igdyby nie było innych momentów, wskazujących na niezasadność tamtego poglądu, ten jeden, rozpatrzony dotąd, bezelekcyjne następstwo synów po ojcach, wystarczyłby w pełni do gruntownego obalenia tezy elekcyjnej w owym czasie. Że jednak przecież elekcya zjawia się tu przy innych sposobnościach, więc, dla wyczerpania rzeczy, należy jeszcze z osobna rozpatrzeć jej istotne znaczenie, a zarazem określić stosunek, w jakim ona zostaje do innych czynników, rozstrzygających o ówczesnym prawie następstwa w Małopolsce czy Wielkopolsce.

Żeby najpierw ogarnąć rzecz z perspektywy dalszej, a zarazem oświetlić ją porównawczo, zwrócimy uwagę na to, że także w innych dzielnicach polskich, w których zdaniem samego autora, w przeciwieństwie do tamtych dwu, utrzymało się niezmienione, stare dziedziczne prawo Piastów, więc na

Kujawach i Mazowszu, zjawiają się w tym samym, czy około tegoż samego czasu — elekcyje. I to w obu typach, jakie i tam wyróżnić się dały: bądź to jako elekcyje rewolucyjne, bądź też jako jeden z czynników, wpływających na obsadę tronu w warunkach normalnych. R. 1268 kujawska ziemia podnosi rokosz przeciw swojemu panu, Ziemomysłowi, i powołuje na stolec książęcy Bolesława kaliskiego¹. Że do rzeczywistej zmiany tronu podówczas nie doszło, to wynik wdrożonej przez Ziemomysła zapobiegawczej akcji dyplomatycznej, zatem pewnych momentów faktycznych; zasadniczo elekcyja ta stoi na równi z jakąkolwiek skuteczną elekcyą rewolucyjną, n. p. z uwzględnioną przez autora elekcyą wielkopolską z 1243. Kiedy zaś r. 1318 Przemysław wyszogrodzki zawarł układ z Leszkiem inowrocławskim, zapewniając mu następstwo po sobie na wypadek bezpotomnej śmierci, panowie kujawscy, poddani Przemysławowi, wystawiają dokument, zatwierdzający tę umowę, przyczem zobowiązują się, w razie ziszczenia przewidzianych warunków, uznać panowanie Leszka². Jest to znowuż typowa elekcyja »normalna«, mocą której miejscowy czynnik społeczny uznaje prawo następstwa wyznaczonego przez poprzednika władcy, uwagi godna przez to, że ten współudział panów zaznaczył się wydaniem osobnego z ich strony aktu. Tego rodzaju akt, przez samych tylko elektorów wystawiony, z całego dotyczącego okresu, nie dochował się nawet z Małopolski czy Wielkopolski, mimo tak często powtarzane tam elekcyje; możnaby w tem nawet dopatrzeć się silniejszego formalnie podkreślenia praw elekcyjnych — na Kujawach. Co do Mazowsza znamiennem znowuż jest wyrażenie dokumentu Kazimierza W. z 1351 w sprawie wcielenia Płocka do jego posiadłości królewskich; poza jednym tytułem: *ex plenitudine nostre regie... Maiestatis*, którego znaczenie rozpatrzymy poni-

¹ Mon. Pol. II. 594. Por. o tem bliżej Balzer, O nast. tronu w Pol. 342.

² Lelewel, Początki prawodawstwa pol., Pol. wiek. śred. III. 183.

żej¹, powołuje on jeszcze dwa inne: *ex resignacione libera nepotum nostrorum*, t. j. Trojdenowicow, roszcujących sobie prawo następstwa, *ac etiam baronum seu nobilium terre predictae*². Znowuż obok dezygnacyi książęcej dochodzi tu do znaczenia, jak w licznych wypadkach mało- czy wielkopolskich, wola społeczeństwa miejscowego, t. z. pierwiastek elekcyjny.

Wiadomo, jak ubogie są źródła ówczesne, zarówno dyplomatyczne, przynajmniej te, jakie dotąd ogłoszono, jako też rocznikarskie czy kronikarskie, odnośnie do Kujaw i Mazowsza. Gdyby były liczniejsze i bardziej dokładne, jak w Wielkopolsce i Małopolsce, wyszedłby na jaw niejeden może jeszcze wypadek elekcyi kujawskiej czy mazowieckiej, dzisiaj zupełnie przed nami zakryty. Wszak o elekcyi z 1268 dochowała się przypadkowa tylko wiadomość w źródle wielkopolskiem, dla tego, iż sprawa spłotła się z osobą Bolesława kaliskiego; gdyby nie to, i ona pozostałaby dla nas tajemnicą. Możliwość innych jeszcze elekcyj w tych dzielnicach nie da się zatem wykluczyć z góry. Ale gdyby poprzestać na tem tylko, co się da wykazać na pewno, trzeba będzie w każdym razie stwierdzić, że także na Kujawach i Mazowszu pierwiastki elekcyjne dochodzą do znaczenia, i to nie tylko w kształcie leżących poza dziedziną prawa elekcyj rewolucyjnych, ale także jako dopuszczalny prawnie współczynnik przy prawidłowych zmianach tronu, w tym samym sposobie, jak w obu innych głównych dzielnicach Polski, t. j. jako objaw woli społeczeństwa, towarzyszący wyznaczeniu przez poprzednika. Skoro tak, to zapytać trzeba: na jakiejże zasadzie autor Wielkopolsce i Małopolsce, jakoby już wtedy państewkom elekcyjnym, przeciwstawia Kujawy jako ziemię o zachowanym jeszcze starem Piastowskiem prawie dziedzicznym? I na odwrót: jeżeli Wielkopolskę i Małopolskę uważa za państewka

¹ Por. rozdz. XII.

² Kod. dypl. Mazow. nr. 72.

elekcyjne, dla czego nie mówi o elekcyjności tronu w Kuja-wach? Ze stanowiska uwzględnionych przezeń kryteriów nie ma zasadnej podstawy do takich rozróżnień; kryteriom tym trzeba będzie przyznać we wszystkich wypadkach równą moc dowodową. Albo tedy we wszystkich trzech dziel-nicach istnieje już wtedy elekcyjność tronu; albo, znowuż we wszystkich, stare, zasadniczo niezmie-nione prawo dziedziczne.

Co istnieje naprawdę, niechaj objaśnia zestawienia dal-sze, ograniczone tu już wyłącznie do Małopolski i Wielko-polski.

Wszystkie wypadki, w których elekcyja da się tu stwier-dzić na pewno, czy przynajmniej przyjąć jako rzecz prawdo-podobną, dotyczą takich zmian tronu, w których nie o na-stępstwo potomstwa męskiego, jeno innych, postronnych osób chodziło. Jest rzeczą wiadomą, a uznaje ją także sam autor, że w starem Piastowskim prawie dziedziczenia, odnośnie do całej tej grupy osób, nie było ustalonego porządku dziedziczenia. W razie zmiany tronu, nikt, z mocy samego prawa, nie był tu indywidualnie wskazany z góry jako na-stępca. Musiały tedy, niezależnie od samej podstawowej za-sady dziedziczości, dojść za każdym razem do znaczenia pe-wne jeszcze momenty dodatkowe, które wskazywały wprost na jedną z pośród wszystkich do tej grupy należących osób, i przenosiły na nią rzeczywisty, konkretny tytuł panowania. Ogólnie rzecz biorąc, możemy tedy czynniki, jakie tu na ogół wchodziły w rachubę, rozdzielić na dwa osobne działy. Jeden obejmie te, które nie przesądzają jeszcze o indywidualnem prawie, jeno zakreslają ogólne, konieczne wymagane granice uprawnienia. W rozpatrywanym tu czasie jest ich dwa: jeden, starożytnego początku, krewieństwo boczne po mieczu, i drugi, późniejszego pochodzenia, ale wtedy już prawnie uznawany: spo-winowacenie przez kobiety. Oba wytyczają zakres praw hypotetycznych, wskazując ogólnie następców możli-wych, a zarazem odgraniczając ich od takich osób, których

następstwo ze stanowiska prawa jest niedopuszczalne. Oba nie tylko genetycznie, ale zarazem całą swoją treścią tkwią w ustroju prawa rodowego względnie rodzinnego; że zaś przesądzą z góry o prawnej możliwości nabycia tronu, że jakiegokolwiek inne czynniki prawne, jakie tu jeszcze dojść mogą do znaczenia, nie mogą sięgnąć poza granice przez nie wyznaczone, przeto już stąd wypływa, że całe ówczesne prawo następstwa, nie tylko w linii prostej, ale zarazem też i co do osób postronnych, zbudowane jest również na podstawach ustroju rodowego czy rodzinnego, którego odpowiednikiem jest przedewszystkiem — zasada dziedziczności. O możliwości następstwa dynastów obcych, w oderwaniu, na ogół, na zasadzie samej tylko elekcji, nie ma mowy; tytuły tych, którzy tu otrzymali rządy, czy przynajmniej następstwo zapewnione mieli, dadzą się zmieścić wygodnie w granicach, zakreslonych przytoczonymi tu czynnikami prawa rodzinnego¹.

Drugi dział czynników, rozstrzygających o następstwie, to te, które pośród wszystkich, uprawnionych hypotetycznie, wskazują ściśle na jedną osobę jako taką, której tron dostaje się ostatecznie. W dobie, którą się zajmujemy, w obu dzielnicach wskazać ich można trzy, z osobna, czy w pewnych połączeniach ze sobą występujące: wyznaczenie przez poprzędnika, elekcję i zajęcie zbrojne czy zabór wojenny. Wszystkie prowadzą do zindywidualizowania prawa następstwa; nie wszystkie jednak co do wewnętrznej treści i znaczenia formalnego są równorodne. Tak przedewszystkiem w dziedzinie prawa przyznać można znaczenie tylko dwu z pośród nich: wyznaczeniu i elekcji, o ile to elekcja nierewolucyjna. Zabór zbrojny jest tylko pewnem zdarzeniem

¹ Co Kętrzyński St., Zapis 13, wsparty na rzekomych kilku dowodach przeciwnych, wywodzi o możliwości następstwa dynastów obcych jako takich, wytaczając ten argument na poparcie tezy elekcyjnej, polega na nieporozumieniu; por. III. 63 n.

faktycznem, które gruntuje rządy zaborcy, które zresztą w razie dłuższego czy trwałego ich utrzymania, siłą faktu doprowadzić może do ich uprawnienia, ale które w założeniu, w początku, nie da się pojąć jako rzeczywisty tytuł prawny. Dla tego — w oderwaniu — dałoby się nawet, przy takim zaborze, pomyśleć nabycie rządów przez dynastę obcego, który nie posiada warunków, ustalonych przy rozpatrzeniu działu pierwszego; nie wzruszałoby to w niczem stwierdzonej tamże zasady prawnej, ile że sam moment twórczy następstwa nie wchodziłby tu w dziedzinę prawa. Dla uproszczenia rzeczy zaznaczyć zresztą należy, że tego rodzaju wypadek nie zdarzył się w owym czasie odnośnie do którejkolwiek z dzielnic; nawet ci władcy, którzy usadowili się tu przez zajęcie zbrojne, posiadali pewne wymogi, odpowiadające omówionym poprzednio ogólnym warunkom nabycia tronu.

Z pozostałej grupy czynników, wpływających na zindywidualizowanie prawa następstwa, które przedstawiają znaczenie ze stanowiska prawa, tylko jeden, t. j. wyznaczenie przez poprzednika, zmieści się w ramach ustroju rodowego czy rodzinnego; drugi, elekcyja, leży już poza jego obrębem. Przecistawiając sobie w ten sposób oba te czynniki, docieramy do jądra zagadnienia. Należy tylko uchwycić właściwe znaczenie każdego z nich z osobna i wzajemny ich do siebie stosunek. W dobie od połowy XIII do początków XIV w. dezygnacya na zasadzie wyraźnych wiadomości źródłowych, czy chociażby z wskazujących na nią koniecznie zdarzeń uprzednich lub towarzyszących, da się stwierdzić: w Małopolsce we wszystkich, w Wielkopolsce z jednym tylko wyjątkiem również we wszystkich wypadkach następstwa osób, nieliczących się do potomstwa męskiego poprzednika. Ów zaś jedyny wyjątek dotyczy następstwa Wacława II z 1300, a łączy się z zajęciem zbrojnym, które faktycznie wystarczyć mogło do ugruntowania rządów. Czy po zajęciu dokonała się tu elekcyja, nie jest rzeczą pewną; być może więc, że nie wchodzi ona tu wcale w rachubę jako czynnik twórczy ty-

tytułu prawnego. Jeśli zaś przyjąć, że w istocie doszła do skutku, trzeba ją będzie wprawdzie uznać za jedyny w dziedzinie prawa moment, indywidualizujący tytuł następstwa, ale zarazem pamiętać o tem, że doszedł on do znaczenia dla braku innego, prawidłowo działającego momentu, t. j. dezygnacyi. Na tem tle charakter elekcji jako surrogatu wyznaczenia wystąpi jaskrawo na zewnątrz; żeby nie mówić o innych jeszcze jego właściwościach: więc najpierw, że jest to zdarzenie następcze w stosunku do samego faktu zajęcia zbrojnego, a następnie, że wynik tej przypuszczonej tu elekcji nie prowadzi w niczem do przekroczenia granic, zakreślonych prawu następstwa pierwszą grupą warunków ogólnych, w ramach prawa rodzinnego tkwiących. Już bowiem wtedy Wacław przez zrękowiny z Ryksą zadzierżgnął był węzeł rodzinny z Piastami.

Poza tym jednym, we wszystkich zresztą innych dwunastu, obu dzielnic dotyczących wypadkach, czynnikiem indywidualizującym prawo następstwa staje się wyznaczenie. Prawidłowość zjawiska rzuca się tu w oczy. Widocznie, w myśl obowiązującego prawa, do spełnienia funkcji indywidualizującej powołany jest w zasadzie i przede wszystkim objaw woli poprzednika. Trzebaż przypomnieć, że to czynnik, tkwiący silnie w ustroju rodowym. Jak ogólne ramy hypotetycznego uprawnienia zakreślone są wyłącznie momentami prawa rodowego czy rodzinnego, tak i ten, prawidłowo czynny moment indywidualizujący z tegoż samego wywodzi się źródła. Wszystkie główne siły twórcze każdorazowego aktu następstwa całą swoją treścią należą do ustroju rodowego; uzgodnić się one dadzą tylko z systemem dziedziczności, nie ma tu miejsca na elekcyjność. Można, co prawda, wskazać tu na pewne zawiłania, jakie pod względem prawnym zrodzić się mogły w tym wypadku, jeśli ten sam poprzednik, jak Przemysł II w Wielkopolsce, dokonał dwu po kolei, treścią odmiennych dezygna-

cyj, albo jeżeli dwu władców, opierając się na dezygnacyach dwu poprzedników, wcześniejszej i późniejszej, w wzajemnej do siebie sprzeczności dążyło do zajęcia tego samego stolca książęcego. Można nawet, pod tym kątem widzenia, postawić pytanie, czyje rządy, w razie takich kolizyj, uznać należy za prawowite. Cokolwiek jednak przyszłoby pod tym względem stwierdzić, wszystko to poruszać się będzie musiało na terenie i w ramach prawa rodowego czy rodzinnego i systemu dziedziczności. Teza elekcyjna, bez względu na to, jak tu wypadnie odpowiedź, w niczem przez to nie dozna poparcia.

Elekcyja, o ile da się stwierdzić poza omówionym poprzednio możliwym wyjątkiem z 1300, zjawia się tylko jako towarzysząca wyznaczenia. Nie zjawia się zatem nigdy jako czynnik wyłącznie twórczy. Obok niej, a raczej przed nią, jest inny czynnik, który tu współdziała; chodzi tylko o to, który z nich ma znaczenie rozstrzygające? Niechże tę rzecz objaśni przypomnienie zestawionych poprzednio dat statystycznych. W Małopolsce, na cztery wypadki wyznaczenia, przypadają dwie pewne, towarzyszące im elekcyje, i jeszcze jedna wątpliwa. W Wielkopolsce na ośm wypadków następstwa, odpowiadających wyznaczeniu, wykażemy takichże elekcyj pewnych cztery, jedną formalnie wadliwą i jedną wątpliwą. W pozostałych wypadkach co najmniej trzech, a może aż do sześciu, na ogólną ilość dwunastu wchodzących tu w rachubę zmian tronu, samo tedy wyznaczenie przez poprzednika wystarcza w pełni do zindywidualizowania tytułu następstwa, bez elekcyi. Nie jest tedy elekcyja czynnikiem koniecznym, który bezwarunkowo musi współdziałać przy dokonywanych zmianach tronu. Jak przy następstwie potomków jest ona wprost wykluczona, tak przy następstwie postronnych wykluczona być może. I jeśli już samo jej wykluczenie przy następstwie potomków wystarcza w pełni do obalenia tezy elekcyjnej, to dopuszczalne jej pominięcie

przy następstwie postronnych w tezę ową silniejszym jeszcze uderza taranem. Bo tam, chociażby ze względu na związek przyrodzony, powołana do następstwa osoba nie jest wątpliwą, czem dałoby się usprawiedliwić zaniechanie elekcji; tu zaś, wobec hipotetycznego tylko prawa dziedzicznego całego grona krewnych bocznych, chodzi koniecznie o jakiś czynnik dodatkowy, któryby zindywidualizował tytuły następstwa jednego z nich; nawet jednak do spełnienia roli tego czynnika nie jest tu bezwzględnie wymagana elekcja, wystarcza w zupełności wyznaczenie przez poprzednika.

W wypadkach znowuż, gdzie obok wyznaczenia elekcja przecież dochodzi do skutku, stosunek wzajemny obu tych czynników układa się w sposób następujący: Nie zdarzy się, żeby elekcja dokonana została uprzednio, przed wyznaczeniem. W najlepszym razie, i to wyjątkowo, jest ona współczesna samemu wyznaczeniu. Najczęściej zaś, prawidłowo, następuje dopiero po dezygnacji. Już same te momenty chronologiczne wskazują na jej przydatkowość w stosunku do samego wyznaczenia. Bardziej jeszcze uwydatni się ta rzecz, jeżeli porównamy wyniki dokonywanych elekcji z treścią wyznaczeń samych. Co autor mniemał mieć prawo stwierdzić, że kilkakrotnie w tym czasie elekcja obaliła wyznaczenie poprzednie¹, to wszystko, jak się okazało, polega na błędnej charakterystyce wypadków, bądź to jego własnej, bądź tej, jaka do niedawnych czasów przyjmowana była w nauce. Jeżeli nawet kiedykolwiek doszło do tego, że w miejsce władcy, powołującego się na wyznaczenie poprzednika, kto inny zasiadł na stolcu książęcym, to wynikało to tylko stąd, że ów współzawodnik oprzeć się mógł na wyznaczeniu innem, czy wyjątkowo na zajęciu zbrojnym: zmiana ta jest tu tylko wypływem zaznaczonej poprzednio kolizji tytułów samego prawa rodowego, czy faktu zajęcia, nie zaś elekcji. Podłożem elekcji jest we wszystkich należących tu wypadkach istnie-

¹ Kętrzyński St., Zapis 13—18.

jące już przedtem wyznaczenie; indywidualizująca treść obu czynników pokrywa się zawsze ze sobą. Elekcya idzie za wyznaczeniem.

Ta przypadkowość elekcji, ten jej podrzędny, niejako posiłkowy charakter wobec wyznaczenia, znajdzie też nieraz oddźwięk w wyrazownictwie ówczesnych źródeł, czy w rzeczowym określeniu tytułów, na zasadzie których nastąpiło czy nastąpić miało nabycie tronu. Wskazaliśmy na możliwość, że po dokonaniem przez Przemysła ustępstwie Małopolski na rzecz Wacława mogła dojść do skutku dodatkowa elekcya nowego władcy: jeśli ona rzeczywiście nastąpiła, niechże znaczenie obu tytułów w wzajemnem ich zestosunkowaniu ze sobą oświecili relacya roczników o tem zdarzeniu: *terra Cracoviensis regi Bohemie traditur per ducem Polonie Premislium*¹. Podkreślona jedynie dezygnacya, o elekcji nie ma wzmianki. Najwyraźniej też o donacyi; nie o elekcji, jako tytule praw Wacława do Małopolski wspomina wymuszony przez niego samego urzędowy akt Łokietka z 1297². Krzywiński traktat z 1296 w sprawie następstwa młodszego Głogowczyka po Łokietku dochodzi do skutku przy udziale panów wielkopolskich; o tym udziale wyraża się odnośny akt: *mediante utriusque partis baronum consilio*, a w dalszym ustępie: *una nobiscum* (z Łokietkiem jako dezygnatorem) *et pro nobis... repromiserunt*³. Jako czynnik rozstrzygający o przyszłej zmianie tronu występuje tu sam władca; wpływ czynnika społecznego na tę sprawę pojęty tylko jako akcesoryum tamtej rzeczy.

Bardziej jeszcze znamienitym jest sposób wyrażania się źródeł o wielkopolskiem następstwie Łokietka z 1296, przy której to sposobności doszła do skutku elekcya. A oto jednak,

¹ Mon. Pol. II. 852. 879, III. 184. 185; por. I. 281, III. 23.

² Fiedler, Böhm. Herrsch. in Polen, Arch. f. K. oesterr. Gesch. XIV. 186.

³ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 745; por. I. 351, III. 31.

Jak współcześnie rzecz tę opisywano: W rocznikach: Hedvigim in uxorem accipiens ... Maioris Polonie dominium ibidem est assecutus¹; o elekcyi nie ma nawet wzmianki. Znowuż zaś w zeznaniach świadków z 1339: ex successione²; iure successionis domini regis Premislii³; receperunt ... tamquam propinquiorem ... Premislii ... quia ... habebat neptim dicti domini Premislii in uxorem⁴; cum nullus ... propinquior inveniretur domino Wladislao ... qui habebat filiam fratris (sic) Premislii in uxorem ... receperunt⁵; tamquam magis propinquum ipsi regi Premislio ... quia habebat sororem ... Premislii ... in uxorem⁶; ratione uxoris sue, que erat consobrina ... Premislii⁷. O elekcyi jest tu niemal wszędzie mowa, ale pojęta ona tylko jako następstwo czy wykładnik istniejącego tytułu prawa rodzinnego.

Pod pewnym względem bardziej jeszcze wymowne są wyrażenia się źródeł odnośnie do sukcesyi Wacława II z 1300, przy której, jak nadmieniliśmy, da się przyjąć jako możliwa także dodatkowa elekcyja. O ile przypuścić, że doszła do skutku, znamienne znowuż będą tego rodzaju wiadomości: W Kron. Oliw.: Wenceslaus ... filiam regis Premislii ... duxit in uxorem et coronam tocius regni Polonie obtinuit⁸. W Katal. bisk. krak.: Venceslaus ... accepta filia Premislai Rythca ... in regem Polonie coronatur⁹. Nawet źródła czeskie, prawiające o rzekomej uprzedniej elekcyi Wacława, łączą ją w przyczynowy związek z zamierzonymi jakoby wtedy dopiero przy-

¹ Mon. Pol. II. 859, III. 198.

² Lites I. 265.

³ Ibid. I. 403.

⁴ Ibid. I. 238.

⁵ Ibid. I. 232.

⁶ Ibid. I. 295; podobnie 389.

⁷ Ibid. I. 381. Por. też Balzer, O nast. tronu w Pol. 379 przyp. 3.

⁸ Mon. Pol. VI. 316.

⁹ Ibid. III. 365; podobnie późniejsze Quaed. memor., Ibid. III. 743.

szłemi zrękowinami Wacława z Ryksą, wkładając w usta rzekomego poselstwa wielkopolskiego żądanie, żeby powołany Wacław poślubił Ryksę, a w usta Wacława, w odpowiedzi poselstwu: *Puella eciam, que regni vestri heres existit ... nostra legitima uxor erit*¹. Nawet inne, zgoła postronne źródła, jak *Cont. Zwetl. i Chron. Claustroneob.*, mówiąc o następstwie Wacława, objaśniają jego podstawę zwrotem: *cuius (regni Calissiensis) heredem ... ipse in coniugem duxerat*². Znowuż wszędzie tu na momenty prawa rodzinnego położony nacisk szczególny: w tendencyjnych relacjach czeskich obok elekcyi, w innych źródłach, polskich czy obcych — wyłącznie; okazało się też na poprzednim miejscu, że całe późniejsze, po Wacławach przejęte roszczenie Luksemburgów przeciw Łokietkowi i Kazimierzowi, na nich wyłącznie się opierało, nie na jakimkolwiek tytule elekcyjnym z r. 1300³.

Takie ujęcie rzeczy zasługuje na tem bacniejszą uwagę z następującego jeszcze względu. Kiedyindziej, n. p. przy następstwie Łokietka z 1296, elekcyja, jako indywidualizujący tytuł prawny, łączyła się z innym, również indywidualizującym, t. j. wyznaczeniem przez poprzednika. Można by wobec tego sposób wyrażania się powołanych poprzednio odnośnych źródeł wytłómaczyć przypuszczeniem, że nie ogarniając rzeczy z wszechstronną dokładnością, położyły główny nacisk na jedną tylko stronę całego stosunku, t. j. na ujawnione w tym wypadku momenty prawa rodzinnego, pomijając, albo przynajmniej usuwając na drugie miejsce moment elekcyjny. Ale r. 1300 nie było żadnego wyznaczenia, na które mógłby się powołać Wacław. Odliczając zabór wojenny, czynnik, leżący poza sferą prawa, elekcyja, jeśli się odbyła rzeczywiście, mo-

¹ *Font. rer. Boh.* IV. 81. 82. Por. też *Ibid.* IV. 85. 86.

² *Mon. Germ. SS.* IX. 661; *Pez, Script. rer. Austr.* I. 447. Por. też *Balzer, O nast. tronu w Pol.* 380 przyp. 1.

³ *Por.* II. 283 n.

głaby tu uchodzić za jedyny moment, który doprowadził do zindywidualizowania jego tytułów władczych. Jeżeli więc kiedy, to w tym przedewszystkiem wypadku należało położyć na elekcyę nacisk szczególny, bo tylko ona tłumaczyłaby zasadniczo owe tytuły. A jednak, odliczając tendencyjnie zabarwiony, rzeczywistości nieodpowiadający opis wypadków w zabytkach dworskiej historyografii czeskiej, wszystkie inne źródła, przede-wszystkiem polskie, momentu tego zgoła nie podkreślają. Powołują wyłącznie zasadę, rozstrzygającą o hypotetycznem tylko, niezindywidualizowanem prawie następstwa: spowinowacenie przez kobietę. W tem uwzględnieniu tytułu, co do konkretnej skuteczności słabszego, za to jednak w związku rodzinnym tkwiącego, a w pominięciu innego, który mógł tu dosadniej, bo indywidualizująco zaważyć na szali, ale leżał poza sferą prawa rodzinnego, leży pośrednia wskazówka, jak silnie jeszcze i w przeważnej mierze obowiązujące w tym czasie prawo następstwa przepojone było elementami prawa rodzinnego.

W związku z tem podkreślić należy inne jeszcze zjawisko. Należał Wacław, po mieczu, do obcej Polsce dynastji, a przecież usadowił się tu na tronie, mimo istnienie dynastji dawniejszej. Ten, i niektóre inne wypadki, o których zaraz niżej, przytacza autor na dowód, jak silnie już wtedy ugruntowaną była zasada elekcyjna w pełnem tego słowa znaczeniu, skoro istniała możność powołania na tron przedstawiciela dynastji obcej — przez elekcyę¹. Niechże w świetle zestawionych tu wiadomości wolno będzie zaznaczyć, przedewszystkiem co do wypadku z 1300, że — w oderwaniu — Wacław, jako dynasta obcy, nie byłby mógł prawnie osiągnąć tu panowania; to co mu w rozumieniu współczesnych utorowało drogę do niego, to spowinowacenie z Piastami przez kobietę, wyraźnie jako tytuł następstwa podkreślone. Nawet tedy i w tym wypadku nie czynnik elekcyjny, jeno uznany już wtedy w systemie następstwa moment prawa rodzinnego

¹ Kętrzyński St., Zapis 13.

dochodzi przedewszystkiem do znaczenia. Że zaś to powinowactwo przez kobiety w szeregu czynników, zakreslających ogólne, hypotetyczne ramy prawa następstwa, doszło już wtedy do pełnego znaczenia, dowodzą znowuż zestawione przed chwilą wiadomości o sukcesyi Łokietka z 1296; jakkolwiek co do niego byłoby mogło wystarczyć podkreślenie momentu krówieństwa po mieczu z linią Piastów wielkopolskich, przecież z osobna tu i z widocznym naciskiem powołują źródła współczesne fakt osobnego jeszcze spowinowacenia się z tą linią przez Jadwigę kaliską. Nawet małopolska sukcesya Wacława po Przemyśle z 1291, zdarzona dawno przedtem, zanim mógł poślubić jego córkę, nie poprze poglądu o możności następstwa dynastów obcych, niezwiązanych węzłem rodzinnym z Piastami, na zasadzie samej tylko elekcji. Można tu odwołać się chociażby do tego, że Wacław, pochodząc pośrednio od Piastówny, co prawda, w dalekim stopniu wstecz, już także w owym czasie spokrewniony był po kądzieli z Piastami¹. Gdyby zaś, ze względu na odległość związku, na ten moment nie kłaść nacisku, trzeba będzie w każdym razie przypomnieć, że Przemyśłowa cesya Małopolski na jego rzecz dokonała się pod grozą ówczesnego położenia politycznego czy militarnego, t. z. pod wpływem czynników, leżących poza dziedziną prawa. Cokolwiek zaś przyszłoby nam tu przyjąć ze stanowiska prawnego o zasadności i dopuszczalności takiej cesji na rzecz Wacława, tyle trzeba będzie pamiętać, że właśnie cesya ta, zatem wyznaczenie przez poprzednika, nie elekcya, stała się rozstrzygającym czynnikiem w przeniesieniu prawa następstwa na obcego dynastę; nie jest zresztą nawet rzeczą pewną, czy w ogóle elekcya doszła wtedy do skutku. Jednem słowem, jakkolwiek objaśnimy wypadek niniejszy, nie da się on wprowadzić w istotny związek, ani też zużytkować jako dowód, popierający tezę elekcyjną.

W podobny sposób objaśnić należy przewidzianą w ukła-

¹ Por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 352 n. 397. 398.

dzie z 1282 możliwą sukcesję Mszczuja II pomorskiego, nie-Piasta, w Wielkopolsce. Był bowiem Mszczuj, przez kobiety, związany z linią Piastów wielkopolskich, i to nawet dość blisko, on sam, wnuk córki niegdyś Mieszka III, wobec Przemysła II, wnuka Odonica, który znowuż żonaty był z córką Mszczuja I; żeby nie mówić osobno o usynowieniu Przemysła przez samego znowuż Mszczuja II¹. Jak przekaz Pomorza na rzecz Przemysła, tak i wzajemny możliwy przekaz Wielkopolski na rzecz Mszczuja, urosły tedy znowuż na podłożu stosunków spokrewnienia przez kobiety, o czym nie prze-pominają świadkowie z 1339, podkreślając wyraźnie i z osobna wujowstwo Mszczuja (patruus) wobec Przemysła². Związek z Piastami, oczywiście po kądzieli, w każdym jednak razie taki, który leży w dziedzinie prawa rodzinnego, stwarza tu zatem ramy, w obrębie których księciu, należącemu do innej dynastii, otwiera się możliwość uzyskania władztwa w Wielkopolsce. Cokolwiek wreszcie mielibyśmy o tych rzeczach sądzić, tyle znowuż przypomnieć trzeba, że głównym momentem, który miał tu rozstrzygnąć o możliwym następstwie Mszczuja, stała się dezygnacja Przemysła, do której dopiero dodatkowo przyłączyła się elekcyja; i tutaj zatem sprawa powołania dynastii obcego nie da się wprowadzić w istotny związek z zasadą elekcyjną³.

¹ Por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 397.

² Lites I. 365. 387. 392. 393 i in.

³ Por. też Balzer, O nast. tronu w Pol. 357. 381. 382. Jako trzeci (obok Wacława i Mszczuja) wypadek, tym razem małopolski, w którym elekcyja, jeżeli nie doprowadziła, to przynajmniej doprowadzić mogła do przejścia rządów w ręce dynastii obcego, przytacza Kętrzyński, Zapis 13, znany szczegół, przekazany w Vita S. Kingae, że panowie małopolscy, po zgonie Wstydlivego, zwrócili się do Kingi z prośbą, ut ... regnum totius ducatus assumeret, aut aliquem nomine suo substitueret, czemu ona, oświadczywszy zamiar wstąpienia do klasztoru, odmówiła. Mon. Pol. IV. 698. Na szczegół ten zwróciliśmy już uwagę w naszej pracy, O nast. tronu w Pol. 369 przyp. 8, wykazując nim dającą się stwierdzić także skądinąd (liczne wypadki rejencji opiekuńczej matek)

Żeby wyczerpać rzecz o przydatkowym charakterze elekcyi, podkreślić wreszcie należy z naciskiem szczególnym, że tam, gdzie ona połączy się z wyznaczeniem przez poprzednika jako zdarzenie chronologiczne późniejsze, w międzyczasie, pomiędzy nabyciem tronu na zasadzie samego wyznaczenia, a późniejszą elekcyą, następca używa już pełni praw, przysługujących władcy. Do takiego przynajmniej wniosku trzeba będzie dojść, o ile przyjmujemy, że przy sukcesyi Wacława w Małopolsce 1291 doszła do skutku elekcyja. Ustępstwo Przemysła na jego rzecz, jak okazało się, przypada na miesiące marzec lub kwiecień t. r.¹, elekcyę, o ile się odbyła, odnieść należy dopiero do czasu około 1 września t. r.². Mimo to Wacław już od kwietnia 1291 w aktach urzędowych używa tytułu księcia krakowskiego

zdolność kobiet do samego sprawowania rządów, która jednak aż do w. XIV nie doprowadziła do tego, żeby kobieta rzeczywiście zasiadała na tronie: ile że odmawiano kobietom samego prawa dziedziczenia we własnej osobie, a uznano z biegiem czasu ostatecznie tylko zdolność ich pośredniczenia w przeniesieniu prawa dziedzicznego na mężczyzn. Już w świetle tego spostrzeżenia szwankuje domysł Kętrzyńskiego: przyjmuje on bowiem możliwość następstwa Kingi samej, zatem następstwa kobiety, jako rzeczywistej władczyni, we własnem imieniu sprawującej rządu, która to rzecz sprzeciwia się bezwzględnie całej dotychczasowej kilkunastowiekowej praktyce w dziedzinie tych stosunków. Jest rzeczą możliwą, że wiadomość Vitae S. Kingae, o ile to wiadomość ścisła, miała na myśli raczej rodzaj rządów zastępczych księżnej. Wskazuje na to okoliczność, że według przekazu żywociarza chodziło wtedy o »regnum ducatus«, i że przewidywano objęcie rządów bądź przez Kingę, bądź przez osobę, jakaby ona w miejsce swoje podstawiała; rzecz dość trudna do objaśnienia, gdyby w wypadku tym miano na myśli naprawdę zaofiarowanie tronu we właściwem tego słowa znaczeniu. Nie mówić już o tem, że wszystko, o czem tu żywociarz opowiada, to pomysły, czy rokowania, które do żadnego nie doprowadziły wyniku; z pewnych zamierzeń, i to właśnie w sprawie, nastroczającej tyle innych trudności zasadniczych, nie można wnioskować o rzeczywiście obowiązującym prawie.

¹ Por. I. 280.

² Por. III. 24 n.

i sandomierskiego¹. Jego prawa władcze odnośnie do Małopolski stwierdzone są tedy wyraźnie i formalnie zaraz po dokonaniem wyznaczeniu przez poprzednika, niezależnie od elekcji, która wtedy jeszcze nie nastąpiła. Nie jest ona tu widocznie, wobec dokonanego wyznaczenia, koniecznym warunkiem prawnym nabycia i wykonywania władzy: jest tylko czynnikiem następczym, dodatkowym, prawnie nieistotnym, który obok tamtego, głównego, zjawić się jeszcze może.

Tę wszechstronną przewagę elementów prawa rodowego i rodzinnego w ówczesnym systemie następstwa tronu stwierdzają też dobitnie niektóre wyraźne, do niniejszych stosunków odnoszące się zastrzeżenia ówczesnych aktów urzędowych. Wystarczy tu powołać pewne szczegóły, na które, w innym związku, zwróciliśmy uwagę już poprzednio². Jeszcze r. 1291 Henryk z Woszowa, burgrabia skalski, składając przysięgę Wacławowi, zobowiązuje się do wierności: *jemu ac eius heredibus*³. I znowuż 1294, Prokop, biskup krakowski, posądzony snąć o knowania przeciw Wacławowi, zmuszony jest złożyć takąż przysięgę *regi (Venceslao) et successoribus eius*⁴. Że »successor« nie oznacza tu jakiegokolwiek możliwego następcy Wacława na tronie krakowskim, n. p. któregoś z współzawodniczących z nim wtedy Piastów, że owszem, równoznaczny jest z »heres«, t. j. dziedzicem jego z krwi, na to wskazuje okoliczność, że najprawdopodobniej w wypadku tym chodziło właśnie o przecięcie porozumienia biskupa z związanymi w drugą koalicję Piastami, dążącymi do odzyskania Krakowa⁵. Mimo że przysięga złożona zostaje władcy, z ob-

¹ Por. I. 280 przyp. 3.

² Por. I. 288.

³ Fiedler, Böhm. Herrsch. in Pol., Arch. f. K. oesterr. Gesch. XIV. 176.

⁴ Ibid. XIV. 180.

⁵ Te i inne podrzędniejsze lub późniejsze dowody, zestawione już

cego po mieczu pochodzącemu rodu, i takiemu, który dopiero co odzierżył rządy w Małopolsce, dziedziczne prawo całej jego rodziny wyraźnie tu uznane i podkreślone.

Bez wątpienia w świadomości ówczesnego społeczeństwa owo poczucie dziedziczności musiało tkwić o wiele silniej jeszcze odnośnie do władców z starego rodu Piastowskiego. To też nawet takie akty o charakterze urzędowym, które zwrócają częściową uwagę na moment elekcyjny, nie zaniedbają podkreślić przede wszystkim zasady dziedzicznej. Świadczy o tem formuła ceremoniału koronacyjnego, zastosowana prawdopodobnie przy pomazaniu Przemysła II i Wacława II, o ile wolno ją uwzględnić na tem miejscu jako zabytek, nieodnoszący się do elekcyi w znaczeniu ścisłym, i nie do samej tylko Wielkopolski, jeno Polski całej, a wreszcie i taki, którego stylizacya opierała się na obcych, zachodnich wzorach. Na wszelki wypadek zasługuje on tu jednak na uwagę jako świadectwo rzeczywiście w owym czasie dokonywanych czynności formalnych, za pomocą których doszło zarazem w uroczysty sposób do ujawnienia pewnych zasadniczych poglądów na niniejszą sprawę. Metropolita-koronator, tuż przed włożeniem korony na skroń pomazańca, zapytuje wprowadzie zgromadzony w świątyni lud, si tali principi ac rectori se subiicere ipsiusque regnum firma fide stabilire atque iussionibus illius obtemperare velint, i otrzymuje na to odpowiedź: Fiat, fiat, amen; a po załatwieniu tej czynności, z której zresztą nie tyle fundacya tytułu władczego pomazańca, ile raczej stwierdzenie obowiązków posłuszeństwa poddanej mu ludności przeziara, w modlitwie przy samym akcie koronacyi, użyje jeszcze o pomazanym wyrażenia: quem ... in regem eligimus. Jednakże po dokonaniu aktu, prowadząc go od ołtarza do tronu, określi nie tylko przyszły rozmiar, ale zarazem samą genezę i tytuł jego praw do tronu, następującemi, wyraźnie i wszechstronnie

u Semkowicza, Walka o monarchię, Kwart. Hist. V. 770 i u Balzera, O nast. tronu w Pol. 392 przyp. 1.

na zasadę dziedziczności wskazującemi słowami: *Sta et retine locum amodo, quem hucusque paterna successione tenuisti, hereditario iure tibi delegatum per auctoritatem Dei omnipotentis et presentem tradicionem nostram*¹.

Nie mamy bynajmniej zamiaru przez te wszystkie spostrzeżenia nasze obniżać doniosłego znaczenia zjawiających się w tym czasie elekcij, jakie one pod wielu względami przedstawiają; sami też już na to ich znaczenie dostateczny położyliśmy nacisk w dawniejszej naszej pracy, przedmiotowi temu poświęconej². Należy tylko odmierzyć dokładnie dziedzinę, w której to ich znaczenie ujawnia się rzeczywiście. Tu zaś nie można wątpić, że są one przedewszystkiem wyrazem politycznego wpływu społeczeństwa, przedewszystkiem tych jego warstw, które dobiły się już wtedy przodownictwa w życiu publicznem. Zrodziły się one z dążności żywiołu społecznego, żeby w wypadkach, w których dla braku ustalonego porządku dziedziczenia pewne, zrazu ściśle w ustroju rodowym panującej dynastji tkwiące czynniki (wyznaczenie przez poprzednika), powołane były do zindywidualizowania prawa następstwa, zapewnić sobie wpływ na załatwienie sprawy, ograniczając w praktyce bezwzględną w tym kierunku samorzutność książąt samych. Po pierwszym stadyum, w którym dążenie to dawało się urzeczywistnić tylko w kształcie reakcyi przeciw zdarzeniom dokonany i nabyty już prawom, za pomocą elekcij rewolucyjnych, przyszło stadyum drugie, niewątpliwie przygotowane przez tamto, w którym elekcya dała się już przeprowadzić jako akt, nienaruszający czyichkolwiek nabytych praw, w wypadkach prawidłowej zmiany tronu. Społeczeństwo zyskiwało przez to głos i wpływ w jednej z najważniejszych spraw publicznych, a zyskiwało je mimo nawet okoliczność, że elekcye pospolicie dochodziły do skutku już po dokonaniem wyznaczeniu przez poprzednika, i że w wy-

¹ Kutrzeba, *Ordo coron. reg. Pol.* 21. 22. 25.

² Balzer, *O nast. tronu w Pol.* 346 n., a zwłaszcza 350 n.

padkach tych pokrywały się z treścią samego wyznaczenia. Poprzedni bowiem władca, o ile nie chciał stworzyć trudności swojemu następcy, czy nawet narazić go na rokosz i elekcję rewolucyjną, musiał w poważnej mierze liczyć się z odnośniami dążeniami społeczeństwa. To wszystko — rzeczy, ze stanowiska faktycznego i z punktu widzenia politycznego szczególnie doniosłe; jest też zupełna racya, jeżeli pod tym kątem widzenia podkreśla się z naciskiem znaczenie ówczesnych elekcij. Zgoła też zasadnie, jak trafnie dostrzega autor ¹, można ten nacisk spotęgować odnośnie do kilku ostatnich dzieśiątek lat XIII i początków XIV w., zwłaszcza co do Małopolski i Wielkopolski, ze względu na to, że w dzielnicach tych, w przeciwieństwie do Kujaw, skutkiem niezwykle częstego przerywania się linii książęcych i wynikającej stąd konieczności szukania następców w innych liniach, powtarzały się bardzo często zmiany tronu i następczość niemniej częsta sposobność dokonywania elekcij; co wszystko oczywiście wpływ polityczny tamtejszego społeczeństwa na tę sprawę tylko ukrzepić i rozszerzyć mogło. Ale do jakichże wyników doprowadzić mogła ta rzecz pod względem prawno-ustrojowym?

Elekcya — nierewolucyjna — niewątpliwie ma już wtedy uznanie w dziedzinie prawa. Inaczej nie mogłaby chyba powtarzać się tak często jako współczynnik, działający przy obsadzeniu tronu; nie było zresztą żadnych przeszkód zasadniczych, żeby jej odmówić charakteru prawnego skoro, dokonana w sposób i w warunkach normalnych, nie naruszała jakichkolwiek nabytych już praw następcy, a zarazem nie zwracała się przeciw służącemu poprzednikowi prawu dezygnacyi. Ale to uznanie elekcyi przez prawo nie przesądza zgoła o istnieniu elekcyjności tronu; żeby o elekcyjności mówić, do tego potrzebne są inne jeszcze wymogi. Pewne kształty współudziału społeczeństwa przy zmianach tronu dadzą się uzgodnić

¹ Kętrzyński St., Zapis 18.

w pełni z zasadą dziedziczności. W średnich zwłaszcza wiekach, a częściowo i później, prawo następstwa w różnych państwach obowiązujące okazywało pod tym względem wiele giętkości i podatności, i w różnych sposobach, w ustalone systemy dziedziczności dozwalało nasiąkać pewnym elementom elekcyjnym, bez zasadniczego przetworzenia samych podstaw systemu dziedzicznego. Dziedzicznymi były pierwotne dynastye Przemysłowców i Arpadów; a przecież, nawet przy normalnych zmianach tronu, na Węgrzech, nie wyłączając wypadku, kiedy chodziło o sukcesyę syna po ojcu, ujawnia się współudział ludu w ustanowieniu następcy, wyraźnem nawet postanowieniem ustawowem z 1290 stwierdzony¹; w Czechach znowuż, jeszcze za Luksemburgów, dochodzi do ustalenia się t. z. »prawa przyjęcia«², które w ujemnej swojej funkcji (przez nieprzyjęcie) mogło stworzyć przeszkody chociażby nawet co do następstwa dziedzicznego; a przecież zasada dziedziczności utrzymuje się tu aż do wygaśnięcia dynastji. Wszystkie te nasiąki czy narosty nie wystarczyły, żeby przetworzyć istotną treść ustalonej tamże zasady dziedziczności. W Polsce ich nasilenie było stosunkowo nawet słabsze, aniżeli w tamtych krajach; to też o przetworzeniu systemu dziedzicznego w elekcyjność tem mniej można tu mówić. Elekcyja tych czasów, wielkopolska czy małopolska, jest w pewnych wypadkach, przy następstwie potomków, rzeczą prawnie wykluczoną; pozatem, przy następstwie bocznych, nigdy nie jest rzeczą prawnie wymaganą; jest ona tu conajwyżej prawnie dopuszczalną — i tyle jej znaczenia w dziedzinie prawa. Do funkcji wyłącznego czy głównego czynnika, tworzącego tytuły następstwa, każdorazem czynnego i prawnie koniecznego nie dochodzi ona zgoła. Niedostaje tedy wszystkich istotnych znamion, na których wspiera się za-

¹ Timon, Ungar. Rechtsgesch. wyd. 2, 116.

² Por. Kaprás, Povš. čes. děj. práv. II. 36.

sada elekcyjności. Za to stare elementy prawa rodowego i rodzinnego zachowują w pełni dawniejsze swoje znaczenie; one zakresłają ogólne granice uprawnienia do następstwa, one, w linii prostej, od razu wskazują następcę, one, przy sukcesyi bocznych, przez wyznaczenie poprzednika, wpływają w zasadzie na każdorazowe zindywidualizowanie tytułu władczego. Dopuszczonej w tych ramach częściowo do znaczenia elekcyi przypaść mogły w udziale conajwyżej funkcy, nieubliżające w niczem elementom dziedzicznego prawa, zatem: wyjątkowo funkcy surrogatu wobec brakującego wyznaczenia, a pospolicie — lecz i tu nie zawsze ani niekoniecznie — funkcy przydatkowego, materalnie nieraz może bardzo doniosłego, ale formalnie podrzędnego objawu woli społeczeństwa.

Teza o wytworzonej od połowy w. XIII elekcyjności w obu głównych dzielnicach polskich jest tedy chybiona wszechstronnie. W czasie tym Małopolska czy Wielkopolska tak samo rządzi się zasadą następstwa dziedzicznego, jak Kujawy, czy jakakolwiek inna ziemia polska, jak zresztą od początku rządziła się nią cała Polska. Dla oceny charakteru państwowości polskiej w czasach potem najbliższych, od zjednoczenia Łokietkowego z 1305/6, spostrzeżenie to przedstawia doniosłość największą. W nowy związek nie wносиły połączone ziemie, każda z osobna, odmiennych zasad następstwa tronu, nie wymagały te zasady odrębnych za każdym razem w każdej z nich aktów nabycia władzy. Nie doszło do pełnego znaczenia praw miejscowych żywiołów społecznych do wywierania stanowczego wpływu na obsadę tronu w każdej z osobna dzielnic, nie było tem mniej formalnej możności poddania ich władztwu różnych książąt — przez elekcyę. Nie istniał cały szereg najpoważniejszych trudności co do organicznego zespolenia tych ziem ze sobą, jakie należałoby przyjąć, gdyby sprawa była się ułożyła odmiennie. Wychodząc z założenia przeciwnego,

autor nie omieszkiał położyć na tę rzecz osobnego nacisku, popierając ją tezę o złożonym charakterze państwa polskiego za Łokietka i Kazimierza W. Stwierdziwszy, że władcom tym poszczególne dzielnice dostały się na zasadzie odrębnych i częściowo odmiennych tytułów, wywodzi on, że skutkiem tego nie mogli oni przeprowadzić ich zjednoczenia wewnętrznego, że odnośnie do każdej z nich musieli opierać się także i nadal na podstawach prawnych, które były zasadą i tytułem jej nabycia i posiadania¹. Stwierdzony przez nas co dopiero rzeczywisty stan rzeczy usuwa wszystkie podstawy i następstwa tej argumentacji. Praca skupienia, podjęta przez obu ostatnich Piastów, łączyła ze sobą części, wyodrębnione wprawdzie przedtem przez czas dłuższy w osobne państewka dzielnicowe, ale o jednakowym, na zasadzie dziedziczności opartym systemie następstwa tronu. Sprowadzenie wszystkich dawniejszych, indywidualnie co do poszczególnych dzielnic odrębnych, ale treściowo takich samych tytułów następstwa do jednej wspólnej podstawy, do jednolitej zasady w odniesieniu do połączonej teraz całości — nie przedstawiało wobec tego żadnych trudności.

Że w takich warunkach zespolenie wszystkich tych części we wspólny organizm naprawdę dokonywało się, i to bez zwłoki, na to wskazuje pośrednio jedno ze spostrzeżeń autora, co prawda, nie dla zużytkowania w tym kierunku przytoczone. Oto sama nawet dzielnica kujawska nie dostała się ostatnim dwu Piastom od razu; nabywali oni różne jej części w różnych czasach, wśród odmiennych okoliczności. Pierwotny wydział Łokietka, to ziemia sieradzka, do której przyłącza się też część kujawskiej (ziemia brzeska); Łęczycza spada nań po bracie 1294, z Kujaw inowrocławskich część nabyta przez Łokietka od bezpotomnego Przemysła 1327, inna część, ziemia gniewkowska, odkupiona dopiero przez Kazimierza W. po 1365; dobrzyńskie księstwo otrzymuje Łokietek od księcia Włodka

¹ Kętrzyński St., Zapis 29. 30. 64. 69. 70. 71.

dopiero 1327. Ponadto następują tu jeszcze przerwy posiadania; r. 1327 Sieradz i Łęczyca zostają wydzielone w dożywocie innym Piastom kujawskim, Przemysłowi i Włodkowi, i wracają do linii królewskiej dopiero po zgonie obu tych książąt, około 1339 i 1352. Nie mówić o przerwie, spowodowanej zegnaniem Łokietka i zajęciem jego ojcowizny przez Wacławów, co w następstwie, 1305/6, doprowadza znowuż do zajęcia zbrojnego tych ziem przez Łokietka. Niezwykła tu rozmaitość i zmienność aktów nabycia, istna mozaika nagromadzonych ziem, ciągle, jak gdyby w kalejdoskopie, zmiany co do stanu ich posiadania. A przecież, mimo to wszystko, stwierdza sam autor, że zrosły się one bez trudności i bez zwłoki w jednolity organizm, t. j. w wyodrębnione przezeń osobne państewko kujawskie. Co tu przyjmuje jako rzecz możliwą odnośnie do samych ziem kujawskich, to trzeba uznać jako dopuszczalne także w zestawianiu całej tej dzielnicy do Małopolski i Wielkopolski. I to nie tylko dla tego, że jednolite zasadniczo, jak już teraz stwierdzić możemy, tytuły dziedzicznego prawa odnośnie do wszystkich tych ziem, proces ten wybitnie ułatwiały, ale zarazem w dostosowaniu do zjawiska, które dawno temu, w dzielnicowych jeszcze czasach, aż do restauracyi Łokietkowej, dało się stwierdzić jako prawo, że we wszystkich tego rodzaju wypadkach powrotne. Zrastały się ze sobą łatwo w organiczną całość jakiegokolwiek ziemie polskie, rozdzielone przedtem w odrębne, chociażby na dłuższej przestrzeni czasu, państewka, skoro się tylko połączyły pod wspólnym berłem tego samego władcy; rozdzielone czasowo komórki terytoryalne, przymknawszy ku sobie, łączyły się w jedną wspólną, wyższego rzędu komórkę¹.

Nie podtrzyma tezy autora inny jeszcze, w związku z tamtymi argumentami przytoczony dowód szczegółowy, że oto same źródła ówczesne, mając określić ogół posiadłości Łokietkowych, przeciwstawiają Kujawy innym jego dzielnicom

¹ Por. I. 144 n.

za pomocą tego rodzaju wyrażień, jak: *terre proprie*¹, albo, co częstsza, *patrimonium*², i że przez to rzekomo podkreślić chcą zarówno odmienny, dziedziczny system następstwa tronu, jaki tu miał obowiązywać w odróżnieniu od wielkopolskiej czy małopolskiej elekcyjności, jako też idącą w ślad za tem odrębność państwową tych dzielnic w wzajemnem zestosunkowaniu ze sobą³. Określniki te równie dobrze dadzą się pojąć jako proste stwierdzenie faktu historycznego, że pewna część posiadłości Łokietka była jego ojcowizną, więc dziedzictwem, po bezpośrednich przodkach czy innych książętach linii kujawskiej otrzymanem, w przeciwstawieniu do innych ziem, nabytych po innych liniach. Żeby tu chodziło o podkreślenie momentów prawnych czy ustrojowych, o stwierdzenie odmiennego systemu następstwa czy też odrębności państwowej Kujaw, do tego wyrażenia te nie dają dostatecznej podstawy. Zaznaczyć zresztą trzeba, że określnik »*patrimonium*« w słownictwie ówczesnem jest bardzo rozciągliwy i nieraz zgół inne oznacza pojęcia od tego, jakie mu wyłącznie podsuwa autor. W procesie z 1339 nawet Pomorzu dostanie się nazwa *patrimonium Łokietkowego*⁴, mimo że to ziemia, która nigdy przedtem do Piastów kujawskich nie należała, a w posiadanie Piastów na ogół, i to innej, dawno wyodrębnionej linii wielkopolskiej, dostała się nierychlej, jak u samego skłonu w. XIII⁵.

¹ Mon. Pol. III. 41.

² Por. n. p. zwroty w zeznaniach świadków procesowych z 1339 o Kujawach, jako *patrimonium suum* (Łokietka) lub *patrimonialis sua terra*, Lites I. 192. 195. 197. 201. 206. 228. 234. 239. 327 i in.

³ Kętrzyński St., Zapis 36. 64 i in.

⁴ *Vidit dominum Vladislaum* (Łokietka) ... *tenere et possidere dictam terram Pomoranie tamquam verum dominum et sicut patrimonium suum*, Lites I. 222.

⁵ Por. tu jeszcze spostrzeżenie Potkańskiego, Jeszcze sprawa restyt., Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XVII. 73: »wzrost monarszej władzy, tak silny od czasów Łokietka, objawił się przede-

Osobne, wybitne znaczenie pośród dowodów, mających poprzeć omawianą tezę przeciwną, przypisuje autor aktowi uznania Łokietka, jaki tuż po upadku rządów czeskich doszedł do skutku w Krakowie 1 września 1306. Odnosi on ten akt wyłącznie do Małopolski, a widzi w nim nie tylko jeden z przejawów zasady elekcyjnej na ogół, ale zarazem świadectwo jej istnienia szczególnej uwagi godne, ile że elekcyja okazała się tu potrzebną nawet odnośnie do takiego władcy, który kraj ten posiadał uprzednio przez zajęcie zbrojne¹. Obszerny wywód, jaki aktowi temu poświęciliśmy na poprzednim miejscu², wykazał, że nie miał on bynajmniej charakteru wyłącznie małopolskiego; akt uznania, czy elekcyja, jeśli go tak nazwać zechcemy, z 1306, doszedł do skutku za współudziałem wszystkich podległych wtedy Łokietkowi ziem, a co najmniej za współudziałem ziem małopolskich, kaliskiej i sieradzkiej. Wszystkie trzy wielkie, przez autora ściśle pod względem ustrojowym wyodrębnione dzielnice, uczestniczą tu, w całości czy przynajmniej w pewnych częściach, we wspólnym akcie, za pomocą którego czynnik społeczny objawia zgodę na rządy wspólnego władcy. Ustrojowo akt ten, jak okazało się już poprzednio, jest dowodem ściślej, organicznej jedności wszystkich trzech dzielnic, a zarazem jednolitego ich charakteru państwowego. Ale zarazem — i równocześnie — zaświadcza on inną rzecz jeszcze, która jest przedmiotem rozbioru na tem właśnie miejscu: stwierdza mianowicie, że już wtedy, w samych zaczątkach dokonanego przez Łokietka zjednoczenia, system następstwa tronu we wszystkich jego dzielnicach jest zasadniczo wspólny i co do treści jednolity, jak niemniej, że

wszystkiem poczuć, że cała Polska jest dziedzictwem, patrimonium księcia.

¹ Kętrzyński St., Zapis 16. 17. 59.

² Por. II. 223 n., nadto dawniejszą naszą pracę, O nast. tronu w Pol. 347.

czynnik, dochodzące w tej sprawie do znaczenia, działają nie z osobna w każdej z tych dzielnic, jeno wspólnie, jednym aktem, odnośnie do wszystkich.

W oświeceniu tem rozchodzić się może co najwyżej jeszcze tylko o rozstrzygnięcie pytania: czy ów jednolity system następstwa — to dziedziczność, czy elekcyjność tronu, i jakie znaczenie dla objaśnienia tej sprawy przedstawia sam akt uznania z 1306?

W rozumieniu autora jest to wybitny przejaw ustalonej podówczas zasady elekcyjnej. To, co uznanie z 1306 bezpośrednio wyprzedziło, to tylko zajęcie zbrojne krajów Wacławowych przez Łokietka; uznanie czyli elekcyja ma tu być, ze stanowiska prawnego, jedynym, prawnie i formalnie ważnym czynnikiem twórczym jego władztwa monarszego. Nie schodząc z zajętego przez autora stanowiska, podkreślimy tu przeciw dwa momenty. Jeden, że Łokietek, jako członek rodu Piastów, miał niewątpliwe hypotetyczne prawo uzyskania opróżnionego w obrębie ziem polskich tronu. I drugi, że w okolicznościach, wśród których dokonywała się niniejsza zmiana tronu, nie mogło być mowy o wyznaczeniu następcy przez poprzednika, czy to w jego własnej, czy w osobie jakiegokolwiek innego Piasta; wszak nawet tronem czeskim, wobec nieprzewidzianej katastrofy, nie rozrządził Wacław III. W wypadkach takich, według dawnego zwyczaju, i zgoła bez naruszenia zasady dziedziczności, dopuszczalna była elekcyja jako surrogat brakującego wyznaczenia, byleby ona nie wyszła poza grono osób hypotetycznie uprawnionych; warunkom tym odpowiada w pełni akt uznania z 1306. Ale nawet i w tym sposobie nie ma koniecznej potrzeby tłumaczyć jego znaczenia; jest tu możliwa inna jeszcze, zasadniejsza wykładnia. Do wszystkich bez wyjątku ziem, jakie r. 1306 uznały Łokietka, miał on dawne, ściśle zindywidualizowane tytuły prawa rodowego, w starym systemie dziedziczności tkwiące: do ziem kujawskich prawo sukcesji po ojcu czy bracie, do Wielkopol-

ski, czy chociażby w ówczesnem zacieśnieniu do Kalisza, zapis Przemysła, żeby nie mówić z osobna o małżeństwie jego z Jadwigą kaliską; nawet odnośnie do Małopolski, do której autor wyłącznie ogranicza uznanie z 1306, nie brakło tego rodzaju tytułów. Wiadomo, że Przemysł, nie uznając wymuszonego na sobie ustępstwa tej ziemi na rzecz Wacława z 1291, sam w najbliższym czasie potem występował z roszczeniami do Krakowa, i roszczenia te, przy zawiązaniu koalicji drugiej 1293 r., łącznie z prawem następstwa w Wielkopolsce, przekazał na wypadek śmierci Łokietkowi; cała kombinacya polityczna tej koalicji opierała się na idei przyszłego odzyskania Krakowa¹. Wszak zresztą nawet jeszcze przed zawiązaniem tej koalicji, a następnie w dobie wielkopolskich rządów, Łokietek stałe występował z roszczeniami do Małopolski i musiał się ich zrzekać dwukrotnie na rzecz Wacława osobnymi aktami z 1292 i 1297²; żeby nie mówić już o tem, że jeszcze od r. 1288, opierając się na zasadzie najbliższego krewieństwa z Leszkiem Czarnym, przeciw trzem po kolei władcom małopolskim, Henrykowi IV, samemu zrazu Przemysłowi, a następnie Wacławowi walczył o tę dzielnicę. Że wiążącej mocy zrzeczeń swych z 1292 i 1297 nie uznawał, że także, odliczając chyba adherentów czeskiego władztwa na ogół, nie uznawano ich w Małopolsce samej, teraz zwłaszcza, po upadku obcych rządów, że więc owe dawniejsze tytuły indywidualizujące rozumiane tu być musiały jako istniejące, o tem wątpić chyba nie można. A wszystko to — tytuły prawa rodowego. Jak co do Kujaw i Wielkopolski, czy kaliskiej ziemi, tak i co do Małopolski samej służyć one wtedy Łokietkowi, i one też wystarczają w pełni do uzasadnienia jego władztwa we wszystkich tych krajach — na zasadzie prawa dziedzicznego. Akt

¹ Por. I. 290 n., zwłaszcza 292. 293, gdzie ta rzecz oświetlona szczegółowym rozbiorem aktu z 1293 u Raczyńskiego, Kod. dipl. Wielk. nr. 76.

² Por. I. 359 n., II. 37 n.

uznania z 1306, jako elekcyja, spełniać tu może w zestosunkowaniu z niemi, jak w tylu innych podobnych wypadkach dawniejszych, funkcję czynnika dodatkowego.

Podkreślamy znowuż, że mamy tu na myśli tę podrzędną i dodatkową jego ze stanowiska formalnego, prawnego. Wielkiego zapewne politycznego znaczenia tego aktu nie chcemy przez to podawać w wątpliwość. Przypomnieć trzeba, jak pełną zmian i zawikłań była cała dotychczasowa przeszłość Łokietkowych tytułów prawnych odnośnie do poszczególnych ziem, złączonych teraz w jego rękę, i w jak odmiennych okolicznościach obejmował on w czasie tym rządy nad niemi. Wszystkie owe tytuły tkwiły w ustroju rodowym i zasadzie dziedziczości; ale faktyczne ramy, w których one doszły teraz do znaczenia, były wielostronnie rozmaite. Ówczesne posiadłości swoje odzyskał Łokietek po dłuższej przerwie, spowodowanej panowaniem czeskiem, które znowuż dało się odnieść do pewnych tytułów prawa rodzinnego. Ponadto kaliską część Wielkopolski, po uprzednim buncie i zegnaniu, które faktycznie obaliły tu były jego tytuły dawniejsze, odzyskiwał w czasie, kiedy równocześnie inny władca, głogowski Henryk, na innym znowuż oparty tytule rodzinnego prawa, wystąpił z roszczeniami do tej dzielnicy, i część jej, poznańską ziemię, dla siebie zagarnął. Małopolskie wreszcie władztwo oprzeć mógł wprawdzie także na tytułach prawa rodzinnego; bądź co bądź jednak tylko jako przedstawiciel dalszej linii Piastów, niepochoǳący z starego ich odłamu małopolskiego, niespowinowacony z nim nawet przez związek małżeński. Usunięcie wszystkich politycznych następstw, jakie z tych przerw w realizacji tytułów samych i z współzawodnictwa innych tytułów rodzinnych wynikały, za pomocą formalnego objawu woli czynnika społecznego, i to takiego, który pochodził od wszystkich, zjednoczonych teraz przezeń dzielnic, w wysokim stopniu mogło uprościć stanowisko Łokietka i ułatwić dalszą jego działalność rządową, przytłumić opozycję polityczną, jaka z niektórych stron, n. p. w Małopolsce ze

strony Muskaty, podnosiła przeciw niemu głowę¹. Nie można się dziwić, jeśli wobec tego uciekł się ponadto jeszcze do aktu uznania, za pomocą którego społeczeństwo stwierdziło wyrażnie i formalnie zamiar udzielenia mu poparcia.

Wszystko to tem bardziej, że nie chodziło tu tylko o względy i potrzeby polityki wewnętrznej; w równej, może większej jeszcze mierze, wchodziły w grę także ważne momenty polityki zagranicznej; i może nie będzie niezasadnem przypuszczenie, że one przedewszystkiem, bardziej od tamtych, zaważyły na szali przy dojściu do skutku niniejszego aktu uznania. Pamiętać trzeba, że wszystką podwładną sobie teraz Polskę Łokietek siłą zbrojną wydarł Wacławom; jakkolwiek zaś dynastia Przemysłowców właśnie teraz wygasła, następcy ich na tronie czeskim, poczynając od najbliższego zaraz, Rudolfa, uważali się zarazem za spadkobierców ich roszczeń do Polski². W ich rękę był szereg dawniejszych aktów, którymi Łokietek rzekał się formalnie praw do wszystkich odzyskanych teraz ziem: dwukrotne zrzeczenie się Małopolski z 1292 i 1297, i późniejsze, z 1299, zrzeczenie się wszystkich innych, wielkopolskich i kujawskich posiadłości na wypadek nieprzyjęcia — nieprzyjętej w istocie — podwładności lennej wobec Czech³. W takich warunkach Łokietek, ze stanowiska czeskiego, uchodzić musiał za intruza i uzurpatora, żadnych już tytułów nieposiadającego; niezmiernie łatwą do wygrania przeciwko niemu była kampania, chociażby ściśle tylko na terenie prawnym przeprowadzona. W tej walce akt formalnego uznania ze strony społeczeństwa najcenniejsze mógł oddać usługi Łokietkowi, nie tylko bowiem że wiązał z nim siły społeczeństwa, ale zarazem możliwym zamachom ze strony czeskiej przeciwstawiał już nie samego tylko księcia, ale obok niego — Polskę całą. Zapewne też przedewszyst-

¹ Por. II. 229.

² Por. II. 276 n.

³ Por. I. 363 n., II. 71 n.

kiem w tych momentach szukać trzeba genezy owego aktu; a można też w takim ujęciu rzeczy dopatrzeć się nowego dowodu, że nie był to i nie mógł być partykularny akt małopolski. Nie na wiele bowiem w takich warunkach byłoby się mogło przydać Łokietkowi na zewnątrz uznanie jednej tylko dzielnicy, nieobejmujące zwłaszcza głównego terytorium, roszczonego przez stronę przeciwną, t. j. Wielkopolski¹, czy chociażby zajętej wtedy przez Łokietka jej części kaliskiej.

Takie jest polityczne tło tej sprawy; nie zmienia ono w niczem podrzędnego znaczenia tego aktu ze stanowiska prawnego. Najlepszym tego dowodem okoliczność, że dawno przed 1 września 1306, w którym to dniu doszedł do skutku akt uznania, Łokietek w zajęтым na Czechach kraju, a mianowicie w Małopolsce samej, dokonywuje aktów władzy państwowej, których prawomocność nie budzi wątpliwości z żadnego punktu widzenia. Dochowały się do naszych czasów dwa jego dokumenty z przed tej daty, jeden z 1 lutego 1305, wystawiony w Wiślicy², i drugi z 15 maja 1306, wydany w Krakowie³. Stosownie do ówczesnego postępu swych zdobyczy⁴, Łokietek w pierwszym z nich tytułuje się księciem krakowskim i sandomierskim, w drugim ponadto łęczyckim, kujawskim i sieradzkim; w obu rozporządza posiadłościami ziemskimi w Małopolsce na rzecz jednostek prywatnych; na obu powołane świadectwo kilku dostojników, poczynając od najwyższych, wojewodów i kasztelanów, przedewszystkiem małopolskich, a częściowo już także i sieradzkich. Nie tylko więc w momencie formalnym, w tytułaturze przybranej przez Łokietka, ale zarazem w momentach merytorycznej treści, w rozrządzaniu dobrami, a co ważniejsza, w współudziale miejscowych dostojników ujawnia się niezaprzeczalna pełnia

¹ Por. II. 276 n.

² Dąbrowski, Sprawozd. z poszuk. na Węgrzech nr. 12.

³ Kod. dypl. Małop. I nr. 135.

⁴ Por. II. 129 przyp. 1 i 131 przyp. 1.

jego praw monarszych, nie tylko jednostronnie, jakoby sposobem uzurpacji przezeń wykonywana, ale przez czynniki społeczne wyraźnie uznawana. Wszystko to — przed wrześniowym aktem uznania z 1306. Zanim doszło do elekcyi, istnieje już zatem prawowita władza Łokietka, oparta widocznie na innych, nieelekcyjnych tytułach; o ile ich szukać w dziedzinie prawa, będzie tu można uwzględnić tylko rozpatrzone poprzednio tytuły prawa rodowego. Elekcyja jest wobec nich czynnikiem drugorzędnym, następczym, i, jak z zestawienia wypływa, nieistotnym, niekoniecznym. Nie ona dopiero stwarza Łokietkowi tytuł władczy; są inne dawniejsze w sprawie tej rozstrzygające. Rządzi tu zatem Łokietek od początku, niezależnie od obojętnej z tego punktu widzenia elekcyi późniejszej, jako władca dziedziczny.

Zaraz też w najbliższych latach potem znajdzie się wyraźne poglądu tego stwierdzenie w źródłach. W procesie Muskaty z 1306—1308 różni świadkowie mienia go wielokrotnie: *verum heredem*¹. Przypominamy, że rozgrywa się tu sprawa, dotycząca Małopolski, tej samej dzielnicy, w której zdaniem Kętrzyńskiego dawno już przedtem wytworzyć się miała elekcyjność tronu w znaczeniu ścisłym, a w której Łokietek rządzić miał rzekomo jedynie tylko na zasadzie aktu elekcyi. A jeszcze znane pismo papieskie, wydane 1319 w przeddzień odnowienia królestwa, stwierdzi zakomunikowany Stolicy apostoelskiej przez biskupa Gerwarda następujący pogląd społeczeństwa o tytułach i istocie prawnej Łokietkowego władztwa, tym razem w odniesieniu do całej Polski: *cum plenum ius predicto duci (Łokietkowi) tanquam ipsius regni domino naturali et heredi legitimo, cui successio iure nature a suis progenitoribus debebatur, in regno competeret predicto*². Trudno o wyraźniejsze i bardziej

¹ Mon. Pol. Vat. III. nr. 121 str. 90. 91. 92 i in.

² Theiner, Mon. Pol. I. nr. 226.

zasadnicze określenie sprawy. Dopusćmyż do głosu — współczesnych; i nie obalajmy ściśle już wtedy ustalonych i jasno pojmowanych rzeczy niepopartemi niczem hipotezami odmiennej treści.

Jak dziedzicznym władcą w odniesieniu do całej zjednoczonej Polski jest sam Łokietek od początku restauracyi, tak też oczywiście, i tem bardziej, tron jego, zrazu książęcy, a potem królewski, rozumiany jest jako dziedziczny także i na przyszłość. Dadzą się co do tego przytoczyć liczne świadectwa źródłowe, poczynając od wypadków, towarzyszących samemu aktowi uznania z 1306. W wielkim przywileju, jaki przy tej okazji Łokietek wystawił na rzecz biskupstwa krakowskiego, umieszcza on wyraźne zastrzeżenie, że wszystkie zawarte tamże ustępstwa dotrzymane będą *per nos nostrosque filios et heredes*¹. W przysiędze wierności, jaką zawikłany w knowania o przewrót państwowy Muskata złożyć musiał Łokietkowi 1309, zawiera się ustęp, żywcem przypominający analogiczną formułę przysięgi Prokopa z 1294, tylko, że bardziej jeszcze wyraźny: *Wladislao ... duci Cracovie et suis heredibus ... spondemus ... fidelitatem*². Z tą zasadą dziedziczności liczyć się muszą nawet Luksemburgowie w czasie, kiedy roszczeń swych do królewskości w Polsce jeszcze się nie wyrzekli: r. 1329 Jan czeski zawiera przymierze z Zakonem, skierowując je przeciw: *regi Cracovie, heredibus ac successoribus suis*³. Bez elekcyi, z mocy dziedzicznego prawa, następuje po Łokietku jego syn Kazimierz: *unicum habuit filium... heredem regni et successorem derelinquens*, jak tę rzecz określa Janko z Czarnk.⁴. Za Kazimierza znowuż ta sama za-

¹ Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 114.

² Mon. Pol. Vat. III. nr. 124.

³ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 1097.

⁴ Mon. Pol. II. 619. O elekcyi nie ma wzmianki w jakimkolwiek wiarogodnem źródle współczesnem. Dopiero spisany w ostatecznej redakcyi pod sam koniec XIV w. Rocz Kujaw. podaje pod 1333: *omnes*

sada znajdzie również potwierdzenie, n. p. w akcie traktatu kaliskiego z 1343, mocą którego król zrzeka się praw do ustępionych Zakonowi ziem *pro nobis nostrisque hereditibus et successoribus universis*¹.

I nie jako prawo, służące samej tylko linii prostej (potomkom męskim), rozumiana jest ta dziedziczność; obejmuje ona także krewnych bocznych, wszystkich na ogół, którym w myśl ustalonych dawniej zasad przysługiwało hypotetyczne prawo następstwa. Przezorny Zakon, zawierając kaliski traktat, zabezpiecza się osobnymi sposobami przeciw ich

~~~~~  
*regnicoles unanimos (sic) voluntatis consensu ducem Kazimirum filium suum (Łokietka) in regem Polonie suscepunt*, *Ibid.* III. 211. Długosz, *Hist. Pol.* III. 162 wiadomość tę przejął skwapliwie, i zwykłym swoim zwyczajem wycieniował ją jeszcze dodanymi szczegółami o przebiegu obrad elekcyjnych. Wyrażenie się *Rocz. Kujaw.* da się objaśnić stosunkami, wśród których zabytek ten był spisany: było to już nie tylko po elekcyi Ludwika, ale także po rokowaniach elekcyjnych o wybór jego córek, i co prawdopodobna, po różnych zjazdach elekcyjnych z czasów bezkrólewia 1382—1384, a może i po ostatecznym wyborze Jadwigi 1384 i Jagiellę 1386. Że pod wpływem tych zdarzeń koncepcya jego o następstwie z 1333 mogła być przybrana w szatę elekcyjności, da się łatwo wyłomaczyć. Szczegółem tym nie mamy zresztą potrzeby zajmować się tu obszerniej, skoro sam Kętrzyński, *Zapis* 17, wyraźnie przyjmuje, że Kazimierz nastąpił po Łokietku bez elekcyi. Osobliwą jest tylko glosa, jaką autor ten, *Ibid.* 18, opatruje zjawisko, że skutkiem tego na długiej przestrzeni czasu od 1320 (raczej od 1306) do 1370 nie zjawiają się już elekcyje; zdaniem jego zjawisko to da się wyrozumieć dopiero wtedy, jeżeli przyjmiemy twierdzenie o wyrobionej poprzednio elekcyjności tronu wielkopolskiego i małopolskiego. Żeby je wyrozumieć, wystarczy przeciw zająć stanowisko wręcz przeciwne, t. j. że w Wielkopolsce i Małopolsce istniała przedtem zasada dziedziczności. Samo zaś znowuż bezelekcyjne następstwo Kazimierza po Łokietku nie da się wprowadzić w ramy zasady elekcyjnej, jak wykazaliśmy poprzednio, *por.* III. 46 n. Własne też słowa autora, któremi objaśnia to zjawisko, stają w sprzeczności z jego tezą: »nie było potrzeby elekcyi, skoro Łokietek ustalił i umocnił swą władzę w tych dwu dzielnicach (Małopolsce i Wielkopolsce), a nadto stał się głową linii, która przez lat kilkadziesiąt rządziła«.

<sup>1</sup> Dogiel, *Cod. dipl. R. Pol.* IV str. 68 nr. 62.



roszczeniom, jakie, wstąpiwszy może na tron, mogliby podnieść o ustąpienie mu przez Polskę ziemie: *qui verisimiliter possent et deberent, si sine liberis successuris decederet* (Kazimirus) ... *in regno succedere eidem*; w szeregu tych możliwych dziedziców, pomijając Ludwika i jego matkę Elżbietę, o których niżej, wymienieni nie tylko żyjący podówczas krewni boczni po mieczu, książęta kujawscy, dobrzyńscy i mazowieccy, ale nadto związany z Piastami tylko przez małżeństwo z córką królewską Bogusław V szczeciński<sup>1</sup>. W istocie też, gwarancyę traktatu przyjmują: dwaj książęta kujawscy, Kazimierz gniewkowski i Włodzisław Łęczyski w jednym, trzej mazowieccy, Ziemowit wiski, Ziemowit czerski i Bolesław płocki w drugim, a Bogusław V w trzecim akcie<sup>2</sup>. Wystawcy dwu pierwszych aktów zrzekają się praw, »jakiemy im przysługiwać mogły czy przysługują« do ustąpionych ziem, i to nie tylko do chełmińskiej i michałowskiej ziemi, do Nieszawy, Orłowa i Murzynowa, ale także i do — Pomorza. Możliwe, hypotetyczne prawo, dziedziczenia tych książąt, nie tylko najbliższych, kujawskich, ale i dalszych już, z wyodrębnionej przedtem linii mazowieckiej, do wszystkich posiadłości królewskich, nawet tych, które nie wyszły z kujawskiego pnia, i w żadnym zresztą bliższym związku z nim nie zostawały, wyraźnie tu stwierdzone<sup>3</sup>. I znowuż hypotetyczne prawo szczecińskich książąt, jako spowinowaconych z Kazimierzem przez jego córkę, osobno podkreśla Janko z Czarnk. w zwrocie o Każku: *ad regni Polonie gubernacula tanquam heres et successor legitimus avi sui Kazimiri ... posse pervenire*<sup>4</sup>; przy innej zaś sposobności, o prawie wszystkich na ogół bocznych krewnych Kazimierza wyrazi się ten autor jako o szkopule, który mógł stanąć na zawadzie następ-

---

<sup>1</sup> Voigt, Cod. dipl. Pruss. III. nr. 37.

<sup>2</sup> Ibid. III. nr. 33. 34. 35.

<sup>3</sup> Na co ostatnio trafnie zwraca uwagę Dąbrowski, Elżb. Łokietk., Rozpr. Akad. Umiej., Wydż. hist.-filoz. S. II, XXXII. 389.

<sup>4</sup> Mon. Pol. II. 641.

stwu Ludwika: *hique, qui regno fuerant propinqui successores, suis progenitoribus succedere conabuntur*<sup>1</sup>. Na takim podłożu myślowem zjawia się wnet potem kandydatury do tronu polskiego: Włodzisława Białego przeciw Ludwikowi, i Ziemowita IV w czasie bezkrólewia po jego zgonie<sup>2</sup>.

W ramach tego poglądu o utrzymanym aż do wygaśnięcia Piastów, częściowo tylko, od drugiej połowy XIII w., przez rozszerzenie hypotetycznych uprawnień na krewnych czy powinowatych przez kobiety uzupełnionym starym systemie dziedziczności, objaśnialiśmy już dawniej genezę i znaczenie następstwa Andegawenów na tron polski po zgonie Kazimierza W. Stwierdziliśmy, że z całego grona osób, mających wtedy hypotetyczne, równe między sobą prawo następstwa, więc z pośród wszystkich Piastów, krewnych bocznych po mieczu, oraz z pośród krewnych po kądzieli, czy powinowatych przez kobiety, pomiędzy którymi dopiero wyznaczenie poprzednika sprowadzić miało indywidualizację prawa, tym razem Kazimierz, ze względów politycznych przede wszystkim, ustanowił następcą po sobie członka rodu andegaweńskiego, spokrewnionego przez kobietę, w najbliższym zresztą stopniu, bo przez własną siostrę, Ludwika matkę, i to na zasadzie jednolitego odnośnie do całej Polski królewskiej objawu woli; z czem według zwyczaju, wielokrotnie już przedtem w takich razach stosowanego, połączył się znowuż dodatkowo, w związku z układem budzińskim z 1355, objaw woli społeczeństwa, jako rodzaj elekcji, i to takiej, którą znowuż pojąć należy jako jednolity akt odnośnie do całego państwa<sup>3</sup>. Taką wykładnię rzeczy odrzuca Kętrzyński; a w miejsce jej, w dostosowaniu do teorii swojej

---

<sup>1</sup> Mon. Pol. II. 648.

<sup>2</sup> Prócz znanych wiadomości Janka z Czarnk. o obu tych kandydaturach, por. nadto, co do pierwszej z nich, nowe oświecenie jednego szczegółu u Dąbrowskiego, *ibid.* 388 n., oraz pismo papieskie z lipca 1382 u Naruszewicza, *Hist. nar. pol.* X. 188 przyp. 2.

<sup>3</sup> Por. Balzer, *O nast. tronu w Pol.* 403 n.

o złożonym charakterze ówczesnej państwowości polskiej, jako też o dawniejszym rozwoju prawa następstwa w Polsce, stawia, jak widzieliśmy<sup>1</sup>, zgoła inną, której różnice dadzą się ująć w trzy główne, zasadniczego znaczenia punkty: najpierw, że momentem twórczym sukcesyi andegaweńskiej była elekcyja sama; powtórę, że elekcyja nie ujawniła się tu jako akt jednolity, jeno w kształcie dwu nie tylko faktycznie, ale zarazem prawnie odrębnych aktów, odnośnie do Małopolski i Wielkopolski, i że skutkiem tego w każdej z obu dzielnic stworzyła odrębne tytuły następstwa i odrębne podstawy panowania Ludwika; wreszcie, że skutkiem tego Ludwik nie w całym obszarze Polski królewskiej, jeno tylko w owych dwu dzielnicach zyskał prawo następstwa; dzielnica kujawska nie wchodziła tu zgoła w rachubę, i skutkiem tego osobno, jako dziedziczne patrimonium Kazimierza, oderwana od tamtych dzielnic, mimo dotychczasową ich podległość wspólnemu władcy, mogła być przekazana przezeń Każkowi szczecińskiemu.

Z tych trzech tez tylko ostatnia, i to w końcowej części, t. j. teza o dopuszczalności podziału kraju pomiędzy kilku wyznaczonych następców, dałaby się zmieścić w ramach starego systemu dziedziczenia Piastów. Wszystkie inne stają w rażącej doń sprzeczności. Skoro zaś wykazaliśmy, że przecież ów dawny, Piastowski system następstwa utrzymał się aż do zgonu Kazimierza W., że uznawany był w tym czasie wszechstronnie, a nie ma dostatecznych wskazówek, żeby tymczasem podległ jakiegś gruntownej przemianie, przeto już z tego względu zasadność całej koncepcyi staje pod znakiem zapytania. Żeby jednak nie ograniczyć się do tego tylko spostrzeżenia ogólnego, zwrócimy jeszcze bliższą uwagę na szczegółowe argumenty, jakie na poparcie tego poglądu swojego wytoczył autor, i rozpatrzymy, czy zachodzi możność ich utrzymania.

---

<sup>1</sup> Por. III. 14 n.

Za pierwszy akt elekcji Ludwika uważa on<sup>1</sup> uchwałę, zapadłą jakoby na zjeździe krakowskim 8 maja 1339. O takim zjeździe podaje wiadomość Długosz, stwierdzając, że zwołał go osobno, celem rozstrzygnięcia tej sprawy, Kazimierz W., i że po kilkudniowych naradach, wśród których przechylała się szala także na korzyść innych, Piastowskich kandydatur, ostatecznie wniosek królewski o przyznanie następstwa Ludwikowi został uchwalony i przyjęty (*sententia laudata et accepta est*), poczem król, udawszy się do Wyszehradu, zawarł z Karolem andegawieńskim stosowny układ<sup>2</sup>.

Gdyby nawet pogląd o odbytej rzekomo 1339 elekcji przyjmąc bez zastrzeżeń, od razu wyłoniłyby się pewne wątpliwości co do oceny wypadków późniejszych; niezależnie zaś od tego nasunęłaby się ponadto jeszcze potrzeba poczynienia ważnych zastrzeżeń co do charakteru i znaczenia samego aktu, jak go pojmuje autor. Wiadomo, że w kilkanaście lat później, z okazji układów budzińskich 1355 r., doszła w istocie do skutku elekcja Ludwika. Nasuwa się otóż pytanie: jeżeli raz, 1339, dokonano wyboru, z jakichże powodów powtarzano go po raz wtóry r. 1355? Można by jeszcze tę rzecz objaśnić jako tako w tym wypadku, gdyby ów drugi wybór przypadł był na chwilę opróżnienia tronu przez zgon Kazimierza; byłby to niejako formalny akt uznania wstępującego na tron nowego władcy, odpowiadający uchwale dawniejszej, która zrazu, ze względu na żyjącego jeszcze wtedy poprzednika, nie mogła wziąć rzeczywistego skutku. Ale elekcja z 1355 była tak samo elekcją za życia Kazimierza, jak rzekoma poprzednia z 1339. Nie widać przyczyn, dla których mianoby ją ponawiać, skoro to, co ona orzekała, było już rozstrzygnięte przedtem. Wszystko to tem bardziej, że z elekcją tą połączyły się ważne, pierwszorzędnie doniosłe polityczne koncesye Ludwika na rzecz społeczeństwa polskiego; niełatwo

---

<sup>1</sup> Kętrzyński St., Zapis 18. 61. 62. 70.

<sup>2</sup> Długosz, Hist. Pol. III. 192. 193.

przyszłoby wytłómaczyć, żeby Ludwik skłonił się do tak daleko sięgającej ustępliwości, gdyby społeczeństwo już przedtem osobnym atem elekcji przyjęło było na siebie wyraźne i formalne zobowiązanie uznania następstwa Andegawenów po zgonie Kazimierza.

Oto wątpliwości; a ponadto jedna rzecz pewna: że gdyby nawet przyjąć elekcję w r. 1339, w każdym razie fakt przyznania Andegawenom prawa następstwa w Polsce trzeba będzie cofnąć o kilka lat przed tę datę. Już r. 1338 Karol andegaweński przyrzeka Janowi luksemburskiemu nie podnosić roszczeń o Śląsk<sup>1</sup>, co da się uzasadnić tylko jakimiś nabytymi już podówczas jego prawami do Polski. I znowuż w inowrocławskim projekcie pokojowego traktatu między Polską a Zakonem z 1337 znajdzie się w dokumencie Kazimierza W. ustęp, zastrzegający Zakonowi zachodźstwo ze strony króla co do mających mu przypaść ziem polskich, na wypadek, gdyby Karol andegaweński lub jego żona Elżbieta wystąpili co do nich z jakimikolwiek roszczeniami<sup>2</sup>; a w koncepcie dokumentu, który z okazji tej miał wystawić sam Karol z Elżbietą, jest wyraźna klauzula, obejmująca zrzeczenie się obojga królestwa, we własnem i dziedziców swoich imieniu, wszelkich praw do tychże ziem. Co większa, dodano tu jeszcze osobne zastrzeżenie, że gdyby Kazimierz zmarł bezpotomnie, i skutkiem tego tymże królestwu węgierskim lub ich dziedzicom *quidquam iuris ad predictas terras ... competeret, illis exnunc ... expresse renunciemus*<sup>3</sup>. Cofając się dalej wstecz, do wypadków z 1335, spotkamy się znowuż z pismem Jana luksemburskiego do Zakonu, w którem tenże, przesyłając wiadomości o wyniku obrad wyszehradzkich, stwierdza między innemi, iż co do ziem polskich, jakie tu przysądzone zostały Zakonowi, król węgierski

---

<sup>1</sup> Naruszewicz, Hist. nar. pol. IX. 50; por. o tej sprawie jeszcze niżej.

<sup>2</sup> Lites I. 455 nr. 28; Voigt, Cod. dipl. Pruss. II. nr. 163.

<sup>3</sup> Lites I. 457 nr. 28; Voigt, Cod. dipl. Pruss. II. nr. 163.

wystawić ma osobne listy zrzeczenia się<sup>1</sup>. Ze wszystkich tych szczegółów wypływa niewątpliwie, że Andegaweni mają już wtedy nabyte prawo następstwa w Polsce, i że właśnie dla tego we wszystkich wypadkach, w których toczy się rzecz o ustąpienie pewnych ziem polskich na rzecz Zakonu czy Czech, wymagano zawsze zabezpieczenia co do możliwych ich na tej zasadzie roszczeń, czy też wyraźnego zrzeczenia się praw, jakie im tu mogłyby przysługiwać. Dawno też już liczni badacze zwracali uwagę na to, że powołanie Andegawenów do następstwa w Polsce wyprzedza rok 1339<sup>2</sup>; ostatnio określono tę rzecz ściślej, przyjmując, że doszło ono do skutku właśnie na kongresie wyszehradzkim z r. 1335<sup>3</sup>. Sądzymy zresztą, iż datę zdarzenia tego cofnąć należy jeszcze bardziej wstecz; już bowiem w instrukcyi, jaką Zakon dał pełnomocnikom swoim na zjazd wyszehradzki, znajduje się wyraźne polecenie, ażeby wyjednali osobny akt zrzeczenia się praw (*litteram resignacionis*) króla węgierskiego co do ziem polskich, jakie przez Kazimierza miały być ustąpione Zakonowi<sup>4</sup>; już więc wtedy, zatem przed wyszehradzkim zjazdem, liczą się Krzyżacy z prawami następstwa Andegawenów. Cokolwiek zresztą o samych początkach sprawy sądzić będziemy, jedno jest rzeczą pewną: że kwestya następstwa tronu w Polsce jest już conajpóźniej r. 1335, zatem conajmniej na cztery lata przed rzekomą elekcją z 1339 rozstrzygnięta, i to niewątpliwie przez jakiś akt, przenoszący następstwo na Andegawenów, skoro tylko od nich, nie od licznych innych Piastów ówczesnych żądane są odpowiednie rękojmie co do ziem, jakie Polska ustąpić miała Czechom czy Zakonowi. Że zaś żadne źródło, nie wyjmując tu samego Długosza, nie wspomina o ja-

---

<sup>1</sup> Lites I. 451 nr. 24.

<sup>2</sup> Por. n. p. Caro, *Gesch. Pol.* II. 206 przyp. 1; Semkowicz, *Rozb. Dług.* 357.

<sup>3</sup> Dąbrowski, *Elzb. Łokietk.*, *Rozpr. Akad. Umiej.*, *Wydz. hist.-filoz.* S. II, XXXII. 362.

<sup>4</sup> Lites I. 447 nr. 21.

kiejkolwiek elekcji pod 1335, czy przedtem, ani nawet sam autor nie przypuszcza, żeby się ona wtedy odbyła, przeto nie pozostaje nic innego, jak tylko przyjąć, że prawo następstwa Andegawenów zostało wtedy zindywidualizowane przez wyznaczenie samego Kazimierza. Elekcya, jeśli się nawet odbyła 1339, jest zdarzeniem tylko przydatkowym, i to nie tylko chronologicznie, bo o kilka lat później-szem, ale zarazem rzeczowo, gdyż potwierdza tylko to, co zarządził poprzednio Kazimierz. Do zaistnienia tytułów następstwa Andegawenów wystarczyło tedy samo wyznaczenie przez poprzednika; rzekoma elekcya późniejsza, gdyby ją nawet przyjąć, nie jest tu właściwym co do nich momentem twórczym<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Omówiono tu związku rzekomej elekcji z 1339 z wypadkami owych kilku lat poprzednich Kętrzyński ledwie dotknął niewiele słowy, zgoła nie rozpatrując ich znaczenia przy ustaleniu kwestji prawnej; w jego oświeteniu cała sprawa nabiera pod tym względem znaczenia dopiero r. 1339. Mimo to nawet on staje wobec konieczności przypuszczeń, które znowuż same przez się, w jego własnem oświeteniu, każą w elekcji tej dopatrzeć się charakteru na wskrós przydatkowego. Żeby Kazimierz W. wyznaczył Andegawenom następstwo po sobie, o tem wprawdzie wyraźnie nie wspomina; za to przyjmuje, i to jako rzecz niewątpliwą, że 1339 Kazimierz »sprawę przeniesienia dziedzictwa na Ludwika... przedstawił owemu (Długoszowemu) zjazdowi dla uzyskania zgody i utwierdzenia, a nie zostawił zebrany swobody deliberowania nad kandydatami; inicjatywa całej akcji najwidoczniej wychodziła od Kazimierza«. Na innem zaś miejscu stwierdza jeszcze raz, »że nie można przypuszczać, by Kazimierz zostawił swym baronom swobodę deliberowania nad następstwem tronu, że raczej sam przyszedł z gotowym wnioskiem, którego przeprowadzenia był pewien, Kętrzyński St., Zapis 18. 61. Osobliwa to zatem elekcya, przy której zapoczątkowujący sprawę monarcha może swobodę elektorów ograniczyć do tego stopnia, że nie mają nawet możności rozpatrzenia innych możliwych kandydatur, a wynik jej zgodny z jego wolą z góry jest pewny. W oświeteniu takim cała przydatkowość elekcji w stosunku do objawu woli monarszej występuje jaskrawo na zewnątrz, a jako moment twórczy prawa następstwa da się znowuż utrzymać tylko sam ów jego objaw woli, mniejsza

Zwróćmy tu jeszcze uwagę na pewną znamioną kombinację autora. Oto o owym zjeździe elekcyjnym z roku rękomo 1339 wyraża domniemanie, że »byłby to zapewne zjazd małopolski«<sup>1</sup>. Tak pojęty charakter zjazdu przedstawia wielką dla jego tezy doniosłość; tkwiłoby w tem świadectwo, zgodne z jego koncepcją, że tytuł następstwa Andegawenów w Małopolsce, w przeciwstawieniu do Wielkopolski, był odrębny. Rozglądamy się tedy w dalszych wywodach autora, żeby znaleźć jakieś poparcie domysłu o partykularnym charakterze zjazdu, i — nie znajdujemy żadnego. Co gorsza, w relacji Długosza, jedynej, na której opiera się twierdzenie o dokonaniu niniejszej elekcyi, mieści się wiadomość wprost przeciwna: stwierdza tu kronikarz, że r. 1339 Kazimierz, dla przeprowadzenia wyboru, omnium terrarum regni sui in Cracovia agit ... generalem conventum; a w dalszym ciągu, że myśl królewska, ażeby wybrać Ludwika, ab omnibus Polonie proceribus ... laudata et accepta est<sup>2</sup>. Skoro Długosz służy autorowi za wyłączne źródło informacji, niepodobna objaśnić, na jakiej zasadzie zmienia on jeden z najistotniejszych szczegółów jego przekazu o ogólnopanstwowym charakterze zjazdu, podstawiając w jego miejsce, bez jakiegokolwiek próby uzasadnienia, wiadomość o odbyciu partykularnego zjazdu małopolskiego. Jedynem poparciem takiego poglądu będzie chyba urobiona z góry koncepcja, że następstwo tronu w każdej z trzech dzielnic Polski królewskiej polegało na odrębnych tytułach. Znowuż więc w miejsce dowodu, który ma uzasadnić tezę dowodową, wstawiona zostaje sama teza dowodowa — jako dowód. Toż, gdyby nawet oprzeć się tu z pełnem zaufaniem na Długoszu, i w ślad za tem elekcyę z 1339 pojąć jako zdarzenie rzeczywiste, należałoby w ka-

---

o to, czy, zgodnie z autorem, nazwiemy go ostrożnie: wnioskiem lub inicjatywą, czy też, bez osłonek: wyznaczeniem przez poprzednika.

<sup>1</sup> Kętrzyński St., Zapis 62.

<sup>2</sup> Długosz, Hist. Pol. III. 192. 193.



złym razie stwierdzić, że była to elekcyja, dokonana przez zjazd ogólnopolski. Wtedy zaś pogląd o odrębnych tytułach następstwa w poszczególnych dzielnicach, a w ślad za tem o odrębnej tychże dzielnic państwowości, trzeba będzie uznać jako chybiony.

Ale ważniejsza rzecz inna: cały na ogół przekaz Długosza o elekcyi z 1339 nie da się utrzymać jako zasadny. Sam kronikarz nie mógł o tem zdarzeniu mieć samoistnych wiadomości; w źródłach zaś współczesnych, na których opierał się, nie ma jakiegokolwiek wiadomości o odbyciu elekcyi w tym roku. Co większa, relacyi Długoszowej sprzeciwia się wprost dokładny opis sprawy, jaki nam pozostawił bez porównania wiarogodniejszy, współczesny Janko z Czaruk. Pisarz ten poświęcił cały jeden obszerny rozdział swojej Kroniki przedstawieniu układów o następstwo Andegawenów w Polsce, a większa część tego rozdziału zajmuje się właśnie początkowym okresem tej sprawy. Stwierdza tu zatem Janko najpierw ogólnie, że Kazimierz zaofiarował Andegawenom następstwo po sobie, *suorum fidelium ... consilio circumventus*. Już ta pierwsza wzmianka nie tylko podkreśla formalną »inicjatywę« Kazimierza, ale świadczy zarazem, że współdziałanie innych, poza królem stojących czynników (*fideles*) ograniczyło się tylko do jakichś podstępnych namów; o elekcyi w znaczeniu właściwym nie ma tu wzmianki. Żeby zaś już nie było jakiegokolwiek pod tym względem wątpliwości, kronikarz w dalszym ciągu szczegółowo objaśnia, którzy to »*fideles*« namówili króla do tego kroku. Wymienia tu wszystkiego dwu: Zbyszka kanclerza i Spytkę kasztelana krakowskich, *quorum consilio Kazimirus rex protunc invenis regebatur*, a którzy, jakoby przekupieni przez Karola andegawęńskiego, skłonili go do takiego zarządzenia<sup>1</sup>. Podkreślona tu zatem zwykła tylko czynność udzielenia rady przez nielicznych wpływowych dostojników, nie zaś fakt odbycia jakiegoś wal-

---

<sup>1</sup> Mon. Pol. II. 637. 638.

nego, chociażby tylko małopolskiego zjazdu elekcyjnego. Dla przeciwstawienia dodać trzeba, że kiedy w tymże samym rozdziale przyjdzie Jankowi mówić z kolei o wypadkach z 1355, elekcyą, odbyta wtedy rzeczywiście, wyraźnie już wystąpi w jego opowieści: stwierdza on tu z osobna i szczegółowo, pod jakimi warunkami *proceres et nobiles* zobowiązali się uznać Ludwika następcą Kazimierza W.<sup>1</sup> To zestawienie obu szczegółów przekazu jest bardzo wymowne: jeżeli rzeczywista elekcyą z 1355 znalazła tu odpowiedni dla siebie wyraz, to brak wszelkiej o niej wzmianki w opowieści o początkowym stadium tej sprawy, mimo dokładne jego na tem miejscu rozpatrzenie, wskazuje niedwuznacznie na to, że nie było jakiegokolwiek elekcyi dawniejszej, zatem także rzekomej elekcyi z 1339.

Nie uwzględniając tych momentów, autor wyraża domysł, że Długosz musiał mieć pod ręką jakieś nieznane dzisiaj źródło, stwierdzające dokonanie wyboru, skoro opisany przez siebie zjazd elekcyjny opatruje dokładną datą 8 maja 1339<sup>2</sup>. Jakiego rodzaju źródło zaginione autor ma tu na myśli: zapiskę rocznikarską lub kronikarską, czy też jakiś akt urzędowy, jakoby na zjeździe tym wydany, i do czasów Długosza jeszcze dochowany, n. p. osobny dekret elekcyjny na rzecz Andegawenów — tego bliżej nie określa. O dekrete takim chyba jednak myśleć nie można. Gdyby go Długosz był widział, należałoby oczekiwać, że jeśli nie poda go w pełnym tekście, to przynajmniej powoła się nań wyraźnie; wszak zaraz na dalszem miejscu, w tym samym ustępie, kiedy mu przyszło mówić o odbytym wnet po rzekomej elekcyi z 1339 zjeździe Kazimierza z Karolem andegawieńskim, i o wydanem przy tej sposobności rozporządzeniu królewskim w sprawie następstwa tronu, nie omieszczał stwierdzić: *foedusque huiusmodi litteris et privilegiis publicis fuit hincinde sancitum et*

---

<sup>1</sup> Mon. Pol. II. 639.

<sup>2</sup> Kętrzyński St., Zapis 18.

firmatum<sup>1</sup>. Sięgając zaś do grupy źródeł rocznikarsko-kronikarskich, stwierdzić można, iż domysł autora o zależności Długosza od jakiegoś należącego tu zabytku jest zupełnie trafny; trzeba tylko dodać, że to zabytek znany, po dziś dzień dochowany, i taki, którego związek z niniejszą wiadomością Długosza dawno już został odkryty i ustalony<sup>2</sup>. Mamy na myśli Kronikę Budzińską, źródło, w obfitej mierze także co do innych szczegółów spożytkowane przez Długosza, która pod r. 1339, tym samym, do którego Długosz odnosi elekcję, zapisuje: A. D. 1339 in mense Iulii Kazimirus rex Polonie venit in Wyszegrad ad Karolum regem Hungarie cum episcopis et baronibus regni sui et consensu et voluntate omnium illorum regnum Polonie libere resignavit domino Ludovico filio regis Karoli<sup>3</sup>. Trzeba dodać, że sama Kron. Budz. nie jest tu źródłem na wskrós wiarogodnem; spisana w czasie, oddalonym już znacznie od wypadków niniejszych, wpłata ona tu, jak zresztą i gdzieindziej, niektóre szczegóły, na własnej kombinacji autora oparte, lub do późniejszego układu stosunków dostosowane<sup>4</sup>. Do rzędu tych ostatnich należy wiadomość, że Kazimierz r. 1339 przekazał następstwo samemu Ludwikowi. W rzeczywistości miała się rzecz inaczej; gdyż za życia Karola andegaweńskiego następstwo przekazane zostało jego synom, bez szczególnego jeszcze zindywidualizowania praw któregośkolwiek z nich; dopiero rychła potem

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. Pol. III. 193.

<sup>2</sup> Semkowicz, Rozb. Dług. 357.

<sup>3</sup> Podhrackzy, Chron. Bud. 254.

<sup>4</sup> Takie dostosowanie opowieści do późniejszego układu stosunków w Kron. Budziń. stwierdził ostatnio na innym szczególe Dąbrowski, Z czas. Łokiet, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz., S. II, XXXIV. 306. Kronika ta, już pod r. 1303/4 w szeregu stronników Karola andegaweńskiego wymienia, prócz Amadeja, nadto także Mateusza z Trenczyna, gdy w rzeczywistości Mateusz należał wtedy do obozu przeciwnego, a na stronę Karola, którego przedtem zwalczał, przeszedł dopiero później.

śmierć samego Karola i dwu innych jego potomków ustaliła ostatecznie, w r. 1339 ściśle jeszcze niedające się przewidzieć prawo samego Ludwika<sup>1</sup>. Jak więc już co do tego szczegółu ujawnia się wyraźnie dowolność kombinacji kronikarza węgierskiego, tak też i co do innego, dotyczącego zgody towarzyszących Kazimierzowi baronów, nie da się wykluczyć jej możliwości, zwłaszcza że zwroty, w rodzaju tego, jaki tu przytoczył kronikarz, należały do najpospolitszych loci communes ówczesnego dziejopisarstwa. Ale gdyby nawet ustęp o zgodzie baronów przyjęć bez zastrzeżeń, przecież nie będzie go można poczytać za dowód odbycia elekcji we właściwym tego słowa znaczeniu, zwłaszcza elekcji, jako czynnika twórczego uprawnień andegawieńskich; przydatkowość owej zgody w stosunku do rozporządzenia króla samego w samej nawet opowieści Kroniki Budz. jaskrawo występuje na zewnątrz, żeby już nie mówić o tem, że zgoda owa wychodzi od tych tylko dostojników, którzy królowi towarzyszyli w podróży, i objawiona zostaje w Wyszehradzie, nie w Krakowie, gdzie zjazd elekcyjny mógłby się odbyć formalnie.

Inaczej musiał tę wiadomość wyłożyć Długosz. Za jego czasów tron polski był już naprawdę elekcyjny; więc i samo następstwo Andegawenów nie dało się, w jego rozumieniu, pomyśleć inaczej, jak tylko na zasadzie osobnego, formalnego aktu elekcji, dokonanego przez walny zjazd (*conventus generalis*), taki sam, jaki w jego czasach załatwiał wszelkie ważniejsze sprawy publiczne, a zwłaszcza — sprawę wyboru królów. Wiadomo też, że Długosz takimi zjazdami walnymi szafuje w najhojniejszy sposób nawet przy opisie wypadków z najstarszej doby Piastowskiej: każda rzecz większej wagi, nie tylko już w XIII czy XIV w., ale nawet jeszcze za pierwszych Bolesławów, nie gdzieindziej, jak rzekomo na walnem zebraniu biskupów, prałatów, baronów i szlachty była zała-

---

<sup>1</sup> Por. przekonywujący wywód Dąbrowskiego, *Elżb. Łokietk.*, *Rozpr. Akad. Umiej.*, Wydż. hist.-filoz. S. II, XXXII. 364. 367.

twianą<sup>1</sup>; zwłaszcza też i zmiany tronu nieinaczej dokonywać się miały w tych czasach, jak tylko przez osobny akt elekcji, odbytej na takimże conventus generalis. Wszak kronika jego podaje osobne opisy elekcji Chrobrego, Mieszka II, Odnowiciela, Szczodrego i wielu innych późniejszych władców, wszystkie przybrane w kształty elekcji późniejszych, jakich za czasów Długosza dokonywano<sup>2</sup>. Wyszehradzkie układy, o których zaczerpnął wiadomość z Kron. Budziń., musiał tedy Długosz, ze swojego stanowiska, uzupełnić szczegółem o odbytej uprzednio osobnej elekcji krakowskiej. Datę roczną 1339 przejął tu ze swego źródła; że ją określił jeszcze ściślej datą dzienną 8 maja, nie dziwić się, skoro wyszehradzki zjazd według Kron. Budziń. odbył się w lipcu, a w najbliższych przedtem czasach uroczystość św. Stanisława, na którą, za Długosza, dość popolicie zwoływano rozmaite zjazdy, nadawała się bardzo dobrze na termin zgromadzenia elekcyjnego. Wszystko zaś, co o tych rzeczach, przedewszystkiem o samym toku obrad, Długosz opowiedział tu jeszcze samoistnie, to popolity szablon, w który pisarz ten drogą samowolnych kombinacji wtlaczał zaczerpnięte ze źródeł sucho zarejestrowane zdarzenia. Z tego rodzaju kombinacjami jego nauka dawno już przestała się liczyć, nie wyłączając zwłaszcza i kombinacji niniejszej, co do której stwierdzono już przed laty, że jest prostym jego wymysłem<sup>3</sup>.

Elekcję Długoszową z 1339 należy tedy skreślić z rzędu istotnie zdarzonych wypadków dziejowych. To, co w czasie tym istnieje jako jedyny tytuł prawny następstwa Andegawenów, to wyznaczenie przez poprzednika, podobnie jak w całym, wyprzedzającym tę datę czterolecu, conajmniej od 1335 począwszy.

---

<sup>1</sup> Por. ostatnio trafne o tej sprawie spostrzeżenia Zachorowskiego, *Studia* 55 przyp. 1.

<sup>2</sup> Por. Długosz, *Hist. Pol.* I. 158. 230. 243. 315 i in.

<sup>3</sup> Semkowicz, *Rozb. Dług.* 357.

Jak zaś już w tym okresie wstępnym tytuł ów uznawany jest wszechstronnie<sup>1</sup>, tak też i później, przez kilkanaście jeszcze lat, zanim nastąpiła jakakolwiek elekcyja, nie brak mu także uznania. Zakon krzyżacki, zawierając 1343 pokój z Kazimierzem W., domaga się od króla osobnego poręczenia ze strony Ludwika i jego matki Elżbiety, że nie podniosą roszczeń o ziemię ustąpioną mu wtedy przez Polskę; kiedy zaś Ludwik nie dał się skłonić do wystawienia takiego aktu, sam Kazimierz musiał osobno przyjąć na siebie zachodźstwo na wypadek podniesienia roszczeń z tamtej strony<sup>2</sup>. I tak samoznów, kiedy 1353 Karol IV zrzekł się praw zwierzchniczych do Płocka, a w zamian za to Kazimierz ustąpił mu niektóre posiadłości śląskie (Kreuzburg i Byczynę), Ludwik nie tylko w imieniu mocodawcy swego w tym wypadku, Kazimierza, ale zarazem także w imieniu własnem wystawia akt zrzeczenia się roszczeń do ustąpionych Karolowi ziem<sup>3</sup>. Wspomniane w obu wypadkach zastrzeżenia czy zrzeczenia należy oczywiście wprowadzić w związek z przysługującym Ludwikowi prawem następstwa po Kazimierzem<sup>4</sup>.

Ostatni z przytoczonych co dopiero aktów zaledwie o dwa lata wyprzedza elekcyę Ludwika, w następstwie której doszedł do skutku znany przywilej budziński z 1355. Przed tą pierwszą i jedyną elekcyą, jaka się dokonała co do osoby tego władcy, na długiej przestrzeni lat conajmniej dwudziestu, 1335—1355, uznawane jest powszechnie prawo następstwa, zrazu Karola andegaweńskiego i jego synów na ogół, a później Ludwika samego, bez żadnej elekcyi, na zasadzie samego tylko wyznaczenia Kazimierza. Już ten szczegół oświeśla w sposób jaskrawy bezpodstawność tezy o urobionej już rzekomo w tym cza-

---

<sup>1</sup> Por. III. 89 n.

<sup>2</sup> Voigt, Cod. dipl. Pruss. III. nr. 37; Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. IV. nr. 63. Por. też Balzer, O nast. tronu w Pol. 404.

<sup>3</sup> Kod. dypl. Mazow. nr. 74.

<sup>4</sup> Por. też rozdz. XII.

sie zasadzie elekcyjności tronu w Polsce, na ogół, czy w obu z osobna jej głównych dzielnicach.

Ale cóż sądzić o znaczeniu i charakterze prawnym samej elekcyi z 1355?

Jak już wspomnieliśmy, autor elekcyę tę rozszczepia na dwa, ściśle wyodrębnione akty elekcyjne, jeden małopolski, a drugi wielkopolski. Twierdzenie to uzasadnia poglądem, że dochowane po dziś dzień egzemplarze dokumentów, stojących w związku z ową elekcyą, a mianowicie przywilej budziński Ludwika oraz poręczenie panów węgierskich w sprawie dopełnienia jego postanowień, obu z 1355<sup>1</sup>, wykazują charakter wybitnie małopolski. Świadczy o tem, jego zdaniem, zarówno ich miejsce przechowania w archiwum kapitułnem krakowskiem, jako też okoliczność, że wymienieni w pierwszym z tych aktów delegaci do układów z Ludwikiem przeważnie z Małopolski pochodzą. Stanąwszy na stanowisku, że Małopolska wybrała wtedy Ludwika władcą swoim z osobna, przyjmuje, że tak samo odbyć się musiał osobny jego wybór wielkopolski, z okazji którego wystawione być musiały podobne, obecnie już nieistniejące czy nieznane przywileje i zaręczenia<sup>2</sup>.

Wobec tak postawionej sprawy jądro rzeczy tkwi w zagadnieniu, czy w istocie dochowane po dziś dzień egzemplarze wspomnianych aktów wprowadzić się dadzą w związek jedynie tylko z jakąś partykularną elekcyą małopolską, czy też raczej wolno, a może i należy, związać je z wyborem — całej Polski. Nie dopisuje tu zaraz pierwszy argument autora, dotyczący delegatów, którzy zawarli układ z Ludwikiem. Prócz trzech urzędników świeckich wymieniony tu ponadto Floryan, kanclerz łęczycki. Udział jego w tych rzekomo małopolskich układach o następstwo usprawiedliwia autor powołaniem się na okoliczność, że to dygnitarz dworski, który działał

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 201. 202; oba akty w objętku archiwum kapituły krakowskiej.

<sup>2</sup> Kętrzyński St., Zapis 18. 19. 62. 63.

w Budzie jako przedstawiciel Kazimierza<sup>1</sup>, i od razu staje w rażącej sprzeczności z szczegółem, w przywileju wyraźnie podkreślonym, że Floryan, na równi z tamtymi trzema, nie w imieniu króla układał się z Ludwikiem, ale: *ex parte universorum regnicolarum*. Skoro w imieniu wyborców małopolskich miał tu uczestniczyć w układach kanclerz, to należałoby chyba oczekiwać uczestnictwa kanclerza lub podkanclerzego krakowskiego, nie zaś — łęczyckiego dostojnika, który w świetle poglądu autora przynależał do wyodrębnionego od Małopolski organizmu państwowego. Pozostali trzej delegaci świeccy, to rzeczywiście urzędnicy małopolscy, na ogół podrzędniejsi: kasztelan wojnicki oraz wojski i podkoniuszy krakowscy. Widocznie wszystkie istotne warunki układu były już ustalone z góry przez uprzedni zjazd elekcyjny, może też w nieurzędowych rokowaniach poprzednio z Ludwikiem namówione: delegaci mieli ograniczyć się przedewszystkiem do formalnego tylko objawienia treści odnosnych uchwał i zawarcia umowy samej; dla tego nie wysłano tu dostojników przedniejszych, jeno takich, którzy stali w dalszym już szeregu hierarchii urzędniczej. Jakkolwiekby, małopolski charakter ich urzędów dałby się uzgodnić z tezą elekcyi małopolskiej. Ale ta możliwość nie przesądza jeszcze o rzeczywistości samej; zapytać raczej należy, czy delegaci owi, mimo, że małopolskie piastują urzędy, nie mogli też działać w imieniu całej Polski?

W oderwaniu rzecz biorąc, przypuszczenie takie nie da się wykluczyć z góry jako niemożliwe. Żeby zaś nie ograniczyć się do tej tylko uwagi teoretycznej, sięgnijmy do wypadku analogicznego, czasowo bardzo zbliżonego. W trzydziści mniej więcej lat po układzie budzińskim, 1386 r., dochodzi do skutku ugoda wołkowyska w sprawie powołania Jagiełły na tron polski. W imieniu stanów polskich, które zgodziły się na ten wybór, zawierają ją z litewskim władcą zno-

---

<sup>1</sup> Kętrzyński St., Zapis 63.



wuż czterej delegaci. Są nimi: starosta lubelski, podstoli krakowski, kasztelan zawichojski i tenutaryusz (tutor) klucza kazimierskiego<sup>1</sup>. Znowuż, w zestosunkowaniu z olbrzymio doniosłą sprawą, o którą wtedy chodziło, urzędnicy podrzędniejsi, i znowuż wszyscy — urzędnicy małopolscy. A powoływano wtedy Jagiełłę na tron polski, nie małopolski, jak to uznaje sam autor, liczący istnienie jednolitego królestwa polskiego już od czasów Ludwika. Co było możliwem w Wołkowysku, tego nie można wykluczać z góry odnośnie do Budy, tem bardziej zwłaszcza, skoro prócz małopolskich był tu obecny jeszcze dostojnik łęczycki. Osoby wysłańców, którzy uczestniczyli w zawarciu budzińskiego układu, nie przesądzają tedy zgoła o małopolskim charakterze wydanego przy tej sposobności aktu.

Nielepszym jest dalszy argument autora, uzasadniający rzekomy ten jego charakter partykularny dzisiejszem przechowaniem dwu egzemplarzy przywileju Ludwikowego i jednego egzemplarza zaręczenia panów węgierskich — w archiwum kapitulnem krakowskiem. Żeby na razie nie sięgać do szczegółu, który w oświeceniu badań najnowszych sprawę tę rozwiązuje od razu, i liczyć się tylko z tem, na czem autor opierać się mógł w chwili spisywania swych uwag, zwrócimy najpierw uwagę — znowuż na zjawisko analogiczne. Oryginał aktu unii krewskiej z 1385, jedyny, jaki w ogóle posiadamy, złożony jest również w archiwum kapitulnem krakowskiem<sup>2</sup>. Gdyby zastosować powyższą argumentację, należałoby, ze względu na miejsce przechowania, przyznać aktowi temu znowuż — charakter małopolski. Tego zaś zapewne nie przyjmie sam autor. Układ krewski ustala przedwstępne warunki powołania Jagiełły na tron polski, a zarazem określa ogólnie sprawę przyszłego stosunku Litwy do Polski. Podkreślamy:

---

<sup>1</sup> Cod. epist. II. nr. 6.

<sup>2</sup> Ibid. I. nr. 3.

nie na tron małopolski, jeno polski powołanym być miał Jagiełło, i nie z Małopolską tylko, ale z Polską miała się połączyć Litwa. Uniwersalny charakter aktu nie może podlegać wątpieniu, mimo że jest on przechowany w archiwum kapituły krakowskiej. Znowuż tedy stwierdzić trzeba: co jest możliwe odnośnie do aktu krewskiego, tego nie można wykluczać z góry co do przywileju budzińskiego oraz zaręczenia panów węgierskich. Jak osoby wysłańców, tak też i miejsce przechowania tych aktów nie przesądza tedy zgoła o ich małopolskim charakterze.

Ale ważniejsza rzecz inna: Jeżeli gdzie i kiedy, to chyba w dekrete elekcyjnym, czy w odpowiadającym mu, jakoby w kształcie rewersału, przywileju monarszym, jakim jest budziński akt Ludwika, określonem być musiało całkiem ściśle i dokładnie dostojęństwo władcze elekta, jako też terytorjum państwowe, w którym elekt ten objąć miał rządy na zasadzie dokonanego wyboru. Na jakieś nieścisłości terminologiczne, na użycie odpowiednich wyrażeń w jakimś przenośnem, prawnie nieuchwytnem znaczeniu, bezwarunkowo nie było tu miejsca; bo wszak wtedy samo główne, najistotniejsze zagadnienie, w jakim charakterze i nad jakim obszarem panować ma obrany władca, stawałoby pod znakiem zapytania. Zwłaszcza w świetle tezy autora, iż regnum czy regnum Polonie oznaczało wtedy samą tylko Wielkopolskę, a Małopolska była zwykłym dukatem, i że tylko władca Wielkopolski był królem, a w Małopolsce panował on jako książę, nieścisłość taka nie dałaby się pomyśleć jako możliwa; urastałaby stąd nie tylko bałamutna, ale wprost niebezpieczna falsa demonstratio. Jeżeli tedy dochowane egzemplarze omawianych aktów łączą się z elekcją małopolską, to należałoby przyjąć koniecznie, że będzie w nich mowa o wysłańcach ziem małopolskich, o wyborze Ludwika na księcia krakowsko-sandomierskiego, o przyszłem jego panowaniu w tychże księstwach, o zobowiązaniach, przyjętych wobec mieszkańców owych księstw. Tymczasem oto oba teksty przechowanego w archiwum kapituły

krakowskiej przywileju Ludwikowego stwierdzają, że jawili się przed nim delegaci, wysłani ex parte universorum regnicolarum regni Polonie, że w razie bezpotomnej śmierci Kazimierza ma on wstąpić in ius et regnum (lub regimen) regni Polonie prenotati; w dalszym ciągu określają one, pod jakimi warunkami straci moc obowiązującą układ niniejszy super facto regni Polonie, i do czego potem będą obowiązani rex (inny następca) et regnum wobec Ludwika czy jego następców na tronie węgierskim; wreszcie, wyliczając prawa, przyznane społeczeństwu na wypadek objęcia rządów przez Ludwika, używają owe teksty wielokrotnie zwrotów: regimen in predicto regno, civitatenses regni, nobiles dicti regni Polonie, regnicole eiusdem regni, fines eiusdem regni i t. p.<sup>1</sup> I tak samo akt zaręczenia panów węgierskich mówi o subieccio omagii ac regimine regni ... Polonie, które ma się dostać Ludwikowi, jako też o zobowiązaniach, przyjętych przezeń wobec regnicole regni (Polonie)<sup>2</sup>. Zestosunkowując rzekomy małopolski charakter aktów niniejszych z »wielkopolską« tezą regni Polonie, dojdziemy tym sposobem do osobliwej konkluzji: że oto Małopolska wybrała władcę Wielkopolsce, i że zamiast powołać na tron księcia krakowsko-sandomierskiego, dokonała elekcji, »króla wielkopolskiego«. O ile zaś znowuż, porzucając tezę wielkopolską, przyznamy przytoczonym zwrotom znaczenie uniwersalne, staniemy wobec nowej zagadki: jakimże prawem Małopolska, osobne rzekomo państewko, wyłączenie tylko własnym tronem rozporządzać mogące, na osobnych tytułach elekcyjnych rządy swoich władców opierające — obierać mogła króla polskiego i oddawać mu panowanie w całym królestwie polskim?

Nie koniec na tem. Autor, osnuwając stanowczy wnio-

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 201. Dokładniejsze zestawienie tych cytatów por. II. 477.

<sup>2</sup> Ibid. I. nr. 202.

sek o małopolskim charakterze rzeczonych aktów na zasadzie dzisiejszego ich pomieszczenia w kapitule krakowskiej, uwzględnia tu tylko część dochowanego materiału, pomijając resztę, gdzieindziej przechowaną. Są bowiem inne jeszcze oryginalne egzemplarze obu aktów z 1355, i to takie, co do których nie może być wątpliwości, że należą do objątku archiwum koronnego. Tekst zaręczenia panów węgierskich ogłosił jeszcze przed półtora z górą wiekiem Dogiel<sup>1</sup>, który z archiwum kapituły krakowskiej nie korzystał zgoła, a opierał się prawie wyłącznie na materiałach archiwum koronnego. Gdyby zresztą można było mieć wątpliwości, skąd swój tekst zaczerpnął, wystarczyłaby do ich rozprószenia publikacja inwentarza archiwum koronnego z 1682, przed półwiekiem z górą ogłoszona, gdzie egzemplarz zaręczenia wymieniony jest wyraźnie jako składnik koronnych zbiorów archiwalnych<sup>2</sup>. I znowuż sam przywilej budziński Ludwika z 1355 ogłoszony mamy od lat blisko czterdziestu w dyplomatarjuszu wielkopolskim<sup>3</sup> z oryginału, dziś w Bibliotece ks. Czartoryskich przechowanego, który, w spadku po dawnym archiwum koronnym, dostał się tamże wraz z wielu innymi dyplomatami państwowymi. Jego tekst, pomijając niektóre pospolite w owym czasie, bez wyjątku podrzędne i nieistotne odmianki wyrazowe i stylistyczne, pokrywa się w zupełności z tekstem obu przechowanych dziś w kapitule krakowskiej egzemplarzy<sup>4</sup>; nawet nie-

---

<sup>1</sup> Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. I. 38.

<sup>2</sup> Rykaczewski, Invent. 21.

<sup>3</sup> Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1328.

<sup>4</sup> Podajemy odmianki w stosunku do tekstu ogłoszonego w Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 201; wiersze aktu w tej ostatniej publikacji liczone tu są in continuo od początku do końca samego aktu, niezależnie od stronic, na które w druku przypadły: w 1: Hungarie op.; w. 12: zam. regnum: regimen; w. 15: zam. et: ac; w. 27: zam. extorqui: extorqueri; w. 32: nobis liberaliter op.; w. 40: zam. diuertere: dimittere; w. 43: nostrorum op.; w. 48: zam. ipsa: ipsi; w. 52: zam. superfacto: super sacramento; w. 56: zam. aliquod: aliquid; w. 59: zam. senioris:

które błędy są im wspólne<sup>1</sup>. Skoro tedy oba akty, w tekstach równobrzmiących z egzemplarzami kapitulnymi, należą do ob-  
jątku późniejszego archiwum koronnego, to miejsce ich  
przechowania nie daje żadnej podstawy do twier-  
dzenia, żeby się odnosiły do samej tylko Mało-  
polski; owszem, stwarza raczej domniemanie  
przeciwnie, że mają charakter uniwersalny. Bo  
archiwum koronne powołane było przedewszystkiem do prze-  
chowywania aktów ogólnopolskiego znaczenia. Akty o cha-  
rakterze partykularnym składano w niem oczywiście także,  
i to w pokażnej ilości; żeby je wszelako uznać za takie, na-  
leżałoby wykazać na podstawie ich treści, że odnoszą się  
tylko do jakiejś dzielnicy czy ziemi; tego zaś dowodu osnowa  
omawianych aktów, na wskrós uniwersalna, nie tylko nie do-  
starczy, owszem, stwierdza ona niezbicie, że postanowie-  
nia ich odnosiły się do całego państwa.

Gdyby wreszcie nie liczyć się z wszystkimi tymi szko-  
pułami, i kierując się śladem domysłów autora, przyjąć, że  
w przeciwieństwie do kapitulnych egzemplarzy, jako małopol-  
skich, oryginały zachowane w późniejszym archiwum koron-  
nem, to właśnie egzemplarze wielkopolskie, które autor uwa-  
żał za stracone, naówczas trzeba będzie stwierdzić co nastę-  
puje: Sama tożsamość stylizacji obu egzemplarzy nie stałaby  
na przeszkodzie takiej hipotezie. Mógł Ludwik, wybrany oso-  
bno w każdej z obu dzielnic, wydać każdej z nich równo-

---

seniori; w. 61: regem op.; w. 68: zam. dictarum: dictorum; w. 70: zam.  
ordinaciones et disposiciones: et disposiciones ac ordinaciones; w. 73:  
zam. contentorum: contentarum; w. 74: zam. forma: formam; w. 80:  
zam. roburque: atque robur; w. 80: presentes op.; w. 81: nostras op.  
Na ogół tekst Czart. okazuje większe pokrewieństwo z tekstem kapitul-  
nym B., choć wyjątkowo znowuż zbliża się gdzie indziej bardziej do  
tekstu A; w kilku miejscach wyróżnia się od obu.

<sup>1</sup> N. p. w. 5: castellanus Woyciniensis zam. Woyniciensis; w. 6:  
Clanciciensis zam. Lanciciensis; w. 10: assumpmimus zam. assumpsi-  
mus i t. p.

brzmiące teksty swego przywileju: i tak samo w równobrzmiących tekstach mogło im być wydane zaręczenie panów węgierskich. Nawet zwroty: rex Polonie, regnum Polonie, regnicole regni Polonie i t. p., dałyby się, w świetle tezy autorowej, usprawiedliwić w egzemplarzach wielkopolskich; znaczyłyby one tutaj: królestwo »wielkopolskie«. Tylko że w takim razie jeszcze trudniej przyszłoby wyjaśnić, jakim sposobem te same zwroty, w takim zacieśnionem znaczeniu partykularnem, mogły być użyte w rzekomych egzemplarzach, przeznaczonych dla Małopolski. Na odwrót znowuż udział delegatów małopolskich w zawarciu paktu, którzy w rzekomym wielkopolskim egzemplarzu w takim samym szeregu są wymienieni, nie dałby się tu żadną miarą usprawiedliwić. Przyjmując, że elekcya dokonana została na królestwo polskie, przez zjazd walny z całego państwa, możemy wytłómaczyć w pełni, dla czego do zawarcia układów wysłano dostojników małopolskich, obok jednego łęczyckiego; jeżeli jednak stanąć na stanowisku, że Wielkopolska dokonała elekcyi osobno, i że egzemplarz archiwum koronnego do niej się odnosi, nie będzie można wyrozumieć zgoła, żeby przy zawarciu układu posługiwała się dostojnikami małopolskimi. I ta więc próba podtrzymania tezy autorowej zawodzi w pełni.

Żeby wreszcie wyjaśnić ostatecznie, z jakiego powodu egzemplarze obu aktów znalazły się w zbiorach kapituły krakowskiej, powołamy szczegół, oświetlony niedawno w innej naszej pracy, pierwotnym dziejom archiwum koronnego poświęconej. Archiwum koronne przez całą przedjagiellońską dobę trwało w miejscowem połączeniu z archiwum kapitułnem krakowskiem. W czasie tym składane były wszystkie akty państwowe w archiwum kapituły, a więc także i oba akty z 1335, i to we wszystkich egzemplarzach, jakie w ogóle przeznaczone były do zachowania, zatem i tych, które znajdujemy w późniejszym wyodrębnionem archiwum koronnem. Dopiero w ostatnich miesiącach samoistnych rządów Jadwigi, tuż przed powołaniem Jagiełły na tron polski, w drugiej po-

łowie 1385, przeprowadzono wyodrębnienie archiwaliów państwowych ze zbiorów kapitulnych, przyczem jednak pewną ich część pozostawiono w miejscu dawniejszego przechowania. Stało się to częściowo także z obu aktami z 1355. Po jednym egzemplarzu tych aktów przeniesiono do wyodrębnionego archiwum koronnego, i to są te, o których wspomina inwentarz z 1682, lub które przeniesione zostały następnie do Biblioteki ks. Czartoryskich i tamże po dziś dzień zachowały się; pozostałe egzemplarze obu aktów pozostawiono w archiwum kapitulnem, gdzie utrzymały się aż do naszych czasów<sup>1</sup>. Nie należą one doń zatem jako do zbioru małopolskiego w ścisłym tego słowa znaczeniu; jest to tylko pozostałość dawniejszego zbioru ogólnopolskiego. Samo ich dzisiejsze miejsce przechowania zgoła nie zaświadcza o małopolskim charakterze tych aktów; owszem, pierwotne, właściwe ich pochodzenie archiwalne jest świadectwem uniwersalnego, ogólnopolskiego ich znaczenia<sup>2</sup>.

I tak rozplývają się w niwec wszystkie dowody doko-

---

<sup>1</sup> Por. Balzer, Skarb. i archiw. koron. 339. 340. 367 n.

<sup>2</sup> Co Kętrzyński St., Zapis 19 przytacza ponadto jeszcze na poparcie swego poglądu o partykularnych elekcyach w Małopolsce i Wielkopolsce, powołując się na wypadki późniejsze, związane z zabiegami Ludwika o zapewnienie tronu swoim córkom, to polega na nieściśłym ogarnięciu kwestyi prawnej. Powołuje on mianowicie wiadomość Janka z Czarnk., że podczas koszyckiego zjazdu na następstwo córek godzili się Małopolanie, gdy natomiast Wielkopolarie byli mu przeciwni, w ślad za czem Ludwik wszelkimi środkami zabiegał o zyskanie ich zgody. Wysnuwa stąd autor wniossek, jak dalece Ludwikowi »chodziło o prawny tytuł, który konsens baronów tej (wielkopolskiej) dzielnicy udzielał jego córkom«. Że Ludwikowi także na zgodzie Wielkopolar zależeć musiało bardzo, jest rzeczą jasną i zrozumiałą; ale nie wynika stąd bynajmniej, żeby elekcyje obu dzielnic były odrębnymi aktami, i żeby tworzyły odrębne w każdej z nich tytuły następstwa. Rzecz ta da się całkiem dobrze wyłómaczyć także w ramach przypuszczenia o ustrojowo jednolitym, ogólnopolskowym akcie elekcyi i o jednym wspólnym, z elekcyi wypływającym tytule następstwa w całym państwie.

nanych rzekomo osobnych elekcyj Ludwika w Małopolsce i Wielkopolsce; w świetle zdarzeń rzeczywistych i wyraźnych wiadomości źródłowych mówić można o jednej tylko wspólnej jego elekcyi na króla polskiego. Tylko z takim pojęciem rzeczy dadzą się uzgodnić wzmianki dokumentowe o jego prawie następstwa w regnum Polonie, o jego układach i zobowiązaniach wobec regnicole regni Polonie; i tylko takiemu pogładowi odpowie wiadomość Janka z Czarnk. o złożonem Ludwikowi, w następstwie elekcyi samej, przyrzeczeniu wierności przez *proceres et nobiles tocius regni Polonie*<sup>1</sup>.

Nasuwa się jednak pytanie: jakże tedy, ze stanowiska prawa, zestosunkować ową elekcyę z dawniejszem wyznaczeniem, dokonaniem przez Kazimierza W.? Gdyby nie było innych dowodów, sam już ustalony poprzednio szczegół, że wyznaczenie wyprzedziło elekcyę o lat conajmniej dwadzieścia, że przez cały ten okres czasu, mimo braku elekcyi, powszechnie było uznawane jako tytuł prawny następstwa Andegawenów, a ostatecznie samego Ludwika<sup>2</sup>, wystarczyłby do stwierdzenia, że elekcyja z 1355 wobec wyznaczenia spełnia tylko funkcję aktu przydatkowego, przy formalnem ustaleniu tytułu następstwa nieistotnego. Nasuwa się tylko potrzeba objaśnienia, dla czego przecież, mimo że niewymagana koniecznie, doszła ona do skutku? Z zestawienia przytoczonych momentów nie można wątpić, że wpłynęły na to względy politycznego znaczenia. W czasie, kiedy dochodziły do skutku pierwsze układy Kazimierza z Andegawenami, około 1335, sprawa następstwa tych ostatnich w Polsce, pojęta jako zagadnienie realnie praktyczne, przedstawiała znaczenie na wskrós podrzędne. Następstwo to zapewnione im było zrazu tylko na wypadek, gdyby Kazimierz W. nie pozostawił ani synów, ani

---

<sup>1</sup> Mon. Pol. II. 639. Por. też tutaj II. 458.

<sup>2</sup> Por. III. 95. 96.



córek, a od 1339, gdyby nie pozostało po nim potomstwo męskie<sup>1</sup>. R. 1335 Kazimierz liczył 25 lat życia; mógł on wtedy, i przez dłuższy czas potem oczekiwać potomstwa, także i męskiego, które oczywiście byłoby usunęło sukcesję andegawieńską. Ale r. 1355 rzeczy te przedstawiały się już zgoła inaczej: Kazimierz zbliżał się do pięćdziesiątki i nie doczekał się ani z pierwszej, litewskiej, ani z drugiej, heskiej swojej małżonki, mimo kilkunastoletnie pożycie z każdą z nich, żadnego syna<sup>2</sup>. Nadzieja uzyskania potomka męskiego stawiała się coraz mniejszą, zwłaszcza wobec rozluźnionego do tyła stosunku z Adelajdą, że w rok po budzińskim pakcie doszło do zupełnego rozejścia się małżonków. W tym samym stopniu urastało praktyczne znaczenie przyznanego dawniej Andegawenom prawa następstwa. Wobec aktualności sprawy musiało też — z politycznego punktu widzenia — zależeć Ludwikowi na tem, żeby sobie zapewnić wczas uznanie ze strony społeczeństwa. Choć spokrewniony z Piastami przez matkę, nie mógł Ludwik zapoznawać trudności, w jakie mógłby popaść, mając jako członek obcej dynastii zająć tron po zgonie Kazimierza; zwłaszcza że był jeszcze cały szereg innych Piastów, których zabiegi o koronę znaleźć mogły żywy oddźwięk w narodzie. Przyczem trzeba jeszcze przypomnieć, że czynnik społeczny w Polsce, reprezentowany przez wyższe warstwy, dobił się już wtedy wielkiego znaczenia w życiu publicznem, które też z postępem czasu stopniowo coraz bardziej rosło. Miał tedy Ludwik formalnie pełne prawo następstwa w Polsce z mocy wyznaczenia samego Kazimierza, bez elekcji; przecież jednak chodziło jeszcze o pozyskanie sobie elementów społecznych, ze względu na ich wpływ i znaczenie polityczne. Inaczej przyszłe jego panowanie w Polsce stanąć mogło pod znakiem zapytania. Bo wypadki dziejowe nie zawsze rozwi-

---

<sup>1</sup> Por. Dąbrowski, Elżb. Łokietk., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXXII. 365.

<sup>2</sup> Por. Balzer, Geneal. Piastów VIII. nr. 6.

jają się po linii urządzeń prawnych; mogą tu dojść do znaczenia czynniki poza niemi działające, dość silne, żeby linię taką przekroczyć, czy nawet załamać. W tych warunkach oparcie się o społeczeństwo, lubo nie było prawną, stawało się przecież polityczną koniecznością. I na tem tle tłumaczy się elekcyja z 1355 oraz związany z nią najściślej układ budziński.

Na szczególną uwagę zasługuje sposób, w jaki czynnik społeczny skorzystał z pomyślnego dla siebie układu stosunków. Postawiono Ludwikowi szereg warunków, które on w przywileju swoim w kształcie udzielonych narodowi wolności przyjął, a od których dochowania, jak wyraźnie stwierdza kronikarz współczesny, uzależniono z swojej strony uznanie go władcą Polski<sup>1</sup>. Nasuwa się wobec tego pytanie, czy przecież elekcyi nie należy tu uznać za właściwy i konieczny czynnik twórczy przy ustaleniu prawa następstwa; bo wszakże w razie niedopełnienia warunków Ludwik, w myśl układu, mógł być usunięty od rządów. Zaznaczmyż od razu, że to usunięcie da się pomyśleć jako prawnie wykonalne. Ale podstawa, na której opiera się przyznane społeczeństwu prawo w tym kierunku, to osobna, szczególna jego umowa, zawarta z Ludwikiem. Że ono umowę taką, oddziaływującą prawnie na przyszłe losy tronu, zawrzeć mogło, to wpływ ułożenia się stosunków politycznych, nie zaś obowiązującej zasady prawnej. Poza czynnikiem społecznym są inne, w ramach ustroju rodowego tkwiące czynniki, które o następstwie rozstrzygają przedewszystkiem i stanowczo; dopiero przez uzyskanie pomyślnego układu stosunków faktycznych zyskuje on głos w tej sprawie i może na zasadzie osobnego, dodatkowego paktu, zdobyć sobie w tym — danym i jedynym — wypadku, stosowny wpływ na sprawę, przedstawiający znaczenie także w dziedzinie prawa, a sięgający aż do

---

<sup>1</sup> Si et in quantum ipsis (regnicolis) per eundem dominum (Ludovicum) promissa servarentur; Janko z Czarnk., Mon. Pol. II. 639.

możności odsunięcia kandydata od tronu. Przydatkowy charakter tego rodzaju aktu elekcyjnego wobec głównych, o następstwie rozstrzygających czynników występuje tu jaskrawo na zewnątrz. Gdyby stosunki polityczne nie ułożyły się do tyła pomyślnie, żeby kandydata skłonić do osobnej umowy z przedniejszemi warstwami narodu, nie nabyłyby one żadnej prawnej ingerencji w tę sprawę; o następstwie rozstrzygałyby wyłącznie czynniki prawa rodowego. Przytem podkreślić jeszcze należy, że nawet to, do czego tu społeczeństwo na zasadzie paktu powołane zostało, jest funkcją ściśle ujemną; może ono wobec kandydata, który przyjętych zobowiązań nie chciałby dopełnić, wykonać *ius resistendi*, usunąć go od następstwa. Układa się w tym wypadku rzecz w sposób dosyć zbliżony do tego, jaki w Czechach, pod koniec doby luksemburskiej, doprowadził do wytworzenia t. z. »prawa przyjęcia«. Akt przyjęcia nie stawał tu zgoła w przeciwieństwie do uznanej zasady dziedziczności tronu w rodzie Luksemburgów; czynił tylko zawisłem nabycie rządów od zatwierdzenia dawnych lub udzielenia nowych praw przez dziedzica. Znowuż znaczenie jego przejawiało się tu głównie w jego funkcji ujemnej, w możliwości odsunięcia dziedzica od tronu na wypadek, gdyby żądanych ustępstw nie poczynił; nie spełniał jednak roli czynnika dodatnio twórczego, którym pozostała dawniejsza dziedziczność<sup>1</sup>. Jak tutaj, tak też tem bardziej w Polsce, gdzie wypadek z 1355 jest tylko jednorazowy, na osobnym układzie oparty, nie może być tedy mowy o ustaleniu się zasady wybieralności tronu.

Wyraźne potwierdzenie rozwiniętych tu poglądów znajdziemy nie gdzieindziej, jak — obu aktach z 1355, które dochowały się do naszych czasów iako jedyne dokumentowe świadectwo, a zarazem odpowiednik dokonanej podówczas elekcyi. W przywileju budzińskim Ludwika czytamy zwrot:

---

<sup>1</sup> Por. Balzer, *Hist. ustr. Austr.* wyd. 2, 127. 128.

Si... iuxta formam compositionis seu ordinacionis inter ... Kazimirum ... et felicis memorie Karolum ... dudum inite et firmate ac nobiscum novissimis temporibus innovate ... succedere nos contingat<sup>1</sup>; a znowuż poręczenie panów węgierskich w tej sprawie powołuje jako tytuł następstwa: *composicio, ordinacio et dispositio, que dudum inter vos (Kazimirum) et... regem Karolum... super subiectione ... regni... Polonie ... inita fuit et firmata et nunc ... inter vos et ... dominum nostrum regem (Ludovicum) ... innovata*<sup>2</sup>. Samo wyznaczenie przez Kazimierza wyraźnie tu podkreślone jako czynnik twórczy następstwa Ludwika, a następstwo to jego, na tym właśnie tytule oparte, rozumiane jako niewątpliwe. O przyznanych zaś w pierwszym z tych aktów ustępstwach na rzecz społeczeństwa i jego roli w tej sprawie znajdzie się tylko taki ustęp, dosadnie pod względem formalnym podrzędne znaczenie elekcji charakteryzujący: *cum (wysłańcy polscy) ... ex parte universorum regnicolarum regni Polonie super concedendis eisdem clementer articulis infrascriptis humiliter supplicassent, nos eorum ... petitionibus graciosse inclinati, promittimus i t. d.*

I nie same tylko akty z 1355 stoją na tem stanowisku: cały szereg źródeł współczesnych, polskich i obcych, dokumentowych i kronikarskich, w taki sam, a raczaj bardziej jeszcze stanowczy sposób określa charakter tytułów prawnych następstwa Ludwikowego. Janko z Czarnk. wyraża się: *Kazimirus ... Lodvico ... regnum suum Polonie veluti nepoti suo ... vellet assignare*<sup>3</sup>. Oba momenty twórcze dziedzicznego prawa, jeden, uzasadniający hypotetyczne uprawnienie, pokrewieństwo na ogół, drugi, indywidualizujący je, wyznaczenie — podkreślone tu wyraźnie. Ten sam pogląd wyrażony też w piśmie papieża Urbana V z 1369: *Ludovicus ... tam*

---

<sup>1</sup> Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 201.

<sup>2</sup> Ibid. I. nr. 202.

<sup>3</sup> Mon. Pol. II. 637.

de iure (t. j. z pokrewieństwa na ogół) quam ex conventionibus... cum memorato Kazimiro habitis (t. j. z wyznaczenia) ... deberet succedere in regno Polonie<sup>1</sup>. Same też późniejsze, dodatkowe układy Kazimierza z Ludwikiem w sprawie następstwa znowuż wyłącznie odwołują się do samego wyznaczenia. Tak układ z 1364 stwierdza: regnum Polonie ex renunciacione et obligacione per ... Kazimirum ... pluries nobis facta post tempora vite ipsius ad nos (Ludovicum) debeat... pertinere<sup>2</sup>. W podobnyż sposób określa rzecz tę układ z 1369: omnia pacta, convenciones, ligas, confederaciones primitus utrobique (między Ludwikiem a Kazimierzem) habitas ... irrefragabiliter permanere.<sup>3</sup> Wreszcie w akcie z 1370, wydanym w chwili przygotowywanego już po zgonie Kazimierza objęcia rządów w Polsce, Ludwik wyraża się w sposób następujący: regnum Polonie, cuius successio iure geniture in nos tamquam verum heredem devolvi et derivari debebat<sup>4</sup>. Wszędzie uwydatnione jedynie momenty prawa rodowego: pokrewieństwo i wyznaczenie przez poprzednika, czy to każdy z osobna, czy oba razem; do elekcji jako tytułu twórczego w sprawie następstwa, mimo że ona rzeczywiście odbyła się 1355, nikt się tu nie odwołuje. Nie można tego pojmowania rzeczy u współczesnych lekceważyć, czy też ubijać milczeniem; przeziara zeń bowiem pogląd prawny, w czasach tych ustalony. Z poglądu zaś tego wynika, że następstwo Andegawenów tkwi ciągle jeszcze w ramach dawnego prawa rodzinnego, że opiera się o zasadę dziedziczności, że zatem nie da się

---

<sup>1</sup> Theiner, Mon. Hung. II. nr. 171.

<sup>2</sup> Dokument ogłoszony przez Prochaskę, W spr. zajęcia Rusi, Kwart. Hist. VI. 33.

<sup>3</sup> Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. I. str. 39 nr. 3.

<sup>4</sup> Tekst u Dąbrowskiego, Elżb. Łokietk., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXXII. 370.

związać z ideą wybieralności tronu we właściwym tego słowa znaczeniu<sup>1</sup>.

Jakiegokolwiek zresztą uwzględnimy tu tytuły następstwa Andegawenów, czy główne i naprawdę twórcze, rodowego prawa, czy przydatkowe, na elekcji oparte, jedno jest rzeczą pewną, że przenosiły one na nich panowanie nad całym bez wyjątku obszarem, skupionym wtedy pod władzą Kazimierza, zatem nie tylko nad Małopolską i Wielkopolską, ale zarazem także nad dzielnicą

---

<sup>1</sup> Na uzasadnienie tezy elekcyjnej przytacza Kętrzyński jeszcze i ten argument, że do zapewnienia następstwa jednej z córek Ludwika okazała się później potrzebną elekcya, o którą król zabiegać musiał przez całe życie, nie szczędząc najdalej sięgających ustępstw na rzecz społeczeństwa (przywilej koszycki), żeby pozyskać jego zgodę w tej sprawie. Zachodzi tu nieporozumienie. W układzie budzińskim z 1355 zapewnione zostało następstwo jedynie tylko Ludwikowi, względnie jego synowcowi Janowi oraz ich potomstwu męskiemu: *si ... nos aut Ioannem ... absque herede masculini sexus decedere contingat ... omnia pacta ... annullentur*, jak wyraża się odnośny akt, Kod. dypl. kat. krak. I. nr. 201, lub, jak określa tę rzecz Janko z Czarnek: *sibi (Ludovico) ... et suis tantummodo filiis promiserunt fidem*, Mon. Pol. II. 639. Znaczy to, że potomstwo żeńskie Ludwika czy Jana wyrażnie z góry od następstwa na tron zostało wykluczone. Takie wykluczenie uznać trzeba jako prawnie dopuszczalne, gdyż kobiety miały tylko hypotetyczne prawo dziedziczenia, którego przy dezygnacji nie było potrzeby uwzględniać; w wypadku zaś niniejszym wykluczenie to uznać można za tem bardziej zasadne, że Kazimierz, ustanawiając Ludwika następcą, wykluczył przez to od sukcesyi własne swoje córki. Stanowisko, że córkom następcy nie służą większe prawa, aniżeli córkom wyznaczającego króla, da się tu pojąć i usprawiedliwić w zupełności. Objąwszy panowanie w Polsce, Ludwik, w braku synów, postanowił mimo to zapewnić następstwo jednej z córek; że jednak sprzeciwiało się to wyraźnym postanowieniom, nie tylko z Kazimierzem samym umówionym, ale także budzińskiego paktu, zawartego z przedstawicielami społeczeństwa, które to postanowienia, jako utrwalone umową, nabrały obowiązującej mocy prawnej (por. III. 110), przeto do uchylecia ich potrzebną była zgoda społeczeństwa, t. j. akt elekcji z jego strony. Elekcya ta ma zatem znowuż uzasadnienie szczególne, nie jest zaś wpływem obowiązującej na ogół zasady wybieralności tronu.

kujawską w obszerniejszem tego wyrazu znaczeniu. Co do elekcyi z 1355 wykazaliśmy ten szczegół już poprzednio<sup>1</sup>; toż, gdyby nie było innych w tym kierunku dowodów, on sam wystarczyłby do stwierdzenia, że także i samo wyznaczenie królewskie objąć musiało ową dzielnicę. Skoro bowiem elekcyja przy określeniu praw następstwa miała tylko znaczenie dodatkowego przejawu woli społeczeństwa w stosunku do wyznaczenia samego, jako głównego tytułu twórczego, to nie mogła ona rozporządzać odmiennym od tego obszarem, który stał się przedmiotem wyznaczenia. Ale są tego inne jeszcze, samoistne świadectwa, tem większej uwagi godne, że pochodzą z czasów przed elekcyą z 1355, że zatem odnosić się mogą tylko do tego, co było przedmiotem wyznaczenia Kazimierza. Oto wszystkie bez wyjątku znane nam skądinąd poręczenia, jakie w latach 1335, 1337 i 1343 wśród układów Polski z Zakonem dawali Andegaweni, czy też przyrzeczenia poręczeń, jakie na rzecz Zakonu zobowiązywał się wyjednać u nich Kazimierz, zawierają klauzulę, iż Andegaweni do ustąpionych ostatecznie Zakonowi ziem nie będą sobie rościli jakichkolwiek praw z tytułu przysługującego im prawa dziedziczenia. W szeregu zaś owych posiadłości wszystkie odnośne akty wymieniają zawsze szczegółowo: Pomorze, ziemię chełmińską i michałowską, Nieszawę, Orlów i Murzynów, czasem jeszcze Księte i Steklin<sup>2</sup>. Co do Pomorza, to możliwe roszczenia Andegawenów, przeciw którym Krzyżacy chcieli się tu zabezpieczyć, dałyby się związać osobno z ich prawami do Wielkopolski, skoro z tą właśnie dzielnicą Pomorze, od chwili odzyskania go przez Przemysła, sprzęgło się najściślej. Ale ziemię chełmińska i michałowska wyszły z pnia kujawskiego, Nieszawa, Orlów i Murzynów należały przed utratą

---

<sup>1</sup> Por. III. 98 n.

<sup>2</sup> Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. IV. nr. 63; Voigt, Cod. dipl. Pruss. II. nr. 153. 163, III. nr. 37; Lites I. 447 nr. 21, 451 nr. 24, 455—457 nr. 28.

do Kujaw inowrocławskich, a Księżę i Steklin do ziemi dobrzyńskiej. Nie byłoby rzeczą możliwą, żeby Andegaweni wystąpić mogli kiedykolwiek przeciw Zakonowi z roszczeniami do tych wszystkich posiadłości pochodzenia kujawskiego, gdyby im przekazane zostało następstwo w samej tylko Wielkopolsce i Małopolsce; nawet najbardziej przeczornemu przeciwnikowi wystarczyłoby w tym wypadku zaręczenie, iż zrzekają się praw do Pomorza samego. Jeżeli mimo to w zakres zrzeczeń wchodzi także owe posiadłości kujawskiego pochodzenia, to oczywiście dla tego tylko, że nabyte już wtedy (1335—1343) z wyznaczenia Kazimierza prawo następstwa Andegawenów rozciągało się także na dzielnicę kujawską.

Do podobnych wniosków prowadzi rozważenie innych szczegółów. Oto znowuż wobec Luksemburgów czeskich Andegaweni za życia Kazimierza zrzekają się kilkakrotnie praw, jakieby im mogły przysługiwać do ziem śląskich; tak Karol 1338 na ogół co do Śląska<sup>1</sup>, a Ludwik 1353 co do Kreuzburga i Byczyny<sup>2</sup>. Te ich prawa nie opierają się na jakimkolwiek tytule węgierskim; cała ich podstawa tkwić mogła tylko w przekazanem tej dynastji przez Kazimierza następstwie w Polsce<sup>3</sup>. To też i same zrzeczenia się Andegawenów łączą się tu każdym razem z zrzeczeniami, wychodzącymi od Kazimierza. Przedmiotem zrzeczenia się nie była oczywiście bezpośrednia władza nad Śląskiem, skoro nie wykonywał jej tu sam Kazimierz, nawet przed traktatem trenczyńsko-wyszehradzkim. Chodziło o innego rodzaju prawa, których istotę rozpatrzymy dokładniej na dalszem dopiero miejscu, które jednak łączyły się najściślej z królewskością polską, pojętą w znaczeniu uniwersalnym<sup>4</sup>. Skoro tedy

---

<sup>1</sup> Por. Dąbrowski, Elzb. Łokietk., Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XXXII. 363.

<sup>2</sup> Kod. dypl. Mazow. nr. 74.

<sup>3</sup> Por. III. 89 n.

<sup>4</sup> Por. rozdz. XII.



po stronie Luksemburgów rodziła się obawa, że Andegaweni z racyi przekazanego sobie następstwa mogliby wystąpić z roszczeniami co do Śląska, to widocznie roszczenia te nie mogły im przysługiwać jako przyszłym rzekomym książętom małopolskim, czy chociażby nawet »królom wielkopolskim«, jeno jako wyznaczonym królom polskim. Skąd wniosek, że musieli oni mieć zapewnione następstwo w całym obszarze, o który opierało się królestwo Kazimierza W., zatem także w dzielnicy kujawskiej.

Już z tych spostrzeżeń wypływa samo przez się, że koncepcya, jaką utworzył sobie Kętrzyński o podstawie prawnej dokonanego przez Kazimierza W. zapisu na rzecz Kaźka szczecińskiego, jego wnuka z córki Elżbiety, musi być w całości chybioną. Autor, wychodząc z założenia, że uprzednie, liczniejsze rzekomo elekcyje tylko w Małopolsce i Wielkopolsce przekazały Andegawenom sukcesyę po zgonie króla, wywodzi, że skutkiem tego Kazimierz, nie naruszając w niczem ich praw, mógł dzielnicą kujawską rozporządzić swobodnie na rzecz któregokolwiek z innych swoich krewnych, jak nią rozporządził ostatecznie na rzecz Kaźka. Przypuszczenie przeciwne, t. j. zapis dzielnicy kujawskiej na rzecz tego księcia wbrew dokonanemu przedtem przekazaniu jej, łącznie z inną Polską, samym Andegawenom, wydaje mu się rzeczą niemożliwą; tkwiłoby w tem bowiem naruszenie zaprzysiężonych traktatów<sup>1</sup>. Ponieważ zestawienia poprzednie wykazały, że Andegawenom przekazana została cała bez wyjątku Polska królewska, przeto, wbrew temu pogładowi trzeba będzie stwierdzić, że zapis na rzecz Kaźka stawał w pewnej sprzeczności do dyspozycyj dawniejszych, przynosząc częściowe uszczuplenie przyznanych im poprzednio praw. Co tu do rozpatrzenia pozostaje, to tylko pytanie, na jakiej zasadzie Kazimierz W. mógł przeprowadzić taką zmianę?

---

<sup>1</sup> Kętrzyński St., Zapis 11. 61. 63. 64. 65.

W oderwaniu rzecz biorąc — dałaby się ona pomyśleć nawet jako zarządzenie samowolne, jednostronne, bez zgody Ludwika dokonane. Przykładów czy analogij takiego postępowania z czasów dawniejszych, niezbyt zresztą odległych, nie zabrakłoby zgoła. Cofnął jednostronnie Henryk IV zapis Wrocławia na rzecz Wacława II, przekazując go Henrykowi głogowskiemu; cofnął też Przemysław II zapis swych ziem na rzecz Głogowczyka, powołując na następcę Łokietka: mimo że oba te zapisy niewątpliwie na zasadzie obopólnego porozumienia interesowanych książąt dochodziły do skutku<sup>1</sup>. Nie mamy jednak zamiaru powoływać się na ten moment, zarówno ze względu na nieprawidłowość rzeczy samej, jako też i dla tego, że trudność cofnięcia potęgował tu dokonany 1355 akt elekcji; wreszcie zaś, i przede wszystkim, z tego powodu, że należałoby w takim razie posądzić Kazimierza o krok w wysokim stopniu niepolityczny, stwarzający groźne dla Kaźka niebezpieczeństwo ze strony pokrzywdzonego w nabytych prawach potężnego władcy Węgier. Przypomniemy natomiast rzecz inną, dawno już przez nas szczegółowo omówioną, że Ludwik w ostatnich latach życia Kazimierza sam zgodził się na zapis dla Kaźka i wynikające stąd częściowe uszczuplenie przyznanych sobie praw następstwa<sup>2</sup>. Wśród jakich okoliczności i z jakich stało się to powodów, nie da się już dzisiaj dociec z całą pewnością; przypuszczalnie stało się to w tym sposobie, iż Kazimierz, chcąc za każdą cenę wyposażyć ukochanego wnuka, zażył stosownego środka politycznego, który Ludwika skłonił do ustępstwa. Może względ na to, żeby przez to pozyskać i poniekąd związać ze sobą niebezpiecznego współzawodnika, który mimo wszystkie układy dawniejsze, a nawet elekcję z 1355, mógł znaleźć poparcie w społeczeństwie polskim i stworzyć Ludwikowi poważne trudności w nabyciu

---

<sup>1</sup> Por. I. 258, a zwłaszcza 302 n. 347 n., gdzie dokładniej omówiona sprawa cofnięcia zapisu Przemysła na rzecz Głogowczyka.

<sup>2</sup> Balzer, O nast. tronu w Pol. 420. 421.

tronu<sup>1</sup>, wpłynął na tę jego ustępliwość. Nie należy też spuszczać z uwagi, że Każko przez małżeństwo swej siostry od końca r. 1363 wszedł w bardzo blizki stosunek powinowactwa z najpotężniejszym władcą ówczesnej Europy, Karolem IV, i że ten związek nie tylko wpłynąć mógł na urobienie pomysłu, żeby dziewierza cesarskiego wyposażyć jakimś znaczniejszym udziałem terytoryalnym, ale zarazem pomysłowi temu udzielić walnego politycznego poparcia.

Że w każdym razie Ludwik na zapis dla Każka zgodził się, na to jest wyraźny dowód. Jeszcze na rok przed zgonem Kazimierza, 1369, Urban V, orzekłszy legitymację córek tego króla z czwartego małżeństwa, w piśmie wydanem na suplikę Ludwika i na podstawie jego informacji<sup>2</sup> zastrzega, że legitymacja owa nie ubliża w niczem prawu następstwa Andegawenów, aniteż Każka szczecińskiego, względnie jego siostry Elżbiety<sup>3</sup>. Sam tedy Ludwik liczy się z prawami Każka i waruje je równolegle ze swojemi wobec możliwych roszczeń legitymowanych córek królewskich, na tej chyba zasadzie, że uznał je w układach z Kazimierzem. Co autor przeciw temu wyraźnemu świadectwu dokumentowemu przytoczył<sup>4</sup>, nie da się utrzymać. Twierdzenie, jakoby powołany ustęp zawierał tu ogólnikowe tylko zastrzeżenia, odnoszące się do wszystkich w tym czasie najbliższych po kądzieli krewnych Kazimierza, i przeto o jakiejś osobnej zgodzie Ludwika na zapis dla Każka nie zaświad-

---

<sup>1</sup> Por. jeszcze niżej III. 124 n.

<sup>2</sup> Pro parte... regis et regine Ungarie fuit nobis expositum, Theiner, Mon. Hung. II. nr. 171.

<sup>3</sup> Quod per legitimacionem et dispensacionem huiusmodi nullum... Ludovico regi Ungarie ac Elizabeth Romanorum imperatrici ... et Boemie ac Elizabeth Ungarie regine necnon dilecto filio Kazimiro duci Stetinensi, dictorum regis Polonie et filiarum suarum consanguineis et eorum... heredibus ac successoribus, aut quibuscunque aliis preiudicium generaretur, Ibid. II. nr. 171.

<sup>4</sup> Kętrzyński St., Zapis 64 przyp. 2.

czał, nie wystarczy do usunięcia trudności. O ile chodzi o zastrzeżenia ogólnikowe, to są one tu rzeczywiście podane, ale odnoszą się do grupy krewnych poza potomstwem po kądzieli, zatem oczywiście do Piastów bocznych po mieczu, jak się akt wyraża: aut quibuscunque alijs, w przeciwstawieniu do tamtej grupy. Widocznie dla tego poprzestano tu co do nich na zastrzeżeniu ogólnem, że w danym wypadku, z powodu odmiennych zarządzeń Kazimierza, nie wchodzili bezpośrednio w rachubę. Ale Każko szczeciński wymieniony jest imiennie i wyraźnie. Byłaby to rzecz zgoła niepotrzebna, gdyby i jemu, na równi z innymi Piastami bocznymi, przysługiwało tylko hypotetyczne prawo dziedziczenia: w wypadku tym także i jego osoba dałaby się pokryć owym krótkim ogólnikowym zwrotem. Jeżeli mimo to znalazła się o nim wzmianka osobna, to oczywiście dla tego tylko, że miał jakieś dalej sięgające, zatem zindywidualizowane już prawa, których źródłem nie mogło być nic innego, jak wyznaczenie Kazimierza<sup>1</sup>. Te zaś prawa uznaje Ludwik, skoro obok swoich własnych zabiega o zastrzeżenie ich w Kuryi papieskiej. Musiała tedy istnieć uprzednia jego zgoda na ten zapis.

---

<sup>1</sup> Że pismo Urbana V wymienia z osobna także siostrę Każka, Elżbietę, żonę Karola IV, tłumaczy się tem, że wyszło ono na relację dworu węgierskiego. Prawa następstwa, przyznawane w tym czasie kobietom na Węgrzech, szły dalej, aniżeli w Polsce. Kobiety nie tylko uważano jako pośredniczki w przeniesieniu tegoż prawa na swoich mężów względnie potomków; były one wprost uprawnionemi do dziedziczenia osobami. Stąd, w temże samem piśmie papieskiem, co do następstwa Andegawenów w Polsce wyraźnie stwierdzono, oczywiście znowuż na podstawie informacji węgierskich, że w razie bezpotomnej śmierci Kazimierza *regina* (Elżbieta, matka Ludwika)... *utpote soror eius* (Kazimierza) *et sibi proximior, immediate seu primo loco, et Ludovicus rex... secundo loco ... deberet succedere*. Bliżej o tej zasadzie węgierskiej por. Dąbrowski, Elzb. Łokietk., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXXII. 362. 363. Z takiego wychodząc stanowiska, nie można było, podawszy imiennie Każka szczecińskiego, pominąć milczeniem jego siostry Elżbiety, mimo zresztą, że zapisem opatrzony został sam Każko.

Zwrócimy jeszcze uwagę na inny szczegół, przy dawniejszem rozpatrzeniu tej sprawy przez nas pominięty. Oto ostatni traktat Kazimierza z Ludwikiem, z początków r. 1369, zatwierdzający dawniejsze układy obu królów w sprawie następstwa w Polsce, zawiera ustęp znamieny; stwierdza on wprawdzie, że mają one obowiązywać nadal, dodaje jednak, że z okazji odnowienia zostały tu przeprowadzone pewne zmiany: *expeditis et reformatis quibusdam negotiis rempublicam et commune bonum utrorumque regnorum respicientibus*<sup>1</sup>. Wszystko przemawia za tem, że owe zmiany odnoszą się do umówionego zapisu na rzecz Kaźka. Nie da się bowiem, uwzględniając późniejszy rozwój wypadków, stwierdzić, żeby co do jakiegokolwiek innego szczegółu dawniejszych układów powzięto jakieś postanowienia odmienne; nie wchodziły tu nawet w rachubę chociażby takie momenty, na jakie jeszcze 1364 trzeba było zwrócić uwagę, kiedy, wobec zamierzonego wtedy czwartego małżeństwa Kazimierza, Ludwik ponownie przyznał prawo pierwszeństwa możliwemu jego potomstwu męskiemu, a co do mogących się urodzić córek przyjął obowiązek ich wyposażenia<sup>2</sup>. Jakże wobec tego pojąć ową zmianę układów dawniejszych w związku ze sprawą zapisu dla Kaźka? Gdyby, zgodnie z autorem, przyjąć, że Ludwik miał przekazane następstwo tylko w Małopolsce i Wielkopolsce, to ze względu na to, że chodziło teraz o zapis ziem kujawskich, rzecz ta nie dałaby się wytłómaczyć. Zapis ten nie naruszałby w niczem praw Ludwikowych, dotyczyłby obszaru, którym Kazimierz miał prawo rozporządzać swobodnie i jednostronnie; nie byłoby tedy racyi, żeby tu wspominać o jakiegokolwiek zmianie postanowień dawniejszych. Trzeba tedy przyjąć, że przekaz rzeczonych ziem na rzecz Kaźka zmieniał w jakiś sposób dawniejsze układy, co znaczy, że przedtem Ludwik miał sobie przyznane następstwo odnośnie do

---

<sup>1</sup> Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. I. str. 39 nr. 3.

<sup>2</sup> Prochaska, W spr. zajęcia Rusi, Kwart. Hist. VI. 33.

całej Polski królewskiej, niewyłączając ziem kujawskich. Że zaś wzmianka o tej zmianie znajduje się w dokumencie Ludwika samego, i że to, co nowem postanowieniem objęte zostało, określono tu jako rzecz, mającą obowiązywać na przyszłość, przeto wynika stąd, że na owo ograniczenie dawniejszych swoich praw, wpływające z zapisu dla Kaźka, Ludwik zgodził się rzeczywiście.

Czy zresztą sprawa zapisu wtedy dopiero, w początkach 1369, wyłoniła się po raz pierwszy, czy nie była poruszona i między obu władcami zasadniczo omówiona, może nawet rozstrzygnięta, na jakiś czas przedtem, to rzecz inna. Jeszcze na rok przed układem niniejszym, w początkach 1368, odbył się inny zjazd Kazimierza z Ludwikiem, podczas którego również powzięto niektóre postanowienia, dotyczące wzajemnego stosunku obu państw między sobą<sup>1</sup>. Mogła już wtedy między obu królami sprawa zapisu stać się przedmiotem rokowań, a nawet doprowadzić do porozumienia, zanim ostatecznie 1369 rzecz cała traktatowo została stwierdzoną. Gdyby przyjąć ten domysł, możnaby uzgodnić z nim wypowiedziane niedawno przypuszczenie, że zapis dla Kaźka doszedł do skutku z okazji jego zaślubin z Małgorzatą mazowiecką w drugiej połowie 1368 r.<sup>2</sup>

W świetle tych zestawień upada sam przez się podkreślany kilkakrotnie z naciskiem, w kształt zapytania ujęty argument Kętrzyńskiego: jeżeli dawniejsze układy Kazimierza przyznały Ludwikowi następstwo w całej Polsce, zatem także w dzielnicy kujawskiej, a następnie dzielnica ta zapisana została Każkowi, to dla czegoż Ludwik, obalając zapis ten zaraz

---

<sup>1</sup> Por. przywilej Ludwika, nadający miastom polskim wolność handlową na Węgrzech, z 25 lutego 1368, w którym czytamy zwrot: *convencione una cum... Kazimiro rege Polonie ... habita et firmata*, Kod. dypl. m. Krak. I. nr. 38.

<sup>2</sup> Dragan, Testam. Kazim. W., Spraw. gimn. V we Lwowie 1911.

po zgonie króla, nie powołał się na dawniejsze układy swoje z Kazimierzem, i dla czego przy zwaleniu zapisu używał »dalekich i niejasnych dróg«, t. j. oddał sprawę pod rozpoznanie zwykłego sądu ziemskiego?<sup>1</sup> Rzecz główna tłumaczy się w sposób całkiem prosty: Ludwik, jeśli mu nawet przypisać powzięty z góry zamiar obalenia zapisu, nie mógł odwoływać się do dawniejszych układów Kazimierza z Andegawenami, skoro sam zgodził się na zmianę ich co do tego szczegółu. Ponadto trzeba uwzględnić rzecz inną, przez współczesnego kronikarza najwyraźniej i w obszernej relacji opowiedzianą, na którą dawno już zwróciliśmy uwagę<sup>2</sup>, że właściwym sprawcą unieważnienia zapisu nie był Ludwik, i że nawet poważne nastroczyć mogą się wątpliwości, czy na ogół, przybywając do Polski na koronację, miał już z góry powzięty zamiar obalenia zapisu. Stwierdza Janko z Czarnk., że Ludwik, zapytany przez panów, co się ma stać z testamentem Kazimierza, oświadczył się za wypełnieniem wszystkich jego postanowień; a opowiedziawszy następnie przebieg unieważnienia zapisu, dodaje od siebie znamienne uwagę: *quod tamen invitus (Ludovicus), ut verius, creditur fecisse*<sup>3</sup>. Te słowa w ustach pisarza, jak wiadomo, zgoła nieprzychylnie wobec Ludwika i na ogół Andegawenów usposobionego, nabierają znaczenia szczególnego; są one sumiennem i zgoła niepodejrzaniem świadectwem rzetelnych w tej sprawie zrazu zamiarów Ludwika. Takie otóż stanowisko tego władcy nie dałoby się znowuż wyrozumieć, gdyby zapis na rzecz Każka naruszał jednostronnie przyznane mu przedtem prawa; z konieczności nasuwa się tu wniosek, że było ono prostym wpływem oświadczonej poprzednio jego zgody na zapis. Sprawcami unieważnienia zapisu są panowie polscy, któ-

---

<sup>1</sup> Kętrzyński St., Zapis 11. 61. 63.

<sup>2</sup> Por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 421 n.

<sup>3</sup> Mon. Pol. II. 639. 641.

rzy zaraz po przybyciu Ludwika do Krakowa dołożyli wszelkich starań, żeby go obalić, a przez to nie dopuścić do do rozbicia Polski. Podkreśla tę ich akcję Janko w całym szeregu ustępów swojej opowieści, na które także już dawniej zwróciliśmy uwagę<sup>1</sup>. Że Ludwik do akcji tej, do tyła idącej na rękę własnym jego interesom dynastycznym, przyłączył się ostatecznie, nie można się dziwić. Co się zaś tyczy dalekich i niejasnych dróg, jakich się tu autor w skierowaniu sprawy na drogę sądową dopatruje, to, żeby już nie spierać się o to, czy je tak nazwać można, i nie prostować szczegółu, że nie Ludwik, jeno panowie polscy na tę drogę wkroczyli<sup>2</sup>, stwierdzić trzeba, że wobec oświadczonej jeszcze za życia Kazimierza zgody na zapis, był to chyba jedyny sposób, za pomocą którego jego skuteczność dała się usunąć.

Dodać przytem trzeba, że ten właśnie sposób unieważnienia zapisu przedstawiać się mógł ze stanowiska politycznego jako najbardziej pożądany dla Ludwika. Nie można wątpić, że Każko, ukochany wnuk zmarłego króla, przez długi

<sup>1</sup> Por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 423. 426. 427. Dla przypomnienia zestawiamy odnośne ustępy: Ludwik oddaje panom duchownym i świeckim testament do rozpatrzenia quibusdam invidis et dolose ipsi domino regi dissuadentibus. Panowie uznają ważność testamentu, z wyjątkiem zapisu dla Każka (i dla synów nieślubnych Kazimierza). Nazajutrz Ludwik, suasu quorundam, felicitati aliorum invidencium, stawia panom zapytanie, czy zmarły król mógł prawnie rozporządzać ziemiami polskimi. Za radą panów rzecz ta oddana zostaje do rozpatrzenia sądowi ziemskiemu, gdy zaś ten orzekł nieważność zapisu, Ludwik wyrok ten wprawdzie zatwierdza, ale równocześnie wyśmiewa (quam pronunciacionem ... licet derisisset). Zamykając opowiadanie o całej sprawie, stwierdza wreszcie Janko ogólnie: Nam quidam magnates et quasi primi in consilio regis mortui, parti Ungarorum multum faventes .. suaserunt domino regi Lodvico, ażeby nie wypełnił zapisu dla Każka. Mon. Pol. II. 639. 640. 641.

<sup>2</sup> Por. szczegół przytoczony w przyp. poprzednim, z którego wypływa, że kwestya sporna odesłana została do sądu ziemskiego za sprawą panów.



pobyt na krakowskim dworze dziada z społeczeństwem miejscowem związany, nawet po ojcu z pokrewnej etnicznie dynastyi pochodzący, miał w Polsce dużo zwolenników i mógł być przeciwstawiony obcemu Ludwikowi; wszak sam Janko z Czarnk. rejestruje wyraźnie obawę panów polskich, że mógłby stanąć przeciw niemu jako kandydat do tronu polskiego<sup>1</sup>. Bezpośrednie wystąpienie przeciw tej popularnej osobistości, obalenie zapisu przez powołanie się na własne rzekome prawa, mogło stworzyć Ludwikowi niepożądane trudności polityczne, mogło, co gorsza, przez wzgląd na krzywdę, wyrządzoną królewskiemu wnukowi, popularność jego bardziej jeszcze spotęgować. Nie można też przesądzać, czy nie wchodził tu w grę także wzgląd na Karola IV, tak blisko z Kaźkiem spowinowaconego, również wstrzymujący Ludwika od bezpośredniego wystąpienia przeciw zapisowi. I może właśnie w obu tych momentach politycznych, czy zresztą którymkolwiek z nich z osobna, tkwi przyczyna, dla której zrazu, mimo przeciwny swój interes dynastyczny i mocarstwowy, zajął do tyła poprawne stanowisko wobec testamentu Kazimierza. O ile przecież przyjąć, że w gruncie rzeczy szedł po linii zamierzeń politycznych możnowładztwa polskiego, zdążających do obalenia zapisu, trzeba będzie stwierdzić, że droga sądowa, na którą tu ostatecznie skierowano sprawę, usuwała wszystkie te trudności i niebezpieczeństwa. Ludwik ustępował w cień, krył się niejako poza panami i sądem ziemskim; o sprawie rozstrzygnąć miały czynniki miejscowe, biorąc na siebie odium unieważnienia zapisu. Po cóż więc było odwoływać się do własnych naruszonych praw — gdyby one nawet naprawdę przez jednostronny zapis Kazimierza zostały na szwank narazone? A cóż dopiero, jeżeli przyjąć, że Ludwik uprzednio zgodził się na zapis; wysunięcie na czoło akcji innego czynnika, i to takiego, który nie skutki prawne jego zgody na za-

---

<sup>1</sup> ... ducem Kazimirum ... ad regni Polonie gubernacula tanquam heres et successor legitimus avi sui ... posse pervenire, Mon. Pol. II. 641.

pis, ale zasadność zapisu samego miał rozpatrzyć, było tu rzeczą wprost wskazaną.

Nie dopisuje wreszcie inny jeszcze, ostatni już w tej seryi argument autora. Zużytkowując opowieść Janka z Czarnk. o wypadkach, zdarzonych zaraz po przybyciu Ludwika do Krakowa, podkreśla on, że Każko, choć wyraźnie powoływał się na dawniejszą adopcyę przez Kazimierza, oraz na uczyniony mu przezeń zapis ziem kujawskich, ani słowem nie odnosi się do uprzedniej zgody Ludwika; a przecież takie powołanie jej, gdyby ona była rzeczywiście nastąpiła, stanowiłoby tu najwłaściwsze poparcie jego roszczeń w sprawie niniejszej. Wnioskuję stąd autor, że więc takiej zgody Ludwika nie było, a tłumaczy znowuż jej brak okolicznością, że była w ogóle niepotrzebną, gdyż Ludwik nie miał sobie nigdy przyznanego następstwa w dzielnicy kujawskiej<sup>1</sup>. W ustępie, powołanym przez autora, opowiada Janko, w jaki sposób Ludwik, już po unieważnieniu zapisu przez sąd ziemski, próbował dojść do porozumienia z Każkiem; zaofiarował mu mianowicie, w miejsce odmówionych wyrokiem ziem sieradzkiej i łączyskiej — księstwo gniewkowskie. Tę propozycyę odrzucił jednak Każko, et hoc duplici de causa, primo ex eo, quia dominus rex (Kazimirus) ipsum circa easdem terras conservare ... promiserat, a następnie także i z tego powodu, że żył podówczas jeszcze właściwy pan ziemi gniewkowskiej, Włodzisław Biały<sup>2</sup>. Otóż, jeśli nawet przyjąć, że chodziło tu Każkowi o powołanie tytułów prawnych, nic nie wskaże, żeby on sam, czy też opisujący tę rzecz kronikarz, mieli tu zamiar przytaczać je wszystkie w sposób wyczerpujący; zrozumiałą jest rzeczą, że wystarczyć mogło przytoczenie głównego tytułu twórczego Każkowych praw, t. j. samego zapisu Kazimierza; a to tem bardziej, iż rzecz opowiedziana jest w kształcie rokowań Każka z Ludwikiem, któremu przecież nie było trzeba przypominać,

---

<sup>1</sup> Kętrzyński St., Zapis 8. 64.

<sup>2</sup> Mon. Pol. II. 642.

że zgodził się na zapis. Milczenie opowieści kronikarskiej o tym ostatnim szczególe nie dowodzi tedy zgoła jego niezaisnienia. Ale ważniejsza tu rzecz inna. W chwili, w której kronikarz dopuszcza Każka do głosu, strona prawna zapisu jest już rozstrzygnięta uprzednim, unieważniającym go wyrokiem sądowym; to, co teraz następuje, to tylko rokowania dyplomatyczne Łudwika z Każkiem, zmierzające do pogodzenia wzajemnych interesów obu stron. Stąd też wysunięta zostaje sprawa ziemi gniewkowskiej, która przedmiotem zapisu zmarłego króla zgoła nie była. Że w toku tego rodzaju rokowań nie chodziło już o tytuły prawne, a zwłaszcza o wyczerpanie wszystkich możliwych, jest rzeczą łatwą do wytłómaczenia; rozstrzygnąć tu miały przedewszystkiem momenty polityczne. Zgoła więc dziwić się nie można, jeżeli nie spotkamy tu powołania uprzedniej zgody Łudwika na zapis; nie wynika stąd jednak, żeby on jej naprawdę przedtem nie udzielił. Autor nie dostrzega zresztą, że powołany przezeń argument zwraca się w równej mierze przeciw własnej jego tezie. Bo jeśli przyjąć, że Łudwik zgody na zapis dla Każka nie oświadczał, dla tego rzekomo, iż żadnych nie miał przekazanych sobie praw do dzielnicy kujawskiej, to jakże wytłómaczyć, iż w zamian za Siemradz i Łęczycę mógł mu ofiarować gniewkowskie księstwo, w skład tejże samej dzielnicy kujawskiej wchodzące?<sup>1</sup>

Zawodzą tedy wszystkie próby uzasadnienia poglądu, jakoby Łudwik zgody na zapis nie udzielił. Żeby uzupełnić rzecz, nie odwołując się nawet do rozpatrzonych co dopiero uprzednich antecedencyj sprawy, zwrócimy jeszcze uwagę na samą treść zapisu, która, o ile przypatrzeć się jej dokładnie, skierowuje się znowuż stanowczo przeciwko całej koncepcji autora.

Według wyraźnego przekazu Janka, zapis, w ostatecznym swoim kształcie, jaki mu nadał testament Kazimierza,

---

<sup>1</sup> Bliżej o tej ostatniej sprawie por. zaraz niżej III. 129. 130.

objął: ziemie sieradzka, łęczycką i dobrzyńską, nadto grody (zamki) Kruszwicę, Bydgoszcz, Wielatów i Wałcz<sup>1</sup>, oczywiście z przyległymi do nich okręgami<sup>2</sup>. Żeby się tu na razie ograniczyć do obszarów, wchodzących w skład dzielnicy kujawskiej w znaczeniu obszerniejszem, będziemy musieli stwierdzić, że przecież nie cała ta dzielnica zapisana została Każkowi. Z Kujaw właściwych (ziemie brzeska i inowrocławska) miały mu się dostać tylko dwa powiaty, kruszwicki i bydgoski, o łącznej — według obliczeń dla w. XVI — przestrzeni okragło 36 mil kw.<sup>3</sup>. Cała reszta tej ziemi, o przestrzeni ponad 76 mil kw., zatem więcej aniżeli dwie trzecie całego jej obszaru, nie została objęta zapisem<sup>4</sup>. Nasuwa się

<sup>1</sup> Mon. Pol. II. 635. 640. 641.

<sup>2</sup> Co przyjmuje także Kętrzyński St., Zapis 2.

<sup>3</sup> Źród. dziej. XII. 63.

<sup>4</sup> Niektóre rękopisy Kroniki Janka, w ustępie Mon. Pol. II. 635, prócz sieradzkiej, łęczyckiej i dobrzyńskiej ziemi, wymieniają także Cuiaviensem (terram) jako przedmiot zapisu. Z czego wypływałoby, że także całe Kujawy (w znaczeniu ściślejszem) przekazane zostały Każkowi. Jest to jednak niewątpliwa myłka, czy samowolna wstawka późniejszych kopistów, jak wynika już chociażby stąd, że rękopisy I—IV, najstarsze i najpoprawniejsze, nie zawierają pozycyi kujawskiej. Na kilku zresztą dalszych miejscach Kroniki Janka, na których przyszło mu powtórzyć treść zapisu, Ibid. II, 640. 641, nie ma już zgoła wzmianki o Kujawach właściwych, nawet w owych rękopisach późniejszych, choć wymienione są ponownie inne, naprawdę zapisane mu ziemie i grody. Rozstrzygającą jest tu wreszcie okoliczność, że jako przedmiot zapisu podano tu za każdym razem z osobna dwa grody kujawskie, Kruszwicę i Bydgoszcz, które to wzmianki byłyby nie tylko zbędne, ale i zgoła niezrozumiałe, gdyby zapis obejmował całe Kujawy właściwe. Por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 419 przyp. 4. Kętrzyński St., Zapis 2 i 9 przyp. 2 wobec sprawy tej zajmuje stanowisko niejasno określone. Raz mówi, że Każkowi zapisane zostały, prócz sieradzkiego, łęczyckiego i dobrzyńskiego, »księstwa kujawskie«; innym razem powołuje zaznaczone przez nas w przytoczonej pracy argumenty przeciwne, ale ostatecznie orzeka: »Mimo to wydaje mi się, że jakieś większe wyposażenie w tem (kujawskim) księstwie było koniecznem, by nadane ziemie złączyć w jedną całość. Z tego powodu nie uważałbym za wska-

otóż pytanie: jakże więc co do tej pominiętej części urządzone zostały stosunki następstwa? Według poglądu autora nie należy do niej żadnych praw Ludwik, skoro miały mu się dostać tylko Małopolska i Wielkopolska na zasadzie rzekomych osobnych elekcij; nie miał ich także Każko, skoro ona nie została mu przekazana przez Kazimierza. Nie miał ich wreszcie także którykolwiek z innych Piastów, brak bowiem jakiegokolwiek śladu, żeby Kazimierz, rozporządzając państwem, uwzględnił tu jeszcze inną, trzecią osobę jako następcę. Całą tę, przeważną część Kujaw właściwych należałoby w chwili zgonu króla uznać za *res nullius*, za rodzaj spadku bezdziedzicznego, co do którego nie doszło do zindywidualizowania tytułów następstwa, mimo że za żadnego władcy nie wracano tak często i na tak długiej, bo kilkudziesięcioletniej przestrzeni czasu do urządzenia sprawy sukcesyjnej. W ślad za czem trzeba będzie znowuż zapytać: na jakiejże zasadzie Ludwik odziedziczył panowanie w owej części Kujaw, mimo brak wszelkich w świetle tezy autora tytułów formalnych do tego? Wszystko to tem bardziej, że nie da się znowuż wykazać, żeby już po zgonie Kazimierza doszedł do znaczenia jakikolwiek inny moment, indywiduizujący prawa Ludwika odnośnie do tej, zapisem dla Każka nieobjętej części dzielnicy kujawskiej. Możliwość elekcji wyklucza tu z góry sam autor; a gdyby nawet nie liczyć się z tem jego zastrzeżeniem, nie ma

---

zane odrzucać zupełnie wiadomości o Kujawach, w których przecie dostał on (Każko) w każdym razie niektóre grody z powiatami; — mogło ich być więcej, lecz Janko, który daje nam tylko ekstrakt testamentu, nie określił dokładniej owego działu kujawskiego. Wszystko to są zgola dowolne przypuszczenia, których nie podtrzyma nawet niepoparty niczem domysł, że mamy tu tylko »ekstrakt« testamentu. Skoro w ekstrakcie tym znalazło się miejsce na Kruszwicę i Bydgoszcz, to nie byłoby go zabrakło także i na inne okręgi kujawskie, gdyby one stanowiły przedmiot zapisu. Ostatecznie zresztą nawet i ta dowolnie rozszerzająca wykładnią Kętrzyńskiego nie włącza w zapis całych Kujaw.

żadnego śladu jej odbycia, nawet w tak szczegółowym opisie ówczesnych wypadków, jaki nam przechowała kronika Janka. Ostatecznie zatem trzeba będzie chyba stwierdzić, że Ludwik bez żadnego tytułu odzierżył panowanie w Kujawach brzesko-inowrocławskich, i że ten zgoła osobliwy, niedający się nawet wyrozumieć wypadek nie tylko nie wywołał jakiegoś sprzeciwu, ale nie znalazł chociażby jakiegoś pośredniego oddźwięku w zabytkach współczesnego dziejopisarstwa.

W związku z tem nasunie się zagadnienie dalsze: jakże wytłómaczyć, że po unieważnieniu zapisu dla Kaźka co do ziem sieradzkiej i łęczyckiej, także i owe dwa terytoria dostały się od razu Ludwikowi, mimo że i tu do sprawowania władzy nie powołała go rzekomo żadna uprzednia elekcyja ani wyznaczenie Kazimierza? Jeżeli znowuż nie przyjmiemy jakiejś dodatkowej, już po przybyciu Ludwika dokonanej elekcyi sieradzko-łęczyckiej, o której zresztą brak jakiegokolwiek śladu, trzeba będzie chyba jego tytuł władczy odnieść do — wyroku sądowego, który zapis dla Kaźka unieważnił. Ale wyrok sądowy wyjątkowo tylko tworzyć może tytuły samoistne (znaczenie »ustanawiające«), w warunkach, które w wypadku niniejszym nie zachodzą; poza tem ma on tylko znaczenie objaśniające, t. z. stwierdza, iż pewien tytuł sporny istnieje albo nie istnieje. Stwierdził tedy sąd, że Każkowi nie przysługuje tytuł do Łęczycy i Sieradza, ale nie mógłby, w ramach założenia autora, stwierdzić, że przysługuje on Ludwikowi, skoro władca ten żadnych rzekomo poprzednio tytułów do ziem tych nie nabył. Gdyby wreszcie nawet wyrokowi sądu przyznać tu znaczenie tytułu twórczego, stanęlibyśmy znowuż wobec konieczności wprowadzenia w ówczesne prawo następstwa tronu rzeczy zgoła nowej, nigdy przedtem ani później nie stosowanej: tytułu następstwa, opartego na — wyroku sądowym. I do tego jeszcze — na wyroku sądu małopolskiego, który rozstrzygał o panowaniu w ziemiach sieradzkiej i łęczyckiej, tworzących jakoby odrębny od Małopolski organizm państwo-

wy! Co tu zresztą stwierdzamy odnośnie do tych dwu ziem, należałoby w pewnej mierze odnieść do całej reszty zapisu dla Każka, która w obrębie dzielnicy kujawskiej dostała mu się ostatecznie jako lenno z ręki Ludwika, zatem także do ziemi dobrzyńskiej i powiatów kruszwickiego i bydgoskiego. Bezpośrednie władztwo odzierżył tu wprawdzie Każko, ale zwierzchnicze prawo przysługiwać miało Ludwikowi jako panu lennemu. Znowuż więc zapytać tu trzeba będzie: jakim sposobem prawo zwierzchnicze odnośnie do tych ziem dostać się mogło Ludwikowi, skoro nie przyznały mu go ani elekcyja, ani też nie da się ono odnieść do wyroku sądowego jako nowego tytułu twórczego? I gdzie nareszcie szukać podstawy, któraby co do jakiegokolwiek z wspomnianych części kujawskiej dzielnicy uzasadniła późniejsze panowanie Ludwika?

Nie koniec na tem. Zapis testamentowy na rzecz Każka, prócz omówionych terytoryów kujawskich, objął ponadto dwa grody wielkopolskie, Wałcz i Wielatów<sup>1</sup>, oba oczywiście

---

<sup>1</sup> Co do nazwy tej ostatniej miejscowości, na wszystkich czterech miejscach, w których Janko z Czarnk. wymienia zapisane Każkowi terytoryja, Mon. Pol. II. 635. 640. 641. 642, panuje w rękopisach tejże kroniki wielkie zamieszanie. Obok form Wyelatowo, Welatowo, Welatów, Wioletow, Wolatow, Właiow, a nawet Włotorio, występują jeszcze Byelathowo, Belathowo, Belatow, Balatow, Balathew, Balutow, a w jednym wypadku nawet: Slotorie, i to częściowo także w rękopisach starszego pochodzenia. Mimo to tekst przyjęty ostatecznie przez Bielowskiego (Wielatów) uznać trzeba za poprawny. Miejscowości Bia(ie)łatów Bia(ie)łatowo, Bałutów i t. p. nie ma ani w Wielkopolsce, ani w ziemiach kujawskich; o małopolskim Białaczowie myśleć nie można. Podobnież wykluczyć należy Złotorę, w ziemi dobrzyńskiej, skoro Janko z osobna całą tę ziemię wymienia jako przedmiot zapisu dla Każka. Osobliwym jednak zbiegiem okoliczności stało się, że Bielowski, podawszy w tekście poprawną lekcyę Wielatów, wytłómaczył ją w przypisku jako Złotów, może w związku z spostrzeżonym i osobno przez siebie zaznaczonym szczegółem, że Bielski w pierwszym wydaniu swej kroniki w odnośnem miejscu podaje Włotów (snać zamiast Złotów). Od tego czasu w nauce naszej utarł się pogląd, że jednym z przedmiotów zapisu, obok Wałcza, był Złotów (nie Wielatów). Na tem stanowisku, nie sprawdzwszy rzeczy,

z przyległymi okręgami, pierwszy w ziemi poznańskiej, drugi w kaliskiej. Według obliczeń dla w. XVI sam powiat wałecki obejmował okrągło 30 mil kw.<sup>1</sup>, t. j. więcej aniżeli dziesiątą część całej ziemi poznańskiej; wymiar okręgu wielatowskiego nie da się bliżej ustalić. Na wszelki wypadek chodziło o pokazny szmat ziemi wielkopolskiej, która z woli Kazimierza dostać się miała Każkowi, i która rzeczywiście dostała mu

~~~~~  
staliśmy także i my w naszej pracy: O nast. tronu w Pol. 424 przyp. 1. Nie dostrzegamy obecnie dostatecznej podstawy do utrzymania tego poglądu. Według wykazów z XVI w. w ziemiach kujawskich istniały dwie miejscowości o nazwie Złotowo, jedna w Brzeskiem, pow. radziejowskiego, druga w Inowrocławskim, pow. bydgoskiego, Źród. dziej. XII. 259, XIII. 32. Ta ostatnia odpada już chociażby z tego względu, że powiat bydgoski wymieniony jest z osobna jako przedmiot zapisu, nie da się zatem przypuścić, żeby Janko podawał tu jeszcze imiennie jedną wieś w powiecie tym leżącą. Obie zaś te miejscowości usunąć należy z tego względu, że są to zwykłe, większego znaczenia niemające wsie, które nie nadawały się do osobnego wymienienia, zwłaszcza w związku z stałe przez Janka używanym tu określnikiem: castra. W Wielkopolsce znowuż mamy dwie inne miejscowości o nazwie Złotowo. Jedna, w powiecie wałeckim, Ibid. I. 104, odpada nie tylko dla tego, że to zwykła wieś, ale i z tego powodu, że wałecki powiat osobno jest wymieniony przez Janka jako przedmiot zapisu. Mogłoby zatem pozostać conajwyżej drugie Złotowo, miasteczko w ziemi kaliskiej, pow. nakielskiego, Ibid. XII. 175. 178; możnaby nawet przypuścić, że istniał tam w w. XIV jakiś zamek (castrum). Ale i do takiej wykładni nie ma żadnej zasadnej podstawy; należałoby bowiem bądź co bądź poświadczoną wielokrotnie formę Wielatów zmienić samowolnie na Złotow. Postępując ściśle, należy tedy trzymać się przekazanej przez Janka nazwy, a to tem bardziej, że w istocie istniało i istnieje po dziś dzień w Wielkopolsce miasteczko Wielatowo, przy którym w owym czasie mogło istnieć także castrum. Według dawnego podziału administracyjnego należało ono do ziemi kaliskiej, pow. gnieźnieńskiego, Ibid. XII. 162, por. też Słow. Geogr. XIII. 306. Zaznaczamy zresztą ogólnie, że jakiegokolwiek rozwiązanie rozpatrzonych tu wątpliwości nie wzruszy w niczem głównych naszych wywodów w tekście; bo czy będziemy tu mieli na myśli Wielatowo w pow. gnieźnieńskim, czy Złotowo w pow. nakielskim, zawsze rozchodzić się będzie o część Wielkopolski.

¹ Źród. dziej. XII. 63.

się ostatecznie, lubo nie w władztwo nieograniczone, jeno, na równi z tamtymi terytoryami kujawskimi, jako lenno z rąmienia Ludwika¹. Znowuż tedy nasuwa się pytanie, jakim to mogło się stać sposobem? Stojąc na stanowisku autora, że Wielkopolska ma już wtedy ustaloną u siebie zasadę elekcyjności tronu, należałoby chyba przypuścić, bez żadnej zresztą do tego podstawy, że po elekcyi z 1355 odbyła się tu jeszcze inna, celem rozrządzenia tymi powiatami, zgola zresztą nieprawdopodobna, bo rozbijająca, jakoby z woli samego społeczeństwa miejscowego, jednolitość ziemi wielkopolskiej. Albo na odwrót, trzeba będzie, zgodnie zresztą z Jankiem, przyjąć, że zapisu dokonał sam Kazimierz, że jednak wobec nabytych już poprzednio przez Ludwika praw do całej Wielkopolski, Kazimierz na zapis ów uzyskał uprzednią zgodę ze strony Ludwika, co znowuż skierowuje się przeciw pogładowi autora, że Ludwik zgody takiej nie objawił. Wreszcie, gdyby ją tu nawet przyjąć, bez wytłómaczenia pozostanie zagadnienie, jakim prawem Kazimierz zapisać mógł Każkowi owe dwa powiaty, skoro przez ustaloną już rzekomo zasadę elekcyjności w Wielkopolsce uchylone zostało prawo władcy do rozporządzania tą dzielnicą czy jakimikolwiek jej częściami.

Ten splót piętrzących się trudności i nierozwiązalnych pytań, ten szereg niemożliwych następstw, jakie pociąga za sobą koncepcya autora — są najlepszą wskazówką, co sądzić o jej zasadności. W świetle założeń, na których oparty został nasz pogląd własny, rzecz cała tłómaczy się w sposób prosty i zupełnie naturalny: Andegaweni, ostatecznie sam Ludwik, z wyznaczenia Kazimierza otrzymują prawo następstwa w całej, pod berłem tego króla zjednoczonej Polsce; przyłącza się do tego, jako rzecz dodatkowa, treściowo pokrywająca się w całości z samem wyznaczeniem, jednolity akt elekcyi z 1355, utwierdzający jego prawo następstwa znowuż odnośnie do całego państwa. Pod koniec życia, dla zadośćuczynienia skłon-

¹ Mon. Pol. II. 642.

ności swej dla Kaźka, udaje się Kazimierzowi przywieść Ludwika do zrzeczenia się nabytych praw co do części terytoriów, jakie król umyślił wyznaczyć wnukowi; na tej zasadzie dochodzi do skutku omówiony poprzednio zapis. Zapis ten, lubo przeważnie objął ziemie kujawskie, nie ogranicza się przecież wyłącznie do nich; częściowo sięga także do Wielkopolski, ile że co do Wielkopolski, król, nieścieśniony tu wytworzonym rzekomo dawniej prawem elekcji społeczeństwa, posiada takie samo prawo rozrządzania, jakie mu przysługuje co do kujawskiej, czy jakiegokolwiek innej podległej mu dzielnicy. Z chwilą zgonu Kazimierza Ludwik nabywa prawo panowania w całej Polsce, oczywiście z wyłączeniem ziem, które za jego zgodą zapisane zostały Każkowi; nabywa je zatem nie tylko w Małopolsce i przeważnej części Wielkopolski, ale także co do znacznego obszaru Kujaw właściwych, zapisem nieobjętych. Kiedy zaś zapis dla Kaźka został unieważniony, przyrasta mu, według ogólnej zasady, jako dziedzicowi całości, także część objęta zapisem; z tej części zachowuje on niektóre ziemie, t. j. Łęczycą i sieradzką pod swoim bezpośrednim władztwem; resztę zaś, na zasadzie nowego, osobnego aktu swej woli monarchyjnej¹, nadaje Każkowi tytułem prawa lennego.

Dla wyczerpania rzeczy rozważymy tu jeszcze znaczenie Kazimierzowego zapisu, uwzględniając go jako zjawisko dziejowe samo w sobie, w zestawieniu z zajmującym nas tu zagadnieniem co do charakteru ówczesnej państwowości polskiej. Z tego punktu widzenia polityczna strona sprawy usuwa się na miejsce poślednie. Przed laty, omawiając sprawę następstwa tronu w Polsce w dobie Piastowskiej, oceniliśmy ją ujemnie. Zjednoczone przedtem z niemałym wysił-

¹ Co wyraźnie podkreśla Janko z Czarnk.: *voluit (Ludovicus), ut Kazimirus iuvenis antedictus de ducatu i t. d. (wymienione lenna) contentaretur illa vice, promittens sibi de aliis in posterum providere, Mon. Pol. II. 642; a bardziej jeszcze w zwrocie: quod duci Kazimiro terre (wymienione lenna) fuerunt sibi per dominum regem Ungarie in dominium assignate, Ibid. II. 641.*

kiem ziemie polskie rozbiłał zapis ponownie na dwie odrębne części, dwu osobnym władcom poddane, a przez to osłabiał siły i znaczenie Polski, nie mówiąc już o możliwości wzajemnych zatargów, które osłabienie to bardziej jeszcze spotęgować mogły. Przytem nie urodził się z żadnej myśli politycznej; wywołało go przywiązanie rodzinne, chęć wyposażenia ukochanego wnuka. Wielki organizator Polski, który z największym wysiłkiem i najlepszym skutkiem przez całe życie pracował nad wzmocnieniem państwa i utwierdzeniem jego przewagi, zatracił pod koniec życia jasny pogląd na tę sprawę, i wstępując tu w ślady wielu innych pierwszorzędnych organizatorów monarchij średniowiecznych, sam częściowo niweczył owoce uprzedniej swojej rozumnej polityki¹. W tym poglądzie nie mamy i teraz nic do zmienienia, dodając jeszcze z osobna, że zasadność jego zgoła nawet nie zależy od tego, jak sobie wyobrazimy samą budowę ustrojową ówczesnego państwa polskiego. Bo czy przyjmiemy, że jest to organicznie zespolona, jednolita całość, czy też na odwrót, że była to unia osobista kilku w odrębne państewka wyosobnionych dzielnic, pod berłem wspólnego władcy zjednoczonych, zawsze wysunie się tu naprzód ujemne ze stanowiska politycznego zjawisko, że podział taki grozi rozbiciem skupionej przedtem potęgi terytoryalnej, zatem także osłabieniem dawniejszej całości².

¹ Por. Balzer, O nast. tronu w Pol. 424. 425.

² Przeciwno tym naszym poglądom oświadcza się Dragan, Test. Kazim. W., Spraw. gimn. V we Lwowie 1911, 7. 8. 14. 22, nważając, że opierają się one na anachronicznem dla tego czasu stanowisku państwowem, jakie w ocenie tych zdarzeń zajął późniejszy Długosz, przy czem wywodzi, że w zapisie dla Każka tkwiła głęboka myśl polityczna. Wskazując na to, że ziemie przekazane Każkowi tworzyły terytoryalne połączenie między jego dzielnicą szczecińską a Mazowszem, skąd Każko wziął sobie 1368 żonę, twierdzi on, że chodziło tu o stworzenie pewnej większej terytoryalnej całości, któraby ułatwiła Każkowi czy to następstwo po Ludwiku, pozbawionym potomstwa męskiego, czy też stworzyła pewną z jego strony przeciwwagę, gdyby Ludwik zechciał swą potęgę polsko-węgierską wyzyskać dla celów dynastycznych; zarazem miała

Akcyja panów polskich, która przed rozbiciem tem uchroniła państwo, jest zasługą polityczną olbrzymiego znaczenia; i trzeba tę zasługę pozostawić, komu ona należy, nie strojąc nią, wbrew najwyraźniejszym przekazom źródłowym — Ludwika samego ¹.

być przez to dana Każkowi, jako męskiemu prawemu potomkowi Kazimierza, możność utrzymania zwierzchnictwa nad Mazowszem. Wobec tego poglądu zaznaczymy co następuje: Najpierw, że skoro Kazimierz, dla ugruntowaniu wpływu Polski, skłonił się do połączenia jej z Węgrami przez powołanie Andegawenów, to musiał z góry liczyć się też z możliwością stosowania przez nich polityki dynastycznej, która była pospolitą zasadą u władców ówczesnej Europy. A przecież, choć ta możliwość zachodziła od początku, nie wahał się przekazać zrazu Andegawenom całej po sobie spuścizny. Zacieśnienie późniejsze, ujawnione w zapisie dla Każka, nie może tedy być wpływem wskazanej przez autora pobudki; musiały na nie wpłynąć jakieś odmiennie przyczyny, które później dopiero doszły do znaczenia. Co do przypuszczenia, że Kazimierz miał na myśli przyszłe następstwo Każka na tron polski, po bezpotomnym (bez męskich potomków) zgonie Ludwika, stwierdzić trzeba, że jest to nagi domysł, którego nie popiera żadna, chociażby pośrednia wskazówka współczesna. Gdyby jednak nawet przypisać takie zamysły Kazimierzowi, w każdym razie urzeczywistnienie ich dałoby się pomyśleć tylko w dwojakim sposobie: Albo przez objaw woli narodu, więc przez rodzaj elekcji, w czem samo przekazanie Każkowi pewnych terytoriów kujawsko-wielkopolskich nie mogło odgrywać rozstrzygającej roli; albo za zgodą Ludwika (n. p. przez wyznaczenie Każka następcą), w którym to wypadku zarządzone zapisem odjęcie Ludwikowi pewnych ziem, choćby nawet za jego zgodą, nie mogło się przedstawiać jako środek wskazany. Co do zwierzchnictwa nad Mazowszem, to mógł je nabyć Każko w każdym razie dopiero jako król polski; samo wyznaczenie terytoriów, objętych zapisem, niczego tu przesądzać nie mogło. Na odwrót znowuż, w wyznaczeniu tem tkwiła możność zatargów między dwiema częściami Polski, a w każdym razie wpływało osłabienie jej potęgi terytoryalnej. Do ocenienia i zrozumienia tych stron ujemnych nie dopiero Długoszowe dojrzały czasy; że ów pogląd, rzekomo anachroniczny dla drugiej połowy w. XIV, naprawdę istniał już i w tym czasie, dowodzi chociażby stwierdzona poprzednio okoliczność, iż panowie polscy, zaraz po przybyciu Ludwika, dołożyli wszystkich sił, żeby uratować zagrożoną jedność państwa, i doprowadzili ostatecznie do obalenia zapisu.

¹ Jak to czyni Kętrzyński St., Zapis 11. 68.

Do innych znowuż uwag nastęrczy się sposobność, o ile sprawie tej przypatrzymy się ze stanowiska ustrojowego. W samym fakcie zjawienia się takiego zapisu i włączającej się z tem możności rozdziału Kazimierzowej Polski na dwie osobne części dopatruje się Kętrzyński zewnętrznego wyrazu istniejącej rzekomo aż dotąd niejedności państwa, jego charakteru złożonego; zapis uważa za końcowy akt i ostatni objaw tej niejedności¹. »Najlepszym dowodem, jak daleką, jak obcą i nieznaną była im (ostatnim Piastom) myśl państwa jednolitego, złączonego silnie wewnątrz, z ideą ciągłości, trwałości, spójności na wewnątrz i oporności na zewnątrz, jest fakt, zwykle przy dyskutowaniu tego pytania przemilczany czy przepominany, że nikt inny, jak sam Kazimierz W. wyszarpnął z wnętrza swego, rzekomo jednolitego państwa, olbrzymie uposażenie dla swego wnuka, którym to czynem niszczył całą dotychczasową konstrukcję państwową, tak na pozór od lat pięćdziesięciu jednolitą. Wobec tego faktu stali obrońcy t. z. państwa jednolitego bezradni². Były najzasadniejsze powody, dla których przy dyskutowaniu niniejszego pytania o fakcie tym — rozpatrując go ze stanowiska ustrojowego — przemilczano czy przepominano; nie ma bowiem między nim a sprawą jednolitego czy złożonego charakteru państwowości — żadnego związku. Zgołą inną jest kwestya, jakim jest ów charakter w czasie trwającego związku terytoryów pod berłem tego samego władcy, a innem znowuż, czy i na jakich warunkach nastąpić może częściowe ich wydzielenie na rzecz innego władcy. Wydzielenie może nastąpić niezależnie od tego, jak przedtem ukształtował się wewnętrzny ustroj państwa; może on być zatem jakikolwiek. Może wprowadzić ustroj ten opierać się na zasadzie luźnego, mechanicznego związku unii osobistej, czy innych zło-

¹ Kętrzyński St., Zapis 68.

² Ibid. 53.

zonych kształtów państwowości; ale może być także ustrojem co do organizacyi wewnętrznej na wskrós jednolitym. Jeżeli tedy na fakcie wydzielienia osnuwa się wnioski o uprzednim charakterze państwowości, a zwłaszcza, jeśli się twierdzi, że nie mogła ona tworzyć budowy organicznie jednolitej, to cały ten pogląd opiera się na nieporozumieniu i daleko idącym pomieszaniu pojęć. Dużo analogicznych do niniejszego wypadków przytoczyć można z dziejów współczesnej i późniejszej Europy zachodniej: z woli czy za zgodą władców, pewne części terytoryów, oderwane od jednolitego przedtem na wewnątrz kompleksu państwowego, dostają się innym władcom. I to nie tylko pod grozą konieczności wojennej; dzieje się to także drogą dobrowolnych układów i jednostronnych zarządzeń, więc przez sprzedaż, zamianę, darowiznę i t. p., a nieraz także, jak w wypadku niniejszym, przez rozporządzenie testamentowe. Nawet dzisiejsze, na zewnątrz silnie zespolone, jednolite państwa przewidują nieraz, z zastrzeżeniem współudziału powołanych czynników, możność uszczuplenia swego terytoryum przez dobrowolne jego wydzielenie; o ile do wydzielenia takiego dojdzie, nie będzie można oprzeć na tem wniosku, że uprzedni związek terytoryów owego państwa był czysto mechaniczny, że opierał się na zasadzie unii osobistej.

Żeby zresztą nie ograniczyć się do samych tylko analogij obcych, współczesnych czy późniejszych, a sięgnąć wprost do stosunków polskich, zwrócimy przedewszystkiem uwagę na to, że kryterjum, powołane tu przez autora, w zestosunkowaniu z własnymi jego założeniami, zwraca się wprost — przeciw niemu. Dałoby się ono, zewnętrznie przynajmniej rzecz oceniając, usprawiedliwić, gdyby terytoryum zapisane Każkowi pokrywało się w całości z obszarem któregośkolwiek z trzech państewek Kazimierzowych, jak je za rządów tego króla wyróżnił autor. Okazało się jednak, że tak nie jest: nie została przekazana Każkowi cała dzielnica kujawska, rzekome pań-

stwko osobne; i tak samo miały mu się dostać pewne części Wielkopolski, którą autor uważa znowuż za osobny organizm państwowy. Rozrywał zapis kujawską i wielkopolską dzielnicę na części, mające podlegać dwu osobnym władcom, zgółła nie licząc się z dawniejszą ich rzekomą, nie tylko w zestosunkowaniu ze sobą odrębną, ale znowuż odnośnie do każdej z nich na wskrós jednolitą organizacją ustrojową. Co autor uważa za możliwe w ramach swojej teorii, tego nie można wykluczać w zastosowaniu do tezy przeciwniej. Jeżeli przeprowadzony w zapisie rozdział owych dzielnic nie jest autorowi dowodem, że one przedtem nie stanowiły zespolonych w sobie na wewnątrz państwewek, to nie można też na ogół wydzielenia pewnych ziem z obszaru posiadłości Kazimierzowych przytaczać na świadectwo, że wszystkie one, razem wzięte, nie stanowiły uprzednio jednolitej całości państwowej.

Ocieramy się tu o zagadnienie, którego istota została już rozpatrzona na innem miejscu¹. Okazało się, odnośnie do dawniejszych czasów podziałowych, z jaką łatwością wyodrębnione przedtem dzielnice, przeszedłszy pod berło wspólnego władcy, spływały w organiczną całość ustrojową; i że na odwrót takie jednolite całości mogły w dalszym rzeczy toku rozpadać się znowuż na odrębne państwewka. Ujawniła się na ogół wielka podatność i giętkość, a przedewszystkiem daleko posunięta zdolność działkowania i łączenia się komórek ustrojowych Polski ówczesnej. Z faktu dokonanego w pewnej chwili działkowania zgółła nie można wnioskować o istniejącej jakoby przedtem odrębności ustrojowej. Tak układają się stosunki w XIII czy dawniejszych wiekach; nie ma zaś jakiegokolwiek podstawy, żeby, co do tego szczegółu, do stosunków z doby Kazimierza przykładać odmienną, aniżeli tamtą, miarę. Mógł Kazimierz rozdzielić swe ziemie pomiędzy Lu-

¹ Por. I. 144. 145.

dwika i Kążka, ale w skupieniu pod jego czy Łokietkowem berłem mogły te ziemie tworzyć jednolite organicznie państwo. Współmierność tych stosunków z dawniejszymi wynika zaś stąd, że jeszcze aż do końca Piastowskiej doby w koncepcyi państwowości polskiej zachowało się sporo elementów patrymonialnych, które zakreślały szerokie ramy rozporządzalności władcy odnośnie do podwładnych mu krajów; jak niemniej i stąd, że utrzymało się aż dotąd niezmienione zasadniczo starodawne prawo następstwa tronu, wysuwające, w szeregu czynników indywidualizujących tytuły sukcesyi, wyznaczenie poprzednika na pierwsze, naczelne miejsce. Że sam rozdział państwa, dokonany przez Kazimierza, jest w dziedzinie tych stosunków ostatnim tego rodzaju aktem, czy ostatnim objawem, dostrzega autor trafnie; tylko przydana temu zjawisku charakterystyka jest chybiona. Nie istniejącej rzekomo dotąd niejednolitości państwa był ten rozdział przejawem ostatnim; był to raczej ostatni w królewskiej Polsce przejaw starych zasad Piastowskiego prawa dziedziczenia i tkwiących w niem szerokich uprawnień każdoczesnego władcy do rozrządzania podwładnemi mu ziemiami. Że odtąd zjawisko to nie mogło się tu już powtórzyć, to wypływ późniejszej ewolucyi ustrojowej; ta jednak w niczem już nie przyczyni się do objaśnienia kwestyi, czy państwo z końca doby Piastowskiej było jednolite czy złożone.

Wyczerpaliśmy w ten sposób cały zasób zagadnień, jakie nastroczyła poruszona przez autora sprawa następstwa tronu jako kryterium charakteru państwowości polskiej w rozpatrywanej dobie. Co tu, w ogólnem ujęciu wyników, podkreślić i naprzód wysunąć należy, to następujące przedewszystkiem szczegóły. Najpierw: że cofając się wstecz, w dobę dzielnicowego rozdziału Polski, w jakikolwiek czas przed zjednoczeniem Łokietkowem, nie można wykazać, żeby w poszczególnych dzielnicach wytworzyły się jakieś odrębne podstawy

następstwa tronu, zróżnicowane w wzajemnem zestosunkowaniu ze sobą, a więc tak, żeby w jednych dzielnicach ustaliła się już zasada elekcyjna, a w innych utrzymała się jeszcze dziedziczność. Następnie: że skutkiem tego, po zjednoczeniu Łokietkowem, nie było warunków po temu, żeby w poszczególnych dzielnicach, podległych jego berłowi, stosowane być mogły takie rzekomo odmienne zasady, zatem też tem mniej, żeby władca w każdej z dzielnic następował na podstawie odrębnych, wzajemnie niezależnych tytułów prawnych. Tytuł następstwa, w odniesieniu do całości zjednoczonych ziem, da się tu przyjąć jako treściowo jednorodny, a formalnie jednolity, nierozbity na jakiekolwiek tytuły szczególne. Toż, gdyby porzucić na tych tylko wynikach ujemnych, należałoby argumentację przeciwną uznać z góry jako chybioną. W ówczesnem prawie następstwa tronu nie znajdzie się żaden dowód na poparcie tezy złożonego charakteru państwa polskiego. Wystarczyłoby wobec tego powołać zestawione poprzednio inne dowody samoistne¹, żeby stwierdzić, że obszary, skupione przez Łokietka i Kazimierza, stanowiły jednolity ustrojowo organizm państwowy. Ale rozbiór sprawy sukcesyjnej daje nam coś więcej; dostarcza on nowego, w znaczeniu dodatniem, dowodu organicznej ich jedności. Zdołaliśmy tu stwierdzić w całym szeregu wypadków jednolitość tytułów następstwa. Bardzo wyraźnie występuje ona już przy akcie uznania Łokietka z 1306, jak zresztą także przy następstwie Kazimierza po zgonie ojca. Jednolitymi, odnośnie do całego państwa, są też utwierdzone kilku po kolei aktami Kazimierza W. tytuły następstwa Andegawenów, czy z osobna Ludwika; ogólnopństwowy charakter wykazuje również elekcyja tego ostatniego władcy z 1355. Nie mogłyby te wszystkie akty, zwłaszcza akty elekcyjne, dochodzić w tym sposo-

¹ Por. rozdz. VIII i X.

bie do skutku, gdyby pod władzą ostatnich Piastów skupiało się kilka państwerek odrębnych. W tym wypadku z rozszczępieniem państwowem musiałoby się połączyć rozszczepienie aktów, dotyczących przekazania następstwa, oraz następstwa samego. Jeżeli przecież akty owe występują jako jednolite, to zaświadczaają zarazem o ścisłym zespoleniu wewnętrznem organizmu państwowego Polski królewskiej.

XII.

Corona regni Poloniae 1320—1370.

Na jednym z poprzednich miejsc¹ rozpatrzyliśmy szczegółowo najpospolitsze znaczenie określnika: regnum Poloniae, jakie doń przywiązywały źródła z ostatniego pięćdziesięciolecia doby Piastowskiej. Okazało się, iż jest to określnik uniwersalny, obejmujący całość zjednoczonych pod bezpośredniem władztwem Łokietka i Kazimierza obszarów, w wyłącznem jednak do nich zacieśnieniu, i taki, który nieraz wyraźnie przeciwstawiany był innym ziemiom polskim, czy to takim, które w czasie tym przeszły już pod panowanie obce, jak n. p. Pomorze, czy nawet tym, które podlegały dzielnicowym książętom Piastom, jak ziemie śląskie, mazowieckie, niektóre kujawskie i t. p. Trzeba jednak stwierdzić, że równorzędnie i równocześnie zwrot: regnum Poloniae występuje także w znaczeniu obszerniejszem: sięgając poza obszar Polski królewskiej, staje się on określnikiem innych jeszcze ziem polskich.

Bardzo często w tem ostatniem znaczeniu posługuje się nim kancelarya papieska tudzież inne organy Stolicy apostolskiej, i to częściowo poczynając już od kilkunastu ostatnich miesięcy przed koronacją Łokietka, kiedy

¹ Por. II. 386 n.

wśród układającej się pomyślnie sprawy nadania mu dyadematu królewskiego, przesądzoną też poniekąd została kwestya tytulatury terytoryalnej: regnum. Wiadomo, że dla papiestwa Polska, nawet w czasie najdalej sięgającego rozbitcia dzielnicowego, przedstawiała się na zewnątrz jako pojęcie jednolite, jako jednostka, określana jednym wspólnem mianem¹. W wieku XIII pospolitem tego rodzaju określeniem jest wyraz Polonia² lub terra Polonie³. W samych początkach XIV w. zjawia się tu, znowuż na oznaczenie wszystkich ziem polskich, mimo różność władców, wyraz ducatus Polonie (w liczbie pojedynczej)⁴. Używają go konsekwentnie organy papieskie nawet w tym czasie, kiedy w Polsce istnieje królestwo Wacławów, n. p. w aktach z 1301 i 1304⁵, oczywiście nie bez wyraźnego zamiaru zaznaczenia na zewnątrz, iż królestwo to nie jest uznawane przez Kuryę, że zatem nie jest regnum. A i potem znowuż, na całej przestrzeni czasu aż do koronacy Łokietka, nie wyjmując nawet końcowych przed tem zdarzeniem miesięcy (akty z 1308, 1309, 1316, 1317, 1318, 1319), ten sam zwrot: ducatus Polonie jest dosyć pospolity⁶. Ale w latach 1318 i 1319 zjawia się obok niego i używany jest już dość często w owych pismach ponadto jeszcze określnik: regnum Polonie na oznaczenie całej Polski, tak 1318: in ... partibus regni (lub regnorum) Boemie atque Polonie, 1319: pro... pace regni Polonie⁷. Ponieważ, jak co dopiero wspomnie-

¹ Por. I. 56 n.

² Por. Balzer, Polonia, Poloni, gens Polonica, Ks. Pam. B. Orzechowicza I. 75 n.

³ Por. też I. 46 n.

⁴ Por. jeszcze niżej pod koniec tego rozdziału.

⁵ Mon. Pol. Vat. I. nr. 32. 33; Theiner, Mon. Hung. I. 412.

⁶ Mon. Pol. Vat. I. nr. 40. 43. 45. 49. 53. 54; Theiner, Mon. Pol. I. nr. 231; Kod. dypl. Wielk. II. nr. 991; Voigt, Cod. dipl. Pruss. II. nr. 83 i in.

⁷ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 220. 221. 222. 240; Emler, Reg. Boh. III. nr. 438. 439. 440. Przed 1318 spotkaliśmy to określenie w pismach papieskich tylko raz jeden pod r. 1309 w wzmiance o Bohemie

liśmy, używane jest wtedy jeszcze także określenie ducatus, więc nie dziw, że zjawi się również zwrot (1318): *regnum seu ducatus Polonie*¹. W wielu razach da się tu stwierdzić, że wyraz *regnum* oznacza nie tylko ziemie, podległe wtedy Łokietkowi, ale także inne dzielnice książęce polskie, n. p. w niektórych przytoczonych pismach, dotyczących wybierania świętopietrza; podobnież ziemie, stracone już podówczas na rzecz postronnych władców, podciągane są pod toż samo pojęcie, n. p. w piśmie papieskiem z 1319: *terra Pomoranie, ... que de regno Polonie fore dinoscitur*².

Najobfitszym staje się należący tu materyał źródłowy od czasów koronacyi Łokietkowej. O ludności dyecezyi chełmińskiej wyraża się papież 1338, że winna płacić świętopietrze *sicut alii in regno Polonie consistentes*³, stwierdza tedy pośrednio, że ziemia chełmińska należy do tegoż *regnum*. Znowuż pismo papieskie z 1356 zaznacza, że Mazowsze leży *infra regni sui (Kazimiri) limites*⁴. W latach 1327 i 1328 papież udziela dyspenz małżeńskich dwu po kolei książętom, Bolkowi opolskiemu i Włodzisławowi bytomskiemu, uzasadniając ten krok względem na *solidacio regni Polonie*, do którego w ten sposób zaliczone zostają ziemie śląskie; a trzeba dodać, że w ostatniem z tych pism książę bytomski określony jest jako *princeps regni Polonie*⁵. O księstwie raciborskiem stwierdza wyraźnie inne pismo papieskie z 1333, że położone jest *infra regnum... Polonie*⁶. Nawet dalsze obszary Pomorza, ob-

et Polonie regna, Mon. Pol. Vat. I. nr. 42; sama wyjątkowość wzmianki zaświadcza, że użycie tego zwrotu nie jest jeszcze w tym czasie przejawem jakiegoś ustalonego już zasadniczo nowego poglądu.

¹ Mon. Pol. Vat. III. nr. 144.

² Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. IV. nr. 50, dok. inserowany; Theiner, Mon. Pol. I. nr. 231; Lites I. 8. 9. 124.

³ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 531.

⁴ Ibid. I. nr. 969.

⁵ Ibid. I. nr. 382; Mon. Pol. Vat. III. nr. 234.

⁶ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 453.

jęte dyecezyą kamieńską, zaliczane są w Kuryi przez pewien czas do regnum Polonie. Stąd Jan XXII, kierując pismo swe z 1327 do arcybiskupa gnieźnieńskiego i jego sufraganów, oraz do biskupa kamieńskiego, określa ich wszystkich razem jako biskupów, znajdujących się in regno Polonie¹; a i później jeszcze z tej racji papieżę żądają z tej dyecezyi, jak z innych ziem regni Polonie, opłaty świętopietrza. Dopiero pod koniec pierwszej połowy XIV stulecia dokonała się w Kuryi zmiana poglądu co do przynależności owej dyecezyi. Kiedy Klemens VI, przyznawszy Kazimierzowi W. na wyprawę tatarską dziesięciny ze wszystkich dyecezyj polskich, włączył tu także kamieńską, i skutkiem tego wywołał tamże sprzeciw, okazała się, 1345 i 1346, potrzeba oświadczenia, że dyecezya ta non sit in regno seu de regno... Polonie, względnie: non in regno seu de regno Polonie ... consisteret; w ślad za czem też dyecezya owa zwolniona zostaje od rzeczonego świadczenia².

Co tu o poszczególnych ziemiach z osobna stwierdzić się dało, to inne pisma papieskie ujmują nieraz w określenia zbiorowe. Benedykt XII, ustanowiwszy sąd rozjemczy do rozpatrzenia sporu polsko-krzyżackiego, zleca mu pismem z 1338 rozstrzygnąć sprawę o szereg posiadłości: terras et dominia infra regnum suum (Kazimierza W.) consistencia, a wymienia pośród nich szczegółowo nie tylko kilka ziem, zagarniętych przez Zakon na Łokietku czy Kazimierzu, więc: pomorską, brzeską, inowrocławską i dobrzyńską, ale także niektóre, nabyte przezeń wcześniej i w innym sposobie, jak chełmińską i michałowską. Dodając przytem, że należą one do króla racione dicti regni, i że odjęte zostały na szkodę tegoż regnum, quod est Romane ecclesie censuale³, podkreśla on zarazem myśl, że na ogół wszystkie ziemie polskie, przez kogokolwiek innego, więc obcych władców, czy przez dzielnicowych Pia-

¹ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 380.

² Ibid. I. nr. 649; Mon. Pol. Vat. II. nr. 26. 38.

³ Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. IV nr. 60 dok. inser.; Lites I. 68.

stów dzierżone, wchodzą w skład regni Poloniae; wszystkie one bowiem opłacały świętopietrze i podlegały Stolicy apostolskiej. Takież ogólne znaczenie przyznać trzeba owemu określnikowi w innych pismach papieskich, n. p. z 1325, 1327, 1343, 1366 i in., zawierających polecenie zbierania świętopietrza czy dziesięcin lub przyjęcia inkwizytorów papieskich in regno Poloniae, albo in toto regno Poloniae ecclesie Romane subiecto¹; wypływa to zresztą nieraz z adresu owych pism, albo też z zawartych tamże dyspozycji szczegółowych. Tak pismo z 1343 w sprawie świętopietrza in regno Poloniae debito skierowane jest nie tylko do biskupów, rozciągających władzę na Polskę królewską, ale także do płockiego i chełmińskiego, odnosi się zatem do odrębnej dzielnicy mazowieckiej i części posiadłości krzyżackich; a pismo z 1327 nie tylko do gnieźnieńskiego arcybiskupa i wszystkich jego sufraganów, w owych dzielnicach dalszych wykonywujących jurysdykcję, ale z osobna także i do biskupa kamieńskiego (Pomorze zachodnie) jest skierowane; o wszystkich zaś tych dostojnikach kościelnych wyraża się, że są in regno Poloniae constituti. Pismo zaś z 1325 stwierdza, jako niektórzy, consistentes infra regnum Poloniae, wzbraniają się płacić świętopietrze; z dalszego ciągu wypływa, że chodzi tu o ściągnięcie owej daniny z dyecezyi chełmińskiej, lubuskiej i kamieńskiej.

Na tem samem stanowisku stoją też różne organy papieskie, działające w Polsce, więc nuncjusze, legaci, kolektorowie świętopietrza czy innych danin i t. p. Galhard z Chartres w piśmie do papieża z 1337 stwierdza, że śląski gród Milicz położony jest in regno Poloniae², a w innem, z 1338, wymienia Wrocław w szeregu civitates regni Poloniae³. Najbardziej pouczające są tu zwłaszcza liczne rachunki kolektorów

¹ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 327. 328. 380. 593; Mon. Pol. Vat. II. nr. 206.

² Theiner, Mon. Pol. I. nr. 519.

³ Ibid. I. nr. 545.

świętopietrza, które wyraźnie stwierdzają jego pobór in regno Polonie, a wymieniają przytem dyecezye, prócz dziedzin, bezpośrednio podwładnych królom, obejmujące także ziemie Piastów dzielnicowych lub inne obszary polskie, obcemu już wtedy poddane panowaniu. Tak zestawione są między innymi w rachunkach kolektorskich z regnum Polonie pobory: 1325 z dyecezyj wrocławskiej i płockiej, 1325—1328 i 1327—1328 z płockiej, 1335—1342 z chełmińskiej, płockiej, wrocławskiej i osobno z archidyakonatu opolskiego, 1347, 1348, 1349, 1350 i 1355 z chełmińskiej i płockiej¹. W rachunkach z 1342 o kamieńskiej znowuż dyecezyi zapisano wyraźnie, że jest de regno Polonie et infra antiquos regni limites Polonie, i że skutkiem tego mieszkańcy tamtejsi winni uiszczać świętopietrze², a jeszcze na kilka lat przedtem, 1337, tenże sam kolektor w liście do papieża wyrazi się o tej dyecezyi: que notorie est infra antiquos limites regni Polonie³.

Odgłosy tego samego poglądu spotkamy nawet w Niemczech, mimo wszystko, co ze stanowiska interesów tego państwa przemawiało w tym czasie przeciw dążeniom skonsolidowania Polski jako całości. W znanem piśmie z 1328 cesarz Ludwik bawarski, upoważniając równoimiennego syna swojego, margrabiego brandenburskiego, do zajęcia ziem polskich, uzasadnia to postanowienie wiarołomstwem, jakiego wobec niego dopuścili się nonnulli de regno Polonie principes⁴. Akcya, jak wiadomo, skierowana była przeciw Łokietkowi, podówczas koronowanemu królowi polskiemu. A przecież nazwany on tu tylko jednym z pośród principes de regno Polonie; są zatem i inni książęta polscy, do tegoż regnum należący. Regnum

¹ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 360; Mon. Pol. Vat. I. nr. 140. 142. 203. 267 str. 209. 229. 238. 279 i in.

² Theiner, Mon. Pol. I. nr. 574 str. 448; Mon. Pol. Vat. I. nr. 205 str. 409.

³ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 519 str. 392.

⁴ Kod. dypl. Wielk. III. nr. 2045.

Polonie, w takim oświeceniu rzeczy, prócz dziedzin Łokietkowych obejmuje tedy inne jeszcze ziemie polskie.

Co najważniejsza, to okoliczność, że takiż sam pogląd ustalony jest także w samej Polsce ówczesnej. Liczne tego dowody znajdziemy zarówno w zabytkach dziejopisarskich, jako też w materyale aktów urzędowych tego czasu. Żeby na razie poprzestać na kilku przykładach, przytoczymy najpierw wiadomość spisane około 1352 Żywotu św. Jacka, że urodził się on we wsi Kamieniu in provincia regni Polonie¹; chodzi tu o Kamień w ziemi opolskiej, co znaczy, że Śląsk zaliczony jest do regnum Polonie. Ten sam wniosek wypływa z stylizacji pełnomocnictwa, udzielonego 1335 przez Kazimierza W. wysłańcom jego do rokowań z Janem luksemburskim. Upoważnia on ich do układów super omnibus ducatibus et terris regni Polonie²; wiadomo zaś, że przedmiotem rokowań miały być księstwa śląskie, łącznie zresztą z wprowadzonym już przedtem w zawisłość lenną od Czech mazowieckim Płockiem. W namysłowskim układzie z 1348, Kazimierz, wymagając sobie pomocy Karola IV przeciw Krzyżakom, oraz Bawarom w marchii brandenburskiej, przewiduje przez to możliwość odzyskania metas regni nostri Polonie³; o tym samym obowiązku pomocy Karola IV przeciw Krzyżakom dla przywrócenia limites regni wspomina też osobno późniejszy traktat Kazimierza z cesarzem, zawarty w Pradze 1356⁴. Od strony krzyżackiej mogło wtedy chodzić o odzyskanie ziem pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej, od Brandenburgii, w której w czasie tym rządzili synowie Ludwika bawarskiego, nie tylko o pewne części Wielkopolski, zagarnięte jeszcze w wieku XIII, n. p. okręg Landsbergu z Santokiem i Drezdenkiem, ale może przedewszystkiem o ustąpiony jej niegdyś przez książąt

¹ Mon. Pol. IV. 843.

² Ludewig, Rel. manuscr. V. 585.

³ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 1277.

⁴ Ibid. III. nr. 1340.

śląskich Lubusz. Wszystkie te ziemie określone jako leżące w obrębie regni Polonie. Toż samo stwierdzić można także o ziemi, objętej granicami dyecezyi kamieńskiej, na Pomorzu zachodniem. R. 1360 Kazimierz W. zwraca się z supliką do papieża, żeby nie dopuścił do wyłączenia dyecezyi chełmińskiej i kamieńskiej z pod jurysdykcji metropolity gnieźnieńskiego, a uzasadnia to swoje żądanie nie tylko powołaniem się na okoliczność, że obie te katedry założyli niegdyś principes regni Polonie, ale dodaje jeszcze wyraźnie, że utrzymanie, względnie przywrócenie zwierzchnictwa metropolity gnieźnieńskiego pożądane jest: *pro conservacione iuris et honoris dicti regni sui* (Kazimiri) ¹.

Najobfitszy zasób należących tu wiadomości źródłowych zawarty jest w aktach, jakie się zachowały po dwu przeprowadzonych w tym czasie procesach polsko-krzyżackich. Już w procesie z 1320 zastępcy króla, uzasadniając roszczenie o zwrot Pomorza, wyrażą się w swem piśmie: *terra Pomoranie, que est pars regni Polonie* ²; ten sam zwrot powtórzy się także w wyroku sędziów polubownych, którym spór został rozstrzygnięty ³. Bezlikiem cytatów obłożyć można ten pogląd, sięgając do aktów procesowych z 1339. Zarówno w pełnomocnictwie królewskim dla zastępców procesowych, jako też w artykułach, przedłożonych przez nich sądowi, i w samym wyroku ostatecznym, przez sąd wydanym, przedewszystkiem zaś w stu kilkudziesięciu protokołach zeznań świadków, co do wszystkich ziem, które stanowiły podówczas przedmiot sporu, roi się od tego rodzaju określeń, że ta czy owa ziemia sporna jest: *pars regni Polonie*, *pertinet* (czasem z dodatkiem: *ab antiquo*) *ad regnum Polonie*, *est de regno Polonie*, *habetur de regno Polonie*, *consistit infra regnum Polonie*, *sita est infra regnum Polonie* albo *infra metas regni Polonie*. Tych okre-

¹ Mon. Pol. Vat. III. nr. 393.

² Lites I. 16.

³ Ibid. I. 50.

sleń używa się tu na przemian, bądź z osobna, bądź, co bardzo częsta, w połączeniu, po kilka razem, w rozmaitych kombinacjach, jak gdyby dla silniejszego podkreślenia przynależności odnośnych ziem do regnum Polonie¹. Oczywiście mowa tu głównie i przede wszystkim o ziemiach, których zwrotu domagała się Polska od Krzyżaków, więc o kujawskiej², czasem z osobna o inowrocławskiej i brzeskiej³, o ziemi dobrzyńskiej⁴, chełmińskiej⁵, michałowskiej⁶ i o Pomorzu⁷. Ale okolicznościowo znajdzie się także wzmianka o innych, Piastom dzielnicowym podwładnych ziemiach, które również zaliczone są do regnum Polonie, n. p. w zwrocie o diocesis Plocensis, zatem o Mazowszu, que est infra regnum Polonie⁸. Ogólne wreszcie wyrażenia, że świętopietrze solvitur in regno Polonie, albo, że uiszczają je homines habitantes infra regnum Polonie⁹, stwierdzają, że na ogół wszystkie ziemie, daninie tej poddane, zatem nie tylko zagarnięte przez Krzyżaków, ale ponadto cały szereg takich, które podówczas niekoniecznie

¹ Łodyński, Reg. Pol. w opinii publ. XIV w., Kwart. Hist. XXVIII. 41. 42 obliczył, że na 46 świadków, zeznających o przynależności Kujaw, 26 wyraziło się: de regno Polonie, 1: infra regnum Polonie, a pozostali: de regno Polonie et infra regnum ipsum; i znowuż na 31 świadków, zeznających o przynależności Dobrzynia, 2 użyło zwrotu: de regno Polonie, 5: infra regnum Polonie w połączeniu z: pertinet ad ipsum regnum, a znowuż 24: de regno Polonie et infra ipsum regnum.

² Lites I. 95. 97. 139. 145. 159. 164. 169. 174. 178. 184. 228. 262. 285. 327. 401 i in.

³ Ibid. I. 82. 139.

⁴ Ibid. I. 82. 96. 139. 146. 154. 159. 165. 170. 174. 179. 184. 195. 206. 213. 222. 229. 235. 251. 255. 271. 275. 340 i in.

⁵ Ibid. I. 82. 94. 139. 143. 148. 149. 162. 163. 167. 172. 173. 176. 177. 182. 187. 226. 230. 241. 249. 260. 277. 281. 367 i in.

⁶ Ibid. I. 82. 96. 139. 147. 155. 160. 166. 171. 175. 180. 185. 199. 245. 252. 285. 293. 303. 377 i in.

⁷ Ibid. I. 82. 95. 139. 144. 157. 163. 173. 177. 182. 282. 291 i in.

⁸ Ibid. I. 277.

⁹ Ibid. I. 95. 144. 149. 157. 163. 168. 172. 177. 182 i in.

podlegały wprost Kazimierzowi, jeno innym Piastom, poczytywane były za część składową regni Polonie.

Z tych zestawień, w zestosunkowaniu z wywodami dawniejszymi, wypływa, że określnik regnum Polonie używany jest w tym czasie w znaczeniu trojakiem. Odliczając jedno, szczerzątkowo już tylko, i nie dłużej jak w początkowych latach rozpatrywanej tu doby utrzymane jego znaczenie partykularne, terytoryalną nazwę Wielkopolski samej¹, występuje on ponadto w dwoistem znaczeniu uniwersalnem. Jedno, ściślejsze, oznacza ten tylko obszar, który podlega wprost władzy obu ostatnich królów-Piastów, czyli samą Polskę królewską. A obok niego drugie, obszerniejsze, obejmuje prócz tego obszaru ponadto jeszcze ogół innych ziem polskich. Jakże rozumieć tę różnicę, i w jaki stosunek wprowadzić do siebie oba te pojęcia?

Na pytanie to zwrócono dokładniejszą uwagę dopiero w toku niniejszej polemiki o charakter ówczesnego państwa polskiego. Bardzo jeszcze sumarycznie załatwił się z niem prof. Kutrzeba. Nie rozpatrując ani materiału źródłowego, ani szczegółów zagadnienia, poprzestaje on na krótkim, stanowczo sprawę przesądzającym spostrzeżeniu, że określnik regnum Polonie w znaczeniu obszerniejszem »nie ma wcale charakteru prawniczego, lecz raczej geograficzno-historyczny, tyle co Polska«. Przytem mniema, że nie istnieje wyodrębnione odeń pojęciowo znaczenie jego ścisłejsze; że więc jeżeli nawet ziemie królewskiej Polski oznaczone są taką samą nazwą regni, to tylko jako część składowa owego geograficzno-historycznego pojęcia Polski całej, zatem taka, która pod względem prawnym żadnego nie przedstawia znaczenia². W przeciwieństwie do tego poglądu Kętrzyński,

¹ Por. I. 418 n. II. 287. 404 n.

² Kutrzeba, Kilka kwestyi z hist. ustr. Pol., Kwart. Hist. XX. 592. Co o ostatniej części tego twierdzenia sądzić należy, objaśniliśmy II. 397 n.

któremu przyznać należy rzetelną zasługę, iż pierwszy zajął się ex professo dokładniejszym rozbiorem niniejszej sprawy, stawia zagadnienie całe na gruncie prawnoustrojowym. Rzeczony określnik, w obszerniejszem pojęty znaczeniu, rozumie on jako odpowiednik pewnego zestosunkowania królewskości do innych ziem polskich, podległych Piastom dzielnicowym. Niestety, ze względu na zawilgość i pewną nieściśłość wywodu, jako też zjawiające się od czasu do czasu sprzeczności, niełatwo określić istotną treść jego poglądu na tę sprawę¹. Krzyżanowski wyróżnia dwie strony pojęciowe niniejszego określnika: w zwrotach *infra regnum Poloniae*, jak ich używają akta procesowe z 1339, widzi on determinację geograficzną; w innych wyrażeniach, jak: *de regno Poloniae*,

¹ Tak przewijają się w tym wywodzie co chwila, w zestawieniu obok siebie, a czasem w przeciwstawieniu między sobą, tego rodzaju określniki, jak »prawa korony«, »osobiste prawa króla«, »królewska korona« jako pojęcie abstrakcyjne i »tytuł królewskości«, »zwierzchność polityczna« i »zależność polityczna« — bez przeprowadzenia ścisłych rozgraniczeń pojęciowych między tymi określnikami, które zakresem treści niejednokrotnie zachodzą częściowo lub w całości na siebie. W obawie, żeby nie streścić czego błędnie, przytaczamy tu ważniejsze szczegóły i ustępy we własnem sformułowaniu autora, dołączając jeszcze gdzieś uwagi co do dostrzeżonych sprzeczności. Omawiając stosunek królów do Śląska i zwracając się do renuncyacji Kazimierza z 1335/9 na rzecz Luksemburgów czeskich, przyjmuje autor, że nie zrzekał się on tu jakiegó zwierzchności politycznej, skoro niewiadomo, żeby ją przedtem sam, czy też Łokietek nad innymi książętami (Piastami) wykonywali; wobec czego wnioskuje, że »chodziło (tu) o usunięcie praw sukcesyjnych, któreby Kazimierz lub jego następcy mogli podnieść« (do Śląska), Kętrzyński St., Zapis 26. Kiedy jednak na najbliższem potem miejscu przyszło autorowi omówić sprawę dokonanego r. 1356 zrzeczenia się praw Kazimierza do księstwa świdnickiego, nieobjętego renuncyacją z 1335/9, stwierdza znowuż, Ibid. 28, że wysuwane (tu) są wyłącznie prawa korony, bez zwracania uwagi na prawo sukcesyjne Piastowskie, tak jakby korona wszystkie te prawa w sobie złączyła i skupiła; przyczem zgoła niespodziewanie dopatruje się tu analogii z charakterem zrzeczenia z 1335/9, choć omawiając je bezpośrednio przedtem, podkreślił, że

albo: *pertinet ad ipsum regnum*, determinację prawną¹. Pokrewne stanowisko zajmuje Łodyński. Zdaniem jego raz chodzi tu o określenie Polski etnicznej, t. j. terytorium, zamieszkałego przez Polaków i rządzonego przez książąt polskich, niezależnie od momentów prawno-organizacyjnych; innym razem o państwo polskie jako pewien twór polityczny, t. j. obszar, obejmujący ziemie dawniej jednolitego państwa. Charakteru i treści prawnej owego tworu autor bliżej nie rozpatruje. Dotyka tylko tytułów, jakie służyły obu ostatnim królom-Piastom do całego ogółu ziem polskich, i widzi je w dwu momentach: w tem najpierw, że byli spadkobiercami dawnych władców, a następnie i w tem, że reprezentowali państwo polskie².

wtedy chodziło właśnie o usunięcie praw sukcesyjnych. I znowuż Ibid. 31, rozpatrując dokonane przez Kazimierza r. 1351 nadanie lenna mazowieckiego, widzi w niem »walkę zasady państwowej... z dawną zasadą sukcesyjnego prawa Piastowskiego, która wpływa ograniczająco na akcję króla w tej sprawie«. Z okazji znowuż mazowieckiego nadania lennego z 1355 wyraża pogląd, że »król musiał mieć jakieś prawa do dzielnic zmarłego bezpotomnie Kazimierza (mazowieckiego)«, w samem zaś nadaniu księstwa Ziemowitowi III dopatruje się faktu prawnego, związanego z tytułem »królewskości Kazimierza«. Ibid. 32. Na innem wreszcie miejscu, zbierając w jedną całość spostrzeżenia swoje co do stosunku królewskości do innych dzielnic Piastowskich, dochodzi do wniosku, »że były to prawa korony, nie prawa osobiste Kazimierza jako członka rodu Piastowskiego«, że nie mogły to być prawa zwierzchnicze, tylko że chodziło o dziedziczenie odumarłych dzielnic, »że te roszczenia korony... musiały się zrodzić z idei złączenia pod władzą linii królewskiej wszystkich ziem, rządzonych przez ród Piastowski, o ile w poszczególnych księstwach wymierali dziedzice w linii prostej, oraz poddania innych pod zależność już polityczną, tak by księstwa te poza obręb rodu w ogólności, a linii królewskiej w szczególności wyjść nie mogły«. »W każdym razie korona królewska wywierała swój wpływ porządkujący na prawo sukcesyjne, w porównaniu z okresem przedkrólewskim«, Ibid. 52.

¹ Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 24.

² Łodyński, Reg. Pol., Kwart. Hist. XXVIII. 43. 45. 46.

Żeby się wyznać w tych wszystkich, po części rozbieżnych, czasem niedość ścisłych i jasno określonych poglądach, i bez wyjątku niewyczerpujących sprawy wywodach, poddamy szczegółowemu rozpatrzeniu odnośny zasób wiadomości źródłowych, starając się oświecić bliżej poruszone zagadnienie.

Nie da się zaprzeczyć, że liczne wzmianki współczesne, wspominając o regnum Polonie w znaczeniu obszerniejszem, niejednokrotnie wysuwają na czoło moment pojęciowy geograficzny. Tutaj zaliczyć można przytoczone już poprzednio z aktów procesowych 1339 r. częste zwroty, używane co do poszczególnych dzielnic polskich: *infra metas regni Polonie*, i chociażby nawet: *infra regnum Polonie*¹. Także niektóre inne źródła, przede wszystkim pisma papieskie lub podwładnych Stolicy apostolskiej organów nieraz podkreślają momenty geograficzne, n. p. bulla z 1356, wspominając *ducatum Masovie, infra sui regni (Kazimiri) limites consistentem*², albo pisma Galharda z Chartres z 1337 i 1342, wymieniające dycezyę kamieńską jako leżącą *infra antiquos limites regni Polonie*³. Czasem uciekają się tu współcześni nawet do szczegółowych określeń linii granicznych, jak się to w aktach sporu z 1339 zdarzyło kilkakrotnie w odniesieniu do ziemi chełmińskiej, w obrębie której granica regni Polonie wyznaczona zostaje biegiem rzeki Ossy⁴. Geograficzny żywioł występuje dość wyraźnie także i w tych wypadkach, w których *regnum Polonie*, pojęte w znaczeniu obszerniejszem, zestawia się z innymi krajami, stwierdzając przytem, że graniczą ze sobą, n. p.: *denarius beati Petri solvitur in regno Polonie et non in aliis regnis circumvicinis*, albo: *nec in Hungaria nec in Boemia nec in aliis terris circumvicinis*, albo też: *homines habitantes infra*

¹ Por. III. 150.

² Theiner, Mon. Pol. I. nr. 969.

³ Ibid. I. nr. 519 str. 392, nr. 574 str. 448; Mon. Pol. Vat. I. nr. 205 str. 409.

⁴ Lites I. 260. 281. 294. 367.

regnum Polonie, et nulli alii eidem regno confines tenentur Sedi apostolice ... denarium beati Petri¹.

Kiedy indziej znowuż uwydatnione zostaną w źródłach momenty etnograficzne. Pokażny zasób tego rodzaju wzmianek znajdziemy zwłaszcza w zeznaniach świadków procesowych z 1339. Jeden z nich uznaje zagarnięte przez Krzyżaków Kujawy za część składową regni Polonie na tej zasadzie, że on sam i cały jego ród stamtąd pochodzący uważali się zawsze sicut Poloni². Inny przynależność ziemi dobrzyńskiej do tegoż regnum uzasadnia powołaniem się na szczegól, że gentes illius terre Dobrinensis locuntur Polonicum sicut in terra, que est de regno Polonie et infra ipsum regnum³. Inni stwierdzają toż samo o Pomorzu, quia in dicta terra Pomoranie sunt et fuerunt semper Poloni⁴, lub dokładniej jeszcze: quod una et eadem lingua est in Pomorania et Polonia, quia omnes homines communiter habitantes in ea locuntur Polonicum⁵. Czasem znowuż jako kryterium przynależności ziem do regnum Polonie podawana jest narodowość polska samych książąt, którym one podlegały. Według zeznań świadków procesowych Dobrzyń, czy michałowska ziemia, czy wreszcie nawet Pomorze dla tego należą do tegoż regnum, że książęta, którzy tu dawniej sprawowali władzę, byli — Poloni⁶.

Rzeczywiście tedy momenty geograficzno-etnograficzne występują nieraz na zewnątrz przy określeniu niniejszej sprawy. Ale oprócz nich istnieje jeszcze moment inny, ściśle prawny (ustrojowy), i ten wysuwa się przede wszystkim na miejsce naczelne. Żeby nie sięgać do szczegółów, które rozpatrzymy na dalszem miejscu, a które wykazą bogatą, wszechstronną treść prawną niniejszego po-

¹ Lites I. 95. 144. 157 i wiele innych podobnych.

² Ibid. I. 262.

³ Ibid. I. 271.

⁴ Ibid. I. 291.

⁵ Ibid. I. 163.

⁶ Ibid. I. 216. 255. 303. 340 i in.

jęcia regni Polonie, wystarczy na razie zwrócić uwagę na jedną tylko okoliczność natury ogólnej, a mianowicie na cel, dla którego w ówczesnych aktach prawnych posługiwano się tym określnikiem. Nie dla tego Kurya czy inne organy papieskie stwierdzały, iż szereg ziem polskich należy do regnum Polonie, żeby rozstrzygać jakiekolwiek zagadnienie geograficzno-etnograficzne, dotyczące Polski; jeno dla tego, żeby przez podkreślenie łączności ustrojowej między temi ziemiami uzasadnić swe prawo do poboru świętopietrza czy innych świadczeń. I znowuż, kiedy przed trybunał sądowy z 1339 powołano stu kilkudziesięciu świadków, to nie dla tego, żeby tu prowadzili teoretyczne dysputy o geograficzno-etnograficznych stosunkach Polski, jeno w tym celu, żeby utwierdzili pewien stan rzeczy, mający wpłynąć na rozstrzygnięcie sprawy prawnej. W samych już artykułach procesowych, przedłożonych trybunałowi przez pełnomocników polskich, wszystkie po kolei ziemie, sporne z Zakonem, określone są jako przynależne do regnum Polonie¹; nie chodziło tu oczywiście o nic innego, jak tylko o ustalenie podstawy prawnej, na zasadzie której Polska domagała się zwrotu owych posiadłości. I tak samo jako przynależne do regnum Polonie określono je w ostatecznym wyroku trybunału², który — jak zresztą każdy inny wyrok — rozstrzygał stosunek prawny. Wszędzie z określnika tego przeziiera treść prawna; wszędzie występuje on też przedewszystkiem jako kategoria pojęciowa — prawnicza. Występuje w tym charakterze nawet w tych wypadkach, w których rzecz ujęta jest w formułę określenia geograficznego czy etnograficznego. Jeśli się stwierdza, że ta czy owa ziemia należy do regnum Polonie, ponieważ jest zamieszkała przez ludność polską, to dla tego, żeby przez to właśnie wskazać na jej stosunek prawny do kompleksu wszystkich innych ziem,

¹ Lites I. 94—98.

² Ibid. I. 139.

i dać trybunałowi podstawę do rozstrzygnięcia kwestyi prawnej. I tak samo, a nawet w wyższym jeszcze stopniu ujawni się ta myśl, jeśli się ziemię taką określi jako leżącą *infra metas, infra limites regni Polonie*: obok momentu geograficznego jest tu zarazem stwierdzona przynależność ustrojowa do całości. Charakterystyka geograficzna czy etnograficzna dostarcza tylko pewnych kryteriów do objaśnienia sprawy, albo pewnych wskazówek co do terytoryalnego obszaru rozpatrywanego pojęcia, występuje zatem na ogół tylko jako rzecz uboczna, przydatkowa, podrzędna; to, co się tu nawet w tych wypadkach wysuwa na czoło, to przedewszystkiem treść prawna niniejszego pojęcia. W świetle tych spostrzeżeń trzeba będzie stwierdzić, że nawet ci badacze, jak Krzyżanowski i Łodyński, którzy określnikowi *regnum Polonie* prócz znaczenia geograficzno-etnograficznego przyznali także znaczenie prawne, ale oba zestawili obok siebie jakoby kategorie równorzędne, niecałkiem trafnie uchwycili istotę rzeczy. Już zaś zgoła chybnym nazwać trzeba pogląd prof. Kutrzeby, który widzi w nim tylko określenie »geograficzno-historyczne«, a odmawia mu w całości znaczenia prawnego.

Nasuwa się otóż zagadnienie: jak objaśnić treść prawną całokształtu stosunków, których wyrazem zewnętrznym jest określnik *regnum Polonie* w obszerniejszem tego słowa znaczeniu?

Dla wprowadzenia w rzecz przypomnijmy tu szereg ziem, które według zestawień poprzednich oprócz Polski królewskiej zaliczano do *regnum Polonie*¹. Wymienimy zatem obszar dycezyi kamieńskiej, rozciągający się na Pomorze zachodnie (szczecińskie), ponadto Pomorze gdańskie, Kujawy, Dobrzyń, ziemię chełmińską i michałowską, ziemię lubuską, Śląsk wraz z wymienionem z osobna księstwem świdnickiem, a wreszcie Mazowsze. Od razu ziemię tę rozdzielić się dadzą na dwie grupy: jedna obejmie takie z pośród nich, które zostawały pod

¹ Por. III. 145 n.

władzą dzielnicowych Piastów, jak Śląsk i Mazowsze; druga szereg innych, które w chwili krytycznej podlegały panowaniu obcemu, więc czy to dynastji zachodnio-pomorskiej, czy brandenburskim margrabiom, czy wreszcie — w przeważnej części — Zakonowi krzyżackiemu. A jeszcze nawet w obrębie obu rozdzielonych w ten sposób grup trzeba będzie przeprowadzić dalsze zróżnicowanie celem ściślejszego ustalenia szczegółów całego stosunku.

W grupie ziem, poddanych panowaniu obcemu, wyodrębnić przedewszystkiem należy zachodnio-pomorski obszar, odpowiadający diecezyi kamieńskiej. O ile chodzi o stanowisko, jakie co do jego przynależności do regnum zajmowano w Polsce, stwierdzić można, że świadomość istnienia takiego stosunku prawie tu nie istnieje, a conajwyżej występuje bardzo niewyraźnie. Jedynym uchwytnym przejawem tego poglądu, na jaki udało się nam natknąć w ówczesnych źródłach pochodzenia polskiego, to wspomniana już na innem miejscu suplika Kazimierza W. z 1360 w sprawie utrzymania, a raczej przywrócenia zwierzchnictwa metropolity gnieźnieńskiego nad biskupstwem kamieńskim, pro conservacione iuris et honoris... regni (Polonie)¹. Rzeczowo dotyczy ona sprawy kościelnej, a tylko zewnętrźnie ociera się także o jakieś interesy regni, i to dość ostrożnie; nie znaleźć tu zwrotu, charakterystycznego dla innych tego rodzaju stosunków, jak: *pertinet ad regnum, est de regno* albo *infra regnum Polonie*, czy innych podobnych. Nie ma też śladu, żeby Polska podejmowała w tym czasie jakiegokolwiek kroki celem pozyskania tego terytorjum, jak bez wyjątku co do wszystkich innych wymienionych poprzednio ziem, zostających pod panowaniem obcem. Tak samo nie rości ona sobie co do niego jakiegokolwiek praw zwierzchniczych; owszem, kiedy r. 1343 okazała się potrzeba nawiązania związków z Pomorzem szczecińskim, stało się to sposobem traktatu, zawartego przez Kazimierza W. z trzema tamtejszymi książętami

¹ Mon. Pol. Vat. III. nr. 393; por. III. 150.

na zasadzie równości, przy równoczesnem umocnieniu go przez małżeństwo córki królewskiej z jednym z nich, Bogusławem V¹. Jak umowa wskazuje, przyjęty przy tej okazji przez tego ostatniego księcia obowiązek posiłkowania króla pocztę 400 rycerstwa, nie jest wpływem jakiegokolwiek stosunku zawisłości, jeno wynikiem przymierza i zadzierżgniętego wtedy związku rodzinnego. Głównym, a raczej jedynym czynnikiem, który wielokrotnie podkreślał przynależność dyecezyi kamieńskiej do regnum Polonie, jest Kurya papieska oraz jej organy, w związku z roszczeniem o opłatę świętopietrza; ale i ona w latach 1345 i 1346 musiała tu ostatecznie ustąpić, stwierdzając wyraźnie, iż dyecezya ta do owego regnum nie należy². Nie ma tedy na ogół dostatecznej podstawy, żeby przy rozpatrywaniu ówczesnych stosunków państwowo-ustrojowych, jak je pojmowano w Polsce samej, niniejszy obszar zestawiać na równi z innymi, poprzednio wymienionymi; a trzeba dodać jeszcze, że gdyby nawet zająć stanowisko odmienne, brakłoby znowuż danych do bliższego objaśnienia samej istoty pojętego w ten sposób stosunku.

W grupie ziem, znajdujących się w chwili krytycznej pod panowaniem obcem, co do wszystkich pozostałych chodzi bez wyjątku o odzyskanie ich posiadania przez Polskę, czy też jej władców, Łokietka i Kazimierza W. Tylko antecedenecye faktyczne i prawne nie są tu wszędzie jednakowe. Trzy ziemie, Pomorze gdańskie, Dobrzyń i Kujawy, zanim zagarnięte zostały przez Krzyżaków, należały już przedtem przez pewien czas do zjednoczonego przez Łokietka państwa; wszystkie utracone zostały po roku 1306, dwie ostatnie nawet już po odnowieniu królestwa, bo dopiero 1329/30. Akcya rewindykacyjna obu królów, a zarazem jej podstawa prawna tłumaczy

¹ Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. I. 568 nr. 1; traktat zawarty z okazji zaślubin Elżbiety Kazimierzówny z Bogusławem.

² Theiner, Mon. Pol. I. nr. 649; Mon. Pol. Vat. II. nr. 26. 38; por. III. 146.

się tu sama przez się: chodziło o odzyskanie i wcielenie tych ziem do tego samego organizmu państwowego, z którym tuż przedtem, pod rządem tych samych władców, były połączone. Dwie inne ziemie, chełmińska i lubuska, czy na ogół jakakolwiek część zaboru brandenburskiego¹, z organizmem tym nie znajdowały się poprzednio w połączeniu; zanim Łokietkowi udało się zespolić w swem ręku panowanie nad znaczną częścią Polski, przeszły one, jeszcze w pierwszej połowie XIII w., względnie pod koniec tegoż stulecia, z ustępstw Konrada mazowieckiego i Bolka II wrocławskiego, wreszcie przez zajęcie zbrojne Brandenburczyków, w posiadanie obce. Mimo to Kazimierz W. zabiega o odzyskanie ich dla siebie. Osobnego objaśnienia będą tu zatem wymagały pytania: Najpierw, na jakiej zasadzie z roszczeniem owem występuje król odnośnie do ziemi chełmińskiej; dla czego nie podnoszą go inni Piastowie, przedewszystkiem kujawscy lub mazowieccy? I tak samo znowuż, o ile przypuścić, że przedmiotem akcji dyplomatycznej, skierowanej 1348/56 przeciw Brandenburgii, była ziemia lubuska, nasunie się pytanie, dla czego z roszczeniem nie występują tu książęta śląscy, najbliżsi krewni ostatniego pozbywcy Lubusza, jeno Kazimierz sam, po czytując tę ziemię jako leżącą w granicach swojego regnum? Ostatnia wreszcie w szeregu tych ziem, michałowska, podobnie jak obie poprzednie, również przed utratą nie stanowiła części składowej podległego bezpośrednio Łokietkowi czy Kazimierzowi państwa, ale dostała się tak niedawno w posiadanie Zakonu (1303—1317)², że książę dzielnicowy (Leszko kujawski), który mu ją ustąpił, żył jeszcze w czasie podniesionych przez króla roszczeń o jej zwrot na rzecz Polski (1339). Ponieważ i w tym wypadku chodzi o odzyskanie jej dla Polski królewskiej, przeto nasunie się znowuż do objaśnienia nie tylko pytanie, dla czego z roszczeniem tem występuje król, nie inni Piastowie, cho-

¹ Por. III, 149. 150.

² O szczegółach por. niżej w tymże rozdziale.

ciażby tylko z linii kujawskiej, ale, co ważniejsza, dla czego roszczenia tego nie podnosi Leszko, ten sam książę, do którego dzielnicy ziemia ta przed ustępstwem na rzecz Krzyżaków należała? Jakkolwiek odpowiemy na wszystkie te pytania, jedna rzecz jest tu wspólna odnośnie do całej grupy wymienionych dzielnic. We wszystkich wypadkach chodzi wprost o rewindykację ich przez obu królów, nie o jakiekolwiek inne prawa, n. p. o zwierzchnictwo nad nimi, z pozostawieniem ich posiadania czy to dotychczasowym, obcym władcom, czy z nadaniem ich innym książętom, n. p. komuś z Piastów dzielnicowych; w następstwie zamierzonej rewindykacji wszystkie te ziemie mają być wcielone do obszaru, bezpośrednio podległego władztwu królewskiemu. Nie częściowych tylko praw, do spółki z innymi władcami, poszukują tu Łokietek czy Kazimierz; poszukują ich w całości i wyłącznie tylko dla siebie. Toż, jeżeli na uzasadnienie rzeczonych praw wysuwany jest stałe argument, iż ziemie owe należą do regnum Polonie, nie byłoby, oceniając rzecz z tego tylko punktu widzenia, dostatecznej podstawy, żeby określnik ten tłómaczyć w znaczeniu obszerniejszym, z zakresem pojęciowym, sięgającym poza Polskę królewską; wszędzie tu bowiem chodzi o poddanie owych ziem pod władztwo królów samych, na równi n. p. z Małopolską czy Wielkopolską. Możliwy skutkiem tego zwrot regnum Polonie wytłómaczyć w tym wypadku także w znaczeniu ściślejszem.

Inaczej jednak przedstawi się rzecz, o ile sprawę tę oświecimy z innej strony. Przynależność prawną tych ziem do regnum Polonie podkreślają źródła z 1320—1370 nie tylko odnośnie do czasu, w którym one przeszły już pod panowanie obce, czy też, jak niektóre z nich, czasowo były połączone z państwem Łokietka lub Kazimierza; podkreślają ją także odnośnie do okresów dawniejszych, zanim nastąpiło ich połączenie z którymkolwiek z wspomnianych organizmów państwowych. Świadczenie procesowe z 1339 przynależność Kujaw do regnum uzasadniają poglądem, że była to ziemia przez da-

wniejszych książąt dzielnicowych *possessa nomine regni Polonie*, albo, że ją *tenebant nomine regni Polonie*¹. Co do Dobrzynia powołują się na uprzednie rządy Ziemowita (zm. 1306); często też na panowanie jego syna Włodzisława, a wyjątkowo nawet zmarłego przedwcześnie (przed 1316) Kazimierza Ziemowitowica, wreszcie nawet na rządy dawniejszych na ogół książąt tamtejszych; i znowuż na tej zasadzie zaliczają tę ziemię do *regnum Polonie*, powołując się na okoliczność, że byli to książęta *de regno Polonie*, że rządzili tu *sicut principes de Polonia*, albo że posiadali tę ziemię *tamquam terram, que est de regno et infra regnum Polonie*². I znowuż ziemia michałowska dla tego tu należy, iż Leszko, Przemysł i Kazimierz kujawscy, a ostatecznie sam Leszko, dzierżyli ją jako *principes* albo *duces de regno Polonie*, albo *nomine regni Polonie*, albo *sicut terram, que est infra regnum*, albo *tamquam partem regni*³. Znajdzie się nawet określenie ogólne, że wszyscy książęta tamtejsi pochodzili *de regno Polonie*⁴. Sam zaś Leszko, który w procesie z 1339 składa zeznanie jako świadek, określa rzecz w sposób następujący: *eam (terram) tenuit et... omnes predecessores sui ab antiquo... sicut terram, que est infra regnum Polonie*⁵. Nie inaczej określane są też stosunki odnośnie do ziemi chełmińskiej. Konrad mazowiecki, zanim ją ustąpił Zakonowi, miał ją dzierżyć *nomine regni Polonie*⁶, lub na ogół dawniejsi *principes Polonie... ipsam possederunt nomine regni eiusdem*⁷. Nawet co do Pomorza gdańskiego przed jego połączeniem z Wielkopolską wygłaszana jest taka sama zasada: należało

¹ *Lites* I. 298. 401 i in.

² *Ibid.* I. 154. 195. 206. 213. 222. 235. 255. 275 i wiele innych podobnych ustępów.

³ *Ibid.* I. 199. 229. 245.

⁴ *Ibid.* I. 293.

⁵ *Ibid.* I. 377.

⁶ *Ibid.* I. 148 i in.

⁷ *Ibid.* I. 97.

ono już wtedy do regnum Polonie dla tego, że dzierżył je Mszczuj II tamquam princeps de Polonia, sicut dux de regno Polonie; że dzierżył je nomine regni Polonie, a ponadto semper tenuit se et tenebat de regno Polonie¹. Co jedne zeznania z osobna odnoszą do czasów Mszczuja, to inne uogólniają, wspominając o wszystkich dawniejszych władcach tej ziemi; przynależność Pomorza do regnum wywodzą stąd, że principes Polonie semper eam (terram) tenuerunt; a znajdzie się nawet zeznanie, które powtarzając tę samą myśl, opatrzy ją jeszcze wielce znamionnym dodatkiem: quod principes et duces, qui fuerunt in illa terra, fuerunt Poloni et sub rege Polonie consistebant².

Żeby należycie oświecić wartość dowodową przytoczonych poglądów, należy stwierdzić, że w ujęciu w odpowiednie ramy chronologiczne mieści się w nich dużo anachronizmów. Prawie że bez wyjątku mają one na myśli stosunki z wieku XIII, okres najdalej posuniętego rozbitcia dzielnicowego Polski, wyprzedzający samo zjednoczenie jej ziem i odnowienie królestwa. Okazało się wprawdzie, że nawet w tym czasie poczucie wspólnej przynależności narodu i zasiedlonych przezeń ziem utrzymywało się dość silnie, że istniały nawet pewne łączniki ustrojowe, sprzęgające wszystkie te ziemie w pewną całość wyższego rzędu³. Ale nie doszło wtedy do wytworzenia chociażby formalnej tylko koncepcji regni Polonie, jako określnika, odpowiadającego istniejącemu w tym czasie związkowi ustrojowemu dzielnic polskich. W źródłach XIII w. niezwykle rzadko tylko spotkamy się ze zwrotem: regnum Polonie, a i wtedy zjawia się on przedewszystkiem w zabytkach kronikarskich, kiedy im przyjdzie mówić o pierwotnej, Bolesławowskiej, naprawdę królewskiej dobie dziejów Polski. O ile chodzi o same stosunki z XIII w., istnieje wprawdzie pojęcie

¹ Lites I. 392. 394. 400. 405 i in.

² Ibid. I. 216. 291.

³ Por. I 51. 55 n.

Polski jako całości, ale ta całość określana jest nazwą Polonia, nie regnum Polonie¹. W związku z tem nie dostrzeżemy też w owym czasie jakiegoś pod względem rzeczowym ściśle sformułowanego poglądu prawnego o regnum Polonie, jako ośrodku, skupiającym około siebie całość ziem polskich; zwłaszcza że nawet pryncypat, spełniający tu dawniej funkcję podobnego rodzaju, straciwszy z biegiem czasu pierwotne znaczenie, od pierwszej ćwierci tegoż stulecia znalazł się w stanie spoczynania². Książęta dzielnicowi, prawnie równorzędni między sobą, niezależnie od tego, czy opierali swą potęgę na większych, czy mniejszych terytoryach, wykonywali władzę jako swoje wyłącznie prawo, nie w imieniu jakiejś całości wyższorzędnej; a już najmniej da się pomyśleć, żeby ją wykonywali w imieniu abstrakcyjnej organizacji regni Polonie. Nie znaleźć też w aktach XIII w. jakiegokolwiek wzmianki, żeby ten czy ów książę dzielnicowy, n. p. Konrad mazowiecki w ziemi chełmińskiej przed ustąpieniem jej Zakonowi, czy jakikolwiek książę kujawski tego czasu w swojej ojcowiznie, panował nomine regni Polonie, czy też jako princeps de regno Polonie, żeby dzielnica jego organizacyjnie stanowiła partem regni Polonie i t. p., choćby tu nawet regnum, wobec braku rzeczywistej królewskości, pojąć w jakimkolwiek znaczeniu przenośnem czy nieściśłem. Czem aż do przesyty, bo w bezliku ciągle powrotnych zwrotów, karmi nas akty procesowe z 1339, to w w. XIII, odnośnie do wymienionych tu dzielnic, zgoła jeszcze nie istnieje. Nie można wątpić, że charakterystyka owych stosunków, jaką nam rzucone akty co do owej doby podają, to nie obraz istniejącej dawniej rzeczywistości; stosunki te, oświetlone tu poglądami współczesnymi (1339), wtłoczone są w ramy ustrojowe teraźniejszości.

Dla objaśnienia urządzeń państwowych wieku XIII przy-

¹ Por. Balzer, Polonia, Poloni, gens Polonica, Ks. Pamięt. Orzech. I. 71 n. i tutaj I. 46. 47.

² Por. I. 74 n.

toczone wzmianki, mimo że odnoszą się do tamtych właśnie czasów, nie przedstawiają tedy żadnej wartości. Za to są pierwszorzędnie cenne i doniosłe dla oświecenia poglądów, panujących w Polsce około 1339, oraz opartej na nich budowy państwowości polskiej tego czasu. Właśnie dla tego poglądy owe przeniesiono w stosunki wieku XIII, że one odpowiadały temu, co widziano współcześnie. Pojęty w tem rozumieniu zasób przytoczonych wiadomości stwierdza tedy, że w drugiej ćwierci w. XIV dzielnice polskie, przez osobnych książąt rządzone, uważane są za część składową wyższorzędnego organizmu ustrojowego, określanego nazwą regnum Polonie. Że zaś technicznym, dla celów dystynkcji prawniczej świadomie używanym jego określnikiem jest wyraz regnum, że z ustalenia przynależności dzielnic książęcych do owego organizmu wyprowadzane są dla ówczesnego króla nawet tak daleko sięgające uprawnienia, jak prawo ich rewindykacji, przeto wypływa stąd znowuż, że ośrodkiem tego organizmu jest, pojęciowo: królewskość polską, a terytoryalnie: obszar pod bezpośrednią władzą królów skupiony. Dopiero w takim ujęciu rzeczy powtarzany w owych wzmiankach zwrot: regnum Polonie występuje w znaczeniu obszerniejszem, obejmuje już bowiem nie tylko Polskę królewską, ale zarazem szereg innych dzielnic książęcych, około niej skupionych. Przyczem podkreślić trzeba jeszcze jeden szczegół, który zresztą rozumie się sam przez się: że takie pojęcie regni Polonie warunkowane jest istnieniem królewskości samej, że jest z nią zespolone w najściślejszy związek genetyczny i przyczynowy, że więc mogło wytworzyć się dopiero z odnowieniem królestwa polskiego.

Jaka chwila dawniejszej przynależności do Polski rozstrzygała około r. 1339 o zaliczeniu pewnej straconej już wtedy ziemi do regnum Polonie, o tem źródła nie podają ścisłych, wystarczających zupełnie wiadomości. Podkreślają nieraz

moment, iż ziemia taka ab antiquo należała do Polski¹, albo że leżała infra antiquos limites regni Polonie². Gdyby tu chcieć uwzględnić ściśle granice dawniejszych, rzeczywistych królestw Chrobrego i Szczodrego, należałoby stwierdzić od razu, że oba określenia nie pokrywają się ze sobą. Nie ma śladów, żeby czy to n. p. Słowaczyznę, czy niektóre ziemie Słowian połabskich, jakie obu czy jednemu z tych władców podlegały, czy zresztą inne jeszcze ich nabytki uznawano za część składową regni Polonie w rozumieniu w. XIV. Nawet terytoryum ostatnio przedtem jednolitego państwa Krzywoustego, lubo dostojęństwem królewskim nie było już opatrzone, nie całkiem pokryje się z obszarem regni Polonie, jak je z tego punktu widzenia pojmowano w wieku XIV. Co do Pomorza szczecińskiego, podwładnego niegdyś Krzywoustemu, zwróciliśmy już poprzednio uwagę na to, że przynależność jego do regnum podkreślała tylko Kurya papieska ze względów fiskalnych, a i ona po pewnym czasie porzuciła to stanowisko; w Polsce samej, pomijając słabe i niewyraźne przebłyski tego poglądu, nie wysnuwano zeń jakichkolwiek praktycznych następstw, nie stawiano z tego powodu postulatu rewindykacji czy wykonywania zwierzchnictwa nad tą ziemią³. Pozatem, z jedynym jeszcze wyjątkiem Pomorza gdańskiego, przed połączeniem z końca XIII wieku podległego dynastji obcej, podkreśla się jedynie przynależność takich dzielnic do regnum, które czy to współcześnie, czy przed zagarnięciem przez obcych, zostawały pod panowaniem Piastów, nie dalej wstecz, jak w początkach XIII stulecia. A i co do Pomorza gdańskiego koncepcja tej jego przynależności oparta jest na podobnem zanachronizowaniu stosunków, jakie dało się stwierdzić co do kilku innych ziem. W pierwszych czasach po urządzeniu tej dzielnicy w osobne

¹ Por. n. p. Lites I. 97. 144 i in.

² Theiner, Mon. Pol. I. nr. 519 str. 392, nr. 574 str. 448; Mon. Pol. Vat. I. nr. 205 str. 409; por. też tutaj III. 148. 155.

³ Por. III. 159. 160.

państewko poddano ją wprawdzie pryncypatowi krakowskiemu; ale od katastrofy gąsawskiej rozchwiała jej zależność wobec Polski. Co świadkowie procesowi z 1339 stwierdzają, jakoby późniejsi książęta Pomorza gdańskiego, a zwłaszcza Mszczuj II uważali się za przynależnych do regnum Polonie, czy też że: sub rege Polonie consistebant¹, to wszystko nie odpowiada rzeczywistości stanowi rzeczy, i jest prostem tylko, jak co do innych dzielnic, wtłoczeniem odmiennych stosunków dawniejszych w ramy poglądów z pierwszej połowy XIV w.²; sama zaś podstawa pojętego w ten sposób związku ustrojowego z Polską tkwić może chyba w przypomnieniu, że jeszcze w początkach XIII w. Pomorze gdańskie podlegało zwierzchnikowi krakowskiemu, na równi z innemi ówczesnemi dzielnicami Piastów. Na ogół, według owego poglądu, prawie że same tylko, czy to wtedy jeszcze, czy kiedyś dawniej, przed utratą na rzecz obcych, przez Piastów rządzone dzielnice należą do regnum Polonie. Dla tego zalicza się doń wyraźnie Śląsk i Mazowsze; dla tego, anachronizując stosunki odnośnie do w. XIII, włącza się tu ówczesne Kujawy, dobrzyńską czy michałowską ziemię, czy wreszcie posiadane niegdyś przez Piastów ziemie chełmińską i lubuską; dla tego wreszcie na ogół w czasie po roku 1320 zaliczyć tu należy na pewno wszystkie dzielnice Piastowskie, jakie podówczas istniały, z wyjątkiem chyba tych, które za zgodą Polski samej, jak Śląsk od 1335, weszły w skład innych organizmów państwowych. Pojęcie regni Polonie w znaczeniu obszerniejszym wypełnia w tym czasie przedewszystkiem Polska Piastowska, królewska i książęca. Ale w tem, że przez taki sam proces anachronizowania już także gdańskie Pomorze w wieku XIII uważa się za składnik regni, że nawet co do szczecińskiego Pomorza ujawniają się podobne, lubo słabiej podkreślane poglądy, tkwi jakby zapo-

¹ Por. III. 163. 164.

² Por. III. 164. 165.

wiedź, a w każdym razie otwiera się możność, przy zdarzonej okazji — rozszerzenia tego pojęcia także na inne, niepiastowskie ziemie władców dzielnicowych.

Nie przesadzając na razie późniejszego w tym kierunku rozwoju sprawy, stwierdzimy na tem miejscu, co z poprzedniego wywodu wypływa jako następstwo konieczne: że objaśnienie istoty i wewnętrznej budowy pojętego w znaczeniu obszerniejszem »regnum Polonie« ześrodkowuje się około pytania: w jaki sposób ułożył się wzajemny stosunek prawny pomiędzy Polską królewską, a innemi ziemiami, zaliczanemi do regnum, albo innemi słowy: jakie pod tym względem wytworzyło się zestosunkowanie pomiędzy prawami króla z jednej, a książąt dzielnicowych z drugiej strony?

Ogarniając całość zjawisk i uwzględniając przedewszystkiem formalne podstawy oraz zewnętrzny kształt tego stosunku, będziemy tu mogli rozróżnić trzy odmienne typy, pośród których jedne mają zastosowanie powszechniejsze od innych, i znowuż niektóre istnieją od początku, podczas gdy inne zjawiają się dopiero później. Biorąc za punkt wyjścia datę odnowienia królestwa 1320 r., możemy stwierdzić, że w czasie tym istnieje jeden tylko kształt owego zestosunkowania, nieoparty na jakichkolwiek osobnych stipulacjach pomiędzy królem a książętami. Stosunek pomiędzy obu czynnikami — nazwijmy go pokrótce: bezumownym — układa się tu niejako sam przez się, przez stosowaną w poszczególnych wypadkach praktykę, która wprawdzie rychło doprowadza do ustalenia się pewnych norm zwyczajowych, ale właśnie dla tego, że kształtuje się drogą zwyczaju, dopuszcza zrazu pewnych jeszcze wahań; a i później nawet, wobec nieokreślonego ściśle i wyraźnie stanu rzeczy, nie wyklucza ich w zupełności. Ten typ, lubo wnet potem powstały jeszcze inne, ma do połowy mniej więcej XIV w. zastosowanie najszersze, w niektórych dzielnicach zastosowanie wyłączne. W takim właśnie, wyraźnie i szczegółowo nieokre-

ślonym stosunku do króla polskiego zostają wszystkie dzielnice śląskie aż do zrzeczenia się ich na rzecz Czech 1335/9 r., a wyłączone przy tem zrzeczeniu księstwo świdnicko-jaworskie aż do osobnej co do niego renuncyacji w r. 1356. W takimże samym stosunku zostają do królestwa książęta inowrocławsko-wyszogrodzcy, trzej Ziemomysłowice, i to średni, Przemysław, aż do zrzeczenia się swojej ojcowizny na rzecz Łokietka r. 1327, a dwaj inni, Leszko i Kazimierz III aż do zgonu (1339 i 1343—1353). Nie innym jest też stosunek pozostałego po tym ostatnim księciu syna, gniewkowskiego Włodzisława Białego, aż do chwili (wnet po 1363), w której księstwo swoje odsprzedał Kazimierzowi W. Toż samo odnosi się także do linii dobrzyńskiej Piastów kujawskich, Włodzisława i Bolesława Ziemowitowiców, dopóki 1327 nie ustąpili Dobrzynia Łokietkowi. W tym samym wreszcie stosunku aż do czasu około połowy XIV w. zostają także wszystkie dzielnice mazowieckie, więc rawska i wiska pod Ziemowitem II (zm. 1343) i równomiennym jego synem (zm. 1345), czerska i sochaczewska pod Trojdenem (zm. 1341), a może jeszcze zrazu obie, od 1345 dzierżone przez jego synów Ziemowita III i Kazimierza I. Także dzielnicę płocką trzeba tu będzie zaliczyć w najbliższych latach po odnowieniu królestwa, dopóki hołd Wańka z 1329 nie przetworzył jej w lenno, zawisłe od Luksemburgów czeskich¹.

W niecałe dziesięć lat po odnowieniu królestwa, zapewne już 1327, a w każdym razie 1327—1329², zjawia się nowy typ wzajemnego zestosunkowania obu czynników: królewskie nadania dożywotnie pewnych ziem polskich na rzecz Piastów dzielnicowych, i to w tym spo-

¹ Co do szczegółów osobistych tego zestawienia por. Balzer, Geneal. Piastów w odnośnych tablicach; tamże też rozpatrzona znaczna część zaznaczonych tu szczegółów terytoryalnych. Tymi ostatnimi zajmuje się obecnie z osobna w obszerniejszym wywodzie także Kętrzyński St., Zapis 21—60.

² Co do dat por. Balzer, Geneal. Piastów 346 i Kętrzyński St., Zapis 44 n. 59.

sobie, że w zamian za udzielone sobie dożywocie zrzekają się oni na rzecz króla dawniejszych swoich ojcowizn. W tym to właśnie czasie Włodzisław i Bolesław Ziemowitowice, a po rychłym zgonie tego ostatniego, po raz wtóry jeszcze, 1337, sam Włodzisław, ustępują Polsce ziemię swoją dobrzyńską, w zamian za wydzieloną w dożywocie Łęczycę; a równocześnie z pierwszym z tych aktów Przemysław Ziemomysławowic, w zamian za ustapioną Łokietkowi znaczną część Kujaw inowrocławskich otrzymuje w dożywocie ziemię sieradzką. Rzeczywiście też, w nowo wyznaczonych sobie dzielnicach każdy z nich sprawuje rządy aż do zgonu, więc Przemysław w Sieradzu do 1339, a Włodzisław w Łęczycy do 1352, ten ostatni, pod koniec życia, ponadto jeszcze w Dobrzyniu, który Kazimierz, odzyskawszy go od Krzyżaków r. 1343, nadał mu obok Łęczycy, nie wątpić, że znowuż tylko dożywotnio¹. Całej niniejszej akcyi zamiennej, jak trafnie zapewne zwrócono uwagę na to², służyły za tło względy militarno-polityczne: chodziło o usunięcie drobnych, słabych książąt dzielnicowych z rubieży Polski, wystawionych na ustawiczne napady krzyżackie, i oddanie ich dzielnic pod bezpośrednie władztwo króla, który mógł tu zorganizować skuteczniejszą obronę. W zamian za to książęta ci otrzymują wyposażenie w dalszych, bezpieczniejszych stronach Polski, przyczem, ze względu na bezdzietność obu, nadania dożywotnie nie przynoszą tu właściwie żadnej ujemy rzeczywistym ich interesom. Mają jednak te zamiany także znaczenie ze stanowiska ustrojowego: zarówno przez to, że utworzyły nowy kształt wzajemnego zestosunkowania królewskości z Pia-

¹ Stąd tytułatura Włodka w tym czasie obejmuje, jeżeli nie stale, to przynajmniej przeważnie obie pozycye, łęczycą i dobrzyńską; dochował się też spory poczet aktów, w których Włodko, poza sprawami łęczyckimi, załatwia też, jako bezpośredni władca, cały szereg spraw dobrzyńskich (co do Lipna, Rypina i innych miejscowości tej ziemi); por. n. p. akty z 1345—1351 w Kod. dypl. Pol. II₁ nr. 275. 284. 285. 286. 294, II₂ nr. 498. 502 i in.

² Kętrzyński St., Zapis 45.

stami dzielnicowymi, a ponadto także i z tego względu, że doprowadziły z jednej strony do wcielenia pewnych dzielnic, dawniej książęcych, w organizm królestwa polskiego, przy równoczesnem wydzieleniu w dzielnice książęce niektórych ziem, które poprzednio już w organizm ten wchodziły. Pod pewnym względem zestawieć można z obu temi nadaniami dożywotniami inne jeszcze, czasowe: Kazimierza W. nadanie ziem zakroczymskiej i wiskiej na rzecz Ziemowita III mazowieckiego, dokonane r. 1355 na przeciąg lat trzech. Wszystkie te wypadki wyróżniają się od grupy poprzedniej tem, że stosunek króla do książąt opiera się tu na osobnej umowie. Niestety, nie wszystkie odnośne akty, które przy każdej z tych sposobności prawdopodobnie wydano, dochowały się do naszych czasów. Brakuje obu aktów z 1327 (1327—1329) w przedmiocie nadania Sieradza Przemysłowi i Łęczycy Włodkowi, w których może odnośny stosunek prawny określony był ściśle i wyczerpująco. Znane nam są jedynie: ponowny akt nadania Łęczycy na rzecz Włodka z 1337¹ i akt Ziemowita III z 1355 w przedmiocie nadanego mu czasowo Zakroczymia i Wizny². Tylko w ostatnim z tych aktów, prócz stwierdzenia samego nadania, znajdziemy omówiony jeszcze pewien szczegół wzajemnego stosunku obu władców. Pierwszy poprzestaje na samem tylko zaznaczeniu, iż Łęczyca, w zamian za Dobrzyń, należeć ma dożywotnio do Włodka; innych szczegółów stosunku, rozstrzygniętych może już w dawniejszem, zatracconem nadaniu pierwotnem, z osobna nie porusza.

Nadania dożywotnie czy czasowe należą w ogóle do wyjątków; prócz przytoczonych trzech nie umielibyśmy wskazać innych. Za to około połowy XIV w., zatem już za Kazimierza W., zjawia się, przedewszystkiem na Mazowszu, a potem z kolei gdzieindziej, nowy, trzeci z rzędu kształt wzajemnego zestokowania obu czynników, królewskiego i książęcego, w po-

¹ Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 247 nr. 71.

² Ibid. str. 327 nr. 37.

staci nadań lennych. Dochoowało się kilka aktów, urządzających z osobna lenno mazowieckie w tym czasie, a mianowicie akt infeudacyjny Kazimierza W. z 1351¹, drugi takież akt tegoż króla z 1355² i odpowiadający mu rewersał Ziemowita III z tegoż roku³; wreszcie trzeci akt infeudacyjny króla z 1359⁴. Z obu aktów środkowych wypływa niewątpliwie, że zanim one doszły do skutku (koniec r. 1355), dwaj Trojdenowice, Ziemowit III i Kazimierz I już przedtem nawiązali byli stosunek lenny wobec Kazimierza W., i to w tym sposobie, że pierwszy z nich dzierżył tytułem lenna ziemie: czerską, rawską, liwską i gostyńską, a drugi: ziemię warszawską z Nowogrodem i Nowymdworem, sochaczewską z Wiskitkami oraz ziemię ciechanowską. Z tych ziem tylko niektóre przeszły na obu Trojdenowiców spadkiem po ojcu; niektóre inne, a mianowicie rawska i sochaczewska, łącznie z wiską, znajdowały się niedawno przedtem w posiadaniu innej, najstarszej gałęzi ówczesnych Piastów mazowieckich, Ziemowita II i jego syna, również Ziemowita⁵. Pośrednie wskazówki stwierdzają w sposób, zdający się nie pozostawiać żadnych wątpliwości, że po wygaśnięciu gałęzi rawskiej ze śmiercią wspomnianego co dopiero Ziemowita Ziemowitowica r. 1345, Kazimierz W. zajął wszystkie pozostałe po niej ziemie; z czego ziemię wiską, a zrazu i sochaczewską zachował pod bezpośrednią swoją władzą, natomiast rawską, licząc się zapewne z roszczeniami spadkowemi obu Trojdenowiców, nadał im zaraz 1345 r. Nie da się wykluczyć przypuszczenie, że właśnie przy tej sposobności, w zamian za ustąpioną sobie Rawę, Ziemowit III i Kazimierz I przyjęli wobec króla podwładność lenną nie tylko co do nowo nadanej ziemi, ale także i co do całej, po Trojdenie odziedzic-

¹ Kod. dypl. Mazow. nr. 72.

² Ibid. nr. 77.

³ Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 328 nr. 38.

⁴ Kod. dypl. Mazow. nr. 81.

⁵ Szczegółowy wywód co do posiadłości odgałęzienia rawskiego por. Balzer, Geneal. Piastów 434. 435. 447.

czonej, dotąd wolnej ojcowizny. Takim sposobem może naj-
śnadniej dałaby się objaśnić geneza i data nawiązania sto-
sunku lennego co do przeważnej części ziem mazowieckich,
jak je wyliczają akty z 1355, podkreślając wyraźnie, że w pod-
władności lennej wobec króla znajdowały się one wszystkie
już dawniej. Wymieniona zaś w ich szeregu ziemia socha-
czewska, druga z rzędu z należących niedawno przedtem do
gałęzi Piastów rawskich, ściągnięta zrazu przez Kazimierza W.,
najprawdopodobniej znowuż nadana została obu Trojdenowi-
com jako lenno r. 1351, tytułem odszkodowania za tymcza-
sowe zrzeczenie się roszczeń do ściągniętej w tym czasie
przez króla po wygaśnięciu gałęzi płockiej Piastów mazowiec-
kich, ziemi płockiej¹.

¹ Niniejsze przedstawienie rozwoju stosunków terytoryalnych na
Mazowszu, odbiegające daleko od przyjętych obecnie w nauce poglądów,
ustalonych ostatnio u Lukasa, Przyłącz. Mazow. do Korony pol., Przew.
nauk. i liter. 1875, z którymi i my liczyliśmy się jeszcze w naszej
pracy: O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II,
XI, podobnie jak w najnowszych czasach Kętrzyński St., Zapis 29 n.,
opieramy na następujących podstawach. Wnet po wygaśnięciu linii Pia-
stów rawskich 1345 da się stwierdzić, że jedna z posiadanych przez nią
bezpośrednio przedtem ziem, t. j. ziemia wiska jest pod bezpośredniem
władztwem Kazimierza W. W akcie z 1351, Kod. dypl. Mazow. nr. 72,
wymienia on ją w szeregu posiadłości, które należą do niego samego,
i przyjmuje tu właśnie zobowiązanie przestrzegania praw ludności miej-
scowej, nieustanawiania obcych urzędników i t. p., podobnie jak w ja-
kiejkolwiek innej ziemi, bezpośrednio sobie podległej. W akcie tym zie-
mia wiska wyliczona pośród tych, które książętom mazowieckim dostać
się mają dopiero po zgonie króla, o ile nie pozostawi syna. Jeszcze też
r. 1355 Kazimierz ziemię wiską oddaje na trzy lata w dzierżenie Zie-
mowitowi III (por. w tekście III. 172), w czym znowuż dowód, że aż
dotąd, licząc od 1345, nie podlegała ona żadnemu z książąt mazowiec-
kich, jeno wprost królowi. Co do ziemi sochaczewskiej akt z 1351 stwier-
dza: *castrum Sochaczoviense cum suo territorio, quod a nobis ratione*
homagii prefati obtinere noscuntur (Ziemowit III i Kazimierz I mazo-
wieccy). Zatem w czasie wystawienia tego aktu ziemia ta jest już w po-
siadaniu lennem obu Trojdenowiców. Czy dopiero od 1351, czy od ja-
kiejś chwili dawniejszej? W oderwaniu oba przypuszczenia są możliwe.

Stosunki lenne, jakie w ten sposób wytworzyły się co do znacznej części ziem mazowieckich, utwierdzone zostały

Gdyby jednak nawet przyjąć ostatnie z nich, należałoby przecież stwierdzić, że Sochaczów, który Trojdenowicom nie mógł dostać się w spadku po ojcu, musiał w jakimkolwiek czasie przedtem po wygaśnięciu Piastów rawskich, do których przedtem należał, przypaść Kazimierzowi W., skoro r. 1351 Trojdenowice dzierżą go jako lenno z rąk króla. Ale są wskazówki, że lenno to nadane im zostało właśnie dopiero 1351, i to w związku ze sprawą płocką, która wyłoniła się w tym czasie skutkiem bezpotomnego zgonu Bolka III płockiego (20 sierpnia t. r.). Kazimierz W., nie uznając zwierzchnictwa lennego, jakie od 1329 wykonywali nad Płockiem królowie czescy, wcielił tę ziemię, zaraz po śmierci Bolka, do swych posiadłości (por. przyp. nast.) i zapowiedział też w akcie z 1351, że postara się o usunięcie roszczeń czeskich. Ponieważ jednak w razie, gdyby mu się to nie udało, nie mógł przyjąć na siebie roli lennika czeskiego, przeto zastrzegł równocześnie, że w tym ostatnim wypadku przekaze Płock obu Trojdenowicom, Ziemowitowi i Kazimierzowi, którzy widocznie wystąpili także z roszczeniami do tego spadku. Był to rodzaj kompromisu między królem a Trojdenowicami wobec alternatywy, gdyby się utrzymało zwierzchnictwo czeskie. Ale w takim razie nasuwała się też konieczność kompromisu wobec alternatywy przeciwnej, zatem w tym razie, jeśli roszczenie czeskie zostanie usunięte. Za wcielony do swych posiadłości Płock musiał tu Kazimierz, wobec roszczeń Trojdenowiców, skłonić się do jakichś innych ustępstw na ich rzecz. Ceną, którą roszczenia ich okupił, stało się nadanie lenne podległej mu dotąd ziemi sochaczewskiej. Wskazuje na to najpierw sam tekst przytoczonego poprzednio ustępu dokumentowego z 1351, a zwłaszcza zwrot, iż Ziemowitowice dzierżą Sochaczów *racione homagii prefati*. Odnosi się tu akt do jakiegoś poprzednio wymienionego homagium; poprzednio zaś wzmiankuje on tylko o homagium płockiem w stosunku do Czech (ab homagio ... Karolo ... prestito ... liberare). Wyraźnie tu zatem powiedziano, że Trojdenowice dzierżą lenno sochaczewskie z racyi lenna płockiego, zajętego przez króla, niejako w zamian za nie. Bardziej jeszcze stanowczo oświećła tę rzecz dalsze postanowienie, że na wypadek, gdyby król nie zdołał usunąć roszczeń ze strony czeskiej, i skutkiem tego przekazać musiał Płock Trojdenowicom, wtedy książęta ci zwrócić mu mają Sochaczów. Charakter tego lenna jako wynagrodzenia za roszczenie płockie rzuca się tu w oczy; w razie bowiem uzyskania Płocka przez Trojdenowiców (jako lenna czeskiego), wynagrodzenie (Sochaczów) ma być znowu zwrócone królowi. Wobec tego nasuwa się już sam z siebie wniosek, że

obu wzajemnie uzupełniającymi się aktami Kazimierza W. i Ziemowita III z r. 1355, z tą jedynie różnicą, że wobec zdarzonej właśnie tegoż roku śmierci Kazimierza I, Ziemowit III do dzierzzonego już przedtem przez siebie kompleksu ziem

lenno sochaczewskie nierychlej nadane być mogło Trojdenowicom, jak dopiero r. 1351, kiedy się wyłoniła sprawa płocka. Że zaś Kazimierz używa go do rekompensaty za nabytek Płocka, przeto wypływa stąd, że aż dotąd rozporządzał sochaczewską ziemią w sposób nieograniczony, czyli że podlegała mu ona bezpośrednio. Tak więc co do dwu ziem, wiskiej i sochaczewskiej, należących poprzednio do rawskiej gałęzi Piastów, da się stwierdzić, że w najbliższym czasie po jej wygaśnięciu należą one do Kazimierza W.; a niełatwo tę rzecz wyłómaczyć inaczej, jak tylko w tym sposobie, że król, skutkiem wygaśnięcia, ściągnął je dla siebie, podobnie jak w kilka lat później postąpił z Płockiem, po wygaśnięciu tamtejszej linii. Co do samej natomiast ziemi rawskiej wykazują źródła, że w posiadaniu jej znajdują się Trojdenowice jeszcze tego samego roku, w którym wygasła linia rawska. Ziemowit Ziemowitowicz zmarł 18 lutego 1345 (por. Balzer, *Geneal. Piastów* tabl. IX nr. 11), a już pod datą 1 października t. r. Ziemowit III i Kazimierz I wystawiają dokument, w którym tytułują się domini Cirenenses et Ravenses, Kod. dypl. Mazow. nr. 66. I znowuż na dokumencie ich z 1347 świadczy między innymi, widocznie jako podwładny im dostojnik, sędzia rawski, Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 314 nr. 29. Inna rzecz, czy uznać można, że Rawa dostała się im bezpośrednio po Ziemowicie Ziemowitowicu. Niełatwo byłoby tu przyjąć jakiś podział jego spadku między Kazimierza W. i Trojdenowiców: skoro dwie ziemie, wiska i sochaczewska, ściągnięte zostały wprost przez króla, to chyba ten sam los spotkał zrazu także i trzecią, rawską. Ale wobec rozszczeń, z jakimi niewątpliwie wystąpili Trojdenowice, król, w zgodzie z tem, co stwierdzają także omówione co dopiero późniejsze wypadki analogiczne, skłonił się snąć zaraz do ustąpienia im części zajętego obszaru, t. j. ziemi rawskiej. W świetle przytoczonych dat stać się to musiało między 18 lutego a 1 października 1345. Ze względu na stwierdzony w dziesięć lat później stosunek lenny wszystkich posiadłości Trojdenowiców, mianowicie także odziedziczonych po ojcu, przyjmiemy zapewne najzasadniej, że właśnie wtedy, z okazji nadania ziemi rawskiej, zawiązać się mógł ten stosunek nie tylko co do niej samej, ale, ponieważ jako rekompensata z drugiej strony, także co do innych ziem dziedzicznych obu książąt, dotąd w zawisłości lennej od Kazimierza niezostających.

otrzymał ponadto tytułem lenna cały drugi, po zmarłym bracie pozostały kompleks. Nadanie to, łączące w rękę jednego przedstawiciela Piastów mazowieckich wszystkich obszar Mazowsza, o ile on nie podlegał bezpośredniej władzy króla, zatwierdził akt infeudacyjny z 1359. Przytem akty z 1355 zastrzegają wyraźnie, zgodnie zresztą z ogólnymi zasadami prawa lennego, że całe określone poprzednio lenno mazowieckie Ziemowita dziedziczne jest tylko w linii zstępnych męskich. Na odwrót jednak, licząc się widocznie z zawartym bezpośrednio przedtem paktem budzińskim, który sprawę następstwa Ludwika po Kazimierzu ostatecznie urządził, postanawiają one zarazem, że węzeł lenny Mazowsza trwać ma tylko wobec Kazimierza lub jego potomków męskich, gdyby ich pozostawił; skąd wypływało, że w razie przejścia rządów polskich w ręce jakiegokolwiek innego władcy, Piasta, czy — jak Ludwik — obcego dynasty, stosunek lenny miał się rozwiązać, a dzierżone przez Ziemowita lub jego potomków ziemie przemienić się znowuż w wolne dzielnice książęce.

Pozatem wspomniane akty urządzają jeszcze stosunki prawne odnośnie do tych ziem mazowieckich, które po zajęciu dzielnic wygasłych linii Piastów rawskich (1345) i płockich (1351) Kazimierz wcielił do swych posiadłości, i w których sprawował rządy bezpośrednie. Akt z 1351 wymienia tu: Płock, Zakroczym, Płońsk i Wiznę, akty z 1355, prócz wyszogrodzkiej ziemi, którą jako oprawę dzierżyła wtedy wdowa po Wańku płockim, Płock i Płońsk; Zakroczym i Wizna pominięte tu widocznie dla tego, że równocześnie król nadał je na trzy lata Ziemowitowi III¹. Wreszcie akt z 1359 wymienia Płock i Zapilcze, t. j. obszar między Pilicą a Radomką. Z tych ziem tylko Zapilcze w całości, a ziemia wyszogrodzka na wypadek zgaśnięcia praw Elżbiety Wańkowej w części (t. j. z jednej strony Wisły) ustąpione zostają Ziemowitowi jeszcze za życia króla. Co do wszystkich innych, więc Płocka i Płńska

¹ Por. III. 172.

i pozostałej części ziemi wyszogrodzkiej, a zrazu także co do Zakroczymia i Wizny, zastrzegają rzeczzone akty, że mają pozostać w posiadaniu króla samego, aż do jego zgonu, poczem dopiero przejdą na Ziemowita lub jego następców, i to jako lenno, o ile król pozostawi potomka męskiego, a jako wolna własność, podobnie jak wszystkie inne ziemie mazowieckie, w tym wypadku, gdyby król zmarł bezpotomnie i korona polska dostała się innemu władcy¹.

¹ W niektórych nowszych pracach niedość ściśle mówi się, jakoby Kazimierz W. już r. 1355 czy nawet 1351 nadał Ziemowitowi Płock tytułem lenna. W aktach tych, jak stwierdziliśmy w tekście, jest tylko przyrzeczenie, iż ziemia ta później (po zgonie króla) dostanie się Ziemowitowi; do rzeczywistego przekazania Płocka na rzecz tego księcia nie doszło za życia Kazimierza. Można przyjąć co najwyżej, choć i to rzecz niekonieczna, że już wtedy, niejako z góry, Ziemowit złożył w ręce króla hołd z ziemi płockiej, na wypadek, gdyby po Kazimierzu pozostał potomek męski jako przyszły jego pan lenny. Są liczne dowody, że od zajęcia r. 1351 sam król posiadał ziemię płocką aż do końca panowania. Już w akcie z 1351, zatwierdzając prawa teje ziemi, Kazimierz, we wszystkich postanowieniach, występuje jako władca, sprawujący tu rządy bezpośrednio; zobowiązuje się tedy przestrzegać praw, jakie służą mieszkańcom, orzeka, jakich tu stanowić będzie urzędników i t. p. Prawda, że zrazu, w najbliższym śnacie czasie po zajęciu, ustąpił Płock tytułem zastawu czy to obu Trojdenowicom, Ziemowitowi III i Kazimierzowi I, czy tylko ostatniemu z nich, który nawet obrał tu sobie siedzibę; stąd zapiski nekrologiczne o zgonie Kazimierza I r. 1355 podają, że obiit in Plock, albo nawet: Kazimirus dux Plocensis obiit, Mon. Pol. III. 120. Ale po śmierci tego księcia odpadło to obciążenie zaraz 1355, kiedy Ziemowit, w zamian za nadane sobie lenno po bracie, zrzekł się roszczenia zastawnego do ziemi płockiej. Płock wraca skutkiem tego w posiadanie króla i pozostaje w niem aż do jego zgonu. Toż, kiedy po kilkuletnich rokowaniach (1353—1356, por. Kod. dypl. Mazow. nr. 74 i Grünhagen i Markgraf, Leh.- u. Bes.-Ukden I. 507 nr. 17) udało się Kazimierzowi, w zamian za ustępstwo swych praw do Świdnicy, uzyskać u Karola IV zrzeczenie się jego roszczeń zwierzchniczych do Płocka, i przez to podstawa prawna posiadania tej ziemi żadnym już zarzutom podlegać nie mogła, wprowadza on zaraz do tytulatury swej królewskiej pozycję płocką, względnie mazowiecką; obok dux Cracovie, Sandomirie, Lancicie i t. d. zjawia się tu także określnik: (dux) Plocensis, albo Ma-

Takim sposobem, od połowy w. XIV całe Mazowsze, odliczając część ziem, wcielonych bezpośrednio do posiadłości królewskich, przeszło w stosunek lenny do Kazimierza W., a pod pewnymi warunkami otwierała się nawet możliwość, że także i reszta ziem mazowieckich, zajętych wprost przez króla, w stosunek lenny wobec możliwego potomka Kazimierza W. niebawem przejdzie. Jak tę rzecz w odniesieniu do zajmującego nas tu zagadnienia regni Poloniae pojmowano, określa dość wyraźnie pismo papieskie z 1356, wydane niewątpliwie na podstawie supliki, zaniesionej z Polski: *ducatum Masovie ... regi (Kazimiro) iure feudali subiectum et infra sui regni limites consistentem*¹. Przypomnijmy też, że Mazowsze zarówno w innych pismach Kuryi, jako też

sovie. Drugi z tych tytułów użyty jest w dokumentach z 1357—1361, pierwszy w aktach z 1359—1361; por. zestawienie u Kętrzyńskiego, Zapis 60 przyp. 1 i 2. A nawet zniknięcie obu tych tytułów z tytułatury królewskiej od r. 1362 nie stoi w żadnym związku z utratą Płocka; są dowody, że zarówno wtedy, jak i później jeszcze, Kazimierz wykonywał tu władzę bezpośrednią. Tak 1361 wystawia wielki przywilej na rzecz Płocka i określa w nim różne stosunki prawne w sposób wskazujący na bezpośrednią podwładność miasta, Gawarecki, Przywilej miast wojew. płoc. str. 159 nr. 26. A jeszcze 1369 biskup płocki ustępuje Kazimierzowi na własność znacznieszą przestrzeń ziemi tuż obok Płocka położoną, Kod. dypl. Mazow. nr. 86. Ziemię płocką zajął Ziemowit III w bezpośrednie posiadanie dopiero po zgonie Kazimierza, zgodnie z treścią poprzednich układów. Na osobną uwagę zasługuje okoliczność, że o ziemiach wiskiej i zakroczymskiej, co do których akt z 1351 wyraźnie stwierdza, że podlegały wtedy wprost Kazimierzowi (por. III. 174), od czasu (1355), kiedy nadane zostały Ziemowitowi na przeciąg lat trzech, nie ma później wiadomości, żeby należały do posiadłości Kazimierza. Jest rzeczą możliwą, że nieodebrane pozostały już odtąd w posiadaniu Ziemowita bądź to *via facti*, bądź też na mocy jakiegoś dodatkowego, nieznanego nam układu; czy jako własność wolna, czy też jako lenno, określić się nie da. Bliższe wyjaśnienie tych szczegółów starcie się możliwem zapewne dopiero po ogłoszeniu obfitszego materiału aktów mazowieckich z tego czasu.

¹ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 969.

w źródłach polskich określane jest w tym czasie nieraz jako należące do regnum¹. Węzeł zawisłości lennej jednej z dzielnic Piastowskich występuje tu wyraźnie jako jeden z współczynników, wpływających na ukształtowanie ustrojowej budowy regni Polonie w znaczeniu obszerniejszem.

Jest rzeczą szczególnej uwagi godną, że od czasów ustalenia się lennictwa mazowieckiego, we wszystkich późniejszych wypadkach, w których Kazimierzowi nadarzyła się sposobność wprowadzenia jakichkolwiek władców dzielnicowych w podwładność wobec siebie i w związek ustrojowy z państwem polskim, opiera on ten stosunek — na podstawie lennej. Zaświadcza o tem zaraz pierwszy, chronologicznie tu należący wypadek, dotyczący części starej dzielnicy kujawskiej. Na krótko zapewne przed r. 1361 nadaje Kazimierz Włodzisławowi Białemu gniewkowskiemu, do dzierżonej przezeń ojcowizny, ponadto jeszcze ziemię inowrocławską jako lenno. Stosunek ten nie utrzymał się jednak długo z powodu stanowiska, jakie zajął król w zatargu księcia z Stanisławem Kiwałą, sędzią kujawskim; zniechęcony Włodzisław zwrócił królowi lenno inowrocławskie, i nie odzyskał go już później, mimo że podejmował o to zabiegi².

W kilka lat potem w stosunek lenny do Kazimierza wchodzi obszar Santoka i Drezdenka. Ziemia ta, należąca jeszcze pod koniec w. XIII do Wielkopolski, zagarnięta została następnie przez margrabiów brandenburskich i znajdowała się około tego czasu, skutkiem nadania z 1317³, w posiadaniu rodu von Ostenów jako lenników brandenburskich.

¹ Por. III. 148. 151.

² Jedyna wiadomość o tem lennie u Janka z Czarnk.: Kazimirus... Wladislao Albo luvenem Wladislaviam dedit in feodum, Mon. Pol. II. 661. Tamże przybliżone określenie daty nadania: priusquam... uxor sua decessisset. Zmarła zaś żona Włodzisława r. 1360 lub w początkach 1361. por. Balzer, Geneal. Piastów tabl. VII. nr. 20. O zwrocie lenna Janko w Mon. Pol. II. 661.

³ Por. Caro, Gesch. Pol. II. 339.

R. 1365 powiodło się Kazimierzowi przynaglić ich do przyjęcia podwładności lennej wobec Polski. Wypadek ten zasługuje na uwagę z tego zwłaszcza względu, że dochował się dokument hołdowniczy, wystawiony przez czterech braci Ostenów, z Dobrogostem na czele, określonych tu jako *comites de Drenzen*; jest w nim ściśle określenie charakteru zależności, niepozostawiające żadnego wątplenia co do istoty stosunku prawnego. Wystawcy stwierdzają wyraźnie, że posiadłości owe od Kazimierza W. *in feudum verum recipimus, sibi et sue corone de eisdem castris homagium facientes*, przy czem jako podstawę prawną nawiązania stosunku przytaczają okoliczność, że oba zamki wraz z obszarem przyległym *ad coronam regni Poloniae ab olim pertinebant, et que intra licmites eiusdem regni sunt inclusa*¹.

Następny rok, 1366, przyniósł Kazimierzowi sukcesy orężne podczas wyprawy na Ruś, w walce z Litwinami. Co do wyników tej wyprawy Janko z Czarnk. zapisuje między innymi: *cuius (Kazimiri) servicio dux Georgius de Belz se subdidit*, z dodatkiem, że wspomnianemu tu księciu, Jerzemu Narymuntowicowi, król nadał ponadto (*dedit*) zajętą wtedy ziemię chełmską². Przytoczone w opowieści określenie zawiązanego stosunku prawnego nie pozwala wątpić, że był to stosunek lenny. W bezpośrednim związku z tą wiadomością podaje tenże kronikarz, że równocześnie Kazimierz całą, na Lubarcie zajętą ziemię włodzimierską nadał (*dedit*) Aleksandrowi Koryatowicowi. Że i tutaj chodzi o nadanie lenne, dowodzi pośrednio nie tylko epitet, przydany Aleksandrowi: *fidelissimus princeps*, ale zarazem końcowy zwrot opowieści, iż książę ten nadaną sobie ziemię *dzierżył aż do zgonu króla, fideliter sibi serviendo*³. Takim sposobem dwie, względnie trzy ówczesne ziemie książąt litewsko-ruskich, bełsko-chełm-

¹ Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1545.

² Mon. Pol. II. 631.

³ Ibid. II. 631.

ska i włodzimierska, pod dwu osobnymi władcami, sprzęgnięte zostały z Polską węzłem zawisłości lennej¹.

Znamienne to i szczególnej uwagi godne wypadki, jakie co dopiero omówiliśmy. W miarę zyskiwanych przewag nad sąsiednimi władcami dzielnicowymi, rozszerza się, od początków drugiej połowy XIV w., terytoryalne pojęcie regni Polonie w znaczeniu obszerniejszem. Należą doń już także ziemie, niepodlegające władztwu poprzedniemu Piastów, niekoniecznie zaludnione żywiołem na wskroś polskim. Mniejsza o Santok i Drezdenko, które niedawno przedtem należały do Polski, i mimo kilkudziesięcioletnie rządy niemieckie pewno w chwili odzyskania wybitnie polski przedstawiały charakter pod względem etnicznym; ale wchodzi tu w skład regnum także kilka dzielnic książąt litewskich, które, odliczając czasy pierwotne, od kilku wieków zostawały pod panowaniem ruskim, a ostatnio podlegały władcom Litwy. Z tem łączy się zjawisko dalsze: że w obu wypadkach, nie wyłączając tu nawet Santoka i Drezdenka, w ramy związku, określonego jako regnum Polonie, włączeni zostają władcy dzielnicowi, nie wspólnego z rodem Piastów niemający, jedna dynastia pańska niemiecka i przedstawiciele dynastji litewskiej. Zaczynają się zacierać pierwotne kryteria narodowo-dynastyczne przynależności do regnum Polonie; a raczej kryteria te rozszerzają się obecnie, stają się bardziej rozciągliwe. Co tylko częściowo, bo w każdym razie z oparciem o tożsamość etniczną zaludnienia, ujawniło się w poglądach z czasów około r. 1339, kiedy Pomorze gdańskie i szczecińskie, mimo różność dynastji, zaliczano do regnum Polonie, i to albo tylko w sposób niedość wyraźny, albo przez mylną wykładnię stosunków

¹ Stosunek Bełza i Chełma oraz Włodzimierza do Polski poczytuje też zgodnie dzisiejsza historyografia za stosunek lenny, por. n. p. Abraham, Powst. organ. kość. łac. na Rusi I. 229, Prochaska, Wład. Jagiełło I. 9 i in.

XIII w., to teraz, pod koniec panowania Piastów, zaczyna się przyoblekać w szatę rzeczywistości: już nie tylko skrawy ziemi polskiej pod obcymi władcami, ale nawet obcym podległe dy nastom ziemie postronne przymykają jako część składowa ku regnum Polonie. Zapoczątkowany tu proces, który wnet potem na szersze rozwinie się rozmiary, n. p. kiedy 1390, w urzeczywistnieniu myśli, dawniej nieśmiało tylko podnoszonej, Pomorze szczecińskie przyjmie podwładność lenną wobec Polski, a bardziej jeszcze, kiedy ją — w ciągu jagiellońskiego średniowiecza — przyjmą po kolei nie tylko inni pomniejsi władcy obcy, ale czasem też władcy ziem etnicznie obcych, n. p. liczni książęta litewsko-ruscy w dobie przed 1401, a pozatem gospodarowie wołoscy lub Mistrzowie zakonni z Prus książęcych.

Z tem spostrzeżeniem zestawić trzeba jeszcze inne. Z książąt dzielnicowych, jacy wraz z swojemi ziemiami w najbliższych czasach po odnowieniu królestwa 1320 r. zaliczani byli do regnum Polonie, najliczniejsza zrazu grupa, zostająca w bezumownym stosunku do królewskości polskiej, z biegiem czasu coraz bardziej zmniejsza się i ostatecznie wychodzi z rachuby. Śląsk, z całym szeregiem Piastów dzielnicowych, skutkiem renuncyacji z 1335/9 i 1353/6 zrywa prawno-państwową łączność z Polską i nawiązuje ją z Czechami. Około połowy XIV w. wymierają też prawie wszyscy książęta kujawscy, a jedyny jeszcze, jaki pozostał, przedstawiciel tej linii, Włodzisław gniewkowski, nawiązuje chwilowo stosunek lenny z królem co do ziemi inowrocławskiej, rozwiązawszy go zaś, wnet po r. 1363 sprzedaje królowi swoją ojcowiznę gniewkowską, i porzucając rządy, przywdziewa habit zakonny. Wymierają też około połowy XIV w., częściowo nawet wcześniej, nieliczni książęta, opatrzeni przez króla nadaniami dożywotniemi, obaj z linii kujawskiej, wtedy właśnie wygasającej. Z trzech kształtów zestosunkowania dzielnic książęcych z królewskością i państwem, utrzymuje się ostatecznie jeden tylko, najpóźniej usta-

lony — kształt lenny. Od pierwszych lat drugiej połowy XIV w. ma on już zastosowanie przeważne, w ostatnich latach życia Kazimierza, po cesyi Gniewkowa, zastosowanie wyłączne. Jako księstwa dzielnicowe należą wtedy do regnum Polonie: przez pewien czas ziemia inowrocławska, a ponadto dzielnica mazowiecka, Santok i Drezenko, księstwo bełskie wraz z Chełmem, i księstwo włodzimierskie — wszystko kraje lenne. Lennictwo, pod sam koniec doby Piastowskiej, staje się jedynym wykładnikiem budowy ustrojowej, jaka tkwi w pojęciu regni Polonie w znaczeniu obszerniejszem. Co Janko z Czarnk. nadmienia, opisując infeudacye Kaźka szczecińskiego i Włodzisława opolskiego, dokonane 1370 przez króla Ludwika przy objęciu rządów w Polsce, jakoby ta rzecz była zgola niezwykłą w Polsce nowością, wprowadzoną dopiero przez węgierskiego władcę, tak samo nie odpowiada rzeczywistości, jak uzasadnienie tego twierdzenia: że aż dotąd wszyscy »książęta polscy« byli sobie równi, a żaden z nich nie uznawał zwierzchnictwa innych nad sobą, jako że wszyscy z jednego wyszli rodu i jednako- wych praw zażywali. Nie wątpić, że nie na nieznamość rzeczy oparło się to zgola mylne twierdzenie; przeziera zeń dość wyraźnie tendencya polityczna, przy zręcznem odniesieniu się do faktycznego układu stosunków, jaki istniał w czasie spisywania Kroniki¹.

¹ Odnosny ustęp Janka brzmi: *Hec autem infeudacio (Kaźka szczecińskiego i Włodzisława opolskiego) aliis Polonorum ducibus erat penitas inconsueta, nam omnes duces Polonie consueverunt sibi esse equales, nec alter ab altero quicquam dominii recognoscebat, sed unusquisque suo dominio gaudebat. Et hoc ideo, quia de una stirpe processerant, unde uno et eodem iure gaudebant seu gaudere volebant*, Mon. Pol. II. 645. Niepodobna przypuścić, żeby Jankowi, bezpośredniemu uczestnikowi politycznych akcyj z końca panowania Kazimierza W., nie było wiadomo, że właśnie za rządów tego króla kilka dzielnic, pośród nich wielka mazowiecka dzielnica Piastów, znajdowała się w stosunku lennym do króla. Wszak zresztą także o nadanem czasowo Włodzisławowi

Taka oto jest ewolucya dziejowa trzech rozmaitych kształtów zestosunkowania władców dzielnicowych z królw-

Białemu lennie inowrocławskiem jemu tylko zawdzięczamy wiadomość, i to w słowach: dedit in feodum; żeby nie mówić już o wiadomości, również przezeń przekazanej, co do len Jerzego Narymuntowica i Aleksandra Koryatowica, które możnaby tu wyłączyć z rachuby ze względu na to, że nie dotyczą Piastów. Inna rzecz, że w czasie spisywania Kroniki, pod koniec bezkrólewia, przed koronacją Jadwigi, z tych len Kazimierzowskich prawie nie już w rzeczywistości nie zostało. Conajwyżej podrzędne lenno drezdeńsko-santockie, przez zabór Brandenburczyków utracone zaraz po zgonie Kazimierza (Mon. Pol. II. 642), jednak świeżo teraz (1382) odnowione, ale — wobec Zygmunta luksemburskiego, występującego wtedy z roszczeniami do tronu polskiego, Kod. dypł. Wielk. III. nr. 1802. Oba lenna książąt litewskich naprawdę już nie istniały, jak wynika z opowieści samego Janka, że Narymuntowic okazał się wiarogonnym wobec króla, a Koryatowic dochował wprawdzie wiary, ale tylko do zgonu Kazimierza, Mon. Pol. II. 631. Zresztą Włodzimierz Koryatowica zagarnięty został przez Litwinów zaraz po zgonie Kazimierza, Ibid. II. 643. Nie istniało także lenno mazowieckie, w myśl dawniejszych układów z Kazimierzem rozwiązane skutkiem bezpotomnej jego śmierci. Zużytkowując zrecznie fakt nieistnienia w owym czasie len, sięgających początkiem w dobę panowania ostatniego Piasta, i przeciwstawiając tę rzecz istniejącym wtedy lennom, ustanowionym przez Ludwika, znalazł kronikarz pożądaną sposobność zaznaczenia rzekomej jaskrawej sprzeczności w dziedzinie tych stosunków pomiędzy obu panowaniami, Kazimierza i Ludwika. Że Janko szczegól niniejszy, w takim właśnie oświeetleniu, z osobna tu podkreśla i nawiązuje doń teorię o dotychczasowej równości Piastów, podwójnie błędną, bo taką, która ani z dawniejszym pryncypatem, ani z faktem podwładności książąt dzielnicowych wobec królów polskich (od 1320) nie liczy się, w tem dopatrujemy się tendencyi politycznej, Wiadomo, jak niechętnie stanowisko zajmował ów kronikarz wobec Andegawenów, i jak gorącym był zwolennikiem restauracyi Piastów na tronie królewskim w Polsce. Wszakże uprawdopodobniono, że zaraz po śmierci Kazimierza nie cofnął się przed zamachem na insygnia pośmiertne króla, żeby je wydać Włodzisławowi Białemu i przez to ułatwić mu drogę do tronu przeciw Ludwikowi (por. Dąbrowski, Elzb. Łokietk., Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XXXII. 382 n.); temu samemu Włodzisławowi, który mimo habit zakonny jeszcze 1382 na nowo na kandydata do korony polskiej był upatrzony, a którego losami Janko tak szczegółowo zajmuje się w swej Kroni-

skością polską. Ale jakąż była sama wewnętrzna treść tego stosunku?

Nie brak w źródłach częstych wzmianek, stwierdzających, iż królowi odnośnie do dzielnicy książęcej przysługuje jakieś prawo czy prawa (*ius, iura*). Tak n. p. co do księstwa świdnicko-jaworskiego, którego stosunek do Polski nie został zmieniony renuncyacją z 1335/9, i utrzymał się nadal w dawniejszym kształcie aż do początków drugiej połowy XIV w., Kazimierz, aktem z 1356, zrzeka się na rzecz Karola IV: *omnia iura, que nobis ... in dictis ducatus quavis ratione competunt*¹. To określenie, jak zresztą inne podobne, zasługuje wprawdzie na uwagę przez to, że wykazuje istnienie pewnych praw wobec dzielnicy, zestosunkowanej z Polską w sposób bezumowny, i to z rzędu takich, których stosunek ukształtował się pod tym względem najluźniej (Śląsk); ale ze względu na ogólnikową treść nie objaśnia bliżej szczegółów zagadnienia. Kiedyindziej znowu określa się ten stosunek wyrazem: *dominium*, który jednak także dokładnego rozwiązania kwestyi nie przynosi. Raz bowiem oznacza on zwierzchnictwo polityczne, n. p. w piśmie Galharda z Chartres z 1337, który stwierdza, że dopokąd *civitas et diocesis Wratislaviensis* (Śląsk) ... *fuerunt sub dominio ... regis* Polonie, tak długo prawa fiskalne Kuryi były tam szanowane; odkąd jednak we Wrocławiu *rex Bohemie dominatur* (1327/35), zaprzestano

ce. Także i Ziemowit IV mazowiecki, ówczesny kandydat do ręki Jadwigi i tronu polskiego, zdaje się posiadać jego sympatyę. Tym kandydaturom Piastów do korony poważnie wadzić mogła koncepcya, że poprzednio, za królestwa Piastów, podwładni byli królom, skoro Ludwik, czy po nim Jadwiga, w prawa owych królów wstąpiłi. Teorya, że wszyscy Piastowie byli sobie dawniej równi, że w zawisłości lennej wobec króla nie zostawali, usuwała ten szkopuł, stwarzała możność współzawodnictwa ich z Andegawenami. Do tego użytku, przy równoczesnem zastąpieniu stosunków, które należały już do przeszłości, mogła ona tu być sformułowaną.

¹ Grünhagen i Markgraf, *Leh. u. Bes.-Ukden* I. 507 nr. 17.

uiszczać świętopietrza¹. W innych jednak wypadkach, jak wiadomo, wyraz ten oznacza własność w znaczeniu przede-wszystkiem prywatno-prawnem, i to znowuż w dwu możliwych kombinacyach, raz bowiem może określać własność pełną, innym razem tylko uprawnienia użytkowe, niewykluczające prawa własności innego podmiotu. Tak, kiedy Kazimierz W. r. 1355 nadał Ziemowitowi III ziemie zakroczymską i wiską, zastrzegając sobie ich zwrot po upływie trzechlecia, nie utracił oczywiście przez to swego prawa własności, przeniósł tylko czasowo użytkowanie tych ziem na Ziemowita; a przecież odnośny dokument wyraża się, iż ziemie te przez oznaczony czas przeszły na księcia *cum pleno dominio*². Zatem i ten określnik, skutkiem swojej wieloznaczności, nie wystarczy sam przez się do rozwiązania nasuwających się tu pytań.

Dokładniejszą już charakterystykę rzeczy umożliwiającą pleonastyczne określniki, zawarte w aktach zrzeczenia się praw Polski do Śląska na rzecz Luksemburgów czeskich. Akt trenczyński pełnomocników królewskich z 1335 zapewnia: *rex Polonie... regi Boemie et marchioni Moravie optime favebit de omni iure, dominio et proprietate, que habent vel se habere asserunt nad księstwami śląskimi ... nec duces vel ducatus ipsos (śląskie) vindicabit i t. d.*³. Mowa tu wprawdzie o uznanych obecnie przez Polskę uprawnieniach królów czeskich; jasną jednak jest rzeczą, że przed renuncyacją rozumiane one były jako uprawnienia króla polskiego; te zaś uprawnienia określone tu są jako *ius, dominium et proprietas*, możliwy zaś sposób ich dochodzenia przez Kazimierza jako *vindicacio*. Jeszcze wyraźniej omawia tę rzecz akt zrzeczenia się samego Kazimierza z 1339; oświadcza tu król co do ustąpionych ziem śląskich: *nos ... nullum ius, proprietatem vel dominium, possessionem ac titulum habere ...*

¹ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 519 str. 392.

² Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 327 nr. 37.

³ Grünhagen i Markgraf, Leh.- u. Bes.-Ukden I. str. 3 nr. 1.

nec ... ducatus ipsos ... vendicabimus ... cedentes ... omni iuri, accioni, questioni, proprietati et tytulo in perpetuum¹. Kilkakrotnie podkreślone tu są pojęcia o charakterze wybitnie prywatno-prawnym; jest mowa o własności (proprietas), o łączącym się z nią prawie posiadania (possessio), jest też użyty techniczny określnik skargi wydobywczej (vindictio), jak wiadomo, typowego kształtu dochodzenia prawa własności. W koncepcyi całego stosunku występują zatem bardzo wyraźnie momenty prawa prywatnego, opierające się przedewszystkiem o pojęcie prawa własności.

Nie dotykamy obojętnej na razie kwestyi, która na dal-szem dopiero miejscu poddana zostanie dokładniejszemu rozbiorowi: skąd tu, w charakterystyce stosunków prawa publicznego, wziął się pogląd, przepojony do tyła elementami pa-trymonialnymi. Nie wychodząc w tej chwili poza wyznaczone tym poglądem granice prywatno-prawnej koncepcyi stosunku, zapytamy tylko: jakże wyobrazić sobie tę własność, przysłu-gującą królowi polskiemu, skoro w ziemiach śląskich, zanim je ustąpiła Polska, rządził cały szereg osobnych książąt dziel-nicowych, którzy nie tylko publiczną tu wykonywali władzę, ale zarazem także, prywatno-prawnie, znajdowali się w po-siadaniu tych ziem, i w pełnem ich użytkowaniu, i to w tym sposobie, że król polski żadnych stamtąd nie ciągnął użytków? Jak zgodzić tę rzecz z dającym się stwierdzić skądinąd zja-wiskiem, że książęta ci, bez uczestnictwa króla, niejednokro-tnie rozporządzają ziemiami temi według swobodnego uznania, przez ustępstwo, sprzedaż, zamianę, testamentowy zapis i t. p., zupełnie tak samo, jak gdyby tu pełna własność do nich na-leżała? Żeby ogarnąć tylko krótki, niecałe dziesięć lat wy-noszący okres czasu od przywrócenia królestwa do poddania się przeważnej części książąt śląskich pod zwierzchnictwo Czech (1320—1327/9), przytoczymy: Bolka lignickiego ustęp-

¹ Grönhagen i Markgraf, *Leh.- u. Bes.-Ukden* I. str. 5 nr. 2.

stwo ziemi między Obrą a Stobrą na rzecz Bolka opolskiego z 1321¹, tegoż księcia zastaw Niemczy z okręgiem na rzecz Bernarda niemodlińskiego z 1322², Konrada oleśnickiego ustępstwo ziemi namysłowskiej na rzecz Bolka lignickiego z 1323³; a w akcie Henryka IV żegańskiego z 1326 znajdzie się znowuż wzmianka o możności sprzedaży lub zastawu ziemi głogowskiej⁴. Podobne szczegóły dadzą się też stwierdzić odnośnie do świdnickiego księstwa w czasie utrzymanego przezeń związku z Polską do 1353/6: jeszcze 1350 tamtejszy książę Bolko, na wypadek śmierci, zapisuje swe posiadłości Karolowi IV⁵, a 1353 blizkiej swojej krewnej Annie, małżonce Karola⁶. Nie można wątpić: książęta dzielnicowi, przynależni do regnum Polonie, mają także jakieś daleko sięgające prawa o charakterze prywatno-prawnym do ziem, jakie posiadają; przedstawiają się one na zewnątrz znowuż jak gdyby prawo własności. Wszak nawet w tych wypadkach, kiedy otrzymają od króla pewne posiadłości w czasowe, kilkuletnie tylko dzierżenie, ogół wypływających stąd dla nich praw oznaczany jest znamienym określnikiem: *plenum dominium*⁷. Są jak gdyby dwa równocześnie istniejące prawa własności do tej samej dzielnicy: jedno, przysługujące księciu dzielnicowemu, i drugie, jak wyraźnie stwierdzają powołane akty z 1335 i 1339 — królowi.

Wiadomo, że tego rodzaju konstrukcja prawna, lubo zasadniczo sprzeczna z samą istotą prawa własności, istniała w pojęciu prawnem wieków średnich i przez długi jeszcze czas potem, a nawet znalazła podówczas najszersze zastosowanie w praktyce. Mamy na myśli koncepcję t. z. własno-

¹ Grünhagen i Markgraf, *Leh.- u. Bes.-Ukden* II. str. 302 nr. 4.

² *Ibid.* I. str. 301 nr. 1.

³ *Ibid.* II. str. 12 nr. 9.

⁴ *Ibid.* I. str. 128 nr. 8.

⁵ *Ibid.* I. str. 494 nr. 9.

⁶ *Ibid.* I. str. 497 nr. 12.

⁷ *Dokum. Kujaw. i Mazow.* str. 327 nr. 37; por. III. 187.

ści podzielonej, która dopuszczała równoczesnego istnienia dwu »praw własności«, służących równocześnie dwu podmiotom odnośnie do samej rzeczy. Urodziło się stąd rozróżnienie między własnością główną (*dominium directum*), która odpowiada rzeczywistemu prawu własności, choć, w stosunkach ówczesnych tworzyła tylko *nudum ius*, nie dając właścicielowi zwykłych, z prawa tego wypływających uprawnień, jak posiadania i użytkowania — a własnością użytkową (*dominium utile*), która uprawnienia te przenosiła na użytkującego, nie usuwając jednak samego prawa własności *domini directi*. W świetle zestawionych poprzednio wskazówek trzeba będzie stwierdzić, że taką właśnie koncepcję własności podzielonej przyjmują omówione powyżej akty, mając określić stosunek ziem śląskich do królewskości polskiej w czasie po odnowieniu królestwa, a przed przyjęciem zwierzchnictwa czeskiego.

Szczegół ten podkreślić trzeba z osobnym naciskiem, bo dotyczy ziemi, której zestosunkowanie z Polską przybrało kształt bezumowny, z istoty rzeczy względnie najluźniejszy; a trzeba przypomnieć jeszcze, że w grupie należących do tego typu dzielnic sam znowuż Śląsk stosunkowo najslabiej spojony był z Polską¹. Skoro mimo to, nawet co do tej dzielnicy, dochodzi do znaczenia pogląd o istnieniu własności podzielonej i o wypływającym stąd dla króla polskiego *dominium directum*, to tem bardziej trzeba będzie przyjąć jego zastosowalność co do innych dzielnic, zestosunkowanych w tymże samym sposobie bezumownym, a w wyższym jeszcze stopniu co do tych, które związane były z królewskością jeszcze silniej, według pewnych typów umownych, więc czy to przez nadanie w dożywocie, czy też przez nadanie lenne. Co do lennictwa nie zachodzi zresztą potrzeba dostarczenia osobnego na to dowodu: wiadomo, że w pojęciach prawnych ówczesnej Europy zachodniej lenno uchodzi za typowy, główny kształt

¹ Por. III. 186.

własności podzielonej, z przysługującą panu lennemu własnością główną, a lennikowi własnością użytkową. Nie inaczej, co do swej zasadniczej strony, mógł ten stosunek być pojmowany w Polsce ówczesnej.

Wszystko to zresztą — trzeba dodać — rzeczy nie wywnioskowane tylko; znajdzie się dla nich wyraźne potwierdzenie w źródłach. Kiedy Jan luksemburski zdobył ziemię dobrzyńską i ustąpił ją Zakonowi, przyjął wobec niego, aktem z 1330, zobowiązanie, że dopóty nie zawrze pokoju z Łokietkiem, dopóki zarówno król jak i dawniejszy książę dobrzyński, Włodzisław Ziemowitowic, nie zrzekną się wszelkich praw do tej ziemi¹. Równorzędne prawo obu, zarówno króla jak i księcia, do tej dzielnicy, prawie że do ostatniej przedtem chwili podlegającej rządowi Ziemowitowica, wyraźnie tu podkreślone. A zjawia się ten pogląd nie tylko w źródłach obcego pochodzenia, dotyczących Polski, jak niniejsze. Także źródła polskie dadzą mu odpowiedni wyraz. Dość już wyraźnie występuje ta rzecz w zeznaniach niektórych świadków procesowych z 1339, podających o tym samym Włodzisławie, iż dzierżył ziemię dobrzyńską *nomine domini Wladislai* (Łokietka)². Najdosadniej zaś charakteryzuje ów stosunek zeznanie inne: *possidebat* (Włodzisław dobrzyński) *dictam terram ... cum domino Wladislao quondam rege Polonie*³. Wyraźnie tu zaznaczono dwa równorzędne, równocześnie istniejące prawa własności, jedno królewskie i jedno książęce. Odnoszą się zaś znowuż te szczegóły do jednej z dzielnic kujawskich, zestosunkowanych wprawdzie z Polską

¹ *Nisi prefatus princeps (rex Cracovie) et ... (luka w dokumencie) filius Semovite (sic) fratris sui, quondam dux terre Dobrinensis, pro se suisque heredibus ... renuncient omni iuri ... ad prefatam terram, Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. IV. nr. 54. Że lukę uzupełnić należy imieniem Włodzisława (Ziemowitowica), wypływa niewątpliwie z dalszych określeń, por. zresztą II. 295. 296.*

² *Lites I. 307. 334 i in.*

³ *Ibid. I. 275.*

według typu bezumownego, ale faktycznie związanych z nią o wiele ściślej od Śląska.

Takim sposobem przynależność ziem polskich do regnum Polonie, niezależnie od tego, jaki tu z omówionych poprzednio trzech kształtów zestosunkowania zachodził, oprzeć się da o pojęcie własności podzielonej między królem a książętami dzielnicowymi. W świetle tego spostrzeżenia objaśni się też istota i charakter prawny zestawionych poprzednio¹ różnych aktów dyspozycji, jakie w ramach tego stosunku przedsięwzięli książęta dzielnicowi. Rozrządzając swemi ziemiami na rzecz innych Piastów, przenosili oni na nich tylko to, co przysługiwało im samym, swoją własność użytkową, nie tykając przez to własności głównej króla; utrzymywała się ona nadal w pełni wobec nowonabywcy, innego Piasta dzielnicowego. Że przy takich pozbyciach nie zjawi się formalna, w odnośnym dokumencie książęcym powołana, czy osobnym aktem oświadczona zgoda króla, w tem tkwi niewątpliwie objaw pewnego rozluźnienia stosunku; nie zmienia to jednak w niczem jego istoty, gdyż zasadnicze prawo własności głównej króla nie doznawało przez to uszczerbku. Podkreślimy zresztą, że zestawione akty pozbycia odnoszą się bez wyjątku do Śląska, ziemi stosunkowo najluźniej z Polską związanej; na Kujawach czy Mazowszu, licząc od 1320, nie da się wykazać ani jeden wypadek, żeby książę dzielnicowy ustąpił swą ziemię innemu Piastowi dzielnicowemu, tem mniej zatem, żeby ją ustąpił bez zgody królewskiej. Nawet zresztą i co do Śląska, w razie cesyi na rzecz władcy, który własności głównej króla polskiego uznawać nie mógł czy nie chciał, albo w razie poddania się zwierzchnictwu takiegoż władcy, potrzebne było do pełnej skuteczności aktu wyraźne zrzeczenie się ze strony króla polskiego. Tem tłumaczy się geneza renuncyacyj polskich z 1335/9 co do przeważnej części księstw śląskich, które niedawno przedtem (1327/9) przyjęły zwierzch-

¹ Por. III. 188. 189.

nictwo czeskie; renuncyacyj, do których Luksemburgowie tak wielkie przywiązywali znaczenie, iż w zamian za nie zrzekli się swych roszczeń do królewskiego dostojęństwa w Polsce. Tem objaśnia się także osobne zrzeczenie się Kazimierza przyśługujących mu co do Świdnicy praw, z r. 1356, kiedy ziemia ta, 1353, przekazana została Karolowi IV.

Zdarzają się zresztą wypadki, że książę dzielnicowy ustępuje swą ziemię — królowi samemu. Dwa przedewszystkiem, opisane u Janka z Czarnk., należy tu przypomnieć zdarzenia: oba dotyczą Włodzisława Białego, a są uwagi godne z tego względu, że odnoszą się do dwu ziem, różnymi tytułami przez tego księcia dzierzonych. Jeszcze przed porzuceniem rządów książęcych, Włodzisław, opatrzony niedawno przedtem przez króla lennem ziemi inowrocławskiej, z powodu urazy, jaką powziął do Kazimierza, *civitatem predictam* (Inowrocław) *regi resignavit*¹. Wnet potem, tuż po r. 1363, ustąpił mu także, za spłatą 1000 złotych, swoją ojcowiznę gniewkowską, zostającą do Polski w stosunku bezumownym; wyraża się o tem kronikarz następującemi słowy: *dimisso ducatu suo in manibus domini regis*². Wchodzą tu w rachubę dwa kształty zestosunkowania książęcych dzielnic do królewskości polskiej; uwzględniając wywody poprzednie, trzeba będzie stwierdzić, że w obu wypadkach, nie jedynie tylko w pierwszym, król, jeszcze przed rezygnacją, miał już własność główną odnośnie do tych ziem, i że dobrowolne ustąpienie czy sprzedaż przenosiły na niego jedynie własność użytkową, przysługującą dotąd księciu. Przez takie przeniesienie własność króla stawała się pełną, i pociągała za sobą, jako naturalne następstwo, wcielenie owych dzielnic do królestwa w znaczeniu ściślejszem, t. j. poddanie ich pod bezpośrednie władztwo królewskie.

Szczególnie doniosłem jest zagadnienie, czy to zestosun-

¹ Mon. Pol. II. 661; por. III. 180.

² Ibid. II. 661.

kowanie obu czynników, oparte na koncepcyi własności podzielonej, oddziaływało w jakiś sposób na przetworzenie prawa dziedziczenia, służącego ówczesnym Piastom dzielnicowym; a jeżeli oddziaływało, w jakim się to stało sposobie i zakresie?

Zwracamy się najpierw do wypadków, które w dobie odnowionego królestwa obu ostatnich Piastów należały już do przeszłości, ale przez zastosowanie poglądów, jakie ustaliły się właśnie wtedy, oceniane były według zakreślonej przez nie miary i wysuwane naprzód jako tytuł rewindykacyjny pewnych ziem wobec obcych potencji, które je zagarnęły, przedewszystkiem wobec Zakonu. Pomijamy tu z przyczyn, dokładniej wyłożonych już poprzednio¹, sprawę rewindykacji trzech ziem: Pomorza, Kujaw i Dobrzynia, które przed utratą na rzecz Krzyżaków należały już przez pewien czas do zjednoczonego od 1306 państwa Łokietkowego, czy nawet odnowionego już królestwa; tutaj bowiem żądanie rewindykacyjne dało się oprzeć na samym fakcie niedawnej ich przynależności do tego samego organizmu państwowego. Ważniejsze natomiast wskazówki odnośnie do naszej sprawy podają także same żądania rewindykacyjne co do kilku innych ziem, które w chwili przejścia pod władztwo obce ani do Łokietkowego, ani Kazimierzowego państwa nie należały, jeno albo dawno jeszcze przed jego wytworzeniem dostały się Krzyżakom z rąk dzielnicowych książąt, jak ziemia chełmińska, albo, jak michałowska, przeszły pod panowanie Zakonu wprawdzie już w czasie istnienia Łokietkowego państwa, ale nie jako część bezpośrednio doń przedtem należąca, jeno jako składnik wyodrębnionej w tym czasie dzielnicy książęcej.

Ziemię chełmińską ustąpił Krzyżakom jeszcze Konrad mazowiecki. Na jakich warunkach — tego z całą pewnością określić nie można, gdyż wszystkie akty, dotyczące tej darowizny, jakie Krzyżacy przedstawili w procesie z 1339, i jakie,

¹ Por. III. 160. 161.

złożone potem w archiwum koronnem polskiem¹, dochowały się po dziś dzień, okazały się falsyfikatami². Zdaje się przecież, że ustępstwo to nie było ograniczone jakimś czasem, i że było bezwarunkowe. To też, jeżeli świadkowie procesowi z 1339 zeznają, iż ziemia ta miała być po dokonanych podboju zwrócona Konradowi lub jego następcom³, nie można do tego szczegółu przywiązywać zbytnej wagi. Ważniejszym jest tu sam pogląd zasadniczy, jaki z zeznań tych przebiega: że obecnie zachodzi możność prawna żądania zwrotu tej ziemi, i to w tym sposobie, że uprawnionym do tego jest — Kazimierz W. Gdyby żądanie rewindykacyjne odnieść wyłącznie do tytułów prawa dziedziczenia, należałoby uznać za uprawnionych do żądania zwrotu wszystkich bez wyjątku żyjących podówczas Piastów kujawskich i mazowieckich, wszyscy oni bowiem pochodzili w prostej linii od Konrada. A jednak żaden z nich nie występuje z tem roszczeniem, podnosi je sam tylko Kazimierz, który, o ile chodzi o stosunek pokrewieństwa do pozbywcy, w niczem nie wyprzedzał innych swoich krewnych kujawskich czy mazowieckich. To zaś jego prawo uchodzi wtedy za niewątpliwe do tyła, i tak niewzruszalne, że stwierdzają i korzystnymi zeznaniami popierają je sami Piastowie kujawscy, Leszko inowrocławski, Kazimierz gniewkow-

¹ Por. Balzer, Skarbiec i archiw. koron. w dobie przedjagiell. 250 n. 620.

² Mamy na myśli dokumenty Konrada: łowicki z 1222, biecki z 1228, dokument bez miejsca wystawienia z 1230 i drugi z tegoż roku, kruszwicki, do czego dodać można podrobiony również dokument serocki Kazimierza I kujawskiego w przedmiocie zatwierdzenia tej darowizny, z 1233, Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. IV. str. 2 nr. 2, str. 5 nr. 5, str. 7 nr. 10, Stronczyński, Wzory pism daw. nr. 1. 3. 8, Philipp, Preuss. Ukdbuch nr. 64. 75. 78. Podrobienie wykazał częściowo Perlbach, Die ältest. preuss. Ukden kritisch untersucht, Altpr. Monatschr. X. 609 n. i Preuss.-poln. Studien I. 148 n., a przedewszystkiem Kętrzyński W., O powołaniu Krzyżaków przez ks. Konrada, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XX. 125 n.

³ Lites I. 176. 182. 187. 226. 230. 241. 249 i in.

ski i Włodzisław Łęczycki¹. Widocznie jest tu jakiś moment, leżący poza zakresem prawa dziedziczenia, który zindywidualizował roszczenie wyłącznie w osobie króla. W świetle zestawień poprzednich nie trudno się go doszukać. Przenosząc w stosunki wieku XIII ustalony w czasie procesu pogląd o charakterze regni Polonie, oraz łącząc się z nim teorię własności podzielonej odnośnie do dzielnic książęcych, świadkowie procesowi dają wyraz zapatrywaniu, że własność użytkowa, pozbyta przez księcia dzielnicowego narzecz nabywcę, który nie uznaje praw właściciela głównego, przyrasta królowi jako przedstawicielowi naruszonego prawa własności głównej. Zasady dawnego prawa dziedzicznego doznają w ten sposób, pod wpływem teorii własności podzielonej, stosownego przeobrażenia.

Gdyby co do zasadności tego wniosku nasunąć się jeszcze miała jaka wątpliwość, to zapewne rozproszy ją rozpatrzenie dalszego szczegółu. Mamy na myśli podniesione przez Kazimierza W., również w procesie z 1339, żądanie rewindykacyjne co do ziemi michałowskiej, jak wiadomo, w 1303 i 1304 zastawionej, a 1317 sprzedanej Zakonowi krzyżackiemu przez Leszka inowrocławskiego. O sprawie tej zeznaje jeden ze świadków procesowych, jako słyszał, *quod dominus rex Wladislaus Polonie eam debuit redimere a... Cruciferis*². O ile sięgnąć do samych aktów pozbycia tej ziemi, które dochowały się do naszych czasów, nie znajdziemy potwierdzenia tego szczegółu; owszem, mieści się w nich wyraźne jego zaprzeczenie. Oba akty zastawu z 1303 i 1304, w ustępach dosłownie zgodnych, zastrzegają, że prawo wykupna przysługiwać będzie samemu tylko zastawcy, księciu Leszkowi, lub conajwyżej jego rodzonym braciom, Przemysłowi lub Kazimierzowi

¹ *Lites* I. 281. 285. 375.

² *Ibid.* I. 166.

Ziemomysłowicom; wykluczają nawet wyraźnie możność wykupu przez kogokolwiek innego: cum nullus alius exolvere debeat¹. I znowuż akt sprzedaży z 1317 orzeka, że Krzyżacy posiadać mają ziemię michałowską titulo perpetuo, iure hereditario.... in predictorum fratrum (S. Marie) ... veram proprietatem et dominium perpetuum transferebant... renunciantes omni accioni... repeticioni i t. d.². Nie tylko zatem nie ma tu zastrzeżonego na czyjąkolwiek rzecz prawa odkupu sprzedanego terytorium, ale co większa, jest ono wyraźnie wykluczone, i to co do osoby samego pozbywcy; tem bardziej trzeba je uznać za wykluczone co do osoby jakiegokolwiek innego Piasta. Roszczenie rewindykacyjne króla z 1339 nie opiera się tedy na jakimkolwiek tytule prawa umownego. Nie uzasadnimy go także tytułem prawa dziedziczenia; bo gdyby on tu nawet zachodził, znowuż niewyjaśnioną pozostałoby rzeczą, dla czego miałyby służyć samemu tylko królowi, nie zaś innym współczesnym Piastom, chociażby tylko kujawskim, zwłaszcza żyjącemu wtedy jeszcze rodzonemu bratu pozbywcy, ks. Kazimierzowi gniewkowskiemu, skoro im wszystkim, jako bocznym krewnym Leszka, przysługiwałoby takie samo jak królowi hypotetyczne prawo następstwa. Ale co ważniejsza: o jakimkolwiek prawie dziedziczenia nie może tu być mowy, gdyż w chwili akcyi rewindykacyjnej (1339) żył jeszcze sam pozbywca, ks. Leszko; niedostawało tedy najistotniejszego, koniecznego warunku każdego aktu dziedziczenia, jakim jest uprzednia śmierć spadkodawcy. Z stwierdzeniem tego szczegółu zagadnienie wikła się jeszcze bardziej; skoro bowiem wbrew wyraźnym postanowieniom wszystkich dawniejszych aktów pozbycia wyłonić się mogła sprawa rewindykacyi, to jakimże prawem o zwrot owej ziemi występuje król, któremu ona przedtem nie podlegała bezpośrednio,

¹ Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 236 nr. 52, str. 238 nr. 64.

² Ibid. str. 241 nr. 67.

nie zaś żyjący jeszcze wtedy ostatni jej przed pozbyciem posiadacz, któremu ona dostała się jako część ojcowizny?

Skoro ani tytuł prawa umownego, ani dziedzicznego nie zdoła objaśnić królewskiej akcji rewindykacyjnej, nie pozostaje nic innego, jak sięgnąć w dziedzinę stosunków prawa rzeczowego. Tu zaś, w związku z stwierdzonymi poprzednio szczegółami, znajdzie się objaśnienie wszechstronne, które wytłómaczy nie tylko samą rewindykację, podjętą przez Kazimierza, ale zarazem przyczynę, dla której mógł być od niej wyłączony Leszko. Z ówczesnego poglądu o charakterze regni Polonie oraz koncepcji własności podzielonej wypływało, że Leszko, mając użytkową tylko własność michałowskiej ziemi, nie mógł, pozbywając ją Krzyżakom, ani rozporządzić, ani w czemkolwiek ubliżyć własności głównej, jaką po odnowieniu królestwa przyznawano królowi; że zaś Zakon własności tej nie uznawał, i przez to naruszał uprawnienie króla, którego on się nie zrzekł, przeto w zastosowaniu ogólnych zasad, ustalonych w ówczesnej teorii własności podzielonej, nasunęła się konsekwencya, iż sama własność użytkowa, względnie rozszczenie do niej, przyrasta właścicielowi głównemu. Zastyszana przez jednego ze świadków procesowych teza, iż Łokietek, czy, co na jedno wychodzi, później jego prawonabywca, Kazimierz W., miał prawo wykupna ziemi michałowskiej, nie jest więc wprawdzie w całości trafną, ile że nie o wykupno, ani o wykonanie jakiegokolwiek prawa umownego tu chodziło; można w niej jednak dopatrzeć się śladów zasadnego w świetle ówczesnej koncepcji poglądu, że władcom tym, z tytułu własności głównej, przysługuje prawo żądania zwrotu tej ziemi.

Takie oto wnioski nasuwa rozpatrzenie wypadków dawniejszych, jak je oceniano ze stanowiska teorii, urobionej już po odnowieniu królestwa. Dochodzą tu do znaczenia momenty prawa rzeczowego, oparte o koncepcję własności podzielonej, i to albo wyłączenie, jak co do michałowskiej ziemi, albo też w tym sposobie, że wpły-

wają częściowo na przekształcenie prawa dziedziczenia, służącego Piastom dzielnicowym, jak się to okazało na przykładzie sprawy chełmińskiej. Nasuwa się wobec tego kwestya, czy podobne oddziaływanie nie da się stwierdzić odnośnie do wypadków współczesnych, zdarzonych już w czasie po odnowieniu królestwa 1320? Pytanie tem bardziej usprawiedliwione, że w ówczesnym świecie zachodnim, który teorię własności podzielonej wytworzył i rozwinął, jej wpływ na przekształcenie zasad dziedzicznego prawa ujawnił się bardzo wyraźnie. Ogólnie można go scharakteryzować w tym sposobie, że siła i skuteczność dziedzicznego prawa odnośnie do własności użytkowej są znacznie słabsze, aniżeli przy dziedziczeniu własności pełnej, i że za każdym razem, w którym zacieśnione do ściślejszych granic momenty prawa spadkowego przestaną tu działać, własność użytkowa przyrasta właścicielowi głównemu, jednocząc się z dawniejszą jego własnością główną w własność pełną, nieograniczoną. Dość tu przypomnieć typowy na Zachodzie kształt własności podzielonej: lenno. W zasadzie jest ono dziedziczne tylko w linii prostej, a i tutaj z tem jeszcze ograniczeniem, że dziedziczą tylko potomkowie męscy. O ile ich zabraknie, lenno ściągnięte zostaje przez pana lennego, który w takim razie staje się pełnym właścicielem odnośnej posiadłości czy terytorjum. Dziedziczenie potomków żeńskich, czy jakichkolwiek krewnych bocznych, chociażby mężczyzn, jest co do lenna wykluczone, chyba że istnieją osobne przywileje, rozszerzające prawo następstwa na tę czy ową grupę krewnych wyłączonych. Rodzi się tedy pytanie, czy oparty w ówczesnej Polsce na koncepcyi własności podzielonej stosunek dzielnic książęcych do królewskości pociągnął tu za sobą podobne przekształcenie dawniejszych zasad Piastowskiego prawa dziedziczenia; a jeśli się to stało, w jakim sposobie ujawniło się ono i do jakich sięgnęło granic?

Odnośne szczegóły przedstawiają się w sposób następujący:

O ile w dzielnicy książęcej po zgonie poprzednika pozostało potomstwo męskie, syn czy synowie, dziedziczą oni pozostałą ojcowiznę bez przeszkód i w każdym wypadku. Tak przede wszystkim w grupie, zestosunkowanej z królewskością w sposób bezumowny. Następują tedy w księstwach ojcowskich: po Trojdenie I (1341) obaj żyjący wtedy jego synowie Ziemowit III i Kazimierz I, po Ziemowicie II wiskim i rawskim (1343) jego syn Ziemowit, po Kazimierzu III gniewkowskim (1343/53) jego syn Włodzisław Biały. Też samej zasady przestrzega się także odnośnie do dzielnic, które weszły w stosunek lenny do króla. Żeby pominąć sukcesję Bolka III płockiego po ojcu Wańku (1336), który był lennikiem czeskim, podkreślamy tu mianowicie wyraźne postanowienie aktu infeudacyjnego Kazimierza W. oraz odpowiadającego mu rewersału Ziemowita III z 1355, które stwierdzają, iż całe, podówczas księciu temu tytułem lenna nadane Mazowsze dostaje się sibi (Semovito) et suis filiis, względnie: pro nobis (Semovito) et nostris genitis¹. Jedyny pozorny wyjątek zdawałaby się tu stanowić grupa nadań dożywotnich, jakie otrzymali 1327 (1327/9) Włodzisław Ziemowitowic w ziemi łęczyckiej, a Przemysław Ziemomysłowic w ziemi sieradzkiej; te bowiem, jak wynika z samej treści umów, wykluczały nawet następstwo synów. W praktyce jednak rzecz ta nie przedstawiała żadnego znaczenia: obaj bowiem książęta, którzy nadania te otrzymali, byli bezpotomni; i nie można wątpić, że właśnie ta ich bezpotomność stworzyła podstawę, na której dojść mogły do skutku wspomniane umowy dożywotnie. Na ogół tedy stwierdzić można, że we wszystkich ówczesnych dzielnicach książęcych, wchodzących w skład regni Polonie, niezależnie od kształtu zestosunkowania ich z królewskością, dziedziczne prawo potomstwa męskiego było uznane w pełni. Co do niniejszego szczegółu koncepcya

¹ Kod. dypl. Mazow. nr. 77; Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 328 nr. 38.

własności podzielonej nie przetworzyła tedy w niczem dawniejszych zasad Piastowskiego prawa dziedziczenia, oczywiście z tym jedynym, z samego pojęcia rzeczy płynącym wyjątkiem, że dziedziczne prawo potomków męskich rozumiane tu było jako prawo do użytkowej tylko własności, nie zaś do własności pełnej, jak dawniej.

Sprawa następstwa córek nie nabrała w tym czasie praktycznego znaczenia; nie zdarzył się bowiem wypadek, żeby którykolwiek z książąt dzielnicowych pozostawił po sobie samo tylko potomstwo żeńskie. Nawet w ramach ustalonego już przedtem Piastowskiego prawa dziedziczenia sprawa ta nie przedstawiała dalej sięgającego znaczenia; nie mogły bowiem wtedy jeszcze kobiety dziedziczyć same, jeno conajwyżej stawały się pośredniczkami w przeniesieniu praw dziedzicznych na swoich małżonków, lub na swoje potomstwo męskie; a i ta zasada przyjęła się tylko w niektórych liniach Piastowskich, jak wielkopolskiej, później także kujawskiej; w innych, n. p. mazowieckiej, nie da się wykazać jej zastosowanie w tym czasie¹. To też, jeżeli w przytoczonym przed chwilą nadaniu lennem Mazowsza na rzecz Ziemowita III z 1355, zgodnie z zasadami ustalonymi na Zachodzie, zastrzeżono prawo następstwa wyłącznie tylko jego potomstwu męskiemu, i przez to wykluczono z góry dziedziczenie córek, to właściwie nie zmieniono tu niczego, co by już przedtem, w zakresie stosunków dziedziczenia, znalazło zastosowanie w tej ziemi. Znaczenie tej restrykcji ujawniało się conajwyżej w tem, że zamykała ona drogę możliwemu w przyszłości uznaniu prawa następstwa kobiet chociażby w tej skromnej mierze, w jakiej ono doszło do znaczenia w innych liniach Piastowskich. O tyle też tylko można tu mówić o wpływie koncepcji własności podzielonej na przetworzenie ówczesnego prawa dziedziczenia tronu.

¹ Szczegóły por. Balzer, O nast. tronu w Polsce, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XI. 352 n. Por. też tutaj III. 3 n.

O wiele silniej ujawnił się ten wpływ przetwarzający odnośnie do sprawy dziedziczenia krewnych bocznych. Jak wiadomo, nikt wprawdzie z osób należących do tej grupy nie miał koniecznego, ale każdy miał hypotetyczne prawo następstwa po zmarłym bezpotomnie poprzedniku; i działało się też zawsze tak, że w wypadku tym dziedzictwo dostawało się owemu z krewnych bocznych, którego wyznaczył poprzednik, lub w braku wyznaczenia powołała elekcyja społeczeństwa¹. Od czasów odnowienia królestwa i nowego zestosunkowania z niem dzielnic książęcych ujawniają się tu ważne zmiany, choć nie co do wszystkich typów owego zestosunkowania równomiernie i równocześnie. W grupie dzielnic, w których związek ów przybrał kształt bezumowny, następstwo krewnych bocznych nie doznaje zrazu żadnego ograniczenia. Tak na Śląsku, w krótkim, nadającym się tu do uwzględnienia okresie czasu 1320 do 1327/9, względnie do 1335/9, zapisać można: pod r. 1322 przejście spadku po Bolku oleśnickim na jego brata Konrada namysłowskiego², a pod r. 1326 układy w sprawie przekazania spadku Jana stynawskiego na dwu jego braci Henryka II i Przemka, oraz spadku Przemka głogowskiego na jego braci Henryka II i Jana³. Podobnie w linii kujawskiej, po zgonie Bolesława Ziemowitowica (1326/9), cała poprzednio przezeń wraz z starszym bratem Włodzisławem dzierzona dzielnica dostaje się temu ostatniemu; a pewno też po zgonie Leszka Ziemomysłowica (po 1339) terytorjum, dzierżone przezeń pod koniec życia, dla braku wiadomości źródłowych ściśle określić się niedające, przechodzi na jego brata Kazimierza III gniewkowskiego; nie ma przynajmniej śladu, żeby w czasie tym kto inny, przede wszystkim Kazimierz W., odzierżył cokolwiek po Leszku. Ale

¹ Por. Balzer, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XI. 306 n. i tutaj III. 2 n. 7.

² Ibid. 312.

³ Grünhagen i Markgraf, Leh.-u. Bes.-Ukden I. str. 127 nr. 6. 7.

prawie że równocześnie, i to najpierw odnośnie do książąt mazowieckich, mimo że i oni wtedy jeszcze zostawali w stosunku bezumownym do króla, następują zmiany pod tym względem. Po zgonie Ziemowita Ziemowitowica wisko-rawskiego 1345 dzielnica jego nie dostaje się któremukolwiek z bocznych Piastów dzielnicowych, mianowicie także nie najbliższym mu braciom stryjecznym, Ziemowitowi III i Kazimierzowi Trojdenowicom, czy Bolkowi III płockiemu; przechodzi ona na Kazimierza W.¹ Na tej samej zasadzie oprzeć może należy także roszczenie króla, poparte następnie i urzeczywistnione przez wyprawę zbrojną, odnośnie do Rusi halickiej po zgonie Bolesława Trojdenowica 1340. I ten kraj nie dostał się komukolwiek z Piastów dzielnicowych, niewyłączając najbliższych Bolesławowi braci rodzonych Ziemowita III i Kazimierza; zagarnia go pod bezpośrednie swoje władztwo sam Kazimierz W. Takim sposobem już nawet co do grupy dzielnic, zestosunkowanych z królestwem w sposób bezumowny, w ostatniem dziesięcioleciu pierwszej połowy XIV w. załamuje się dawne prawo dziedziczenia krewnych bocznych; dzielnice te bowiem, w razie bezpotomnej śmierci poprzednika, dostają się, z pominięciem innych krewnych bocznych, królowi samemu.

Co w omówionej tu grupie ziem ujawniło się dopiero jako późniejsze stadium rozwojowe, to co do innych, zestosunkowanych z królewskością w sposobie odmiennym, występuje od razu. Tak przedewszystkiem co do tych, które dostawały się książętom tytułem dożywotniego nadania królewskiego, w zamian za ustąpią inną dzielnicę. I to ze skutkiem dwustronnym: bo dzielnica ustąpią królowi (Dobrzyń, Inowrocław) wcielana była do bezpośrednio podległego mu obszaru, przez co, na wypadek zgonu pozbywcy, wykluczone było z góry hypotetyczne prawo dziedziczenia jakichkolwiek innych jego krewnych bocznych; a tak samo nie mo-

¹ Por. III. 173 n.

gła dostać się krewnym bocznym nadana księciu przez króla dzielnica nowa (Łęczyca, Sieradz), skoro umowa zastrzegła mu tu jedynie posiadanie dożywotnie, oraz powrót ziemi pod bezpośrednie władztwo króla po zgonie obdarowanego. Nadania dożywotnie skierowywały się wprost i bezpośrednio przeciw prawu dziedziczenia krewnych bocznych. Trzeba zaś dodać, że jest to chronologicznie najwcześniejszy kształt tego rodzaju ścieśnienia dawniejszych zasad Piastowskiego prawa następstwa; zjawia się on bowiem w niecałe dziesięć lat po odnowieniu królestwa, jeszcze pod koniec rządów Łokietkowych (1327 lub 1327/9). I można zapewne przypuścić zasadnie, że co do tego szczegółu stał się on wzorem czy pobudką do przeprowadzenia podobnych ścieśnień, jakie pod koniec pierwszej połowy XIV w. dały się już stwierdzić także co do omówionej na poprzednim miejscu grupy dzielnic książęcych, zestosunkowanych z królewskością w sposób bezumowny¹.

Co do ziem, ujętych w związek lenny, wykluczenie dziedzicznego prawa krewnych bocznych dane było już z góry; nie uznawano go już bowiem także na Zachodzie, skąd przedostał się do Polski sam lenny kształt ich zestosunkowania. Zastosowalność tej zasady na terenie polskim poświadczają wyraźnie i w sposób stanowczy oba akty, dotyczące nadania lennego dzielnicy mazowieckiej na rzecz Ziemowita III r. 1355. Odnośnie do kilku ziem, jakie tu przedtem dzierżył jako lenno zmarły w tym roku bezpotomnie Kazimierz I Trojdenowic, stwierdza dokument Kazimierza W., że po zgonie filiastru nostri... et feudalisi terytorium owo cum ... pleno dominio ... ratione feudi, quod nobis prestiterat ... ad nos dinoscatur pertinere², a w odpowiadającym temu aktowi rewersale Ziemowita III zapisano znowuż, iż ziemie te ex morte ipsius (t. j. brata Kazimierza) ratione feudi, quod

¹ Por. III. 202. 203.

² Kod. dypl. Mazow. nr. 77.

ipsi domino regi prestiterat, iure obvennerunt (regi)¹. Zatem: dzielnica zmarłego bez pozostawienia potomków męskich lennika przyrasta wprost królowi, z wykluczeniem nie tylko jakichkolwiek innych krewnych bocznych, ale nawet najbliższego, rodzzonego brata (Ziemowita). Pewnego rodzaju kompromisem z zasadami dawnego prawa dziedziczenia było tu, że król spadł na siebie dzielnicę nie zatrzymał pod bezpośrednią swoją władzą, jeno nadał ją w dalsze lenno Ziemowitowi; nie był to już jednak obowiązek prawny, jeno wypływ dobrej jego woli, jak to zresztą podkreśla wyraźnie akt in-feudacyjny: *consideratis pluribus obsequiis ... Semoviti ... que nobis pluries exhibuit et in posterum exhibebit ... ad preces eiusdem principis ipsum ... in feudamus*².

¹ Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 328 nr. 38.

² Zgoła mylną wykładnią opatruje niniejszy wypadek Kętrzyński St., Zapis 31. 32. Nie licząc się zgoła z zasadami prawa lennego, które dopuszczały jedynie dziedziczenia w linii prostej męskiej, nie umie on tu wytłómaczyć, dla czego sukcesji po zmarłym Kazimierzu I nie objął wprost pozostały jego brat Ziemowit III, i uważa to za radykalną zmianę stosunków, którą objaśnia przypuszczeniem, że król musiał mieć »jakieś« prawa do dzielnicy zmarłego bezpotomnie Kazimierza. Że oczywiście ściągnięcie jego działu było wpływem przysługującego królowi prawa, jest rzeczą jasną, przyczem zaznaczyć trzeba, że w świetle wywodów poprzednich charakter tego prawa, w przeciwieństwie do przypuszczeń autora, da się określić całkiem ściśle, a zarazem, że nie była to radykalna zmiana, wtedy dopiero ujawniona, skoro wypadki usuwania krewnych bocznych od dziedziczenia, ze względu na przysługującą królowi własność główną, zdarzały się już także przedtem, nawet co do dzielnic, w stosunku lennym niezostających. W ramach sformułowanego przez siebie poglądu z niewiększym powodzeniem tłómaczy autor samą infeudację Ziemowita III z 1355. Wiadomo, że Ziemowit otrzymał wtedy jako lenno prócz działu Kazimierzowego, który mu król ustąpił, nadto także ten dział, który przedtem sam posiadał (ziemie czerską, rawską, gostyńską i liwską). Otóż autor twierdzi, że król, oddając mu część Kazimierzową, narzucił zwierzchność lenną całemu Mazowszu. O narzuceniu nie może tu być mowy. Autor przeoczył, co w aktach in-feudacyjnych z 1355 wyraźnie jest zaznaczone, że obaj bracia, zatem także Ziemowit, już przedtem dzierżyli swe działu jako len-

Zapewne też do tej samej grupy wypadków ściągnięcia lenna po zgonie bezpotomnego lennika, z usunięciem praw krewnych bocznych, trzeba będzie zaliczyć dokonane na kilka lat przedtem zajęcie ziemi płockiej po wygaśnięciu tamtejszej linii Piastów mazowieckich ze śmiercią Bolesława III r. 1351: *eundem ducatum pro nobis et nostro dominio acceptamus*¹. Nie był wprawdzie Bolesław, podobnie jak i ojciec jego Wańko, lennikiem króla polskiego; obaj przyjęli byli przedtem lennictwo wobec Czech. Ponieważ jednak Kazimierz, mimo zrzeczenie się swoje z 1335/9, w chwili zgonu Bolesława nie uznawał zwierzchnictwa czeskiego odnośnie do dzielnicy płockiej, więc nasunąć się mogła koncepcja, że prawo ściągnięcia jej, nieprzysługujące Czechom, przechodzi na Kazimierza, skoro na ogół ostatni panujący tu książę związany już był węzłem podwładności lennej. Gdyby zresztą wykładnię tę uznać za niewystarczającą, nasunęłaby się inna: prawo ściągnięcia tej dzielnicy mógł Kazimierz oprzeć na zasadzie, jaką niedawno przedtem zastosował już kilkakrotnie wobec innych książąt mazowieckich, w bezumownym sposobie zestosunkowanych ze sobą, w myśl której dzielnice ich, w razie bezpotomnej śmierci, z wykluczeniem innych krewnych bocznych, przechodziły na króla². Cokolwiek zresztą sądzić o tem będziemy, przyznać trzeba, że wypadek niniejszy, co do swego charakteru formalnego, nie przedstawiał się tak jasno i prosto,

na (por. III. 173 n.); infeudacya z 1355 nie jest zatem narzuceniem zwierzchnictwa, jeno odnowieniem stosunku dawniej już istniejącego. Zmiana polega tylko na tem, że obecnie Ziemowit otrzymuje także lenno zmarłego brata. Układ tego rodzaju nie był chyba narzuceniem Ziemowitowi jakichkolwiek niepożądanych zobowiązań czy ograniczeń, jeno raczej daleko idącym faworem, okazanym mu przez króla. Mógł przecież król — formalnie rzecz biorąc — dzielnicę Kazimierza I wcielić wprost do swoich posiadłości, a Ziemowita III pozostawić tylko przy jego dziale dawniejszym, jako takiego samego lennika, jakim był już przedtem.

¹ Kod. dypl. Mazow. nr. 72.

² Por. str. III. 203.

jak sprawa ściągnięcia dzielnicy po zmarłym 1355 Kazimierzu Trojdenowicu. To też, jeżeli i tam okazała się potrzeba liczenia się w pewnej mierze z roszczeniami krewnych bocznych, nie zdziwi nas, jeżeli tutaj nie przepomniano o nich, przynajmniej formalnie. Akt z 1351 stwierdza wprawdzie, że Płock zajęty został *ex plenitudine nostre regie ... Maiestatis*¹, dodaje przecież, że stało się to także: *ex resignacione libera nepotum nostrorum ... Semoviti et Kazimiri* (stryjecznych braci Bolesława) ... *ad quos eadem terra ... ex linea consanguinitatis et collateralis pertinere noscebatur*, a nawet za zgodą *baronum seu nobilium terre predictae*². Znamienną jest rzeczą, że mimo ten, silniej tu, aniżeli w wypadku poprzednim podkreślony wpływ czynników postronnych, materalny wynik sprawy okazał się daleko słabszym: bo ściągnięta r. 1355 dzielnica Kazimierza Trojdenowica nadana została zaraz w dalsze lenno Ziemowitowi; natomiast Płock, odliczając krótkotrwały zastaw na rzecz Trojdenowiców, wcielony został bezpośrednio do posiadłości królewskich, a dopiero po zgonie Kazimierza W. dostać się miał Ziemowitowi, w miarę okoliczności bądź to jako lenno, bądź też jako dzielnica wolna³.

Takim sposobem we wszystkich grupach dzielnic książęcych, niezależnie od kształtu, jaki przybrał ich stosunek do królewskości, doszło, częściowo z biegiem czasu, po części zaś od razu, do pewnego przetworzenia obowiązujących dotąd zasad prawa dziedziczenia. Zmiana ujawnia się tu w odpowiednim zacieśnieniu dzie-

¹ O tym ustępie por. niżej III. 209 n.

² Kod. dypl. Mazow. nr. 72.

³ Por. III. 178 n. Kętrzyński St., Zapis 30. 31, omawiając wypadek niniejszy, uważa go za przejaw »walki zasady państwowej... z dawną zasadą sukcesyjnego prawa Piastowskiego«. Ściśle rzecz biorąc, ujawnia się tu przede wszystkim walka prywatno-prawnej idei własności głównej z niemniej prywatno-prawnym instytucem prawa sukcesyjnego; dopiero pośrednio rzecz ta łączy się z zasadą państwowości, o czym dokładniej na dalszem miejscu.

dzicznego prawa Piastów dzielnicowych na rzecz królewskości. Już co do potomstwa żeńskiego zagrodzona zostaje droga wytworzeniu się przyjętej w niektórych liniach zasady, iż kobieta stać się może pośredniczką w przeniesieniu prawa następstwa na związanych z sobą mężczyzn; przedewszystkiem zaś usunięte zostaje prawo dziedziczenia krewnych bocznych. W razie zgonu poprzednika, który nie pozostawił potomstwa męskiego, dzielnica taka dostaje się królowi, który jest wprowadzie także bocznym krewnym zmarłego, ale otrzymuje ją w tym razie nie na zasadzie prawa sukcesyjnego. Świadczy o tem przedewszystkiem okoliczność, że wypadki przejścia dzielnic takich na króla, i to tylko na niego, powtarzają się za każdym razem, z nieznaną wyjątków prawidłowością, i to najczęściej z pominięciem innych bliższych krewnych bocznych poprzednika, czasem rodzonych braci, którzy pospolicie powoływani byli dawniej do następstwa; a powtóre, że przejście to nie następuje na zasadzie owego tytułu, który poprzednio hypotetyczne prawo krewnych bocznych zmieniał w prawo rzeczywiste, t. j. na zasadzie wyznaczenia przez poprzednika. Jest jakiś nowy, dawniejszemu prawu dziedziczenia nieznany moment, który indywidualizuje to prawo króla; że tkwi on w koncepcyi własności podzielonej, o tem chyba nie może być wątplenia. Gdyby nie było innych wskazówek, sama już okoliczność, że w najczystszy kształcie wszystkie zaznaczone tu konsekwencye ujawniają się w dzielnicach lennych, tworzących typowy kształt własności podzielonej, byłaby tu pouczeniem dostatecznem. Poza tą jedną wskazówką dały się zresztą stwierdzić inne, z których wypływa, że także stosunek innych grup dzielnic książęcych był tu oparty na idei własności podzielonej. Przysługująca królowi, w świetle tej teoryi, własność główna, zakreslając granice ściślejsze własności użytkowej książąt dzielnicowych, powoduje, że przy każdym przerwaniu jakiejkolwiek wyodrębnionej linii Piastów, odnośna ziemia, jako własność użytkowa, nie dostaje się już

przedstawicielom innych linii, jeno przyrasta królowi jako właścicielowi głównemu, i staje się w ten sposób przedmiotem jego własności w pełnem tego słowa znaczeniu. Tym sposobem momenty prawa rzeczowego wpływają na przetworzenie zasad dawniejszego prawa spadkowego¹.

Podkreślić przytem trzeba z osobna, że to prawo własności głównej, wraz z wszystkimi następstwami w dziedzinie prawnej, jakie się z nimi połączyły, przysługuje królowi jako takiemu. Świadczy o tem, poza stwierdzonym poprzednio szczegółem, że we wszystkich omówionych wypadkach pozostawione przez bezpotomnych książąt dzielnice przyrastają nie komu innemu, choćby bliższemu, jeno tylko królowi, ponadto jeszcze okoliczność, że całe rozpatrzone tu przetworzenie zasad dawniejszych nie zjawia się rychlej, jak dopiero po odnowieniu królestwa 1320 r. Są zresztą na to wyraźne świadectwa źródłowe. Tak wspomniane przy innej sposobności zeznanie jednego ze świadków procesowych z 1339 stwierdza z osobna, iż Włodzisław Ziemowitowic, przed ustąpieniem Dobrzynia na rzecz Łokietka, dzierżył tę ziemię cum domino Wladislaw quondam rege Polonie... tamquam cum rege suo et patruo suo²; wyrażono tu, jak już na to zwróciliśmy uwagę³, ideę własności podzielonej, przyczem własność główna przyznana Łokietkowi jako królowi. I znowuż Kazimierz W., po zgonie Bolesława III zajmując Płock i wcielając go do swoich posiadłości, stwierdzi wyraźnie w odnośnym akcie z 1351, że dokonywuje tego ex plenitudine nostre Regie... Maiestatis⁴. Przysługująca królowi własność

¹ Odpowiednio do tych wywodów uzupełnić, względnie sprostować niektóre szczegóły i spostrzeżenia w naszej pracy: O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XI. 289 n., gdzie omówione tu zjawisko nie zostało jeszcze dostrzeżone.

² Lites I. 275.

³ Por. III. 191.

⁴ Kod. dypl. Mazow. nr. 72.

główna odnośnie do dzielnic książęcych związana jest nie tyle ze stanowiskiem jego, jakie zajmuje jako jeden z członków rodu Piastowskiego, ile raczej z samem jego dostojenstwem królewskiem; królewskość jest konieczną przesłanką, a zarazem także źródłem tego prawa. Stąd objaśnia się samo przez się, dla czego koncepcya własności podzielonej i wszystkie przywiązane do niej następstwa zrodzić się mogły dopiero po odnowieniu królestwa.

Co do praw, przysługujących z tej racji królowi, zachowały się w źródłach współczesnych dwa zasadnicze, niejako programowe określenia, które wymagają pewnych objaśnień. Arcybiskup Janisław, przesłuchany jako świadek w procesie z 1339, opowiadając o nadanej przez Łokietka Włodzisławowi Ziemowitowicowi ziemi łęczyckiej w zamian za Dobrzyń, nawiązuje do tego uwagę: *dominus rex Polonie est dominus omnium terrarum infra regnum Polonie consistencium, et dat, cui vult, et cui vult, aufert*¹. I znowuż Kazimierz W., w dokumencie z 1351 w sprawie wcielenia Płocka, nie tylko w przytoczonym przed chwilą ustępie powołuje się na to, że uczynił to *ex plenitudine nostre Regie Maiestatis*, ale zarazem uzasadnia ten postępek sentencyą ogólną: *cum ad nos ... propter excellenciam Regie Maiestatis, qua eidem regno Polonie favente Domino prefulgemus, ordinacio et quelibet dispositio terrarum, ducatum et dominiorum quorumlibet in illo consistencium pertinere noscatur*². Ustępy te, jak wynika ze związku myślowego i omówionych wypadków, jako też przedewszystkiem wyraźnej ich stylizacyi, zwłaszcza ostatniego z nich, odnoszą się niewątpliwie do pojęcia *regnum Polonie* w znaczeniu obszerniejszem, dotyczą zatem zarówno ziem, skupionych pod bezpośrednią władzą króla, jako też

¹ Lites I. 369.

² Kod. dypl. Mazow. nr. 72.

księstw dzielnicowych. Tak pojęte, przynoszą one najpiękniej cenne uzupełnienie i potwierdzenie niektórych poprzednich naszych wywodów. Stwierdzając, że król jest dominus omnium terrarum, wykazują, co do dzielnic książęcych, istnienie koncepcji własności podzielonej; skoro bowiem w dzielnicach tych książętom samym przysługiwały daleko sięgające uprawnienia użytkowe, owo dominium króla co do nich nie da się pomyśleć inaczej, jak tylko w kształcie własności głównej. Że zaś w samym wyrazie dominus w wypadku niniejszym wysuwają się na czoło nie tyle momenty prawa publicznego, ile raczej prywatnego, że zatem chodzi przede wszystkim o charakterystykę prawa własności, dowodzą złączone z tym ustępem objaśnienia o prawie rozdawnictwa lub ściągania poszczególnych ziem. Stwierdzają dalej, i to w sposób zasadniczy, że owa własność główna związana jest z królewskością jako taką, zarówno w ustępie, że rex jest panem wszystkich ziem, jako też w drugim, że prawo rozporządzania niemi przysługuje królowi propter excellenciam Regie Maiestatis. Pozatem przynoszą jednak nowe jeszcze uzupełnienia, określając granice, do których sięga owo prawo rozporządzalności króla. Ten ostatni szczegół wymaga tu osobnego rozpatrzenia i objaśnienia.

Biorąc rzecz dosłownie, i czysto zewnętrźnie, możnaby właściwie powiedzieć, że królewskie prawo rozrządzania ziemiami polskimi było nieograniczone. Skoro quilibet dispo-sicio terrarum i t. d. należy do niego, a zwłaszcza, skoro król dat, cui vult, et cui vult, aufert, to zdawałoby się, że ma on tu najdalej sięgające uprawnienia, że nie potrzebuje się liczyć z jakimikolwiek prawami książąt dzielnicowych, że więc zwłaszcza stosunek owych książąt do posiadanych ziem jest ściśle odwoalny, że każdej chwili według uznania i widzimsię króla może być naruszony czy rozwiązany. Żeby tę dość osobliwą konsekwencję należycie oświetlić, zwróćmy się do wypadków szczególnych, z okazji których wypowiedziane zostały owe poglądy, a zarazem rozdzielmy zagadnienie, jak

to uczynił już arcybiskup Janisław w swojej sentencji, na dwa osobne pytania: co król może rozdawać, i co może odbierać? Sentencya Janisława łączy się z opowieścią o nadaniu Łęczycy na rzecz Włodka dobrzyńskiego, nie świadczy natomiast o tem, jakoby król samowolnie zabrał mu w zamian za to ziemię dobrzyńską; sam bowiem arcybiskup stwierdza wyraźnie, że Włodko z własnej woli ustąpił tę ziemię Łokietkowi, nie mogąc jej obronić przeciw ponawianym ciągle napadom Krzyżaków¹. Chodzi więc w tym wypadku o ziemię (łęczycą), która w chwili rozrządzenia nią na rzecz Włodka podlegała królowi bezpośrednio, i co do której on w czasie tym wykonywał pełne prawo własności. Dowolna dyspozycya królewska zgoła nas w tym wypadku nie zdziwi; rozporządził on tutaj ziemią, która prywatno-prawnie należała do niego, nie naruszał przez to praw, przysługujących komukolwiek innemu. To samo znaczenie przyznamy innym podobnym jego aktom rozrządzenia, jakich zresztą dokonywał często odnośnie do ziem bezpośrednio sobie podległych, n. p. co do Sieradza, 1327 nadanego Przemysłowi w dożywocie, co do wcielonych do swych posiadłości po wygaśnięciu Piastów rawskich: Rawy, oddanej w lenno Trojdenowicom 1345 i Sochaczewia 1351, co do pochodzących z tego samego nabytku Wizny i Zakrocymia, przekazanych 1355 na trzy lata Ziemowitowi III, i co do spadłego nań w tymże roku po bezpotomnej śmierci Kazimierza I działu mazowieckiego, oddanego w dalsze lenno temuż Ziemowitowi; co do Inowrocławia, około 1360 nadanego tytułem lennym Włodzisławowi Białemu, co do zdobytego orężem Bełza, Chełmu i Wołynia, 1366 nadanych w tym samym sposobie Jerzemu Narymuntowicowi i Aleksandrowi Koryatowicowi. Formuła: dat, cui vult odnosi się tu wszędzie do ziem, co do których królom przysługiwało prawo wyłączne, niekolidujące z prawami innych podmiotów; nie dziw, że mogli tu rozporządzać się swobodnie zarówno co

¹ Lites I. 369.

do kwestyi, czy ziemię taką w ogóle uczynić przedmiotem nadania, jako też, w razie twierdzącym, na czyją rzecz ją nadać. Nie bez przyczyny też w odnoszących się do tego rodzaju nadań dokumentach zjawia się odpowiadający ściśle przytoczonej formule określnik, iż nadanie doszło do skutku *ex beneplacito regis*, albo też: *ex regali beneplacito*¹.

Odminnym jest wypadek, do którego odnosi się zasada ogólna, wypowiedziana w akcie Kazimierza W. z 1351. Dotyczy ona wcielenia Płocka po bezpotomnym zgonie Bolesława III, w samej zaś stylizacji swojej łączy się bezpośrednio z stwierdzeniem, że dawniejszy hołd lenny, złożony przez tegoż księcia Karolowi IV, żadnej w tej sprawie nie może stanowić przeszkody (*omagium fidelitatis... Karolo regi Bohemie... non obstare*). W tem połączeniu twierdzenie o wolnej dyspozycji wszelkimi ziemiami w obrębie regni Polonie zdaje się skierowywać nie tyle przeciw prawom jakichkolwiek książąt dzielnicowych polskich, ile raczej przeciwko prawom Czech w obrębie Polski. Jeżeli jednak nawet zasadę tę pojąć jako prawidłó, urządzające wewnętrzne stosunki Polski samej, trzeba tu będzie w każdym razie podkreślić co następuje: Rzecz idzie wprawdzie o ziemię, która aż dotąd (do zgonu Bolesława III) nie podlegała bezpośrednio Kazimierzowi; ale równocześnie o taką, której pan w chwili krytycznej nie żyje, nie pozostawiwszy potomstwa, któremu ona należałaby się koniecznie tytułem spadku. Nie bez przyczyny dokument stwierdza wyraźnie: *vacante ducatu, terra seu dominio Plocensi*. Ta otóż ziemia, w zastosowaniu przytoczonej zasady, zostaje wcielona do posiadłości, bezpośrednio podwładnych Kazimierzowi. Tym razem król nie — dat; ale czy można powiedzieć, że:

¹ Pierwsze określenie w akcie Ziemowita III z 1355 w sprawie objęcia Zakrocymia i Wizny w trzyletnie posiadanie, drugie w akcie Kazimierza W. z 1359 w sprawie odnowienia lenna mazowieckiego na rzecz tegoż księcia, Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 327 nr. 37, Kod. dypl. Mazow. nr. 81.

aufert? Odliczając Karola IV, którego praw zwierzchniczych nie uznano, nikt inny w chwili krytycznej nie był w posiadaniu Płocka, nikomu tedy ziemia ta nie mogła być zabraną; wcielając ją do swoich posiadłości, nie naruszał tu Kazimierz czyjegokolwiek rzeczywiście już wykonywanego prawa, urzędywistniał tylko roszczone przez siebie prawo. Conajwyżej możnaby stwierdzić, że naruszał przez to prawo dziedziczenia innych Piastów, przedewszystkiem najbliższych zmarłemu księciu obu Trojdenowiców. Ale to prawo nawet w ramach dawniejszych zasad sukcesyjnych było tylko hypotetyczne, w założeniu nie lepsze od prawa samego Kazimierza jako członka rodu Piastowskiego; po stronie zaś Kazimierza istniał urobiony już wtedy tytuł własności głównej, który w tego rodzaju wypadkach powodował przyrastanie opróżnionych dzielnic na rzecz króla. O nabyciu ziemi bez tytułu prawnego, o jakimkolwiek zaborze samowolnym (*cui vult, aufert*) i tutaj mowy być nie może.

Taki jest wynik rozbioru faktów, źródłami wyraźnie poświadczonych. Dodać trzeba, że pozatem, na całej przestrzeni czasu 1320—1370, nie znajdziemy żadnego wypadku, w którym król jakimkolwiek z książąt dzielnicowych zagarnąłby samowolnie ziemię przez niego posiadaną, co chyba także na zagadnienie niniejsze rzuca światło znamienne. W oderwaniu — zabór dzielnicowy dałby się zresztą w niektórych razach pomyśleć jako możliwy, n. p. w tym wypadku, gdyby książę dzielnicowy z naruszeniem obowiązków, o których niżej będzie mowa, złamał winną królowi wierność i wystąpił przeciw niemu nieprzyjaźnie; ale i wtedy nie możnaby mówić o zaborze samowolnym, jeno o zajęciu, opartem na obowiązującej zasadzie prawnej. Nie zapisują zresztą dzieje nawet i takiego wypadku. Prawo książąt do dzielnic, jakie posiadają, jakkolwiek przez wytworzenie królewskości ograniczone do użytkowej tylko własności, stoi w tym czasie silne i niewzruszone; w zakresie tym jest ono uznawane także przez króla. Jedyna zmiana, jaką tu kró-

lewskość na swoją korzyść przeprowadzić zdołała, to ograniczenie dziedzicznego prawa krewnych żeńskich i bocznych męskich w granicach poprzednio określonych. Ale i to ograniczenie nie przedstawia się jako samowolna akcja królów, jeno jako zastosowanie zasady prawnej, z koncepcją własności podzielonej ściśle związanej. *Ordinatio et dispositio, terrarum, ducatum et dominiorum* przysługuje zatem królowi, ale tylko w granicach prawnych nieubliżających uprawnieniom książąt dzielnicowych. Toż, o ile król ziemię, bezpośrednio sobie podległą, do nikogo innego nienależącą, zatem nieograniczonej jego rozporządzalności podlegającą — dat, cui vult, o tyle z drugiej strony ziemię, należącą do dzielnicowego księcia — wprowadzie cui vult, aufert, z tem jednakże koniecznem zastrzeżeniem, że musi mieć do tego odpowiedni tytuł prawny¹.

Rozpatrzone dotąd momenty prawa prywatnego, występujące na zewnątrz w koncepcji własności podzielonej, to tylko częściowy, jednostronny przejaw wzajemnego zestosowania dzielnic książęcych, czy ich władców, z królewskością; pozatem jeszcze ujawniają się w tym stosunku, bardzo wyraźnie i wielostronnie, elementy prawa publicznego. Nie będzie w tem zapewne przesady, jeżeli stwierdzimy, że one to właśnie wysuwają się na pierwsze miejsce, i że sama nawet prywatno-prawna koncepcja własności podzielonej jest jak gdyby tylko formą, z osobna w tym celu utworzoną, żeby

¹ Kętrzyński St., Zapis 22. 23, który nie przypuszcza również możliwości, żeby ta ostatnia teza, wygłoszona przez arcybiskupa Janisława, mogła znaleźć zastosowanie bezwzględne, przyjmuje, że »jest to wyraz roszczeń i dążeń, które uosabiała i wyrażała w tych czasach władza królewska«. Nie ma jednak dowodu, jak przyznaje sam autor, żeby królowie dążyli naprawdę do samowolnego zaboru dzielnic książęcych; wykładnia nie jest tedy wystarczająca. Co autor przytacza na usprawiedliwienie, dla czego zabory takie nie dochodziły do skutku, to wszystko oparte tylko na domysłach możliwości, jakie groziłyby królowi, gdyby zamiar taki urzeczywistnić próbował.

ją wypełnić treścią publiczno-prawną, w istocie i budowie całego stosunku tkwiącą. Dość wskazać na to, że w stronach, gdzie ona zrazu wytworzyła się, na Zachodzie, różne odmiany własności podzielonej tworzyły ramy, w obrębie których mieściły się rozmaite formacje z dziedziny urządzeń społecznych i państwowych. Tak n. p. stosunek wieczysto-czynszowy i wieczysto-dzierżawny był odpowiednikiem zestosunkowania pewnych warstw społecznych między sobą, wyższych i niższych; tak lennictwo, pomijając jego zastosowalność w tej samej dziedzinie zróżnicowań społecznych, stworzyło zarazem główną podstawę, na której oparła się budowa średniowiecznej państwowości na Zachodzie. Przeniesione z tamtych stron do Polski pojęcie własności podzielonej nie mogło tu poprzestać na spełnieniu jednostronnej tylko, wyłącznie prywatno-prawnej funkcji; według wzoru zachodniego instytucja ta stać się miała tylko podłożem, na którym oprzeć się miała pewna koncepcja prawno-państwowa. A to tem bardziej, że przystosowano ją tu tylko do urządzenia wzajemnego stosunku między królewskością a władcami dzielnicowymi, czy ich terytoriami, który, cokolwiek chcielibyśmy sądzić o patrymonialnym charakterze ówczesnej państwowości, wykazywał już przecież w tym czasie wybitne znamiona prawa publicznego.

O ile chodzi o najogólniejsze, niejako zasadnicze określenie charakteru całego tego stosunku prawno-publicznego, można go nazwać stosunkiem wierności, i to przede wszystkim wierności władców dzielnicowych wobec króla. Odnośnie do grupy dzielnic lennych stosunek ten wyraźnie jest poświadczony w aktach; same zaś obowiązki, jakie z niego wynikały, przyjmowane były przez lennika, za utartym wzorem zachodnim, za pomocą osobnego, formalnego aktu hołdowniczego. O złożonem przez Ziemowita III omagium wspomina akt Kazimierza W. z 1355¹, a w rewersale

¹ Kod. dypl. Mazow. nr. 77.

tegoż księcia, przy tej sposobności wystawionym, rzecz określona jeszcze dokładniej: *omagium sibi (regi) debite fidelitatis prestamus*¹. Podobnież późniejszy akt infeudacyjny króla z 1359, omawiając sprawę możliwego przejścia ziemi plockiej na Ziemowita (jako lenna), wyraża się: *omagium fidelitatis impendere sit astrictus*². Także panowie dredzeńsko-santoccy, przyjmując 1365 lenno z rąk Kazimierza, zamieszczają w odnośnym akcie formułę: *(nos) homagium facientes*³. W ślad za tem lennicy określani są wyraźnie jako: *omagiales*⁴, albo: *feudales*⁵. Co do dzielnic, zestosunkowanych z królem w odmiennym kształcie, składanie osobnych aktów hołdowniczych w sposobie, utartym na Zachodzie zwyczajami prawa lennego, wykazać się nie da; że jednak także i co do tamtejszych władców idea wierności tworzyła właściwą podstawę ich stosunku do monarchy, okażą poniższe zestawienia.

Z pojętego w ten sposób stosunku wierności wypływała jako następstwo zasada podporządkowania książąt wobec króla. Król wobec nich nosi określenie pana; stąd w akcie Ziemowita III z 1355 zwrot, iż obejmuje nadane sobie przez Kazimierza lenno *eo iure, quo feudales similia dominia sponsione omagii suo domino prestiti tenere consueverunt*; w dalszym zaś ciągu tego samego aktu Ziemowit zobowiązuje się posiłkować orężnie *ipsum dominum nostrum regem Poloniae*⁶. I tak samo panowie santoccy stwierdzają 1365 przyjęcie lenna: *a ... domino nostro Kazimiro ... rege Poloniae*⁷. Odpowiednio do tego książę nazywany jest przez króla *princeps noster dilectus*, jak Ziemowit III w ak-

¹ Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 328 nr. 38.

² Kod. dypl. Mazow. nr. 81.

³ Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1545.

⁴ Kod. dypl. Mazow. nr. 81.

⁵ Ibid. nr. 77.

⁶ Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 328 nr. 38.

⁷ Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1545.

cie Kazimierza z 1358¹. W następstwie tego źródła niejednokrotnie podkreślają ciężący na księciu obowiązek posłuszeństwa i spełniania pewnych służb na rzecz króla. Tak przedewszystkiem co do lenników. W akcie z 1355 Kazimierz W. zastrzega, że Ziemowit III obowiązany będzie *servicium et obsequium exhibere* (regi), przydając, że w razie bezpotomnej śmierci swojej wolny będzie ab... *exhibicione serviciorum feudi*². I znowuż Janko z Czarnk., mówiąc o nadaniu lenna bełsko-chełmskiego na rzecz Jerzego Narymuntowica, wyrazi się, iż książę ten *servicio* (Kazimiri)... *se subdidit*, a o Aleksandrze Koryatowicu, którego król opatrzył równocześnie lennem wołyńskim, stwierdzi, iż dzierżył tę ziemię do zgonu Kazimierza, *fideliter sibi serviendo*³. Nawet co do samych terytoriów lennych stosunek podporządkowania wyraźnie jest zaznaczany w zwrotach podobnej treści, n. p. w piśmie papieskim z 1356, wymieniającem *ducatum Masovie eidem regi* (Kazimiro) *iure feudali subiectum*⁴.

Podkreślić zresztą trzeba z naciskiem szczególnym, że ten pogląd o podwładności książąt dzielnicowych i spełnianiu służb wobec króla odnosi się nie tylko do tych, którzy związali się z nim za pomocą umowy lennej, ale i do jakichkolwiek innych, niezależnie od kształtu, jaki przybrało zestawienie obu tych czynników. O Włodzisławie Ziemowitowicu, w czasie, kiedy dzierżył Dobrzyń w bezumownym do króla stosunku, wyraża się jeden ze świadków procesowych z 1339, iż *semper serviebat regi Polonie sicut princeps de Polonia*⁵. Bardziej jeszcze ogólne znaczenie przedstawia pod tym względem akt wyszehradzki Kazimierza W. z 1335. Król wy-

¹ Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1369.

² Kod. dypl. Mazow. nr. 77.

³ Mon. Pol. II. 631.

⁴ Theiner, Mon. Pol. I. nr. 969.

⁵ Lites I. 309.

daje tu między innemi pewne postanowienia co do sposobu postępowania na wypadek, si aliquam discordie materiam insurgere contingeret inter principes nobis subiectos vel capitaneos nostros ex una parte, necnon principes feudales et subiectos ... domini Iohannis regis Bohemie, limites nostri regni attingentes¹. Przewidziane możliwe spory między starostami polskimi a Czechami, to te, które dotyczą ziem bezpośrednio podległych królowi; te natomiast, których dotyczy pozycja: principes nobis subiecti, odnoszą się oczywiście do książąt dzielnicowych polskich, jak to zresztą wynika z równorzędnego ich zestawienia z książętami lennymi i podwładnymi królowi czeskiemu. Ci otóż książęta dzielnicowi polscy określani są jako subiecti królowi polskiemu. Wyraźnie zaznaczony tu moment podwładności prawnej wobec króla co do ogółu ówczesnych książąt dzielnicowych, i to w czasie, w którym żaden jeszcze z pośród nich nie zostawał doniego w stosunku zawisłości lennej.

Co większa, przez anachroniczne przeniesienie poglądów, w czasie tym ustalonych, na stosunki dawniejsze, przed odnowieniem królestwa istniejące, zdarzało się, że i one oceniane były nieraz według tej samej modły. O Ziemowicie dobrzyńskim (zm. 1306) wyraża się jeden ze świadków procesowych r. 1339, że semper tenebat se et adherebat regi Polonie²; inny znowuż stwierdza o książętach pomorskich z przed r. 1294, że sub rege Polonie consistebant³. Uwagi godny pod tym względem szczegół zapisuje też Kron. Oliw. (z 1330/56), że kiedy Łokietek wystąpił z roszczeniami do ziem dzierzonych przez Zakon, Jan XXII wysłał tamże kolektorów do zbierania świętopietrza: et hoc factum fuit ad talem cautelam, ut ex hoc probaretur, terram Culmensensem et

¹ Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. I. nr. 2.

² Lites I. 340.

³ Ibid. I. 216.

Pomeraniam iure subesse debere regno Polonie, tamquam partes suo toti¹. Że poglądy te dawały się tak łatwo przenosić w stosunki dawniejsze, najlepsze w tem świadectwo, jak silnie już w tym czasie zarysowała się koncepcya podwładności wszystkich dzielnic i rządzących w niej władców wobec króla polskiego.

Probierzem, jak dalekie zataczano granice tej podwładności, i jaką wykładnią opatrywano pojęcie *servicii* owych książąt, niechaj będzie wyrażenie aktu, zeznanego przez Kazimierza gniewkowskiego i Włodzisława łęczycko-dobrzyńskiego 1343 r., z okazji dojścia do skutku pokoju kaliskiego. Stwierdzają oni tu, iż przystępują do umowy traktatowej ad *mandatum speciale domini ... nostri ... Kazimiri ... regis Polonie*². Mandat, rozkaz królewski, rozstrzyga tu o zachowaniu się książąt w pierwszorzędnie doniosłej sprawie politycznej, w takim samym sposobie, jak rozstrzygał o postępowaniu zwykłych poddanych króla: bo i trzy miasta małopolskie, Kraków, Sandomierz i Sącz, przyjmując gwarancję tegoż samego traktatu, nie czynią tego inaczej, jak: *de mandato domini ... regis*³.

W szeregu obowiązków szczególnych, jakie istniejący stosunek wierności i podporządkowania nakłada na władców dzielnicowych, na pierwsze, naczelne miejsce wysuwa się obowiązek pomocy zbrojnej wobec króla, w zasadzie nieograniczony, t. j. taki, którego król domagać się może przeciw jakimukolwiek ze swoich przeciwników, czasem też określany w ten sposób, że należy go świadczyć całą potęgą zbrojną, jaką rozporządza książę. Dokładniejsze postanowienia w tej sprawie mieszczą się zwłaszcza w aktach nadań lennych. Infeudacya Kazimierza W. na rzecz Ziemowita III z 1355

¹ Mon. Pol. VI. 327.

² Voigt, Cod. dipl. Pruss. III. nr. 33; Lites wyd. pierw. I. cz. II. 29—31.

³ Kod. dypl. m. Krak. I. nr. 238.

określa go w ten sposób: *tenebitur nobis per singulos annos tam in expeditionibus quam guerriis quibuscunque cum sua gente contra quamlibet personam ... reges vel principes ... servitium et obsequium exhibere*¹, a dokładniej jeszcze rewersał samego Ziemowita: *cum potencia nostre gentis (ze wszystkich ziem, nadanych mu w lenno) pro nostro posse ipsum dominum nostrum regem Polonie in omnibus gueris, expeditionibus et controversiis habitis vel habendis quibuslibet cum omnibus gentibus, paganis vel christianis, et contra quaslibet personas, reges vel principes ... fideliter adiuuare et ipsum non deserere in adversis*². W krótszy, choć rzeczowo zupełnie zgodny sposób urządził tę sprawę akt homagiálny panów drezdeńsko-santockich z 1365: *regem ... contra quemlibet hominem iuuare, tueri ac pro viribus defensare et nusquam deserere in adversis*³.

Nie do samych jednak tylko lenników odnosi się ten obowiązek; podlegają mu także inni, w odmiennym sposobie zestosunkowani z królem książęta. Znamiennym jest tu już szczegól, że Bolesław III płocki, choć formalnie węzłem lennym związany z Czechami, nie zaś lennik Kazimierza, kładzie głowę 1351 na wyprawie wojennej, podjętej przeciw Litwinom — przez króla polskiego⁴. I znowuż, w czasie sporu Polski z Czechami 1345, Bolko świdnicki, którego dzielnica należała wtedy jeszcze do regnum Polonie, stoi po stronie Kazimierza⁵. Ważniejsze jeszcze objaśnienia przynoszą tu dwa akty, jakie 1343 doszły do skutku z okazji zawarcia pokoju kaliskiego. W jednym z nich trzej książęta mazowieccy, z których żaden nie był wtedy jeszcze lennikiem Kazimierza, Ziemowit II wiski, Ziemowit III czerski i Bolesław III płocki, przy-

¹ Kod. dypl. Mazow. nr. 77.

² Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 328 nr. 38.

³ Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1545.

⁴ Mon. Pol. III. 120. 309. 310.

⁵ Por. Caro, Gesch. Pol. II. 268. 269.

stępując do układu pokojowego, zaręczają Zakonowi, że na wypadek, gdyby go król naruszył, eidem domino regi ... non assistemus vel ... iuvabimus, lecz raczej udzielią mu rady, żeby układu tego przestrzegali¹. Dosłownie toż samo zobowiązanie przyjmują równocześnie w wspólnym akcie dwaj ówcześni książęta z linii kujawskiej, również węzłem lennym niezwiązani z królem, Kazimierz gniewkowski i Włodzisław Łęczyko-dobrzyński². Mowa tu o nieudzieleniu pomocy królowi; ale dla tego tylko, że Zakon chciał się w ten sposób ubezpieczyć co do wykonania układu; żeby ten cel osiągnąć, zabiega o osobne zobowiązania książąt, że nie dopomogą królowi do jego obalenia. Znaczy to, że bez tych osobnych zobowiązań ich pomoc w razie akcji królewskiej, skierowanej przeciw układowi, rozumiałaby się sama przez się, że więc mieliby obowiązek posiłkować Kazimierza. Nie inaczej ubezpieczał się Zakon przeciw własnym poddanym króla, których obowiązek świadczenia służby wojennej nie ulega wątpieniu. Panowie wielkopolscy i kujawscy, wystawiając Zakonowi osobny akt gwarancyi tegoż traktatu, zobowiązują się, ad mandatum speciale króla, że gdyby cokolwiek przeciw układowi temn podjął: eidem domino nostro regi non assistemus nec ... iuvabimus, jeno doradzą mu, żeby się do układu zastosował³. I jak tutaj, dla wyjątkowego uchylenia się od zwykłego obowiązku, potrzebne było osobne upoważnienie, a raczej wyraźny mandat podmiotu uprawnionego (króla), tak też nie brak go także co do przytoczonych poprzednio zobowiązań książęcych: akt obu książąt kujawskich, jak zaznaczyliśmy poprzednio, dochodzi do skutku ad mandatum speciale domini ... regis. Obowiązek służby wojennej pięciu ówczesnych książąt dzielnic-

¹ Voigt, Cod. dipl. Pruss. III. nr. 34; Lites, wyd. pierw. I. cz. II. 31. 102.

² Voigt, Cod. dipl. Pruss. III. nr. 33; Lites, wyd. pierw. I. cz. II. 29.

³ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 1221.

wych, niemal wszystkich, jacy wtedy poza utraconym już Śląskiem istnieli, i wszystkich niezwiązanych węzłem lennym z Polską królewską, wyraźnie tu występuje na zewnątrz.

W ścisłym związku z omówionymi tutaj szczegółami stoi zjawisko inne, że do przeważnej części traktatów, zawieranych w tym czasie przez Polskę z państwami obcemi, czy to takich, które zażegnać miały grożącą wojnę, czy też innych, które wśród trwającej walki sprowadzały rozejm lub ostatecznie ją kończyły przez zawarcie stanowczego pokoju, włączani są przez króla książęta dzielnicowi. Przytem znamienne oświetlenie sprawy przynosi tu porównanie stosunków z czasu przed odnowieniem królestwa, ze stosunkami, jak się one ułożyły po roku 1320. R. 1315 Łokietek, którego potęga terytoryalna była już wtedy taka sama, jak po koronacyi, zawierając sojusz zaczepny z trzema królami skandynawskimi przeciw Brandenburgii, zobowiązuje się wciągnąć doń króla węgierskiego, książąt kujawskich, mazowieckich, oświęcimskiego, bytomskiego, raciborskiego, oraz książąt ruskich¹. Piastów polskich nie włącza tedy do sojuszu wprost, niejako z własnego prawa; przyrzeka tylko podjąć zabiegi, żeby ich dla tego układu zjednać, jako władców, rozstrzygających samodzielnie o tej sprawie, na równi naprzykład z królem węgierskim lub książętami ruskimi². Inaczej ukształtowaną się stosunki po koronacyi; Piastowie dzielnicowi włączani są wprost do tego rodzaju traktatów królewskich. Rozejm Łokietka z Zakonem z 1326 dochodzi do skutku z włączeniem wszystkich książąt linii kujawsko-dobrzyńskiej³. I znów r. 1334 Kazimierz zawiera rozejm z Zakonem, *inclusis* ... *Premislio Siradiensi, Wladislao Lanciensi ducibus*⁴. Tenże król do rozejmu z królem czeskim z 1335, prócz sprzymie-

¹ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 976.

² Por. o tej sprawie nadto jeszcze II. 298.

³ Lites I. 433 nr. 13; Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 307 nr. 22.

⁴ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 1129.

rzonemu ze sobą króla węgierskiego, włącza też wspomnianych co dopiero Przemka sieradzkiego i Włodka łęczyckiego¹. Tenże Włodek uczestniczy 1337 w rokowaniach pokojowych Kazimierza z Zakonem, i świadczy, razem z Ziemowitem II wiskim i Bolkiem III płockim na dokumencie, który król wystawił przy tej okazji². Dwa dalszymi traktatami króla z Luksemburgami z 1345³ i 1348⁴ objęty jest podległy wtedy jeszcze Kazimierzowi Bolko świdnicki. I znowuż układ pokojowy Litwy z Kazimierzem z 1352 włącza doń, po stronie króla, mazowieckich książąt Ziemowita III wraz z bratem Kazimierzem⁵. We wszystkich tych wypadkach jeden wspólny akt określa stanowisko książąt dzielnicowych odnośnie do układu, zawartego przez króla. Dodać można do tego inne, gdzie król z osobna, a książęta znowuż z osobna wystawiają dokumenty traktatowe, gdzie jednak mimo tę dwoistość formalną, stosunek odnośny, merytorycznie, przedstawia się tak samo. Zaliczymy tu omówione co dopiero⁶ dokumenty trzech książąt mazowieckich i dwu kujawskich z 1343 w sprawie przystąpienia do traktatu kaliskiego⁷. Tego rodzaju wypadki wiązania pomniejszych Piastów do układów króla są zbyt częste, żeby je odnieść do przygodnego tylko i dobrowolnego sprzymierzenia się z nim; naprawdę dadzą się one wytłómaczyć tylko w tym sposobie, że na książętach dzielnicowych ciążył

¹ Jireček, Korun. archiv čes. nr. 111.

² Voigt, Cod. dipl. Pruss. II. nr. 163.

³ Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. I. str. 5 nr. 5.

⁴ Pelzel, Gesch. K. Karls IV, I. Ukbuch nr. 170.

⁵ Stronczyński, Wzory nr. 90; Daniłowicz, Skarbiec I. nr. 361.

⁶ Por. III. 221. 222.

⁷ Voigt, Cod. dipl. Pruss. III. nr. 33. 34; Lites, wyd. pierw. I. cz. II. 29. 31. 102. Niezasadnym jest pogląd Cara, Gesch. Pol. II. 256 przyp. 1, jakoby oba te akty wystawili owi książęta nie jako członkowie »polskiego związku państwowego«, jeno jako suwereni w pełnym tego słowa znaczeniu. Dość przypomnieć klauzulę jednego z nich, że doszedł do skutku ad mandatum speciale króla.

obowiązek prawny udzielania królowi pomocy zbrojnej, i że w toku odnośnej wojny był murze-
czywiście udzielany, w ślad za czem, przy zawarciu
rozejmów czy pokojów, układy, prócz króla samego, objąć
musiały także owych książąt.

Z rozpatrzonych tu szczegółów, przedewszystkiem zaś
z samego zasadniczego obowiązku wierności, wypływa oczy-
wiście, że na odwrót książę dzielnicowy nie mógł posiłkować
kogokolwiek innego w walce przeciw królowi polskiemu, ani
też zawierać układów, któreby do udzielenia takich posiłków
zmierzały¹. Inna rzecz, czy zwierzchnicza władza króla się-
gała tak daleko, żeby bez jego zgody książę dzielnicowy nie
mógł na ogół zawrzeć z obcym władcą jakiegokolwiek trak-
tatu, chociażby on w niczem nie zwracał się przeciwko in-
teresom króla. Pod tym względem mamy jedną tylko wyra-
źną wiadomość źródłową, w obu uzupełniających się aktach,
dotyczących nadania lenna mazowieckiego 1355 r. W akcie
Kazimierza określa tę rzecz ustęp stylistycznie zepsuty, ale
co do treści przejrzysty: *in nullo contractum aut ordinacio-
nem, quam vellet (Semovitus) cum aliquo inire vel celebrare
cum quibuscunque hominibus vel personis et specialiter cum
Lithwanis nos deserendo*². Wyraźniej i dokładniej stanowi

¹ Wypadki naruszenia tej zasady mogły się oczywiście zdarzyć
ze względu na chwilowy układ stosunków politycznych, n. p. kiedy r.
1326 mazowieccy książęta Trojden, Ziemowit II i Wańko, a r. 1334 dwaj
pierwsi z nich stali po stronie Zakonu przeciw Kazimierzowi, tak że
włączeni zostali w traktaty rozejmowe jako stronnicy Krzyżaków, por.
Lites I. 433 nr. 13 i Kod. dypl. Pol. II₂ nr. 486; albo też, kiedy 1326
Wańko płocki i Henryk wrocławski zawierają przymierze z Zakonem
przeciw Polsce, Lites I. 432 nr. 12, 434 nr. 14. Samej zasady prawnej
rzecz ta nie zmienia. Zaznaczyć zresztą trzeba, że wypadki te zdarzają
się tylko w pierwszych kilkunastu latach po odnowieniu królestwa i są
na ogół wyjątkowe, w każdym razie niezbyt liczne; później, z ostatec-
cznem ustaleniem się nowego poglądu o charakterze regni Polonie, już
się nie powtarzają.

² Kod. dypl. Mazow. nr. 77.

o tej sprawie rewersał samego Ziemowita III: nullam concordiam, pacem, ordinacionem aut contractum cum aliquibus hominibus, et precipue cum Lithwanis, inire volumus preter prefati regis scienciam et bonam voluntatem¹. Ustępy te zdają się wykluczać wszelką samodzielną akcyę Ziemowita w zawieraniu traktatów z obcymi władcami. O ile rzecz tę pojąć w taki właśnie sposób, nie byłoby jednak dostatecznej podstawy do jej uogólnienia, chociażby tylko w odniesieniu do wszystkich tych dzielnic, które wobec króla zostawały w zawisłości lennej; tem mniej zaś co do innych, które były z nim zestosunkowane według innych zasad. Może to być tylko szczególne, do niniejszego wypadku zastosowane postanowienie, zwłaszcza, że nie spotykamy żadnego podobnego zastrzeżenia w innych aktach infeudacyjnych, n. p. drezdeńsko-santockim z 1365. W każdym razie fakt samodzielnego zawierania traktatów przez innych książąt dzielnicowych da się stwierdzić źródłowo; tak n. p. Bolko świdnicki, jeszcze przed rozwiązaniem stosunku swego z Polską, zawiera 1350 z Karolem IV przymierze, a ponadto osobny układ co do przekazania mu następstwa po sobie².

Nie da się określić na pewno, czy królowi przysługiwało prawo sądownictwa nad książętami dzielnicowymi. Gdyby ta rzecz dała się stwierdzić, przynajmniej odnośnie do lenników, należałoby ją uznać za zjawisko zgoła prawidłowe; w zachodnim bowiem ustroju lennym, który w urządzeniu tych stosunków służył Polsce za wzór, jurysdykcyja pana nad wazalem była zasadą powszechnie uznaną. Tymczasem źródła zdają się tu wskazywać na stosunki odmienne. Spór Ziemowita III z księżną Elżbietą Wańkową o ziemię wyszogrodzką, w którym Ziemowit prawdopodobnie występował w roli powoda, zostaje wprowadzie 1359 załagodzony przez Kazimierza W.;

¹ Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 328 nr. 38.

² Grünhagen i Markgraf, Leh.- u. Bes.-Ukden I. str. 493 nr. 8, str. 494 nr. 9.

jednakże król występuje tu tylko w roli wybranego przez strony jednacza: *per ... Kazimirum regem Polonie ... sumus amicabilem concordati*¹. I znowuż na rok przedtem tenże sam król rozstrzyga spór między biskupem poznańskim a Ziemowitem III jako pozwanym o różne świadczenia kościelne, ale tylko jako *arbitrator et amicabilis compositor*, przez obie strony *electus, libere petitus et assumptus*². Niezależnie od tego, czy książę lenny występuje jako powód, czy nawet jako pozwany, sam stosunek zwierzchnictwa królewskiego nie wystarcza jeszcze do uzasadnienia jego orzecznictwa sądowego; potrzebne jest osobne, dobrowolne zdanie się lennika na jego sąd rozjemczy. Pod pewnym względem sprzeciwia się temu wnioskowi wiadomość Janka z Czarnk. o sporze Włodzisława Białego, dzierżącego podówczas ojcowizną gniewkowską, a ponadto lenno inowrocławskie, z sędzią kujawskim Stanisławem Kiwałą. Opowiada kronikarz, że sędzia miał z księciem *coram domino Kazimiro rege altercationem* o rozgraniczenie dóbr, i że nawet książę, widocznie z rozkazu króla, został przytrzymany (*captus*), ażeby się stawił do odpowiedzialności powodowi, co miało Włodzisława tak rozgoryczyć, że zwrócił królowi lenno inowrocławskie³. Z opowieści tej zdawałoby się wynikać, że królowi przysługuje sądownictwo nad książętami, z najdalej nawet sięgającym prawem egzekucyi osobistej, nie dającej się już uzasadnić możliwem dobrowolnem poddaniem się pod jego sąd rozjemczy; może z tem jeszcze ograniczeniem, że odnosi się tylko do lenników, na co mógłby wskazywać złączony z tą sprawą w związek przyczynowy wypadek zwrotu lenna inowrocławskiego. Na ogół tedy zagadnienie niniejsze nie da się rozwiązać stanowczo; o ile przyjąć, że do pełnego wytworzenia się jurysdykcji królewskiej, nawet nad lennikami, nie doszło, należałoby co do tego szczegółu

¹ Kod. dypl. Pol. I. nr. 122.

² Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1369.

³ Mon. Pol. II. 661; por. tutaj III. 180.

podkreślić pewną rozbieżność między stosunkami zachodnimi a polskimi.

Za to nie brak dowodów, że król, wykonywując zwierzchnictwo, nie ogranicza stosunku swego do samych tylko książąt, jako przedstawicieli poddanych im terytoryów i zamieszkałej w nich ludności; że owszem rozstrzyga nieraz i miesza się bezpośrednio w sprawy, terytoryów owych czy ludności tamtejszej dotyczące, i to nie tylko, o ile chodzi o ziemię, poddane sobie lennie, ale także o inne, w jakimkolwiek odmiennym kształcie zestosunkowane ze sobą. Na uwagę zasługuje tu już zastrzeżenie aktu z 1355 w przedmiocie nadania Zakroczymia i Wizny w trzechletnie posiadanie Ziemowita III. Książę przyjmuje zobowiązanie, że na wypadek, gdyby król chciał umocnić zamek Wizną, *et direxerit illic gressus suos aut potenciam suorum hominum destinaverit*, nie tylko nie sprzeciwi się temu, ale nawet *cum omni nostra potencia* pomoże mu w odbudowie zamku¹. Ważniejszym jeszcze, bo na trwałe obliczonem jest postanowienie aktu lennego drezdeńsko-santockiego z 1365: panowie tego terytoryum zobowiązują się *ad nostra castra intromittere gentem suam (regis)... pro expugnacione civitatum et terrarum sub hostibus degencium*². Terytoryum lennika może być tedy użyte przez króla za podstawę operacyjną do działań wojennych. Poza temi, jakbyśmy je dziś nazwali: służebnościami państwowemi militarnej natury, dadzą się też stwierdzić inne, bezpośrednie zarządzenia królewskie w sprawach dzielnic książęcych. Tak w traktacie Kazimierza z Janem luksemburskim z 1335 zawarto postanowienie, że obustronni (czescy lub polscy) złoczyńcy *in regnis Bohemie et Polonie et in omnibus terris omnium principum regibus subiectis et adherentibus sint proscripti*³. O ile

¹ Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 327 nr. 37.

² Kod. dypl. Wielk. III, nr. 1545.

³ Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. I. 2.

chodzi o Polskę (podobnie zresztą jak co do Czech), proskrypcja jest skuteczną nie tylko w ziemiach, bezpośrednio królowi podwładnych, ale także w terytoryach książąt dzielnicowych.

Tym prawom, wykonywanym nad książętami i ich ziemiami, odpowiadają znowuż pewne wobec nich obowiązki króla. Na ogół dadzą się one znowuż sprowadzić do istniejącego między obu czynnikami stosunku wierności jako właściwego źródła; gdyż stosunek ten z istoty rzeczy nie mógł być pojęty jako jednostronny, i musiał też oddziaływać w sposób odpowiedni na zachowanie się samego króla wobec książąt. Wynikające stąd następstwa ujawniają się oczywiście przedewszystkiem w dziedzinie militarno-politycznej. Jak księciu nie wolno sprzymierzać się z innymi władcami przeciw królowi, czy posiłkować ich przeciwko niemu, tak na odwrót król, zawierając traktaty, zastrzega czasem wyraźnie, że nie skierowują się one przeciw poddanemu jego zwierzchnictwu księciu. Tak Kazimierz W., zawierając układ przymierza z Janem luksemburskim 1341, zobowiązuje się udzielić mu pomocy przeciw komukolwiek, z wyłączeniem jednak podległego sobie jeszcze wtedy na Śląsku Bolka świdnickiego¹. Toż samo zastrzeżenie znajdzie się także w traktacie tegoż króla z Henrykiem II heskim z tegoż roku². I znowuż: jak książę winien posiłkować króla, tak na odwrót król winien go bronić przeciw jego nieprzyjaciołom. Można tu zapewne uznać jako wyraz zasady ogólnie obowiązującej postanowienie, zawarte co do tego szczegółu w królewskim akcie infeudacyjnym na rzecz Ziemowita III z 1355: *promittimus ... Semovithum ... et terras suas contra suos emulos et hostes quoslibet omni nostro posse unaliter (sic) defensare et in nullo deserere suis in adversis*³. Nie trudno przytem dostrzec, że charakter owej pomocy jest materyalnie częściowo odmienny od posiłkowania

¹ Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. I. str. 4 nr. 4.

² Wenk, Ukbuch z. Hess. Landesgesch. III. nr. 249.

³ Kod. dypl. Mazow. nr. 77.

króla przez książąt; o ile ci ostatni przyczyniają się tylko częściowo, przez zastępy zbrojne swojej dzielnicy, do zwiększenia siły militarnej monarchy, o tyle on, rozporządzając bez porównania potężniejszymi środkami wojennymi, przez pomoc swoją daje im wprost opiekę i ochronę. Ten jego stosunek opiekuńczo-ochronny wobec podwładnych książąt da się zresztą wyczuć w niejednym innym kierunku. Nie tak wprowadzie, żeby go ująć można w jakąś ścisłą formułę prawną; na wszelki jednak wypadek dadzą się tu stwierdzić pewne jego objawy. Znamienną jest już rzeczą, że król, jeśli nawet przyjąć, że sądownictwa nad książętami nie sprawował, w razie ważniejszych sporów występuje dość często jako upatrzony przez nich rozjemca¹. Nawet jednak wtedy, kiedy chodziło o urządzenie stosunków rodzinnych książąt, wysunie się tu na zewnątrz jego wpływ porządkujący, n. p. 1328, kiedy za radą Łokietka doszło do skutku małżeństwo Włodzisława bytomskiego z córką Ottona saskiego, a potem za jego instancją Stolica apostolska, pro solidacione regni Polonie, udzieliła dyspenzy co do zachodzących w tym wypadku przeszkód małżeńskich².

Na tem zamykamy rozbiór wzajemnego stosunku prawnego pomiędzy królem a władcami dzielnicowymi w dobie odnowionego królestwa 1320—1370. Oparty o prywatnoprawne pojęcie własności podzielonej odnośnie do dzielnic książęcych, wykazuje on zarazem wybitne znamiona stosunku prawa publicznego; po stronie króla rodzi prawo zwierzchnictwa, po stronie książąt stosunek podwładności wobec monarchy.

¹ Por. III. 226.

² Mon. Pol. Vat. III. nr. 234. Włodzisław bytomski przyjął już wprowadzie 1327 podwładność lenną wobec Czech, por. II. 299; ale Polska nie zrzekła się jeszcze wtedy swoich praw do Śląska; ingerencya Łokietka da się tu zatem wiązać z jego stanowiskiem jako zwierzchnika książąt śląskich, na co zresztą wskazuje przytoczony ustęp pisma papieskiego: pro solidacione regni Polonie.

Obojętną przytem jest rzeczą, jaki kształt zewnętrzny przybrało samo zestosunkowanie książąt z królem; więc, czy mamy tu do czynienia z zawisłością lenną, czy z nadaniem dożywotniem dzielnicy, czy wreszcie z stosunkiem bezumownym. Najdokładniej zarysowują się odnośne szczegóły co do dzielnic lennych, co zresztą tłumaczy się przejęciem gotowej, wszechstronnie wykształconej instytucji prawnej zachodniej; i poszlibyśmy zapewne za daleko, gdybyśmy wszystkie te szczegóły przenieść chcieli żywcem w ramy dwu innych pozostałych kształtów wzajemnego zestosunkowania. Zwłaszcza kształt bezumowny, właśnie dla tego, że nie opierał się na żadnych wyraźnych stypulacyach, że, przez pewien przynajmniej czas, nowe zasady dopiero wytwarzać musiał, dopuszczał tu pewnych odchyłeń czy wahań. Ale główne składniki stosunku są wszędzie te same: koncepcya własności głównej i użytkowej, idea zwierzchnictwa monarchy nad książętami, zasada wierności i wypływający z niej najważniejszy obowiązek pomocy zbrojnej. Wszystkie te elementy znajdziemy równie dobrze w najformalniej zawartym układzie lennym, jak i w stosunku jakiegokolwiek dzielnicy, poddanej królowi bezumownie, nie wyłączając nawet najluźniej i przez krótki jeszcze tylko czas w tej dobie zespolonego z Polską Śląska¹.

Przypomnieć ponadto trzeba, że sam lenny kształt zestosunkowania dzielnic zjawił się w Polsce stosunkowo później, przy końcu pierwszej połowy XIV w.²; jeżeli tedy już przedtem inne kształty oparły się na ustalonych powyżej zasadach, to nie stało się to przez naśladownictwo istniejącej współrzędnie i równocześnie w Polsce samej instytucji lennej;

¹ Szereg szczegółów, dotyczących Śląska, przytoczyliśmy poprzednio, rozpatrując kwestye szczegółowe. Upada wobec tego twierdzenie Kętrzyńskiego St., Zapis 25, że (przed renuncyacyami z 1335/9 i 1353/6) nie ma śladów, żeby Łokietek czy Kazimierz W. wykonywali zwierzchność polityczną nad Śląskiem lub też rościli sobie do niej prawo.

² Por. III. 172 n.

można to ich wytworzenie się poczytać bądź to za samorodny wytwór miejscowy, bądź co najwyżej za częściowe dostosowanie do wzoru, wtedy jeszcze poza obrębem Polski istniejącego.

Nasuwa się pytanie: jakim sposobem i na jakiej zasadzie w treść królewskości ówczesnej wejść mógł kompleks rozpatrzonych praw, przysługujących jej odnośnie do władców dzielnicowych? Żeby na nie odpowiedzieć, usunąć tu najpierw należy pewne nieścisłości, jakie w charakterystykę tej sprawy wprowadził ostatnio Kętrzyński, przeciwstawiając tu sobie, jakoby rzeczy wykluczające się nawzajem, z jednej strony: prawa sukcesyjne, z drugiej zaś »prawa korony« i »prawa zwierzchnicze króla«, czy też »zasadę państwową¹«. Zachodzi tu nieporozumienie, i to dwustopniowe. Przejście dzielnic książęcych na króla, których dawniejsi władcy zmarli bez potomków męskich, na jakie w związku z tem przeciwstawieniem autor zwraca uwagę, nie ma nic wspólnego z kwestyą prawa sukcesyjnego; jest ono wpływem prawa rzeczowego, t. j. przysługującej królowi własności głównej odnośnie do tych dzielnic². Ponadto nabycie owych dzielnic, ze względu na zajmującą nas tu sprawę, jest zagadnieniem drugorzędnem; jest ono bowiem wpływem samego faktu istnienia własności głównej; tu zaś chodzi o objaśnienie pytania sięgającego o wiele głębiej: na jakiej zasadzie powstała i skąd

¹ Mamy tu na myśli zwłaszcza następujące spostrzeżenia Kętrzyńskiego St., Zapis 28. 31. 52: Rozpatrując znaczenie renuncyacji Kazimierza W. co do Śląska, mniema on, że wysunięto tu prawa korony, bez zwracania uwagi na prawo sukcesyjne; gdzieindziej zaś, omawiając sprawę przejścia niektórych ziem mazowieckich na króla, zaznacza znowuż, że nie mogły to być prawa zwierzchnicze, jeno, że chodziło o dziedziczenie »odumarłych« dzielnic. Kiedyindziej wreszcie, natknąwszy na sprawę plocką z 1351, podkreśla znowuż walkę »zasady państwowej« z dawną zasadą prawa sukcesyjnego. Dokładniejsze zestawienie całości poglądów Kętrzyńskiego w tej sprawie por. III. 153 przyp. 1.

² Por. III. 198 n.

urodziła się sama własność główna, jak zresztą i inne zasadnicze prawa, przysługujące królowi w stosunku do władców dzielnicowych? Z tego zaś punktu widzenia nie ma dostatecznej podstawy do przeciwstawiania praw sukcesyjnych prawom królewskości, czy jak je zresztą nazwiemy: prawami korony lub zwierzchniczemi. Są to pojęcia heterogeniczne, i takie, które niekoniecznie wykluczają się nawzajem, a owszem, dadzą się zestawić obok siebie. Zagadnienie co do praw królewskich czy korony jest zagadnieniem co do treści pewnego kompleksu uprawnień; natomiast kwestya prawa dziedziczenia jest pytaniem co do tytułu, na zasadzie którego ów kompleks uprawnień został nabyty. Taki sam tytuł, n. p. dziedziczny, może, w miarę okoliczności, zrodzić prawa o bardzo odmiennym zakresie i treści; i na odwrót, taki sam zakres praw może powstać na zasadzie rozmaitych tytułów. Moglibyśmy sobie wyobrazić, że królom, odnośnie do władców dzielnicowych, przysługują wszystkie ustalone poprzednio prawa, nawet wtedy, gdyby w Polsce obowiązywała już podówczas zasada elekcyjności. Ale właśnie dla tego nie możemy też z góry wykluczać możliwości oparcia takiego samego zakresu ich uprawnień na tytule dziedzicznym. Obie rzeczy dadzą się w zasadzie utrzymać obok siebie, i dla tego nie ma racyi, żeby je sobie przeciwstawiać wzajemnie.

W źródłach współczesnych, zwłaszcza w aktach procesowych z 1339, tytuł dziedziczny, jako źródło praw, przysługujących królowi odnośnie do dzielnic niepoddanych mu bezpośrednio, podkreślany jest niejednokrotnie. Już w wydanej 1338 bulli papieskiej, proces ten wdrażającej, o wszystkich przez Krzyżaków zajętych ziemiach wspomina się, jako *ad regem et progenitores eius de iure spectantes*¹. W ustępie prawie dosłownie zgodnym: *ad regem predictum et ad progenitores ipsius de iure spectantes*, określa tę

¹ Lites I. 68.

rzecz petycja prokuratora królewskiego, przedstawiona trybunałowi sądowemu¹. Jeszcze wyraźniej odnosi się do tej sprawy sam wyrok ostateczny trybunału, przysądzający królowi ziemie sporne na tej zasadzie, iż *reges et principes regni Polonie, progenitores dicti domini Kazimiri regis Polonie ... eas (terras) tenuerunt et possederunt*². Mowa tu wprawdzie nie o dziedziczeniu praw zwierzchniczych nad książętami dzielnicowymi, jeno o prawie do ziem, zajętych przez Krzyżaków; ponieważ jednak podstawa rewindykacyjna co do tych obszarów opiera się na ustalonym już wtedy, i do dawniejszych stosunków odniesionym poglądzie³, przeto nie można wątpić, że z tegoż samego źródła wywodzone także uprawnienia królewskości odnośnie do dzielnic książęcych. Bardzo wyraźne potwierdzenie tego poglądu przynosi znana, przy innej już sposobności omówiona⁴ bulla papieska w sprawie zamierzonej koronacy Łokietka z 1319. Uzasadnienie jego praw do korony ujęte tu w zwrot: *cum plenum ius predicto duci (Władisław) tanquam ipsius regni domino naturali et heredi legitimo, cui successio iure nature a suis progenitoribus debebatur, in regno competeret predicto*⁵. Wykażemy niżej, że owo regnum, to nie tylko obszar bezpośrednio poddany Łokietkowi, ale zarazem inne dzielnice książęce polskie. Chodzi tu zatem między innemi także o prawa króla wobec władców dzielnicowych; i co do nich zatem, jako tytuł nabycia, wskazane najwyraźniej — prawo dziedziczenia.

Po tem ustaleniu podstawy samej, na której opierano owe prawa, nasuwa się potrzeba objaśnienia pytania dalszego: jakież to elementy dawniejszej władzy monarszej

¹ Lites I. 82.

² Ibid. I. 139. 140.

³ Por. III. 164 n.

⁴ Por. II. 208, III. 82 n.

⁵ Theiner, Mon. Pol. I. 226.

przeszły dziedzicznie na władców odnowionego królestwa, że mogły złożyć się na ogół praw, przysługujących im obecnie wobec książąt dzielnicowych? Możliwy tu przede wszystkim zwrócić uwagę na dawniejszy pryncypat, ile że w jego budowie tkwiła także idea zwierzchnictwa jednego z władców nad innymi. I nie można by nawet przypuszczenia tego usunąć z brzegu, przez powołanie okoliczności, że to instytucja dawno już zatracona: okazało się, że właściwie nie została ona nigdy uchylona naprawdę, że lubo faktycznie załamała się w początkach XIII w., utrzymała się przecież nadal w stanie spoczywania, że nawet pod koniec tego stulecia można było nawiązać do niej pewne dążenia polityczne, i, przez częściowe przetworzenie, odpowiednio ją w budowie urzędów państwowych zużytkować¹. Dziejowa ciągłość między tą instytucją a późniejszym kompleksem praw króla wobec książąt dzielnicowych dałaby się tedy łatwo uzasadnić. Także niektóre przejawy, jakie w dobie odnowionego już królestwa spotykamy, zdawałyby się wskazywać na jakąś łączność z ideą pryncypatu. Przede wszystkim jeden: że lenno mazowieckie nadane zostaje Ziemowitowi III tylko na czas życia Kazimierza W. lub jego męskich potomków, że natomiast miało być rozwiązane, gdyby rządy w Polsce objął Ludwik węgierski². Bo pryncypat całą swoją podstawą tkwił w związku rodowym zwierzchnika z poddanymi mu książętami: z tego stanowiska można by zatem łatwo wytłómaczyć trwanie zawisłości za życia Kazimierza i jego potomstwa, oraz zerwanie jej z chwilą, w której na tronie polskim zasiąść miał przedstawiciel obcego rodu. Mimo to wszystko — nie sądzimy, żeby obie te rzeczy dały się tu związać istotnie ze sobą. Znamienne już to, że źródła owych praw zwierzchniczych króla nie wprowadzają nigdzie w wyraźny związek z jego stanowiskiem jako głowy rodu Piastowskiego. Zgoła też inną, aniżeli w pryncypacie, jest

¹ Por. II. 25 n. 48.

² Por. III. 177.

konceptya jego stosunku do terytoryów dzielnicowych: bo opiera się na pojęciu własności podzielonej, obcem dawniejszej budowie tej instytucyi. Wreszcie, w stosunek zawisłości do króla wchodzą obecnie także władcy, nienależący do rodu Piastowskiego, ani nawet pośrednio, n. p. przez kobiety, z nim niezwiązani, jak n. p. panowie drezdeńsko-santoccy, czy niektórzy z dynastów litewskich, opatrzeni lennami ruskimi. Z tych wszystkich przyczyn — mniemamy — należy wykluczyć myśl genetycznej łączności między obu instytucyami, i szukać innych związków dla wytłómaczenia zjawiska¹.

Po tem zacieśnieniu rzeczy, z instytucyj dawniejszych, których prawa przejść mogły dziedzicznie na ostatnich Piastów, pozostanie tylko — królewskość, niegdyś w Polsce istniejąca. Nie bez przyczyny źródła w wielu wypadkach podkreślają, że zwierzchnictwo nad dzielnicami, jakie władcom owym przysługuje, wykonywują oni jako reges, czy też ex plenitudine regie Maiestatis, że odnośnie ich atrybucye związane są z regalis excellencia²; i nie bez przyczyny w wyroku z 1339 zaznaczono, że sporne i przysądzone wtedy Polsce ziemie reges et principes regni Polonie, progenitores ... Kazimiri ... tenuerunt³. Z ostatniego ustępu wypływa zarazem, że dedukcya odziedziczonych praw nie odnosi się do królestwa Wacławów, którzy przodkami (progenitores) Kazimierza nie byli. A zarazem można też wyrazić wątpliwość, żeby się odnosiła do królestwa Przemysła. Bo ludzie ówcześni oceniali rzeczy według konkretnych, uchwytnych kształtów; więc choć królestwo Przemysła w założeniu miało charakter uniwersalny, to jednak nie nadawało się tu do uwzględnienia ze względu na okoliczność, że żadnych jeszcze innych dzielnic książęcych nie zdołało skupić pod swoim zwierzchnictwem. Królewskość, po

¹ Por. też I. 163, 164.

² Por. III. 210.

³ Por. III. 234.

której ostatnim Piastom dostały się w spadku rzeczone prawa, to widocznie, w rozumieniu ówczesnem, królewskość pierwszych Bolesławów. Z tego zaś punktu widzenia tłumaczy się cała koncepcja zwierzchnictwa. Bo pierwsi Piastowie królowali w całej Polsce; toż, jeżeli dwaj ostatni odzyskali królewskie dostojęństwo, należało się im również, jako dziedzicom tamtych, mimo że pod bezpośrednią władzą zdołali skupić tylko część tej całości — panowanie nad nią całą. Tylko ze względu na to, że istnieli książęta dzielnicowi, z nabytymi do poszczególnych ziem prawami, których nie było można uchylić samowolnie, nasunęła się potrzeba odpowiedniego przetworzenia stosunku. Książęta zatrzymują swe ziemie, ale ustala się zasada ich podporządkowania wobec króla, który znowuż wobec terytoryów dzielnicowych występuje jako zwierzchnik; sam zaś stosunek prawny obu czynników do tych terytoryów oparty zostaje na zaczerpniętej z wzorów zachodnich koncepcji własności podzielonej, która wobec kolizji obustronnych praw do tego samego przedmiotu władztwa, okazała się tu bardzo podatną do zastosowania.

Nie można zresztą przeoczyć, że niezależnie od tytułów dziedzicznych, na takie ułożenie się stosunków wpłynęło też na pewno samo pojęcie królewskości. Bo w rozumieniu ówczesnem królewskość opiera się na idei władztwa nad całym obszarem narodowym¹; toż skoro ówczesna Polska częściowo tylko poddana była pod bezpośrednie panowanie królów, a w innych ziemiach rządili osobni książęta, idea ta przeprowadzić się dała w tym tylko sposobie, żeby książąt owych póddać zwierzchnictwu króla. Tkwiało w tem niewątpliwie uszczuplenie dawniejszego ich, na wskrós niezależnego stanowiska, jakie zajmowali w dobie dzielnicowego rozbicia; nie brak jednak momentów politycznych i zasadniczych, które objaśniają, dla czego się do takiego układu

¹ Por. I. 102. 103.

rzeczy dostosowali¹. Że w miarę dalszych sukcesów politycznych czy orężnych zwierzchnictwo Polski rozszerzyć się mogło czy to na ziemię poza jej obszarem etnograficznym leżące, czy na władców obcego, nie-Piastowskiego pochodzenia, jak pod koniec panowania Kazimierza W., dziwić się nie można; bo królewskość nie opierała się już, jak dawniejszy pryncypat, na podstawie rodowej, a przeto w zakres oddziaływania swego mogła wciągnąć także osoby dynastów obcych.

Wszystkie te uwagi nie przesądzają jeszcze kwestyi, w jaki sposób, co do samej istoty podmiotowego uprawnienia, rozumieć charakter owych praw zwierzchniczych króla nad władcami dzielnicowymi? Czy służą mu one wyłącznie jako uprawnienie ściśle osobiste; czy też wykonyuje on je tylko jako naczelny organ władzy państwowej, jako prerogatywę, przysługującą właściwie państwu jako takiemu? Stawiając takie pytanie, dotykamy jednego z najważniejszych zagadnień średniowiecznego prawa państwowego, które inaczej wyrazić można także za pomocą formuły: czy ówczesne państwo polskie jest jeszcze w pełni ustrojem patrymonialnym, czy też przedstawia już znamiona organizacji o charakterze wybitnie publiczno-prawnym? Jak wiadomo, wcześniejsze średniowiecze, zarówno u nas, jak i na Zachodzie, pojmowało państwo przede wszystkim jako patrimonium, jako prywatną dziedzinę władcy, a w ślad za tem też różne uprawnienia państwowe rozumiało jako ściśle osobiste jego atrybucye. Ale przyszedł czas, w którym zaczął urabiać się pogląd inny: że państwo tworzy osobną dla siebie organizację, w której skład wchodzi wprawdzie władca, ale której nie wypełnia sobą w całości, i że ta organizacja służyć ma do urzeczywistnienia pewnych właściwych jej celów, których zakres nie pokrywa się już wyłącznie z zakresem interesów panującego; w związku zaś z tem, państwo staje się samodzielnym podmiotem pewnych praw, które mu przysługują

¹ Por. niżej III. 255 n.

jako takiemu. Idea państwa staje jako pojęcie wyższorzędne — ponad władcą samym, który uważany jest już tylko jako naczelny jego organ, wykonywujący owe prawa w jego imieniu¹. Że oczywiście nowy ten pogląd nie od razu zmienił doszczętnie dawniejszą, patrymonialną koncepcję państwowości, że mogły istnieć stadya pośrednie, w których mieszały się jeszcze ze sobą i walczyły o przewagę elementy obu systemów, że skutkiem tego ujawniać się tu mogły różne wahania między jedną a drugą zasadą — osobno objaśniać nie potrzeba. Było tak przez długi czas na Zachodzie; nie inaczej też ułożyły się stosunki w Polsce. Tylko że na Zachodzie przemiana ta rozpoczęła się rychlej, gdy w Polsce występuje ona nieco później. Nie wątpliwie — ze względu na trwający tu do końca w. XIII rozdział dzielnicowy, który, jak był przeszkodą wytworzenia silniejszego organizmu państwowego, tak też utrudniał przemianę wewnętrznego ustroju w wskazanym kierunku; nie bez tego zresztą, żeby już i wtedy nie wystąpiły pewne przejawy nowego porządku rzeczy. Dopiero zjednoczenie znacznego obszaru ziem polskich i odnowienie królestwa stworzyło szerokie podstawy do przetworzenia charakteru państwowości polskiej w określonym powyżej kierunku. Jest to czas, do którego właśnie odnosi się postawione na czele zagadnienie; jest tedy rzeczą szczególnie doniosłą rozpatrzyć, czy i w jaki związek da się ono wprowadzić z dokonywującym się równocześnie procesem przemiany ogólnej, i jak na tle tej przemiany ukształtowały się szczegóły rozpatrywanego tu stosunku?

Że ujawnia się tu jeszcze pewne wahania pojęciowe i rzeczowe — domysleć się można z góry. Już sama okoliczność, że ówczesne prawo następstwa tronu zbudowane było na idei dziedzicznych uprawnień w rodzie, sprzyjać mogła pod pewnym względem utrzymaniu dawniejszego, patrymonialnego poglądu na istotę państwowości polskiej, a w ślad za tem też przysługujące królowi wobec władców dzielnicowych

¹ O sprawie tej por. Balzer, Skarb. i archiw. koron. 183. 184. 187.

prawa zwierzchnicze oświeć jako rodzaj uprawnienia osobistego. Zaraz jednak dodać trzeba, że nawet w ramach takiego założenia pogląd ów nie nasunie się jako wniosek konieczny; gdyż dziedziczne prawo jest tu tylko tytułem nabycia owych uprawnień zwierzchniczych, nieprzesądając wyłącznie, jakim jest uprawnienie tych właściwy charakter, prywatno- czy publiczno-prawny¹. Dla tego dziedziczność tronu, na terenie całego świata cywilizowanego, na długiej przestrzeni czasu aż po dni dzisiejsze, daje się zgodzić w pełni z koncepcją państwowości jako organizacyi o charakterze na wskroś publiczno-prawnym². Inna wskazówka, którą na poparcie państwowej koncepcyi owego stosunku możnaby przytoczyć, to znane zastrzeżenie z 1355 co do lenna mazowieckiego, że ma być utrzymane tylko na czas życia Kazimierza W. i jego możliwego potomstwa męskiego, że natomiast zostanie rozwiązane, gdyby kto inny (Ludwik) wstąpił na tron polski. Ze stanowiska państwowości, pojętej w znaczeniu prawno-publicznem, nawet i ta ostatnia możliwość nie mogła być dostateczną podstawą do rozwiązania stosunku lennego, ile że prawa państwa nie doznają zmiany, niezależnie od tego, kto zasiądzie na tronie. Zaznaczymy tu jednak zaraz, że gdyby nawet wniosek ten przyjąć bez zastrzeżeń, nie możnaby go uznać za stwierdzenie reguły, i że raczej należałoby tu mówić tylko o wyjątku, stwierdzającym regułę przeciwną; bo nie ma śladu, żeby stosunek króla do któregokolwiek z innych książąt dzielnicowych oraz ich terytoryów, nie wyjmując tu żadnej z pozostałych ziem lennych, oparty został na podobnej, dożywotniej tylko (co do osoby króla) podstawie. Ta znowuż wyjątkowość

¹ Por. III. 233.

² Bardzo niejasnem jest tu stanowisko Kętrzyńskiego St., Zapis 52, który omawiane tu prawa charakteryzuje jako »prawa korony« i stwierdza, słusznie zresztą, że nie były osobiste u Kazimierza W. »jako członka rodu Piastowskiego«, a zaraz potem nadmienia, że owe prawa korony nie były »prawami zwierzchniczymi«, jeno że chodziło tu o dziedziczenie »odumarłych« dzielnic polskich. Por. też III. 232 przyp. 1.

zjawiska odnośnie do Mazowsza nasuwa domysł, że nie zrodziło się ono z dostosowania rzeczy do jakiejś zasady ogólnej, w tym wypadku do patrymonialnej koncepcji państwowości, jeno było wpływem jakichś pobudek szczególnych, jakie tu doszły do znaczenia. Pobudki te mogły mieć charakter czysto polityczny, n. p. opór Ziemowita III przeciwko uznaniu możliwego w przyszłości zwierzchnictwa obcego dynasty, z którym to oporem, przy układach z 1355, królowi wypadło się liczyć.

Ważne oświecenie całego zagadnienia przyniesie zresztą bliższy wgląd w samo wyrazownictwo źródeł ówczesnych. Chodzi mianowicie o to, w jaki sposób określają one ogół praw zwierzchniczych, wykonywanych przez króla wobec władców dzielnicowych: czy jako uprawnienie *regis*, czy też jako prawo, przysługujące *regno*. Stwierdźmy z góry, że znajdują się oba typy określeń, co znowuż, zewnątrznie, zdawałoby się wskazywać na pewną chwiejność czy wahanie się samego poglądu zasadniczego. Dokładniejsze zestawienia i porównania pozwolą jednak rzecz tę objaśnić dokładniej. Bardzo pouczającym jest tu chociażby jedno z takich zestawień, przeprowadzone już poprzednio przez innego badacza: porównanie artykułów procesowych, przedstawionych przez zastępców Polski jako przedmiot rozstrzygnięcia w procesach z 1320 i 1339¹. Artykuły te dotyczą żądań rewindykacyjnych co do pewnych ziem, straconych wtedy na rzecz Zakonu, które z przyczyn wyłuszczonej poprzednio² dadzą się tu zużytkować jako materiał analogiczny. Artykuły z 1320 stwierdzają, że przed zaborem krzyżackim *rex* (Łokietek) posiadał ziemię pomorską, i że ustanowieni tam z jego ramienia wielkorządcy (dwaj książęta kujawscy) ziemię tę dzierżyli *nomine ipsius domini regis*³. Natomiast artykuły z 1339 co do wszystkich spor-

¹ Łodyński, *Reg. Pol.* w opinii publ. XIV w., *Kwart. Hist.* XXVIII. 48. 49.

² *Por.* III. 160 n.

³ *Lites* I. 17.

nych wtedy ziem, pomorskiej, chełmińskiej, kujawskiej, dobrzyńskiej i michałowskiej, z osobna co do każdej, podają stereotypowo; *pertinet ad regnum Polonie, albo: est de regno Polonie*¹. Ewolucja poglądu w ciągu niecałych dwudziestu lat, licząc od pierwszej chwili odnowienia królestwa, występuje dość wyraźnie w tej przemianie wyrazownictwa: co zrazu mogło być określane jeszcze jako uprawnienie króla, to wnet potem występuje jako prawo królestwa. Nie przeszkadza to zresztą temu, że także i później zjawia się jeszcze pewne wahania pod tym względem, i to w dwojakim kształcie. Czasem tak, że prawa króla zestawione są równorzędnie z prawami królestwa, n. p. w akcie Kazimierza W. z 1356 w sprawie zrzeczenia się praw do księstwa świdnicko-jaworskiego: *iura, que nobis, regno ... Polonie ... competunt*²; kiedy indziej zaś znowuż w tym sposobie, że przy określeniu tego samego stosunku źródła mówią raz o prawach króla, innym razem o prawach królestwa. Ta ostatnia grupa jest stosunkowo najliczniejsza; i tutaj też porównanie prowadzi do wyników najważniejszych.

Spotkamy tu zatem najpierw zwroty tego rodzaju: w aktach infeudacyjnych: *nobis (regi) ... servitium exhibere*³, *regi ... omagium prestamus*⁴; w innych aktach królewskich: *principes nobis (regi) subiecti*⁵; w zeznaniach świadków procesowych z 1339: *iz ten lub ów książę dzielnicowy adherebat regi Polonie*⁶, *serviebat regi Polonie*⁷, *sub rege Polonie consistebat*⁸, że posiadał dzielnicę z Łokietkiem *tamquam cum*

¹ Lites I. 94—96.

² Grünhagen i Markgraf, *Leh.- u. Bes.-Ukden Schles. I.* 507 nr. 17.

³ Kod. dypl. Mazow. nr. 77.

⁴ Dokum. Kujaw. i Mazow. str. 328 nr. 38.

⁵ Dogiel, *Cod. dipl. reg. Pol. I.* nr. 2.

⁶ Lites I. 340.

⁷ Ibid. I. 309.

⁸ Ibid. I. 216.

rege suo¹, albo nawet przez stwierdzenie zasady ogólnej, że dominus rex Polonie est dominus omnium terrarum infra regnum Polonie consistencium² i inne podobne zwroty³. Gdyby poprzestać na tych tylko wyrażeniach, teza patrymonialnego charakteru w zestosunkowaniu króla do władców dzielnicowych dałaby się utrzymać jako możliwa; możnaby bowiem objaśnić je wszystkie w tem rozumieniu, że chodzi tu o ściśle osobiste uprawnienia króla. Takiej jednostronnej wykładni sprzeciwia się jednak bezlik innych wyrażań źródłowych, które stwierdzają co do tych samych stosunków, że chodzi tu o prawa królestwa. Więc najpierw liczne bardzo, przytoczone poprzednio zwroty, że ta lub owa dzielnica książęca jest: de regno Polonie, że pertinet ad regnum Polonie⁴, co, jak trafnie zwrócono uwagę, nie da się pojąć jako określenie geograficzne, jeno prawne⁵; a bardziej jeszcze tego rodzaju, żadnej już wątpliwości nie rodzące określniki, jak: że sam król (Łokietek) pewną dzielnicę posiadał nomine regni Polonie⁶, albo dokładniej jeszcze: tanquam partem regni et nomine regni Polonie⁷. Odpowiednio do tego, znowuż w niedwuznaczny sposób, zastępca Polski przed sądem z 1339 stwierdzi, iż odnośne dzielnice należą do króla ratione dicti regni sui⁸, a także i pismo papieskie, z okazji tych wypadków wydane, określi ten stosunek takimiż samym, dosłownie zgodnym zwrotem⁹. Dodać zresztą trzeba, że tego rodzaju określenia zjawiają się nie tylko w aktach

¹ Lites I. 275.

² Ibid. I. 369.

³ Przytoczone tu ustępy i szereg innych, do tej samej grupy należących, omówione już poprzednio z innego punktu widzenia.

⁴ Por. III. 143 n., zwłaszcza 150 n.

⁵ Krzyżanowski, Reg. Pol. II, Spraw. Akad. 1913 nr. 9 str. 24.

⁶ Lites I. 95. 96. 192. 198. 202. 286 i in.

⁷ Ibid. I. 229.

⁸ Dogiel, Cod. dipl. reg. Pol. IV. nr. 60.

⁹ Ibid. IV nr. 60, akt inserowany; Lites I. 68.

osób postronnych; sam nawet król, dotknawszy tych spraw, wyraża się w sposób podobny. Przytaczamy dla przykładu suplikę Kazimierza W., wniesioną 1364 u Stolicy apostolskiej w sprawie zwolnienia go od zobowiązań, jakie co do ustępstwa niektórych ziem polskich przyjął w dawniejszych traktatach; suplika podkreśla, że były to ziemie, należące zdawna *ad ius ... dicionem sui regni*, i że ustępstwo to dokonało się *in preiudicium sui regni*¹.

Co większa, nawet te prawa, jakie książętom dzielnicowym przysługują co do podwładnych im ziem, określane są nieraz: nie jako pochodne z nadania czy woli króla samego, jeno jako wykonywane w imieniu królestwa. Przenosząc poglądy, wytworzone po roku 1320, w stosunki dawniejsze, stwierdza się naprzykład co do Pomorza, że Mszczuj dzierżył je *nomine regni Polonie*², że Konrad mazowiecki ziemię chełmińską *possedit nomine regni Polonie*³, czy na ogół, że dawniejsi principes ... *ipsam possederunt nomine regni eiusdem*⁴; i tak samo, że panujący niegdy w Kujawach duces czy principes dzierżyli tę ziemię *nomine regni Polonie*⁵. O michałowskiej ziemi przed jej pozbyciem na rzecz Zakonu jest mowa w dosłownie takich samych zwrotach⁶, czasem z przydatkami, silniej jeszcze myśl tę podkreślającymi, n. p., iż trzej Ziemomysłowice dzierżyli ją *nomine regni Polonie et tanquam terram, que est de regno Polonie*⁷, albo, że Leszko posiadał ją *nomine regni Polonie et tanquam partem regni*⁸. Także o dobrzyńskiej ziemi, w której przez pewien jeszcze czas po odnowieniu kró-

¹ Mon. Pol. Vat. III. nr. 458.

² Lites I. 392. 394.

³ Ibid. I. 148.

⁴ Ibid. I. 94.

⁵ Ibid. I. 298. 401 i in.

⁶ Ibid. I. 229.

⁷ Ibid. I. 252 i in.

⁸ Ibid. I. 199.

lestwa rządził jako władca dzielnicowy Włodzisław Ziemowitowic, znajdzie się ten sam określnik, że posiadał ją *nomine regni Poloniae*.

Nie można wątpić: jest już w tym czasie ustalona pełna świadomość, iż zwierzchnicze prawa odnośnie do dzielnic przysługują państwu jako takiemu, że nie są wyłącznie osobistem tylko uprawnieniem samego króla. W ślad za tem nawet owe wzmianki, które jako podmiot uprawnień wymieniają króla samego¹, trzeba będzie objaśnić w tym sposobie, iż król występuje tu tylko jako naczelny organ władzy państwowej, jako przedstawiciel państwa. Do jakiego stopnia pogląd ten zyskał sobie już wtedy uznanie, zaświadczy między innemi ustalony już poprzednio szczegół, że nawet prywatnoprawne elementy tego stosunku, a mianowicie własność główna odnośnie do dzielnic książęcych, związana była nie z osobą króla jako taką, ale z samem jego dostojenstwem królewskiem, zatem z funkcją publiczną, jaką spełniał w państwie². Myśl, że wszystkie te prawa odnośnie do dzielnic wykonywuje on jako organ władzy państwowej, znajdzie zresztą czasem także w źródłach współczesnych wyraźny odźwięk, n. p. w znanym ustępie dokumentu Kazimierza W. z 1351, w którym stwierdza ogólnie, że prawo rozrządzania temi dzielnicami przysługuje mu: *propter excellenciam Regie Maiestatis, qua eidem regno Poloniae ... prefulgemus*³.

Jest tedy *regnum Poloniae* w znaczeniu ob-
szerniejszem organizacją o charakterze wybi-
tnie prawno-publicznym, i to w wyższym może sto-
pniu, aniżeli współczesne *regnum* w znaczeniu ściślejszem,
w którego budowie utrzymały się jeszcze pewne elementy

¹ Por. III. 242.

² Por. III. 209 n.

³ Kod. dypl. Mazow. nr. 72.

dawnej, patrymonialnej, prywatno-prawnej koncepcyi państwowej¹. Jest pojęciem nie tylko geograficznym, ale zarazem tworem ustrojowym, w którego ramach zestosunkowane są na pewnych zasadach prawnych wszystkie w pojęciu tem zawarte składniki. Wchodzi zaś w jego skład najpierw: królestwo polskie w znaczeniu ściślejszem, zatem organizacya państwowa, oparta terytoryalnie na obszarze, bezpośrednio poddanym władzy Łokietka czy Kazimierza, prerogatywą królewskości udostojniona, a ponadto wszystkie dzielnice książęce Piastów, czy inne jeszcze, poza jej obszarem etnograficznym położone, pod rządem osobnych, niepiastowskich władców zostające, które pod koniec rozpatrywanego tu okresu weszły w związek z Polską. W ślad za tem w ramach tej organizacyi umieścić należy organy, stojące na czele wymienionych tu terytoryów: króla i wszystkich władców dzielnicowych. Na ogół w skład jej wchodzi pewna większa ilość jednostek ustrojowych, z których każda dla siebie wykazuje niewątpliwie znamiona organizmu państwowego, które jednak, wzięte razem, tworzą znowuż wspólny, wyższorzędny organizm państwowy. Mamy tu zatem — ale dopiero tutaj — do czynienia z koncepcyą państwa złożonego. Ustrój jego nie opiera się ani na zasadzie bezpośredniej podwładności wszystkich części składowych pod berło wspólnego władcy, ani też na idei równorzędności ich między sobą. O jakiejś unii, osobistej czy rzeczowej, nie może tedy być mowy. W poszczególnych częściach tego organizmu rządzą bezpośrednio władcy rozmaici, bądź król, bądź książęta dzielnicowi, tylko że istnieje pewien węzeł ustrojowy, który wszystkie te części sprzęga w jedną całość. Tkwi on w samem ich zestosunkowaniu ze sobą: w uznaniu zasady nad-i pod-

¹ Jeden szczegół, odnoszący się tutaj, omówiliśmy w naszej pracy: Skarb. i archiw. koron. w dobie przedjag. 183 n.

porządkowania tych składników między sobą. Przywilej nadporządkowania związany jest z królestwem w znaczeniu ściślejszem, względnie z jego organem naczelnym, królewskim dostojenstwem w Polsce; w stosunku podporządkowania wobec królewskości znajdują się terytoria dzielnicowe oraz stojący na ich czele książęta. Król polski wykonywuje władzę naczelną nad całym tym obszarem, tylko że w jednej części jako władca bezpośredni, w innych zaś jako zwierzchnik nad władcami miejscowymi, zatem w sposobie pośrednim. Ta wspólność naczelnego władcy jednoczy wszystkie te części w wyższorzędną całość ustrojową, nienaruszając zresztą ustrojowej osobowości jednostek niższorzędných. Ośrodkiem, jądrem tej całości, medium regni, jakby się tu wyrazić można za przewodem jednego ze świadków procesowych z 1339¹, jest królestwo polskie w znaczeniu ściślejszem.

Tego rodzaju twór ustrojowy, jeden z najpospolitszych w wiekach średnich, bo mniej lub więcej odpowiadający upowszechnionej wtedy na Zachodzie budowie państwa lennego, nauka dzisiejsza określa mianem państwa państw². Można go także oznaczyć utartą bardziej w potocznym użyciu nazwą Rzeszy polskiej, na wzór nomenklatury, używanej na oznaczenie współczesnego ustroju państwa niemieckiego, albo, od przejścia ziem śląskich pod zwierzchnictwo korony św. Wacława, Rzeszy czeskiej³. I, jak w tamtych państwach, obok króla kupi się szereg podwładnych mu książąt, nazywanych książętami Rzeszy (n. p. w Niemczech Reichsfürsten),

¹ Lites I. 281.

² Por. Jellinek, Die Lehre von den Staatenverbindungen 137 n. (Staatenstaat).

³ Słownictwo, używane stale w nauce czeskiej, por. Kalousek, Čes. stát. právo 69 n. 168 n., Kaprás, Práv. děj. zemi kor. čes. II. 308 n.

tak też w współczesnem słownictwie, odnoszącem się do Polski, spotkamy się z podobnemi określeniami książąt dzielnicowych polskich. W związku z ustalonymi co dopiero wynikami uznamy je zasadniej jako określenia o charakterze prawnoustrojowym, aniżeli jako proste tylko objaśnienia geograficzno-terytorjalnej przynależności tychże książąt. Zaliczymy tu mianowicie powtarzające się bardzo często w aktach procesowych z 1339 zwroty: princeps albo dux Polonie, princeps de Polonia, dux et princeps de Polonia, dux de regno Polonie, używane nieraz, nie tylko przez oświecenie poglądem współczesnym stosunków wieku XIII, o dawniejszych książętach pomorskich¹, kujawskich², a także o władcach ziemi michałowskiej z pierwszego siedemnastolecia XIV w.³, ale zwłaszcza też o dzielnicowych władcach Dobrzyńa z czasów po dokonaniem już odnowieniu królestwa⁴. Przyznamy tym określenikom znaczenie prawne tem bardziej, że najczęściej przytaczane są wyraźnie jako poparcie i uzasadnienie roszczeń Polski do ziem zagarniętych przez Zakon, któremu to celowi proste objaśnienie geograficzne usłużyćby nie mogło. Słownictwo, stwierdzone źródłami polskimi, znajdzie zresztą potwierdzenie także w aktach władz czy organów postronnych, n. p. w piśmie papieskiem z 1325, wspominającym ogólnie o nonnulli regni Polonie duces⁵, w innym takimże piśmie z 1328, które odnośnie do jednego z książąt śląskich, wtedy jeszcze Polsce podwładnych, używa zwrotu: princeps regni Polonie⁶, albo w traktacie Warcisława szczecińskiego z Zakonem z 1326, skierowanym przeciw principes regni Polonie⁷.

¹ Lites I. 291. 392. 397. 400 i in.

² Ibid. I. 298 i in.

³ Ibid. I. 229. 245. 285 i in.

⁴ Ibid. I. 195. 213. 222. 235. 286. 309 i in.

⁵ Theiner, Mon. Pol. I. 330.

⁶ Mon. Pol. Vat. III. nr. 234.

⁷ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 1071.

Dwoiste znaczenie określnika regnum, ściślejsze i obszerniejsze, zrodzić mogło pewne niejasności w użyciu praktycznem, a w ślad za tem wywołać musiało dążenie, żeby, celem odróżnienia obu tych pojęć, dla jednego z nich wprowadzić nową, odmienną nomenklaturę. W dobie, którą tu rozpatrujemy, myśl ta nie została przeprowadzona w pełni, ani nawet urzeczywistniona w szerszej mierze; z zestawień poprzednich wypływa, że na całej przestrzeni tego czasu oba te pojęcia określano przeważnie tym samym wyrazem regnum¹. Przecież jednak zjawiają się już wtedy pierwsze próby zróżnicowania terminologicznego, a to w tym sposobie, że dla oznaczenia Polski królewskiej pozostaje wyraz regnum, natomiast na oznaczenie Rzeszy polskiej, obok tego samego określnika, zjawia się od czasu do czasu nowy: Corona. Wszystko, a zwłaszcza chronologia zjawisk, przemawia za tem, że ten nowy określnik, to nie twór samorodny, jeno rzecz przejęta w Polsce przez naśladownictwo gotowych, przedtem już gdzieindziej, i to w najbliższem sąsiedztwie wytworzonych wzorów. Mamy na myśli przedewszystkiem wzory węgierskie i czeskie. Na Węgrzech, częściowo już w pierwszej, a ostatecznie od drugiej połowy w. XIII, dokonywuje się pewnego rodzaju przetworzenie, a raczej rozszerzenie pojęciowe określnika: corona; nie oznacza on tu samego już tylko dyadematu władcy, ale, ze względu na to właśnie jego znaczenie, jako głównej oznaki dostojenstwa królewskiego, staje się także symbolem państwowości samej, a zarazem uosobieniem państwa. Corona regni Hungarie, to wprost państwo albo królestwo węgierskie, w pojęciu Korony wyraża się publiczno-prawny charakter tamtejszej organizacji państwowej jako całości jednolitej; każdy czynnik życia państwowego, poczynając od samego władcy, wchodzi w stosunek do Korony i od niej wywodzi swoje prawa i funkcje; każde terytorjum, związane z państwem, uważa

¹ Por. II. 386 n., III. 143 n.

się za część składową Korony¹. Zapewne stamtąd przedostało się to pojęcie do Czech; i tutaj Korona oznacza nie tylko dyadem władcy, i nie samo tylko królewskie dostojństwo, ale zarazem państwo jako podmiot prawny. W tem znaczeniu zjawia się tu wyraz ów po raz pierwszy 1329, od 1341 staje się w użyciu coraz pospolitszym, a ustala się w pełni na przełomie pierwszej i drugiej połowy XIV w., od czasu zwłaszcza, kiedy Karol IV, ustalając zasadniczo stosunek prawny ziem śląskich do samego państwa czeskiego, użył go w przywilejach z 1348 i 1355 jako urzędowego, technicznego określnika, za pomocą którego wyrażoną być miała istota i treść całej państwowości czeskiej. Ziemie śląskie, podówczas już lennie podległe Czechom, uznano tu jako podwładne Koronie, t. j. państwu czeskiemu, a zarazem, na równi z innemi, bezpośrednio władzy królewskiej poddanezi ziemiami czeskiemi, jako części składowe teje Korony².

Właśnie to zestosunkowanie Czech ze Śląskiem w organizm wyższorzędny Rzeszy czeskiej czyli Korony królestwa czeskiego, przedstawiało najdalej idące podobieństwa z ustrojem regni Polonie w rozpatrywaniem tu znaczeniu obszerniejszem; w obu bowiem wypadkach chodziło o stosunek podwładności pewnych terytoriów dzielnicowych wobec zarodkowej większej całości królewskiej; częściowo, co do dzielnic, związanych węzłem lennym z Polską, stwierdzić tu nawet można więcej niż podobieństwo, bo wprost tożsamość stosunku. Dalszą była tu analogia z Węgrami, które, pomijając niektóre wypadki przejściowe, dzielnic książęcych, poddanych zwierzchnictwu tamtejszego króla, nie posiadały, jeno nazwą Korony obejmowały kilka krajów, częściowo wprawdzie, jak Siedmiogród, a zwłaszcza Chorwacya, wyposażonych w pewne odrębne urządzenia, a nawet daleko posunięty samorząd, ale ta-

¹ Por. Timon, Ungar. Rechtsgesch. wyd. 2, 509 n. i tutaj II. 350.

² Por. Kalousek, Čes. stát. právo 68. 69. 79; Kaprás, Práv. děj zemi kor. čes. II 115. 116; Kaprás, Státopráv. poměr Moravy 18.

kich, które bez wyjątku podlegały bezpośredniemu władztwu królewskiemu. To też nie popełnimy zapewne błędu, przyjmując, że z dwu wpływów, jakie tu w oderwaniu dałyby się pomyśleć jako możliwe, przy ustaleniu się nomenklatury »Corona« na oznaczenie Rzeszy polskiej czynnym był raczej wpływ czeski, aniżeli węgierski. Wniosek ten stwierdza ponadto okoliczność, że przez cały czas, w ciągu którego działać mógł sam tylko wpływ węgierski, a mianowicie przez całe jeszcze trzydziestolecie pierwszej połowy XIV w., jakie nastąpiło po odnowieniu królestwa, wyraz Corona w rozpatriwanem tu znaczeniu nie zjawia się w Polsce. Dopiero, kiedy u skłonu tego czasu ustalił się on w Czechach, a zwłaszcza, kiedy w przywilejach z 1348 i 1355 użył go Karol IV do określenia stosunku Śląska wobec Czech, wyłonił się on także w Polsce zaraz w najbliższych potem latach.

Po raz pierwszy mianowicie, o ile zdołaliśmy sprawdzić, określnik ten występuje tu w r. 1356, a w ciągu następnego czternastolecia aż do zgonu Kazimierza W. powtarza się w dochowanych źródłach ponadto jeszcze dwa razy. Przyczem występuje w rozmaitych kombinacjach z innymi, pokrewniej treści określnikami. W akcie z 1356, Kazimierz, zrzekając się praw do księstw świdnicko-jaworskiego na rzecz Czech, wyraża się w jednym z ustępów, że są to prawa, które dotąd przysługiwały nobis, regno seu corone Polonie; w innym zaś, że służyły nobis, regno et corone Polonie¹. O ile ostatni zwrot, rozpatrzony sam w sobie, przez użycie łącznika: »et« mógłby nasunąć myśl, że »corona« oznacza inne pojęcie, aniżeli »regnum«, o tyle pierwszy z nich, łącząc oba określniki wyrazem: »seu«, wykazuje, że chodzi tu o tę samą rzecz, dwiema rozmaitemi nazwami oznaczoną; skąd wypływa, że i w tamtym wypadku zestawione obok siebie oba te wyrazy znaczą to samo, i że je tylko zwykłym w dokumentach ówczesnych sposobem tautologicznym umieszczono obok siebie

¹ Grünhagen i Markgraf, Leh.- u. Bes.-Ukden I. 507 nr. 17.

jakoby dwa osobne pojęcia. Że zaś »regnum«, zatem i równoznaczna z niem »corona« określa tu nie sam tylko obszar bezpośrednio władzy króla poddany, jeno Rzeszę polską, dowodzi okoliczność, iż zrzeczenie dotyczy praw Polski odnośnie do jednego z księstw dzielnicowych, posiadających osobnego władcę, Bolka świdnickiego. Po raz wtóry użyty jest określnik niniejszy w akcie hołdowniczym panów drezdeńsko-santockich z 1365; w jednym z ustępów stwierdzają tu oni, że oba ich główne zamki należały zdawna ad coronam regni Polonie, i że położone są intra limites eiusdem regni; w dalszym zaś zobowiązują się do wierności sibi (regi) et sue corone¹. Wyrażenia: »corona«, »regnum« i »corona regni Polonie« zestawione tu są wyraźnie jako jednoznaczne; okoliczność zaś, że przedmiotem aktu jest znowuż terytorium, pośrednio tylko zawisłe od Polski, wskazuje, że wszystkie te określniki pokrywają się z pojęciem regni w znaczeniu obszerniejszem. Po raz ostatni wreszcie w rozpatrywanej tu dobie zwrot powyższy występuje w przywileju Ludwika węgierskiego dla kupców polskich z 1368, w którym, zapewniając im pewne wolności handlowe na Węgrzech, wyraża się między innymi: mercatores ... regni Polonie predicti, sacre regie corone fideles ... protegere debemus². Że i tu regnum, zestawione z Koroną, rozumiane jest w znaczeniu obszerniejszem, dowodzi początkowy ustęp przywileju, stwierdzający, iż odnosi się do wszystkich kupców de regno Polonie et eius partibus.

Takim oto sposobem, pod koniec doby Piastowskiej, dla Rzeszy polskiej zaczyna się ustalać nazwa: Corona, Sacra regia corona, czy Corona regni Polonie. Wchodzi ona w użycie zarówno w Polsce samej, jako też, jak świadczy przywilej z 1368, w aktach władców postronnych, o ile im przyjdzie mówić o Polsce całej. Do ustalającej się już no-

¹ Kod. dypl. Wielk. III. nr. 1545.

² Kod. dypl. m. Krak. I. nr. 38.

menklatury nawiązuje Janko z Czarnk., kiedy opowiadając o nadanem przez Ludwika, zaraz po objęciu rządów w Polsce (1370), lennie dobrzyńskiem na rzecz Każka szczecińskiego, wyraża się, iż Każko lenno to a domino rege et a Corona regni Polonie accepit¹. Podkreślamy, że wszystkie przytoczone wzmianki mają na myśli regnum w znaczeniu obszerniejszym. Żeby w czasie tym nazwą Korony określano sam tylko ściślejszy obszar Polski królewskiej, i to wyłącznie ten obszar, nie da się wykazać żadnym niewątpliwiej autentyczności dokumentem. W jednym tylko akcie Kazimierza W. z 1356, wydanym na rzecz Alberta, wojewody kujawskiego, dziedzica Pakości na Kujawach, znajduje się ustęp, zwalniający go od wszelakich powinności cum omnibus castris, civitatibus, oppidis, allodiis, villis, que et quas sub corona regni nostri Polonie ... possidet, aut si qua et quas ... sub eadem corona regni nostri Polonie ... possit ... obtinere²; określnik »corona« możnaby tu uznać jako odnoszący się do królestwa w znaczeniu ściślejszem, zwłaszcza że, jak zaświadcza inny akt z 1362³, kompleks posiadłości Alberta leżał w obrębie Kujaw i Wielkopolski. Dokument z 1356 jest jednak najprawdopodobniej znacznie później podrobiony, a conajmniej w wysokim stopniu podejrzany⁴; nie można tedy

¹ Mon. Pol. II, 642.

² Kod. dypl. Pol. II, nr. 507.

³ Ibid. II, nr. 515.

⁴ Na co trafnie zwrócił uwagę Kętrzyński St., Elem. chronol. dokum. Kazim. W. 62. 63. Tekst jego znany z późnego transsumptu z czasów Zygmunta I. W tytułaturze Kazimierza W. występuje pozycja pruska, możliwa dopiero od Kazimierza Jagiellończyka, nadto niektóre inne niezwykle około połowy XIV w. formuły. Nie wszyscy też świadkowie dadzą się zgodzić z rokiem 1356; najpoważniejsze zaś wątpliwości budzi miejsce wystawienia aktu, Brześć kujawski, skoro inny, niepodjezrzany dokument Kazimierza W., z datą o jeden tylko dzień późniejszą, wychodzi — w Krakowie. Wobec tego domysł Kętrzyńskiego o późniejszym podrobieniu aktu uznać trzeba za usprawiedliwiony.

osnuwać na nim jakichkolwiek wniosków. Gdyby zaś nawet przypuścić jego autentyczność, nie wzruszałby on koniecznie wniosków poprzednich. Bo królestwo bezpośrednio podwładne Kazimierzowi było także częścią Rzeszy polskiej¹, określanej mianem Korony; w ślad za czem także o posiadłościach, w jego obrębie położonych, można się było wyrazić, iż są sub corona regni Polonie. Nie wynika stąd jednak zgoła, żeby w wypadku tym do samego tylko regnum w znaczeniu ściślejszem się odnosił, żeby nie mógł oznaczać także dzielnic książęcych, zwierzchnictwu króla poddanych.

Po tych wszystkich objaśnieniach co do istoty i wewnętrznej treści, jako też zasadniczej podstawy, na której oparła się budowa Korony królestwa polskiego, zwracamy się jeszcze do rozpatrzenia historycznego tła tego zjawiska, a mianowicie do wytlómaczenia, jakim sposobem dojść mogło do tego, że zaraz z dokonaniem przez Łokietka odnowieniem królestwa powstać mogła tego rodzaju formacja ustrojowa, i że samo jej wytworzenie nie natrafiło na jakieś przeszkody. Zdawałoby się, że przeszkód takich, i to poważniejszej natury, znajdzie się sporo. Bo wszakże, licząc chociażby tylko do skłonu XIII w., Polska na długiej przedtem przestrzeni czasu przeszła półtora stulecia rozbita była na szereg dzielnic książęcych, i to w takim sposobie, że przez cały niemal wiek XIII, po zaniknięciu faktycznej władzy zwierzchników krakowskich, wszystkie te dzielnice zestosunkowane były ze sobą na zasadzie równorzędności, występowały jako samodzielne na wskrós organizacje ustrojowe, jedna drugiej w niczem niepodporządkowana. W książętach owych dzielnic, którzy sami idei zjednoczenia Polski rozwinąć czy też przeprowadzić nie zdołali, zasada separatyzmu państwowego podwładnych im ziem, z istoty rzeczy, liczyć mogła najgorliwszych zwolenników². Jakimże więc sposobem doszło obecnie

¹ Por. III. 247.

² Por. I. 160 n.

do tego, że mimo dalsze istnienie całego szeregu dzielnic, z osobnymi w każdej z nich władcami, wszystkie one z Polską królewską ostatnich dwu Piastów nie tylko połączyły się w wyższorzędną całość organizacyjną, ale zarazem weszły do niej, względnie do królów samych, w stosunek prawno-państwowego podporządkowania? Zmiana ta przynosiła ze sobą daleko idące ograniczenie dotychczasowej samodzielności władców dzielnicowych, naruszała w wysokim stopniu najistotniejsze ich interesy; jakże objaśnić, iż rzecz ta dokonać się mogła na ogół, a zwłaszcza, iż dokonała się bez jakichś widocznych śladów oporu czy walki ze strony czynnika, który miał być ukrócony w swoich prawach?

Niewątpliwie liczyć się tu trzeba przede wszystkim z momentem przewagi materialnej, jaką wytworzyło odnowione królestwo, opierając się terytoryalnie o znaczną część ziem polskich, poddanych bezpośredniemu władztwu ostatnich Piastów. Którykolwiek z książąt dzielnicowych nie mógł ani w części równać się z potęgą terytoryalną królów polskich; zatarg z królem groził mu z góry klęską. Zrozumiałą wobec tego będzie rzeczą, że wobec roszczeń zwierzchniczych, wychodzących od korony, musiał ustępować, choćby poniewolnie. Przecież jednak spostrzeżenie to nie wytłómaczy wszystkiego. Bo jeśli z osobna żaden książę nie mógł sprostać królowi, nasuwała się przecież możność jakiejś łącznej, zbiorowej akcyi ze strony wszystkich razem, ile że przez roszczenia te interesy wszystkich w równym stopniu narażone były na szwank; otwierała się także możliwość nawiązania sojuszków z sąsiadami, nastającymi na zgubę odnowionego królestwa. W tej czy owej kombinacyi urósć mógł potężny związek, groźny samej królewskości, który, jeżeli nie pełną niezawisłość byłby mógł zapewnić książętom dzielnicowym, to przynajmniej skłonić królewskość do jakichś dalej w tym kierunku sięgających ustępstw. Tymczasem, jak nie ma widocznych śladów jakiegoś samodzielnego wystąpienia poszczególnych książąt o zachowanie pełnej niezawisłości, tak nie spotkać też wyra-

źniejszych dowodów, żeby podjęli, czy chociażby przygotowali jakąś w tym kierunku akcyę zbiorową między sobą, czy też w związku z władcami ościennymi¹. Co większa, na bogatym szeregu przykładów da się wykazać stosunek na wskrós zgodny i przyjazny między obu koronowanymi Piastami a książętami dzielnicowymi, da się stwierdzić chętnie poparcie moralne i materyjalne, przedewszystkiem orężne, udzielane przez nich królewskości². Znamiennem dla oceny tej sprawy jest stanowisko, zajęte przez trzech książąt, Leszka i Kazimierza kujawskich, oraz Włodzisława Łęczyckiego, kiedy im przyszło składać świadectwo w procesie z 1339. Jakkolwiek w toku zeznań co chwila trzeba było dotykać stosunku dzielnic do królestwa, nie zdradzają oni ani słowem jakiegoś antagonizmu do idei zwierzchnictwa królewskiego, jakichś dążeń do pełnej samodzielności; cały ich tok myśli co do tej sprawy porusza się w tem samym łożysku, co i u innych, zwykłych świadków: dzielnice te, nieraz ich własne, pertinent ad regnum, posiadane są przez książąt jako principes Polonie czy de Polonia, i to: nomine regni Polonie³.

Musiały tedy dojść do znaczenia inne jeszcze czynniki, które to zespolenie Polski w jednolitą całość wyższego rzędu i podporządkowanie pomniejszych jej części składowych pod naczelną władzę króla ułatwiły. Gdzie ich szukać — o tem chyba wątpić nie można. Poza niektórymi szczególnymi, o jakich tu jeszcze możnaby pomyśleć, a do których dałyby się zaliczyć naprzykład dostrzeżone przez książąt dzielnicowych korzyści, jakie im samym, wobec wrogich zwłaszcza sąsiadów, przynieść mógł stosunek opiekuńczo-ochronny królewskości, tkwią one przedewszystkiem w całym owym sze-

¹ Conajwyżej możnaby tu przytoczyć pewne próby wiązania się niektórych Piastów mazowieckich z Zakonem pod koniec panowania Łokietka, por. III. 225 przyp. 1.

² Por. zestawienie szczegółów: Balzer, O nast. tronu w Pol., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XI. 412 n., i tutaj III. 220 n.

³ Lites I. 281 n. 285 n. 375 n.

regu rozpatrzonych poprzednio łączników, przede wszystkim ustrojowej treści, które w dobie dzielnicowego rozdziału utrzymały się nienaruszone, a częściowo przybrały nawet na wydatności, sprzęgając ze sobą całą Polskę, mimo jej polityczne rozbitcie¹. Z odnowieniem królestwa idea ustrojowego zespolenia z niem innych części Polski nie rodziła się jako rzecz zupełnie nowa, oprzeć się mogła na pewnych, istniejących rzeczywiście podstawach, nawiązać do tradycji, nieprzerwanie dotąd utrzymanej. Chodziło oczywiście o odpowiednie, do zmienionych obecnie stosunków dostosowane przetworzenie rzeczy; ale przetworzenie to, mogąc zużytkować pewne, gotowe już wartości, dało się przeprowadzić bez porównania łatwiej, aniżeli by to byłoby możliwem, gdyby wszystko trzeba tu było stwarzać dopiero z nowa. Z dotychczasowego, nieprzerwanego istnienia pewnych ustrojowych węzłów całej Polski wyłaniała się możliwość i wprost — konieczność utrzymania łączności ustrojowej także na przyszłość. Na tej podstawie oprzeć mogła skutecznie dążenia swoje królewskość, z nią musieli się też liczyć w poważnej mierze książęta dzielnicowi.

Z tego punktu widzenia tłumaczy się też, dla czego, poczynając od schyłku w. XIII, we wszystkich wypadkach, w których dążenie do zjednoczenia Polski osiągnęło jakiś, chociażby przejściowy sukces, stwarzając tu pewien ośrodek ustrojowy, ujawnia się też zaraz, w związku z tem, jego siła przyciągająca odnośnie do pozostałych dzielnic polskich, i to w tym sposobie, że wchodzą one w stosunek podporządkowania do ośrodka samego. Zwróciliśmy już poprzednio uwagę na to, że królestwo Przemysła II, choć terytoryalnie znacznie mniejsze, mieściło w sobie in potentia ideę zwierzchnictwa nad innemi księstwami dzielnicowemi i zespolenia ich w podobną, jak obecnie, rzeszę państwową; że do urzeczywistnienia tej myśli nie

¹ Por. I. 52. 55 n.

doszło, objaśnia dostatecznie krótkotrwałość tego królestwa¹. Wykazaliśmy też, że Wacław II, w małopolskiej jeszcze dobie swoich rządów, zanim mógł oprzeć się o ideę królewskości, przez nawiązanie do dawnej, stosownie przetworzonej zasady pryncypatu, złączył pod swem zwierzchnictwem lennem szereg dzielnic polskich w wyższorzędną całość państwową, a następnie, uzyskawszy koronę, myśl tę na szerszy jeszcze rozmiar przeprowadził około ośrodka swego królewskiego². Ściśle rzecz biorąc, ustrój Korony królestwa polskiego, jak się on ujawnia za czasów Łokietka i Kazimierza W., nie jest tedy nowością we właściwym tego słowa znaczeniu; nawiązuje on do gotowych, kilkakrotnie w najbliższym czasie przedtem wśród podobnych warunków utworzonych wzorów, jest kontynuacją myśli, przedtem już urzeczywistnionej, tylko że chwilowo jeszcze wtedy przerywanej. W zestawieniu ze stosunkami bezpośrednio poprzednimi różni się od nich tylko tem, że stał się organizacją stałą, do jakiej przedtem nie zdołano doprowadzić; i dla tego występuje w kształcie bardziej urobionym i uwypuklonym, a zarazem, w kolei dłuższego czasu, wykazuje już pewne stadya rozwojowe. Na wszelki wypadek, wzory dawniejsze, przedłokietkowe, stają tu znowuż jako dalsze objaśnienie, dla czego ustrój ten, po koronacji z 1320, dał się przywrócić bez zbytńich trudności: doszło tu do odnowienia stosunków, niedawno przedtem istniejących, zatem takich, do których nagiąć się było łatwiej, którym przeciwstawiać się nie wskazywały jako rzecz zasadną niedawne precedensy. I może dla tego właśnie ze strony książąt dzielnicowych nie spotykamy się teraz z jakąś zorganizowaną akcją przeciw ogarniającej ich idei zwierzchnictwa królewskiego, że podejmowane bezpośrednio przedtem próby ich w tym kierunku nie wydały pożądanego wyniku. Przeciw narzuconemu

¹ Por. I. 228 n.

² Por. II. 34 n. 45 n.

sobie zwierzchnictwu Wacława II kilku Piastów dzielnicowych, pośród nich sam Łokietek, podjęło walkę, ale wszyscy ulegli jego przewadze orężnej, i zwierzchnictwo to ostatecznie uznać musieli nad sobą¹; niedawne, świeżo w pamięci tkwiące doświadczenie wskazać mogło na bezcelowość, czy przynajmniej trudności podobnych podrywów przeciw ukoronowanemu teraz Łokietkowi czy Kazimierzowi. Nie mówić już z osobna o tem, że tym razem chodziło nie o zwierzchnictwo obcego dynasty, który interes Polski gotów był każdej chwili poświęcić sprawom czeskiego państwa, czy polityce swojej osobistej, jeno o zwierzchnictwo Piastów, urodzonych przedstawicieli interesów polskich, książętom dzielnicowym krewnych najbliższych.

Jeżeli czem, za dwu ostatnich Piastów, Korona królestwa polskiego w określonym powyżej rozumieniu różni się od dawniejszych podobnych tworów, z czasów zwłaszcza Wacława, to przedewszystkiem w wyraźnem, formalnem uznaniem, udzielonem jej zaraz od początku ze strony najbardziej powołanej; uznaniem, którego w tym kształcie niedostawało tamtym tworom dawniejszym. Mamy na myśli znaną bullę Jana XXII z 20 sierpnia 1319, wydaną wśród ostatecznych zabiegów o koronację Łokietka². Jest w niej podana dokładna treść zawiezionej przez biskupa Gerwarda z Polski do Avinionu supliki o przywrócenie królestwa polskiego. Łokietek określony tu: nobilis vir Wladislaus, Cracovie, Sandomirie, Siradie, Lancicie, Cuiavie regnique Polonie ac terre Pomeranie dux et heres. W zwrocie tym regnum Polonie, jak wynika z równorzędnego zszeregowania z innemi ziemiami, i z umieszczenia go pośrodku nich, to oczywiście terytoryalny określnik Wielkopolski, jak się on dawno przedtem, od 1296, był wyrobił i ustalił, a r. 1319 w pełni jeszcze utrzymywał. Ale w całej dalszej treści supliki i w ostatecznej decyzji papieskiej nie znajdziemy niczego, coby wskazywało na to, że

¹ Por. II, 37 n.

² Theiner, Mon. Pol. I. nr. 226.

chodziło o uznanie królestwa jedynie tylko w odniesieniu do tej dzielnicy; co większa, jest cały szereg danych, stwierdzających, że znaczenie tego królestwa wybiegać miało nawet poza ogół ziem, zjednoczonych w tym czasie pod bezpośrednią władzą Łokietka. Już ta część supliki, w której mieści się narracya historyczna, jest pod tym względem szczególnej uwagi godna: mowa tu o tem, jak to niegdyś po zgonie króla polskiego (post obitum regis Polonie) powstały zamieszki i najazdy pogan, które naród polski (Polonorum gentem) w stan opłakanej niewoli wprowadziły, zwłaszcza że skutkiem zajęcia różnych części i posiadłości tegoż królestwa (diversarum eiusdem regni parcium et locorum) zabrakło obrońcy. Określenia gens Polonica niepodobna odnieść ani do zaludnienia Wielkopolski, ani nawet ogółu samych tylko ziem, które wtedy podlegały Łokietkowi; rozumieć tu oczywiście trzeba całość narodu, rozsiedloną gdziekolwiek w Polsce, zatem także w dzielnicach, należących podówczas do innych Piastów. Chodzi widocznie o dawniejsze losy całości narodowej, jako też różnych części całego obszaru polskiego. Na tem uzasadnieniu historycznem opiera suplika wywód o potrzebie odnowienia królestwa; w jej oświetleniu chodzi zatem o królewskość odnośnie do Polski całej, niezależnie od tego, czy ona podlega wprost Łokietkowi, czy innym książętom. Zaraz też w dalszym ciągu stwierdza suplika, iż regnum predictum poddane jest Stolicy apostolskiej, i na znak poddania opłaca jej świętopietrze; ponieważ poddaną była jej Polska cała, i wszystkie ziemie polskie opłacały świętopietrze, przeto wzmianka o regnum odnosić się musi także do innych, nie Łokietkowych tylko ówczesnych dzielnic książęcych. Dla owego tedy regnum, zasiedlonego przez naród polski, rozpadającego się na różne części, podległego we wszystkich tych częściach Stolicy apostolskiej, i opłacającego z nich wszystkich świętopietrze, chodzi teraz, w myśl supliki, o ustanowienie króla: (ut) ... eiusdem regni fidelibus aperientes viscera pietatis ... de

tali rege provideremus eisdem, a mianowicie, ażeby: Wladislaum ... in regem dignaremur ipsius regni Polonie ... promovere.

Trudno o bardziej wyraźne i stanowcze sformułowanie zasady, że zamierzone królestwo Łokietka objąć ma całą Polskę; że zaś bezpośrednio podlegała mu tylko część ziem polskich, a w innych rządili osobni książęta dzielnicowi, o których usunięciu nie można było myśleć, przeto wynika stąd z konieczności, że już wtedy skryształizowała się myśl utworzenia Rzeszy polskiej jako wyższego rzędnego ustrojowego związku większej ilości organizmów państwowych, i że stosunek królewskości do dzielnic książęcych musiał tu być pojęty jako zwierzchnictwo, w jakikolwiek zresztą kształt przybrane. Ponieważ koncepcja cała wyłożona jest w streszczonej przez kancelaryę papieską suplice polskiej, przeto oczywiście uznać ją należy przede wszystkim za wyraz ustalonego w tym czasie w Polsce poglądu na istotę królewskości; poglądu, który znowuż da się przytoczyć jako poważne objaśnienie, dla czego książęta dzielnicowi liczyć się musieli z jego następstwami, poddając się wypływającym stąd ograniczeniom dawniejszej swojej pełnej samodzielności. Co do stanowiska, jakie wobec niego zajęła sama Stolica apostolska, wiadomo, że bulla w końcowym ustępie stwierdziła protest zanesiony w Kuryi przez Jana czeskiego przeciw zamierzonej koronacyi Łokietka, w ślad za czem papież nie rozstrzygnął tu wyraźnie sprawy głównej, z zastrzeżeniem jednak: *volentes unicuique iura sua servari ... non intendentes per hoc iuri vestro ... preiudicium aliquod generari*. Jest tu zatem warunkowe uznanie całej koncepcyi, o ile w sporze między obu władcami szala przechyliłaby się na korzyść Łokietka. Wiadomo zaś, że właśnie już wtedy papież stał po stronie Łokietka, i że równocześnie z bullą niniejszą, mimo to jej zastrzeżenie, podyktowane względami dyplomacyi, wydał osobne pisma, upowa-

znijące episkopat polski do dokonania koronacyi¹. Pośrednio zatem uznana została przez papieżstwo także i koncepcya królewskości, wyłożona w suplice polskiej, i nie bez przyczyny chyba tak wyczerpująco w bulli samej streszczona. Byłoby zresztą nawet rzeczą zgola nie do wytłómaczenia, żeby koncepcyę tę papieżstwo w czemkolwiek zacieśniać chciało; bo wszakże nawet dawniej, w dobie dzielnicowego rozdziału, Polska cała przedstawiała się w jego rozumieniu jako wspólna jednostka ustrojowa²; i nie innem chyba mogło być stanowisko Kurii w tej sprawie w chwili, w której dochodziło do odnowienia królestwa. Przyznanie mu charakteru uniwersalnego, w granicach najdalej sięgających, nie do samego tylko obszaru przez Łokietka dzierzónego zacieśnionych, przedstawiało się tu tylko jako konsekwencya zajmowanego dawniej stanowiska — żeby nie mówić już osobno o łączącym się z tem interesie politycznym i fiskalnym samej Stolicy apostolskiej.

Takim sposobem już u kolebki odnowionego królestwa teoria o ustrojowym związku całej Rzeszy polskiej nie tylko występuje jako pogląd wyraźnie sformułowany, ale znajduje nawet formalne uznanie ze strony Stolicy apostolskiej. Szczegół ten, w związku zresztą z innymi, poprzednio rozpatrzonymi, tłumaczy dostatecznie, dla czego zaraz w najbliższych czasach po koronacyi cała ustrojowa budowa Rzeszy występuje jako rzecz gotowa, w zasadniczych wiązaniach wykończona, i dla czego się potem, aż do końca doby Piastowskiej, bez szwanku utrzymuje.

Co przytem z osobna zasługuje tu jeszcze na podkreślenie, to okoliczność, że cała ta koncepcya czekać musiała na urzeczywistnienie aż do tej chwili, w której doszło do odnowienia królewskości w Polsce. Terytoryalna podstawa Łokietkowego władztwa, dająca

¹ Por. Abraham, Stanow. Kurii 28 n. 33. 34.

² Por. I. 56 n.

mu przewagę nad książętami dzielnicowymi, była już od 1306 w przeważnej części, a od 1314 w całości taka sama, jaką miał w chwili pomazania na królestwo. A przecież w całym tym okresie przed koronacją nie ma śladu, żeby wykonywał jakiegokolwiek prawa zwierzchnicze nad innymi Piastami. Jak on w ziemiach, poddanych swojemu panowaniu, tak tamci książęta w swoich dzielnicach sprawują rządy jako władcy niezależni, prawnie równorzędni; wyższorzędny organizm Rzeszy polskiej w określonem powyżej znaczeniu zgoła jeszcze nie istnieje. Żeby go stworzyć, czy raczej, po przerwie od Wacławów, odnowić, trzeba było dopiero wypadków z 1319/20 — odnowienia królestwa. Najściślejszy związek genetyczny i przyczynowy między królewskością a treścią ustrojową Rzeszy polskiej rzuca się tu w oczy. Toż, gdyby nie było innych wskazówek, już sam ten moment wystarczyłby do stwierdzenia, że sama ówczesna królewskość w Polsce miała charakter na wskrós uniwersalny. Gdyby przyjąć, że była ona ograniczona do samej tylko Wielkopolski, nie zdołalibyśmy wytłómaczyć zgoła, jakim sposobem uzasadnić mogła zwierzchnictwo nad innemi dzielnicami książęcemi. Objaśnilibyśmy tu co najwyżej zwierzchnictwo nad Drezdenkiem i Santokiem, ile że terytorjum to oderwane zostało dawniej od pnia wielkopolskiego. Ale jakże uzasadnić zwierzchnicze prawa wielkopolskiego króla nad Śląskiem, kilku dzielnicami kujawskimi i nad Mazowszem? Niedostawało jakiegokolwiek podstawy, na której możnaby je oprzeć, ile że ziemie te w ściślejszym związku czy stosunku zależności do Wielkopolski jako takiej nigdy przedtem nie zostawały¹; a i sam partykularny charakter takiego królestwa nie dawałby żadnego oparcia do wystąpienia wobec nich z roszczeniami zwierzchniczemi. Tylko idea królestwa o znaczeniu uniwersalnem mogła zro-

¹ Moment, podkreślony trafnie przez Krzyżanowskiego, Reg. Pol. I, Spraw. Akad. 1909 nr. 5 str. 16.

dzień tego rodzaju roszczenia odnośnie do jakichkolwiek innych obszarów w obrębie Polski¹.

Bardzo znamienne jest tu zresztą inne jeszcze zjawisko: sama ewolucja, jaka w ciągu pięćdziesięciolecia 1320 do 1370 dokonała się w budowie Rzeszy polskiej. Widzieliśmy, że sposób zestosunkowania dzielnic z królewskością przybrał tu zrazu kształt bezumowny, że jednak wkrótce zaczęto go przetwarzać na inne typy, oparte na osobnych stypulacjach między królem a książętami dzielnicowymi. Za Łokietką zjawia się, w dwu wypadkach wyjątkowych, umowa dożywotnia, za Kazimierza W., w dalszem rozwinięciu myśli, urzeczywistnionej już raz przedtem za Wacława, a w każdym razie przez naśladownictwo wzorów zachodnich, umowa lenna². Cel, któremu reformy te służyć miały, był dwójaki. Chodziło przede wszystkim o to, żeby sam stosunek zawisłości książąt, w typie bezumownym nieokreślony ściśle, zatem chwiejny i luźniejszy, przez oparcie go na osobnej umowie bardziej co do wewnętrznej treści umocnić, a zarazem formalnie ustalić. Ale obok tego reformie tej przyświecała jeszcze myśl inna. Oba typy umowne, dopuszczając w dzielnicach książęcych w najlepszym razie dziedziczenie potomstwa męskiego, a czasem wykluczając nawet wszelką sukcesję, skierowywały się wyraźnie przeciw prawu następstwa krewnych; w braku synów, a po części nawet ze śmiercią pierwszego kontrahenta, dzielnice owe, z tytułu własności głównej, przyrastać miały królowi samemu jako ziemie, poddane bezpośredniemu jego

¹ Jest rzeczą szczególnej uwagi godną, że Kętrzyński St., Zapis 20 n., rozpatrując *ex professo*, i po raz pierwszy dokładniej, pojęcie regni Polonie w znaczeniu obszerniejszem, ani słowem nie dotknął związku, jaki zachodzi między tą sprawą a charakterem królestwa w znaczeniu ściślejszem, a mianowicie zgoła nawet nie poruszył pytania, jak się ta rzecz da zestosunkować z podtrzymywaną przezeń tezą partykularnego królestwa wielkopolskiego — i czy na ogół zestosunkowanie takie jest możliwem.

² Por. III. 170. 172 n.

władztwu. Cały ten system obliczony był na stopniowe, stosunkowo rychłe zwiększenie obszaru królestwa w rozumieniu tego wyrazu ściślejsem, na kolejne usuwanie władztwa dzielnicowego, a w ostatecznym wyniku na zjednoczenie całej Polski pod bezpośrednią władzą jednego, jedy-
nego monarchy. Wiemy też, że zanim jeszcze doba Pia-
stowska dobiegła do końca, przyniósł on poważne wyniki: pod
koniec panowania Kazimierza W. wszystkie dzielnice kujaw-
skie i pewna część Mazowsza, niedawno jeszcze mające oso-
bnych książąt, podlegają już wprost królowi samemu. Z Pol-
ski rdzennej, odliczając ustąpiony Czechom Śląsk, jeszcze tylko
ziemie mazowieckie i mały obszar drezdeńsko-santocki zo-
stają pod osobnymi panami; a wszystkie one, podobnie jak
niektóre ziemie, poza etnograficzną Polską zhołdowane, są już
wtedy w stosunku zawisłości lenne¹, otwierającej możność
wcielenia ich do Polski królewskiej na wypadek, gdyby gdzie-
kolwiek zabrakło potomstwa męskiego. Dzielnicowe władztwo
książęce skazane jest niejako z góry na zagładę. Przewodnia
myśl opartej na takich zasadach polityki państwowej wystę-
puje całkiem wyraźnie na zewnątrz. Nie wystarcza już
sama wyższorzędna jedność ustrojowa Rzeszy
polskiej; chodzi ponadto o usunięcie tego zróżni-
cowania, jakie zrazu, ze względu na nabyte pra-
wa książąt dzielnicowych, utrzymać jeszcze mu-
siano na niższym stopniu tej organizacyi. Idea
zjednoczenia całości występuje tu w funkcyi jak
gdyby spotęgowanej do wyższego stopnia: zmie-
rza bowiem nie tylko do utrzymania organiczne-
go związku części składowych, ale zarazem do
zespolenia ich z biegiem czasu w jednolitą na
wewnątrz, niczem nie zróżnicowaną jednostkę
prawno-państwową.

¹ Por. III. 183.

Takim sposobem ustrój »Korony królestwa polskiego« związał się najściślej z koncepcją królestwa uniwersalnego, i to w tym sposobie, że stała się ona konieczną jego przesłanką rzeczową. Przez to wysuwa się on tu na miejsce naczelne jako jeden z najpoważniejszych dowodów uniwersalnego charakteru samej królewskości ówczesnej. Na królestwo partykularne w ramach takiej koncepcyi—miejsca nie ma.

XIII.

Ludwik węgierski rzekomym twórcą jednolitego królestwa polskiego 1370—1382.

Po wszystkich wywodach poprzednich, niniejszy rozdział może się wydać — zbytecznym. Skoro uniwersalnem co do wewnętrznej treści, a jednolitem co do budowy ustrojowej było nie tylko krótkotrwałe królestwo Przemysła II czy Wacławów, ale także odnowione na stałe, całą połowę stulecia końcowej doby Piastowskiej wypełniające królestwo Łokietka i Kazimierza W., skoro idea uniwersalna z taką już wtedy ujawniła się siłą, że z państwem tych władców nawet odrębne dzielnice książęce sprzęgła w wyższorzędną całość ustrojową — to oczywiście nie Ludwik dopiero przetworzyć mógł rzekomą dawniejszą unię osobistą ziem królewskich w organizm jednolity, nie on dopiero istniejące rzekomo dotąd królestwo wielkopolskie przekształcić w królestwo polskie. Nie byłoby też w istocie potrzeby rozpatrywać tego zagadnienia z osobną, gdyby nie okoliczność, że zwolennicy poglądu przeciwnego wytoczyli pewne argumenty, celem stwierdzenia, że naprawdę dopiero za Ludwika doszło do utworzenia jednolitego królestwa polskiego. Dla pełnego ogarnięcia rzeczy argumenty owe, niezależnie od stwierdzonych poprzednio wyników, domagają się osobnego rozważenia, same w sobie, żeby usunąć resztę wątpliwości, jakie tu jeszcze mogłyby się nasunąć. Należy im zresztą poświęcić bliższą uwagę także i z tego względu, że, jak z jednej strony odsłaniają dalsze właściwości sposobu do-

wodzenia w obozie przeciwnym, tak z drugiej, oświecone należyce, posłużą do uzupełnienia niektórych dotąd niedotkniętych szczegółów sprawy.

W miesiącu sierpniu 1385 dochodzi do skutku układ krewski, mocą którego zabiegający o rękę królowej Jadwigi Jagiełło zobowiązuje się, w razie jej uzyskania, *terras suas Lithuanie et Russie corone regni Polonie perpetuo applicare*¹; a zaraz w styczniu 1386 wysłańcy tote *communitatis rengni Polonie*, uprzedzając ostateczną wnet potem elekcyę lubelską, przyjmują Jagiełłę *pro domino ac rege rengni eiusdem Polonie*². Nasuwa się pytanie: jakimże to królem wybierano Jagiełłę: wielkopolskim, czy polskim; a co ważniejsza: z jakim *regnum Polonie*, wielkopolskiem, czy polskim królestwem, Jagiełło połączyć miał swoje litewsko-ruskie dziedziny? Nie sposób myśleć tu o królestwie wielkopolskiem już chociażby ze względu na to, że między Wielkopolską a Jagiełłowem państwem nie było nawet połączenia terytoryalnego; a bardziej jeszcze dla tego, że związek tyle potężnego organizmu, jakim było ówczesne państwo litewskie, z luźnym zlepkiem kilku, unią osobistą tylko związanych pomniejszych dzielnic polskich, byłby zjawiskiem niezwykle trudnem do wytłómaczenia. Wszystko to tem bardziej, że właśnie w pierwszym stadium połączenia (1386—1401) Litwa została wprost wcielona w organizm regni Polonie; jakże tu wytłómaczyć, żeby ją wcielono do dzielnicy wielkopolskiej, z którą nawet nie łączyła się terytoryalnie, i która stanowiłaby znikającą część terytoryum wcielonego? Żeby więc już nie sięgać do innych, najpoważniejszych świadectw, stwierdzających jednolity ustrój królestwa polskiego od pierwszych czasów jagiellońskich, trzeba było, ze względu na sam fakt unii litewskiej, przyjąć z góry, iż połączenie dokonało się z królestwem polskim; sami też zwolennicy wielkopolskiej tezy wyraźnie,

¹ Cod. epist. I. nr. 3.

² Ibid. II. nr. 6.

i tym razem zupełnie zasadnie, jako konieczną przesłankę tego zdarzenia uważają dokonane uprzednio zjednoczenie Polski w królestwo o znaczeniu uniwersalnym¹. Że zaś zdaniem ich okres istnienia królestwa wielkopolskiego i osobistej unii podwładnych królom dzielnic trwał aż do wygaśnięcia Piastów, przeto nasunął się wniosek konieczny, że przetworzenie królestwa partykularnego na uniwersalne i powstanie jednolitego ustroju państwowego Polski dokonać się mogły tylko w czasie między 1370—1385/6. A i w obrębie tych ram czasowych trzeba było jeszcze wyłączyć pewne części: więc najpierw wielkie bezkrólewie 1382—1384, które zarówno ze względu na charakter ówczesnych zdarzeń, jako też zwłaszcza wobec wiszącej ciągle, niezałatwionej sprawy obsadzenia tronu, nie nadawało się zgoła do przeprowadzenia najdonioślejszej reformy ustroju całej państwowości polskiej; jak niemniej czasy samostannych rządów Jadwigi 1384—1386, do których znowuż taka reforma niełatwo dałaby się odnieść, ze względu na młodociany wiek królowej, pierwsze dopiero w sztuce rządzenia stawiącej kroki, a bardziej jeszcze z powodu wążących się długi czas, całą uwagę ówczesnych polityków zaprzatających losów jej przyszłego małżeństwa. Pozostał tylko okres 1370—1382. Z matematyczną ścisłością dwunastolecie Ludwikowych rządów wskazane zostało jako czas, w którym dokonać się musiał proces przetworzenia królestwa wielkopolskiego w polskie i dawniejszej unii osobistej dzielnic w państwo ustrojowo jednolite.

O ile przesłanki wielkopolskiej tezy uznać jako zasadne — wniosek logiczny jest bez zarzutu. Ale na samym tylko syllogizmie trudno było poprzestać. Nasunęła się konieczność przytoczenia jakichś uchwytnych, rzeczywistych dowodów, stwierdzających, że w istocie nie rychlej, przed Ludwikiem jeszcze, ale dopiero za Ludwika samego,

¹ Kętrzyński St., Zapis 70.

za jego właśnie rządów, dokonały się owe pierwszorzędnie doniosłe zmiany w wewnętrznych dziejach państwowości polskiej. Tutaj jednak spiętrzyły się najpoważniejsze trudności.

Najlepszym tego świadectwem jest argumentacja, jaką w sprawie tej przytoczył pierwszy twórca wielkopolskiej tezy, prof. Kutrzeba. Z jego właśnie stanowiska dokładny, wyczerpujący dowód w tym kierunku wydawać się mógł szczególnie pożądanym, nie tylko jako poparcie tezy samej, ale zarazem jako walne uzasadnienie innego, zasadniczego poglądu, jaki sobie utworzył: że z wygaśnięciem królewskiej linii Piastów kończy się jeden, a od Ludwika rozpoczyna nowy okres rozwojowy w dziejach ustroju Polski¹. A oto jednak wszystko, co na uzasadnienie tego, w najpoważniejsze konsekwencje brzemienne poglądu miał do powiedzenia: Że ostatni Piastowie, władcy dziedziczni, naprawdę z Bożej łaski, z siebie samych wywodzili swoje prawa, że natomiast Ludwik nie ma już tego nimbu rodowego, jaki otaczał obu jego poprzedników. Że skutkiem tego, chcąc pozyskać społeczeństwo dla siebie, rokuje on z niem i ugadza się. Że w ślad za tem społeczeństwo, nad którem »nie ciąży już ręka dziedzicznych Piastów«, zyskuje głos w sprawach państwa, zaczyna się solidaryzować w tych kwestiach, gdzie chodzi o państwo, występować razem, wspólnie. Że wreszcie w następstwie tego budzi się pojęcie państwa, stojącego ponad dzielnicami, które przeradzają się w podział kraju, zmieniają się z księstw na województwa. Ten pogląd, wypowiedziany w jednej z dawniejszych z monografij², powtarza autor w skróceniu w swoim podręczniku, z pewnemi uzupełnieniami. Więc: że poszczególne części składowe Polski, dotąd rzekomo tworzące odrębne księstwa, mając wobec władcy obcego pewne wspólne interesy, musiały dla tych interesów złączyć się, że więc wspólnie już nieraz

¹ Kutrzeba, Hist. ustr. Pol. wyd. 1, 2. 62.

² Kutrzeba, Urzędy koron. i nadwor. 31. 32.

występują i wspólnie starają się o zaspokojenie swoich żądań, a następnie, w bezkrólewiu po zgonie Ludwika, szukają form połączenia, by wspólnie bronić swoich postulatów, w ślad za czem zrzeszają się w obejmujące wszystkie dzielnice konfederacye¹.

Na tem wyczerpują się dowody autora. Z kryteriów ustrojowej treści, jedynych, jakie przy rozwiązaniu zagadnienia co do charakteru państwowości ówczesnej wchodzić mogą w rachubę, przytoczył on tu jedno tylko: stwierdza mianowicie, że za Ludwika zaczynają się zjawiać w Polsce zjazdy walne, jakich rzekomo nie było przedtem, jako pierwszorzędnie doniosły prawnopaiństwowy łącznik poszczególnych dzielnic królewskich. Co pozatem jeszcze wymienia: odmienną politykę Piastów z jednej, a Ludwika z drugiej strony wobec społeczeństwa, odmienne społeczeństwa tego stanowisko wobec obcego władcy, odczułą przez nie potrzebę łącznego postępowania, to wszystko staje tu jako ogólnohistoryczne tło, które objaśnić ma, dla czego za Ludwika doszło do wytworzenia takich zjazdów. Rozpatrując całość wywodu, podkreślimy najpierw, iż samą inicjatywę, a zarazem zasługę w dokonaniu dzieła zjednoczenia przypisuje tu autor nie Ludwikowi, jeno społeczeństwu: ono, odczuwszy potrzebę łącznego działania, gromadzi się na wspólne zjazdy, wytwarza przez to pojęcie jedności państwowej. Władzy monarszej, przynajmniej przed Ludwikiem, zdaje się autor przypisywać stanowisko odporne w tej sprawie; tak przynajmniej wnioskować można z jego wyrażenia, że dopokąd nad społeczeństwem ciążyła ręka Piastów, nie mogło dojść w Polsce do tego rodzaju konsolidacyi. Jakichkolwiek dowodów, wykazujących zasadność tego spostrzeżenia nie przytacza jednak zgoła. Toż, jeżeli w związku z tem swoim spostrzeżeniem wywodzi dalej, że dopiero wobec Ludwika, jako obcego władcy, społeczeństwo odczuło potrzebę łącznego występowania, że dopiero z nim nastąpiła się spo-

¹ Kutrzeba, Hist. ustr. Pol. wyd. 1, 94. 95.

sobność rokowania w sprawach państwowych, będziemy przecież musieli zapytać: dla czegoż jednak za obu ostatnich Piastów wykluczać mamy z góry możliwość rokowań między królem a społeczeństwem o sprawy ogólnopaństwowe, i dla czego nie mamy przyjąć, żeby już także wobec nich społeczeństwo odczuło potrzebę łącznego występowania? Poza sprawą następstwa córek, o którą rokował Ludwik, da się pomyśleć cały szereg innych, najdonioślejszych spraw państwowych, które dawno przed nim mogły się wyłonić, i nadawały się do tego rodzaju rokowań. Rozpatrzone poprzednio szczegóły dostarczają licznych dowodów, że w istocie rokowania takie już przedtem były prowadzone, i to dowodów, które częściowo sięgają nawet w czasy przed odnowieniem królestwa, do pierwszych zaraz chwil dokonanego przez Łokietka zjednoczenia. Więc czy to wtedy, kiedy po obaleniu rządów czeskich chodziło o samo uznanie Łokietka, czy później, w Sulejowie, o wdrożenie akcji w sprawie jego koronacyi, czy w dalszym ciągu, po koronacyi, o obmyślenie wspólnej w Chęcinach obrony przeciw Zakonowi, czy, za Kazimierza już, o wydanie statutu ziemskiego powszechnego, czy o reformę wyższego sądownictwa niemieckiego, czy o zamierzone następstwo Ludwika lub przyjęcie zobowiązań wzajemnych węgierskich. Przy każdej zaś takiej sposobności odbywają się, już za ostatnich Piastów, zjazdy walne¹. Czy dla tego, że samo społeczeństwo, odczuwszy potrzebę łącznego wystąpienia, parło do ich odbycia, czy może nawet wprost z inicjatywy królów, mniejsza o to; w przeważnej części wypadków można się tu raczej domysleć inicjatywy królewskiej. Jakkolwiekby, nie wiadać zgoda »ciężkiej ręki« Piastów, tamującej rzekomo odbywanie tego rodzaju zjazdów. O ile nawet przyjąć, że wytworzenie się tego rodzaju instytucyi, jako stałego organu ogólnopaństwowego, rozumiane było przez nich jako niebezpieczne dla własnej ich władzy monarszej, trzeba będzie stwierdzić

¹ Por. II 223 n. 233 n. 440 n.

w każdym razie, że przynajmniej od czasu do czasu, w najważniejszych sprawach ogólnych, Piastowie nie mogli już uchylać się od potrzeby zwoływania tego rodzaju zgromadzeń. Trzeba zaś dodać jeszcze, że pośród tych zjazdów są niektóre, znaczeniem i charakterem niezmiernie zbliżone do tych, jakie odbywały się za Ludwika, n. p. te, które dotyczyły uznania jego własnego następstwa i nadania przywilejów budzińskich, istnie analogia późniejszych zjazdów o przyznanie następstwa jego córkom i wydanego przy tej okazji koszyckiego przywileju.

Zawodzi tedy jedyne, do czasów Ludwika odniesione kryterium ustrojowe prof. Kutrzeby. Bogatszy ich zasób przytacza Kętrzyński. Podobnie jak tamten autor rozdziela on wywód swój na dwie części. W jednej rozpatruje ogólnodziejowe tło ówczesnych stosunków polskich celem objaśnienia, dla czego za ostatnich Piastów nie mogło dojść do skutku zjednoczenie państwowe; w drugiej zestawia momenty, rzekomo wskazujące na to, że dokonało się ono dopiero za Ludwika. Przypatrzmy się tym wywodom dokładniej.

W części, omawiającej precedensy z doby przed Ludwikiem, poświęca autor jedno spostrzeżenie stosunkom, odnoszącym się zarówno do czasów Łokietka jak i Kazimierza W. Podkreśla on, że Wielkopolska i Małopolska zostawały wtedy do siebie w antagonizmie ustawicznym¹. Gdyby nawet twierdzenie to przyjąć bez zastrzeżeń, nie wystarczyłoby ono do udowodnienia tezy, że za ostatnich Piastów obie te dzielnice nie mogły utworzyć jednolitego ustrojowo organizmu państwowego. Antagonizm dzielnic tych między sobą występuje także przez szereg wieków następnych, w bezliku najróżnorodniejszych przejawów, a przecież obaj zwolennicy poglądu prze-

¹ Kętrzyński St., Zapis 66, Niezasadność ustrojowych kryteriów, o których zaraz w dalszym ciągu wspomina autor, a które stwierdzać mają odrębność państwową Małopolski i Wielkopolski w tym czasie, wykazaliśmy już poprzednio w odpowiednich miejscach niniejszej pracy.

ciwnego nie zaprzeczają w tym czasie Polsce charakteru państwa jednolitego. W samym antagonizmie politycznym nie można na ogół dopatrzeć się przeszkody sięgającej tak daleko, żeby ona nie dopuściła do wytworzenia jedności państwowej. Nie uratuje przeciwnego poglądu nawet powołanie się na okoliczność, że w chwili, kiedy chodziło dopiero o stworzenie takiej jedności, za ostatnich Piastów, antagonizm ten zaważył mógł ciężiej na szali, aniżeli później, kiedy zjednoczenie ustrojowe było już rzeczą dokonaną; nie możnaby zwłaszcza powołać się na ten argument, stojąc na stanowisku, jakie zajmują sami zwolennicy owego poglądu. Bo według nich zjednoczenie dokonać się miało za Ludwika; tymczasem właśnie za tego władcy antagonizm obu dzielnic przeszedł w stan zapalny¹. Skoro mimo to, według ich zapatrywania, zespolenie ustrojowe dokonało się za Ludwika, to nie ma podstawy do twierdzenia, żeby się to nie mogło udać Łokietkowi czy Kazimierzowi, których akcja spotkać się tu mogła z przeszkodami conajmniej znacznie mniejszemi.

Ale najważniejsza rzecz: czy na ogół jest racja po temu, żeby za ostatnich Piastów mówić o jakimkolwiek silniej ujawnionym antagonizmie Wielkopolski i Małopolski? Nie da się zaprzeczyć, że ostateczne, za Łokietka dokonane ustalenie się ośrodka państwowego w Małopolsce, mogło być dotkliwie odczute przez Wielkopolan, zwłaszcza po niedawnych precedensach z czasów Przemysła i Wacława, które punkt ciężkości życia państwowego zdawały się znowu przenosić do Wielkopolski²; zrozumiemy też łatwo w tem oświeceniu żądanie Wielkopolan, przedłożone Ludwikowi przy objęciu rządów, żeby odbył koronację w Gnieźnie. Ale to jedyny uchwytny fakt, na który tutaj możnaby się powołać z tamtej strony, zgola jeszcze niewystarczający do tego, żeby rzekomy antagonizm obu dzielnic w końcowej dobie Piastów wyolbrzymiać,

¹ Por. niżej III. 304 n.

² Por. II. 82 n. 178 n.

i to do tego stopnia, że mu się przypisuje wprost dążenia separatystyczne, program zachowania odrębności państwowej. Innych wyraźniejszych dowodów antagonizmu w czasie przed r. 1370 nie znajdziemy; cokolwiek tedy pod tym względem dałoby się powiedzieć, nie wysunie się poza sferę — czczych domysłów. Są zaś wskazówki pośrednie, które tego rodzaju domysły cechują wprost jako nieprawdopodobne. Przypomnieć trzeba, że cały proces jednoczenia Polski dokonywał się na tle zbudzonej i ukrzepionej od drugiej połowy w. XIII dążności społeczeństwa do zespolenia jej ziem w jedną całość państwową, i że ta dążność właśnie w Wielkopolsce znalazła najsilniejszych rzeczników i przewodników¹; trudno wobec tego przyjąć, żeby zaraz potem ujawniły się tu tak daleko sięgające zapędy separatystyczne.

Znamienne są też inne objawy, bardziej szczegółowego charakteru. Zdarzały się wypadki, że obaj Piastowie powierzeni nieraz Małopolanom najważniejsze dostojeństwa wielkopolskie; Łokietek jeszcze przed koronacją osadza Stefana Pękawkę, Małopolanina, na starostwie wielkopolskiem (1316—1319), a u Kazimierza W. Stanisław, przedtem podczaszy krakowski, pewno więc także Małopolanin, jest starostą kaliskim r. 1346². Ważniejsza rzecz inna: przez cały niemal czas panowania Kazimierza kanclerstwo wielkopolskie spoczywa w ręku Ottona (1335—1366), który nie tylko krakowskim kanonikiem ale i kantorem był sandomierskim, a godność kapitulną w Poznaniu bardzo późno dopiero (1360) uzyskał³, więc pewno także małopolskiego był pochodzenia. Jeśli nawet przyjąć, że to posługiwanie się dostojnikami małopolskimi nie szło na rękę Wielkopolanom, to w każdym razie trzeba będzie stwierdzić,

¹ Por. I. 158 n. 272 n. 301.

² Kutrzeba, Starostowie, Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XX. 240. 243.

³ Kutrzeba, Urzędy koron. i nadw. 14; Balzer, Skarb. i archiw. koron. 414.

że nie wywołało ono jakiejś widocznej reakcyi ze strony tamtejszego społeczeństwa; nie ma śladów podniesionej z jego strony przeciw nim opozycyi. I mało ona prawdopodobna, jeśli zważymy, że niektórzy z tych dostojników nie tylko przez kilka, ale nawet przez trzydzieści z górą lat utrzymują się na swoim urzędzie. Zgoła inaczej, aniżeli za Ludwika, kiedy mianowany dla Wielkopolski starosta, Małopolanin Otton z Pilczy, zaledwie pół roku z nieznacznym okładem, od grudnia 1371 do lipca 1372, ostał się na tym urzędzie¹, a zaraz potem, skutkiem stanowczego oporu Wielkopolan, musiał być odwołany. Zestawienie to daje tem więcej do myślenia, że same w sobie przejawy ostrej reakcyi nie są tej dzielnicy obce także za ostatnich Piastów. Świadectwem jest tu znana konfederacya Maćka Borkowica z 1352 i łącząca się z tem sprawa Sędziwoja kasztelana nakielskiego, zakończona dopiero 1364. Cokolwiek o podkładzie dziejowym tych wypadków sądzić będziemy², tyle pewna, że akcyja, jaką one wywołały, skierowywała się przeciw jednostkom starego pochodzenia wielkopolskiego, Wierzbięcie Palęckiemu, staroście, i Benjaminowi, kasztelanowi gnieźnieńskiemu³. Na podobną reakcyę nie zdobyła

¹ Kutrzeba, Starostowie, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XX. 245. 246.

² Szujski, Konfed. Mać. Bork., Opow. i roztr. 44 n. przyjmuje, że pobudką do zawiązania konfederacyi była bezwzględność starosty Wierzbięty w wykonywaniu surowych przepisów statutu wielkopolskiego. Kutrzeba, Starostowie 244. 245 domyśla się, że w konfederacyi ujawniła się opozycya przeciw scentralizowaniu władzy starościńskiej nad całą Wielkopolską w ręku Wierzbięty, wbrew decentralizacyi, jaka tuż przed objęciem przezeń tego urzędu przez pewien czas była przeprowadzona w tym sposobie, że obie ziemie wielkopolskie, poznańska i kaliska, miały każda dla siebie osobnych starostów.

³ Wierzbięta z Palęcą (w Wielkopolsce) h. Niesobia, por. Piekościński, Herald. pol. 105. O stosunkach rodzinnych Benjamina nie mamy bliższych wiadomości; występuje on tylko trzykrotnie bez dokładniejszych określeń, jako świadek na dokumentach Kazimierza W., Kod. dypl. Wielk. II. nr. 1275. 1282, III. nr. 1317. Okoliczność, że urzędy

się jednak ówczesna Wielkopolska przeciw dostojnikom, jacy tu od czasu do czasu przybywali — z Małopolski.

Na ogół, silniejszy antagonizm obu dzielnic, o ile chodzi o końcowe pięćdziesięciolecie doby Piastowskiej, nie da się udowodnić, a w świetle zestawionych co dopiero wskazówek pośrednich jest nawet mało prawdopodobny. Skąd urodził się pogląd, jakoby już wtedy zarysował się tak ostro, wykażemy niżej szczegółowo¹; tutaj zaznaczymy tyle tylko, że o ile nawet przyjąć, jeszcze przed r. 1370, jakieś tarcia między obu dzielnicami, zabraknie wszelkiej podstawy do przyznania im takiej siły, żeby one stanąć mogły na zawadzie wytworzeniu się jedności ustrojowej między niemi.

Co poza tym argumentem Kętrzyński przytoczył jeszcze na poparcie poglądu, że przed Ludwikiem nie mogło dojść do ustrojowego zjednoczenia Polski, to, osobliwym zbiegiem okoliczności zacieśnia prawie że wyłącznie do czasów samego już tylko Łokietka. A przecież królewskie rządy tego władcy wypełniają zaledwie jedną czwartą część ostatniego pięćdziesięciolecia doby Piastowskiej; cała reszta przypada na panowanie Kazimierza W. Toż gdyby nawet można wykazać, że za Łokietka zjednoczenie nie mogło być przeprowadzone, nie tkwiłby w tem dowód, że nie dokonało się ono przed Ludwikiem. Zostałby jeszcze blisko czterdziestoletni okres rządów Kazimierza, w ciągu którego zadanie to mogło być urzeczywistnione; okres, zasługujący na tem baczniejszą uwagę, że u steru władzy stał wtedy monarcha o daleko sięgającej inicjatywie i zdolności organizatorskiej. Nasuwa się wobec tego konieczność rozpatrzenia przywiedzionych przez autora kryteriów w obszerniejszem ujęciu chronologicznem, t. j. w od-

ziemskie, do jakich wtedy należy już kasztelania, dostawały się w tym czasie krajanom, każe wnioskować, że Benjamin, skoro zasiadł na kasztelanii gnieźnieńskiej, pochodził także z rodu wielkopolskiego.

¹ Por. III 304 n.

niesieniu do całego okresu 1320—1370, a względnie nawet 1306—1370, oczywiście nie bez pominięcia kwestyi, czy kryteria te, zastosowane chociażby do samej tylko doby panowania Łokietkowego, są zasadne.

Dla stwierdzenia, że Łokietek nie mógł przeprowadzić wewnętrznego zjednoczenia Polski, przytacza autor na wstępie, że stały mu tu na zawadzie »ustawiczne walki zewnętrzne i wewnętrzne«, że »czasy, w których tworzył swe państwo, były wielce dla idei jednolitego państwa niekorzystne«, że dzielnice zbyt jeszcze były »przyzwyczajone do własnego do niedawna życia politycznego«, a »wzorów blizkich na okół brakowało«¹. Wszystkie te spostrzeżenia nie dają podstawy do obszerniejszej dyskusyi. Są to w przeważnej części zwroty, ujęte w bardzo ogólnikowe, rzeczowo nieuchwytnie kształty o mało przekonywującej treści, a do tego nieraz na mylnych przesłankach oparte. Siła przyzwyczajenia dzielnic do własnego politycznego życia nie da się odmierzyć do tyłu, żeby móc orzec z dostateczną pewnością, że stanęła na zawadzie wewnętrznemu ich zjednoczeniu pod berłem wspólnego władcy. Wzorów blizkich na okół nie brakowało, choćby tu przypomnieć tylko sąsiednie, w tak ścisłych stosunkach z ówczesną Polską zostające Węgry, państwo o jednolitej na wskrós organizacyi ustrojowej. Walki zewnętrzne wypełniają głównie sam początek Łokietkowego panowania (1306—1309) i sam koniec jego życia (od 1327); pozatem cały okres jego rządów w tym czasie, z przerwą jeszcze tylko krótkiej wojny brandenburskiej z 1326, jest na ogół pokojowy, i mógł być zużytkowany snadno do przeprowadzenia myśli zjednoczenia. O ważniejszych walkach wewnętrznych, odliczając ujawnione zrazu machinacye Muskaty i bunt Alberta z 1311, nie w tym czasie nie słychać, i one więc nie mogły urzeczywistnieniu tej myśli stanąć na zawadzie. A cóż dopiero, jeżeli wszystkie te kryteria zastosujemy do czasów Kazimierza; żadne z nich nie

¹ Kętrzyński St., Zapis 71.

wytrzyma próby, żeby w dostateczny sposób objaśnić przeszkody w dokonaniu dzieła zjednoczenia. Trudności, przynajmniej wewnętrznych, było bez porównania więcej za Ludwika; a przecież autor uważa go za twórcę jedności ustrojowej Polski.

Innym jest dalszy argument Kętrzyńskiego. Oto Łokietek »nie był w stanie wytworzyć organizacyi militarnej, któraby dodawała siły jego władzy«, nie mógł także stworzyć »własnej potęgi skarbowej«, a nadto nie mógł oprzeć się na miastach, które, skompromitowane buntem Alberta, popieraniem książąt śląskich i t. p., utraciły, jako czynnik polityczny, zaufanie władców i społeczeństwa, a przeto nie mogły, jak na Zachodzie, posłużyć Łokietkowi »do podniesienia... władzy i stworzenia państwa o charakterze nowożytnym«¹. Podkreślimy tu najpierw, że znajomość nasza stosunków militarnych i skarbowych z czasów Łokietka nie jest do tyła szczegółową, żeby się dała odmierzyć ich siła w stosunku do jakichkolwiek nastroczających się trudności zespolenia, a w ślad za tem oprzeć na tem wniosek o niemożliwości przetworzenia Polski królewskiej w jednolity organizm państwowy. A to tem bardziej, że sama przesłanka, na jakiej w ocenie tych stosunków oparł się autor, okazała się mylną. Rzekome, daleko sięgające dążności odśrodkowe, separatystyczne, jakie przenikać miały ówczesne społeczeństwo, zgoła nie urosły do takiego znaczenia², żeby do ich usunięcia uznać za potrzebną wielką potęgę militarną i skarbową monarchy, i żeby tu jedyną dla niego deską zbawienia było oparcie się o miasta, i przez to »podniesienie jego władzy«. Cokolwiek wreszcie mielibyśmy o tych rzeczach do powiedzenia odnośnie do czasów Łokietka, przypomnijmy, że po jego zgonie nastąpiły kilkudziesięcioletnie rządy Kazimierza, które zapoczątkowały rozwój gospodarczy Polski na szerokie rozmiary, w związku z tem przyniosły konsolida-

¹ Kętrzyński St., Zapis 71. 72.

² Por. II. 328 przyp. 1, III. 274 n.

cyę i rozszerzenie podstaw skarbowości; a ponadto doprowadziły do umocnienia, przez stosowne reformy ustawodawcze i odpowiednią politykę rządową, potęgi militarnej, wreszcie ugruntowały najściślejszy stosunek królewskości wobec miast, przeżywających w czasie tym, dzięki akcyi Kazimierza, okres potężnego rozkwitu i znaczenia — wszystko rzeczy, które nawet w świetle tamtych założeń wystarczyć mogły do stworzenia budowy jednolitej państwowości polskiej.

Ale zwróćmy się do rzeczy głównej, jaką tu autor podkreślił, do wzmianki jego o państwie, przedstawiającem »charakter nowożytny«. Koncepcyę takiego państwa wprowadza on w związek przyczynowy ze sprawą zjednoczenia ustrojowego; brak warunków do utworzenia państwa nowożytnego służy mu za objaśnienie, dla czego ówczesna Polska nie mogła zespolić się w organiczną całość. Zachodzi tu znowuż daleko sięgające nieporozumienie. Trudno, co prawda, odpowiedzieć na pewno, jaki kształt ustrojowy miał tu autor na myśli, mówiąc o państwie nowożytnem, gdyż określnik ten jest bardzo rozciągliwy i przybierać może różne znaczenia, poczynając od pewnych tworców państwowych, jakie zjawiły się na przełomie wieków średnich i nowych, a kończąc na najnowszych formacyach z końca XVIII i z XIX wieku. Z toku jego wywodów zdaje się przecież wypływać, że ma na myśli określane nieraz także mianem »nowożytnego« państwo absolutne, jakie w różnych stronach Europy zachodniej wytworzyło się w ciągu XV lub w pierwszej połowie XVI w., a jakie, w zawiązkowym przynajmniej kształcie, zjawia się tu już gdzieś nawet w w. XIV. Że do stworzenia takiego państwa potrzebne było władcóm silne oparcie militarne i finansowe, że nieraz — choć nie wszędzie — pomocnem im tu było poparcie miast, jest rzeczą wiadomą. Ale inna rzecz: państwo absolutne, czy zresztą jakiegokolwiek inne »nowożytne«, a inna znowuż: państwo jednolite. Są to rzeczy niewspółmierne, w koniecznym związku przyczynowym ze sobą nie-

zostające. Znamy państwa absolutne, które do jednolitości ustrojowej nie zdołały doprowadzić, n. p. monarchię Habsburgów na całej przestrzeni w. XVI i częściowo jeszcze w wieku XVII, w obrębie której nabyte świeżo państwa czeskie i węgierskie zachowały przez ten czas odrębność; żeby nie mówić już z osobna o późniejszym, dualistycznym, zatem znowuż niejednolitym ustroju tejże monarchii, która mimo to przedstawia typ państwa »nowożytnego« w tegoczesnem wyrazu znaczeniu. I na odwrót państwa, tkwiące jeszcze w całości w ramach ustroju średniowiecznego, zgoła nie wspólnego niemające z budową państwa absolutnego, czy innego »nowożytnego«, przeprowadzały nieraz skutecznie ideę zespolenia ustrojowego, i to także co do takich nabytków, które przedtem tworzyły odrębne organizmy państwowe, i »przyzwyczajone były do własnego życia politycznego«, a czasem nawet różniły się między sobą zasadniczo pod względem etnicznym. Wystarczy przypomnieć dokonane już w w. XII zjednoczenie samodzielnego przedtem chorwacko-dalmackiego królestwa z Węgrami w jednolitą całość państwową. Znowuż tedy stwierdzony — trafnie zresztą — przez autora moment, że Polska ówczesna nie przetworzyła się w państwo »nowożytne«, nie objaśni zagadnienia niniejszego; ani też nie uzasadni poglądu o jej niejednolitej budowie za ostatnich Piastów.

Ze wszystkich czynników, jakie w czasie tym poprzeć mogły ideę zjednoczenia państwowego Polski, przytacza autor, według utartej formuły dziejopisarskiej — Kościół. Zastrzega się jednak zaraz, żeby jego roli pod tym względem nie przeceniać. »Papież awiniońscy .. więcej niż z Polską musieli się liczyć z Luksemburgami, z Wittelsbachami i z Zakonem krzyżackim ... stąd trudno było o poparcie stałe planów Łokietka przez Awinion; Kościół polski mógł bronić tylko całości i nienaruszalności prowincyi gnieźnieńskiej ... na szerszą politykę zdobyć się nie mógł«, ale choć »sprzęgał rozbite organizmy i rozliczne interesa w jednolitą całość«, z pewnością jednak nie zdołał udźwignąć ciężkiego brzemienia idei jedno-

litości państwowej¹. Odliczając końcowe ustępy, które znowuż, ze względu na nieokreśloną, na wskrós ogólnikową treść, nie nadają się do dyskusyi, dotknijemy tu jedyne tylko uchwytnego argumentu autora: jakoby względy polityki zewnętrznej krępowały papieństwo w popieraniu idei zjednoczenia ustrojowego Polski. Zwróćmyż uwagę na to, że papież Jan XXII, za którego przyzwoleniem Łokietek odbył koronację, i który Łokietka przeżył, przez cały niemal ten czas stał otwarcie w obozie przeciwnym Luksemburgom i Wittelsbachom, a za sprawą Wittelsbachów jeszcze 1328 otrzymał współzawodnika w osobie antypapy Mikołaja V; jak zaś oceniał stosunki krzyżackie, o tem świadczy stanowisko jego, zajęte z okazji procesu z 1320. Nie miał tedy na ogół powodu liczenia się z interesami przeciwników Polski w tej sprawie, gdyby nawet przyjąć, że one zaznaczyły się tu w sposób bardziej jaskrawy; owszem, jego polityka nakazywałaby mu raczej, wbrew tymże interesom, popierać myśl wewnętrznego zjednoczenia państwa. O ile znowuż sięgniemy w nieuwzględnioną tu przez autora dobę Kazimierza W., trzeba będzie stwierdzić, że wskazane przezeń trudności polityczne również nie istniały, albo conajmniej rychło ustąpiły: główne punkty sporne Polski z Luksemburgami wyrównane zostały 1335/9, sprawa Wittelsbachów ze śmiercią Ludwika bawarskiego 1347 przestała być czynnikiem polityki ogólnoeuropejskiej, mogącym wpływać na zachowanie się papieństwa; że zaś nie krępowało się ono także i teraz względami na Zakon krzyżacki, dowodzi znowuż stanowisko Benedykta XII, zajęte wobec procesu z 1339. Na ogół, momenty polityczne, wprowadzone przez autora w związek z sprawą niniejszą, dla wykazania rzekomych trudności w popieraniu idei zespolenia Polski przez Kościół — zawodzą w całości.

O czem natomiast przepomniał autor nadmienić w tym związku, to okoliczność, że zespolenie takie przedsta-

¹ Kętrzyński St., Zapis 72. 73.

wiać się musiało dla papieżstwa samego jako rzecz najpożądańsza, ze względu na jeden z najważniejszych jego interesów w Polsce, ze względu na świętopietrze¹. Im silniej ziemie polskie przymkną ku sobie na wewnątrz, im ściślej się zjednoczą, a nawet im więcej odłamków rozbitej Polski przyciągnie ku sobie ośrodek królewski — tem pewniejszą stawała się podstawa prawna poboru tej daniny, tem obszerniejszą pod względem terytoryalnym przedstawiała się jej zastosowalność. Stąd niedwuznaczne poparcie papieżstwa w sprawie odzyskania ziem polskich, straconych do Zakonu, który świętopietrza zaczął z nich odmawiać; stąd w licznych pismach papieży czy organów papieskich na całej przestrzeni czasu 1320—1370 podkreślana okoliczność, że wszystkie ziemie polskie przynależą do regnum Polonie². Prawda, że uwzględniano tu, prócz obszarów, bezpośrednio podległych królom, ponadto także dzielnice książęce, zatem na ogół Koronę królestwa polskiego; nie należy jednak zapomnieć, że podstawą takiego związku mogło być tylko, odnośnie do ziem bezpośrednio podwładnych, królestwo oparte na zasadzie uniwersalnej, na wewnątrz w jednolitą całość spojone³. Poparcie idei zespolenia Polski ze strony Kościoła da się zatem stwierdzić wyraźnie za ostatnich Piastów. Przyczem zresztą Kościół nie był jedynym czynnikiem, któryby »ciężkie brzemie« tej idei dźwigał w owym czasie na swych barkach; ulżyli mu tu ciężaru, a raczej przeważną jego część wzięli na siebie sami królowie i i — w czem zapewne nie będzie przesady — społeczeństwo polskie. Równoległa akcja Kościoła zasługuje w każdym razie na osobne podkreślenie.

¹ Szczegółowy wywód w tej sprawie por. u Ptaśnika, Denar św. Piotra, Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXVI. 133 n.

² Por. III. 143 n. i znaczniejszy jeszcze zasób źródeł w przytoczonej pracy Ptaśnika.

³ Por. III. 262 n.

Na omówionych tu oto przesłankach oparł autor następującą, uwagi godną ogólną charakterystykę stanowiska, jakie w sprawie niniejszej zająć mieli obaj ostatni Piastowie. »Życie ... Łokietka i Kazimierza ... było w całości poświęcone zbieraniu i skupianiu osobnych księstw i dzielnic w rękę tych władców; ... to był trud ich życia, to był cel ich istnienia, to była ich wielka rola historyczna. Gdy jednak mamy odpowiedzieć na pytanie, co uczynili dla zjednoczenia tych księstw i dzielnic wewnętrznie, dla połączenia ich ze sobą organicznie, to tu urywa się już wątek rozumowania — nie znajdziemy nic, coby rzucało światło na ich pracę i działalność właśnie w tym kierunku«¹. Gdyby nawet przyjąć, że wszystkie założenia autora o piętrzących się w niniejszej sprawie trudnościach są zasadne, oskarżenie, wytoczone obu władcom przed trybunałem dziejów, należałoby uznać jako bardzo ciężkie. Bo zespolenie wewnętrzne Polski przedstawiało zarówno ze stanowiska ich własnych, jako też Polski samej interesów znaczenie pierwszorzędne, najdonioślejsze²; w oświeceniu zaś, jakie sprawie tej nadał autor, trzeba będzie stwierdzić, że władcy ci nie tylko zadania tego nie przeprowadzili, ale co gorsza, żadnej nawet nie podjęli próby, żeby je, przełamując chociażby przeszkody, urzeczywistnić; że wreszcie nawet, zamykając «cel życia» i »historyczną rolę« swoją w gromadzeniu mechanicznego zlepku ziem, nie objawili nawet żadnego dlań zrozumienia. Oskarżeniem takim należałoby ich obciążyć w tem wyższym stopniu, że nie było naprawdę istotnych, poważniejszych trudności zespolenia, że owszem, warunki do przeprowadzenia tej myśli ułożyły się wcale pomyślnie³. Uwagi, wykazujące niezasadność owych przesłanek, łącznie z tem, co odnośnie do samej budowy ówczesnego państwa dało się

¹ Kętrzyński St., Zapis 52. 53.

² Por. rozdz. XIV.

³ Por. o tej sprawie zestawienia w końcowej części powołanego rozdz. XIV.

stwierdzić, niechaj oświetlą wartość przytoczonego tu sądu ogólnego.

Druga grupa argumentów autora zmierza do wykazania, że niejednoczona rzekomo na wewnątrz do 1370 Polska przetrworzyła się w jednolite państwo dopiero za Ludwika, i że to zjednoczenie jest naprawdę jego dziełem. Zaraz na czele podkreśla on tu z szczególnym, wielokrotnie powrotnym naciskiem fakt unieważnienia zapisu dla Kaźka szczecińskiego jako pierwszorzędnym, najwალniejszy dowód dokonanego za jego sprawą przewrotu w dziedzinie tych stosunków. »Rozdarta przez króla Ludwika ostatnia wola ostatniego Piasta była hasłem zjednoczenia«; jego czyn stał się »pierwszym objawem nowego porządku rzeczy«; Ludwik »złamał pierwszym swym krokiem gnieźdzący się w państwie Kazimierza separatyzm«; »był niewątpliwie tym, który jednym zamachem więcej się przyczynił do złączenia w jeden organizm państwa Kazimierzowego, niż rządy Łokietka i Kazimierza, tkwiące jeszcze głęboko w starych tradycjach«; »początek rządów Ludwika zaznaczył się siłą i tendencją do zwalczania rozbieżności interesów poszczególnych organizmów«¹. Żeby usunąć na bok samą kwestję autorstwa w obaleniu testamentu, które przypisać należy raczej panom małopolskim, aniżeli Ludwikowi², zaznaczymy tu krótko, co do wszystkich tych argumentów, powołując się na wywód poprzedni, że chybiają one celu. Jak zapis Kazimierza na rzecz Kaźka nie dowodzi złożonego charakteru państwa w dobie ostatnich Piastów³, tak znowuż obalenie tego zapisu nie stwierdza, żeby państwo to stało się odtąd jednolitem. Znowuż obie rzeczy nie stoją ze sobą w żadnym związku genetycznym czy przyczynowym. Obalenie zapisu i ściągnięcie przekazanych Każkowi ziem dałoby się

¹ Kętrzyński St., Zapis 53. 68. 69.

² Por. III. 122 n.

³ Por. III. 137 n.

zgodzić najzupełniej także z trwającym nadal kształtem państwa złożonego; kwestya przetworzenia jego w państwo jednolite musiałaby być udowodniona za pomocą innych, samoistnych, o kwestyi ustrojowej naprawdę rozstrzygających kryteriów. Obalenie zapisu, z tego punktu widzenia rozważone, jest przede wszystkim wypadkiem politycznym, niewątpliwie bardzo doniosłym. Zmierzało ono do zapobieżenia rozdziałowi skupionego przez ostatnich Piastów terytorium na dwie części, oraz wypływającemu stąd poddaniu go pod bezpośrednie rządy dwu osobnych władców; nie ma jednak żadnego dowodu, żeby ono dopiero jednolitą organizację państwową stworzyło. Mogła ona istnieć także przedtem. Na ogół nie może ono być pod tym względem poczytane za fakt ustrojowo twórczy.

Jest w każdym razie rzeczą uwagi godną, że obaj przedstawiciele poglądu przeciwnego, jakkolwiek zespolenie wewnętrzne Polski odnoszą zgodnie do czasów Ludwika, wykazują przecież daleko idącą rozbieżność, kiedy chodzi o wskazanie, komu przypisać inicjatywę i autorstwo tej przemiany. O ile prof. Kutrzeba podkreśla tu wyłącznie samorzutne zespolenie się społeczeństwa, z którego urodziły się rzekomo dopiero wtedy zjazdy walne, nie wspominając jakiegokolwiek akcji Ludwika, o tyle Kętrzyński, choć okolicznościowo naktknie na podobny argument, czy nawet go powtórzy¹, przecież główną uwagę zwraca tu na Ludwika, i jemu przede-

¹ Tak n. p. i on, zgodnie z prof. Kutrzebą, przyjmuje, że unia z Węgrami wpłynąć musiała na silniejsze wyodrębnienie Polski za rządów Ludwika; i on też podkreśla znaczenie wspólnych obrad (konfederacji) po zgonie tego władcy; przypomina nawet tezę o wytworzeniu się szeregu interesów wspólnych w obrębie ówczesnego społeczeństwa polskiego, tylko że — słusznie zresztą — zjawisko to odnosi już nie wyłącznie do czasów Ludwika, jeno także Łokietka i Kazimierza W., por. Kętrzyński St., Zapis 67. Co o dowodności tych wszystkich argumentów sądzić należy, wykazaliśmy powyżej III. 270 n.

wszystkiem, i to z całym naciskiem, przypisuje dokonanie dzieła ustrojowego zjednoczenia Polski. »Ludwik, wychowany w tradycjach silnych i bezwzględnych rządów Karola Roberta na Węgrzech i pozostający pod wpływem matki, mądrej, zręcznej, przebiegłej, bezwzględnej i zimnej władczyni, postąpił tak, jak mu tradycje i przekonania uczynić nakazywały«¹. Właśnie w związku z tym poglądem ogólnym wysunął autor na czoło sprawę obalenia zapisu dla Kaźka jako pierwszy, ważny dowód dokonanego zjednoczenia — z jakim skutkiem, okazało się co dopiero. I tak samo w związku z nim przytacza wszystkie niemal dalsze argumenty; wszystkie wskazujące na Ludwika jako rzekomego głównego twórcę jedności. Rozważmy krótko, o ile są zasadne.

Najpierw tedy: Ludwik »odmówił żądaniom Wielkopolan koronowania się w Gnieźnie«². Gdyby nawet w zdarzeniu tem chcieć dopatrzeć się jakiegokolwiek przejawu wewnętrznego zjednoczenia Polski, nie byłoby żadnego dowodu, że dokonało się ono dopiero za Ludwika; bo wszakże nie w Gnieźnie, jeno w Krakowie, tak samo jak Ludwik, koronowali się także Łokietek i Kazimierz W. W świetle takiego założenia nic tedy nie stałoby na przeszkodzie, żeby fakt zjednoczenia przyjąć jako istniejący już także za obu ostatnich Piastów, a odporne wobec żądań wielkopolskich stanowisko Ludwika objaśnić dążeniem do utrzymania wytworzonego już przedtem stanu rzeczy. Naprawdę zresztą cały epizod niniejszy nie stoi w żadnym związku z sprawą wewnętrznego charakteru ówczesnej państwowości polskiej; spór o miejsce koronacji wyłonił się tylko na tle przeciwieństw, która z obu ziem, Małopolska czy Wielkopolska uchodzić ma za ośrodek państwa³; w jakimkolwiek kierunku rzecz ta byłaby wtedy została rozstrzygnięta, nie

¹ Kętrzyński St., Zapis 68.

² Ibid. 68.

³ Por. III. 274.

przesądzałyby ona o stopniu wewnętrznej spoistości państwa. Okoliczność zaś, że w ogóle sprawa ośrodka państwowego wyłania się wtedy jako sporna, świadczy pośrednio, że idea zespolenia ziem około pewnego jądra ugruntowała się już przedtem.

I znowuż: Ludwik »zmusił zamachem stanu tychże (Wielkopolan) do uznania następstwa tronu córek«¹. Dla czego autor wysuwa tu zamach stanu jako świadectwo dokonanego zespolenia, nie jest rzeczą zrozumiałą. Bo wszakże jest to tylko jeden z możliwych, co prawda wyjątkowych kształtów czy sposobów urzeczywistnienia pewnych zamierzeń politycznych, który nie przesądza o treści stosunku, jaki skutkiem zamachu wytworzyć się może; kwestya, azali stosunek ten przedstawia taki czy inny charakter pod względem prawno-państwowym, da się rozstrzygnąć dopiero przez zbadanie kryteriów ściśle ustrojowych. Uznanie następstwa Ludwikowych córek nastąpiło, jak wiadomo, na drugim zjeździe koszyckim z 1374; zamach stanu zaś, jaki autor ma na myśli, polegał na tem, że Ludwik, natknąwszy na opór Wielkopolan, kazał zamknąć bramy koszyckie i groźbą niewypuszczenia przynaglił ich ostatecznie do ustępstwa². Niewątpliwie tylko przez nieuwagę nastąpiło tu niezasadne pomieszanie a raczej połączenie obu tych zdarzeń w łączną całość. Fakt zamknięcia bram jest prawdziwy, ale zdarzył się dopiero podczas trzeciego zjazdu koszyckiego r. 1379³. W czasie tym już od pięciu lat wstecz następstwo córek Ludwika było rzeczą zasadniczo uznaną; chodziło wtedy tylko o to, żeby po zgonie jednej z nich, Katarzyny, złożyć hołd innej, Maryi, zatem o sprawę, w stosunku do głównej, r. 1374 załatwionej, podrzedną i niejako przydatkową. Samo właściwe uznanie na-

¹ Kętrzyński St., Zapis 68.

² Ibid. 19 i tamże przyp. 3.

³ Por. Dąbrowski, Elżb. Łokietk., Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist.-filoz. S. II, XXXII. 395, 421.

stępstwa córek dokonało się tedy bez jakiegokolwiek »zamaru stanu«. Gdyby zaś nawet zamach taki był doszedł do skutku r. 1374, niełatwo przyszłoby wytłómaczyć w sposób przekonywujący, żeby on właśnie mógł stworzyć czy ugruntować jednolitość ustrojową Polski. Tej Polski, której rzekomo nie zdołała spoić w takąż całość kilkudziesięcioletnia organizacyjna praca nie tylko Łokietka, ale i samego nawet Kazimierza, a która naraz, jakby z czarnoksięskiego tygla, wychodzi teraz z burzliwego conclave koszyckiego jako zespolona na wewnątrz jednostka państwowa. Nie ma prawdopodobieństwa, żeby pod naporem do tyła silnego, długotrwałego separatyzmu państwowego, jaki rzekomo miał się utrzymać przez cały okres Piastowski, w parę lat później nie przysły nawet koszyckie bramy, choćby najmocniej zawarte.

Czegoż wreszcie dowodzi tu samo uznanie następstwa córek z r. 1374? Wiadomo, dla czego Ludwik musiał o nie zabiegać osobno, i tyle poświęcić mu trudu i ofiar z swojej strony: dawniejsze układy z Polską zapewniły były Andegawenom następstwo tylko w linii męskiej, a zarazem wykluczyły wyraźnie prawo sukcesyjne kobiet, poczynając już od córek Ludwikowych. Teraz, kiedy zabrakło synów, chodziło o usunięcie tej niewygodnej klauzuli, ażeby właśnie jednej z córek zapewnić w przyszłości tron polski¹. Cel ten osiągnął Ludwik w układzie koszyckim z 1374. Jego postanowienia co do tej sprawy nie są niczem więcej, jak tylko rozszerzeniem prawa następstwa z linii męskiej także i na żeńską. Reforma niewątpliwie doniosła, ale znowuż taka, która nic nie ma wspólnego z zagadnieniem, jaki jest charakter ustrojowego połączenia ziem polskich. Da się ona pomyśleć jako możliwa równie dobrze w państwie jednolitem jak i złożonem. Nie osłabi zasadności tego wniosku także i ta okoliczność, że oto w myśl układu córka-następczyni panować miała w całej, bezpośred-

¹ Por. III, 114 przyp. 1.

dnio Ludwikowi poddanej Polsce, jako władczyni wspólna. Bo przecież także Łokietek i Kazimierz W. byli wspólnymi władcami tego samego obszaru; toż, jeśli zdaniem autora ich państwo tworzyło przecież tylko mechaniczny zlepek kilku odrębnych organizmów, nie dokonała się teraz żadna zmiana, której możnaby przypisać skutek ustrojowo jednoczący. Nie obali wreszcie powyższego wniosku i ten moment, że pakt koszycki doszedł do skutku za zgodą przedstawicieli Polski całej, zatem na zjeździe walnym; bo zjazdy walne dadzą się już stwierdzić za obu ostatnich Piastów, pośród nich analogiczny do koszyckiego, przedbudziński¹. Na ogół, z jakiegokolwiek stanowiska rozpatrzmy znaczenie tego paktu oraz przeprowadzonego wtedy uznania następstwa córek, nic nie wskaże na to, żeby za Ludwika dopiero, nie rychlej, sprawa zjednoczenia państwowego Polski, rzekomo dotąd niedokonanego, posunięta została chociażby o krok naprzód.

Osobno, jako dalszy argument, podkreśla autor formalną stronę przywileju koszyckiego jako ustawy ogólnopaństwowej, i znowuż opiera na tem wniosek, że skoro wydał go Ludwik, to tkwi w tem nowy dowód przeprowadzonego przezeń zjednoczenia². Że oczywiście przywilej ten, ze względu na swój charakter powszechny, jest odpowiednikiem istniejącego zjednoczenia ustrojowego, nie ulega wątpieniu. Ale nie dowodzi on, żeby się ono dokonało dopiero za Ludwika. W szeregu ustaw ogólnopaństwowych ówczesnej Polski zajmuje on miejsce dalsze; są inne, wcześniejsze odeń, przypadające na końcowe pięćdziesięciolecie doby Piastowskiej³, pośród nich bardzo doń charakterem i treścią zbliżony, przez autora mylnie za ustawę partykularną poczytany przywilej budziński⁴.

¹ Por. II. 439 n., III. 272. 273.

² Kętrzyński St., Zapis 68. 70.

³ Por. II. 470 n.

⁴ Kętrzyński St., Zapis 70 wyraża się jeszcze okolicznością-

Oto wszystkie argumenty, jakie obaj zwolennicy tezy przeciwnej przytoczyć zdołali jako samoistne dowody dokonanego rzekomo dopiero za Ludwika wewnętrznego zjednoczenia Polski. Wszystkie bez wyjątku zawiodły, po części dla tego, że niektóre zjawiska ustrojowe, występujące wyraźnie już za Łokietka i Kazimierza W., niezasadnie, co do początków, przeniesione zostały dopiero w czasy Ludwika, przeważnie zaś z tego powodu, że przez nieściśle rozgraniczenie pojęć zastosowano tu cały szereg kryteriów, które z rozpatrywaną sprawą w żadnym istotnym nie stoją związku, a przeto też o charakterze ówczesnej państwowości polskiej rozstrzygać nie mogą. Cały pogląd o dokonanej za Ludwika w dziedzinie tych stosunków zasadniczej przemianie stoi tu nieoparty o jakąkolwiek podstawę rzeczywistą.

Żeby wyczerpać rzecz wszechstronnie, rozważymy jeszcze jedno zagadnienie: czy, przypuściwszy nawet brak zjednoczenia ustrojowego Polski za ostatnich Piastów, przyjąć można z jakimkolwiek wewnętrznym prawdopodobieństwem, żeby się ono dokonało właśnie za Ludwika?

W oderwaniu rzecz biorąc — monarcha ten, przedsięwzięty i energiczny, o wysokim uzdolnieniu osobistem, o silnem poczuciu władzy, z zapędami autokratycznymi, przejęty,

wo: »Liczne od końca XIV w. inkorporacje i nadania przywilei (tak) ziemskich dowodzą, że w tych dzielnicach i księstwach, któremi rządził niegdyś Ludwik, proces zjednoczenia wewnętrznego musiał się już odbyć«. Nie przypuszczamy, żeby autor słowa te chciał uważać za nowy argument, mający poprzeć jego tezę. Że unie, czy inkorporacje, czy zresztą jakiekolwiek przywileje ziemskie powszechne każą przypuszczać dokonane przedtem zjednoczenie, zwróciliśmy uwagę już na innem miejscu, por. III. 268. Z tego jednak, że zaczynają się zjawiać od końca w. XIV, t. j. wnet po zgonie Ludwika, nie wypływa zgoda, żeby zjednoczenie dokonało się dopiero za jego czasów; mogło ono trwać od kiedykolwiek dawniej, a mianowicie już także za obu ostatnich Piastów.

jak zauważono trafnie, tradycjami neapolitańskiego dworu, zaprawiony na wzorze silnych rządów ojca, mógł niewątpliwie taki zamiśł powziąć, mógłby go też przypuszczalnie, położywszy na sprawę odpowiedni nacisk, przeprowadzić. Ale ta teoretyczna możliwość nie rozstrzygałaby jeszcze o rzeczywistym przebiegu rzeczy. Nasuwają się pytania: czy naprawdę zamiśł taki powziął, czy mogło mu zależeć szczególnie na jego urzeczywistnieniu; czy użył wszelkich środków, jakie tu były wskazane, i wreszcie, czy nie napotkał jakichś poważnych trudności, które wykonaniu takiego programu stanąć mogły na zawadzie?

Za odpowiedź niechaj posłuży charakterystyka rządów Ludwikowych w Polsce¹. Jest jedna sprawa, snująca się przez cały ten czas jak nić czerwona wśród wypadków dziejowych, t. j. sprawa zapewnienia królewskim córkom następstwa na tronie polskim. Zarówno Ludwik, jak i sprawująca w jego imieniu rządy zastępcze królowa-matka Elżbieta wkładają w nią całą energię, ażeby doprowadzić rzecz do pomyślnego rozwiązania. Trzy po kolei zjazdy koszyckie z 1373, 1374 i 1379, pierwszy, niewieńczony zamierzonym skutkiem, drugi najważniejszy, z uchwałą, przynoszącą zasadnicze uznanie następstwa, wreszcie trzeci, dodatkowo jeszcze bliższemu oznaczeniu osoby następczyni poświęcony, oto rzucające się najbardziej w oczy etapy całej tej akcji — ale nie jedyne jej rzeczywiste przejawy. Dodać

¹ Materiał faktyczny, zestawiony w poniższym przeglądzie, opiera się na zużytkowaniu dwu monografij, poświęconych czasom Ludwika, t. j. Szujskiego, *Ludw. węg. i bezkról. po jego śmierci*, *Opow. i roztrz. hist.* 67 n. i Dąbrowskiego, *Elżb. Łokietk.*, *Rozpr. Akad. Umiej.*, *Wydz. hist.-filoz.* S. II, XXXII. 302 n. (do r. 1379), częściowo także na dwu pracach Potkańskiego, *Sprawa restytucji i Jeszcze sprawa restytucji*, *Tamże* S. II, XIV. 151 n. i XVII. 42 n. Ogłoszona ostatnio praca Dąbrowskiego, *Ostat. lata Ludwika W. 1370—1382* nie dała się już zużytkować w poniższem zestawieniu; na ogół stwierdza ona jego zasadność i uwypukla jeszcze dokładniej niektóre szczegóły.

tu trzeba jeszcze na całej przestrzeni dwunastoletnich rządów Ludwikowych ustawiczną, ciągle powrotną akcyę uzupełniającą, która miała na celu zjazdów owe przygotować, lub wykonanie powziętych tamże uchwał zabezpieczyć. Można powiedzieć bez przesady, że cały wysiłek polityczny Ludwika, a w ślad za tem też główny tok ówczesnych dziejów Polski, ześrodkowały się około tej jednej sprawy jako głównej osi wypadków; dla niej Ludwik nie szczędzi żadnych ofiar, choćby nawet chodziło o tak zasadnicze ustępstwa, jak je poczynił w przywileju z 1374; ona przedewszystkiem rozstrzyga o wszystkich innych zagadnieniach jego polityki polskiej, więc n. p. o oddaniu głównego kierownictwa spraw państwowych w ręce panów małopolskich, przychylnych myśli następstwa córek, o chwilowych ustępstwach na rzecz Wielkopolan (1372), kiedy chodziło o pozyskanie ich dla tej samej sprawy, o uprzywilejowaniu miast, ujawniającem się zwłaszcza wydatniej około czasu, kiedy zwoływane były zjazdy koszyckie i t. p. I trzeba powiedzieć, że wysiłki i ofiary Ludwika, nawet »zamachy stanu«, jak koszycki z 1379, opłaciły się sowicie. Mimo, że chodziło tu o wprowadzenie zgoła nowej zasady w polskie prawo następstwa tronu, o uznanie kobiety nie już tylko pośredniczką w przeniesieniu prawa dziedziczenia na małżonka czy potomstwo męskie, ale wprost o przekazanie jej dostojęstwa królewskiego — przecież wytknięty cel udało mu się uzyskać w pełni, z przełamaniem wszelkich zapór i przeszkód, jakie się tu nastreczyły. Okazał się Ludwik — w sprawie niniejszej — takim, jakim go znamy z wielu innych akcyj w dziejach węgierskich: władcą energicznym, zdążającym z żelazną konsekwencyą do wytkniętego celu, umiejącym cel ten osiągnąć, niezależnie od środków i sposobów, do jakichby tu uciec się należało.

Oto, co wszyscy badacze, zajmujący się niniejszą dobą dziejów naszych, określili trafnie mianem polityki dynastycznej Ludwika. Ona jest mu głównym drogowskazem całej jego działalności rządowej w Polsce, jak zresztą na ogół,

dynastyja andegaweńska, od Karola począwszy, nawet na Węgrzech samych przedewszystkiem do urzeczywistnienia celów polityki dynastycznej zmierzała¹. Te cele stawiane są ponad interes Polski samej; Polska służyć ma przedewszystkiem za podstawę i dźwignię do ich urzeczywistnienia². Nie potrzeba objaśniać, że wyrodziła się stąd daleko idąca jednostronność akcyi politycznej Ludwika odnośnie do spraw polskich, niedozwalająca zwracać pilniejszej uwagi na inne, zwłaszcza organizacyjne zagadnienia w Polsce, do jakich należałoby zaliczyć przedewszystkiem sprawę jej zjednoczenia ustrojowego, gdyby ona naprawdę wyłoniła się podówczas jako rzecz do załatwienia. Ponadto przypomnieć jeszcze należy trudności, jakie około tego czasu urosły Ludwikowi w jego polityce zewnętrznej, n. p. po wybuchu schizmy papieskiej r. 1378, kiedy Ludwik uwikłał się w sprawę neapolitańską, która resztę jego życia zapełniła ciężką troską.

Nie dziw wobec tego, że szukając jakichś śladów jego porządkującej czy organizacyjnej, naprawdę twórczej pracy w Polsce, nie napotkamy — prawie żadnych. Najskrupulatniejsze poszukiwania w tym kierunku zdołały tu wskazać zaledwie na dwa szczegóły: akcyę przywilejowania miast, prawda że z zastrzeżeniem, iż chodziło tu przedewszystkiem o pozyskanie ich dla celów polityki dynastycznej, oraz akcyę kolonizowania wsi na prawie niemieckiem, znowuż z zastrzeżeniem, że objęła przedewszystkiem tylko Małopolskę, której możnowładztwo stanowiło główną podporę rządów i dynastycznych planów Ludwika³. Przypomnieć jednak należy, że obie

¹ Por. Dąbrowski, Elzb. Łokiet. 308. 349.

² Ibid. 428.

³ Bliżej o tem por. Ibid. 399. 402. 403. 407. Ważne dzieło organizacyi kościoła katolickiego na Rusi halickiej z 1375 nie wchodzi w tem zestawieniu w rachubę, gdyż działo się to już w czasie, w którym Opolczyk sprawował rządy namiestnicze w tym kraju z ramienia Węgier; reforma odnosiła się tu zatem właściwie do ówczesnej części składowej państwa węgierskiego, nie Polski.

rzeczy, to dalszy ciąg procesu dziejowego, jaki już dawno przedtem rozpoczął się w Polsce, a który właśnie bezpośrednio przedtem, za długoletnich rządów Kazimierza W., doszedł do szczytu natężenia. Co pod tym względem posunęło się naprzód za Ludwika, to da się pojąć także, przynajmniej częściowo, jako rodzaj automatycznej kontynuacji rozwoju dawniejszego; nie ma zaś w każdym razie podstawy, żeby się tu dopatrywać koniecznie jakiegoś świadomego, z góry wytkniętego celu nowo zapoczątkowanej polityki handlowej czy agrarnej. Zresztą, gdyby nawet taki cel przyjąć i obliczyć wyniki akcji, musiałyby one zająć bardzo skromne miejsce w porównaniu z tem, co się dokonało przedtem, zwłaszcza za Kazimierza W.

Nie można przytem przeoczyć, że na ogół działalność organizacyjna Ludwika — gdyby ją nawet w oderwaniu przyjąć — natrafić musiała w Polsce na trudności o wiele znaczniejsze od tych, jakie nastroczać się mogły dawniejszym królom-Piastom. Tkwi w tem pewnego rodzaju błąd, a zarazem nieporozumienie, jeżeli, powołując się na absolutystyczne dążenia Ludwika, na jego tradycje neapolitańskie czy węgierskie, przeciwstawia się go jego poprzednikom jako monarchę, zajmującego o wiele silniejsze od nich stanowisko w Polsce. Zwraca się tu wyłącznie uwagę na momenty, tkwiące w indywidualności władcy, zapominając o różnicy zasadniczej, jaką przedstawiała sama królewskość Ludwika w porównaniu ze stanowiskiem ostatnich Piastów. Łokietek czy Kazimierz W., przedstawiciele starożytnej, najściślej z narodem związanej dynastii, dziedzice korony w pełnem tego słowa znaczeniu, mieli o wiele silniejsze stanowisko, aniżeli nowy, z obcego rodu pochodzący monarcha. Trafnie istotę tego stosunku uchwycił jeden z najgruntowniejszych znawców naszego średniowiecza, stwierdzając, że Ludwik nie miał w ręku tej władzy, jaką mieli Piastowie, że więc był władcą słabszym od nich¹; a mo-

¹ Potkański, Sprawa restytucji 162.

zna tu dodać jeszcze inne spostrzeżenie, wypowiedziane dawno już przez poważnego badacza przeszłości Polski, które wprawdzie nie łączy się z rozpatrywanym tu szczegółem bezpośrednio, ale również rzuca światło na osłabienie królewskości w tym czasie: że na ogół osobista władza królów polskich załamała się właśnie od czasu, kiedy Ludwik zeszedł na pochylą drogę poświęcenia praw korony za chwilowe, interesom dynastycznym służące korzyści¹. Do utrudnienia mu jego stanowiska w Polsce przyczyniły się ponadto inne jeszcze przyczyny szczególne: więc jego cudzoziemskość w zachowaniu się na zewnątrz i niezajomość języka polskiego, oraz zaparty etykietą dostęp do dworu, jego względy, okazywane miastom, które, odmiennie niż u Kazimierza czy innych Piastów, tłumaczono jako wypływ szczególnej skłonności do niemczyzny². Gwałty Węgrów, zjawiające się już od początku jego panowania, mierziły jeszcze bardziej cudzoziemskie rządy, nawet w tych dzielnicach, w których wyższe warstwy dawały Ludwikowi główne poparcie, jak w Małopolsce i w Krakowie samym.

Wyłoniły się ponadto najpoważniejsze trudności ze względu na samą technikę rządów, jaką tu zastosowano. Ludwik całemi latami nie zjawia się zgoła w Polsce, a jeśli przybędzie do niej wyjątkowo, zatrzymuje się tu bardzo krótko, po kilka, conajwyżej po kilkanaście dni; jedyny tu wyjątek stanowi półroczna jego obecność w r. 1381. Zresztą tylko aktami z Węgier załatwia niektóre czynności rządowe, dotyczące Polski; nawet w najważniejszych sprawach państwowych zwołuje zjazdy przedstawicieli polskich do Węgier, jak trzykrotnie do Koszyc w sprawie następstwa córek, albo 1381 do Budy w sprawie ustanowienia nowych wielkorządców. Nie o wiele korzystniej przedstawiają się stosunki co do ustanawianych w Polsce rejencyj, które miały Ludwika zastępować w sprawowa-

¹ Caro, *Gesch. Pol.* III. 409.

² Dąbrowski, *Elzb. Łokietk.* 372. 373.

niu rządów. Trzy razy zmieniają się tu osoby samych rejentów: królowa-matka Elżbieta, Włodzisław opolski i wreszcie, pod koniec panowania, tryumwirat panów polskich, ustanowiony r. 1381. A i sama znowuż Elżbieta, przez znaczną część panowania Ludwika sprawująca rejencyę, nie wykonywuje jej bez przerwy; ściśle rzecz biorąc, jest ona tu rejentką za trzema osobnymi nawrotami. Po raz pierwszy stosunkowo najdłużej, bo aż do 1375; poczem, złożywszy rządy, wraca na Węgry, ażeby drugą z rzędu rejencyę objąć około października 1376 i złożyć ją znowuż po upływie kilku miesięcy, w styczniu 1377; po raz trzeci obejmuje ona ją w październiku 1378 i prowadzi do listopada 1379. Niedłuższym jest też okres rejencyi Opolczyka, trwający mniej więcej przez pierwszych ośm miesięcy 1378; tylko powołany ostatecznie do sprawowania tej funkcyi tryumwirat polski utrzymał się na tym posterunku od wiosny 1381 do zgonu Ludwika, niedłużej zresztą, jak znowuż przez kilkanaście miesięcy. Pięć razy tedy w ciągu krótkiego dwunastolecia zmieniało się w Polsce naczelne kierownictwo rejencyjne, a za każdym razem, odliczając czterolecie pierwszej rejencyi Elżbiety, trwa ono czas stosunkowo bardzo krótki. Wśród tych ciągłych przerw i zmian niepodobna było myśleć nie tylko o prowadzeniu jakiejś jasno określonej, systematycznie stosowanej polityki rządowej na wewnątrz, ale chociażby tylko o jakiejś ciągłości w załatwianiu spraw bieżących. A trzeba dodać, że jest tu jeszcze kilka, nieraz przydługich okresów, w ciągu których nie ma żadnej na ogół rejencyi, tak przez około jeden rok 1375/6 i znowuż przez szereg miesięcy 1377, następnie przez przeszło rok 1380/1. Przy równoczesnej we wszystkich prawie wypadkach nieobecności samego Ludwika rodzić się musiało daleko idące rozprężenie w naczelnem kierownictwie spraw rządowych.

Sama zresztą trzykrotna rejencya Elżbiety, wypełniająca stosunkowo najznacniejszą część panowania Ludwika, nie spełniła ani części wyłaniających się przed ówczesnym rządem polskim zadań. Współpropagatorka, obok syna, dynastycznej

polityki andegaweńskiej, gorliwa wykonawczyni pomysłów, jakie w sprawie tej rodziły się w głowie Ludwika, wkłada w nią całą resztę energii swojej życiowej, niezdolna do gorliwszego, wszechstronnego zajęcia się innemi sprawami poruczonego swej pieczy kraju. Dla posunięcia naprzód sprawy następstwa córek królewskich, każdej chwili gotowa opuścić swój posterunek polski, odbywa częste podróże do Węgier, bierze osobiście udział we wszystkich trzech zjazdach koszyckich, a przy każdej z tych sposobności przedłuża nadmiernie swój pobyt węgierski; pozatem w innych jeszcze sprawach, dotyczących Węgier samych, nieraz tamże wyjeżdża. Spotkamy ją tam w kilka zaledwie miesięcy po objęciu pierwszej rejencyi, w lecie 1371, bawi tamże przez dłuższy czas w r. 1373, conajmniej do stycznia 1374, i jeszcze raz tego samego roku conajmniej od września do listopada; i znowuż w czasie trzeciej rejencyi poświadczony mamy jej pobyt na Węgrzech na długiej przestrzeni około dziesięciu miesięcy, od połowy listopada 1378 do sierpnia 1379. Przerywana ciągle skutkiem zmian rejentów i rejencyj Elżbiety samej ciągłość akcji naczelnego rządu polskiego, przerywała się jeszcze częściej, w ciągu każdej rejencyi z osobna, skutkiem częstych, przydługich wyjazdów Elżbiety, wnosząc tu najszkodliwsze zamięszanie i rozprężenie. O jakimś trwałym rządzie w ówczesnej Polsce trudno wobec tego mówić.

Pogarszała rzecz okoliczność, że poza najbliższem otoczeniem panów małopolskich, czy innych zjednanych lub zależnych od siebie osobistości, Elżbieta nie znalazła w kraju ani sympatii, ani moralnego poparcia. Latorośl starej, rodzimej dynastii narodowej, siostra ostatniego wielkiego Piasta, Elżbieta w ciągu uprzedniego, długiego pobytu na Węgrzech, przyłgnęła całą duszą do nowej ojczyzny i do tamtejszej swej rodziny królewskiej, przejęła się duchem węgierszczyzny, stała się poniekąd obcą Polsce. Kiedy na starość jako rejentka wróciła do Polski, już jej nie rozumiała dobrze, już się w jej sprawach nie wyznawała dokładnie, już jej interesów nie sta-

wiała na czele; była gotowa poświęcić je każdej chwili interesom dynastji węgierskiej i Węgier samych. Rodziły się stąd: z jednej strony błędy taktyczne w jej polityce rządowej, z drugiej nieufność i niechęć narodu, które nieraz, jak 1371 i 1372 w Wielkopolsce, udaremniały jej zabiegi o uspokojenie kraju. Potęgował się ten nastrój ujemny także i przez to, że naród niechętnie odnosił się do rządów niewieścich¹.

Ale co najważniejsza, to okoliczność, że rejencye polskie Elżbiety przypadły na sam schyłek jej życia. Po półwiekowej obecności na Węgrzech wróciła do Polski jako kobieta około sześćdziesięcioletnia. Przynosiła ze sobą tradycję niezwykłego, jak na swą płeć, uzdolnienia w rzeczach polityki i dyplomacyi, a nawet osobnej, odbytej poprzednio szkoły w sprawowaniu rejencyi. Wszak 1347, w czasie neapolitańskiej wyprawy Ludwika, miała sobie zleconą rejencyę całych Węgier, a od 1359 była przez pewien czas rejentką Dalmacyi. Nie mówić też z osobna o licznych misjach i negocjacjach politycznych i dyplomatycznych, nieraz zamorskich, jakie dawniej odprawiała. Gdyby wypadki były ją powołały na rejentkę Polski w jakiejś wcześniejszej dobie życia, może obraz jej rządów wypadłby zgoła inaczej. Ale teraz stosunki zmieniły się. Ostatnie przebiegi jej uzdolnienia politycznego ujawniają się tu jeszcze tylko w uczestnictwie czy prowadzeniu układów o następstwo córek Ludwikowych; pozatem sędziwy wiek osłabia całą sprężystość jej akcyi. Wobec wszelkich spraw trudniejszych, wymagających szybkiej decyzji i sprężystego działania, stoi najczęściej bezradna: nie umie sobie poradzić z ruchawką Włodzisława Białego z 1373 i 1375, nie uchroni Polski od niszczącego najazdu Litwinów 1376, nie potrafi nawet ochronić Węgrów przed pogromem krakowskim w tymże roku; jedynem zaś następstwem, jakie z pogromu tego wysnuwa, to złożenie rządów i wyjazd na Węgry. Zwłaszcza dwie ostatnie jej rejencye cechuje niemoc starcza, uja-

¹ Dąbrowski, Elżb. Łokietk. 372. 373.

wniająca się do tego stopnia, że, odliczając nieliczne wyjątki, braknie już prawie śladu sprawowanych przez nią rządów¹. Zamętu, jaki w kraju istniał już od pierwszych czasów objęcia rejencji, opanować nie zdołała, owszem, bardziej go jeszcze zwiększyła².

Takie oto zewnętrzne ramy rozwoju wypadków dziejowych stworzył Polsce okres rządów Ludwikowych. Jakże zaś ułożyła się sama wewnętrzna treść dziejów w tym czasie?

Przypomniemy tu najpierw losy, jakim uległ szereg ziem, do królestwa polskiego, czy do Rzeszy polskiej w chwili zgonu Kazimierza W. należących. Przyszła za Ludwika przedewszystkiem strata niektórych takich, które przedtem podlegały bezpośrednio berłu królewskiemu. Należy tu najpierw ziemia płocka, w myśl dawniejszych układów³ zajęta teraz przez Ziemowita III i wcielona do jego posiadłości mazowieckich; że zaś sam Ziemowit, znowuż na zasadzie umów poprzednich, z wygaśnięciem Piastów zwolniony został od podwładności lennej, i rzeczywiście nie uznawał jej w stosunku do Ludwika, przeto ułożyła się rzecz w ten sposób, że Płock dostał się w skład organizmu, który z samem królestwem polskiem w żadnym już nie zostawał związku ustrojowym. Taki sam los spotkał Ruś halicką; mimo że już poprzednio złączyła się ona organicznie z Polską królewską⁴, Ludwik, opierając się tu na traktacie z 1350⁵, wydzielił ją z tej całości i przyłączył do Węgier. Stało się to naprawdę już w początkach jego panowania, choć zrazu w kształcie jak gdyby przysłoniętym, kiedy, 1372 r., oddzielając »regnum Ruscie« od Polski, nadał je w osobny zarząd namiestniczy Opolczykowi, z ramienia Węgier; zapewne, wobec niezalatwionej jeszcze wtedy sprawy

¹ Dąbrowski, Elzb. Łokietk. 418. 423.

² Ibid. 428.

³ Por. III. 178.

⁴ Por. II. 485 n., zwłaszcza 512.

⁵ Por. II. 486 n.

następstwa córek nie chciał przez jakieś bardziej stanowcze rozwiązanie sprawy drażnić umysłów społeczeństwa polskiego. Ale kiedy osiągnął główny cel swojej polityki dynastycznej, a nawet sprawa oznaczenia osoby następczyni zaczęła dojrzewać, usunął i tę zasłonę i rozstrzygnął rzecz stanowczo: r. 1379, po złożeniu rządów namiestniczych przez Opolczyka, Ruś zostaje bezpośrednio wcielona do Węgier.

Ze związku Korony królestwa polskiego występuje w tym samym czasie również kilka ziem, uznających dotąd zwierzchnictwo lenne królów polskich. Prócz Mazowsza, które w myśl dawniejszych układów przestało hołdować Ludwikowi¹ i przetrzymało się w ten sposób w państewko zupełnie samodzielne, przychodzi zaraz w początkach panowania tego władcy strata lenna santockiego, zajętego przez Brandenburczyków, oraz Włodzimierza, zdobytego przez Litwę. Tylko utracie Bełża i Chełma potrafił Ludwik zapobiec przez wyprawę litewską z 1377, z tą co do szczegółów zmianą, że zamiast obu tych grodów nadał w lenno Jerzemu Narymuntowicowi gród lubaczowski. Obalenie testamentu Kazimierza W. uratowało wprawdzie część zapisanych Każkowi szczecińskiemu ziem od przejścia pod rządy osobnego księcia; ale drugą ich część: Dobrzyń, Bydgoszcz, Wielatów i Wałcz trzeba było przecież, zaraz przy objęciu panowania, wyłączyć z pod bezpośredniego władztwa królewskiego i oddać jako lenno Każkowi. Tłómaczy się ten krok koniecznością częściowego odszkodowania Każka; ale zgoda już inaczej ocenić trzeba inne równoczesne zarządzenie Ludwika, t. j. nadanie ziemi wieluńskiej w lenno Włodzisława opolskiego. Do kroku tego nie zmuszały Ludwika jakiekolwiek zobowiązania poprzednika; mimo to Wieluń dostaje się Opolczykowi; jakkolwiek zaś, jako lenno, nie wychodzi ze związku Rzeszy polskiej, dokonało się przez to w każdym razie umniejszenie obszaru bezpośrednio władzy królewskiej podległego, a równocześnie rozluźnienie jego związku

¹ Por. III. 177 n.

z resztą królestwa polskiego w znaczeniu ściślejszem. Nie skończyło się zresztą na tej jednej próbie; r. 1378 znowuż się ona ponowiła, i to na rozmiar szerszy. Zmarł właśnie niedawno przedtem, bez pozostawienia potomstwa męskiego, Każko szczeciński, skutkiem czego opróżniło się jego lenno, nadane mu 1370 w ziemiach polskich. Miał Ludwik pełną możność ściągnięcia go i wcielenia do swego królestwa. Postąpił jednak inaczej: dwie główne części składowe tego obszaru, ziemię dobrzyńską i bydgoską, nadał znowuż tytułem lennym Opolczykowi, a przydał do nich jeszcze trzecią, z bezpośrednio podległego sobie obszaru wykrojoną ziemię gniewkowską — wszystko dla odszkodowania go za ustąpienie rządów namiestniczych Rusi, która teraz wcielona być miała do Węgier.

Oto wyniki polityki terytoryalnej Ludwika. Kilka ziem straconych zupełnie dla samego królestwa polskiego, pośród nich jedna, »wyszarpana« przez samego Ludwika dla korony św. Szczepana. Kilka innych, wydzielonych z królestwa, i, pod rządami osobnych władców dzielnicowych, przekształconych już tylko w części składowe Rzeszy polskiej, których związek ustrojowy z królestwem stawał się teraz bez porównania luźniejszym — wszystko to dokonane przez władcę, który rzekomo, w przeciwieństwie do ostatnich Piastów, dążyć miał do ściśłego na wewnątrz zespolenia ustrojowego Polski. Kilka wreszcie innych dzielnic, w lennym dotąd stosunku zostających, straconych na rzecz obcych władców, skutkiem czego zerwała się wszelka ich łączność ustrojowa z Polską, w jakiej dotąd, jako składniki »Korony«, pozostawały. I to tak, że co do niektórych nie podjęto nawet jakichkolwiek kroków celem ich odzyskania, mimo wielką »potęgę militarną i skarbową«, jaką, w przeciwstawieniu do obu królów poprzednich, przyjmuje się u Ludwika. Nie będzie w tem przesady, jeżeli z rozpatrywanego tu punktu widzenia nazwiemy Ludwika »pomniejszycielem« Polski, a objaśnimy przez to zarazem jeden z momentów, który w społeczeństwie polkiem budzić mógł nieufność czy niechęć do jego rządów, zarazem zaś wpły-

wać na umniejszenie ich powagi. Do spotęgowania tych ujemnych następstw przyczyniała się okoliczność, że Ludwik nie potrafił nawet obronić Polski przed najazdami łupieżczymi sąsiadów, jak mianowicie przeciw straszmemu napadowi Litwinów z 1376, którzy aż w sandomierską ziemię zapuścili swoje zagony i niezmierny stamtąd łup, jako też kilkadziesiąt tysięcy brańców uwieźli.

Przyłączyły się do tego opłakane stosunki wewnątrz kraju, przedewszystkiem daleko idące rozluźnienie porządku publicznego, zanik bezpieczeństwa osób i majątków. Ze zmianą dynastyi i skutkiem niedbalstwa nowego rządu podniosły głowę różne męty społeczne, zwłaszcza w Wielkopolsce; przyczyniały się do zawichrzenia stosunków samowola i nadużycia załóg węgierskich. Współczesne źródła podkreślają zgodnie niezwykle upowszechnienie się złodziejstw, łotrystw, rozbojów, podpaleń i męzobójstw, przed którymi nawet nie czuły się bezpieczni posiadłości takiego potentata, jakim był arcybiskup gnieźnieński. Jednem z głównych zadań Elżbiety, kiedy obejmowała rejencyę, było właśnie uspokojenie kraju i przywrócenie w nim porządku; nie rozwinęła tu jednak dostatecznej sprężystości i zaniedbywała tej rzeczy, zajęta sprawami polityki dynastycznej. Toż nie dziw, że ostatecznie kronikarz współczesny stwierdzić musiał o tych stosunkach: *nulla stabilitas seu constancia in regno viguit*¹. Kiedy zaś ta czy owa sprawa dostała się na drogę prawną, kiedy chodziło o wyrok sądowy lub zarządzenie administracyjne najwyższych czynników rządowych, wyłaniały się trudności innego rodzaju: dostęp do dworu rejentki czy Ludwika samego utrudniony był nieznana przedtem etykieta, sprawiedliwości, jak wyrażnie podkreślają źródła, nie można się było doprosić. A nieraz zdarzało się tak, że rejentka odsyłała strony do króla, król zaś z powrotem do rejentki, w następstwie czego sprawy albo przewlekały się w nieskończoność, albo zgoła nie były zała-

¹ Janko z Czarnk., Mon. Pol. II, 649.

twiane. Nawet jedyna w dziedzinie tych stosunków na szerszy rozmiar zapoczątkowana akcja, zmierzająca do przywrócenia szlachcie nieprawnie zabranych majątków, t. z. sprawa restytucji, przekazana osobno dla tego celu ustanowionym sądom wyższych dostojników, chybiła w przeważnej części celu, zawodząc przywiązane do niej nadzieje, zwłaszcza w Wielkopolsce. Do tych wszystkich niedomagań wewnętrznych przyłączyła się wreszcie rzecz inna: ujawniające się zaraz od początku Ludwikowych rządów upodlenie monety, głównie przez systematyczne fałszerstwo, które w dalszem następstwie doprowadziło do spadku jej wartości o połowę. Podkreślana dziś tak skrupulatnie pieczołowitość Ludwika o podniesienie handlu, przemysłu i rolnictwa, nie zdołała oszczędzić Polsce ciężkiego, wprost groźnego przesilenia ekonomicznego.

Na domiar złego, ujawnił się, czy zaostrzył w niebывały sposób polityczny antagonizm dzielnicowy; a вина tego zaostrzenia spada wyłącznie na Ludwika i jego rejencyę. Odczuwał król dobrze, jak dalece słabe w narodzie oparcie mają jego rządy w Polsce; żeby zyskać tu silniejszą podstawę, a zwłaszcza, żeby zapewnić sobie przeprowadzenie celów swojej polityki dynastycznej, dążył, zarówno on sam, jako też przedewszystkiem Elżbieta, do skupienia około siebie grona ludzi wpływowych, zaufanych i w całości sobie oddanych, celem stworzenia osobnego stronnictwa »węgierskiego«. Sama ustalona już wtedy stołeczność Krakowa, jak niemniej okoliczność, że przebywał tam dwór rejentki, wskazywały z góry, że najliczniejszego kontyngentu tego stronnictwa dostarczyć mogą Małopolanie; to też z pośród Małopolan zaciąga się ono prawie wyłącznie. Przeważnie to ludzie nowi, niektórzy sprawie publicznej naprawdę oddani, i tęgim umysłom, ale w dość znacznej liczbie także miernoty, kreatury dworskie, własnej patrzące korzyści, wszyscy powołani na wpływowe stanowiska po usunięciu znacznej części dawniejszych doradców Kazimierza W., choćby nawet Małopolan, o ile ci w oczach nowego rządu nie wydali się dość godnymi zaufania. Z wielko-

polskich, nawet podkanclerzy Janko musiał ustąpić, a choć później ten lub ów dostojnik wielkopolski, jak Sędziwój z Szubina, przylgnał do stronnictwa węgierskiego, przecież na ogół udział Wielkopolan jest tu najmniejszy, a stosunki ich z dworem wyjątkowe tylko, prawie żadne. Takim sposobem w ręce panów małopolskich przeszedł główny wpływ na tok spraw państwowych, w zgoła innym ujawniający się sposobie, aniżeli przedtem, za ostatnich Piastów. Bo jeśli już także za nich Małopolska była ośrodkiem państwa, a na dworze krakowskim małopolskie wpływy z istoty rzeczy zdobyć sobie mogły przewagę, przecież głównym regulatorem spraw była wtedy królewskość, wglądająca pilnie we wszystkie szczegóły, licząca się równomiernie z interesami wszystkich podległych ziem. Istniały za Piastów naprawdę rządy króla jako orędownika i gospodarza całej Polski. Teraz, wobec nowego władcy czy jego rejentki, nieznających stosunków polskich, nieszczególnie dbałych o interesy państwa, zmuszonych do ustepliwości, żeby sobie nie narazić własnego stronnictwa, jedynej podpory rządów, siła ciężkości w życiu państwowem przesuwają się faktycznie coraz bardziej na samych panów małopolskich, a nabiera na wydatności jeszcze bardziej przez to, że wobec trwałej prawie nieobecności Ludwika, wobec częstych przerw rejencyjnych i niemniej częstych, przydługich wyjazdów Elżbiety na Węgry, nieraz, na dłuższy przeciąg czasu, sam rząd naczelny przechodzi naprawdę w ich ręce. Ustala się system rządzenia Polski przez Małopolskę, którego przedtem, mimo pewne zewnętrzne podobieństwa, nie było. Że taki system musiał wywołać zaniepokojenie i głęboko sięgające rozgoryczenie innych dzielnic, przedewszystkiem Wielkopolski, politycznie najbardziej wyrobionej, dotąd jeszcze, na zasadzie niedawnej tradycji, współzawodniczącej z Małopolską o przodownictwo w państwie, jest rzeczą jasną. W tym nowo wprowadzonym systemie tkwi też bez wątpienia główne źródło spotęgowanego antagonizmu obu dzielnic.

Znamienną dla oceny zmienionego stosunku jest wspo-

mniana już przy innej sposobności¹ sprawa wielkopolskiego starostwa, oddanego 1371 małopolskiemu panu, Ottonowi z Pilczy. Ci sami Wielkopolanie, którzy za Łokietka i Kazimierza zgoda nie występowali przeciw ustanawianym w swej dzielnicy dostojnikom małopolskiego pochodzenia, dostrzegłszy teraz, że powołanie Ottona wiąże się ściśle z nowo wprowadzonym systemem rządzenia, stają od razu w najostrzejszej opozycji do niego, i po upływie krótkiego czasu zmuszają go do zrzeczenia się tej godności. Do jakich środków przytem sięgali, świadczy chociażby okoliczność, że odmówili nawet Ottonowi wykonania jego zarządzeń przeciw złoczyńcom i rozbójnikom. I nie jest to chyba przypadek, jeżeli właśnie przy tej okazji zjawi się tu po raz pierwszy wyraźne z ich strony stwierdzenie zasady, tylokrotnie w późniejszych aktach ustawodawczych powtarzanej, że dostojęństwa tamtejsze powierzone być winny tylko osobom wielkopolskiej osiadłości².

Zwycięstwo, w sprawie Ottona odniesione przez Wielkopolan, mogło ich tylko zachęcić do dalszego oporu, do którego zresztą coraz nowe, skutkiem nieopatrznej polityki andegaweńskiej, przybywały powody. Zaniedbywanie i lekceważenie spraw wielkopolskich ze strony króla czy rejentki ujawnia się tu bardzo jaskrawo na zewnątrz. Ludwik, jak na ogół do Polski przybywał nieczęsto, tak w Wielkopolsce zjawia się

¹ Por. III. 275. 276.

² W świetle tych uwag tłumaczy się w całości sprawa Ottona z Pilczy. Nie ma potrzeby, z Dąbrowskim, Elzb. Łokietk. 381, powołanie tego dostojnika na stanowisko wielkopolskie tłumaczyć ujawnionemi rzekomo za Ludwika dążnościami centralistycznymi dworu oraz chęcią zatarcia dzielnicowych różnic. Należałoby w takim razie wykazać podobnych przykładów więcej, zwłaszcza odnośnie do dzielnic mniej odpornych, n. p. Kujaw, Łęczycy i t. p., i na odwrót stwierdzić powierzenie dostojęństw małopolskich Wielkopolanom, Kujawianom i t. p. Dąbrowski stoi tu jeszcze częściowo pod wpływem poglądów prof. Kutrzeby i Kętrzyńskiego. Podłożem nominacji Ottona były tu momenty wyłącznie polityczne, nie zaś dążność do ustrojowego przetworzenia Polski.

tylko wyjątkowo, a i wtedy jeszcze na bardzo krótki czas; Elżbieta, po bytności swojej w tejże dzielnicy r. 1372, nigdy już potem w dalszym ciągu wszystkich trzech swoich rejen-cyj tamże nie zjeżdża. Mimo że łotrostwa i rozbójnictwo najsilniej wystąpiły w Wielkopolsce, nie słychać o jakichś krokach rządu celem przywrócenia tu zawichrzonego ładu społecznego. W sprawie o restytucję nie zrobiono ani części tego dla Wielkopolski, co udało się uzyskać Małopolsce; do Małopolski również ograniczyła się w przeważnej mierze ak-cya kolonizacyjna Ludwika i Elżbiety. To systematyczne upo-słędzanie Wielkopolski podtrzymywać tu musiało ustawiczne niezadowolenie, podsycać zarzewie opozycji, i kierować ją nie tylko przeciw dynastyi, ale zarazem przeciw tym, którzy ponosili moralną odpowiedzialność za taki kierunek rządów, t. j. przeciw panom małopolskim. To też nie dziw, że nastrój opozycyjny Wielkopolski, niepoprzedzając na zwycięstwie, od-niesionem w sprawie starościństwa Pileckiego, rośnie z biegiem czasu; że dochodzi n. p. do bardzo silnego napięcia w czasie około 1375, z wystąpieniem Włodzisława Białego, że ujawni się w jaskrawy sposób podczas obrad koszyckich z 1379, w stanowczej opozycji przeciw uznaniu Maryi i Zygmunta. O wyraźnych jego przejawach z ostatnich lat panowania Lu-dwika wspomniemy jeszcze później w związku z innemi zda-rzeniami.

Dochodziło w Wielkopolsce także i przedtem, na prze-łomie XIII i XIV stulecia, do ostrzejszych jeszcze zatargów: knowały się tajemne spiski, wybuchały kilkakrotnie otwarte rokosze. Żaden z nich nie urodził się jednak z jakichś sepa-ratystycznych dążeń przeciw zespoleniu ustrojowemu z in-nemi dzielnicami; były to odruchy przeciw książętom samym, którzy z tego czy owego powodu stracili mir u miejscowego społeczeństwa, i których ono zastąpić chciało innymi wład-cami. Od czasu odzyskania Wielkopolski przez Łokietka i zje-dnoczenia jej z resztą Polski zamiera ten ostry antagonizm wielkopolski przeciw samemu władztwu monarszemu, a nie ma

też, na całej dalszej przestrzeni czasu aż do 1370, jakichkolwiek widocznych śladów, żeby się wytworzył, w ostrzejszym przynajmniej kształcie, antagonizm dzielnicowy¹. Rozumna polityka ostatnich Piastów, uwzględniająca życziwie i sprawiedliwie interesy Wielkopolski, nie dawała jej zbyt odczuwać utraty prerogatyw stołeczności, jedynego naprawdę momentu, który mógł wtedy stworzyć jakieś zarodki antagonizmu; nie dopuściła przez to do silniejszego zaognienia się przeciwieństw. Dopiero za Ludwika zmienia się rzecz od razu; przytoczone poprzednio szczegóły są najwymowniejszym świadectwem dokonanej tu gruntownej zmiany stosunków. Owa zaś zmiana stoi w ścisłym, przyczynowym związku z samą dokonaną podówczas zmianą systemu rządowego, który cały wpływ przeniósł w ręce czynników małopolskich, upośledzając i zaniebując w całości interesy Wielkopolski. Jako następstwo i wynik tego systemu, samo powstanie antagonizmu dzielnicowego musi być odniesione do tego samego czasu. Pogląd, cofający te stosunki w dobę wcześniejszą, w okres panowania ostatnich Piastów, nie ma dostatecznego uzasadnienia: pozostanie czczym domysłem, którego nie poprą ani wyraźne wiadomości źródłowe, ani wskazówki pośrednie. Jeżeli nie myli wszystko, na czem historia opierać może zasadne wnioski, trzeba będzie ojcowstwo antagonizmu wielkopolskiego przeciw Małopolsce przypisać Ludwikowi i jego nieopatrznej polityce rządowej; antagonizmu, który utrwaliwszy się raz i przybrawszy na sile, utrzymał się potem przez szeregi wieków następnych, i niejednokrotnie zaciężył najujemniej na późniejszym naszym życiu publicznem.

Takie oto niedomogi w rozmaitych dziedzinach życia publicznego przyniosły ze sobą rządy Ludwika. Następstwa nie dały czekać na siebie długo, a ujawniły się już za jego życia, i to przeważnie w sposobie, który dotkliwie godził w jego własne interesy. W pierwszej połowie rządów dwukrotna par-

¹ Por. III. 276. 277.

tyzantka Włodzisława Białego doznaje gorliwego poparcia na Kujawach i budzi żywy odgłos w Wielkopolsce, a grozi nawet samemu panowaniu Ludwika; rodziły się bowiem pomysły osadzenia Włodzisława na tronie polskim. Przez długi czas księciu-mnichowi nie może sprostać wysłany przeciw niemu Sędziwój z Szubina, i dopiero skup roszczeń Włodzisława za stosunkowo wysoką cenę usuwa tu jego współzawodnictwo. W drugiej połowie Ludwikowych rządów natkniemy na dalsze, i to liczniejsze, podobnej treści symptomy dziejowe. Krakowski pogrom Węgrów rzuca znamienne światło na usposobienie, jakie w samej nawet Małopolsce, poza oddaniem królowi stronnictwem tamtejszych wielmożów, pawało w innych warstwach ludności wobec rządów węgierskich. Jaskrawiej jeszcze rysują się na tem tle wypadki wielkopolskie: dwukrotny hunt Bartosza z Odolanowa, ściśle związany z tamtejszem zawichrzeniem wewnętrznym, dwa wybory biskupie z 1382, poznański i gnieźnieński, które padły na zwalczanych przez Ludwika kandydatów, i wreszcie, jak wieść niesie, tajny układ wybranego właśnie arcybiskupem Dobrogosta, zawarty z Ziemowitem IV, mocą którego tenże zobowiązywał się mazowieckiego księcia zaraz po zgonie Ludwika ukoronować na królestwo polskie. U samego schyłku życia główny wynik, osiągnięty długoletnimi zabiegami króla w dziedzinie polityki dynastycznej, stawał pod znakiem zapytania. Że w tych przejawach antagonizmu przeciw niemu, przynajmniej w niektórych, mieściły się też momenty rozstroju wewnętrznego, osobno dodawać nie potrzeba.

Oto bilans Ludwikowych rządów w Polsce. Odliczając niewątpliwy sukces jego polityki dynastycznej, oraz kontynuację zapoczątkowanej już dawniej przez Piastów polityki ekonomicznej, niewykazującą wyników szczególnego podkreślenia godnych — zresztą same tu pozycje ujemne. Po raz wtóry w ciągu XIV w., jak niegdyś na samym początku, tak teraz u jego skłonu, doświadczała Polska dobrodziejstw panowania obcego dynastji. Są niewątpliwie rzucające się w oczy różnice

między charakterem rządów obu Wacławów i Ludwika. Pod względem etyki politycznej Ludwik stoi na pewno wyżej od swych czeskich poprzedników. Nie frymarczy samowolnie ziemiami polskimi na rzecz obcych potencji, jak tamci; jeśli nawet oderwie Ruś i przyłączy ją do Węgier, ma do tego przynajmniej podstawę formalną w zawartych dawniej układach. Nie narzuca Polsce, jak Wacławowie, cudzoziemskiego zarządu naczelnego, z góry wobec żywiołów miejscowych usposobionego nieprzychylnie, niebezpiecznego narzędzia wynarodowienia; owszem, zarząd ten pozostawia w rękę polskiem: nawet rejencya dostaje się czy to polskiej niegdyś królownie, czy księciu Piastowi, prawda, że zniemczonemu, czy wreszcie kilku panom polskim. Cała różnica szkoły politycznej, północnej i włoskiej, przez którą przechodzili ci władcy, i odmienność samej polityki, jaka się urodziła z odmiennego wykształcenia, bezwzględnej czy brutalnej po jednej, gładszej i bardziej oględnej czy ostrożnej po drugiej stronie, występuje tu jaskrawo na zewnątrz. Już te względy wystarczają, żeby wartość rządów Ludwikowych ocenić korzystniej, aniżeli panowanie czeskie; przyczem nie należy tu zapomnieć o innej jeszcze, przypadkowej zresztą różnicy: że Wacław II pozostawił następcę, który cynicznie i niesumiennie sprzedawał ziemie polskie, a Ludwik — Jadwigę, klejnot dziejów naszych. Jeden przecież rys charakterystyczny jest wspólny obu panowaniom: dla wszystkich tych dynastów obcych Polska nie była celem sama dla siebie, była tylko środkiem do urzeczywistnienia ich ambicij politycznych, do wzmożenia ich potęgi domowej, do podniesienia mocarstwowego stanowiska ich państw ojczystych. Dla tych celów poświęcane były jej interesy, choćby najżywotniejsze. Tylko że te cele, jako też i zewnętrzne ramy rozwoju wypadków, jakie urzeczywistnieniu ich towarzyszyły, były znowuż w wielu szczegółach rozmaite. Stąd też i polityka, jaką w sprawach polskich stosowali, przedstawia liczne rozbieżności; a w ślad za tem i następstwa, jakie pociągnęła dla Polski, wykazują daleko idące różnice. Należy tej rzeczy

przypatrzeć się dokładniej, prowadzi ona bowiem wprost do objaśnienia zagadnień głównych, jakie nas tu zajmują.

Wacławowie, dopóki nie zachwiało się ich panowanie, nie utracili ani jednej piędzi nabytej ziemi polskiej przeciw swej woli; owszem, przez nawiązywanie, chociażby przymusowe, stosunku zwierzchnictwa lennego z Piastami dzielnicowymi, zwiększyli obszar podległego sobie pośrednio, jako królom polskim, terytorjum. Ludwik nie zdołał zapobiec utracie niektórych len polskich, a ponadto z własnych jeszcze dzielnic wykroił nowe lenna. Ważniejsze są różnice w ułożeniu się stosunków na wewnątrz. Wacław II, mając syna, któremu przysługiwało niewątpliwe prawo dziedziczenia, nie troskał się sprawą sukcesyjną; dla tego polityka jego wobec żywiołu miejscowego mogła się oprzeć na silniejszej bez porównania podstawie, a zarazem zwrócić pilniejszą uwagę na wewnętrzne sprawy Polski. Stąd ani ustępstw żadnych ze względu na tę sprawę nie czynił, ani szczególnie o polityczne poparcie tych czy owych stronnictw lub dzielnic nie zabiegał; sam zaś naczelny zarząd Polski, przebywając w Czechach, zdał w ręce sprężystych, bezwzględnych starostów, którzy przeciw zakłóceniom porządku publicznego skutecznie występowali i ład społeczny w kraju utrzymać potrafili. Ludwik, po stracie potomstwa męskiego, musiał wyteńczyć wszystkie siły, żeby zapewnić następstwo córkom. Ten główny cel jego życia odnośnie do Polski wyciska też odpowiednie piętno na całej jego działalności rządowej. Widoczne ono już w samem ustanowieniu rejencyi. Powołana na to stanowisko Elżbieta miała przede wszystkim do spełnienia misję polityczną; jej zadaniem było utorować drogę do uznania następstwa, a w miarę okoliczności przeprowadzić samo także uznanie. Względ na jej uzdolnienie do kierownictwa właściwym zarządem państwa usunął się wobec tego na podrzędne miejsce; dla tego kierownictwo to mogło się dostać w jej ręce, mimo, że sam już wiek zgrzybiały nie sposobił jej do tego. Zarówno z tego względu, jak niemniej skutkiem ciągłej, wyczerpującej wszystkie jej siły

akcyi w sprawach dynastycznych, sam rząd naczelny, o ile chodziło o wewnętrzne sprawy kraju, pozostał daleko w tyle poza zwykłemi swemi zadaniami, okazał się niedołącznym w całym tego słowa znaczeniu. Nie tylko nie zdobył się na jakąś działalność organizacyjną, ale nie zdołał nawet zabezpieczyć porządku i ładu społecznego. Owszem, niedbalstwem swoim, niezdolnością przytłumienia wybryków, wywołał i utwierdził zamęt i rozprężenie w kraju¹; swoim zaś niefortunnem postępowaniem, jak je natchnęły znowuż względy polityki dynastycznej, rozbudził ponadto czy spotęgował do niebywałej przedtem miary antagonizm dzielnicowy.

W takich warunkach zespolenie ustrojowe ziem królewskich, dotąd rzekomo mechanicznie tylko połączonych, nie da się pomyśleć jako rzecz możliwa. Nie można przypuścić, żeby rząd, który żadnej pracy organizacyjnej, chociażby na mniejszy zakrojonej rozmiar, nie podjął, przystąpić mógł do olbrzymiego wprost zadania organizacyjnego, sięgającego do najgłębszych, naistotniejszych podstaw państwowości, wymagającego poświęcenia mu całego zasobu rozporządzalnych sił, jakim byłoby przetworzenie rzekomej dotychczasowej budowy państwa złożonego w państwo jednolite. A gdyby nawet zamiar taki powziął, niepodobna znowuż przyjąć, żeby go mógł przeprowadzić wobec doszczętnego rozprężenia stosunków wewnętrznych, a zwłaszcza wobec wybujałych teraz nad miarę przeciwieństw dzielnicowych. Z tego ostatniego powodu nie można by też wytłómaczyć, żeby, jeżeli nie Ludwik, to chociażby społeczeństwo samo zdobyło się wtedy na myśl zjednoczenia państwowego i zjednoczenie takie przeprowadzić zdołało; jeżeli kiedy, to właśnie za rządów tego władcy, rozbieżność narodu na wrogie,

¹ Trafnie ten defekt rządów Ludwikowych ujął już Szujski, Ludw. węg. i bezkr. po jego śmierci 124. 125, stwierdzając, że o starannej administracji, o prowadzeniu roboty organizacyjnej nie ma u niego mowy.

zwalczające się obozy dzielnicowe sprzeciwiało się temu. Reformy tyle gruntownej nie zdołałyby w takich warunkach stworzyć sam jeden tylko przywilej koszycki, czy trzy koszyckie zjazdy, czy chociażby zamach stanu, zapierający bramy węgierskiego miasta przed opornymi Wielkopolanami. Reformy tak głęboko sięgające nie mogą się urodzić same, w oderwaniu od rzeczywistego układu stosunków ogólnych, a nawet w przeciwieństwie do nich; muszą one znaleźć podłoże, sposobne do urzeczywistnienia takich celów. Podłoże owego za Ludwika — nie było; a raczej wytworzył się stan rzeczy, który przed reformą taką spiętrzyć musiał trudności największe. Zjednoczenie ustrojowe Polski za Ludwika, pojęte jako zdarzenie nowe, wtedy dopiero dokonane, jest dziejową niemożliwością.

Skoro zaś bezspornie, zjednoczenie takie istnieje w najbliższych już czasach po Ludwiku jako rzecz gotowa, to oczywiście trzeba je przenieść w dobę przed objęciem przezeń rządów w Polsce, w czasy ostatnich Piastów, kiedy naprawdę istniały odpowiednie po temu warunki¹, żeby zjednoczenie takie przeprowadzić. Ale cóż w takim razie pocniemy z formułą, że Łokietek czy Kazimierz, to król wielkopolski, a nadto książę dwu czy czterech jeszcze, w osobne państewka wyodrębnionych dzielnic?

¹ Por. rozdz. XIV.

XIV.

Uwagi końcowe.

»Królestwo wielkopolskie« nie jest prostym tylko tworem wyobraźni. O »regnum Maioris Polonie«, o »rex Inferioris Polonie« wspominają wyraźnie niektóre źródła z końca XIII i pierwszej połowy XIV w. Występuje czasem określnik ten w tytulaturze urzędowej książąt, poświadczonej autentycznymi dokumentami; zjawi się w poważnym pamiętniku współczesnego władcy, uczestnika negocyacji, dotyczących spraw ówczesnej Polski. W kształcie »regnum Polonię«, o znaczeniu niewątpliwie partykularnem, wielkopolskiem, spotkamy toż samo określenie zużytkowane niejednokrotnie w tytulaturze urzędników wielkopolskich tego czasu, zresztą także w innych okolicznościowych wzmiankach, dotyczących Wielkopolski. Są wystarczające zupełnie powody, żeby historyografia zajęła się poważnie objaśnieniem tego pojęcia, żeby jego istotę i treść naukowo określiła. Podjętą w ostatnich czasach przez kilku badaczy próbę spełnienia tego zadania trzeba tedy uznać nie tylko jako uprawnioną w założeniu, ale wprost jako pożądaną; w tem zaś, co z dociekań ich dałoby się utrzymać jako wynik naprawdę naukowy, przyznać im zasługę niezaprzeczoną. Jeżeli mimo to przeciwko całemu, w organiczną całość związanemu kompleksowi ich spostrzeżeń okazała się potrzeba założenia stanowczego protestu, jeżeli całą rozwiniętą przez nich tezę królestwa wielkopolskiego w dobie 1295—1370 trzeba

było uznać za chybioną, to widocznie w samem zasadniczem ujęciu zagadnienia i w naukowem jego rozwiązaniu zajść musiało jakieś gruntowne nieporozumienie, ujawnić się musiały jakieś istotne błędy, które do takiego właśnie ujemnego wyniku doprowadziły. W czem one tkwią, niechaj objaśnią następujące uwagi.

Najwcześniejsze, wyraźne ślady istnienia pojęcia »królestwa wielkopolskiego« odnoszą się do r. 1298 i 1299; w dwu wydanych wtedy dokumentach Łokietek, jako władca Wielkopolski, tytułuje się *heres* albo *dominus regni Maioris Polonie*. Jest to czas, w którym upadło już królestwo Przemyśla, a nie zjawiło się jeszcze królestwo Wacławów. Na ogół nie ma wtedy żadnego królestwa rzeczywistego. Nie istnieją zatem także wiążące się z pojęciem rzeczywistej królewskości momenty ustrojowe i ideowe. Z niedawnego królestwa Przemyśłowego pozostał tylko jego substrat terytoryalny, który na ogół dał się pojąć jako wielkopolski, gdyż prócz Wielkopolski samej obejmował jeszcze tylko przyłączone do niej co dopiero Pomorze; Wielkopolska była tu głównem, zarodowem terytorjum, a ponadto ojcowizną samego odnowiciela królestwa. Do tego to wielkopolskiego, czy wielkopolsko-pomorskiego obszaru, ze względu na niedawne udostojnienie przez królewskość, przylgnął teraz określnik *regnum Maioris Polonie* lub *regnum Polonie* w patykularnem, wielkopolskiem znaczeniu, zupełnie tak samo, jak inne ziemie, ze względu na wykonywaną tamże nie tylko współcześnie, ale czasem nawet dawniej tylko, osobną władzę książęcą, otrzymywały z tej racji nazwę *ducatus*. Jak w tym ostatnim wypadku nazwa *ducatus*, tak i w tamtym zwrot *regnum Maioris Polonie* nie spełnia i spełniać nie może innej roli, jak tylko funkcję określnika terytoryalnego, dającego się zestawić w jednym rzędzie z innymi równorodnymi, tylko że nie tyle dostojnymi, więc: *ducatus*, *terra*, *territorium*, *provincia* i t. p. Momenty ustrojowo-ideowe królewskości samej są tu wyłączone z istoty rzeczy; z dawniejszych jej składników został tylko jeden szczątkowy, t. j. sama pod-

stawa terytoryalna. Tak ukształtowane nowe pojęcie może wprowadzić znowuż samo w sobie przedstawiać pewne znaczenie pod względem ustrojowym, n. p. w zestosunkowaniu i połączeniu z innemi ziemiami polskimi, poddanemi wspólnemu władcy, jak się to właśnie stało w okresie bezkrólewskim pierwszym (1296—1300), kiedy pod berłem Łokietka prócz Wielkopolski i Pomorza zarazem, zjednoczyły się ponadto kujawskie ziemie. Ale ustrojowa jego treść jest tu zgoła inna, aniżeli mogłaby nią być w łączności z rzeczywiście istniejącem królestwem. Nie jest to królestwo w znaczeniu właściwym, jeno jednostka administracyjnego podziału, mimo udostojnioną nazwę stojąca na równi z innemi jednostkami administracyjnemi, łęczycką czy sieradzką, czy jakąkolwiek inną, podległą temu władcy ziemią, które razem znowuż wzięte, składają się na całość ówczesnego jednolitego państwa Łokietkowego.

Wytworzone w ten sposób u samego skłonu w. XIII terytoryalne pojęcie »królestwa wielkopolskiego« utrzymuje się, siłą dokonanego faktu, przez pewien jeszcze dalszy przeciąg czasu. Przedewszystkiem w dobie odnowionego królestwa Wacławów (1300—1306), bynajmniej jednak nie jako równoznacznik tegoż królestwa jako całości, jeno jako pojęcie osobne, obok tamtego istniejące, o tem samym, co bezpośrednio przedtem znaczeniu, t. j. jako terytoryalny określnik Wielkopolski, jednej z ziem królestwa Wacławów. Używa się go tu mianowicie znowuż stosunkowo najczęściej w tytułaturze urzędników wielkopolskich: *camerarius* czy *capitaneus regni Polonie*, to komornik czy starosta wielkopolski. Ale dwuznaczność i zamieszanie pojęciowe, jakie się stąd wobec odnowienia królestwa samego rodziły, wpływają, że już pod koniec rządów czeskich ów terytoryalny określnik traci częściowo grunt pod sobą, a w tytułaturze urzędników wielkopolskich zwrot: »*regnum Polonie*« zastępowany jest czasem innem, bardziej wyraźnem, nierodzącem już żadnych wątpliwości określeniem »*Polonia*«. Być może, że gdyby rządy czeskie i odnowione

królestwo były się utrzymywały bez przerwy, przez pewien czas dłuższy, określnik ten zaraz wtedy byłby wyszedł z użycia. Z wygaśnięciem Przemysłowców nastąpiła jednak znowuż przerwa królewskości, a przez to wstrzymany został zapoczątkowany w tym kierunku rozwój. W najbliższym potem okresie bezkrólewskim drugim (1306—1320) znowuż usunęła się podstawa tarcia między dwoma różnymi znaczeniami »regni Polonie«, w ślad za czem dawniejszy terytoryalny określnik wielkopolski mógł odzyskać zachwiane już częściowo prawa swoje w dziedzinie słownictwa. Za rządów głogowskich, czy później Łokietkowych, przed koronacją, znowuż w dość pospolitem użyciu spotykamy »regnum Polonie« jako nazwę Wielkopolski, a zwłaszcza, jak dawniej, w przystosowaniu do tytułatury dostojników wielkopolskich: capitaneus czy cancellarius regni Polonie, to tak samo, jak przedtem, starosta czy kanclerz wielkopolski. Dopiero trzecie z rzędu odnowienie królestwa 1320 r. kładzie kres tej praktyce terminologicznej; przyczem szczegóły układają się w podobny sposób, jak za królestwa Wacławów. Zrazu, siłą ustalonej przedtem tradycyi, jeszcze ten określnik jako terytoryalna nazwa Wielkopolski utrzymuje się przez pewien czas, mimo rodzące się dwuznaczności wobec nowego, uniwersalnego pojęcia rzeczywistego regnum Polonie. Ale zastosowalność jego, zaraz w najbliższych latach po koronacyi, umniejsza się i słabnie najwidoczniej, i po upływie kilkunastu lat, na dobre mniej więcej już z końcem pierwszego dziesięciolecia, jeszcze przed zgonem Łokietka, ostatecznie upada. Za Kazimierza W. jeszcze chyba tylko w zgoła wyjątkowych wzmiankach, albo conajwyżej w relacjach, dotyczących stosunków dawniejszych, jak w zeznaniach świadków z 1339 o wypadkach z końca XIII w., znajdzie się przypomnienie tego określnika w dawniejszem jego znaczeniu. Pospolitą, prawidłową, w bezliku wypadków występującą nazwą Wielkopolski stają się w tym czasie jakiegokolwiek inne stosowne nazwy czy zwroty, niezawierające już przydatku »regnum«, jak: Polonia, Magna Polonia, Maior Polonia, terra Polonie i t. p.;

a nieraz nazwy te są nawet wyraźnie przeciwstawiane uniwersalnemu pojęciu »regnum Polonie« jako ustalonemu już, znowuż w bezliku wypadków używanemu określeniu królestwa rzeczywiście istniejącego.

Niezależnie od omówionej tu grupy zjawisk da się znowuż przytoczyć inna grupa wzmianek, w których około tego samego czasu występuje pojęcie »królestwa wielkopolskiego«. Zasadniczo rzecz biorąc, jest ono zbudowane na innych podstawach, i odmienną przedstawia treść wewnętrzną, aniżeli tamto pierwsze. Nie jest mianowicie określeniem jakiegoś terytorium, jeno odpowiednikiem, a raczej oznaczeniem przedmiotu roszczenia do uzyskania dostojęństwa i władzy królewskiej — w Wielkopolsce. Najwyraźniej zarysowuje się to partykularne roszczenie w polityce najbliższych, po wygaśnięciu Przemysłowców na tron czeski powołanych władców, przede wszystkim Jana luksemburskiego. Powstanie tego roszczenia przypada zatem znowuż na czas, w którym nie było żadnego królestwa rzeczywistego w Polsce, po upadku rządów Wacławowych, a przed koronacją Łokietka; przyczem mniejsza o to, czy samo skryształizowanie się pojętego w ten sposób roszczenia zbliżymy bardziej do początkowej (1306), czy do końcowej (1320) daty drugiego okresu bezkrólewskiego. Mogli w zasadzie następcy Przemysłowców czeskich, uważając się za ich prawonabywców, wystąpić z roszczeniem do całego królestwa polskiego, jakie oni skupili w swem ręku, i widzieliśmy też, iż rzecz przechylała się częściowo ku tej koncepcyi uniwersalnej; ostatecznie jednak zarówno ogólne położenie polityczne, jako też przede wszystkim konieczność oparcia swoich praw następstwa na tytule dziedzicznym samego Wacława II, małżonka wielkopolskiej Ryksy, skłoniły ich do zacieśnienia pretensyi, a mianowicie do ujęcia jej w partykularne ramy wielkopolskie jako roszczenia do regnum Inferioris Polonie. Na podobnym procesie myślowym oparło się też roszczenie głogowskie, o ile, wobec niezupełnie wystarczających wskazówek źródłowych, przyjmujemy, że nie uniwer-

salną, ale partykularną, wielkopolską treść mieściło w sobie. Możliwa też rzecz, że wzorem do sformułowania takiego roszczenia partykularnego po stronie Głogowczyków stało się zacieśnione w takiż sam sposób roszczenie czeskie, z tą oczywiście, w samej istocie rzeczy tkwiącą różnicą, że indywidualizacja tytułu dziedzicznego była tu odmienną: na pochodzeniu od Salomei Odonicówny, zapewne także na pierwszym zapisie Przemysła wypadło im tu oprzeć swe prawa.

W obu roszczeniach, czeskim i głogowskim, nie tkwił już wyłącznie tylko moment terytoryalny: nie o samo tylko odzyskanie wielkopolskiej dziedziny Przemysłowej chodziło w tym wypadku, ale zarazem o zbudowanie na odzyskanym obszarze królestwa o partykularnym, wielkopolskim charakterze. W roszczeniach tych mieszczą się tedy zarazem momenty ustrojowe. Ale tylko in potentia: jako zamierzenie, jako program przyszłości, jako cel do osiągnięcia wytknięty, nie jako rzecz urzeczywistniona, naprawdę istniejąca. O ile przyjąć, że do urzeczywistnienia jej byłoby doszło, przestałoby istnieć roszczenie samo, mogło powstać królestwo rzeczywiste. Zbudowane na takiej zasadzie, byłoby oczywiście królestwem partykularnem, wielkopolskiem. Wiadomo przecież, że oba roszczenia nie doprowadziły do zamierzonego celu; ani jedno ani drugie nie wyszło z dziedziny abstrakcyi. Zanim zgasły, powstało wprawdzie nowe, rzeczywiste królestwo w Polsce (1320); ale to nowe królestwo odbudowane zostało przez innego władcę, co do którego nie da się wykazać, żeby do odnowienia jego zdążył na podstawie koncepcyi partykularnej. Nie ma zresztą żadnych wskazówek, żeby Łokietkowa restauracja wpłynęła w czemkolwiek na przetworzenie treści tamtych roszczeń; owszem, głogowskie, dawniej już słabo tylko zaznaczane, do tyła traci na wewnętrznej treści, że można je poczytać za pusty tylko dźwięk, przypominany zaledwie w tytulaturze książęcej; a czeskie właśnie w dobie odnowionego już przez Łokietka królestwa najwyraźniej ujawnia swój charakter party-

kularny: w odmiennych sposobach rozrządzenia ziemiami pomorską i dobrzyńską przez Jana luksemburskiego 1329/30, w nowem urządzeniu stosunku Śląska do Czech w latach 1326/9. Wreszcie zanikają i upadają oba roszczenia: głogowskie samo z siebie w tym samym czasie 1326/9, czeskie w następstwie zrzeczenia się Luksemburgów w układach trenczyńsko-wyszehradzkich 1335. Z upadkiem roszczeń samych rozwiewa się też tkwiąca w nich idea królestwa wielkopolskiego. Nie znaleźć odtąd o niej jakiegokolwiek wzmianki wiarogodnej, prócz chyba jeszcze w spisanej około połowy XIV w. autobiografii Karola IV; ale wzmianka ta wpleciona jest właśnie w opis rokowań wyszehradzkich z 1335, i określa, zgodnie zresztą z rzeczywistością, jakich roszczonych wtedy przez siebie praw zrzekli się Luksemburgowie na rzecz Polski.

Oto historia nomenklatur oraz zawartych w nich pojęć »królestwa wielkopolskiego«, jak się one w dwu rzeczowo odmiennych, a przecież ze względu na partykularną cechę zewnętrznie zbliżonych kształtach wytworzyły u schyłku XIII i w początkach XIV stulecia. Oba powstały w czasie, w którym na całym obszarze Polski nie było żadnego królestwa rzeczywistego, a jeśli nawet częściowo utrzymały się także później, po tem czy owem odnowieniu królewskości, to tylko jako kontynuacja stosunku, zrodzonego przedtem w okresach bezkrólewskich. I to tak, że nawet w tej kontynuacji swojej nie pokrywają się z jakimkolwiek królestwem rzeczywście istniejącem; utrzymują się tylko jako osobne dla siebie pojęcie bądź to obok królestwa rzeczywistego, jak terytoryalny określnik regnum (Maioris) Polonie, bądź też przeciwko niemu, jak w roszczeniach głogowskiem i czeskiem. W obu wypadkach, i w jakiegokolwiek dobie, królewskiej czy bezkrólewskiej, są poza granicami, poza nawiasem królestwa rzeczywistego, mniejsza o to, które z nich uwzględnimy: królestwo Przemyśla czy Waclawów, czy wreszcie Łokietka i Kazimierza W.

Z takiego zestosunkowania rzeczy nie dadzą się wysnuć żadne wnioski na korzyść którejkolwiek z obu tez spornych. Mógł w swoim czasie, dla pewnych przyczyn szczególnych, do Wielkopolski przyłgnąć udostojniony określik terytoryalny królestwa wielkopolskiego, mogli też Głogowczycy czy Luksemburgowie rościć sobie prawo do królestwa wielkopolskiego; a jednak królestwo rzeczywiste, jakie w czasie tym trzykrotnie odnawiano w Polsce, mogło być uniwersalnem, naprawdę polskiem. I na odwrót owe dwa, stwierdzić się dające pojęcia »królestwa wielkopolskiego« mogły być odbiciem czy następstwem partykularnego charakteru królestwa rzeczywistego. Na ogół zestosunkowanie tych rzeczy otwiera, nieprzesądzając zagadnienia głównego, możliwość dwojaką: królestwo rzeczywiste da się tu pomyśleć bądź to jako polskie, bądź też jako wielkopolskie. Jakiem było naprawdę, o tem rozstrzygnąć może tylko szczegółowe, żadnem z góry powziętem uprzedzeniem nieskrępowane rozpatrzenie kryterjów samoistnych, źródłowych, czy rozumowych, na zasadzie których da się ustalić istotny charakter królestwa rzeczywistego, czy to na całej przestrzeni rozpatrywanego tu czasu, czy też w poszczególnych stadyach rozwojowych. Tej jedynie wskazanej, naukowo zasadnej drogi nie obrali zwolennicy tezy wielkopolskiej. Pod widocznem wrażeniem kilku wyraźnych wzmianek o regnum Maioris czy Inferioris Polonie, z których żadna nie dotyczy królestwa rzeczywistego, nie przeprowadziwszy koniecznych dystynkcj rzeczowych, przesądzili z góry o charakterze królestwa samego, jak się ono wtedy ukształtowało jako twór rzeczywisty: wywnioskowali i orzekli, że i ono było partykularnem. Takim sposobem urodziła się teza królestwa wielkopolskiego, a w związku z nią, jako następstwo konieczne, teza złożonego, na zasadzie unii osobistej opartego charakteru ówczesnej państwowości polskiej. Obie tezy, jak wykazały poprzednie roz-

patrywania, zupełnie chybione, nie dadzą się utrzymać jako rzeczywisty dorobek naukowy. Błąd logiczny i metodyczny stał się źródłem błędu rzeczowego, i to odnośnie do całego wielkiego kompleksu pierwszorzędnie ważnych zagadnień dziejowych owej doby.

Stanowisko, zajęte przez owych badaczy, nasunęło oczywiście trudności najróżnorodniejsze. Zrodziła się konieczność poparcia wielkopolskiej tezy jakimiś dowodami samoistnymi; te niełatwo dały się odszukać. Nasunęła się potrzeba usunięcia czy zbicia tych wszystkich wskazówek i wiadomości, które o uniwersalnym charakterze królestw rzeczywistych i o jednolitej ich budowie ustrojowej najwyraźniej zaświadczały. Nie pozostało tu inne wyjście, jak chyba pokazać ich część pominać zupełnem milczeniem, mimo że na znaczenie ich w tej sprawie była już zwrócona uwaga, chociażby w toku przeprowadzonej poprzednio polemiki. Na ogół co do wyzyskania i wyczerpania materiału źródłowego, o ile nawet ograniczyć wymogi do rozmiarów skromniejszych, zachodzą po tamtej stronie w wielu wypadkach znamienne luki; czasem nawet całe działy źródeł, odnoszące się bezpośrednio do rozpatrywanych tu zagadnień, n. p. współczesne zabytki sfragistyczne, zgoła nie zostały uwzględnione. Czasem nie spożytkowano też ustalonych już w literaturze naukowej wyników, przedewszystkiem takich, które stwarzały trudności wielkopolskiej tezie; nieraz bądź to je pominięto milczeniem, bądź też zaprzeczono im wprost, nie podejmując próby wykazania ich niezasadności. Posunięto się w tym kierunku tak daleko, że czasem, znowuż bez uzasadnienia, zaprzeczono nawet własnym, w dawniejszych badaniach monograficznych ustalonym, najtrafniejszym zresztą spostrzeżeniom i wnioskom naukowym.

Co do materiału uwzględnionego podkreślić znowuż należy wybitną jednostronność w jego zużytkowaniu. Z pewnych grup wiadomości źródłowych wysunięto na czoło tylko takie, które rzekomo stwierdzają tezę partykularną; nie uwzględniono

natomiast bogatego szeregu innych, które jej stają w poprzek, albo też do wniosków wprost przeciwnych prowadzą. Niekiedy ta jednostronność rzuca się jaskrawo w oczy, gdyż dotyczy zagadnień podstawowych, n. p. znaczenia nomenklatury »Polonia«. Uwzględniono tu dokładnie takie tylko wzmianki źródłowe, które wskazują na wielkopolską treść tego określnika, pominięto zaś zupełnie bezlik innych, w których wyraz ten występuje w znaczeniu uniwersalnym. Że zaś w pracach, rozpatrujących pytanie, czy ówczesne królestwo jest wielkopolskiem czy polskim, nie znalazła się gruntowna, wszechstronna analiza samej zwłaszcza nomenklatury »regnum Polonie«, że zestawiono tu znowuż tylko część wzmianek, wskazujących na partykularne znaczenie tego określnika, co do innych zaś jego znaczeń poprzestano na nieuchwytnych co do treści ogólnikach albo niepopartych niczem spostrzeżeniach apodyktycznych: że na ogół na wszystkie znaczenia tej nomenklatury nie zwrócono bliższej, dokładnej uwagi — to rzecz w wysokim stopniu znamienna.

Gdzie, mimo to wszystko, nie można było zejść z drogi pewnym szczegółom czy zjawiskom, stającym w jaskrawej sprzeczności z wielkopolską tezą, zastosowano innego rodzaju argumentację. Często, zamiast szczegóły te rozpatrzeć i ocenić same w sobie, jako świadectwa samoistne, wysunięto przeciwko nim spostrzeżenie, że oto w pewnych innych wypadkach, n. p. w bezkrólewskim okresie po 1296, albo w określeniu roszczenia Luksemburgów, »regnum Polonie« występuje w znaczeniu partykularnem; na tej zasadzie osnuwano wnioski, gwałcąc nieraz najwyraźniejszą treść samych wzmianek, że więc i one przedstawiać muszą znaczenie partykularne. W taki sposób materyałem, odnoszącym się do królestw rzeczywiście nieistniejących, oświeclano charakter królestw rzeczywistych. Z błędu logicznego urodził się nie tylko błąd rzeczowy¹, ale zarazem nastąpiło nieoczekiwane przedstawienie

¹ Por. III. 322.

walorów dowodowych. I nie w tym jednym tylko wypadku. W wielu innych jeszcze, i co do najrozmaitszych zagadnień, odwracając naturalny porządek rzeczy, zamiast samoistnych dowodów, któreby poparły główną tezę, wysnuto z niej z góry pewne wnioski, zużytkowując je w miejsce dowodów samych. Gdzie wreszcie i te środki do usunięcia trudności nie wystarczyły, trzeba było sięgnąć do innych, bardziej radykalnych: niektóre wiadomości źródłowe podano z góry, bez dostatecznych do tego podstaw, w wątpliwą co do ich wiarygodności, albo, kiedy już i ten argument nie wystarczył, zbyto je krótką uwagą, bez próby nawet rzeczowego uzasadnienia, że nie mogą być przyjmowane bez zastrzeżeń, jako »frazesy stylistyczne, bez głębszego podkładu prawnego«. Od tej hyperkrytyki najpoważniejszych, częściowo nawet urzędowych, współczesnych źródeł, odcina się jaskrawo zaufanie, okazywane źródłom znacznie późniejszym, n. p. Długoszowi, o ile z nich dały się wydobyć szczegóły, stwierdzające rzekomo tezę wielkopolską, choćby tu nawet chodziło o notoryczne, zgoła samowolne kombinacje kronikarskie.

Trzeba dodać do tego, że nieraz powołano argumenty, które pozornie tylko popierają koncepcję przeciwną, a które, rozważone w całości, właśnie przeciwko niej się zwracają. Łączy się ta właściwość z inną, w licznych wypadkach występującą: niedość jasnym ujęciem zagadnień samych, a czasem niedostateczną ścisłością wnioskowania. Co zaś w związku z tem podkreślić należy z osobna, to często powrotną, nieraz daleko sięgającą nieścisłość prawniczą. Zagadnienie główne, o które tu rzecz idzie, charakter ustrojowy państwa i królestwa w dobie od 1295—1370, jest przedewszystkiem zagadnieniem prawnym, i nie da się rozwiązać naukowo bez ścisłego uwzględnienia pojęć prawnych, bez dokładnego rozgraniczenia ich zakresów. Co innego terytoryalny ośrodek państwowości, a co innego królewskość do samego tylko ośrodka przywiązana. Co innego elekcyja dynastyi czy elekcyja jako przydatkowy akt wyznaczenia, dający się łatwo zmieścić w sy-

stemie dziedziczności, a co innego elekcyjność tronu. Inna rzecz jednolity na wewnątrz ustroj państwowy, a inna: możność wydzielenia z tego ustroju pewnych terytoriów przez powołane czynniki. Tak samo inna rzecz państwo jednolite, i znowuż inna: państwo nowożytne. Te i tym podobne rozgraniczenia pojęciowe występują tu niejednokrotnie w ujęciu zgoła nieściśłym, bez dostatecznego, gruntownego ogarnięcia samej istoty stosunku. Osnute na takich niedostatecznych czy niezasadnych rozróżnieniach wnioski prowadzą do niedokładnej, czasem wprost błędnej charakterystyki rozpatrywanych zagadnień ustrojowych.

Nie wszystkie to rzeczy, nadające się do zaznaczenia w niniejszem zestawieniu; poprzestaliśmy na tych tylko, które są bardziej znamienne i zasługują na baczniejszą uwagę. Trzeba zaś dodać, że wskazane w każdej z omówionych grup defekty powtarzają się bardzo często, w poczcie niezwykle licznym. Odnoszą się zaś w przeważnej części nie do szczegółów podrzędnych, ubocznych czy przydatkowych, nierozstrzygających o sprawie głównej, owszem najczęściej do rzeczy najbardziej istotnych. Dotyczą wszystkich po kolei podstawowych wiązań, na których wsparł się gmach poglądów o królestwie wielkopolskiem i złożonym charakterze państwowości polskiej. Po stosownych i koniecznych sprostowaniach rozluźnia się i słania jedno wiązanie za drugim, usuwają się wszystkie podwaliny całej koncepcji. Niedostaje wielkopolskiej tezie — rzeczowego oparcia.

W innem od tamtych poglądów oświeceniu przedstawia się rzeczywista ewolucja wypadków dziejowych i charakter państwowości Polski ówczesnej.

Zjednoczenie ziem polskich i odnowienie królestwa polskiego, jakie się dokonały u schyłku XIII i w pierwszej ćwierci XIV w., nie są zdarzeniem oderwanem, uprzednim rozwojem rzeczy nieprzygotowanem. Łączą się one najściślej i przyczynowo z długotrwałą ewolucją wcześniejszą i całym układem stosunków wewnętrznych, jak się one po-

przедnio ukształtowały. Rozbita na dzielnice od połowy XII w. Polska nie zatraciła doszczętnie poczucia jedności, nie wyzbyła się nigdy w całości dążeń do zjednoczenia. Wielkie dzieło zespolenia państwowego i narodowego, dokonane w monarchii pierwszych Bolesławów, pozostawiło trwałe skutki, nagromadziło zasoby, z których społeczeństwo czerpać mogło także w dobie dzielnicowego rozbicia. Łączyło je poczucie wspólności pochodzenia, języka i obyczaju, ustaliło się już, podkreślane niejednokrotnie, pojęcie narodowości, sprzęgała je wewnętrznie żywo utrzymana tradycja wspólnej niegdyś przynależności państwowej i wspólnie przebytych kolei dziejowych. Nie działały tu zresztą wyłącznie tylko owe momenty o znaczeniu etnicznem czy moralnem; przyłączyły się do nich inne jeszcze, bardziej uchwytnie, materyalne. Sieć rozsiedlenia rodowego, obejmująca różne dzielnice, sprzęgała je ze sobą związkami gospodarczo-majątkowymi; ten sam łącznik stwarzało także uposażenie instytucji kościelnych w różnych dzielnicach. Ponad wszystko wysuwały się znaczeniem węzły ustrojowe, nie w samej tylko jedności prowincyi kościelnej tkwiące, i nie tylko do czasów rzeczywiście wykonywanego pryncypatu ograniczone. Rozbicie Polski na dzielnice było właściwie tylko wewnętrzną sprawą dynastji, która przez rozdział urzędowistniała prawa poszczególnych swoich przedstawicieli; ale sam ród panujący — odliczając straty na rzecz obcych — pozostał panem Polski całej, i łączył ją przez to w wyższorzędną całość. Prawda, że dzielnicowość wpływała w pewnej mierze na odgrodzenie się tych części składowych, że stworzyła w każdej z nich pewne odrębne zakresy interesów, że nieraz nawet przeciwstawiała je sobie; ale nie sięgnęła nigdy tak daleko, żeby poczucie łączności rozbić doszczętnie, a choćby nawet, żeby usunąć same istniejące węzły ustrojowe. Rolę takiego węzła, po rozbiciu jednolitej monarchji, objął zrazu pryncypat, instytucja ściśle w ustroju rodowym dynastji tkwiąca, poszczególne dzielnice jednocząca w organizm ustrojowy wyższego rządu, do początków XIII w. rzeczywiście czynna, a i po-

tem jeszcze, aż do ostatnich chwil przed odnowieniem królestwa, utrzymująca się w stanie spoczywania. Kiedy zaś faktycznie straciła na znaczeniu, w miejsce jej, na całej przestrzeni XIII stulecia, wstąpił wspólny wiec książęcy, inny przejaw rodowej organizacyi dynastyi, jednoczący znowuż dzielnice polskie w wspólną całość, rodzący niejednokrotnie kooperacyę polityczną książąt i społeczeństw dzielnicowych. Obok tych łączników ustrojowych na wewnątrz stanęły inne, rozstrzygające o jej zestosunkowaniu na zewnątrz: podległość Polski, jako całości, wobec Stolicy apostolskiej, i — roszczona przynajmniej — takąż jej podległość wobec państwa niemieckiego; oba, przedewszystkiem zaś pierwszy, również oddziaływa pośrednio na utwierdzenie i spotęgowanie jej spoistości wewnętrznej.

Takim sposobem, przez cały okres dzielnicowy, aż do wypadków na przełomie XIII i XIV w., nie brakło licznych czynników, podtrzymujących ideę jedności Polski. O ile z jednej strony mogły i musiały one utwierdzić i spotęgować dążność społeczeństwa do ściślejszego zespolenia się w wspólną całość, o tyle z drugiej przeprowadzenie takiego zadania z góry ułatwiały, a w pomysłnym układzie warunków mogły je nawet przyspieszyć. Samo urzeczywistnienie myśli, skutkiem właściwości ówczesnej organizacyi społeczno-państwowej, leżało przedewszystkiem w ręku książąt. W ich szeregu ci, którzy na szerszy program polityczny, w ramy tych dążeń ujęły, zdobyć się nie potrafili, byli pewno największymi przeciwnikami zjednoczenia, jako że godziło ono wprost w najżywotniejsze ich interesy władcze. Za to innym, nielicznym zresztą, o szerszym widnokřęgu i śmielszej inicjatywie, urzeczywistnienie takiego programu otwierało widoki najkorzystniejsze; nie tylko bowiem, że szło po linii interesu ogólnego, ale stwarzało możność ugruntowania i ukrzepienia własnej potęgi domowej. Już też w pierwszej połowie XIII stulecia, poczynając od chwili, w której pryncypat, jako władza rzeczywista, znajdował się w stanie ostatecznego rozkładu, występuje kilku

po kolei książąt tego pokroju. Na razie każdy z nich dąży do urzeczywistnienia tego celu — w pojedynkę. Niedosć jasne, urywkowe wskazówki nie pozwalają odmierzyć dokładnie stanowiska, jakie w sprawie tej zajął Leszko Biały, ostatni jeszcze — formalnie — przedstawiciel wielkoksiążęcej władzy krakowskiej; zdaje się przecież, że nosił się już z jakimiś pomysłami czy zamierzeniami w tym kierunku. Zaraz po jego zgonie dwaj inni książęta, Konrad mazowiecki i Henryk Brodaty, podejmują, w współzawodnictwie ze sobą, walkę o zjednoczenie znaczniejszych obszarów Polski w swem ręku, z uwagą, zwróconą szczególnie na stołeczną ziemię krakowską. Ostaje się ostatecznie Henryk, któremu, prócz ojcowizny wrocławskiej, dostaje się Kraków i znaczna część Wielkopolski. Trzy wielkie, w całym ówczesnym życiu narodowym przodujące dzielnice polskie stwarzają związek potężnego organizmu państwowego, który w dalszym rozwoju rzeczy dzieło zjednoczenia mógł przeprowadzić na szersze jeszcze rozmiary; a wystarczyły same Henrykowi, żeby go natchnąć myślą odnowienia królestwa, przez pozyskanie korony dla swego syna i następcy, Henryka II, tym razem za sprawą Niemiec i w zawiśłości od niemieckiego państwa.

Lignicka klęska zburzyła doszczętnie cały ten gmach pomysłów i górnych nadziei. Nie tylko padł Henryk II i rozbiły się znowuż skupione w jego ręku dzielnice, ale spustoszona wtedy i kilku najbliższymi potem najazdami tatarskimi Polska, do tyła osłabła, że na razie trzeba było zarzucić pomysły konsolidacyjne o szerszym zakresie, a zwrócić się przede wszystkim, w granicach istniejącego porządku rzeczy, do wygojenia zadanych ran, do ukrzepienia wyczerpanych sił społeczeństwa. Separatystyczna polityka drobnych, zaściankowo zasklepionych książąt dzielnicowych znalazła podatne dla siebie warunki bytu, choć sama dążność społeczeństwa do zjednoczenia, conajwyżej ogłuszona chwilowo strasznymi ciosami, bynajmniej nie zamarła. Nie dalej jak w kilkanaście lat po pogromie lignickim w współczesnym zabytku literackim

odezwie się najdonioślejszy ze wszystkich, jakie nam pozostawiła owa doba, odgłos tej dążności, pojawi się najdokładniejsze credo programu zjednoczenia. W miarę jak postępowała wewnętrzna odbudowa Polski, głównie przez nowy system kolonizacji prowadzona, dążność owa znowuż tylko ukrzepiać się mogła, potężniejąc samą siłą reakcyi przeciw niedawnym wypadkom, które urzeczywistnieniu jej celów stały na przeszkodzie. Do dalszego jej spotęźnienia przyczynić się musiały smutne doświadczenia, jakie przyniósł ze sobą istniejący i coraz bardziej różnicujący się podział dzielnicowy. Ustawiczne współzawodnictwo, zwady i walki drobnych Piastów między sobą, wносиły zamieszanie w całe ówczesne życie społeczne i państwowe, marnowały duży zasób sił narodu, nie przynosząc mu istotnych korzyści; osłabiały politycznie całą Polskę na wewnątrz, wydając ją tem łatwiej na łup sąsiadom i wrogom zewnętrznym. Szczególnie niebezpiecznym okazał się tu zwłaszcza żywioł niemiecki, zarówno na wewnątrz wierający się w organizm Polski, przez kolonizację, która podnosiła ją wprawdzie gospodarczo, ale stawała się groźną pod względem narodowym, jako też i z zewnątrz przynoszący kolejne uszczerbki terytoryalne, a zapowiadający dalsze straty obszaru polskiego, niewiadomo jakich rozmiarów. Rozbita na dzielnice Polska nie mogła sprostać temu niebezpieczeństwu; tylko jej zjednoczenie ocalić ją mogło od upadku.

W osiemdziesiątych latach XIII w. świadomość rzeczywistego, do tyła groźnego stanu rzeczy jest już, w związku z dążeniem do jedności, ustalona w społeczeństwie i wyraźnie współczesnymi źródłami poświadczona. Na pewno nie da się ona pomyśleć jako zjawisko, wtedy dopiero ujawnione nagle i od razu, jeno jako zamknięcie uprzedniego procesu rozwojowego, wśród którego na dłuższej przestrzeni czasu, przez cały ciąg drugiej połowy XIII w., żyła i ukrzepiała się stopniowo idea zjednoczenia. Że przez kilkadziesiąt lat od upadku potężniejszej formacji państwowej Piastów wrocławskich nie podjęto ponownej próby urzeczywistnienia ich myśli, na to

złożyły się różne przyczyny, przedewszystkiem dwie najważniejsze. Najpierw wskazane już następstwa najazdów tatarskich, które zwróciły Polskę ku twardej pracy wewnętrznej odbudowy gospodarczo-społecznej, usuwając na dalsze miejsce szersze koncepcje polityczne. A następnie przeważny brak wybitniejszych indywidualności w rodzie książęcym, któreby inicjatywę zjednoczenia chwyciły w swe ręce; nawet ci nieliczni władcy, którzy czy to stosunkowo większą potęgą terytoryalną, czy umysłem i działalnością polityczną wysuwają się w tym czasie naprzód, niełatwo zdobyć się mogli na tego rodzaju program wobec walk, jakie z ościennymi książętami toczyć musieli, i wobec zawichrzeń, czasem rokoszów, jakie wstrząsały ich dzielnicami. Ale ta bierność i zastój nie dały się przedłużyć w nieskończoność. Im dłużej brakło zjednoczyciela, tem silniejszym stawał się prąd do zjednoczenia, a urastające potężnie groźne niebezpieczeństwo niemieckie wzywało do spiesznego działania. Wybiła godzina czynu. Było szczęściem dla Polski, że znaleźli się wtedy działacze, którzy czyn ten obmyśleć i przygctować zdołali, i tacy, którzy go wykonali.

Przygotował go, jak wszystko na to wskazuje, arcybiskup Świnka, prawdopodobnie duchowy twórca pomysłu samego, zelator polskości, dostrzegający bystro niebezpieczeństwa, jakie jej groziły z rozbicia, czynny dla sprawy na synodach, czy w akcyi dyplomatycznej wobec Kuryi, jako pośrednik w kościelno-politycznych zatargach książąt z biskupami, jako organizator związków książęcych, nawet jako konspirator przeciw własnym swoim wybrańcom dawniejszym, o ile stracił zaufanie, żeby wskazany sobie cel przeprowadzić zdołali. Wykonawcami pomysłu stali się zrazu czterej Piastowie, Leszko Czarny, Henryk IV wrocławski, Przemysław II i Henryk III głogowski. Przewodnią myślą zawartą przez nich około 1287/8 koalicji było doprowadzić do kolejnego skupienia wszystkich dzielnic, jakie dzierżyli, w tym sposobie, że każdy następny odzierżyć miał po zgonie poprzednika część czy całość pozostałych po nim posiadłości. Każdemu z nich układ ten zape-

wniał niewątpliwe korzyści, a nie uwłaczał prawom żadnego, wszyscy bowiem, z wyjątkiem ostatniego, nie mieli potomstwa męskiego, a przeważnie nawet spodziewać się go już nie mogli; rozporządzali tedy dzielnicami na rzecz bocznych krewnych, bez ubliżenia najbliższym swoim interesom rodzinnym. W następstwie układu miało dojść do stopniowego zwiększenia terytoryalnej potęgi każdego z umawiających się książąt, aż wreszcie ostatni zjednoczyć miał znaczną część Polski, dzielnice małopolską i wielkopolską, oraz dwa najpotężniejsze skrawki Śląska.

W przeciwieństwie do dawniejszych prób z pierwszej połowy XIII w., akcja zjednoczenia nie zostaje tu podjęta w pojedynkę, jeno zbiorowo, przez związek większej ilości Piastów; wytyczną jej nie jest myśl podboju, zbrojnego zajęcia dzielnic książąt słabszych przez możniejszych, jeno pokojowe ich zespolenie na zasadzie tytułów prawa dziedzicznego. Inna rzecz, że związek sam, oparty na tak znacznej potędze terytoryalnej, dawał rękojmię skutecznej obrony przeciw wstętom czy to innych książąt polskich, czy nawet potężniejszych władców obcych. Na szczególną przytem uwagę zasługuje rola, wyznaczona w tym układzie ziemi krakowskiej: miała się ona dostawać każdemu po kolei następcy, niezależnie od tego, jakim losom, przed ostatecznem zjednoczeniem, podlegną inne dzielnice. Każdy z nich, w ustalonym z góry porządku miał tedy posiąść stołeczną od półtrzecia wieku ziemię Polski, miejsce złożenia szczątków narodowego patrona i przechowania dawnych insygniów koronnych. Przeziera stąd zamiar, stwierdzony najbliższymi potem wypadkami, nie tylko zjednoczenia dzielnic samych, ale zarazem odnowienia królestwa, i to z oparciem o małopolski ośrodek. Jakoż w istocie, skoro tylko po zgonie Leszka Henryk IV z ojczystą swoją dzielnicą wrocławską połączył Małopolskę, wszczyna on w Kuryi papieskiej starania o koronę, i pewno tylko rychła jego śmierć stanęła na przeszkodzie urzeczywistnieniu tego zamiaru.

Zanim jeszcze Henryk IV zamknął powieki, urosło dą-

żeniom koalicji groźne, najmniej zresztą spodziewane niebezpieczeństwo z zewnątrz. Z roszczeniami do ziem, które stać się miały podstawą dalszej akcji zjednoczenia, występuje Wacław II czeski. Pierwszy do tego pochoł, a zarazem tytuł dał mu dawniejszy, w czasie bliższego stosunku z Czechami zeznany, obecnie przez układy z innymi Piastami cofnięty zapis Henryka IV co do Wrocławia; przyczem, przez rozszerzającą wykładnię, Wacław skuteczność tego zapisu rozciąga także na nabytą tymczasem przez Henryka Małopolskę, mimo że ona przedmiotem zapisu nie stanowiła, ani też w ogóle w czasie jego dokonania przedmiotem takim stać się nie mogła. Uzupełniwszy ten tytuł drugim, znowuż urojonym, zapisem Gryfiny, przekazującym mu spuściznę po Leszku Czarnym, występuje Wacław z roszczeniami do Krakowa. I nie do Krakowa samego, czy na ogół Małopolski tylko; ziemia ta służyć mu ma tylko za dźwignię i punkt oparcia, żeby poddać sobie Polskę całą. Ten program nie tylko biegnie po linii interesów jego polityki domowej, nie tylko zmierza do umocnienia mocarstwowego stanowiska Czech, którego walną podporą stać się mógł nabytek Polski; staje się on poniekąd koniecznym także ze względu na program skoalizowanych Piastów. Ich dążeniu do zjednoczenia Polski mogło być skutecznie przeciwstawione również tylko dążenie o celach, do tej samej mety sięgających; zagarnięcie jednej tylko ziemi przez Wacława nie zdołałoby tamtych dążeń zrównoważyć, a w razie ich urzeczywistnienia stać się mogło co do skuteczności i trwałości w wysokim stopniu wątpliwem. I tak samo znowuż, jak u kresu dążeń skoalizowanych Piastów leżało odnowienie królestwa, tak niemniej i u Wacława odnowienie to staje się istotnym składnikiem wytkniętego programu politycznego.

Takim sposobem stają obok siebie, a raczej przeciw sobie, dwa pokrywające się co do treści, ale nawzajem wyłączające się dążenia do przetworzenia budowy ówczesnej państwowości polskiej. Rozpoczyna się pojedynek między Wacławem a sprzymierzonymi Piastami. Jeszcze przed zgonem Hen-

ryka IV, a częściowo zaraz potem, Wacław podejmuje pierwsze kroki, żeby otworzyć sobie dostęp do Polski, i przez to unicestwić zamierzoną dalszą akcję koalicji. Zhołdowuje sobie niektórych książąt śląskich, których pomoc, ze względu na sąsiedztwo z Małopolską, była bardzo pożądaną, i których ziemie dały się użyć za wygodną podstawę jego operacyj militarnych; a są ślady, że przygotowywał nawet wyprawę zbrojną przeciw Henrykowi. Do rzeczywistej walki, z powodu rychłej śmierci wrocławskiego księcia, nie doszło; za to, zaraz po jego zgonie, w połowie 1290, stoczona zostaje brzemenna w skutki walka dyplomatyczna. Z dwu pozostałych członków koalicji Przemysław II odzierżył wprawdzie, w myśl układów poprzednich, Małopolskę; ale Henryka głogowskiego ominął przeznaczony dlań Wrocław. Nie zagarnął go Wacław dla siebie, mimo dawny zapis Henryka IV, ale, jak są poszlaki po temu, pokierował sprawą w ten sposób, żeby osadzić tu przeciw Głogowczykowi Henryka V lignickiego, który siłą zdarzonych faktów stanąć musiał równocześnie w obozie Wacławowym. Koalicja poniosła klęskę: straciła jedno wielkie, potężne terytorium dzielnicowe, brane w rachubę przy ustaleniu jej programu działania, a co gorsza, terytorium owo dostało się w ręce sojusznika czeskiego. Zakres wpływów Wacławowych, a zarazem możliwa podstawa jego działań wojennych przesunęły się o wiele znacznie ku Krakowowi i Głogowej, dzielnicom obu pozostałych członków koalicji.

Z godnym uwagi pośpiechem wyzyskuje Wacław w najbliższym czasie potem to swoje zwycięstwo dyplomatyczne. Przemysław, wobec obrotu sprawy wrocławskiej, nie czując się na siłach, żeby mu sprostać, już w początkach 1291 musi mu ustąpić Krakowa, a równocześnie może nawet przyjąć jakieś wobec niego zobowiązanie podwładności co do Wielkopolski. Usadowiwszy się w Krakowie, Wacław, bez ociągania się, podejmuje zaraz akcję o poddanie sobie dalszej Polski. Z umysłu nie włącza Małopolski w skład królestwa czeskiego; utrzymuje ją jako wyodrębnioną odeń jednostkę państwową, żeby

jej zapewnić dawne wobec innych ziem polskich znaczenie ośrodka, i opierając się o spoczywający od dłuższego czasu pryncypat, z koniecznem tylko przetworzeniem dawniejszej jego treści rodowej w zasadę terytoryalną, wszczyna zabiegi o poddanie sobie, jako małopolskiemu księciu, innych dzielnic książęcych polskich. Kształtem poddania staje się oparta na wzorach zachodnich zawisłość lenna, po raz pierwszy wtedy w urządzenia ustrojowe Polski wprowadzona, dająca najpewniejsze formalnie rękojmię dotrzymania zobowiązań ze strony podwładnych książąt, a zarazem zobowiązania te ściśle określająca. Prócz czterech Piastów śląskich, zhołdowanych w czasie od podniesienia roszczeń o Kraków, i w związku właśnie z tem roszczeniem, czy z późniejszym rzeczywistem nabyciem Krakowa, prócz Przemyśla, który może także, ustępując z Krakowa, podobne obowiązki wobec Wacława przyjął, zaraz r. 1292, po pogromie sieradzkim, do szeregu jego hołdowników zaciągnąć się muszą Łokietek, jego brat Kazimierz łęczycki i sprzymierzony z nimi Bolesław II płocki. W ciągu kilku lat siedmiu czy ośmiu książąt polskich, różne dzielnice śląskie, kujawskie i mazowieckie, może także wielkopolska, skupiają się w podwładności lennej około władcy Małopolski. Żadna z nich nie dostaje się jeszcze pod bezpośrednie jego panowanie; i tem różni się Wacławowa akcja jednoczenia od programu skoalizowanych Piastów, obliczonego wprost na połączenie ziem polskich pod bezpośrednią władzą jej uczestników. Ale już nawet ta pośrednia zależność innych książąt i dzielnic stwarza wyższorzędną, około Małopolski skupioną organizację ustrojową, która przedstawia się jako osobna dla siebie całość; do tej całości zaś należy już wtedy znaczna część Polski. Bezpośrednie władztwo przedstawia się tu zresztą jako rzecz bliższej przyszłości: bo lenno przechodzi dziedzicznie tylko na potomstwo męskie, a w jego braku przypada panu lennemu.

Takim sposobem wszystko zdawało się zapowiadać, że Polska wydana zostanie na łup obcemu dynastie, zwłaszcza

że w ramach kombinacji, stworzonej uprzednią koalicją Piastów, nie można było już teraz myśleć o stawieniu mu skutecznego oporu. Kraków i Wrocław zostały stracone, obaj pozostali członkowie koalicji ograniczeni zostali do własnych tylko, ojczystych dzielnic, niewiadomo nawet, czy wobec zmienionego układu stosunków zgodni teraz co do wytycznych dalszej swojej polityki. Jeżeli miał przyjść skądkolwiek ratunek, to chyba przez wciągnięcie do akcji nowych sił, przez oparcie jej o nowe terytoria, na ogół przez nowe ugrupowanie związku książęcego. Pod działaniem tych pobudek, w najbliższym czasie po pogromie sieradzkim i osiągniętych wtedy przez Wacława ważnych sukcesach w akcji zhołdowywania Piastów, w początkach 1293, dochodzi do skutku nowa, druga z rzędu koalicja książąt. W jej zawarciu widoczna znowuż ręka metropolity Świnki, może i w tym wypadku autora samego pomysłu; niewątpliwie także wybitny bierze tu udział Przemysł, który obecnie staje na czele związku. Inny, żyjący jeszcze wtedy członek koalicji pierwszej, Henryk III głogowski, jest już poza jej nawiasem; jego prawa bezpośredniego następstwa po Przemyśle nie dałyby się uzgodnić z interesem nowych członków, jacy obecnie do związku przystąpili, zwłaszcza że w czasie tym był on może już dietnym, a w każdym razie potomstwa mógł oczekiwać; jego ciasna polityka terytorjalna, zapoczątkowana od czasu porażki w sprawie wrocławskiej, może także ujawniony już wtedy wyraźnie nastrój germanofilski, nie dawały rękojmi, że dorósł do wielkiego zadania, jaki sobie i ta koalicja założyła. Za to zszeregowują się około Przemyśla: Łokietek i jego brat Kazimierz, z podległymi sobie dzielnicami sieradzko-kujawską i łęczycką. Wszyscy trzej, albo conajmniej dwaj ostatni, lennicy Wacława po niedawnych wypadkach z 1291 i 1292 r. Po raz pierwszy w ścisły polityczny sojusz wchodzi tu ze sobą dwaj późniejsi odnowiciele królestwa, Przemysł i Łokietek. Kiedy Leszko Czarny małopolską swoją dziedzinę oddał był do rozporządzenia koalicji pierwszej, pominięty Łokietek, najbliższy mu

brat, zarządzeniem tem pokrzywdzony, nie zawahał się podjąć walki o tę ziemię przeciw wszystkim po kolei władcom, w których ręce ona w najbliższym potem czasie przechodziła, niezależnie od tego, czy to byli skoalizowani Piastowie, czy dynasta czeski. Walczył przeciw Henrykowi IV i Przemysłowi, walczył także przeciw Wacławowi, przeciw wszystkim nie bez sukcesu, zagarniając ziemię sandomierską. Teraz, pod grozą wspólnego niebezpieczeństwa czeskiego, dochodzi do zbliżenia między obu do niedawna przeciwnikami, wielkopolskim i sieradzkim księciem; tem bardziej, że dla Przemysła pozyskanie takiego sojusznika, jakim był Łokietek, przedsiębiorczy, wytrwały, wobec trudności nieuginający się bojownik o wytknięte cele, przedstawiało znaczenie szczególnie doniosłe.

Podstawy, na których oparła się koalicja druga, i program, jaki sobie do urzeczywistnienia założyła, wzorowane są dokładnie na koalicji pierwszej. I tym razem zawierają związek trzech książąt, nie mający wtedy potomstwa męskiego, w tym sposobie, że po zgonie każdego z nich najbliższy następca odzyskuje ma jego dzielnicę, zwiększając przez to potęgę swoją terytoryalną, dopokąd w ręku ostatniego nie dojdzie do zjednoczenia wszystkich umową objętych obszarów. Dzielnice same są oczywiście w przeważnej części inne, aniżeli te, na których opierała się koalicja pierwsza; ponadto i co do tego szczegółu zachodzi teraz ważna różnica, że Kraków, zajęty przez Wacława, nie należy, jak dawniej, do żadnego z członków nowego związku. Ale z rachuby politycznej nie jest on i teraz wyłączony. Niewątpliwie i koalicja druga stawia sobie jako najbliższe zadanie: odzyskanie Krakowa. I przez tę dążność do zawładnięcia stołeczną ziemią Polski odsłania znowuż właściwy, ostateczny cel swego programu: chodziło tu nie o zwykły tylko nabytek terytoryalny, o przyłączenie jednej jeszcze ziemi do kompleksu tamtych posiadłości, ale zarazem o główną podstawę, na której dałaby się zbudować — królewskość polska.

Niewiadomo, kiedy miała się rozpocząć walka z Wacła-

wem o Kraków; czy podjęto zaraz bezpośrednio do niej przygotowania, czy nie odłożono może akcji na pewien czas, żeby tymczasem pozyskać innych jeszcze sojuszników w gronie Piastów, a zarazem ubezpieczyć się przed niepożądanymi dywersjami z zewnątrz. Na tę ostatnią możliwość wskazują przypadające właśnie na czas około 1293 zaślubiny Przemysła z Małgorzatą brandenburską, dające mu swobodniejszą rękę wobec margrabiów. Tyle zdaje się nie ulegać wątpieniu, że Wacław przejrzał od razu grę przeciwników; zaraz bowiem po zawiązaniu koalicji podejmuje kroki, żeby stanowczym zamachem dyplomatycznym zniweczyć doszczętnie jej zamysły. Jeszcze tegoż samego roku 1293 wszczyną starania u Stolicy apostolskiej, żeby pozyskać dla siebie koronę królewską w Polsce. Dobrze obmyślany plan obrócił w niwec przypadkowy zbieg okoliczności: przydługa sediswakancya w Rzymie, i krótkie, na chwiejnej podstawie oparte rządy wybranego w drugiej połowie 1294 Celestyna V, po którym, u skłonu tegoż samego roku, zasiadł na stolicy Piotrowej nieprzystępny zabiegom czeskim Bonifacy VIII. Na zapoczątkowaną przez króla czeskiego akcyę odpowiedział Przemysł akcyą przeciwną u Stolicy apostolskiej. Wszystko nagięło do pospiechu, żeby wyzyskać pomyślny dlań wtedy ze zmianą tronu papieskiego układ stosunków, żeby nie zaniedbać sposobności, która, niewiadomo, czy mogłaby wrócić później. Nie było już czasu myśleć o zajęciu Krakowa, trzeba było podjąć zabiegi o koronę, mimo że brakło stołecznej ziemi polskiej, a pod berłem Przemysła skupione były wtedy dwie tylko dzielnice, wielkopolska i pomorska. Usiłowania te spotkały się z przychylnem przyjęciem u papieża. W niecałe pół roku po objęciu rządów przez Bonifacego VIII dochodzi do skutku koronacya Przemysła. Polityka Wacława poniosła najzupełniejszą klęskę: nie tylko że sam dla siebie nie uzyskał korony, ale, co gorsza, dostała się ona jego współzawodnikowi. Jak niegdyś zręcznem pociągnięciem na szachownicy dyplomatycznej unicestwił rachuby koalicji pierwszej, tak teraz uległ przewadze dyplo-

macy Przemysła i stojącego za nim nowego związku Piastów: niepowodzenie tem dotkliwsze, że wpadł tu w sidła, zastawione przeciwnikowi przez siebie samego.

Można było przypuszczać wtedy, że odnowiona królewskość utrzyma się na trwałe w Polsce; i jest dużo prawdopodobieństwa, że w istocie nie byłoby doszło do późniejszych jej przerw, gdyby stworzone teraz nowe stosunki nabrały bardziej ustalonych kształtów przez dłuższe panowanie Przemysła. W nieoczekiwany sposób zginął jednak ten władca w kilka zaledwie miesięcy po koronacji, a przez to zachwiała się i królewskość sama. Następcy Przemysła, w myśl układu z 1293, Łokietkowi, nasunął się, w krótkiej dobie wielkopolskich jego rządów (1296—1300) cały ogrom trudności wewnętrznych i zewnętrznych, które przeszkodziły mu w dokonaniu aktu pomazania. Przyszedł najpierw kilkakrotny zatarg zbrojny z Henrykiem głogowskim, który na zasadzie dawniejszych umów koalicji pierwszej wystąpił z roszczeniami do Wielkopolski, i tak samo kilkakrotna walka z Wacławem o Kraków. Rozstrój wewnętrzny, któremu Łokietek nie zdołał zapobiec, naprężony stosunek między księciem a społeczeństwem miejscowem, z takich rządów niezadowolonym, zwłaszcza z wielkopolskim episkopatem, nie wyłączając Świnki, który stracił zaufanie do Łokietka i aż do buntowniczych układów z Głogowczykiem się posunął, dopełniły miary. Łokietek nie tylko już nie mógł myśleć o odzyskaniu korony, ale nie zdołał nawet utrzymać się na stolcu książęcym. Jednakże sam przez cały ten czas nie sprzeniewierzył się głównej idei, z jaką, w myśl układu z 1293, obejmował rządy w Przemysłowej spuściźnie: ma on bez ustanku skierowaną uwagę na odzyskanie stołecznego Krakowa, jako ośrodka przyszłego królestwa. Stąd dwukrotna jego akcja przeciw Wacławowi czy jego rycerstwu, jak się zdaje, przez niego samego oba razy zapoczątkowywana, gdyż Wacław zajęty był wtedy innemi ważnemi sprawami na terenie zachodnio-europejskim. Że o Kraków mu chodziło, świadczy wymuszone na nim po niefortunnym obrocie

sprawy zrzeczenie z 1297; a jeszcze po upokarzającym układzie kłeckim z 1299, w ostatniej niemal chwili przed zegnaniem, w tytułaturze swojej książęcej zaznaczy on wyraźnie roszczenia do Krakowa.

Upadek Łokietka, ostatniego z żyjących podówczas członków koalicji drugiej, otworzył na ścieżaj wrota nieprzygastym aspiracyom Wacława o uzyskanie korony w Polsce. Nie było już jakiegokolwiek związku Piastów, któryby współzawodniczył z nim o królewskość; wszyscy książęta, którzy jeszcze ostali się w dzielnicach, rozbici, luzem chodzący, bez dalej sięgających zamysłów i celów politycznych, nie przedstawiali dlań już ani niebezpieczeństwa, ani poważniejszej przeszkody. Nawet Henryk głogowski, choć niegdyś uczestnik koalicji pierwszej, był już właściwie tylko zamierającym jej przeżytkiem; zacieśnił może już wtedy roszczenia swoje do samej tylko wielkopolsko-pomorskiej terytoryalnej spuścizny po Przemyśle, żadnych wyraźniejszych śladów restauracyjnych dążeń na szerszy rozmiar w czasie tym nie ujawnił, żadnego sojuszu Piastów, któryby zamysłem Wacława stanął w poprzek, stworzyć nie umyślił czy też nie potrafił. Mógł czeski władca, w warunkach do tyła korzystnych, jak nigdy przedtem, przystąpić swobodnie do urzeczywistnienia dawnego zamysłu, a to tem bardziej, że właśnie około tego samego czasu układ stosunków politycznych na Zachodzie pozostawił mu swobodną rękę do zajęcia się sprawą polską. To też jeszcze w ostatnich miesiącach wielkopolskich rządów Łokietka, pod koniec 1299, kiedy słaniało się już panowanie tego księcia, jako też w najbliższym czasie po jego zegnaniu, rozwija on gorączkową czynność dyplomatyczną i militarną, żeby stanąć u kresu zamierzeń. Gromadzi wielkie siły zbrojne do wyprawy na Polskę, zabiega o nowe tytuły prawne do jej zagarnięcia, kołace ponownie u Stolicy apostolskiej o koronę, a kiedy i tym razem zabiegi jego spełzły tu na niczem, zdobywa sobie u niemieckiego króla upoważnienie do zagarnięcia kraju i odnowienia królestwa, poddając w zamian za to Polskę w zawisłość od

Niemiec. Wyprawa wojenna w lecie 1300 dopełnia reszty: kandydatura Głogowczyka, upatrzonego w Wielkopolsce na następcę Łokietka, wychodzi z rachuby pod naciskiem zbrojnym; i pod tymże samym naciskiem dokonywuje się koronacja gnieźnieńska Wacława.

I znowuż mogło się zdawać, że to nowe królestwo, przywrócone przez obcego dynastę, utrzyma się już bez przerwy, jako rzecz utrwalona. W kilka zaledwie lat potem wypadki dziejowe przyniosły nową niespodziankę. Nie utrzymało się ono nawet przez krótkie następne sześćciolecie istnienia Przemysłowców samych. Zanim jeszcze doszło do ołomunieckiej katastrofy, dynastia ta nie miała już ani piędzi ziemi w Polsce. W czasie, kiedy Wacław II stał u szczytu potęgi, od 1304 poczynając, zegnany książę kujawski podejmuje przeciw niemu od strony węgierskiej nierówną walkę, którą jednak wieńczy jedno powodzenie za drugim. Już w latach 1304/5 pewna część posiadłości Wacławowych w Polsce dostaje się w ręce Łokietka, a w początkach 1306 cała ich reszta, z wyjątkiem ziemi poznańskiej, którą zresztą, na swoją rękę, zagarnął Henryk głogowski. W krótkiej dobie panowania, jakie po zgonie ojca przypadło w udziale Wacławowi III, był on, jako król polski, w kilku ostatnich miesiącach życia, właściwie »królem bez ziemi«. Jego tragiczny zgon oszczędził Łokietkowi ciężkiej walki, jaka go niewątpliwie czekała, i którą Wacław już przygotowywał; usunął grożące znowuż niebezpieczeństwo ponownego poddania Polski pod rządy czeskie. Cokolwiekby, wyzwolenie Polski z pod jarzma obcego jest w każdym razie zdarzeniem wcześniejszem od wygaśnięcia Przemysłowców; zasługę wyzwolenia przypisać tu należy nie przypadkowemu przerwaniu dynastii, jeno podjętej w czasie jej panowania świadomej celu akcji i czynowi samego Łokietka.

Ze zmianą władztwa przyszła jednak nowa przerwa królewskości. Przez kilkanaście lat następnych Łokietek nie dopełnia aktu koronacji. Składają się na to przyczyny rozmaite, wewnętrzne i zewnętrzne. Nie posiada zrazu Wielkopolski ca-

łej, a i tę jej połąć, jaką początkowo zajął był na Czechach, ziemię kaliską, traci wnet w przeważnej części na rzecz Głogowczyka. Wobec przechylającej się właśnie wtedy skutkiem niedawnych wypadków szali ośrodkowości państwa na rzecz Wielkopolski, nie było rzeczą wskazaną odnawiać królestwa bez zawładnięcia tą ziemią. Przychodzi też w najkrótszym czasie strata Pomorza; brak dwu wielkich terytoriów polskich, które tuż przedtem, w królestwie Wacławów, były już połączone w jedną całość z innemi ziemiami, stworzył tu znowuż poważną przeszkodę. Zawiętem stało się także pytanie, na jakiej zasadzie oprzeć kontynuacyę królewskości. Niełatwo było ją wywieść z koncepcyi następstwa po Wacławach, skoro nie tytułem prawnym po nich, jeno przez zabór przeciwko nim dokonany Łokietek odzierzył teraz rządy; zresztą królestwu, opartemu na takiej koncepcyi, groziło utrzymanie uznanej przez Wacławów zawisłości wobec Niemiec. Nowa zaś, samoistna autoryzacya ze strony Stolicy apostolskiej nie dała się zrazu uzyskać ze względu na ówczesny układ ogólnoeuropejskich stosunków politycznych. Pierwszorzędną trudność stwarzało ponadto przez pewien czas stanowisko królów niemieckich, Albrechta I i Henryka VII, warujących sprawnie interesy Niemiec, przeciwnych rozwiązaniu stosunku podwładności Polski, a przez synów swoich, których kolejno na tronie czeskim osadzali, i którzy z roszczeniami do królestwa w Polsce występowali, bezpośrednio w tem interesowanych, żeby korona nie dostała się Piastowi. Mimo wszystko myśl odnowienia królestwa zaprzęta stała umysł Łokietka przez cały ten okres bezkrólewski; zaraz od 1306 daje on jej wyraz w tytulaturze urzędowej, przybierając określnik dziedzica królestwa polskiego w znaczeniu niewątpliwie uniwersalnem, a po sześcioletniej przerwie od 1308, spowodowanej utratą Pomorza, wraca do niej od chwili, w której widoki uzyskania korony ułożyły się dlań znowuż pomyślniej. Stało się to na przełomie r. 1313/4. Dostaje mu się wtedy Wielkopolska, schodzi ze świata Henryk VII, a dwoisty wybór królewski w Niemczech osłabia na

szereg lat siłę i sprężystość tamtejszych władców, tak dotąd groźną dla Polski. W związku z tą zmianą położenia ogólnoeuropejskiego także i Stolica apostolska wychodzi z dawniejszej rezerwy, a stanawszy w tym samym obozie politycznym, w którym znalazł się także Łokietek, odnosi się życzliwie do jego zabiegów restauracyjnych. Zwłaszcza od objęcia pontyfikatu przez Jana XXII (1316) nawiązują się żywe między Polską a Awinionem rokowania o przyznanie korony, które 1319 doprowadzają do autoryzacji papieskiej, a w początkach 1320 do samego aktu koronacji. Odnowione po raz trzeci królestwo miało już odtąd ostać się na trwałe.

Ogarniając całość przypomnianych tu wypadków w dobie od 1287/8—1320, możemy stwierdzić, że zachodzi pomiędzy nimi najściślejszy związek przyczynowy i organiczny. Zewnętrznie — występuje tu wielka różnolitość zjawisk: zmieniają się ciągle osoby działające, zmieniają się sami władcy i terytoria wypadkami objęte; stają odnowione królestwa, i znowuż upadają, żeby po krótkim czasie do nowego rozbudzić się życia. Mimo to jednak wszystkie te zdarzenia łączą się ze sobą najściślej, tworzą nieprzerwany łańcuch wzajemnych zależności; każde jego dalsze ogniwo jest pewnego rodzaju następstwem czy dalszym ciągiem poprzedniego. Dwie pierwszorzędnie doniosłe myśli przenikają i zapładniają treść całej ewolucji dziejowej tego czasu: sprawa zjednoczenia Polski i odnowienia królestwa; około tych spraw ześrodkowują się wszystkie owe wypadki. Można też zasadnie cały ten epizod dziejów naszych nazwać okresem walki o królestwo polskie. Doszło do owej walki nie dla tego, żeby skądkolwiek nasunęły się jakieś widoczne, trwałe przeszkody co do samego pomysłu odnowienia królestwa. Nie było ich ani na wewnątrz, w społeczeństwie samem, dążącem do zjednoczenia i odbudowy dawniejszej królewskości; ani też nie spiętrzyły się one z zewnątrz: kilkakrotnie papieństwo czy cesarstwo niemieckie okazały gotowość poparcia zamysłów restauracji. Rozgorzała walka dla tego,

że myśl odnowienia królestwa wyszła równocześnie z dwu stron i związała się z interesami dwu obozów, które nawzajem usiłowały wydrzeć sobie owoce skierowanej ku temu celowi polityki. Po jednej stronie stoją zmieniające się częściowo z biegiem czasu związki Piastów lub poszczególni ich przedstawiciele, zmierzający do odnowienia królestwa narodowego, w całej budowie swojej opartego na żywiołach rodzimych, pojętego jako cel sam w sobie, służącego wyłącznie interesom polskim; po drugiej władca obcy, z ideą stworzenia królestwa narzuconego, opartego wprawdzie o polską podstawę terytoryalną i polski materiał etniczny, ale oddanego w ręce obcych żywiołów kierowniczych, pojętego tylko jako środek do urzeczywistnienia innych celów, do umocnienia potęgi domowej dynastji i mocarstwowego stanowiska — państwa innego.

Ta oto ciągle odnawiająca się, wśród zmiennego co chwila układu stosunków politycznych prowadzona walka dwu przeciwnych obozów stała się powodem, że myśl odnowienia królestwa, mimo brak istotnych, w niej samej tkwiących przeszkód, przez długi, więcej niż trzydziestoletni okres czasu nie mogła na trwałe przyoblec się w szatę rzeczywistości. O ile wolno snuć przypuszczenia o wypadkach niezdarzonych, można by w świetle zestawionych poprzednio dat przyjąć, że, gdyby nie uzurpacya czeska, do trwałego odnowienia królewskości polskiej byłoby mogło dojść nie dopiero 1320, ale już chyba w najbliższych czasach po zgonie Leszka Czarnego. O ile Henrykowi IV dla rychłej śmierci nie było danem uzyskać korony, o którą już zabiegał, o tyle zaraz po nim mógł ją osiąść Przemysław, zyskawszy Kraków, chociażby nawet w najbliższym czasie po zawładnięciu tą ziemią, zwłaszcza że, jak widzieliśmy, wyraźnie już wtedy ujawnił zamiary sięgnięcia po królewskie dostojeństwo. I gdyby znowuż przyjąć jakąś wnet potem katastrofę, na podobieństwo tej, jaka go spotkała 1296, nie nastąpiłyby się zapewne jego następcy żadne przeszkody w utrzymaniu odnowionej przez poprzednika

królewskości. Wszystkiemu, zarówno wtedy, jak i kilkakrotnie później, przeszkadza intruz czeski, zmierzający sam do zagarnięcia korony dla siebie. W długotrwałym pojedynku pomiędzy obu obozami szala powodzenia przechyla się raz na jedną, kiedyndziej na drugą stronę; stąd ciągle wahania, stąd przydługi stan tymczasowy, stąd kilkakrotne przerwy królewskości i przeplatające ją okresy bezkrólewskie. Nawet kiedy zabrakło Wacławów, nie doszło do uproszczenia rzeczy; została po nich złowróżbna spuścizna w kształcie roszczenia ich następców, stwarzająca, zarówno sama przez się, jako też oddziałującą na układ stosunków ogólnoeuropejskich, dalsze trudności w odbudowie królestwa. Ogromny zasób energii narodowej i najwybitniejszych, kierujących Polską postaci, który można było spożytkować inaczej, musiał być zużyty, żeby dotrzymać pola zamachom, wychodzącym z tamtej strony.

Po długim zmaganiu się zwyciężyła ostatecznie idea królestwa narodowego. Trzeba było to zwycięstwo okupić: pośrednio długotrwałą potem utratą Pomorza, a bezpośrednio niepowetowaną już nigdy aż do rozbiorów utratą Śląska. Dwie perły w szeregu posiadłości polskich trzeba było poświęcić, żeby panowaniu i uroszczeniom czeskim położyć kres ostateczny. Ale uratowano inne rzeczy, ważniejsze jeszcze; usunięto, tym razem już na zawsze, zwierzchnictwo niemieckie nad Polską; w królestwie Wacławów, które zwierzchnictwo to uznało, po raz ostatni znalazła urzeczywistnienie praktyczne dążność Niemiec do supremacji nad Polską. Wyzwolona z tych krępujących, wysoce niebezpiecznych więzów zawisłości, uznająca jedynie podwładność wobec Stolicy apostołskiej, bez uchwytnych naprawdę ograniczeń z tej strony, mogła Polska swobodnie wkroczyć na drogę samodzielnego, a zarazem samorodnego rozwoju narodowego. Ważniejszą jeszcze było rzeczą, że usunięte zostało samo panowanie czeskie. Przy środkach i metodach rządzenia, jakie tu w krótkim okresie czasu tego panowania zastosowano, groziło jej wynarodowienie, stopniowa zatraata terytoriów, może całkowita za-

głada. Pod własnymi, rodzimymi, z narodem zrosłymi monarchami prysła ta zmore; Polską stała się znowuż celem sama dla siebie, mogła strzec własnych swoich interesów narodowych i własne swoje posłannictwo dziejowe urzeczywistnić.

W tej walce o królewskość stoją przez cały czas na przeciw siebie dwie, co do istotnej treści i zakresu pokrywające się idee uniwersalne. Zarówno Piastom, jak i Wacławowi chodzi o królestwo polskie, i takie też tylko królestwo powstaje w tych czasach w Polsce, ilekroć do jego odnowienia dojdzie. Samo już ogólne tło dziejowe tych wypadków wskazuje najwyraźniej na to, że nie mogło powstać inne, partykularne, wielkopolskie. Żeby nawet pominąć ówczesne dążenie społeczeństwa do zjednoczenia Polski, z którem spłotła się akcja restauracyjna książąt, i ograniczyć wyłącznie do tego, co w samej ich akcji posłużyć tu może za wskazówkę, przypomniemy, że obu koalicjom przyświecała myśl zespolenia całego szeregu dzielnic polskich pod wspólnem berłem, i że to właśnie zespolenie było tu pojęte jako wstępny krok, jako czynność przygotowawcza do odnowienia królestwa. Takie zespolenie byłoby rzeczą podrzędniejszego znaczenia, gdyby chodziło o królestwo partykularne. Byłoby można podjąć zabiegi o koronę — bez zjednoczenia; ktokolwiek był w posiadaniu Wielkopolski, mógłby być, nie zabiegając o dalsze nabytki, starać się o dostojęństwo królewskie. A jednak Przemysław, ówczesny wielkopolski książę, dopiero na tle kombinacji terytoryalnej, przewidzianej przez obie koalicje, zakresła sobie program odnowienia królestwa; nie odnawia go także Łokietek w czasie 1296—1300, mimo że posiadał wtedy Wielkopolskę. Dodać do tego trzeba, że królestwo wielkopolskie, gdyby jako osobny twór było skrzepło w ciasnych terytoryalnych ramach jednej ziemi, stawało poniekąd w poprzek samej idei zjednoczenia, odcinając się jaskrawo od mechanicznego aglomeratu innych, ustrojowo wyodrębnionych, hierarchiczmem dostojęństwem podrzędniejszych obszarów. Należałoby w ramach koncepcyi przeciwnej przyjąć

zasadniczą, niedającą się wyrozumieć sprzeczność między obu głównymi celami, jakie sobie założyły koalicje. Nie mówić już z osobna o chybnym celu politycznym: czysto zewnętrzne, nieorganiczne zszeregowanie innych ziem obok królestwa wielkopolskiego nie mogło dać władcom ani części tego znaczenia i potęgi, jaką zapewnić im mogło królestwo, ustrojowo jednolite i uniwersalne; idea stworzenia królestwa partykularnego zwracałaby się tu poniekąd wprost przeciw własnemu ich interesowi. Na ogół koncepcja partykularna nie da się w tych warunkach pomyśleć jako rozumna. Inna rzecz, kiedy z koncepcją taką, jako roszczeniem, skierowanem przeciw władcom królestwa rzeczywistego, po upływie pewnego czasu wystąpią Luksemburgowie. O zagarnięciu Polski całej, wobec usadowienia się Łokietka, nie mogli myśleć; za to roszczenie ich do królestwa wielkopolskiego podważało jego tytuły, wносиło czyn niepewności w jego panowanie, mogło wśród sprzyjających warunków doprowadzić do nabytku pokażnej dzielnicy Polski, a w najgorszym razie, jak okazały wypadki, dało się użyć jako środek do wymuszenia innych ustępstw politycznych czy terytoryalnych. Dla tamtej strony, jako taran, uderzający o ustaloną już państwowość i królewskość polską, roszczenie takie mogło tedy przedstawiać się jako rzecz politycznie zasadna. Ale w czasie, kiedy chodziło o samo zjednoczenie ziem i o przywrócenie nieodnowionego jeszcze czy przerwanego królestwa, dla Piastów, czy dla Wacława II, taka idea partykularna nie przedstawiała żadnej wartości; owszem przynieść im mogła tylko szkodę.

Na szczególną uwagę zasługuje przytem rola, jaką wśród wszystkich tych zabiegów o odnowienie królestwa wznaczono Krakowowi. Stara ta, stołeczna ziemia Polski, nie Wielkopolska, jest tym ośrodkiem, około którego osnuć się ma przysła królewskość. Obie koalicje stawiają sobie za cel zapewnić jej posiadanie każdemu po kolei z swych uczestników, dla którego przeznaczona była korona. Przemysł nierychlej w okazach sfragistyki swojej sięga do znamion królew-

skości, jak dopiero z chwilą, kiedy posiadał Kraków; a jeśli je zatrzymuje także i później, po jego stracie, to dla tego tylko, że nie wyrzekł się dążeń do jego odzyskania. Łokietek przez cały okres wielkopolskich rządów swoich walczy kilkakrotnie o Kraków, a tuż przed zegnaniem podkreśla roszczenia swoje do tej ziemi w tytułaturze urzędowej. Henryk IV, uzyskawszy Kraków, nieposiadając Wielkopolski, podejmuje u Stolicy apostolskiej zabiegi o koronę. I tak samo Wacław, panując w Małopolsce tylko, w czasie, kiedy o nabyciu Wielkopolski myśleć jeszcze nie mógł, w tejże samej Kurii papieskiej wszczyną 1293 starania o przyznanie sobie dostojęstwa królewskiego. Obie strony, walczące o królewskość, nie licząc się się zgoła z posiadaniem Wielkopolski, ześrodkowują te swoje usiłowania przede wszystkim około Krakowa, oczywiście nie w tym zamiarze, żeby stworzyć inne, »małopolskie« królestwo partykularne, jeno dla tego, że to ośrodek Polski całej. Królestwo, na takich przesłankach zbudować się mające, da się zatem pojąć tylko jako królestwo uniwersalne. Dla czego koronacja Przemysła doszła do skutku w czasie, kiedy posiadał tylko Wielkopolskę i Pomorze, wiadomo: stosunki dyplomatyczno-polityczne ułożyły się podówczas w tym sposobie, że trzeba było działać pospiesznie, bez zwłoki, nieczekając na odzyskanie Krakowa. Cała jednak dawniejsza polityka tego władcy wskazuje najwyraźniej na to, że właśnie u niego owładnięcie tej ziemi uchodziło zasadniczo za główny środek, prowadzący do odnowienia królestwa. Odnowienie, dla chwilowej konieczności oparte na posiadaniu wielkopolskiej tylko dzielnicy, nie świadczy zgoła o zacieśnieniu jego idei uniwersalnej, ani o wielkopolskim charakterze jego królestwa.

Ogólnopolskie, z punktu widzenia ideowego i ustrojowego, znamię królestwa Przemysłowego przyjąć trzeba tem bardziej, że tylko przez nie przeciwstawić się było można skutecznie równoczesnym zabiegom Wacława o poddanie sobie Polski, tylko przez nie urzeczywistnić się dały zamysły koalicji i Przemysła samego, żeby uratować Polskę od panowania

obcego. Stworzenie królestwa wielkopolskiego nie byłoby przeszkodziło Wacławowi w dalszem zhołdowywaniu Piastów dzielnicowych, nie byłoby podważyło podstaw jego panowania w Małopolsce samej; królestwo polskie Przemyśla usuwało mu grunt z pod nóg w obu tych kierunkach. Zaraz też w samym zestosunkowaniu ustrojowym jedynych dwu ziem, jakie posiadał Przemyśl, ujawniła się uniwersalna jego koncepcja państwowości. Nie staje tu Wielkopolska jako osobny organizm państwowy obok drugiego, wyodrębnionego odeń organizmu ziemi pomorskiej; owszem, obie te dzielnice spływają w jednolitą całość organiczną. Mają wspólne dla siebie, terytoryalnie nierozgraniczone sądownictwo królewskie, wytwarza się idea wspólnego wiecu, ujawniona w praktyce bezpośrednio po zgonie Przemyśla; od koronacyi liczy też sobie Przemyśl lata królowania nie tylko w Wielkopolsce ale i na Pomorzu. Że zresztą dążenia jego wybiegają poza te dwie ziemie, że charakter jego królewskości jest uniwersalny, świadczą pośrednio: użyta przy namaszczeniu korona Szczodrego, symbol jedności całej Polski, udział całego prawie episkopatu polskiego w tym akcie, wreszcie przybrana przezeń tytulatura o charakterze niewątpliwie uniwersalnym: rex Polonie i rex Polonorum. Takież uniwersalny charakter jego królestwa poświadcza też wyraźnie kilka współczesnych, zgoła wiarygodnych wiadomości źródłowych.

Nie innem było też królestwo Wacława. Ten władca, który jeszcze jako książę małopolski, wskrzesiwszy, po stosownem przetworzeniu, uniwersalną myśl pryncypatu krakowskiego, użył jej za środek do zhołdowania Polski, nie mógł, po uzyskaniu korony, oprzeć królewskości swojej na koncepcyi partykularnej; zwłaszcza że i po koronacyi przyświecał mu ten sam cel dalszego zhołdowywania Piastów dzielnicowych, dający się oprzeć tylko na idei królestwa uniwersalnego. Niepodobna też przyjąć, żeby, po uniwersalnym niedawno królestwie Przemyśla zacieśnił pojęcie królewskości własnej, tem bardziej, że podstawa terytoryalna, na której ja

opierał, była bez porównania szersza, aniżeli u Przemysła samego. Są też wyraźne wskazówki, że takim właśnie było to jego królestwo. Jedną, formalną, ale najwymowniejszą, że używa wyłącznie niezłożonej tytulatury rex Polonie, która, pojęta w znaczeniu partykularnem, nie podkreślałaby tytułów władczych do innych ziem, rzekomo od królestwa wielkopolskiego wyodrębnionych. A drugą, rzeczową, że stworzony przezeń zarząd starościński obejmuje nieraz po kilka ziem razem, rzekomo w odrębne państwa wydzielonych, i to tak, że w tem połączeniu z innemi dzielnicami występuje czasem także Wielkopolska, jak gdyby na świadectwo, że sama dla siebie odrębnej organizacyi państwowej nie stworzyła. Nie brak też, jak co do Przemysła, całego szeregu wiadomości w zabytkach współczesnego dziejopisarstwa, które uniwersalny charakter Wacławowego królestwa najwyraźniej podkreślają.

Poprzednikiem, a zarazem zwiastunem trzeciego z rzędu królestwa jest nieudostojnione jeszcze królewskością państwo Łokietkowe z 1306—1320. Już wtedy dokonywuje się organiczne zespolenie skupionych przezeń ziem w jednolitą całość ustrojową: odbywają się czasem wspólne ich zjazdy, ustala się centralny dla wszystkich zarząd kancelaryi krakowskiej, a stolicą państwa staje się Kraków, i pozostaje nią nawet po nabyciu Wielkopolski. Po takich przesłankach nie mogło odnowione r. 1320 królestwo Łokietkowe przybrać znamion tworu partykularnego. Byłoby to rozbicie dawniejszej jego jednolitej budowy, którego pobudek nie potrafilibyśmy objaśnić rozumnie, jak w ogóle, po dwu dawniejszych królestwach uniwersalnych Przemysła i Wacławów, nawrót do idei partykularnej byłby rzeczą zgoła nie do wytłómaczenia. Królestwo Łokietka i Kazimierza W. z 1320—1370 o charakterze ogólnopolskim, to końcowy człon całej poprzedniej ewolucyi dziejowej, a zarazem logiczne jej zamknięcie i dopowiedzenie. Jakoż mnożą się teraz, liczniejsze, aniżeli w jakimkolwiek stadyum poprzedniem, wskazówki, zaświadczające o tym jego uniwersalnym charakterze. Kraków nie tylko utrzymuje znaczenie

stolicy, ale staje się zarazem miejscem koronacyjnem. Utrzymują się łączniki ustrojowe, wytworzone w bezpośrednio poprzednim okresie przedkoronacyjnym, przybierając jeszcze na sile i wydatności; a obok nich powstają nowe, jakich przedtem stwierdzić jeszcze nie było można. Nienaruszony ostaje się dawniejszy zarząd centralny kancelaryi, wykształcony teraz jeszcze bardziej przez odpowiednie zużytkowanie funkcji podkanclerskich. Powstaje centralny zarząd skarbowy, conajpóźniej około połowy XIV w. skupiony w rękę podskarbich krakowskich, a może także na pewien czas przedtem w rękę tamtejszego skarbnika. Powstaje wspólny na całą Polskę urząd marszałka nadwornego. Kształtuje się na ogół cała naczelna hierarchia urzędnicza państwowa, jaka później, przez kilka wieków dalszych, bez żadnych już istotnych zmian czy uzupełnień, wystarczyła jednolitej już niewątpliwie Polsce do kierownictwa zarządu centralnego. Upowszechniają się, coraz częstsze, zjazdy walne, a współdziałają one już od czasu do czasu przy wydawaniu statutów powszechnych lub ogólnopaństwowych przywilejów ziemskich. Częściowo przeprowadzona formalna jedność prawa staje jako nowy, przedniego znaczenia łącznik ustrojowy ziem polskich. Ustala się zasada wspólnej obrony ziemskiej, sprzęgająca również wszystkie dzielnice królewskie w jedną całość. Tytulatura władców, mimo różne kształty, jest bez wyjątku odpowiednikiem królewskości w znaczeniu uniwersalnem, przyczem właśnie jej znaczenie uniwersalne z osobna wyraźnie jest tu czasem pokreślane. Funkcye publiczne królów, wykonywane w którejkolwiek i odnośnie do jakiegokolwiek z podwładnych im ziem, mianowicie także poza Wielkopolską, pojmowane są jako funkcye królewskie. Ustala się nawet osobne symbole i oznaki zewnętrzne jednolitej państwowości, wspólny herb królestwa i wspólny sztandar państwowy, odróżniane i przeciwstawiane herbom i chorągwiom ziemskim, na uniwersalny królestwa tego charakter wyraźnie przez to wskazujące.

Wykończenie, niejako kopułę całego gmachu opartej na

zasadzie uniwersalnej państwowości polskiej stanowi ustalona w tym czasie ostatecznie budowa nowej organizacyi ustrojowej, określana nazwą Korony królestwa polskiego. Jako ośrodek występuje tu królestwo samo w znaczeniu ścisłym, ogół ziem, poddanych bezpośrednio władzy królewskiej; a skupiają się obok niego wszystkie, pod osobnymi jeszcze książętami zostające dzielnice polskie, łącznie z kilku dalszemi, których władcy wciągnięci zostali w zakres wpływów polskich. Wszystkie razem zespalają się w wyższorzędną organizacyę prawną, w państwo złożone, w wzajemnem zestosunkowaniu poszczególnych części składowych między sobą oparte na zasadzie nad- i podporządkowania. Zwierzchnictwo przysługuje tu królowi polskiemu, który władzę swą wykonuje w imieniu państwa, jako przedstawiciel jego praw; w stosunek podwładności do niego wchodzi wszyscy książęta dzielnicowi. Cała ta organizacya nie da się żadną miarą uzgodnić z koncepcyą partykularną królestwa samego; tylko uniwersalny jego charakter stworzyć mógł podstawę do jej urzeczywistnienia. Przyczem sama idea uniwersalna w organizacyi tej posunięta jest do dalszych jeszcze, a raczej możliwie najdalszych granic; przez stosowne bowiem ograniczenia sukcesyjnych praw książąt dzielnicowych na rzecz króla-zwierzchnika zmierza do stopniowego, bezpośredniego zjednoczenia tamtych dzielnic z ośrodkiem królewskim, pod władzą króla samego.

Takie oto najważniejsze wyniki poprzednich naszych wywodów szczegółowych należało tu przypomnieć dla ogarnięcia sprawy. Wpływa z nich, że spór o charakter królestwa polskiego w tych czasach, to nie spór o słowa, czy oderwane pojęcia; to zagadnienie naukowe pierwszorzędnie doniosłe, od którego rozwiązania zależy trafne ujęcie i należyte wyrozumienie zarówno całej ewolucyi wypadków dziejowych, jako też całej wewnętrznej budowy państwowości polskiej z końca doby Piastowskiej. Bezlik szczegółów i cały

ogólny pogląd na zdarzenia i zjawiska tego czasu, wzajemne ich związki przyczynowe i siła wzajemnego oddziaływania na siebie, ich wewnętrzna treść i znaczenie dziejowe, w zgoła innem stanie oświeceniu w miarę tego, czy ówczesne dążenia do odnowienia królestwa i treść królewskości samej zamknijemy w ramach koncepcji partykularnej, czy uniwersalnej. Jak je pojmować z naszego stanowiska, nakreśliśmy w podanym co dopiero przeglądzie. Dodajmyż jeszcze, że także charakterystyka stanowiska i dziejowej roli występujących w tym czasie osobistości, którym przypadło w udziale kierownictwo wypadków, znowuż przedstawi się zgoła inaczej, zależnie od tego, czy stanimy na stanowisku tezy wielkopolskiej, czy też przyjmijemy pogląd o królestwie uniwersalnym.

Przewija się tu przed nami, w najściślejszym splocie z omówionymi wypadkami tego czasu, cały szereg tak dobrze znanych nam postaci dziejowych Piastowskiego rodu; więc — żeby pominąć podrzędniejszych, jak Kazimierza łączyckiego, czy innych, których akcja załamała się w linie krzywe, jak Henryka głogowskiego — przedewszystkiem: uczestnicy wypadków wstępnej fazy tej sprawy, Leszko Czarny i Henryk IV, a zaraz po nich dwaj główni aktorowie w dziele odnowienia królestwa, Przemysław i Łokietek, wreszcie zaś kontynuator tego dzieła, Kazimierz W. Tych Piastów, przedewszystkiem trzech ostatnich, liczymy do najwybitniejszych postaci naszych dziejów, podkreślamy ogrom ich zasług wobec Polski, i to głównie w związku z ich pracą nad jej odrodzeniem. A jednak, jeśli przyjąć, że tylko stworzenie królestwa wielkopolskiego i budowę luźnego związku ziem polskich wytknęli sobie jako cel życia, cały ten blask, jaki ich otacza, musiałby niepomrotnie zblednąć, niezależnie nawet od zasług, jakie pod innym względem dałyby się stwierdzić. Niełatwo przyszłoby tu wyrozumić, a trudniej jeszcze usprawiedliwić, jak władcy ci, wśród zgoła sprzyjających warunków do przeprowadzenia wewnętrz-

nego zespolenia Polski, stanąć mogli na stanowisku partykularnej koncepcji królestwa i złożonego ustroju państwowego, wbrew interesom własnym i narodu całego, które domagały się stworzenia jednolitej budowy państwowej i królestwa uniwersalnego. Wszystkie korzyści zjednoczenia, do którego nie tylko dążyło społeczeństwo, ale o które z takim wysiłkiem zabiegali oni sami, mogły być przez to wypaczone, wszystkie owoce ich pracy łatwo narażone na zniszczenie. Przy luźnem na wskrós połączeniu dzielnic jakiegokolwiek silniejsze wstrząśnienie wewnętrzne snadno doprowadzić mogło do rozbicia związku; a i wrogie zapędy sąsiadów, przy takim układzie rzeczy, o wiele łatwiej przyprowadzić mogły Polskę czy to o terytoryalne straty, czy też podkopać jej znaczenie pod względem mocarstwowym. Dodać do tego trzeba, że królestwo wielkopolskie jako osobny, w ciasnych terytoryalnych ramach jednej ziemi zaskrzepły twór, kryło w sobie formalną sankcję rozbicia, że musiałoby na przyszłość stanąć na przeszkodzie jakiemuś silniejszemu zespoleniu zgromadzonych ziem; nie mówiąc już o tem, że partykularna jego treść nie zdołałaby wytworzyć żadnej moralnej, czy chociażby formalnej siły przyciągającej odnośnie do innych dzielnic, nie dałaby się użyć za dźwignię do dalszego stopniowego zjednoczenia całej Polski. W takim oświeceniu zabiegi wszystkich tych Piastów o odnowienie królestwa należałoby poczytać raczej za jakąś około sprawy czczego tytułu ześrodkowaną igraszkę, nieobliczoną na osiągnięcie ważniejszych, istotnych korzyści, aniżeli za poważną, świadomą celu akcję polityczną. Jakieś osobliwe krótkowidztwo należałoby im przypisać, jakiś dziwną ciasnotę pojęć i widnokręgów, brak dostatecznego ogarnięcia położenia, niesprawność czy zgoła nieudolność polityczną, a nawet ciężką winę zaniedbania, tem jaskrawiej występującą na zewnątrz, że dzieło zespolenia wewnętrznego wobec dążeń społeczeństwa samego przedstawiało się wtedy jako stosunkowo łatwe do przeprowadzenia. Nasz sąd o roli i stanowisku dziejowem tych Piastów należałoby poddać rewizji gruntownej.

Rewizję taką przeprowadza się nieraz w dziejopisarstwie, i zdarza się przytem, że niejedna wielkość z tradycyjnego piedestału spada na niższe szczeble. Muszą jednak istnieć zasadne do tego podstawy. Okazało się przecież — że nie ma ich tu zgola. Możemy, nie zadając gwałtu ustalonemu pogładowi ogólnemu, utrzymać, nawet w świetle rozbioru ściśle krytycznego, dawny nasz sąd o znaczeniu dziejowem wspomnianych tu Piastów. Co większa, znajdziemy zapewne podstawę, żeby na tle rozpatrzonych tu spraw sformułować go dokładniej i nowymi jeszcze, naprawdę dodatnimi szczegółami uzupełnić.

Oto najpierw pierwszy w szeregu tych władców — Leszko Czarny. Na ogół należy on jeszcze do typu dzielnicowych książąt dawnego pokroju. Mimo, że posiada stołeczny Kraków wraz z Małopolską, i sieradzką ponadto ziemię, przecież ani na własną rękę, ani w związku z innymi Piastami, nie podejmuje niczego, żeby samemu urzeczywistnić myśl zjednoczenia dzielnic polskich, tem mniej zaś, żeby w osobie swojej odnowić królestwo. Wskazaliśmy w swoim miejscu na trudności, które podjęciu takiej myśli z jego strony stanąć mogły na przeszkodzie; mimo to rzecz sama domaga się wyraźnego stwierdzenia. Ale kiedy u schyłku jego życia skrytalizowały się w Polsce nowe dążenia i zaczął się wyłaniać ściśle określony program działania, okazał przecież pełne dla nich zrozumienie i podał pomocną dłoń do ich urzeczywistnienia, mimo że sam dla siebie z akcji tej nie miał już zebrać owoców. I widocznie sprawą tą przejął się w całości. Choć inicjatywa — jak się zdaje — wyszła tu skądinąd, od metropolity Świnki, choć w przeprowadzeniu powziętych zamiarów interesowani byli przedewszystkiem młodszy członkowie powstającego związku, przecież, jak wszystko na to wskazuje, kierownictwo sprawy, jako ówczesny senior Piastów, ujął w swe ręce, i dla niej pierwszy objawił gotowość do ofiar. Na jego dworze przeprowadzone zostają ostateczne rokowania o zawiązanie koalicji; on, dla ułatwienia jej sukcesu, stosownie rozporządza spuścizną swoją małopolską. Doświadczony

tylokrotnie przez los, zarówno jako człowiek, jako też i władca, u skłonu życia mógł zaczerpnąć otuchy w górnej myśli ucześnictwa i współpracownictwa w dziele odrodzenia Polski. Takim sposobem jego osoba i panowanie stwarza jak gdyby pomost między starym systemem dzielnicowego rozbicia, a nowymi prądami, zmierzającymi do zjednoczenia państwowego ziem polskich i restauracyi królestwa.

Zaraz po nim wysuwa się na czoło wypadków Henryk IV. Rozpoczyna on już bezpośrednią akcyę, zmierzającą do urzeczywistnienia wytkniętego celu, zakrojoną od razu na rozmiar najszerszy, bo zmierzającą wprost do odnowienia królestwa. Jest rzeczą możliwą, a nawet prawdopodobną, że jeżeli akcyja ta nie przyniosła zamierzonego wyniku, to tylko skutkiem rychłej śmierci, która go wśród starań o koronę zaskoczyła. Doniosłe dla charakterystyki jego roli i stanowiska w tej sprawie pytanie, czy odnowione królestwo, gdyby naprawdę był uzyskał koronę, byłoby rzeczywiście stało się narodowem, czy pod rządem tego władcy nie groziła mu germanizacyja, nie da się rozstrzygnąć w oderwaniu, przez samo powołanie się na okoliczność, że Henryk wszedł w skład koalicyi, która miała na celu odbudowę królestwa narodowego. Do tej samej koalicyi należał także Henryk głogowski, który później okazał się gorliwym germanizatorem. Zaznaczyć przecież trzeba, że w czasie krakowskich rządów Henryka IV nie dadzą się stwierdzić jakiegokolwiek widoczniejsze po jego stronie zabiegi germanizacyjne, a wypełniający ściśle postanowienia układu testamentowy jego przekaz Krakowa na rzecz Przemysła, księcia o niewątpliwie wybitnem uświadomieniu narodowem, wyklucza przypuszczenie, żeby Henrykowi IV chodzić mogło o poddanie Polski wpływowi niemieckim. Wszystko tedy wskazuje na to, że jego udział w koalicyi i wytkniętych przez nią zamierzeniach opierał się na zasadzie szczerości; że w nim, jak w innych członkach związku — z wyjątkiem może Głogowczyka — idea odbudowy królestwa narodowego miała rzeczywistego zwolennika. Zjawisko godne zaznaczenia, bo jedno z ostatnich,

a w każdym razie wyjątkowych już odąd, gdzie Piastowie słąscy sprzegają się ściśle z ideą służenia narodowym interesom Polski.

Po Henryku — Przemysław II; ten już najwydatniej w sprawie niniejszej zasłużony, pierwszy rzeczywisty odnowiciel królestwa. Można stwierdzić bez przesady, że idea, ustalona przez koalicję pierwszą, stała mu się gwiazdą przewodnią całej jego dalszej działalności życiowej. Wszystkie akcje, jakie od jej zawiązania podejmuje, wskazują wyraźnie na to, że myśl odnowienia królestwa zaprzętała w całości jego umysł, że jej przedewszystkiem poświęcił wszystkie swoje siły i zabiegi. Kiedy mu, pod naporem Wacława, przyszło opuszczać Kraków, zabiera z sobą stare insygnia koronacyjne, symbol dostojeństwa i jedności Polski, najwidoczniej nie wyrzekając się zamiaru odnowienia królewskiego majestatu. I, jak w okazy sfragistyki swojej, zaraz po nabyciu Krakowa, wprowadził znamiona królewskości, tak nie zaprzestaje ich używać przez cały czas późniejszy, aż do koronacji, mimo że utracił tę ziemię stołeczną. Kiedy, po niepowodzeniach z 1290/1, koalicja pierwsza straciła grunt pod sobą, zawiązuje drugą z rządu, z tym samym, co poprzednia, wytkniętym celem głównym, zaznaczonym też wyraźnie zamiarem odzyskania Krakowa. Cokolwiek tu odliczymy na inicjatywę i moralny wpływ Świnki, zasługę ostatecznego utworzenia tego związku przypisać trzeba Przemysławowi. Na wrogie idei królestwa narodowego zamierzenia Wacława zwróconą ma uwagę najpilniejszą, i w stosownej chwili podejmuje przeciw nim odpowiednie kroki. Mimo pewną bezwzględność, jaka zdaje się tkwiła w jego osobowości, umie się przecież powściągnąć, nawet przezwyciężyć, o ile chodzi o usłużenie sprawie. Do koalicji drugiej wciąga Łokietka, do niedawna swego przeciwnika, a dostrzegłszy trafnie jego uzdolnienie do kontynuacji rozpoczętego dzieła, nie waha się związać go z sobą bliskim węzłem rodzinnym i przekazać mu następstwa w swoich dzielnicach. Za to nie zawaha się odsunąć od współpracy dawniejszych sojuszników, jak

Henryka głogowskiego, o ile oni nie odpowiedzieli położonemu w nich zaufaniu. Na ogół, w prowadzeniu i kierownictwie całej sprawy ujawnia przedewszystkiem uzdolnienie polityka i dyplomaty; orężną walkę poczytuje widocznie za ostateczny dopiero środek rozstrzygnięcia rzeczy. Toż, mimo że przez cały ten czas znajduje się w zasadniczym antagonizmie do Wacława, przecież stoi tylko z bronią u nogi, nie doprowadza do zbrojnego z nim zatargu; żeby go uniknąć, ustępuje nawet z Krakowa, przyjmuje może nawet jakieś zobowiązania podwładności, żeby później, z zachowaniem formy zewnętrznej, od rzeczywistego ich spełnienia uchylić się zręcznie. Za to w pojedynku dyplomatycznym potrafi przeciwnikowi zadać najdotkliwsze ciosy: jak stworzona przezeń koalicja druga od razu pod znakiem zapytania postawiła wszystkie wyniki uprzedniej polityki polskiej Wacława, tak sukces w sprawie koronacyjnej w pełni je unicestwił. Ze względu na towarzyszące okoliczności i sam sposób, w jaki sukces ów został osiągnięty, można go nazwać wprost arcydziełem sztuki dyplomatycznej; bo oparł się na stosownem wyzyskaniu akcji, przez samego Wacława wszczętej, i cios, na Przemysła wymierzony, zwrócił przeciw samemu władcy czeskiemu.

Dokonana w tych warunkach koronacja zasługuje na szczególną uwagę z innego jeszcze względu. Może sam Przemysł miał ciężką chwilę, kiedy mu przyszło powziąć postanowienie odnowienia królestwa — bez Krakowa. Może kto inny na jego miejscu byłby poprzestał na samem tylko przeciwdziałaniu zabiegom Wacława w papieskiej Kuryi, a starania o koronę dla siebie odłożył na czas późniejszy, kiedy przeprowadzi wytknięty sobie, tak wyraźnie przedtem zaznaczony cel uprzedniego zajęcia stołecznej ziemi polskiej. Nie można podkreślić z naciskiem dość silnym, jak dobrze stało się, że Przemysł nie wstąpił na tę drogę. Przyjmując nawet tożsamość wypadków dalszych, wyniknęłoby stąd w każdym razie, że skutkiem zaniedbania Przemysła pierwszym twórcą odnowionego królestwa zostałby — Wacław. Ten precedens, że

przywrócone królestwo stało od razu jako narzucone, obce, i do tego w zawisłości lennej od Niemiec, mógł pociągnąć za sobą najzgubniejsze następstwa. Mógł poddać Polskę pod trwałe panowanie cudzoziemskie, które nie dałoby się już może przerwać nawet z wygaśnięciem dynastii czeskiej, a zarazem mógł ją związać trwałą, krępującą zależnością wobec Niemiec; albo przynajmniej mógł późniejszej restauracji Łokietka stworzyć bez porównania większe trudności, co do których nie można przesądzać, czy byłby im podołał. Niewiadomo zresztą, czy chociażby w takim sposobie byłyby się w tym wypadku ułożyły zdarzenia późniejsze. Zmarnowanie pomysłnej chwili i zaniedbanie nadarzonej sposobności, mogłyby się zemścić w dotkliwszy jeszcze sposób, prowadząc taki układ stosunków, że na ogół już zjednoczenie ziem polskich i odnowienie królestwa stałoby się rzeczą niemożliwą. Może późniejsza restauracja Łokietkowa nie dałaby się już przeprowadzić zgoła, i Polska byłaby musiała pozostać nadal w takim samem rozbiu dzielnicowem, w jakim przetrwała wiek XIII. Trudno pomyśleć bez zgrozy, co ją w jednym czy drugim wypadku, zwłaszcza wobec czyhających z zewnątrz niebezpieczeństw, czekało. Rozumne umiarkowanie Przemysła, który nie uparł się przy tem, żeby albo swój program maksymalistyczny urzeczywistnić w całości, albo nie dokonać niczego, który nie zaciętrzewił się wyłącznie w ostatecznie wytkniętym celu, stawiając od razu wszystko na kartę, uchroniło może przyszłość naszą od następstw najzgubniejszych. Urzeczywistnił Przemysł na razie to, co w danych warunkach możliwem było do przeprowadzenia, stwarzając pierwszorzędnie doniosły dokonany fakt odnowienia królestwa, a zarazem jądro nowej organizacji państwowej, do których to obu rzeczy bezpiecznie mogła już nawiązać przyszłość, uzupełniając czy ukształtując je stopniowo dalej; i wiadomo, że powiodło się jej z czasem nie tylko sam Przemysłowy program maksymalistyczny urzeczywistnić, ale sięgnąć nawet znacznie dalej poza pierwotnie zakresłone mu granice. Że zaś konieczność zmusiła Przemys-

sła odnowione królestwo oprzeć terytoryalnie o samą tylko wielkopolsko-pomorską ziemię, nie wynika stąd zgola, żeby hołdował koncepcyi partykularnej i partykularną naprawdę stworzył organizacyę ustrojową. Za ten czyn, który uratował może Polskę całą i polskość samą, nie zasłużył zaprawdę, żeby go pomawiać o małostkowe ambicje »króla wielkopolskiego«.

Co Przemysłowi udało się urzeczywistnić tylko przejściowo, tego na trwałe i w rozmiarach daleko szerszych dokonał — Łokietek. Od zawiązania koalicji drugiej, która złączyła go z Przemysłem, w dosłownem to znaczeniu jego uczeń i wykonawca jego programu, kontynuator jego dzieła. Przedtem, kiedy po zgonie Leszka Czarnego prowadził partyzantkę przeciw kilku po kolei władcom Krakowa, może słuszną nazwać go »małym«, bez szerszego widnokręgu książątkiem dzielnicowem dawnego pokroju; bo partyzantka ta, dla osobistych podjęta widoków, skierowywała się właśnie przeciwko tym, którzy szerszy, ogólnopolski program wytknęli swojej polityce. Ale odtąd, i to zaraz odtąd (1293/6), nie dopiero w późniejszej dobie życia, rzekomo aż po upadku rządów czeskich, wprzęgą się on w służbę wielkiego ideału, jaki mu wskazał Przemysł. Zjednoczenie Polski, zszeregowanie jej około stołecznego Krakowa, odnowienie dostojęństwa królewskiego, oto te same wytyczne, jakie przyświecały jego mistrzowi. Tych idei staje się istnym fanatykiem; nie ma wysiłku czy poświęcenia, którychby im nie złożył w ofierze. Mimo częste i długotrwałe niepowodzenia nie opuści nigdy ręk, nie da sobie zaznać spoczynku, nie złamie się przeciwnościami. Jakaś ciągle powrotna przedsiębiorczość i niespożyta energia, jakiś upor, niczem pokonać się niedający, tkwią wyraźnie w całej jego indywidualności. O wytknięty cel walczy zawsze z nadzieją powodzenia, czasem — przeciw wszelkiej nadziei. Zaraz po objęciu wielkopolskich rządów, mimo ciężką walkę z Głogowczykiem i spiętrzone trudności wewnętrzne, zwróci się przeciw Waławowi, i ledwie że go pokona Waław, już

się zerwie po raz wtóry przeciw niemu. A znowuż później, na wygnaniu, książę bez ziemi, snuje — zdawałoby się — nieziszczalny zamysł obalenia potęgi czeskiej w Polsce, i zamysł ten, wbrew wszelkiemu spodziewaniu, urzeczywistnia. Przez lat kilkanaście od przystąpienia do koalicji trwają te nieustrudzone jego wysiłki, zanim znalazł trwały grunt w Polsce, a lat bezmała trzydzieści musiał czekać, zanim udało mu się osiągnąć ostateczny cel zabiegów: uwieńczyć skroń koroną, a Polskę przywrócić na trwałe dostojęństwo królewskie. Wstępując w ślady Przemysła co do głównych założeń politycznych, odmiennymi jednak zdąża drogami do ich urzeczywistnienia. Dyplomacya stoi u niego, zwłaszcza początkowo, na szarym końcu: wyraźniejsze ślady jej stosowania ujawniają się dopiero w późniejszej dobie tych jego zabiegów, w okresie bezkrólewskim drugim. W stadium wcześniejszem, jeśli jej szukać, to chyba w kształcie bardzo pierwotnym: polega ona na tem, że wobec zwycięskiego przeciwnika, pod przymusem i grozą konieczności, przyjmie chociażby najcięższe zobowiązania, z powziętym z góry zamysłem, żeby ich nie dotrzymać — i naprawdę nie dotrzymuje ich potem. Za to do akcji zbrojnej zerwie się przy każdej sposobności, choćby po świeżo poniesionej klęsce i przeciw najprzemożniejszemu adversarzowi. Jakaś nieokiełzana natura, jakieś instynkty bardziej surowe i pierwotne, atawistyczna może pozostałość po ojcu i dziadzie, tkwią w indywidualności łokciowego książątka; i te rzucają go nieraz na przedsięwzięcia, które w zwykłym toku rzeczy wydawałyby się niemożliwymi. Często przynoszą mu one zawód i upokorzenie, ale wreszcie dają sukces wszechstronny, naprawdę niespodziewany. Z skromnymi posiłkami węgierskimi, ufny jedynie w poparcie żywiołu miejscowego, zrywa się na obalenie panowania czeskiego — i obala je doszczętnie. Obala je, zanim jeszcze wygaśli Przemysłowcy. I może w tem właśnie tkwiło szczęście Polski, iż rzecz dokonała się przed ich wygaśnięciem, że Łokietek nie spóźnił się z powrotem i usunięciem tej właśnie dynastyi od rządów w Polsce. W chwili,

w której następcy Przemysłowców mogli podjąć jakiekolwiek kroki o urzeczywistnienie swych roszczeń do Polski, panowanie jego było tu już ustalone i niełatwo dało się usunąć. Ale jak byłyby się ułożyły stosunki, gdyby wtedy on sam dopiero, w współzawodnictwie z gotowymi już do walki przeciwnikami, był się musiał dobijać panowania?

Zasługa Łokietka tkwi nie tylko w zjednoczeniu pokazanej części najważniejszych dzielnic polskich i w samym odnowieniu królestwa, ale zarazem w obaleniu panowania czeskiego, które przez samo wygaśnięcie Przemysłowców zgoła nie było tu skazane na upadek, owszem, w prawidłowym toku rzeczy mogło utrzymać się nadal. Jego to dziełem, że królestwo obce, narzucone, ze wszystkimi groźnemi następstwami, jakie w sobie kryło, przestało istnieć; co większa, że później, aż do końca doby Piastowskiej, stało się rzeczą niemożliwą. Dopiero na jego gruzach, jako trwałej podstawie, zbudowane być mogło królestwo narodowe, takie właśnie, jakie utworzył Łokietek, ośrodek polskości, strażnica jej bytu, źródło jej rozwoju. Wszystko — wystarczające aż nadto powody, żeby go pasować na »rycerza bez trwogi i zmayı«, skoro już sięgamy do tego porównania; o wiele ważniejsze i istotniejsze, aniżeli jedna mniej czy więcej pozycja ziemska w jego tytułaturze urzędowej.

Co do samego zespolenia wewnętrznego zjednoczonych przez tego władcę dzielnic w jednolitą ustrojową całość, jest rzeczą pewną, że przygotowane już układem stosunków z bezpośrednio poprzedniej doby przed koronacją, ustala się ono w zasadzie zaraz od najbliższych czasów po odnowieniu królestwa. Odmierzyć tu z całą ścisłością osobistą zasługę Łokietka — niełatwo. Że rozumiał doniosłość sprawy, że miał pełne poczucie potrzeby przeprowadzenia takiej jedności, nie wątpić; świadczą o tem chociażby kształty jego tytułatury, właśnie w samych początkach królowania używane. Inna rzecz, czy wszystko, co się na tem polu dokonało, odnieść należy do jego zapoczątkowania, przypisać świadomej, wyłącznie prze-

zeń prowadzonej akcji. Niejedno mogło przyjść niejako samo z siebie, siłą tradycji dawniejszej, przez oddziaływanie tkwiącej w narodzie siły spoistości, która także w dobie dzielnicowego rozbitcia połączone pod wspólnym władcą ziemie przetapiała łatwo w organiczne całości; a bardziej jeszcze pod wpływem ujawnionych w tym właśnie czasie w społeczeństwie samem dążeń do zjednoczenia. Jakiegoś ściśle obmyślanego, wszystkie szczegóły obejmującego programu Łokietka w tej sprawie nie dostrzegamy. W każdym razie zasługą jego pozostanie, że dążenia współczesne i własny swój pod tym względem interes zrozumiał, że żadnych tu nie stawiał przeszkód, że przez nieopatrzną politykę, n. p. przez rozbudzenie antagonizmów dzielnicowych nie stworzył trudności w przeprowadzeniu tej myśli; że wreszcie idei zespolenia wewnętrznego sam od siebie dał poparcie i autoryzację.

Pełne, wszechstronne, w szczegóły sięgające urzeczywistnienie tej myśli jest dziełem Kazimierza Wielkiego. Właśnie za jego czasów przejawy ustrojowej, organicznej jedności Polski, jakie zaczęły się zjawiać za Łokietka, występują już z pełną wyrazistością, a pojawiają się niektóre nowe, przedtem niedostrzegalne, szczególnie znamienne. Zjazdy walne, za Łokietka jeszcze wyjątkowo odbywane, stają się teraz coraz częstsze. Centralizacya zarządu skarbowego może dopiero za Kazimierza zostaje przeprowadzona, a w każdym razie nie da się stwierdzić na pewno jako dokonana wcześniej. I — najważniejsza rzecz: on pierwszy dopiero urzeczywistnia na szeroki rozmiar myśl ustawodawstwa powszechnego, stwarzając w ten sposób potężny łącznik jedności państwowej. On wreszcie przedewszystkiem rozwija i ukształca wszechstronne systemat, na którym wsparła się budowa Korony królestwa polskiego, sprzęgająca Polskę całą, nawet dzielnicową, z królestwem samem, i zapewniająca mu rychły przyrost obszarów książęcych. Zapis dla Kaźka, cokolwiek sądzić będziemy o jego pobudkach, jest pewnem zboczeniem od wytycznych polityki królewskiej, ale nie stoi w ściślejszym związku ze sprawą ni-

niejszą: groził on tylko częściowem umniejszeniem terytorium państwowego, ujemnemi następstwami pod względem politycznym, nie przesądając o charakterze zespolenia ziem, czy to przedtem w skład królestwa wchodzących, czy też tych, które po zapisie pozostać przy niem miały. A i ten zapis obalony został przez polityków — ze szkoły Kazimierza. Na ogół, jemu przedewszystkiem przypisać należy ostateczne, i pełne już, całkowite wykończenie budowy jednolitego królestwa polskiego. Jak w innych kierunkach, tak i co do tej sprawy zaznaczył się jako »światny organizator«¹, okazał »jawnie i rzeczywiście przemożnie reformacyjny geniusz«². »Granitowym pokładem są dzieje rządów Kazimierza, a równie twardej, rdzennej warstwy, jak ta, która po nim pozostała, nie położył żaden rząd, żadne panowanie w Polsce«³. Taki właśnie granitowy pokład, jego praca organizatorska, łącznie zresztą z tem, co zdziałali już obaj jego wielcy poprzednicy, stworzyła także — dla jedności Polski. Utrwaliła ostatecznie tę jej siłę, przez którą nie tylko ostała się na przyszłość sama, ale i dalsze ziemie, państwa i ludy w zakres swego oddziaływania wciągnąć zdołała, przez którą nie tylko unij politycznych dokonywała, i dzięki im na stanowisko mocarstwowe wzbijała się w Europie, ale i unie te w żywe ciało przyoblekała, zanosząc kulturę własną i kulturę zachodnią na dalekie przestrzenie Wschodu.

Prawdziwa w tem ironia losu, że o tym właśnie królu pojawić się musiały w najnowszej naszej historyografii twierdzenia, jakoby główny cel jego życia i cała jego rola dziejowa wyczerpały się w stworzeniu czy utrzymaniu luźnej zbieranki ziem polskich, i jakoby dopiero jego śmierć stała się kitem dla państwa polskiego. Trudno o sądy mniej zasadne, a bar-

¹ Potkański, Jeszcze sprawa restyt., Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. hist.-filoz. S. II, XVII. 52.

² Helcel, Starod. prawa pol. pomn. I. str. CCXVIII.

³ Szujski, Charakt. Kazim. W., Opow. i rozstrz. hist. 29.

dziej niesprawiedliwe i krzywdzące. Żeby uwarować dostojność księgi dziejów naszych, trzeba je z niej skreślić doszczętnie. Zostanie to jedno: zespolenie wewnętrzne, a w ślad za tem źródło i podstawę późniejszego znaczenia i potęgi swojej, pozatem, co tu odliczyć należy na poczet zasług poprzedników, zawdzięcza państwo polskie przedewszystkiem — życiu Kazimierza.

